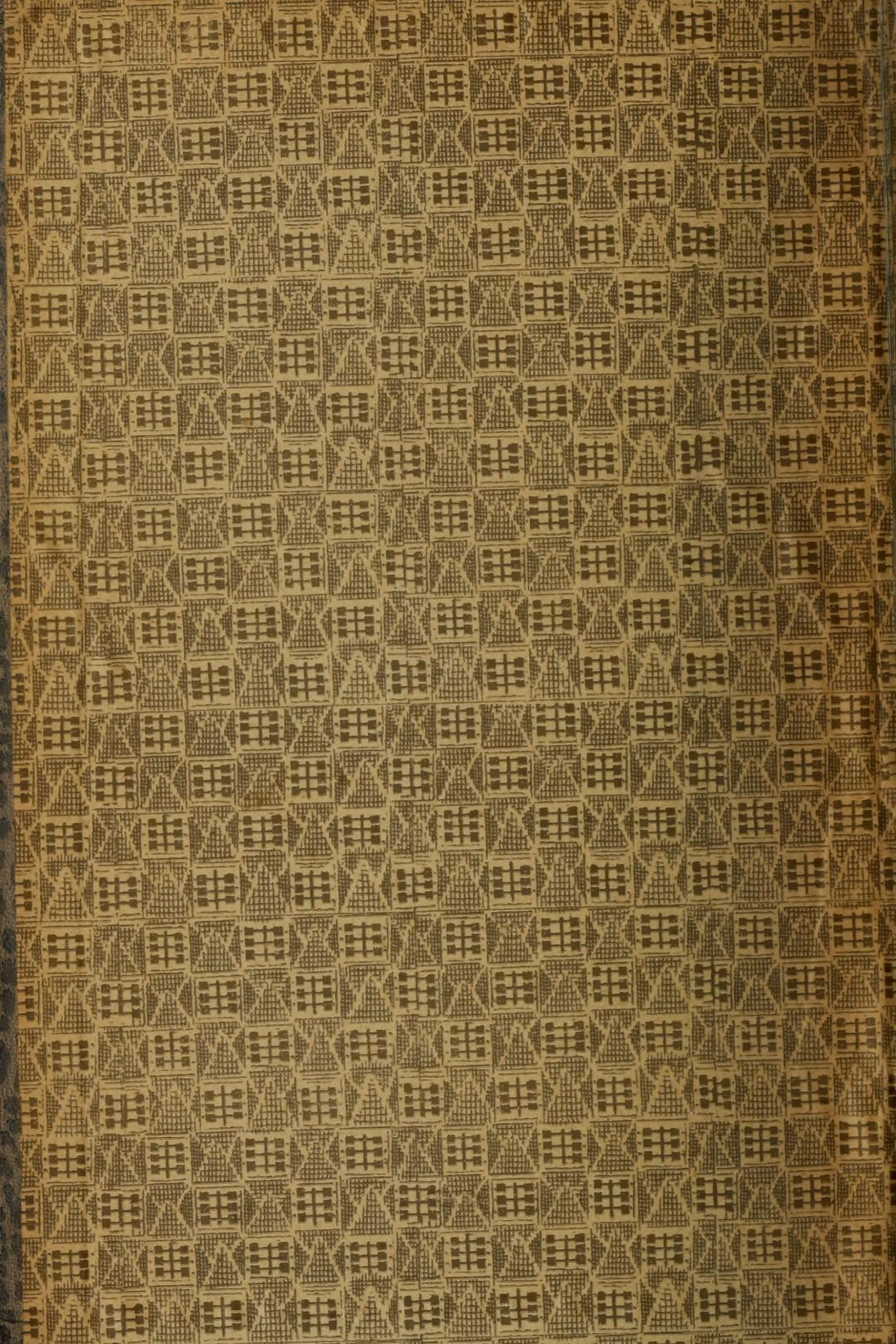




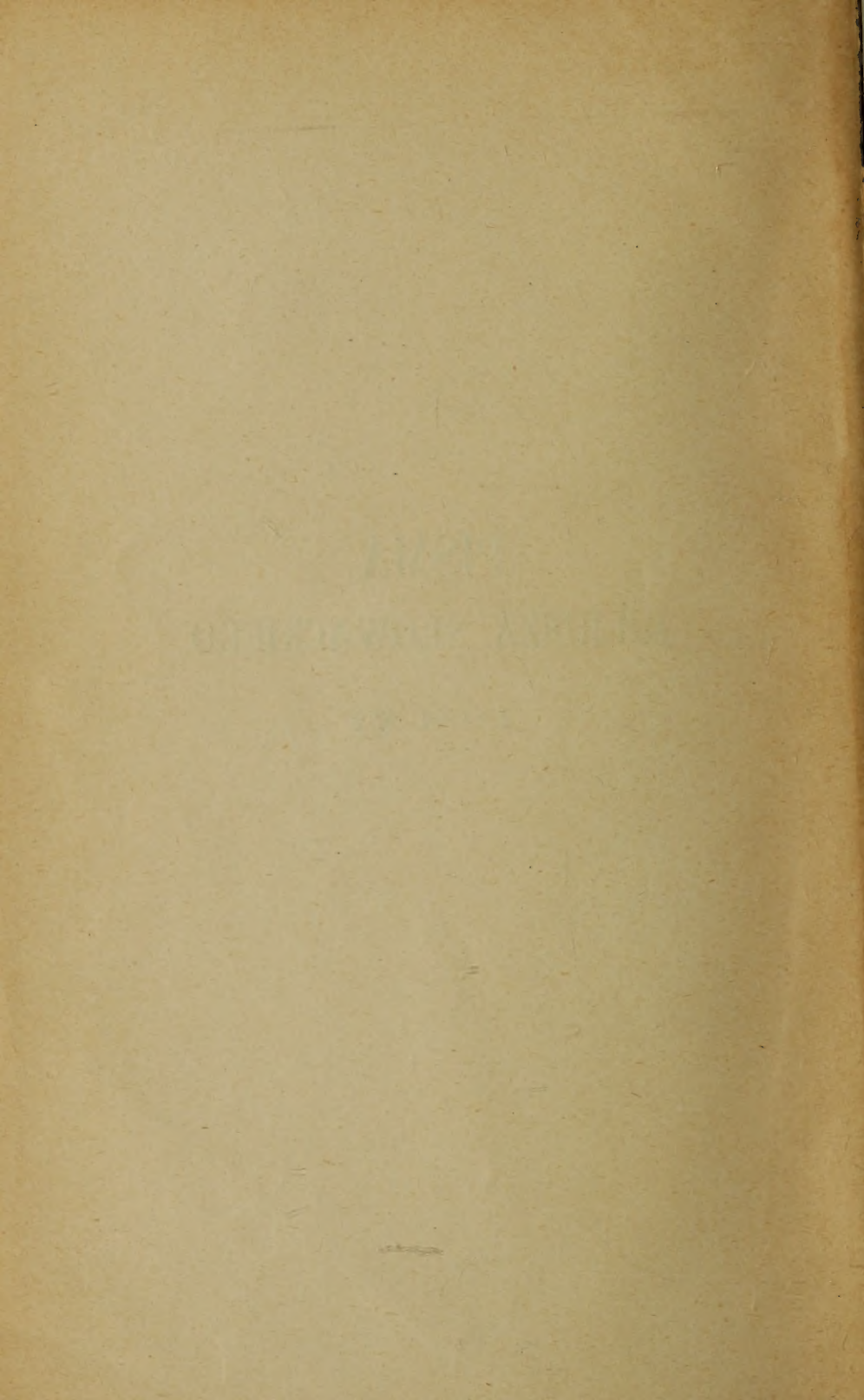
3 1761 07802674 7

SŁOWACKI

PISMA







LP
S63496

Słowacki, Juliusz
"

PISMA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

ZBIÓR UTWORÓW

WYDANYCH ZA ŻYCIA I PO ŚMIERCI AUTORA

WYDANIE NOWE

WEDŁUG UKŁADU ARTURA GÓRSKIEGO

TOM VI



499066

26. 10. 49

WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF

1909



KRAKÓW. — DRUK W. J. ANCZYCA I SPÓŁKI.

GENEZIS Z DUCHA.

MODLITWA.

GENESIS & DUCHA

1800

GENEZIS Z DUCHA.

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię Boże abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczułem w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach.

Albowiem Duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie a Słowo było w Tobie a jam był w Słowie.

A my Duchy Słowa zażądaliśmy kształtów i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas Panie, pozwoliwszy, iżemy sami z siebie z woli naszej i z miłości naszej, wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni.

Duchy więc, które wybrały za formę światło, odłączyłeś od duchów, które obrały objawienie się w ciemności i tamte na słońcach i gwiazdach a te na ziemiach i księżycach rozpoczęły pracę form, z której Ty Panie odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi.

Tu gdzie za plecami moimi palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera, tu gdzie odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słychać ciągle głos pracującego na formę Chaosu, tu gdzie duchy tą samą co ja niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę żywota; nad temi falami, na które duch mój tyle razy puszczał się w nieświadome horyzonty, nowych światów szukając: po-

zwól mi Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech osób z Ducha, z Miłości i z Woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury a przez miłość wolę w sobie obudziwszy zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk sił Magnetyczno Attrakcyjnych.

A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe.

I rozciepliły się w Duchu.

A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się Twórczości rozminął, Tyś go Panie walką sił wewnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem już ale ogniem niszczyicielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy, zamieniłeś ducha mego w kłęb ognia i zawiesiłeś go na przepaściach.

A oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury, anioł złoty z rozwiniętymi włosami, silny i porywający, uchwycił jedną garść globów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą.

A wtenczas trzej Aniołowie słoneczny, miesięczny i globowy z sobą zetknięci ułożyli się o pierwsze prawo zależności pomocy i wagi, a jam odtąd począł porę oświeconą nazywać dniem, a czas światłości pozbawiony nazwałem nocą.

Wieki minęły o Panie, a duch mój ani jednego z tych dni minionych nie spoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się ze Słowem globowem stanowił prawo a następnie prawu się poddawał własnemu, aby na tak położonym fundamencie stanął i nowe wyższe duchowi drogi obmyślał.

W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uspiiony jeszcze, ale już przygotowany

na człowieczeństwo formy, a tęczęmi myśli Bożej spowity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł on wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dzień dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w Ducha, bez żadnej jego wiedzy w tem i zasługi, ale ty wiesz Panie, że forma dyamentowa ułożyła się z żywych, a wody poczęły łąć się z ruchomych, lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianą — a tego co dziś zowiemy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy nie było.

Oto zapożyczam przed Ciebie Boże mój te kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane: bo to są Egipcjanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i w spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż ty Panie użyłeś piorunów bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile ogni podziemnych, ile wstrząśnień, abyś te kryształy rozbił i zamienił w proch ziemski, będący dziś odrugiem pierwszych przez Attrakcją ducha postawionych kolosów. Kazałeś li Duchowi samemu zniszczyć się? czy przerażony sam walił na siebie wybudowane sklepienia? aż ze stłuczonych skał dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna, wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł Niszczyciel, a dziś jeszcze leży w głębi ziemnej, pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą.

Wtenczas to, o Panie, pierwsze a idące już ku tobie duchy w umęczeniu ognistem złożyły ci pierwszą ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. Co zaś dla nich śmiercią było, to w oczach Twoich o! Boże było tylko zaśnięciem Ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka,

który prosił Cię Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materii, pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył: była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana i niestraconą została; albowiem Tyś Panie nagrodił tę śmierć pojawiającą w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze z martwychwstanie. Z łaski zaś twojej, Panie, przydaną została duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę, w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych. *

Umierać więc i Zmartwychwstawać Duchy a już nie składać się, łąć się, łączyć się i rozdzielać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem Panie, że złożony w skrze pierwszej Duch mój w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej, Duch widocznie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ofiarowanie się Ducha na śmierć, uczynione z całą potęgą miłości i woli, wydało potomstwo niezliczone kształtów, cuda tworców, których ja dziś usty ludzkimi nie wyliczę tobie Panie, ale ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedniej bez wiedzy Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzód w ręce Twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego, i podług woli kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są te kształty. Każdy albowiem Duch długiem cierpieniem w domu swoim, i niewygoda jego doczesną udręczony: wiedział i ze łzami prosił cię Boże o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły czy z dyamentu, zawsze coś ofiarował Tobie Panie, z przeszłych wygod swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle jego potrzeby.

Stary Oceanie powiedz mi jako w łonie twoim odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się

kwiatów nerwowych w których duch rozkwitał? — Ale ty podwakroć zmaszałeś z oblicza ziemi te dziwotworne i nieumiejętne ducha pierwszego kształty, i dziś zapewne nie wyjawsz dziwów, które w łonie twoim, Oczy Boże oglądały. Gąbczaki olbrzymie i roślino-płazy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnemi nogami stawały na ziemi usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostrzyga u głazu ojca swego wzięwszy ciała obronę przyłgnęły do skał, zdziwione życiem, kamiennymi tarczami nakryte. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych, potrzeba opieki i przestraszony ruchem żywota przylepiły do skał ostrzygę. I porodziły się w łonie wodnem monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi Panie, jakie były w tych tworach pierwsze proźby do Ciebie, jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto nie wiem, które z tych straszdeł niekształtnych uczuwszy w systemacie nerwowym ruch i rozczulenie zażądało troistego serca, a tyś mu je dał Panie, a jedno umieściwszy na średnicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach, i odtąd duch, który takową formę przebywał, we trzy serca radość urodzenia i we trzy serca ościęń i boleść śmierci od Ciebie panie przyjmował. Powiedz? któryż to męczennik z serc onych ci dwojga złożył ofiarę a jedno tylko w łonie zostawiwszy, całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy, które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach stworzenia świecić musiały na dnie wody niby karbunkuły czarodziejskie, pierwszy raz na dnie morza zjawione, kamienie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat; a odtąd ciągle już otwarte aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz o Boże, przez wątpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdrajcami rozumu, oszukańcami doświadczenia. O! Boże! oto w Polipie, oto w Atramętniku widzę zjawienie się mózgu

i słuchu, widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające. Aż nareszcie umęczony Duch walką z olbrzymiemi falami Oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozplakanej na mękę źrenicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom, posłał i poprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące a w liczbie do kilkuset pomnożone soki ziemne pompowały i stanął grzybem Zoofitowym na ziemi, duch zleniwiały, zwrócony z drogi postępowej, systemat swój nerwowy (i ten nawet) ofiarując, za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej boleśny: a Tyś Boże zniszczył wtenczas tę naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony o! Boże mój upadek Ducha. Albowiem zleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materji, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i Duchów synów twoich. Pod tym jedynem prawem zakłęte pracują słońca, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisany jest wszakże w księgi Żywota.

Dobrotliwy Ty jesteś Boże, że pod dalekiemi warstwami potopów, pod warstwą na węgiel spalonych lasów, przechowałeś mi tę pierwszą próbę Ducha zdobywającego ziemię, to pierwsze jego oprawienie się w pierścień nerwowy, to potrójne zaopatrzenie się jego w serce, w człowieku dopiero zakrwawione, w Synu Twoim Chrystusie pierwszy raz nie nad sobą cierpiące. Błogosławieni Ci którzy acz bez ducha Twego Boże, wydobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu i mówili o trupach, nie wiedząc, że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia, którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili, świeciła mi

kiedym w nie wstąpił; koście znalazłem złożone, wszystko już prawie w życia porządku, oprócz Ducha Twojego! o! Panie o którym ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze boleście, które się działy na dnie czasów minionych. Ty sam wiesz ile te koście cierpiały!

O! Boże — więc ofiarował ci Duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i skrę życia w kształtach roślinnych przechował. Olbrzymiość jego pokazała się we wrzosach, a gniew i opór naturze w twardych ostach, które ziemię wysokimi lasami przykryły. Śród gwiazd Twoich biegł ten glob szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszały się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach tych pierwszych przestępców natury. Oko moje nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąź z urąganiem przeciwko wichrowi wyciągnięta tłukła powietrze hukiem gromów, a rozszczepione wrzосу nasienie gdy pękło to rozchodził się głos jakoby stu piorunów; tam wyrastała z pod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucione przez nią na powietrze góry bazaltowe, upadłszy rozbiły się na proch i na miazgę piaskową. W chmurach, w mgłach i w ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę ducha, to królestwo leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało niż na własne pracował anielstwo. To, co po śmierci zeń opaść miało, spalone na węgiel kłody i liście przegniłe, te były największym pracy jego wyrobem, gdy duch sam, już nad formę wzniesiony, czekał zlitowania się Bożego, czekał pożaru i potopu.

Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia, na skamieniałe ciała dziwotworów morskich, wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Encelad walczący z żywotem... czoło jego chmurami uwieńczone lunęło potopem — nogi ogniste wysuszyły morskie łożyska, i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni,

w rozpromieniach w jakich ją widział Jan Świąty, na otchłani światów gorejąca.

O! Duchu mój, w bezkształcie więc twojego pierwszego zawiązku była już myśl i czucie. Myślą przemyśliwałeś o formach nowych, czuciem, i ogniem miłości rozpalony prosiłeś o nie twórcy i Ojca twojego. Tyś obie te siły sprowadził w jedne punkta ciała twojego, w mózg i w serce; a coś zdobył niemi w pierwszych dniach stworzenia, tego ci Pan już nie odebrał; lecz uciskiem i boleścią do tworzenia lepszych form zmusił twoją naturę i większą siłę z ciebie twórczą wywołał. Przelękniony więc i rozdrażniony oporem ciała, zaczęłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpoczęłeś trzecie straszliwe węży królestwo. Zda się, że kłody owych drzew spalonych zmartwychwstały same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na ziemi, a wprzód myśl jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami, posłały przed sercem, z ostrożnością, która o przerażonym duchu świadczyła... Panie! widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosa, oczyma się z kręgiem słonecznym spotyka i chowa się przerażona na dnie ciemności...

A dopiero po latach stuletniego węży żywota — ośmiela się, ta sama głowa, wyjść na powtórny walkę ze słońcem... Rozdarła paszczę... syknęła — i w tym syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą ducha zdobyty. Powróciła więc trwożna w łono wody myśląc, azali w przeszłych skarbach wypracowanych, znajduje się cokolwiek godnego Panie, aby Ci było ofiarowaniem za głos, za tę pieśń czucia i rozumu, która dziś po wiekach śpiewa Ci Hymny i jest związkami i hasłami duchów idących ku tobie.

Odtąd słyszę Panie, świat napełniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamantyny na urwiskach skał nadmorskich

skich, że wołają w mglistem powietrzu o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich duch coraz większem czuciem napelniony. Oto już przy sercu pokazała się pierś karmicielka jako pieczęć miłości matczynej, oto krew płazów czterwieni się i w mleko się zamienia (krew przeznaczona bielszą jeszcze i w brylantowy płyn zamienioną wytrysnąć z ran ukrzyżowanego Chrystusa.) Oto nareszcie rodzi się ów porządek, czynący nie głębokiemu wzrokowi wieczne przerażenie i utysk, duch, albowiem, doskonalszy kształt sobie wysłużywszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy, wzgardził nią i najczęściej położył się jak Kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata. To było pierwsze Kaimostwo natury, szkodliwe wyższemu duchowi, albowiem łączyło go z duchem niższej natury, lecz w oczach twoich Panie nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyspieszenie śmierci ciał przyspieszał się pęd duchowy żywota, a śmierć jako prawo formy została, że tak powiem, królową mask, powłok i szat duchowych i dotychczas jest marą bez żadnej rzeczywistej władzy nad stworzeniem.

Ty wiesz o! Boże, żem nie przedsięwziął opisywać twóarów Natury; bądźcie to albowiem zadaniem wieków rozwiązać, jakimi drogami szedł duch twórczy? jakie składał Tobie ofiary? co brał? co tracił? a co znów napowrót odzyskiwał. Łańcuch ten nateraz tajemnicą jest; i przeraziłby się duch ludzki, gdybyś mu odrazu Panie pokazał te wszystkie dzieje jego. Musiałbyś go za rękę trzymać jak dziecko, otworzywszy mu nagle pod nogami taką przepaść wiedzy i olśniewszy mu oczy takimi błyskawicami prawdy Twojej.

Ja błędny i zamyślony o Tobie, zaledwo w kilku poczuciach prawdy rozweseliłem się, przeglądając twory około mnie będące; często liść trawy albo ptaszynę, która na płocie świegotała... Ale z jaką radością o! Panie widziałem, że mi się rzecz każda niby z jednej idei o twórczości

ducha rozwija, ty wiesz! któryś zatrzymał ducha na ustach moich i pozwolił, że jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury.

Nie postawię o! Panie przed oczy ludzkie już tych drugich podziemnych królestw i katakumb, gdzie trupy drugiej formy leżą często na długość motyki od nas odległe, ale długością wieków niezliczonych przedzielone od żyjącego dziś świata. Duch który w nich żył, jak wielki i pijany nektarem Bogów poeta odrysował się Tobie Panie w dziwo-twornych i olbrzymich postaciach. W każdym kształcie jest wspomnienie niby przeszłej i rewelacja następnej formy, a we wszystkich razem kształtach jest rewelatorstwo ludzkości, śnicie niby form o człowieku. Człowiek był przez długi czas finalnym celem ducha tworzącego na ziemi.

Wszystko jednak w bezładzie jest i wysileniu... Zdaje się, że duch tworzy w rozpacz, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność... tak żeś Ty Boże wszystkie te prawie pośrednie formy poniszczyl, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi a zakrywszy przeszłość, więcej ducha naszego ku przyszłości skierować.

Odśniwają mi się o Panie, te smętne księżycowe noce pierwszej natury, bezładny węzowy królestwa; widzę o Panie na złamie skały tego pierwszego jaszczura, w którym Duch już o głowie ptasiej już o skrzydłach Ikarowych przemyśla...

Albowiem idącemu na ziemię duchowi, potrzeba wprzód ptakiem ją oblecieć, potrzeba mieć syntetyczne poznanie natury, wiedzieć jak rzeki płyną, jaka jest lasów rozległość, gdzie idą gór łańcuchy? — A przez natchnienie wiedział o tem pierwszy wódz Izraela, pierwszy śpiewak Epopei stworzenia, że ptakom dane było pierwszeństwo rodu przed zwierzętami... że duchy ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły — obejrzały przyszłe swoje stanowisko, potem zaś

złożyły z lotu ofiarę, za kształt lepiej na ziemi umocowany, zdolny zupełniejszego nad ziemią panowania.

Uśmiecham się dziś o! Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia nie ma w dzisiejszym języku (albowiem wymazany jest na zawsze z rzędu form). Uśmiecham się — widząc pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi, lecącego w kollumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i z gałązek.

A kto wie, czy zatracony dziś przez ducha wyrób światła, nie czynił onego kwatermistrza tworów, straszną, nad ziemią palącą się, latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim, niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?... Za tym to smokiem lazły na ziemię te straszne, wybudowane przez ducha, z kości okręta — rozmiłowane w żywocie, z oczyma roziskrzonemi na pokarm, gotowe pożreć ziemię; trzoda olbrzymia, którąś Ty Panie trzy razy strącał falami i pod trzema dziś prześcieradłami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci.

Jakiż duch o Panie był piątego wieczora onym Noem, który do Arki zbudowanej nie wpuścił jaszczurów i słońców olbrzymich, ale zebrał twory będące teraz w harmonii i w jedności... kształty, które wypracowały formę ludzką? — Tajemnica ta zakrytą mi jest o Boże; widzę wszakże w tem osobistą wolę Twoją i położenie ręki twojej na świecie, którąś dopiero w dzień ostatecznego przymierza z człowiekiem odjął z przyciśnionej natury, zostawiwszy jej prawa własne, a człowiekowi podług tych praw twórczość i wolność Ducha.

Z szóstym więc dniem zaczęła się w duchu myśl o człowieku, a najmniejsze źdźbło trawy już ją ma logicznie napisaną w kształcie swoim. Duch, robotnik ten Pański, zaczął tworzyć i postępował zwolna, albowiem w pracy tylo-wiecznej z materyą rozkochał się nieraz w kształcie, roze-

złościł się i zaraził żądzą, powstając przeciw własnym prawom, które rządziły przeszłością. Nieraz zleniwiał i usnął na drodze twórczości, nieraz cofnął się, Panie, i pierworodzeństwo swoje sprzedał za jądło, za miskę soczewicy; drugi zaś śmielszy, choć później urodzony, brał na siebie runo owcze i zyskiwał błogosławieństwo Ojca, a następnie wyprzedzał potomstwo brata swoim potomstwem. Tak się ma rozumieć owa Mojżeszowa niesprawiedliwość, którą on czuł z natchnienia, że była w świecie duchowym sprawiedliwością... Albowiem w historii ludzi powtórzyła się jak w zwierciadle cała historia ducha w przyrodzeniu.

Wskrzesićby trzeba tamtych pięciu dni umarłych trupy, a z duchami form zatraconych rozmawiać, chcąc z pewnością opisać ów łańcuch formy, o którym mądrzy już się cieleśnie dowiadowali; bo Ty wiesz Boże, że niektóre z królestwa do królestwa przenośne formy jako potworne, nie wpuszczone były do Arki żywota... Dla samych więc tych zatraconych ogniw w łańcuchu stworzenia próżne będą usiłowania foremnych dostrzegaczy; a ten jedynie kto z ducha pocznie rozglądać naturę, o tajemnicach jej w głębi ducha własnego z pewnością się dowie.

Pozwól mi teraz o Boże drugi raz jakoby odczuć pracę moją przed ludzką... pracę dnia szóstego, którą duch mój odbył, mądry już pięciodniową nauką, tworząc wszystko na nowo, tak wszakże, żeby mu nic z wypracowanych już darów i własności nie zaginęło...

Każde drzewo jest wielkiem rozwiązaniem matematycznego zadania, tajemnicą liczby, która w niedoskonałych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste ilości postępując w drzewie całem rozwiązuje się jednością. Uczucie to wewnętrzne rozwiązania mnogości przez jedność, jest pierwszym zadaniem roślinnego ducha, rozkoszą jego wewnętrzną i zadowolenieniem. Ta pierwsza barwa, którą dziś na drzewach widzimy, jest logiczną, jest bowiem wynikłością żółtego światła, którym się karmią ro

śliny, w pomieszaniu z powietrzem błękitnym i wodą... Jakoż dwa te kolory atmosferyczne skondensowane i zbite w tkanę roślinną, utworzyły duchowi drzew ona pierwszą szatę, one to szmaragdowe płaszcze i włosy, odmalowane już w księgach Mojżeszowych, przez liść figowy, z którego sobie człowiek pierwsze robi odzienie.

Nie obojętny więc o Panie jest mi kolor każdy i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi ducha naturę i pracę mi własną niegdyś w roślinie odbytą opowiada... Każdy żąbek listka wiem co znaczy — każdym się bowiem kształtem duch mój z pracy swojej wytłómaczył...

I tak, jeżeli wytknę drogę złemu a pełnemu sił duchowi, który rozpacznie walczy z wichrem morskim, zwycięża opór elementów, idzie w górę i znów oporem zwyciężony wraca i skupia się, aby znów mocą w sobie zebraną wystrzelił w górę i odparł elementów przewagę — jeśli ten jego pod ostremi kątami zygzak, około linii prosto idącej do celu, dwa razy odrysuje; będę miał liść kolczaty ostu ¹⁾, błądź jego i rysunek niby drogi złego a mocnego ducha, który w tej roślinie, pod bodącemi kątami, na zdobycie formy pracował.

Jeżeli duch ten, nie zły, ale silny i większą mocą opie-
rający się naturze wyobrażę, to mi da zaokrąglone po obu
stronach liścia dębowego ²⁾ wykąty, w których duch okrągło
uginą się przed siłą elementów, i podnosi moce swoje niby
fala morska z powagą i mocą.

Jeżeli zaś duch z małą siłą i z małym też oporem świata
walczący, ścieżeczkę mi swoją około linii szrodkującej opi-
sze, obaczę listek krzewu różanego ³⁾, oząbkowany drobno,
i pomyślę, iż to jest duch, w którym nie jad węża, nie siła
dębu, ale własność lekka piękności, a może już jej uczucie
po raz pierwszy rodziło się na świecie.

¹⁾ Na marginesie autografu rysunek liścia ostu.

²⁾ Rysunek liścia dębowego.

³⁾ Rysunek liścia róży.

A taką jest dziś droga Ducha człowieka, jaka była przed wiekami ścieżka przezeń wybita, gdy szedł do celów ostatecznych liściem rośliny.

O! jak cudownie o! Boże mój, w tych pierwszych usiłowaniach, duchy roślinne tworzyły formy, które się miały potem powtórzyć w organizacyi świata, z których niektóre stały się chwałą dziś wymysłu ludzkiego. Oto Stokroć jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś samej jest Narodem kwiatków, osadzonych w jednym kielichu, rządonym przez jednego zapłodnika, jest narodem, którego szrodek zajmują kwiaty obywateli, albowiem pracują i rodzą, a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe, niby wojsko Hilotów. O! Panie, patrząc na ten pierwszy dziw twórczego ducha, już widzę, że ten sam duch w postępczej pracy rój pszczoli, królestwo pszczelne, niewolę ula i rząd w nim królewski zaprowadzi; że to samo w stadach ptaków powtórzy, że nareszcie formą podobną objawi się między ludźmi, nie wiedząc, iż myśl pierwsza związku i rządu, w roślinnej się pracy poczęła i przez łańcuch form przechodząc, musiała się rozwinąć w ludzkiej naturze.

I ty republiko Atteńska, przebacz, że początek twój widzę w tym kwiatku koniczyny, który się składa z różnych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Themistokles, choć niczem nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko.

Dotychczas myśl sama tworzyła w duchu roślinnym, zachowała się trzema listkami idąc po łodydze a pięćią tłómaczyła się w kwiecie; myśl osadziła kwiaty około jednej matki, stworzyła rodzinę i przeczucie narodowości. — Myśl zda się sama matematyczna rozwijała się w roślinach — a uczucie zdziwione, ta rdzeń, która wszędy dochodzącem jest sercem, od wyrobionych myślą własności brało pierwszą dalszej pracy naukę. Kwiat jednak już i owoc są wpływem pracy obustronnych sił ducha; słodycz w ostatecz-

nym rośliny wyrobie lub jad gryzący w ciernistego krzewu jagodzie już pod sąd moralny podpadają... Już jabłko mogło być wskazane człowiekowi jako symbol mający w sobie cnotę i grzech ducha własnego, już je zjadłszy można się było z duchem winy lub zasługi połączyć. W wydaniu bowiem kwiatu i owocu, duch już miał wiedzę złego i dobrego, uczucie piękności lub bezkształtu, już zasługiwał się lub zawiniał celowi ostatecznemu ducha. O! księgo pierwsza stworzenia! wszystko w tobie jest niezgłębioną tonią wiedzy i prawdy; wszystko, z pod zasłon odkrywających się zwolna dorastającym do synostwa Bożego dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz!

Gdzież się kończy praca twoja ducha roślinny? Oto w zamyśleniu się twoim nad doskonalszym organizmem, oto w stworzeniu roślin rodzaju, które zamienione w systemat nerwowy, mogłyby się odrazu między organicznemi istotami objawić. Boże mój! nie ten owad w księgach gdzieś widziany, a liściowi zupełnie podobny, rozwadniał mi oną ducha tajemnicę; albowiem mógł on być prostą igraszka natury, prostym przypadkiem tworzących się rzeczy; ale oto Panie widziałem pod płoty wiejskimi ów groch, który z ziarna zgniłego wylazi i niby zielona gąsienica idzie z ostrożnością robaka po tykach opiekuńczych. Wszystko co mogła już z organizacyi swej roślinnej ofiarować Panu, ducha natury, już zda się, za żywot doskonalszy ofiarowała. Liczły w niej nieparzyste już są ostateczną myśli doskonałością, żadnej już w nich dalszej poprawy ani przemiany duch uczynić nie może — ale patrz Panie, jak ta roślina wątła i krucha i błada z zapomnieniem o własnej trwałości, rzuca na powietrze rozpaczne ramiona; a kwiatek jej — już oto chce ulecieć z lodygi — już skrzydlaty jak Psyche prosi ciebie Panie o lot motyla. Ty ducha tego wysłuchasz Boże i stworzyć mu pozwolisz kształt, o który cię błaga, a on formę swoją choć tak kruchą ale wieczną, dla duchów braci idących za sobą, zostawi.

O! Panie! a ileż to jeszcze mądrości widzę w pierwszych a spełnionych prośbach ducha roślinnego! jakże doskonale rzemieślnictwo jego na ziemi!

Tam, nadmorskie duchy, gdzie sól w rosach gryząca, cegły nawet pomników ludzkich wyjada, wymyśliły sobie aksamity, w które się ubierają i Nimfom podobne na włosach niby zjeżonych, utrzymują w powietrzu nad głowami srebrne perły z Oceanid warkocza lecące; i tak, powietrzne te brylanty słońce wypija, te lzy zjadliwe morza osychają wprzód nim na serce roślinne upadną... Owdzie zaś przeciwko palącym słońca promieniom zwierciadła sobie porobiły Cytryny dryady i złotemi strzałami obsypane odstrzelają się słońcu, gładkim i błyszczącym liścia lakierem... Pokażcie mi naturę, gdzie szal elementów panuje; gdzie wichry z łąkami walczą, gdzie roślinom na skałach rozszczepionym trudna jest praca żywota; a nie pytając żadnej dryady — z ducha mego odpowiem tę modlitwę, przez którą się one duchy o kształt doczesny do Boga modliły... Duch mój bowiem od wieków modlił się i pracował jak one i teraz smętny jest, gdy wśród dzikiej natury tę straszną pracę w bladych roślinach zobaczy.

Tu mi pozwól o Boże, że wydam jedną z małych ducha tajemnic na przedwczesne może szyderstwo sądu — Oto zmysł woni, świadectwem mi jest — przedwiekowego w formach roślinnych pobytu, gdzie duch ciała (które mam teraz) krwiste naczynka, zarazem z uczuciem piękności, lub bezkształtu i jadu wypracowywał. Uczuwszy woń róży zapominam na chwilę jakby w odurzeniu żądz i smutków ludzkiej mojej natury, a powracam niby w te czasy, w których celem dla ducha mego było utworzenie piękności, a odetchnięcie wonią było mu jedyną ulgą w pracy i rozkoszą... A tak o, Panie, powracam niby na chwilę w dzieciństwo moje — i przychodzi mi niby z otchłani Genezyjskich wiatr orzeźwienia i młodości... A napróżno mi O! Panie nauka tłumaczyła ten fenomen — przez działanie woni

na zmysł powonienia; jam pytał o działanie zmysłu na duszę moją, która w uczuciu woni rozwesela się lub smętnieje.

Taką to drogą o Nieśmiertelny, pracował Anioł najuboższy i pokorny Syn Twój w roślinnem królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją wyszedł w świat wyższy — i spotkał się z innymi strumieniami prac globalnych, które wszystkie do ostatecznej ludzkiej formy dążyły.

Tam o! Panie, ślimak, pierwszy morza mieszkaniec, ostrożny i pewny pod swoją tarczą kamienną długiego żywota, ofiarę ci nareszcie z perłowego domu swojego uczynił, przepracował go (duchem pożądania) na rogową żółwia skorupę — a następnie jeszcze coś z bezpieczeństwa swego ustąpił ci Panie, a skrzydła sobie podstępnie pod rogową tarczą wypracowawszy Zukiem (tym Bóstwa u Egipcyanów obrazem) wyleciał w motylowe ducha krainy... Przez całą tę bolesną drogę przemian i pracy, nie poświęcił ci on O! Panie swojej płodności, a jakieś niby podobieństwo kształtów tradycyjnie zachował — i z morza przeniósł je aż w niebieską lotów krainę...

A oto węży królestwo, które w pierwszych dniach stworzenia, w petrodaktylu już na dziw lotu zasłużyło, składa ci skrzydła swoje jaszczurcze w ofierze — uniża się przed tobą, krew swoją czerwieni — i całą klasą annelid wczółga się w doskonalszą insektów naturę...

Albowiem w Insektach o! Panie duch zaczyna wypracowywać pierwsze cnoty moralne, pracowitość w mrówce, porządek socyalny w pszczołach. On potem cnoty te same zgromadza i łączy niby w pary, tak że odwaga i szlachetność w koniu, wierność i pokora w psie wyrobione, już na zawsze są nierozdzielne, i jako siostrzane cnoty w duchach nawet ludzkich mieszkają.. Ty wiesz o! Panie, że cała tablica szkoły Filozoficznej materyalistów, wszystkie władze, instynkta i cnoty, pracą genezyjską wyrobione, gotowe już prawie, ale w postaci grubego materyału dane zostały człowiekowi, aby je z wiedzą przepracował, ogniem miłości Bo-

żej rozpalili i do nowej twórczości prowadził... Cnót tych i prac ducha nie będę opowiadał, albowiem je duch każdy, w blizkim sobie stworzeniu wyczyta: opowiem tylko niektóre, a zda się fenomenalne w postępie ducha wydarzenia.

Oto niekiedy duch, zażądawszy nowej formy i organizacyi — wymówił sobie małą, a najczęściej kolorem tylko odznaczoną różnicę w indywidualach. Niektóre z kwiatów i zwierząt zachowały sobie, że tak rzekę, przez konstytucyjną u Boga wydartą koncesyą, różnicę szerści i barwy. Bóg żądania duchów nie odrzucił, ale niepełność ofiary ukarał słabością ducha niezjednostkowanego w jednej i pewnej formie; kwiaty albowiem takie są najczęściej bez owocu, a ptaki i zwierzęta poszły na służbę domową i u wyższych duchów zażądały opieki. — Kot ofiarowawszy Panu tę jedną drobnostkę, panem jest pustyń — tygrysem... A my o Panie, skoro oddamy to wszystko, co nas niepodobnymi Chrystusowi uczyniło, do jakiejże godności i potęgi zostaniemy podniesieni w świętej hierarchii Słowa Twego?!

Lecz oto ty Panie; Na duchach nawet które zdały się w niewolę zaprzędane położyłeś dłoń łaski twojej szczególnej i opieki. Arab zbliżony do konia, wykształcając w nim ducha szlachetności i odwagi — jest mu niby Ojcem wyzwolenia; a pasterz z psem siedzący na polu podnosi do siebie i wyzwala ducha pokory i wierności... W tej tajemnicy — kryje się cała historia Egipskiego Józefa, który mizerniejszy od braci i na służbę skazany, staje się potężniejszym w zaprzędaniu i wychodzi na dobroczyńcę własnej rodziny.

Widzę także o Panie, że na rzadkie dziś w ludziach cnoty, rzadkie znajdują się przygotowawcze formy w dawnych królestwach stworzenia, a to mi jest świadectwem, żeśmy ci sami w duchu, którzyśmy te formy dawniej tworzyli... Oto na cnotę pracowitości w ludziach, pracował duch, w mrówkach, w pszczołach i w całej niezliczonej liczbie zwierząt domowych, gdy przeciwnie rzadki bohaterski duch

szlachetności i mocy, rzadką miał lwa formę, lub pierś orła rozkochaną w burzach i w piorunach.

A teraz o! Boże, czuję tę całą, duchem już przeciążoną naturę, że woła do Ciebie najdoskonalszemi usty o formę ostateczną, człowieka; albowiem wie ona, że przez podniesienie jednego ducha, podniesionem jest w najodleglejszych kończynach całe stworzenie. Oto na ostatnią modlitwę, dla ubłagania Twego o! Panie, drzewa ubrały się w najpiękniejsze owoce i kwiaty; aby Ci zasługę i pracę ducha w najdoskonalszych formach pokazały. Oto najdumniejsze twory zeszyły się na łąkę Edenu, zapomniawszy o żądzach i wściekłościach i krwiożerstwie, modlitwą w duchu podniesione, westchnieniem ducha wzbite nad własną naturę. Oto zlecieli się orłowie z orszakiem girland labędzich i żórawich i stanęły na niebiosach, otoczone kręgami migocących się ptaków, niby dwór Twój Anielski, niby udając otoczenie tronu Twego przez tęczowe Anioły. I była to jedyna chwila spokoju na ziemi i Edenu na ziemi i oto Ty Panie wywołałeś ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy. Ta księga do dziś dnia złożoną jest na dnie ducha wszelkiego w człowieczeństwie, a gdyby ród cały i stworzenie zaginęło o! Panie, to jeden człowiek ostatni znajdzie w duchu swoim pracę przeszłości; i oprócz form żadnej straty nie poniesie globu dziedzictwo. Hosanna więc Tobie o! Panie, albowiem Tyś jest Stworzyciel — i mój duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia...

Gdzież mi teraz z tej wysokości powrócić; czy na dawne stanowisko wiedzy... w to bezdno, gdzie mi przedkołyskowy żywot był tajemnicą, a przyszłość żadnych celów nie miała... Gdy oto tu, z przeszłości wychodząc, stanąłem niby na skale stworzenia...

Widzę com wypracował i co mi jeszcze do wypracowa-

nia pozostało... A oto wielką część tej pracy duch mój pracujący z ludzkością już odbył; już mu nad instynkta i cnoty zwierzęce przybyło wiele ducha ludzkiego wyrobów, wiele mocy już ludzko-anielskiej. Te prace w innych księgach opowiem Tobie Panie, a teraz pozwól, że się odwrócę jeszcze raz, ku sześciodniowym otchłaniom spoczywającej i stężalej natury i pożegnam ją w przyszłość idącą.

O! Duchu mój, gdyś ty jeszcze w krzemieniach czynił ofiarę z kształtu i trwałości, myśląc, że z wieczności twej czynisz ofiarę... Gdyś, mówię, ofiarował się na śmierć; Pan przyjął dar twój, ale oszukał Ciebie, jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje. Przez tę albowiem ofiarę nie tylko że uzyskałeś w postępie wieków człowieka i mogłeś wykrzyknąć jak Ewa, człowieka Panu zyskałam, lecz Pan przydał ci jeszcze to, o czem ty nigdy nie śniłeś... Udarował cię wiecznością odradzających się kształtów — mocą odradzania podobnej sobie formy... Skutkiem tej łaski, człowiek nie tracąc swej nieśmiertelności ani części żadnej ze swej duchowej potęgi, odtwarza podobną sobie formę i ta staje się podobnego mu ducha mieszkaniem. Albowiem nie rodzi on ducha, tylko gotowemu się już urodzić a podobnemu sobie duchowi, podobny kształt spładza i ducha brata wniściem do widzialności obdarowywa. W owem to podobieństwie jest cała tajemnica przechowujących się cnót w rodach, które nie są jakoby z ciała w ciało ze krwią przelane, ale z prawa tego, że w podobnych ciałach tylko podobne naturą duchy mieszkać mogą, wynikają. Nieśmiertelność ta kształtów przez śmierć uzyskana, pokazuje, iż przez ofiarę duch otrzymuje nad śmiercią panowanie, a omijając niby prawa bezwładnej materii, zwycięża je i niszczy. Oto Boże przeraziła mię niegdyś wielka moc rozwalin na dawnych polach Rzymskiego Cesarstwa — oczy moje szukały choćby jednej kolumny, któraby na żrenicach moich te same kształty nakreśliła, które się malowały niegdyś na żrenicy Cezara... ale dzieła ręką ludzi robione odmieniły

oblicza swoje... pomniki na przetrwanie wieków stawione rozpadły się... krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom... Niepewny — czyli co widzę z widzianych kształtów przed wiekami — ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł śród rozwalonych grobowców... A duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek, takie same czarne podgardle widziane były przez legiony Warrusa... A zaprawdę że morza się od tych czasów cofnęły i Rzym pod dwudziestą stopami prochów zatonął.

Duchu! pracowniku przedwiekowy! ty wiesz także, iż w tobie leży pierwiastek światła uwieczniający ciało — święty przeciwnik ognia, twój kiedyś w dniach ostatecznych przemienca... Pierwiastek ten odkupienia, który w przyszłości twarze formy cudownie ozłoci, cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów — niektóre roślinki morskie ubrał w niepewne tęczowe jasności — niektóre motyle psychicznemi gwiazdami uczynił — następnie zagasł — za potrzebniejszą jaką własność przez nędzne duchy wymieniany... Już go nie widać w ptakach — już przewodniczące girlandom ptaków żorawie, gdy nocą odprawiają jęczące i smętne podróże, nie przemieniają się w lampy i w pochodnie; ani rzucają wstęg i tęcz płomienistych obłąkanym we mgłę żeglarzom... I ten — wyższy od głosu, bo zdolniejszy od wydania Bożych zachwyceń żywioł — światło złote o Panie — w przyszłości nam się pokazuje — jako najdoskonalsze śpiewu świętego narzędzie — jako karmiciel nasz... w owej to stolicy, która nam z obłoków zlatuje...

Z takich to prac wiekowych o! Duchu mój, z takich zwycięstw nad bezładem i burzą — jest pierwszy wiemiec twój i pierwsza twoja u Boga zasługa. Nie zapomniał Pan o dziełach twoich — owszem uszanował je i formy stworzone przez siebie zachowuje, nie pozwalając nadal żadnej w nich uczynić poprawy. Pieczęć trwałości swojej położył na zapisanej przez Ciebie księdze; a gdyś jest godnym, a wyrozumienia prawdziwego natury zapragniesz, otwiera

przed tobą złote i zapisane przez ciebie różnemi charakterami księgi tej Genezyjskie karty — abyś je odczytał, zglębił i z drugą tajemniczą księgą na dnie ducha twojego złożoną porównał...

Cieszysz się więc o! duchu, ilekroć odkryjesz którą z prawdziwych tajemnic drogi bolesnej; a sumnienie ci twoje zaświadczy, żeś prawdziwą myśl Boga w formach zamkniętą wyczytał. Niczem jednak jest nauka przeszłości, jeżeli przed tobą całej przyszłości nie odsłoni...

Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźnie prawo następnej twórczości, to jest: ofiara. Nie odłączaj się więc od początku Twego Uwidzialniony Aniele i miej wiarę w sumnienie prawdy przeciwko nałogowi z nauki.

W świętości bowiem Twojej leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo i wolność i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy.

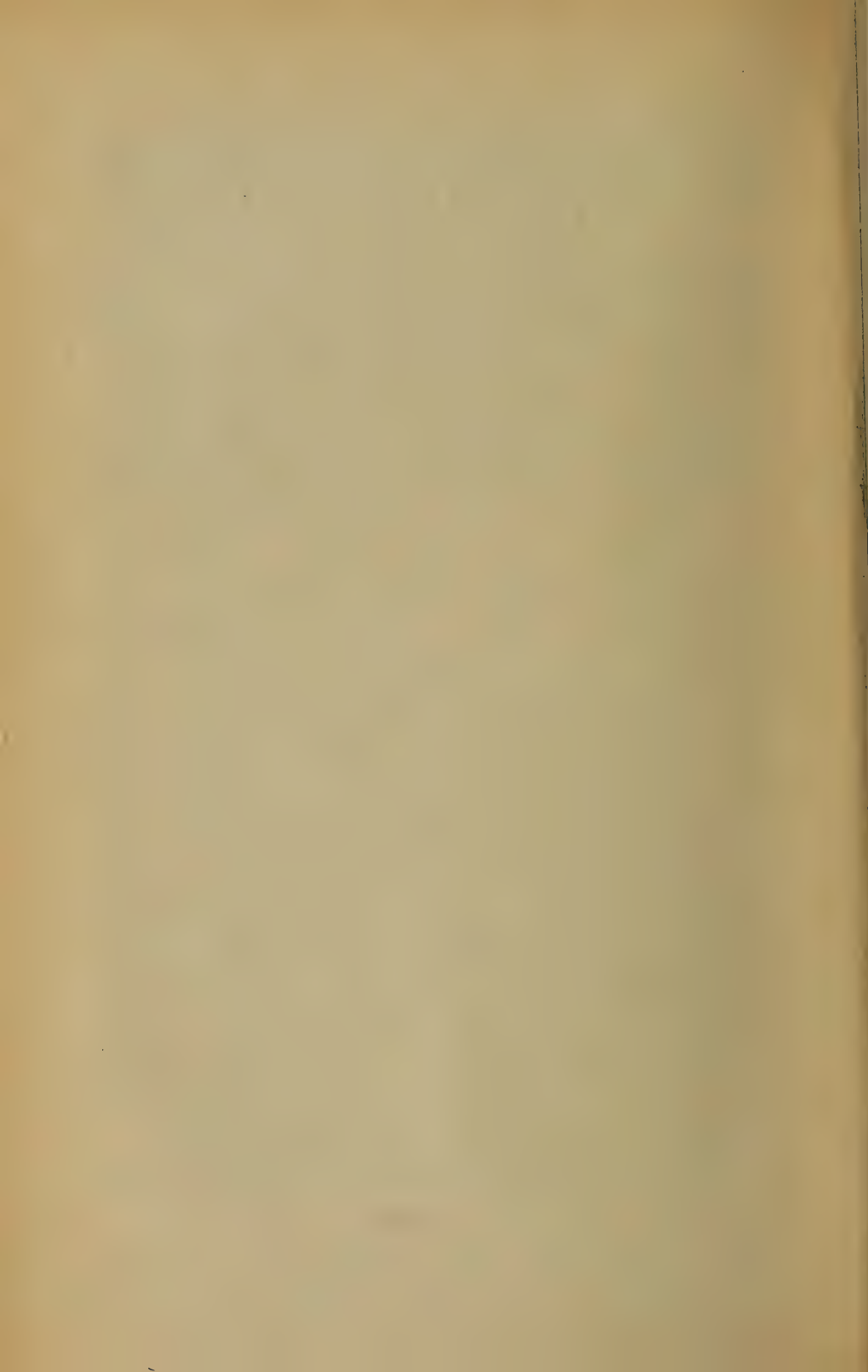
O: Panie, który kazałeś szumowi morskemu — i szelestowi wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły — Spraw aby te słowa westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, niektóre wielkie duchowe moce, w ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej, na światło wiedzy własnej wywiodły... Aby z tej Alfy... i z Chrystusa i ze Słowa twego wyprowadzon był świat cały — Aby Mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła... O to proszę... Boże i Panie mój! o widzącą wiarę a zarazem o uczucie nieśmiertelności z wiary widzącej w duchach zrodzone — O słońce mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego Anioła przyszłej ofiary.

Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla ciele-

snego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta Narodu mojego... a w jedność wiedzy pocznie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów przez ducha Świętej ojczyzny prowadzą.

Ojczy Boże... według Świadectwa Chrystusa Pana przez nikogo jeszcze na ziemi nie widziany a który teraz przez krwawe i udęczone tłumy kształtów Genezyjskich, ciemną dla tórny — ale łaskawą i sprawiedliwą względem Duchów i Ducha mego, a stąd jaśniejszą i niby zbliżoną twarzą spojrzaleś: Spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń: droga miłości i wyrozumienia, coraz mocniej jaśniała wiedzy Słońcami... i lud twój wybrany a drogą boleśną teraz idący, do królestwa Bożego zaprowadziła.

KONIEC.



PRACE I DNIE.

POEMAT.

Uwaga: W kopii z rękopisu — bez tytułu.

Rękopis poematu znajduje się w Ossolineum we Lwowie, pod numerem inw. 1792.

Odpis sporządził p. Stefan Vrtel ze Lwowa.

Według dołączonej do odpisu informacji, rękopis złożony w Ossolineum jest kopią z autografu. (Pierwszy wydawca, p. J. H. Rychter zapewnia, że kopistą był Szczęsny Feliński).

Kopia liczy stron 1—24 in 4-to maj. Początek poematu mieści się na stronie 20. (Gdyście mi zastąpili słońce pośród drogi...).

Na stronie 22 zaczyna się rozdział I. (Pozwól mi więc Sofosie, że ciebie postawię) — aż do słów: Chrystus idzie...

Dalej w ciągu znajduje się ustęp: »Jam go widział, cierpieniem wyprzedził oboje« — aż do słów: »Różgi rzucać na ziemi, przewierzgnione w smoki«. Ustęp ten stoi w związku widocznym z rozdziałem, który spotykamy na początku kopii, jest wariantem ustępu o Mojżeszu — i tam go też przenieśliśmy. (Rozdz. IV. niniejszego wydania).

W dalszym ciągu strony 24 znajduje się ustęp: »Wtenczas to na zabójstwem podniesione władze« — zakończony wierszem: »Paschalnym — które pisać zleciłem na wrotach«. Tym wierszem kończy się kopia.

Ustęp ten jest widocznym wariantem opowieści o Mojżeszu, zawartej na pierwszych sześciu kartach kopii (str. 1—6) — opowieści, która z toku zdarzeń zamyka a nie rozpoczyna poemat — i tam go też (Rozdział IV naszego wydania) pomieściliśmy.

Wogóle porządek ustępów i tok wydarzeń, jak one się w kopii przedstawiają, świadczą, że mamy tu do czynienia z dowolną pracą kopisty (Szczęsnego Felińskiego), który przepisywał poemat z luźnych arkuszy, bez kontroli autora, lub też w przypadkowym układzie, jaki zastał w brulionie poematu.

Z tych to powodów zmieniliśmy układ kopii i podajemy poemat według wewnętrznego następstwa ustępów,

Strony zatem kopii od 1—6 tworzą w obecnym wydaniu rozdział IV-ty — pierwszy raz tu ogłoszony.

Strony od 6 do 20 tworzą drugą połowę rozdziału I-go, tudzież rozdział II i III.

Strony 20 do 24 tworzą drugi wstęp i początek rozdziału I-go.

Ustęp o innej rytmice, wtrącony przez kopistę do rozdziału 1-go, a zaczynający się od słów: »A na początku był Pan« — podajemy jako introdukcję.

Wydawca.

(INTRODUKCJA).

A na początku był Pan — a my w Panu
Miłością wielką i wolą wzruszeni
Objawiliśmy się w kształtach z promieni
Duchowie... każdy podług swego stanu,
Liczni jako piaski Oceanu
W parach i w siedmi, w trzynastkach i stami,
Słońca przy słońcach, ziemie z księżycami,
Gwiazdy podobne krzyżowi i wianu...

Bo na początku był duch... a my w duchu
Jedności — Duchy... każdy z swego wątku
Snujący jasność... A to na początku
W jednej miłości... w jednym z woli ruchu
Gorzało w Ojcu... a w światła łańcuchu
Nikt nie był większy ani mniejszy w sobie,
To na początku było, gdy w osobie
Ojca... zjawiony Syn — stał w Świętym Duchu.

A kto rzekł... w onczas... z miłości zaświecę
I objawię się w świetle ojcu memu,
Jawił się słońcu podobny złotemu
I na powietrzu stał... mówiąc: nie zlecę,
Bo się przez miłość w Ojcowskiej opiece

Uwaga: Ustęp ten tu na czele postawiony, włączony jest w zachowanej kopii poematu do rozdziału I, między wiersz 20 a 21 od góry, strona 36 niniejszego wydania. (P. wyd.).

Na nieskończone rozwiany bezkońce,
Czuł jako przepaść miłości i słońce
Jak rzeka światła w drugiej światła rzece.

To na początku było... gdy z miłości
Przez miłość duchy w Ojcu zaświeciły,
A nigdzie ognia nie było i bryły
I nigdzie końca nie było światłości,
A my duchowie dziś ognia i złości
I formy naszej utrapieni słudzy
Byliśmy w Bogu wtenczas jako drudzy
Jaśni... wszechmocni na nieskończoności...

Aż ono duchy my globu niektóre
Spróbowaliśmy (o miaro złej doli!)
Miłość postawić w duchu przeciw woli
I wziąć dwoistą w światłości naturę
I wnet Bóg — duchów ognistych purpurę
Od złotych, które stoją na prawicach
Odwiód!... Te w słońcach — a te na księżycach
I ziemiach — pracą poczęły iść w górę.

O męko, wtenczas w duchu rozpoczęta
Dotąd trwasz... dotąd więzisz mię na globie,
Podobne duchy zwolawszy ku sobie,
Z niemi zwinięty jako podłe śmiecie
W kłęb jeden...

Bo na początku był Pan — a my w Panu
Duchowie — Pełnia ojcowskiego łona,
Liczniejsi niżli piaski Oceanu,
A liczba nasza była nieskończona.

Wydawało się, że promienie kręte
Idą — strumienia się po łąkach — w lasach,
W jeziorach stoją — i pustelnie święte

Pozwól że Panie, że ja duch opieje
Straszliwą pracę — i bolesną drogę
I swoje dawne wiekuiste dzieje
Opowie.. ucisk i zachwyt i trwogę,
A one ciemne opisze otchłanie,
Przez które ciągle szedł do Ciebie Panie,
Aż się nareszcie... we mnie dzisiaj czuie,
We mnie się modli — i na światło Boże
Jako jaskółka z oczów wylatuje,
Ja trójca Król duch — w szafirowe morze
Leciałem bracią wezwawszy ku sobie

Bo na początku był Bóg — a my duchy
W słowie — a Słowo mieszkało u Boga
I było Bogiem...

.

(WSTĘP).

Gdyście mi zastąpili słońce pośród drogi,
Myślałem, że jesteście jakie greckie bogi,
Tak wam dobrze obojgu wyjść z tęczowej bramy
Na ścienne oczy wieszczą!... Ani mię te plamy
Zastanowiły, które ty biedna dziewczyna,
Jakby jaka brzoskwini, albo żurachwina
Masz od mrozu. W aniołach nie trza budzić sromu,
Nie spytałem »a na coś na mróz wyszła z domu?«
Na co po cierniach biegłaś świecąca owieczka,
Patrz, welnęć oskubały — Nie — bo ty chłopcuzka,
Choć niby Pani stroisz w jedwab swoje ciało,
W szatach ci ciasno — w myślach twych powietrznych miało,
Ciebie śmiech prosty, prosty kwiat piękniejszą czyni,
Pól chłopska a napoly ty żytnia Bogini,

Co więcej, mimo grzechy i cielesne kały,
Dusza w tobie muzykant niby doskonały,
Jakieś cudownej pieśni niebiańskiej dogrywa —
Słysz ją kto przy tobie spocznie i spoczywa,
A kiedym patrzył w oczy, coś w twojej źrenicy
Błysnęło niby słońce w oczach gołębiczy,
Tak, że pomimo świata rozbojów i złości,
Stoisz dotąd jak posąg biały niewinności.
Taka ty — a nie mniejszą pięknnością przy tobie
Świeci twój brat, w piekielnej po słońcach żalobie
Głęboki smutnik — wielki zamyśleniec, dumny,
Który chce po naukę koniecznie do trumny...
Ani wie, że się schodzą dwóch żywotów końce,
A czasem między nimi jest grzmot albo słońce!..

Takich was dwoje mając dorodnych przed sobą,
Pozwólcie, że się trzecią sam wliczę osobą
Między was, a w Chrystusa postawiwszy słowie
Duchy nasze uświęcone, posłucham co powie:

Zaprawdę — nieraz wasze rozwidniłem lice,
Rozwidniwszy wam którą globu tajemnicę,
Stwór świata, albo rajski dzień, albo ów wieczny
Cel świata, dzień ostatni, globowy, słoneczny,
Pokazywałem drogi do niego wiodące,
Słońca ojce — i matki naszych ciał — miesiące.
Światłości w duchach czyniąc ku temu sposobne,
Aby nas w syny Boże i Bogu podobne
Przemienić; a z myśli chciałem dostać ruchu,
Ażeby światłem ducha zabić ogień w duchu!...
Nie wiem, czy jaki skutek miały te namowy
I ów świat złoty ducha, kraj sokratesowy,
W który wiodłem przed wami idąc w święte cele
Jak skrzypek, który wiejskie prowadzi wesele. —
Lecz wczesna ta wesołość i wiejska prostota

Dla was, coście świętego form blaskami złota
Szychem myśli — rozumu oślepli polyskiem;
Dla was ten mądry — na świat kto patrzy z utyskiem.
Więc i moje wesele — spokój przeszły mimo,
Jako około kwiatów powarzonych zimą,
Anioł wiosny przechodzi, a wyście zostali,
Pytając: skąd my przyszli? czemuśmy plakali?
Dlaczego bez ojczyzny żywot nasz przeminął,
Dlaczego ten nam żyje zły — a tamten zginął...
Który był dobry?... Duch was przerażał rozumny
Wszystko wiedzący — a nie po za końcem trumny...
Sami nareszcie wiedzą bogaci, bez pracy
Piękni — pytaliście się — dlaczego my tacy?...
Pozwólcie mi, że niby wielki budowniczy
Wezwę tę trójkę ducha, co w nas teraz krzyczy
O sprawiedliwość Bożą.. I każę, by święta
Rzuciła się aż w straszne globu fundamenta...
I tam wprzód nim dosięgnie formy ludzkiej szczytów,
Leżała na łożysku stopionych pirytów,
Gdzie płomień, grzmot, lawina leje się i smoła
Aż ją tam który anioł do formy zawoła.
Lecz nie! Na to by trzeba niewymowne męki
Opowiadać, więc z rajskiej wywiodę jutrzenki
Trzy święte duchy nasze, formą je odzieję,
I spróbuję, ażali całe świata dzieje
Tej prawdy z rozkręconych nie dadzą łańcuchów,
Że są przez duchy nasze i dla naszych duchów!...

I.

Pozwól mi więc Sofosie, że ciebie postawię
Z Szczęsnym — na tej cudownej Edenu murawie,
Nad którą rajskie ptaki, rozwidniały drzewa
Jako pawie Junony. Ty mi bądź jak Ewa,
On, jak muszla srebrzysta dziś obrosła szlamem,

Niech ci zaświeci w oczach — kochankiem Adamem¹⁾
Oboje wy modlitwą zwierząt uproszeni
Lwów mową — i gadaniem ptaków — i strumieni
I dziwnym róż językiem — wyszłście z płomieni
Z oszalałej radością (stworzenia) ognistej natury;
Nad wami jeszcze ptaki wieńcami i chmury
Rozognione latały, ziemia o was śniła,
A już powoli stygła, hymn i głos traciła —
Lwom się pozamykały paszcze, różom łona,
Duch padł — jego święta modlitwa spełniona —
Formę nową otrzymał — piękną, doskonałą,
W niej będzie śpiewać cudnie to co w nim gadało.
Z poszanowania, które wasza forma święta
Niosła — o stopień wam się zniżyły zwierzęta,
A w was serce jak czara, ale już z tej czary
Nie ogień, który w formie zapalał pożary,
Ale światło się rodzi i leje bez końca —
Tak, że wy — jako z siebie odrodzone słońca
Trwacie w miłości Bożej... nic z was nie ubędzie,
Wieczni — na rzece czasu błękitnej — łabędzie
Płyniecie w parze! Boże! o jakże szczęśliwi!
Wola wasza — gdy zechce — co zechce ożywi..
Ducha, którego kocha — udaruje ciałem.
W Bogu tworzy, — miłosnym stworzenia zapalem
Rozradowana...

¹⁾ Na pierwszych stronach kopii (które tu podajemy w rozdziale IV), znajduje się ustęp, tu raczej przynależny jako wariant:

Bo patrz jak w tej brylce błota
Potężną była — twórczą Adama tęsknota,
Zasnął się o kobiecie — głowę swą położył
Na kwiatach i śnił jeszcze w stworzeniu i tworzył
W Bogu cały — woniami kwiatów owoniony,
A sen miłosny — stawał w powietrzu stworzony,
Formy brał piękne, światła różami przewitej
I zbudzonemu ciebie pokazał — kobietę
Ucieleśnioną.

Z takiej to wielkiej potęgi
Spadłście... jak Mojżesza opisują księgi
Słońcem ducha żywione, formy nieśmiertelne;
Zepsuwszy ciało wasze, świetne i subtelne,
Wprzód pokarmu użyciem ziemskiego — a potem
W duchu węża dwóch duchów splomienione grzmotem..
Forma wasza zieleni rajskiej nie weseli,
Czarna, aż ją znów myślą o światłach wybieli..
O pierwszym wdzięku roi, ale ją zwycięża
Błąz, a czarny zupełnie rodzi się duch węża —
Ów pierwszy duch... który się z prochu podniósł głową
I do ciała się dostał za własną namową —
Biadaż wam, żeście formy ludzkiej nie ustrzegli
Przed tym duchem zabójcą!..
Jedna chwila, nie w Bogu przebyta — lecz w szale
A już — Wstyd wam Anioły — ukryjcie się w skale,
Chrystus idzie..
Zaprawdę, wyście go widzieli
W onych rajskich jutrenkach — Pana, — cały w bieli,
Szata jego nad śniegi biała, przeraźliwa,
Twarz słoneczna, świecąca, złota i ciepłiwa.
— Jak dziedzic, który własne dziedzictwo odwiedza ¹⁾,
Szedł a kwiaty różnemi paliła się miedza
Gdzie przechodził, — Lwice doń podnosiły głowy

¹⁾ Waryant tego ustępu znajdujemy na pierwszych stronach (1—6) kopii poematu. Podajemy go poniżej:

Zaprawdę, mgły ducha rozwionę,
Abyście go ujrzeli — ciało wziął zjawione
Nad śniegi przenikliwe jasnością — jaśniejszy...
Ów wielki stwórca w Bożem królestwie najmniejszy,
A tu jako Syn Boży... pełnomocny w raju,
Ten sam, który w piorunach na górze Synaju,
A ognistą kolumną idącą przez morze,
A w światłach był widziany złotych na Taborze,
Że niby anioł złoty nad światem rozwiesza
Eliaszowe skrzydła w ogniach i Mojżesza.

Nieme, zatchnięte, swej biednej żaląc się niemowy,
I wół leniwy stapał i wielbłąd wieżowy —
I różni ptacy wielcy i ptaszkiwie mali,
Wszystko biegło — wszyscy się k' Panu zlatywali
Po łaskę... A wy jedni skryci po za drzewa,
Pożarem ognia, który wam napelnił trzewa,
Zatrwożeni... na piękne swoje patrząc ciało,
Które gasło i niby na trupach czerniało,
Staliście; nieszczęśliwi znowu wiekuiście,
We włos wasz rozczochrany ubrani i w liście.
— Rozumiecie wy teraz, jako z grzechu ziarna
Wyszły te rzeczy świata sromne — postać czarna,
Którą ciągnęła modlitwa o światło przemieni
W białość alabastrową — osłonę promieni! —
Rozumiecież skąd twórczość wstydzająca globowa
W trójcy? skąd szept miłosny — ta węża namowa?
Skąd rumieniec — ów ogień oskarżyciel winnych,
Skąd praca ciał i znowu upadek bezczynnych!...
Skąd taki wstyd straconej w ciałach niewinności —
I tak wielka potęga postów — i czystości!...

— Oto początki wasze! a teraz konieczne
Wstaną wam w duchu cele przeświète, słoneczne,
Atmosferyczne, niby słońc ogromnych kręgi,

Zaprawdę ten to sam zjawieniec,
Który ze słońca ma twarz a z gwiazd siedmiu wieniec,
A szatę nad jasności śniegu... przeraźliwą
Jasnościami — Na tęczę co się zaklął krzywą,
Że praw kładzionych przez nas globowi nie ruszy,
Ale je podda mocom naszej własnej duszy,
Aby je połamala — a przez to zwycięstwo
Zasługę miała w Bogu i błogosławieństwo.
Ten sam... już w raju z wami w dziedziczne układy
Wchodził i swe słoneczne wam zostawiał ślady,
Abyście szli... przez pracę i śmierć i ofiarę
Do Odkupienia...

W które nas niosą westchnień duchowych potęgi,
W które jednak nie wstąpię pojedynczo sami,
Lecz z globem słońcem, sami gdy będziem słońcami!..
Wprzód męczennicy, wieszczę, króle i prorocy,
Potem Chrystusy wielkie, wskrzesitelnej mocy,
Pracą ciał położonych dzielni kruszyciele
Globem słonecznym — w święte ostateczne cele
Rozeznąć ślady ducha!.. W te ogromne cele
Lecący, między słońca — wyżej błyskawicy:
Święto-Jańskiej — ogromni tej ziemi sternicy!
Więc niech on tam zielony — w ognistej czerwieni
Kolo Saturna — dwójgiem płomiennych pierścieni
Obraca i tęczami krągłemi aniołów
I dwunastą porwanych w słońca apostołów..
Niech ów święty przewodnik.. i inni gwardziści
Pańscy... oto gwiazdami tak jak chmurą liści
Na świat mający spadać.. słyszą, że powstała
Wiedza, mająca świecić lampą na dnie ciała,
Przez którą już zbliżona twórczości godzina,
Na świat nam przyprowadza świat Bożego Syna!..

— Bądźcież mi ku pomocy, stańcie się świadomi
Tej wiedzy, co szatana ognistego zgromi,
Świat mu wydrze, a ogniem czynić nie pozwoli
Rzeczy krótkich, na chwilę, z cielesnej niewoli
Wyzwalających, pomóż — ty mąż i kobieta
Światło niechaj nam cicho tworzące zawita —
Światło, które ziarenko pod ziemią poruszy,
A wnet w onej trumience, śpiący anioł duszy
Budzi się i wyciąga ręce do żywota...
Pomóż, w tobie pochodnia świeci — twórcza, złota —
Wszystko zgaś! ją jedną śród serdecznej kory ¹⁾
I marzone półświatła — wszystko to co dzieci

¹⁾ Wiersz następny prawdopodobnie opuszczony przez kopistę.

Głobowe bawi, porzuć, a niechaj zaświeci
Świętość twórcza — i nam niech ku pomocy stanie!
Lecz jakże mi uwierzysz? — wiekowe otchłanie
Są pod tobą i bratem, a wy sami sobie
Tajemnicami będąc, na tym ludzi grobie
Stoicie. Jakże teraz dostaniecie wiary:
Ze pokolenia przeszłe — nie są próżne mary
Pomimo was przez Boga na ten glob rzućcane?...
Jakże? Chyba w aniołach waszych zmartwychwstanę
Całą przeszłością; ludy wszystkie w was rozbudzę...
Każę wam grzechy nosić i własne i cudze. —
Zaprawdę! Uczynię to, czynów waszych wątki
Przez ostateczne cele i ducha początki
Usprawiedliwię, ciała będę wam budował
I budził, i znów w białe groby kładł i chował
I znowu wyprowadzał. A duchy pokażę
Jako na się wkładając różne piękne twarze
Po globie się szukały, aż z błąkań się onych
Stanie powieść — harmonij pełna nieskończonych —
Jednością — oświecona wywodną — jak słońcem...
Wy mi więc bądźcie czynów początkiem i końcem,
Budujcie! Niech was forma ukorzona słucha,
A wy budujcie wszystko przez ducha — dla ducha!...¹⁾

¹⁾ Waryant tego ustępu (umieszczony przez kopistę w rozdziale, który tu podajemy jako czwarty), brzmi:

Oto się pod nogami wam otworzy śliczna
Przepaść z dnem zwierciadlanem — czeluść historyczna,
W której się zobaczycie sto razy odbici
W wieńcach różnych... w mgłę duchów — piorunami bici,
Często we łzach — na własnych grobach zapłakani,
Przez te, których płaczecie — nieraz zabijani,
Pierwszy raz glob na ogniach ujrzycie czerwonych,
Że nie jest gmachem losów — teatrem szalonych.

II.

Po upadku was biorę... oto już wygnani
Jako duchowie — w łonach form wypracowani —
Ty Sofosie może już od Edeńskiej pani
Nauczyłaś się dziką być — białą — ustrojną,
W słowiku śpiewać — w różach być świeżą i wonną,
I z temi naukami weszłaś oto w ciało,
Gdy on, twój brat... od orłów lotność doskonałą
A od lwa wziął powagę... a to co ku zdradzie
Duchowi dziś — szal może w słodkim winogradzie
Wypracował!... Oboje... do formy wchodzicie
Z nauką!... Raj przeminął nad wami jak śniecie,
Światła się czara w duchu rozpękała... zbryzgana...
Już tylko ziemscy... w łasce Chrystusa i Pana
Zaufani... A pierwszy, któremu dajecie
Ciało, — uradowany przez was na tym świecie
Duch był węża... a na to pismo stoi świadkiem...
A wy znów — świętsi waszą boleścią — upadkiem —
Łzami pokuty nieco z grzechu oczyszczeni,
Tworzycie drugą formę... a ta się promieni
Jakaś niby białością — bo ów drugi nowy
Do ciała zaproszony był duch barankowy
Abel!... Więc pierwszy wziął się... jako rełzacz w trawach
Do zboża, drugi trzody na pęknych murawach
Rozsypane... wypasał... choć to was dziwiło
Dotąd — że ów straszliwy potęgą i siłą
Niewinniejszy się zdawał w swej pracy wyborze,
I w ofiarach, gdy kwiaty i bezbrzedne zboże
Ofiarował — a drugi rznął małe jagnięta.
Oto wszakże — tłumaczy się dziś wiedza święta
Z teje tajemnicy — i myśl naszą pasie
I bardzo rozwesela, choć maluczka zda się,
Ale się w rząd ogromnych prawd — cudownie kładzie...
Nie będę mówił, jako w tej pierwszej osadzie

Wstała zbrodnia... i strumień rozlał się czerwony,
Jak ów baranka duch był z ciała wypędzony,
Za bramy widzialnego żywota wypchnięty,
A potem... już stał przy was bolesny i święty
I natchnienia dający... wiodące ku temu
Aby czempredzej jego duchowi złotemu
Mogła gdzieś być nadzieia... że do ciała wróci —
Bo nie u Kaimitów... gdzie jadem zatruci
Do formy będą lazły za węzami węże —
Wezwie go kto, ukocha — oni na oręże
Pójdą — oni na pięście, na ognie — trucizny —
Oni potworzą wściekle na siebie ojczyzny,
Oni rodziny w świętość szatańską ubiorą,
Oni ogrodzą pola — kłos w spichlerze zbiorą,
Woń znajdą w perłach — miłość w głęboziemnych złotych
I zbiorą skarby i [psy] ¹⁾ postawią we wrotach
I skróła się.

Lecz oto przy was Abel stoi —
Już duch, który o przyszłość globową się boi —
Ostrzega was i w snach się pięknych nieraz jawi,
Ku niewinności skłania. Święty — błogosławi
I znika — a to duchy bez formy dziś czynią,
Tak pracują... miesięczną jakąś monarchinią
Rządzone...

Wy nareszcie — Seta — rodziciele
Bliscy grobu, nauki niesiecie niewiele
W kraj ducha. Niebios wasza myśl nie wyobraża —
Kwiat was wędnący dziwi, a piorun przeraża.
Słońce, gdy wschodzi, wasze modlitwy odbiera —
Chmury przed wami — a gwiazd szafirowa sfera
Niepojęta — myślicie, że spada na głowę.
Kiedy zapali swoje gwiazdy brylantowe!
Wszystko was trwoży winnych, grób nareszcie chłonie,

¹⁾ Słowo w rękopisie nieczytelne.

A duchy idą, mędrsze nad inne po zgonie
Być obławicielami!

Oto przy pochodni

Wiedzy jest ów poranek i czas piękny wschodni
Rzeczy zapadłych w ciemność... Teraz-że oboje
Dajcie się wieść, ubierać w rozmaite stroje
Cielesnych form. Niech Sofos w mgłę ubrana wielką
Jak duch jakiej kaskady — prawd objawicielką
Zgodzi się być — tęczami przerznęta jak pasem
Niech taka leci, dumna, nad globowym czasem
Ku potrzebie i niby duchowej ochłodzie
Ludów, zjawiona tylko raz w każdym narodzie
Uczuć kapłanka, a ty — idź i w innej stronie
Rozumem, mój słoneczny (jak cię zwę) Helionie!
Pracuj — aż się wydostaniesz prawdą z łona ziemi —
Bo nie sam, lecz zaprawdę, że z braćmi twojami
Wejdiesz do nieba — kiedy czas globowy minie!...

.....

(III.)

REWOLUCYA INDYAN.

Zaprawdę i gdzież teraz i w której krainie
Duchy mi wasze błysną?... Sądzę Sofos moja,
Ze ty słabsza jako duch mniejszego nastroja,
Potrzebujący — złoty — ale kilkostrunny
Prędzej posłaś z błękitu pod ów grzmot piorunny,
Który nas woła w ciało — Łatwiej ukochany
Anioł twój — już gdzieś może między Indyan
Nowy żywot rozpoczął... jak róża gdy wstaje
Niewiadoma — w indyjskiem dziecku jakieś raje
Odśniłaś — jakby zorzą miesiąca różowe,
Jakieś smętki — miłości jakieś kochankowe,
Niewinnotki Ewiane... Mirty, w których kryłaś
Swoje grzechy małżeńskie, wszystko to odśniłaś

Znowu w dziecku indyjskiem!.. Bo już ty nie zmyta
Wodą fal, po raz pierwszy, niby Afrodyta
Z morza chrztu i z płodności morza — wschodzisz nowa,
Już nie w jagodach z pereł — stworzenia królowa
W muszli srebrnej warkocze zwinięte kryjąca,
Z genezyjskich rostopów — ręce do miesiąca
Wznosząca... nad Oceanu otchłanią pogodną
Rodzisz się po raz pierwszy piękną matką płodną
Rodzajów... Już ty jednym Ewianym żywotem
Odgrodzona od morza form ogniem i błotem
Błyskającego... Jednak podziemna kraina
Jeszcze się tobie często we snach przypomina,
Straszy — jak smok na wiatrach odmienia oblicze
Kolorowy... ty piórka oblekasz słowicze
We śnie... uciekasz przed nim — a morza cię szyba
Chwyta — ty już rybeczka, a znów wieloryba
Paszczą, wchłonąć gotowa do swego cię łona,
Chwyta czeluść głęboka — cicha — i czerwona,
Czyhająca — Bo jeszcze blisko pod kolany
Twemi ten świat piekielny formy — rozwahany,
Nieustalony — w ciągłej rodzący się męce
Mgłami cię oblatuje — sny jakieś zwierzęce
Nastręcza. Już cię teraz byś nie utonęła
W tych morzach — Chrystus trzyma i słoneczne dzieła
Świętojańskie — gdy zadrzysz — to we mgłach się jawią
Grady złotemi.. albo girlandą zórawia
Anioły śpiewające w snach do nieba wiodą.
Dziś wiesz, że między tobą a chłonącą wodą
Tysiąc form ludzkich niższych stoi ku obronie —
Już wiesz, że gdybyś spadła, to w zimniejszym łonie
Ludzkiem, znajdziesz swe piekło w formach różnopiętrnych
Ludzkich, i w onych to form podłościach wewnętrznych
Znajdziesz swe utrapienie. A gdybyś — broń Boże,
Wszystko to przekonała... a w brązowe morze
Potwornych form, z ostatniej ludzkiej miała spadać,

To jeszczeby Duch Boży piorunem zagadać
Mógł.. a ducha twojego nad samą otchłanią
Chwyciłby za włos ludzki — bo tobie nie tanio
Przyszła ta forma .. wieków boleścią wykuta,
Więc gdyby jaka dusza do reszty zepsuta
Chciała koniecznie... progi przestąpić ostatnie,
A pójść w zwierzęta — toby tu anioły bratnie
Globem trzęsły — a gwiazdyby przyszły z daleka
Bronić — tak wielka mówię jest godność człowieka
Umęczonego... Lecz toć nie było wiadomo,
Nie dziw więc, że się taką ujrzawszy znikomą,
Szukając prawd, które się w nas jak światła rodzą,
Rzekłaś: nie umierają duchy, lecz przechodzą,
I samotna — w zadumnych mgłach i w złotej chmurze
Ducha przez duchy węże — lwy — płazy i róże
Napastowana... Nie dziw — że w dniu one ranne
Bożką indyjską będąc, strachy nieustanne
Czułaś... a gdyć o wiarę pytały narody,
Ty twarzą zapatrzona w Genezyjskie wody
Kręcące się — wirami fali — muszel złotem,
Strachyorskimi — głowy porwana zawrotem
Gotowa upaść... pomiędzy te chodzące głody
Zbladłaś cała... i złotych, które stamtąd wschody
Wyprowadzają w górę.. nie widząca wcale
Zakłęłaś się na perły i morskie korale
Ust lliżnięta — że żadną nie rządzone wodzą,
NIEŚMIERTELNE SĄ DUCHY — LECZ WIECZNIE PRZECHODZĄ,
Podług losu. — I zaraz one słowa twoje
Miały oltarz — świadectwo święte, lasy — zdroje,
Ubóstwienie... ten dogmat wyjęty z otchłani,
Cześć miał wieczną — imię twe piękne Pratorani
Niebieskiej rozwidnicy — w pieśni ludu wstało,
Rozległo się i w Echach na świat poleciało...
A ty zawsze z tej myśli snując wątki zgubne,
Pomna... na jakieś związki — na rajskie zaśubne

Umartwienia... z wiecznej wyrzekłaś tęsknoty
Straszne małżeńskie prawo... by przez ogień złoty
Duch odchodzący chwycił kochankę i żonę
I wnet po lasach stosy okropne czerwone
Stanęły pochodniami i dotąd się palą.

Wyznaj mi! o! Sofosie... że te co cię chwala
Ludy... straszego w tobie znalazły anioła...
Objawiciela.. bo ty mocna i wesola,
Uciekałaś przez ogień, skrzydłem upragnionem
Gołębia — gdzieś za rajskim zaślubnym straconym,
Znow go znaleźć lecąca... a tam pozostało
Form przez ciebie stworzonych z ducha — nagie ciało,
Stosy... i dogmat jeszcze straszniejszy, bo ciemny.
My oba z Helijonem... strach nas potajemny
Brał... widząc jak ty straszna w uczuciu istota
Rewelatorstwem, owe otwierałaś wrota
Ludzki rozpaczom — oba, będąc parą cieni,
Widzieliśmy, jak oto przez szybę płomieni
Przeleciawszy... gdyś pusto na tej drugiej stronie
Znalazła... załamałaś nad warkoczem dłońie
W rozpaczy... swego męża nie widząc i pana
W świecie duchów... przez ducha w duchu oszukana,
Widzieliśmy cię... blisko stojący przy tobie
Lecz ciemni... twej miesięcznej twarzy i ozdobie
Pozłotnej... Indyjskiej... dziwiąc się — żałośni,
A glob tętnił i tętno jego coraz głośniej
Szło między sfery...

Pomyśl teraz Helionie..

Czyli w tym wiecznym ducha ludzkiego zakonie
Rodzącym się w boleści — nie będzie poprawą...
Jeśli duch jaki pierwsze tu moralne prawo
Pod strachem grzmotów — ludziom na ołtarz położy?...
— Mnie się zdaje, że nowy ten pracownik boży
Wielką sobie zasługę u Boga pozyska —
Jeśli ów świat zaklęty i widzający zbliska

Genezyjskie trapienie ducha i przetwory
Oślepi, by nie patrzył na owe upiory
Krwawiące się, a raczej oczy wrzucił w siebie —
Jabym sądził, że taki duch będzie na niebie
Miał swą gwiazdę! — Lecz powieść jego na mnie spada...
— Zaprawdę... przez połowę ten co opowiada
Dzieli cześć z tym, co czynił. Może się okaże
Nawet w dniu ostatecznym, gdy włożone twarze
Na prochy podgrobowe — przed słońcami staną:
Że pomiędzy śpiewaka sławą i śpiewaną
Jeden jest grób i urna — dwóch niema popiołów!...
A przynajmniej to pewna, że wyższych aniołów
Czyn uderza we wszystkie tego globu struny
I stroi, a inaczej świata-by bieguny
Uderzyły na siebie, gdyby nie tak było.
Gdyby się duchom globu zarazem nie śniło
O każdym wypełnieniu i globowym ruchu...
Dzisiajby przechodziły duchy nowe — w duchu...
Jakieś rewelatory nikomu niezdatne,
A myśli-by ich były, jak myśli zaświatne,
Podobne lub do śmiechu, albo też do jęku —
Lecz w nas nie znajdujące żadnego oddźwięku.
Niezrozumiałe. Dzisiaj duch nie napotyka
Jeno braci. Jest widać jakaś republika
Ducha!... pod ciał formami równią trzymająca —
Jest! A ta sama nieraz jak wulkan gorąca,
Z pod form ucisku, swoje płomienie wywala,
Wszystko wywraca, łamie, rujnuje — zapala!
I ustaje... i znowu nas o przyszłość trwoży,
I nie odpocznie, aż się forma ciał ułoży
Podług hierarchii ducha!... Duch o którym mówię,
Właśnie biedne pielgrzyma włożywszy obuwie,
Przyszedł na świat... pod całą cielesną budową
Ludzką — będąc uciśnion... pod Faraonową
Przyciśniony ogromną formy piramidą.

Opiszę to wyraźniej, bo stąd wszakże idą
Wszelkie uciemnienia ludowych wielbłądów,
Stąd wykwitają ludziom wszystkie formy rządów,
Już powkładane na nas nim'eśmy na świecie!
Łatwo jeśli pierwszego ducha pojmujecie,
Który wyższy już będąc — w lenistwa godzinie
Za jadło i spokojność, mocniejszemu w czynie
Cieleśnym a słabszemu oddał się na duchu;
Więc się stało, że w rodzin oboich łańcuchu
Podług harmonii, która wie dzie form naturę,
Podlejsze duchy zawsze szły do rządów w górę,
A większe się rodziły z ojca niewolnika!
Na taką krzywdę czasu pleśń i psa stajnika
Zołdaka płatna, ślepa dłoń, waliła skały!
I są mogiły, które nie poodwalały
Dotąd swoich kamieni —
— Nie błądźmyż o mili...
Bogu to przypisując, cośmy tu stworzyli;
Króle nasze...

Są nawet tacy, co porwani szaleń
Niby z jakiejś poważnej opieki nad ciałem.
Świętymi chcą mieć króli, sądząc, że naszemu
Pasieniu się na łąkach żywota trzodnemu
Dopomogą gdy duchów moc wtrąciwszy w senną
Śmierć, formom jakąś stałość nadadzą kamienną!...
Ślepi! sądząc, że boscy mądry stoją stróże,
Dobrze czynią, pasącej się ducha naturze
Dopomagając! — Grzechu podobni obrońcom!
Ci, czynią sprawę przeciw księżycom i słońcom!! —
W jednym z takich narodów, gdzie tacy mistrzowie
Przez wieki całe — ludom ciężyli na głowie,
Przyszedł ów duch!... w powieści który stanie trzeci,
Indyjczyk jakiś wielki, który nam roznieci
.....
Zacząłem tę pieśń cicho... potem zawierucha,

Grzmot i anioł logiki, porwał mego ducha
I unosił nad globu przechodnimi wały

.....
W ogniach i znowu w pieśni tej, duch jestem cały!!!

(IV). 1)

Na skałach oceanu postawiłeś Panie
Ducha mego — aby Ci uczynił śpiewanie
Z całej wiekowej męki... A on się ku tobie
Podniósł i uczył wieczny, nieśmiertelny w sobie,
Piękne słońce moralne... Przypuść Sofos moja,
Że to ja znaleziony przez ciebie u zdroja,
W koszyku sitowianym prorok i sierota,
Ty już królowa w perłach... ty już cała złota
Dyamentami drogich błyszczących kamieni
Stojąca na pałacu — w tyarze z promieni
Ty już Izys Egipska... ciągle tym zajęta,
Jakoby te pieklami grożące zwierzęta
Mieć na wieki... więc oto wprzód lecąca w górę,
Zesłaś w głąb genezyjską i ona naturę
Podsluchiłaś... wykradłaś ziemne tajemnice
Czarodziejstwa w twym wozie złotym — oto lwice
Chodzą ulaskawione, ptaki lecą z listem...
Ty węże masz w pałacu i wiesz jakim świstem
Wywołać je z pod ziemi... Smok wstaje i syka
Gdy zawołasz i czeka — a ty niewolnika
Wyprężonego... trzymasz oczyma z daleka
I grozisz mu — a tak się boisz, jak człowieka
Obrażonego... Więc choć taka otoczona
Zwierzęty i gadami i zaprzyjaźniona
Z całą straszną naturą... wszakżebyś żądała
Poniszczyć i potracić te okropne ciała,

1) Rozdział ten znajduje się w kopii poematu na stronach 1—6.
Z treści stanowi on dalszy, czwarty rozdział utworu.

Mogące ci być piekłem [] u ciebie,
To Bóg — bo je wyniszcza — wiara twoja grzebie
Ciągłe w łonach uczucie i logiczne wątki
Snuje od słońc dalekich — i Rajskiej pamiętki
Nie odlatując... a chce być zbawienia panią.
Więc już i miłość twoja za wieków otchłanią
Spromieniona z Helionem — bez żadnych odgłosów
W sercach ludzkich — poznała, że lekarstwo stosów
Próżne było — że płomień z boleści nie leczy,
Więc szuka... więc się sama boleśnie kaleczy,
W brata ramionach rzuca... węża cię nauka
Dotąd ogniami straszy — ust zimniejszych szuka,
Radaby na strumieniach gdzie ulubiedzoną
Być labędziowi — siostrą, kochanką i żoną
W grzech uniesiona jakby szalenstwem gołębi
Afrodycyjnych.

Wtenczas ja myślący głębiej
O ludzkości strapionej — gdzieś o rajskim świecie,
Siedziałem na różanym Syońskim granie
Egipskiego pałacu twego, wychowany
Przez twe sługi — A ludu mego ból i rany
Już na mnie swoją pieczęć straszłą położyły,
Bom był zdziczały — strasznej potęgi i siły,
Dziki w oczach — a na mnie jako na sierocie
Czułem leżała sprawa — przy ogniach i grzmocie
Mająca wstać... A jednak usta były twarde
W mówieniu — myśli ciemne, potężne i harde,
Ale nie śpiewające... Pierś zakłęta była.
Jakiż piorun mię wstrząśnie? — i kto powysyła
Z wnętrzości moich... prawa poważne jak starce,
W sieroty biednych piersiach — gdyby w złotej arce
Złożone? — kto mi do ust trąby tryumfalne
Przyłoży — a te ducha podstawy moralne
Rozgłosi?... kto wężowy duch kłamiący zdusi?...
Właśnie mię Pan Bóg oto na puszczech przymusi,

Że jako przewiniciel — godny jego grzmota,
Ja sam przeciwko prawu świętemu żywota
Stanę zawinicielem. — Widzę oto skały,
Gdzie ze mnie Judejczyka buntownik zuchwały
Stał się... a w ręku pałka zbroczona, strzaskana
Kurzyła się — a w piasku trup Egipcjana
Zabitego wyglądał... Ta krew w oczy moje
W późne lata — ze skały gdym wypuszczał zdroje,
Sądziłem, że z pod różgi cudownej wybucha
Czerwona. O straszliwa jest wszelkiego ducha
Powieść na ziemi...

Bo zaprawdę oddawna gdy na ducha spadał
Świat niewidzialny — to tak bywało szeleszcze,
W powietrzu takie ognie — a we włosach dreszcze
Czułem — i takie strachów tajemnych napaście,
Więc się strachowi odkrył Bóg — i plag dwanaście
Kazał wziąć we trzech onych tajemnych spichlerzach,
Gdzie ty tve Cybellane jeżdżenie na zwierzach
Smoków usługę... i cześć zapalonych w nocy
Węzów... czerpałaś. w ducha potędze i mocy
Nad niższymi duchami.

Strasne z czynów są upiory .

Więc kiedym tę krew rozlał... a strachu i zmory
Doświadczył... a w pustyni uciekał rozdroża,
To dopiero natenczas Moc straszliwa Boża ¹⁾
Na podniesione władze w duchu uderzyła,

¹⁾ Na stronie 24 pomienionej kopii znajdujemy wariant tego ustępu:

Wtenczas to na zabójstwem podniesione władze
Moc Boża uderzyła — strach ducha napadał,
Krzak się cierniowy nagle rozognił, zagadał,
Wiatry jako szkła pogodne,
Ale duchami lwiami rozwścieklone, głodne,
Napadały — i wielkie chłopcy pierworodne
Niby lwy... naprzód w łóżach wszystkie wydusiły,
A barankową — młodą, niewinną, gardziły

Krzak zawołał... Myślałem zrazu, że mogiła
Zabitego.., rozgłośną skargą i podziemną
Krzyczy za mną — lecz ognie stanęły przede mną,
Pan Bóg mi sobą drogę ucieczki zakładał,
Krzak się zaognił — buchnął płomieniem — zagadał
Czas w skamieniałym — chwilą uczynił i wiekiem
Krzak płomienisty stanął i Bogiem Człowiekiem
Stał się — i gadał ze mną...

Przebaczcie oboje,
Że takim płomieniskiem te listeczki moje
Czynię strasznymi... Chciałem rzecz logicznie snować,
Iść równo — i średnich się strunczek pilnować,
Nie uderzywszy nigdy w wysokie mosiężne,
Ale gdym dotknął Boga... serce moje mężne
Powstało.. bo to Pan Bóg, który mię po fali
Z Egiptu wyprowadził..

Wyście go czekali
Wtenczas... a jam go widział — Lecz zwyczajem wieszczów
Podług wewnętrznych ducha przestrachów i dreszczów
Zjawilo się widzenie... Myśl przygotowana
Była dawno — przyćmiona od zbrodni — rumiana,
Strachów przelatujących przez włosy szelestem,
Serca biciem... do tego słowa: Oto jestem
Usposobiona — Lekko uderzył po strunach
Naprzód szeptem — a potem w grzmotach i piorunach
Gadał ze mną — a jam mu za tło morza służył,
Lecz patrzcie jakich mocy nieśmiertelnych użył
Duch najwyższy — Najwyższa słoneczna opieka,
Aby tu sobie w duchu jednego człowieka
Duchowidnym uczynił. W słuch niebieski wprowadził

Krwią — dla wielkiej powagi — która jest naturą
Lwią — I przez dom Judejski przenosiły górą
Nie szkodząc — lecz ognistym podobne rumakom,
Dom taki przesadzały. Ani więc tym znakom
Paschalnym — które pisać zleciłem na wrotach.

Sumienie obległ — myśli przestraszył — zakrwawił,
Ludu jękiem rozrzewnił... niewolą ucisnął
I przed klękającym w przerażeniu — błysnął
Na odludnej pustyni... A ta Boskim krokom
Jest droga — że wprzód zawsze opowie prorokom
Gdzie ma iść... i gdzie się ukazać na świecie.
Więc teraz z ducha patrząc w cuda rozumiecie,
Czem był ów krzak cierniowy — co była ta skała —
Chrystus idący w puszczech? — Skąd we mnie się brała
Moc sprawująca plagi — i ogniste ręce
Podniesione — co duchy rządziły zwierzęce,
I ziemie zalewały którą bądź naturą
Ducha rozmnożonego. Boś sama, o! córo
Faraonowa, byłaś mocną w tej nauce.
Więc jeśli rzekła gałąź: w węża się przerzucę,
Jeśli rzekł wąż — w ognistą różę się przemienię,
Tyś wiedziała, że mocne jest ducha nasienie
Uczynić to lub owo — ubłogosławione
Ręką człowieka — Wody błękitne w czerwone
Przemieniały się. Ducha mocami wleczone
Wiatry szły przeźroczyste i na pierworodne
Chłopy... wpadały jak lwy potężne i głodne ¹⁾).

¹⁾ Poniżej podajemy prawdopodobnie wariant tego ustępu, umieszczony w kopii na stronie 24-tej. Na marginesie kopii zaznaczono: »Przekreślono«.

Jam go widział, cierpieniem wyprzedził oboje,
Teraz wiesz — piękna Sofos — czem są cuda moje,
Tobie samej z tajemnic natury wydarte...
Snadno pojąć, jak oczy przestraczem otwarte,
W cierni ognistej Boga człowieka widziały,
On był — On siedł ukryty twarzą w łonie skały,
Ze swego ciała ogień rozpuścił Synajskie
Bóg Ojców naszych — Chrystus — złote słońce rajskie.
Wiesz teraz jako z Niego olbrzymiej powagi,
Złotej twarzy dostałem — i nad twoje magi
Moc wziętem genezyjski duch ruszać głęboki,
Rozgi rzucać na ziemi przewierzgnione w smoki.

FRAGMENT. 1)

A oto są rzeczy, które mi na nowo
Opowiadane były nad morzami,
Gdziem stał ze smętną i myślącą głową;
A za mną skały — złotemi blachami
Ponabijane — jutrznią się różową
Ognily...

Anioł duch nad błękitami
Stojący... slyszal te rzeczy w błękitach
Na wietrznych polach, kędy kwiaty blade
Przy kłoskach pustych, ziemi pasorzytach,
Woniały...

Rzeczy te przed Bogiem kładę
Ofiarą... będąc udęczon w jelitach
Przez ość — i fałszu miecz najgorszy — zdradę...

.....
.....
Prorok powstanie Boży i powie
Naukę Ducha świętego,
Jakoście byli przez Słowo w słowie
Poczęci... świata tego
Dziedzice...

1) »Warta« 1881, nr. 348. Fragment ten znajduje się na tych samych dwóch arkuszach autografu, które mieszczą fragment I. rapsodu IV »Króla Ducha, tudzież usęp I i II »Pana Tadeusza«.

Słowo było przed światem w Panu
A Pan jest Duchem — i Duchem Słowo —
Kto to wie, już nie uzna skażenia kurhanu.

.
Nowi... na nowo
Przyszliśmy... obleczeni w śmiertelne — a mamy
Przyoblec nieśmiertelność...
Do ciebie wołamy,
O Chryste doskonały!

.
Już byłem blizki ostatnich żywota
Dróg — i dusza już w morze powracała
Jak Tetys... ogniem chmur zachodnich złota
I smętna... gdy mnie Duch... Król mego ciała
Zaniósł nad morza... a dwaj mnie uczniowie
Minerwy... zeszli na bezludnem polu,
Gdzie mak — i bładny kwiat — i aniołowie
Wietrzni — z dzikiego kłosa — i kąkolu
Duchem piękności [] pasorzytnej
Święcili wieńce — Tych ludzi mnie dwoje,
Na wielkiej nieba tablicy błękitnej
Odrysowanych .. wiodło... tam, gdzie zdroje
Przezyste... z ziemi onej wytryskały
Ut... lachrymarum fons... et fons scienciae,
W których napiwszy się duch był jak biały
Gołąb'...

Więc złote, wewnętrzne pojęcie
Znów odzyskałem .. pijąc z onych źródeł
Skalnych... i byłem jak początkujący
W chodzie.. lecz szedłem bez pasa i szczudeł,
Uleczon...

A noc pełna mgły gorącej
Przyszła — i różne straszne płomieniska
W chmurach — zagrozić przyszły, bym pieczęci

Nie zrywał... z której twarz Chrystusa błyska,
Alem ja nie dbał nic... i moi święci
Uczniowie...

I wraz szliśmy na skalice
Oceanowe... gdzie mikowce (?) złote
Jak sarkofagi dawne i trumnice
I trony — ducha tytańską robotę
Przypominały... te jako guślarcze
Kaplice... złotą kopułą nakryte,
Ciemne... a te zaś jak blachy i tarcze
Na słońcu — albo piorunami bite,
Poważne...

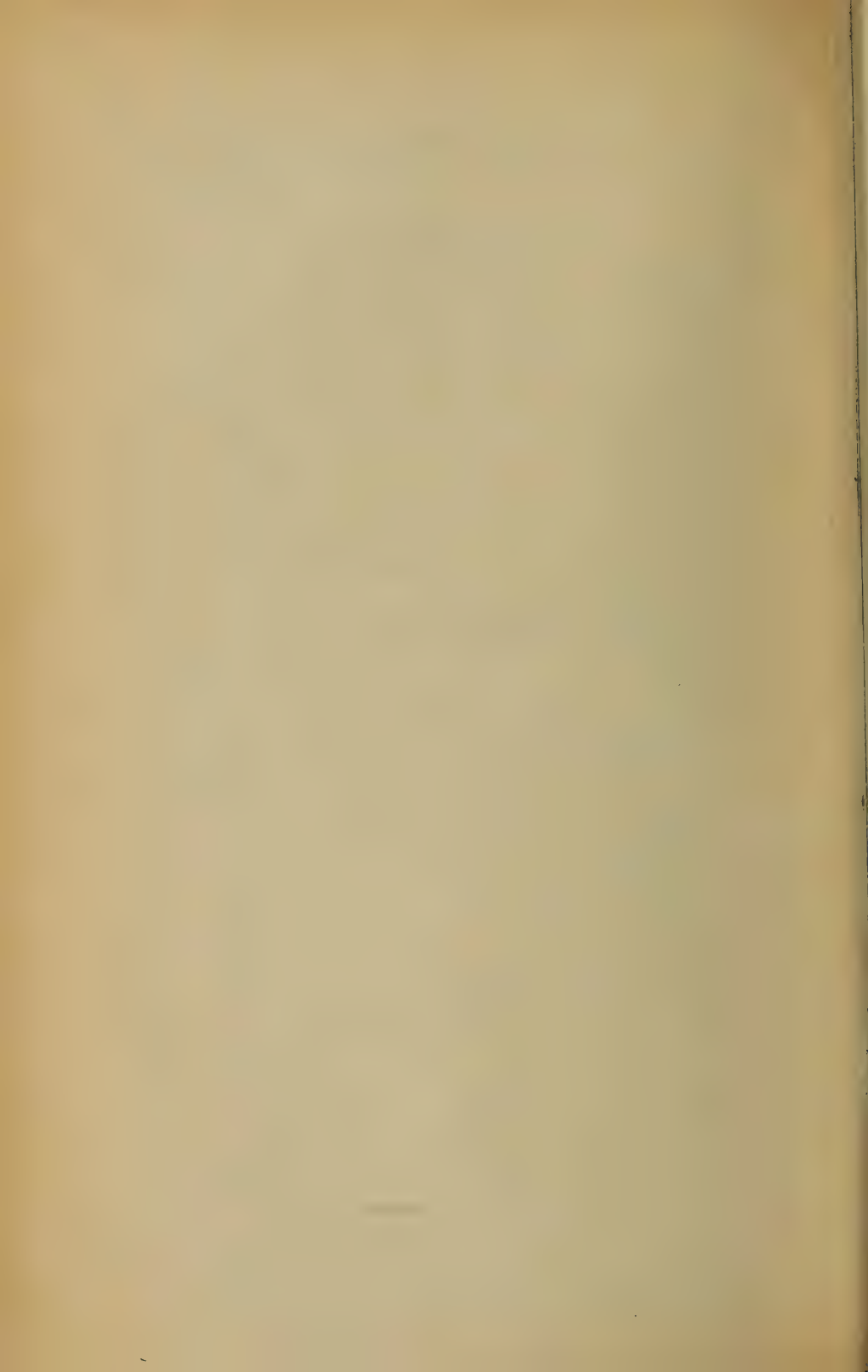
I tam we trzy razem głosy
I w trzy posągi... zaczęliśmy Panu
Hymn... rozwiązując w sobie ducha losy.

.
Wnet mnie straszliwi nieśli aniołowie
Do tych miast świętych, gdzie Chrystus panuje,
Gniotąc Jowisza z gromami na głowie...
Miasto powietrzne z chmur tak wylatuje
Jak miesiąc... srebrni i wieczni orłowie
Niosą je... błyszczą...

.
. , .

KONIEC FRAGMENTU.

DO KSIĘCIA A. C.



Lay aside the wretched formalities of a King, and speak to your subjects with the spirit of a man, and in the language of a gentleman. Tell them you have been fatally deceived. The acknowledgment will be no disgrace, but rather an honour to your understanding.

Junius.

MOŚCI KSIĄŻĘ.

Cytując te słowa Juniusa do króla Angielskiego niegdyś zaadresowane... nie sądzę abym Waszej Książęcej Mości w poszanowaniu ubliżył; wyraz zaś *subjects* przemieniając na *countrymen*... uczynię zadosyć własnemu sumnieniu, które mi jeszcze z całym narodem uznać się poddanym Waszej Książęcej Mości nie pozwala. Tak przemieniony epigraf będzie mi tarczą, za którą ukryty poważę się kilka słów do W. Ks. M. powiedzieć.

Szlachetna postać Księcia, wiek Jego, długie cierpienie wygnania i smutek na obliczu spokojnem wryty... schylają mnie przed Waszej Ks. Mości powagą. — Niepodobna też wierzyć: iżby szlachetny i zasmucony Naród był długo na te uroki nieczuły i ku podparciu Waszej Ks. Mości nie pospieszył. — Nie zostawi Cię długo... Mości Książę... Lud Polski... Wojewody swego na drażkowem krześle wygnania...; nam zaś wyrzuci: żeśmy Ci z ramion naszych nie uczynili poręczy i tak długo zostawili na nogach strudzonych.

A jednak my nie winni. — Czynność W. Ks. Mości ubrała się w formy tak Duchowi narodowemu nienawistnie, że mimowolnie wszystkie wielkie Duchy musiały Księcia opuścić

i — w celach swoich albo w pracowniach zamknąwszy się — przemyślać o sprawie narodowej.. podobni małym strumykom, które ze szmerem i z szelestem małych przewróconych kamyczków drogę sobie nową torują... nie oglądając się, czy Bóg Neptun idzie za niemi... pewni: że prawo rządzące wodami wszystkie rzek koryta wkrótce w tę samą z niemi drogę nakieruje. Dla tego to — pomimo W. Ks. Mości usiłowania — tyle małych strumyków praw Bożych słuchających innemi — niż W. Ks. Mość — drogami pobiegło: a każdy z nich znalazł drogę i wyprzedził — że tak powiem — ciężki sześciokonny Ekwipaż W. Ks. Mości.

Jeden z tych wprzód biegnących strumyków zatrzymuje się na chwilę... nie przez chęć odpoczynku, (bo go schylek i spadzistość góry... z której leci... coraz dalej prowadzą) = zatrzymuje się owszem przez złamanie prawa materii wodącego ducha naprzód... probując... ażali mu się nie uda: *usitowanie* W. Ks. Mości zamienić w prawdziwą wskrzesitelną *Siłę Narodową* i — oczyściwszy je z przeciwnych duchowi Polskiemu pierwiastków — młodość ku niej w Ojczyźnie wywołać.

Zastanów się Mości Książę nad charakterem narodu Polskiego i pomyśl: jaką sprawę poleconą ma sobie ten naród od Boga... a potem przystosuj usiłowania swoje do tej wielkości *Formy form...* i uważ dobrze: czyliś już zajął w Uczuciach Narodowych miejsce Pochodni i Przewodnika.

Rasy są to urny nowe dla starych duchów. — Gdy się ciało jakiego Narodu zestarzeje i wielkości duchowej nie odpowiada ∞ duchy zaczynają wielką migracją, szukają domów lepszych, jaśniejszych = lepszemi organami obdarzonych. Gdyby twój duch... Mości Książę.. widzący dziś zaledwo podług zwyczajnego prawa natury, dowiedział się: że gdzieś egzystuje ciało obdarzone oczyma... które — podług Brewstera soczewek zrobione — teleskopiczny wzrok mu zaręczają ∞ to Książę prosiłbyś modłtwą Boga o takie ciało

teleskopowym wzrokiem obdarzone: abyś snadniej mógł przeciwko narodowi czynione kroki wyprzedzać... dojrzewać zdrad i tymże zdradom opierać się.

Wystaw sobie Mości Książę: że Słowiańska rasa jest jedną z ras późniejszych... na przyszłość przez Boga przygotowanych. Choć w zmysłach jej nie pokazuje się jeszcze ta doskonałość ∞ to wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w samej nawet szybkości materialnej języka ta wyższość spostrzegać się daje. — Polak wszystko to... co Francuz... uczyni —, najpierwszemu Frankońskiej rasy człowiekowi nie ustąpi; Francuz zaś — choćby w tysiącnych rozumowych logogryfach był nadeń silniejszym — to w rzeczach... które natura sama daje... ustąpić musi; — więcej powiem! — liter nawet niektórych słowiańskich nie wymówi; zda się: że murem Chińskim przedzielony od naszej wszystkomożącej natury. A cóż dopiero w umysłowości i potędze ducha! — Francuzów zatem czynność: szwędanie się ciągle za niskimi dociekaniem praw postępu może być dla nas doskonałą igraszką... ale nie wzorem przyszłości — nie formą — nie nadzieją dla ducha takiego jakim jest duch W. Ks. Mości = Polski Duch wytrawiony... stuletni — zda się — dąb! = jeszcze dla nas młody, bośmy go nie poznali a o twardości jego rdzennej nie wiemy.

Ta pierwsza więc rasa świata... rasa pierwsza w Słowiańszczyźnie = Polska = chciałaby się wyrazić dziś przez liczbę i wymiar; szuka przeto osoby, chce się uczynić niewidzialną, poddać się pod *miarę i czas*; Ona (która jest nieśmiertelną bez *miary i czasu*... wielką jak Bóstwo-jakie o Przyszłości zamyślane) chce teraz abdykować: z nie-skończoności przemienić się w skończoność i widzialność! A Wasza Ks. Mość... niby-ptasznik na usadce... czekasz na Nią z Konstytucyjną francuską siateczką: abyś Ją z głową nakrył jako szczygiełka i do życia konstytucyjnie klatkowego przymusił.

Któż winien?... Czy my... którzyśmy Księcia ptasznika

odbiegli? — czy Książę... któryś się nam z klatką francuską i ze zwierciadłem — jakiego używają na ptaszki — pokazał?... sądząc: że nas samych ułowisz na dawną naszą półfrancuską karykaturę i mimowoli naszej szczęśliwemi w ptaszkarni swojej uczynisz. Lecz my... Mości Książę... ani patyków do skakania ani prosa złoczonego nie chcemy. A *widzcie* wielcy *nasi* nie potrzebują dowodzić talentów i mocy... ciągnąc wodę ze studni artezyjskich w łupinach orzechowych albo (jako mopsy uczone) zgadując i pisząc myśli francuskie słowiańskimi abecadłami; ale chcą zająć prawdziwe miejsce potrzebne na świecie i czynić to: czego inne rasy pomimo najlepszej woli uczynić nie mogą.

Widzę, iż te słowa moje przyjmujesz Książę z dobrym i pobłażającym uśmiechem, — pozwalasz mi niby-błędnej drogi i wysokiego latania, — tworzysz mnie urzędnikiem dworu swego z prawem utopii, — a nawet... obracając się do Dworzan twoich... powiadasz: iż radbyś mię gubernatorem wyspy *Barataryi* uczynił. A gdzie ja *tam* przez doradczce twoje znudzon... przez doktory twoje ogłodzony — musiałbym wyrzec się wszelkich Atlantyd a zażądać wieku złotego Saturna albo Konstytucyjnego wreszcie w Polsce Królestwa.

Powinienem zatem dowód położyć: że utopistą nie jestem, ale chcę: aby Waszej Ks. Mości miłość Duchowi Narodowemu panowała a moje małe gubernatorstwo na wyspie *Barataryi* zniszczyła... nie szkodząc wszakże duchowi mojemu, który przeciwnej sobie materyalnej sile poddać się nie chce i nie może. — Jeżeli zaś... Książę... nie uszanujesz wolności Ducha mojego to dodasz jeszcze jeden grzech do grzechów: które Polska w ostatnich czasach popełniała przez urąganie ciągle Duchowi połączone z zamięłowaniem wytrawionych-niby doświadczeniem małych ludzi = powiatowych orakulów = którzy wydawali się Ludźmi czynu a w istocie byli tylko Stróżami własnej godności, którzy żadnej narodowej myśli pojąć nie zdolni... jeśli pozwalali się

na chwilę przez kogo ułoić ∞ to tylko na haczyk interesu osłodzony miodem miłości własnej.

Takich ludzi masz Wasza Książęca Mość w Emigracyi; uczyniłeś nawet cud nad niemi... to jest: wpoileś w nich przekonanie, aby się podsędkowskiej sławy powiatowej i nieomylności prowincjonalnej wyrzekli a zgodzili się na to: że Konstytucyiny Rząd wszystkie je przerastać będzie i do jednego celu nagnie retoryczne i wojskowe Talenta. Zwycięstwo to nad indywidualnością otrzymane — do którego także Waszej Ks. Mości nędza i smutek Wygnańców wiele pomogły — zapisane będzie w *Księgach brązowych Czasu* nie pod rubryką jednak zwycięstw ostatecznych. Czynność ta wszelako Księcia — jako względne do czasu dobro — powali się przed Polską ideą...; a usiłowania Księcia na wspak Duchowi Narodowemu idące — choćby posągiem brązowym gdzieś na placu Warszawy uwieńczone — (nie śmiem wymówić słowa prawdy) będą przez Naród (choćbyś go Wasza Ks. Mość na czas zgalwanizował) zrzucone = jako szaty krociem i lekkością ciała i klimatowi polskiemu nieprzyzwoite. Książę bowiem cofasz Polskę!... A żaden naród jeszcze... od stworzenia świata... nie był wdzięczny za wsteczną impulsyą; ale owszem zacierał wszelkie ślady podwójnie wybitych kroków swoich i wstydził się: jeżeli Przeszłość swoją znów przed sobą w Przyszłości zobaczy! — Narody bowiem, podług słów Pawła S. — mają Ducha... a Duch niewymownemi wzdychaniami modli się za nie... one więc — jako ciała — nie wiedząc czego pragną... poruczają żądanie swoje Ducha — modlitwom; pozbawione więc nawet myśli i woli chcą jednak zawsze *cel własny i myśl własną* modlitwą niby wzdychającego Ducha *wyrwać z Niebiosom*. Kto przeto na powierzchowną bezmyślność i bezwolę czyli niewolę narodu rachuje... sądząc: iż nową myśl i nowe pożądanie w sercu narodu obudzi ∞ spotka się ze snem... z mimowolną a serdeczną Narodu żądzą, — i tak — jak Wasza Ks. Mość — dziwić się nie będzie: że ani snu rozproszyć ani niewy-

rażonei w słowach żądzy pokonać i zniszczyć nie był w stanie.

Tu zapewne W. Ks. Mość zechcesz spojrzeć w oczy listu tego pisarzowi; a mając go przed oczyma zapytać zarazem: jaka jest idea Polski? Pisarz zaś zapytaniem takim zmieszany... do muru-niby przyparty... pomyśli: że się w wieku Sasa odrodził, w którym zwykle się działo: że — jeżeli na sejmie lub sejmiku człowiek, który o wyższem pojęciu ducha narodowego przemawiał — to z kąta gdzieś najciemniejszej sejmowej ławki wydobywał się Głos wołający: »jeżeli co masz ∞ to w trzech słowach jasno nam wytłómacz a nie czmuć oczu«. — Raz drugi i trzeci przed takim matematykiem = Euklidesem politycznym = usiadłem był ze spuszczonei oczyma; a obejrawszy się na trudność syntetyczną idei... rzeczy się samej wyrzekłem. — Teraz jednak — i czas mając po temu i zapytanie od większej — niż moja jest — mocy i szerszej oględności zadane a głęboką dobrocią poparte — odważę się bronić przed W. Ks. Mością *Ducha Ojczyzny* mojej:

Sławianie są Czynniki wolności duchowej. Oddawna już systemat W. Książów Moskiewskich zaczął tę wolność charakterową Sławian spędzać z ziemi obłęza. W pierwszych więc czasach Słowianizmu Polska pokazuje się: jako wielkie słoneczne *Wolności Morze*; a dwie *ożeń* gwiazdy (niby tego-samego koloru a piękniejsze) może jasności... bo ku ciemnym stronom idące) Nowogród i Psków świecą na Północy. — Jako zaś w świecie materyalnym nic nie ginie... ale wszystko przemienia się ∞ tak też podobnie i w świecie Ducha. Nowogrodzkie przeto i Pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w Sławianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezagaszone. Dziś przeto jeszcze są Duchy, z których Książę wyciągnąłbyś łyżę rzęsiście wspomnieniem dnia tego, w którym dzwon wielki sejmowy w Pskowie zdejmowano. A ktoby usta ludzkiemi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił ∞

usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rosyi przylatujące. Dziś jeszcze — pewien jestem —: że człowiek gdzieś nad Wolgą ziemię orzący... pług zatrzymawszy... zapłakałby i spojrział w dzwoniące skowronkami niebiosa — gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionej wolności stan duszy jego malujące: *Patrzaliśmy na ziemię: — ona się nie rozsiąpita. Patrzaliśmy na niebiosa: — nie można było uciec bez skrzydeł!*

Mości Książę, jest-to krzyk polski: bo Nowogrodzianie i Pskowianie to-potem wykradli się z ciał niewolniczych i Polakami zostali. A tam w puste kościoły weszły duchy Czengiskańskiej urody... sprzeciwiając się prąwu wielkiemu *migracyi duchów*, która jest z Południa ku Północy. Częstki więc te wolności duchowej zebrały się siłą-niby wzajemnej atrakcyi ściągnięte w jedno — w jeden naród Polski — i zbite mocą zejścia wybuchnęły prawdziwie szaloną siłą *Złotej Wolności*.

Wolność ta wszakże była duchową w pierwotnem pojęciu, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze *cielesne komunizmy i purpurowe demokracje* upada. Szło tam o *Rząd*, w którym-by duch wyższy nie służył niższemu... nie zaś o *postawienie cielesne* wszystkich *pod jedną miarą* podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedorośliych żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych — chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. O *równości* więc *cielesnej* mowy nawet nie było. Nikt nie myślał wyciągać z za pieca pijanego chłopca i stawiać go w jednej parze z pięknym i szlachetnym rycerzem. Starano się jedynie o wolność jak największą w formach *Rządu*... tak.. aby rosnący w piękność Duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość *Rządowa* i rosnący Duch *kraju* przerósł je był.. i wielkością swoją = niby-kopułą ogromną = przycisnął ∞ stanęłaby prawdziwa *Hie-*

rarchia na świecie *podług* zasługi i mocy duchowej zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się: gdzie wszelka Rewolucya ze zwierzających samolubnych pasyj musiałaby pochodzić... a wszelki Rząd z miłośnego ducha i z porządku wypływać.

Taki był *ideał duchowy* Republiki, do którego Polska — pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego części — dążyła.

Na taką-to przyszłego rzeczy porządku Rodzicę szedł ze Wschodu Mongolizm... a z Zachodu straszniejsza odeń *Forma* przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożona = *forma nie podbita ale oporu*. Straszniejsza więc od Mongolskiej... bo pozbawiona ruchu... mająca za hasło = *stój!*... za naukę = *nie buduj ale pobrawiaj*. Gdzie ona weszła tam wszystko stare przyjęto: kodex Justyniana — filozofię Arystotelesa — panowania spadkiem krwi idące — niewolę Ludu. — I Ewangelia (która jest cała nauką ducha) tak różna od Mitologii (która jest pojęć o świecie fizycznym i duchowym krystalizacją) pogodziły się z sobą w cywilnym rzeczy porządku. Ewangelia nawet zgodziła się — jako służebnica Ruth — Indywidua zbawiać i Kłósów samotnych na polu narodów wyszukiwać; gdy tymczasem *Ogołem Ruchu* zajął się Jowisz z całą Olimpijską Gromadą. — Ten-to straszny Mocarz (przywoławszy sobie raz na pomoc dawne Rzymskie duchy) Syllę ubrał w *Mara* ta kaftan i czerwoną kamizelkę... nawet chorobą podobną do Syllańskiej zaraził. — Maryuszowi pozwolił wdziac jedwabne pończochy i pokazać się ze srebrnymi kłamrami na trzewikach, — mnóstwo Rhetorów wsadził w ptasie ciała francuskie, — z mownic porobił dziwne gestów telegrafy, — Republikanizm cały Rzymski na mownicy objawił, — potem przyzwał Cezara w grzybkowym kapeluszu i kazał mu to wszystko wymieść z *widzialności pałacu*; — albowiem Jowiszowa myśl o świecie byia już dopełnioną ogłoszeniem *des ârouts de l'homme*... to jest praw cielesnych... które ma wszelki człowiek do pokarmu, do wody i do lasu.

Teraz... Mości Książę... racz porównać dzieło Jowisza ostateczne z początkiem sprawy ducha Chrystusowego w Polsce... i wyznaj: czyli nas pod obcego narodu formy poddawać się godzi?

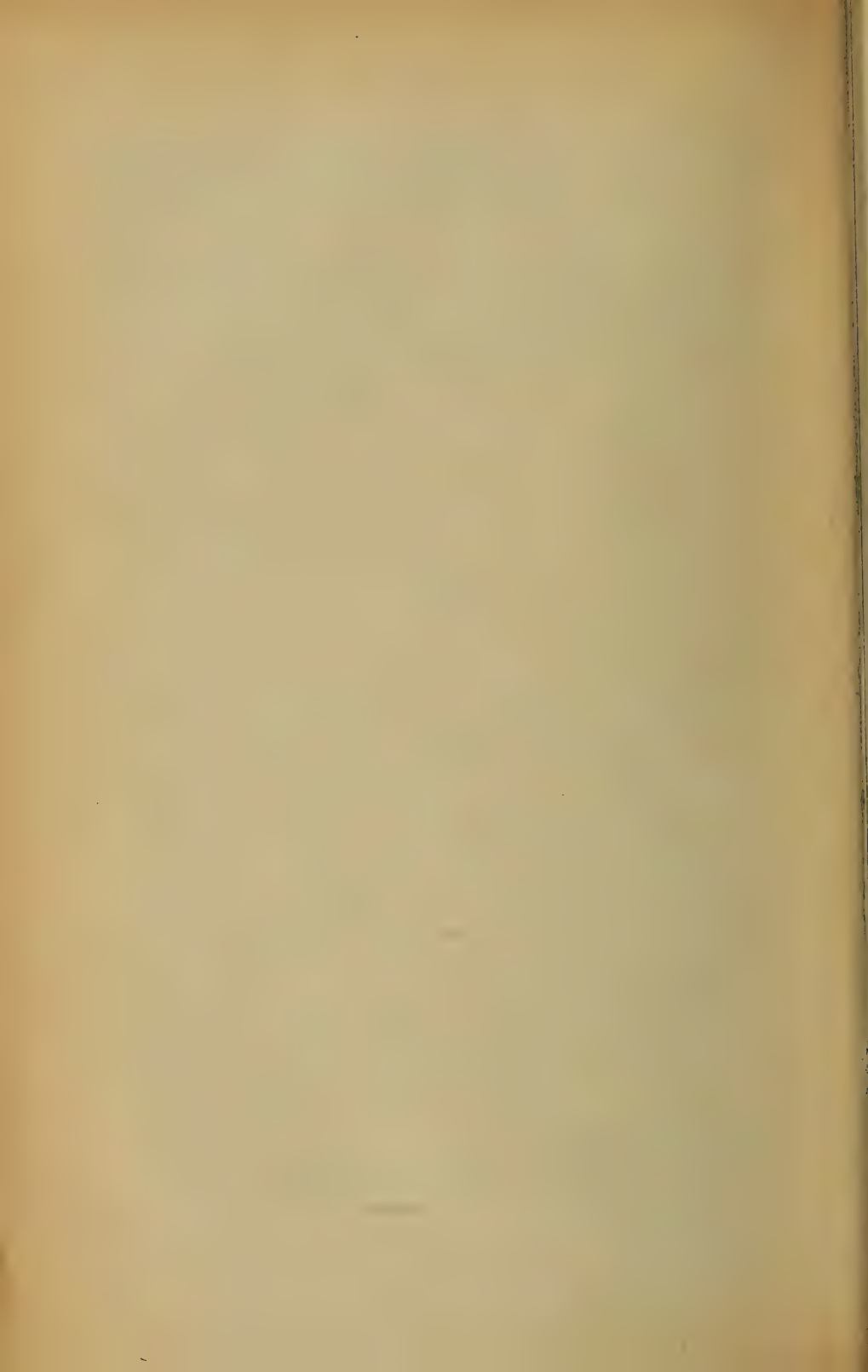
A... list ten odczytawszy z uśmiechem... pozwól: że Ci pisarz rozjaśni którą z godzin wygnania... o wolności duchowej mówiąc jako rewolucjonista a szanując ducha W. Ks. Mości, który jest jeden z wolnych i szlachetnych...

Republikanin z ducha.

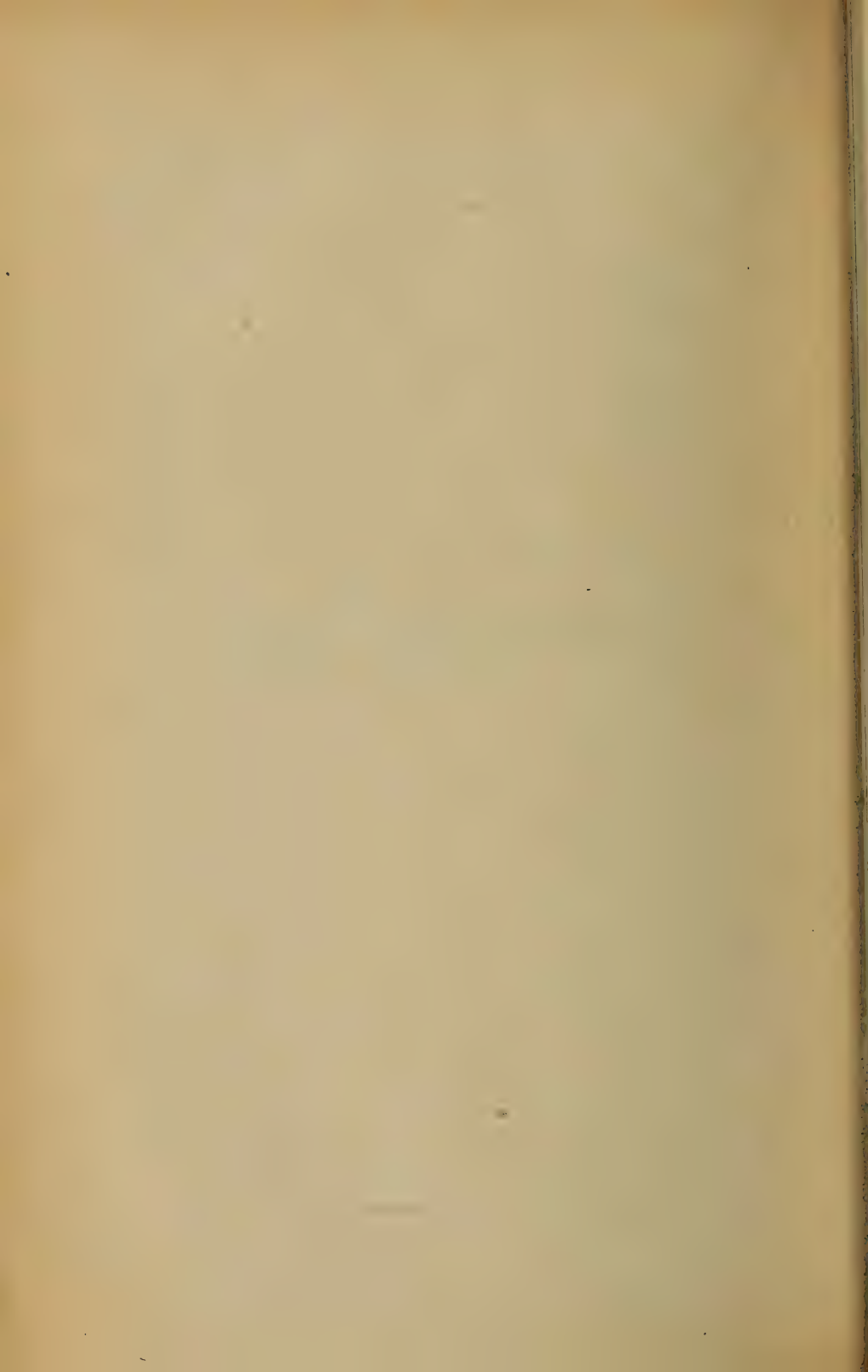
(1846.)

KONIEC,

Zobacz: Dopełnienia.



DO EMIGRACYI
O POTRZEBIE IDEI.



Dwa są dzisiaj narody, które stoją nie pod człowiekiem, ale pod ideą narodową nad każdym człowiekiem, choćby najwyżej stojącym ulatującą. Idee obu tych narodów są materyjalne i grube, wszakże silne są, bo niby chcą jedną i żądanie całego narodu wyobrażają.

Anglia wyraża się trzema słowy: chcą panować na morzu.

Rosya zaś temi trzema: chcą panować na ziemi.

W tych narodach każdy człowiek nie wychodząc z szranków, które mu natura jego ducha zakreśliła, może być patriotą:

Anglik, dobry zegarmistrz, czuje: iż... zegarmistrzem będąc lepszym nad innych... dopomaga krajowi swemu w celach jego ostatecznych. — Majtek lepiej nad inne wiosłem robiący (choćby w obcym się znajdował porcie samotny) wie dobrze: że jego sztuka i sprawność we władaniu łodzią, wyobrażenie rodząc wysokie o marynarce angielskiej, świadczą o jej wyższości, a stąd wojnę może od ojczyzny jego oddalają. — Podobnie kobieta patriotką być może, gdy wyroby angielskie w używanie wprowadza; pisarz gdy gust do literatury rozszerza, a tem samem język czyni powszechnym i morza nim obejmuje.

Podobnież w Rosyi: każdy Rosyanin czyto w kraju czy za granicą będący, choćby najpłochszy, w osobie swojej świadectwo dać może o sile podbijającej moskiewskiej.. a to nie tylko w ważnych pracach, ale nawet w śmiechem

rzuceniu pieniędzy na kartę, w zakupieniu miłości pierwszej najszlachetniejszej tancerki pokazuje młodzik, iż na wszystkie hazardowne przedsięwzięcia niesie go ducha natura — zdaje się mówić: »oto patrzcie na mnie! ja młokos i szalencie! ale podobni mojemu duchowi a wyżsi ludzie... milionami gotowi tak się rzucić, aby zajęli najwyższe stanowiska w Europie!«

To o dwóch narodach mających ideę.

Są w Europie ludy, które niższe koniecznie być muszą z postępem czasu; albowiem chęć swoją objawiają tylko w ideale; ideał zaś ten musi koniecznie uosobić się w człowieka.

Ideałem np. Francji był Napoleon.

Teraz ideału nie ma, nawet przecucie o nim urodzić się nie może; a ktoby chciał francuskim być patriotą, nie wie z pewnością: do której się partyi ma rzucić. — Jeżeli pracować chce — nie wie, którą z prac patriotyzm mu każe przedsiębrać: czy drogi żelazne prowadzić — czy Algier kolonizować — czy cukier z buraków wyciskać — czy lnianiami fabrykami Anglię gubić. — Jeżeli poetą jest — nie wie, ku czemu lud powołać; wolność bowiem stała się synonimem konstytucyjnej formy, a forma nie wystarcza natchnąć poetę.

Kraj więc taki musi oczekiwać na ideał, to jest na człowieka; a tymczasem przez czas duchowego interregnum upada.

W niektórych narodach duchowe i fałszywe są ideały najczęściej przez poetów stworzone.

Niemieckim ideałem jest zawsze Markiz de Poza, który z najwyższym zapalem królewskich kolan dopada, prosi o wolność druku... o zaprowadzenie wieku złotego na ziemi. Studenci wszyscy ku niemu się podnoszą, rzemieślniczki nawet niemieckie przenikają się duchem jego; ale już Mi-

nister Stanu, co mówię, nawet Hofrat i urzędnik niższy, obeznany z trudnością maszyny Rządu kiwa głową z politowaniem, gdy mu ten Ideał przed oczy syn-zapaleniec postawi. I ma słuszość.

Peel i Welington pod ideą panowania na morzu rosna z dniem każdym... do idei swojej modlić się mogą, myśląc o niej bezsenne noce przepędzać... a gdy to czynią, rosna a ministrami być nie przestają.

I przeciwnie Pruski który minister za ideałem Szyllera poszedłszy, musiałby śmiać się przed zwierciadłem z egzaltowanej swojej postawy i gestów.

Hiszpania ani idei nie ma, ani ideału.

Polska nainieszczęśliwsza! zapomniawszy o misyi, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei. We własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego Ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku... w demokracji zaś głośno za równością cielesną obstaje.

Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patriotą być nie może.

A tak kraj dwudziestomilionowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu... a tylko ku jednemu milionowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie:

Gizotom, Tiersom i Lamartinom ciągle będzie wyrzucał aż do trumny: iż nie służyli w Afryce i nie dopomogli jako podoficery do sławy oręża francuskiego. Dla starości jedynie staremu Pilowi przebaczy, iż sam swoją ręką nie wrzucił bomb ręcznych do Pekinu.

Taka-to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu,

która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszona:

W imię francuskich komunizmów podniosą się ruchy wręcz zaraz przez całe drugie masy niekomunistów niszczone.

Jezuityzm swoją chorągiew podniesiel!.. sektarze przeciwi Jezuitom powstaną!

A jednak wszyscy nie wycinać się, ale służyć wyższej idei powinni.

Dlatego-to rzekłem, że nad Ideałem hułana — nie niszczywszy go wcale... owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba *wyższą ideę prowadzącą* (trzecią między Anglią i Rosyą) = *matkę czynów*, któraby w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stąpa — a... człowiekowi nie hołdując żadnemu... wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła.

Idea dopiero wszystkie i rozmaite siły ruchu w Narodzie rozwnie!. I nie będzie-to odtąd naród, który ciągle na konia tylko wsiąść usiłuje, ale lud (jak powiedział jeden z filozofów messyanizmu), wyższy jednym idei stopniem na świecie a stąd potrzebny Bogu w spełnieniu jego woli na ziemi.

Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedna i najwyższa! w celu ostatecznym stworzenia całego zamknięcia ∞ w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznymi... ale wszystko to jako wielka duchowa Osoba będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu.

Powtarzam! tak jako Anglia: która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem... a człowiekowi żadnemu nie oddaje całkowicie ducha swego, ale Idei.

Wy którzy w kontrakcie społecznym albo w Jezuityzmie, albo w konstytucyjnych machineryach szukacie sił waszych... dlaczegóż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych da-

wnej polskiej Idee! która była zbudowaniem kraju *na wolność Ducha ludzkiego!* z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń, a która bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła.

O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę Rządu... która w przywidzeniu bożem musi koniecznie nastąpić i być uczynioną przez narody.

Prawo położyli, jakoby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa.

Bo oto Chrystus przyszedłszy w starożytnej Ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położyć mógł *veto* swoje święte przeciw Herodowi! królestwo nawet swoje przyszłe zapow edzieć ∞ a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, któraby go na krzyż narodowy zaprowadziła.

Więcej powiem!: Apostołowie na *veto* i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparciu... podług praw naszych... wolność mieli zawiązać się w Świętą Konfederację Kościoła a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę pańską.

A związek Apostolski wywoływać mógł Ducha narodu i otrzymać zgodę jednomyślną, ogłaszającą Panem i królem Syna Bożego.

Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem Ojców naszych.

A niedotrwanie w tym Duchu Świętym obaliło ojczyznę starożytną.

Albowiem Duchy... które pojmy najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią... zgruchotane są pod ruiną niedokończoną budowy.

Jest-że-to chwałą duchów naszych: że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie?... u których jednomyślność z ducha nie była niepodobieństwem, a świętość i wola jednego obywatela uszano-

waną była przez wszystkich, dopóki jadło, kielich i pieniąż nie zaczęły jednomyślności i głosu ludzkiego kupować.

Karze nas Bóg! jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako Anioły, które widziały niebiosą a nie weszły... jako Naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów; teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców i Anglików! a swej przeszłości wstydzi się, jako szaleństwa i snu poczętego w pijanej młodości godzinie.

Biada wam! którzy sobie wmawiacie: że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa... niepomi na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.

Owszem podobni jesteście do sług! którzy rozkazu Bożego nie wykonali, — kościołów, w którychby świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła.. nie postawili, — pracy się wyrzekli, — oczekiwanie serc ludzkich (utęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli, — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili... a teraz chcą już niepolakami na widownię Świata powrócić.

Bo to niepolak! który sobie nie zostawi Świątyni we wnętrzu ducha własnego niezgwałconej prawem dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest Duchem świętym złąć się w jedność organiczną. — Nie polak! kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kołkiem obrotu w obrotów nieświętych machinie.

Bo nie jest ostateczną formą w myśli Bożej dla ludzkości owa niby-równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset myśli milionów!.. gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom, na które się nie zgodzili.

Kto dziś skupuje stronników, albo wykazaniem materialnych korzyści chce obudzić zapal Polaków ∞ taki po-

pełnia grzech przeciwko Duchowi Świętemu ziemi naszej, dla którego Bóg nas oddał w niewolę.

Bóg bowiem chce Polski: *aby czyniła Wysokość mądrych Wysokosciami, do której uąqą w ideałach inne narody.*

Niemożność zrealizowania tej idei w ciele jest; duchy albowiem wasze są wysokie i mogłyby doićć do jedności kresek przez miłość! nie przez trunek i jadło?

Veto także od Anioła iść powinno, jako *veto ducha*; a gdy od ciała idzie, szataństwem jest i ziemi ohydą.

Azali ty Emigracyo nie jesteś jako olbrzymie *veto* z ducha położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

Stoisz jako wielki Anioł duchowy-zaprzeczyciel! A Bóg sam wyraźnie Ci to ukazuje... że Duchem czynisz sprawę polską; albowiem co chwila nogi Twoje toną coraz głębiej w glinę francuskich cementarzy, a Ty z ciała prawie wyjęta... jesteś jako w pierwszy dzień żywa a teraz już nawet twórczą być zaczynasz!

Czas jest, abyś się złała w jednej idei ognisko... a na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze! Słyszysz wszędy o ruchach budzącego się ducha! a ty we Francją wpatrzona nie rozumiesz, co znaczą różne elektryczne strumienie tam i tu potracające masy narodów. —

Nie chciwość-to jadła ani złota ani machin rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego dawno już przez materialistów odepchnięta niewiarą!

Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagleń naszej wewnętrznej polskiej natury, która teraz oszukana jest i uśpioną brzękiem różnych opinij.

Wiedzy dostań! a bądź jako chłopek, który już teraz z *trzema słowy* Kopernika, o stojącym słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom.

Nie lękaj się!: że jako dziecko w początkach będziesz szczebiotała pomiędzy ludami, nie mogąca zrazu wytłómaczyć się wyraźnie z zapalów twoich. Zapaly te Kraj Ci jakby we śnie stwarzają, a Ty go ugruntujesz, skoro Ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Idea podbijaj Duchy narodów! aż Cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich! A wszyscy dopomogą do czynu!

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? którzy oświadczają wyraźnie: iż chcą dom swój na to tylko odebrać: aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne.

Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!... a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie: aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nieżebraczka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca.

Oto już opinią jest: że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda!... jakgdybyś Ty nie wzięła testamentu żadnego po Ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym Duchu polskiego rozkazie.

Na obchodach przewodniczą Ci cudzoziemcy, którzy we własnych narodach żadnej mocy nie pokazali; a Ty godność swoją uniżasz przed wyznawcami cząstkowych i nieznaných opinij.

O! jakże się cieszą ci ludzie, gdy nie znalazłszy we własnym narodzie słuchaczy... w zlewku barbarzyńskiego (jak sądzą) narodu mogą przewodniczące krzesła zajmować!

Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim Emigracyo... grzechem!! który będzie Przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!

Zakończę przypowieścią:

Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały a mostki były zerwane... pokazało się ludowi Warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna-niby przez sto lat niewidziana a w Anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukotonowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona... prosząc: aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w stolicy Ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy Matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ognisćcie.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła!

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję a .. dna nie znalazłszy już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po Ojczyźnie straconej!

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją mówiąc:

Miejcie dobrą otuchę; albowiem Anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie... albo latem... gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegożby miał znowu obierać Wielki-tydzień a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział jak oto nawet... tonąc dla niego.. umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten

brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy:
pokaż się! może usłyszyl

A jeden człowiek był: który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam, co rano rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili: że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi a żadnych ryb nie wyciąga:

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie: iż perły są w morzu... a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francyi posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się: że dnia jednego dał się słyszeć głos niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: »ojczyznę waszą jestem! znów przychodzę!«

A lud zbiegłszy się nad Wisłę słuchał! i głos ten nie-widzialnemi usty wydany słysząc, radował się = wpadł w szaleństwo!

Lecz około jakby wieczora nie widząc nigdzie Anioła... gdy nareszcie i wołanie ono ustało.. wrócił do domu smętny mówiąc: »wiatr był i złudzenie!«

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei; albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się: iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzwszy więc czas i minutę... gdy Anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił

się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez Anioła jasnego = przez Ojczyznę!

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: „nie umarł ale śpi, a tylko w omdłałość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał: że mnie jeden wyciągnąć niezdolny.

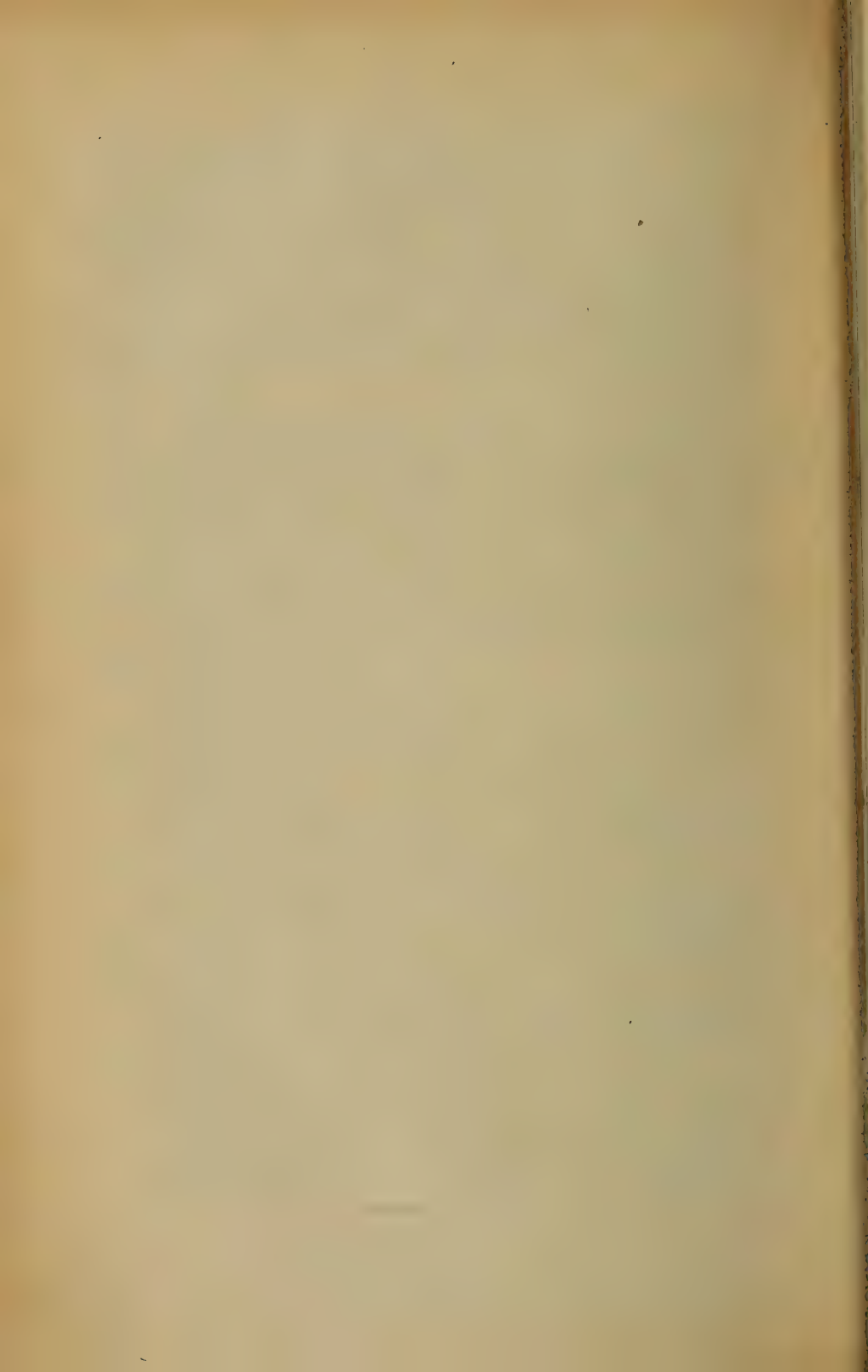
Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.

Uczcie się!: iż potrzeba jest zgłębić dno Globu a obaczyć tajemnice żywota i nauczyć ducha Waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy Bożej jako duch widzący Świat Ducha.

W środku aż bowiem ziemi, może się pokaże Anioł-ów, ze słońcem na głowie i z miesiącem stratowanym pod nogami... o którym mowa jest w Jana S. widzeniach.

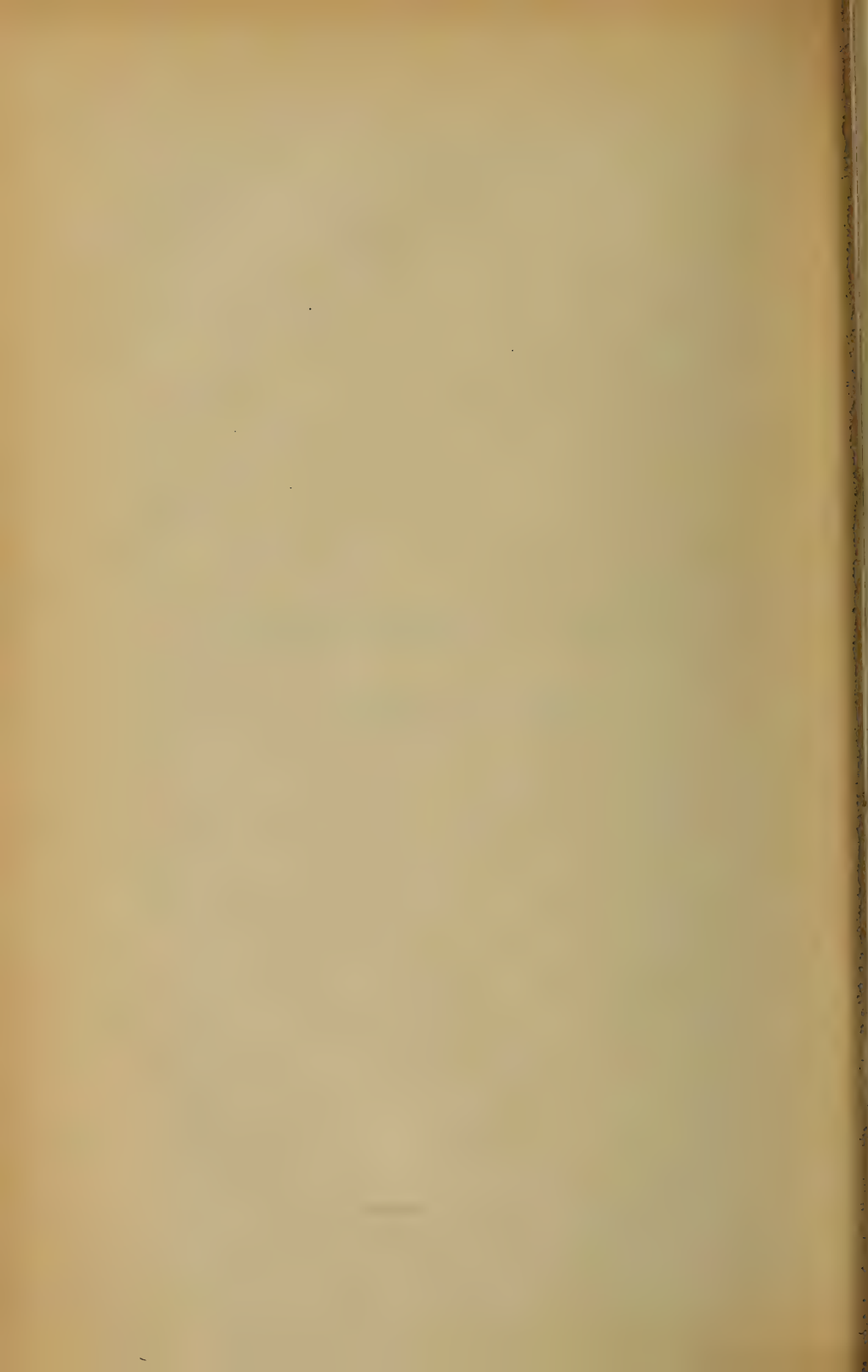
Republikanin z Ducha.

KONIEC.



SAMUEL ZBOROWSKI

POEMAT-DRAMAT.



ODSŁONA.

W zamku księcia Poloniusa 1).

[EOLION] *kładzie się i usypia. Wchodzi ojciec* [KS. POLONIUS]
z uczonymi...

KSIĄŻĘ

Teraz tu za tą siadajcie zasłoną.
Oto już zasnął mój najukochańszy,
Ale od ptaszka on leśnego rańszy
Wnet się obudzi. Czy te światła płoną
Dobrze? Czy dobrze będziecie widzieli?
Twarz jego pełna tej okropnej bieli,
Która sny wróży. Już to spanie trzecie.
Gdy będzie mówił, pytać go możecie
O to, co związek ma z jego widzeniem,
A on odpowie z szaleństwa natchnieniem
Rzeczy dziwaczne.

I MĘDRZEC

Stan somnambulizmu,
A często skutek w piersiach aneuryzmu.

¹⁾ W autografie, w nagłówku: (kładzie się i usypia). Wchodzi ojciec z uczonymi...

W scenie tej osoby w autografie gdzieniegdzie tylko wymienione.

FOLION *zrywając się.*

Że na strumieniu krwi błogosławieństwo,
To wiem; więc kiedy ogniste bałwany
Z łon wyrzuciły straszne Lewiatany,
Gdy duch przez pierwsze męczeństwo
Natury się do Boga przedzierał,
Gdy łona ziemi otwierał,
I z ogniami rzucał skały,
Kiedy na burzliwym niebie
Pioruny odpowiadały
Duchowi, co szedł do Ciebie:
Widziałem tęczę na niebie
Twojego ze mną przymierza —
A ty teraz chcesz pacierza?
Pacierz mój: trzaskaniem skał,
Pacierz mój, to piorun chmur,
Pacierz mój — wulkanem stał,
Płomieniem stał na szczycie gór...
Nie zmarszczyłeś wtenczas brwi,
Gdy wchodził duch w kolumnę krwi.
A teraz odrzucasz to morze?
I zamknąłeś obietnicę
W twoje ukochańce Boże?
Wyklęty więc, naturę w ramiona pochwycę,
Świat wezmę, ręką rozrobię,
Na różne kształty rozdrobię,
Niby z każdego kamienia,
Niby szyją wytrysnę jaszczurczą —
I pokażę ci moc moją twórczą
Przez wiekowe pokolenia.
A ile razy rozplonę
Cały, jako słońce złote,
Spotkam twe błogosławione
I spalę ogniem i zgniotę;
Wejdę i wstanę z mogiły,

Aż mię przyjmiesz, ducha siły,
Choćbym był od gadu krwawszy,
Za żywot i moc ukockawszy...

II MĘDRZEC

To jest rzecz moja: jestem teologiem.
On, widzę, rozmawia z Bogiem;
Zapytam go więc co widzi..
Lepiejby tu starzy Żydzi
Pomogli i talmudziści.
Powiedz, co widzisz, młodziefcze?

EOLION

Nic... Widzę ognistą tęczę..
I to mię tu, o tu — boli.
Ta tęcza nim świat okoli
Różnopromiennemi pióry,
Nim go dokoła obleci,
To ja przejdę przez tortury
I duch się we mnie rozkwieci,
W inną nieanielską tęczę.
Ja się w mej twórczości męczę,
A oni, patrz, pełni mocy,
Na górach, Boga prorocy.
Piorunami nakryci, kościołem,
Nad tęczowem stoją kołem
I lud jako owce pasą...

II MĘDRZEC

Maluje rzeczy z nadzwyczajną krasą
I nie brak mu w słowach siły...

KSIĄŻĘ

Już teraz się w nim te sny wyjaśniły,
Już śni jak człowiek. Ale była pora,
Że świszczał, jak wąż przed piersią upiora

Wyprostowany. Wtenczas na ciemnotę
Świeciły dziwnie oczy jego złote,
Straciwszy zwykłą czarność i nalane
Słońcem...

EOLION

Dajcie mi tarcze zwierciadlane,
Dajcie mi złotą mitrę ojca Ramazesa,
Zaprzęćcie konie białe jak mleko! Atessa,
Siostra moja, niech ze mną na wóz złoty wsiądzie,
Niechaj położą dary na czarnym wielbłądzie,
A łodzie niech okryte tyryjską purpurą
Czekają przy sfinkswych alejach. O! góro
Karnakowa! Twych kolumn jaspisowych krocie,
Twe granity różane, twe piaskowce w złocie,
Błękitach i rubinach, niby las bogaty,
Gdzie pnie całe okryte tęczowymi kwiaty,
A liść cały, różowy, z granitów syeńskich,
Zorzy wielkiej podobny, wstędze i bóstw żeńskich
Rumieńcowi. O, góro! Gdzie piramid twarze,
Najwyższe tutaj słońca złotego oltarze,
Są zapisane czynów moich wyliczeniem,
Ducha mego pracą — wielkiem przemienieniem
Granitów w moje myśli o wieczności ducha
Na ziemi... Góro ludzka, skąd duch mój wybucha
Stu bramami i na świat się na złotych wozach
Toczy, tratując wszystko — zapomnij o zgrozach
Życia mego! Tutaj z płonącego gmachu
Wyszedłem jak król ludzi — bez serca i strachu
Po ciałach ludzi żywych, co się kładli sami
I byli mostem... Słyszę pod memi nogami
Trzeszczące ciało wilgoci, kiedy ogień z ciałem
Walczył, ale żadnego jęku nie słyszałem,
Anim zabolął sercem, bo mój duch fatalny
Z głązów i z ludzi czyni świat piramidalny
I ma spokojność stwórcy. Ale śmierć przemaga...

Zawołajcie mi tutaj tyfońskiego Maga!
Chodź, chcę pomówić z tobą, chodź starcze uczony!
Widzisz, ten wóz, białymi końmi zaprzężony,
W alei sfinksów czeka, a już na nim stoi
Atessa, siostra moja.

Jak ona się boi

Tych koni, co pod drżącą i mleczną powłoką
Mają krew, ogień, dumę królewską, gdy wloką
Trupy królów i na wiatr rozpuściwszy grzywę
Lecą przed złotym wozem, by furye straszliwe,
Piekielne...

A dziś, patrzaj, jak zda się spokojne,
Wiedzą, przeczuly, że nie wyjeżdżam na wojnę,
Ale już ku grobowi dyszel obrócony...
A patrz, Atessa moja do złotej korony,
Do mitry, cyprysowych przydała gałązek.
Miłość żony przeczula smętny obowiązek
Skonania, lecz się piękność nawet na śmierć stroi.
Pamiętajże, o Magul ty i bracia twoi,
Aby się wasza wiara w zmartwychwstanie ciała
Sprawdziła i piękności tej nie oszukała
Bo...

Dobywa miecza.

Więc ty mi przysięgasz, że za trzy tysiące
Lat, ta góra, kolumny, to niebo i słońce
Nawet, o! ta żórawi girlanda płynąca
Jak hieroglif na niebie, i tam to miesiąca
Oko srebrne, które się za palmami jawi,
W tym samym wszystko kształcie znowu się postawi,
Gdy z alabastrowego będę sarkofagu
Budził się z siostrą moją, Atessą, o Magu!
Budził się z siostrą moją Atessą, po wiekach
Snu, spoczynku!...

Zamyśla się.

Mówileś mi, starcze, o Grekach.

Ten ślepy harfiasz, który tu, pod moim tronem
Śpiewał nowym językiem, nowym ducha tonem
Utkwił mi i zejść z oczu nie może. Ja w jego
Głosie słyszałem, Magu, coś nieśmiertelnego.
I dlatego w grobowca rytem malowidle
Ten starzec z harfą złotą przy odwianem skrzydle
Srebrnej brody, przez moich rzeźbiarzy wykuty
Trwa między pamiątkami..

Niech ten duch poczuty
Duchem, zostanie kształtem, który grobowcowa
Cichość przy sarkofagu na wieki zachowa,
Aż się obudzę.

Teraz do sennego łoża!

Postępuje niby we śnie, idzie ku oknu gotyckiemu.

Coraz ciemniej — jak słońce, gdy leci do morza,
Coraz ciemniej — konie mnie do przepaści niesą —
Coraz ciemniej i smutniej.. Ateso! Ateso!
Tu nam zostać na wieki, tu położyć ciała —
Ateso! Tyś mię w złotej tyarze kochała,
I, nieprawda, że w jednym zaśniemy uścisku,
By się zbudzić z miłością? Patrz, na obelisku,
Co się nad sarkofagiem od pochodni złoci
Niby duch, tam — w ciemnościach i grobu wilgoci —
Skazany stać przez lata trzytysięczne w ciszy,
Aż nasze znowu głosy ocknięte usłyszy...
Patrz, na tym obelisku pracownicy prości
Nie rozumiejąc, ryli historię miłości,
Historię naszej duszy, jasnej, rozkochanej,
Historię tej małżeńskiej razem i siostrzanej
Pary serc naszych... Siostro! obejmij w ramiona
Ten kamień, tam są nasze miłosne imiona,
Tam wypisana wierność i imionka dzieci.
On jest pomiędzy nami teraz jak brat trzeci,
Wszystko wie i zapomnieć się nigdy nie boi,

I nad naszym grobowcem jak piastunka stoi,
Więc go pocałuj, siostró, bo to brat nasz niemy.
Teraz nam spać — i w jego opiece zaśniemy.
A gdybyśmy wstawali ze snu nieprzytomni,
Gdybyśmy zapomnieli czego — on przypomni.
I nie przemoże grobu ta ciemność i zgniłość.
Obudziwszy się znowu na słońce i miłość,
I dawne życie w tęczę się rozleje nowe.
Zdejm więc róże z tyary i włóż mu na głowę.
Tyś skończyła z kwiatami, ze wszystkim skończyła.
Chciałem, aby nas młodych zamknęła mogiła,
Abyśmy młodzi znowu do żywota wstali.
Weź tę truciznę, serca ci dotknie i spali..
Ja sam... Skonałaś? Ha! już, już na pozarzeczu
Ty joniem. — Tyś otruta! Ja skończę na mieczu.

KSIAŻĘ

Jezus Marya! Upadł..

I MĘDRZEC

To nic — pulsy biją!
Niech go teraz położą na łożu, okryją,
Ja będę mu lekarstwa me administrował,
Gdy się obudzi.

KSIAŻĘ

Niańki zawołajcie.. Niańki!..

I MĘDRZEC

Wyznam, że mię ten dziwny sen zelektryzował.
Trzeba będzie na karku postawić mu bańki.

Cdchoǳą.

CHÓR DUCHÓW

O, smętny! o, kochany!
Srodze ty oszukany..
Przez sfinksowe aleje

Piasek stepowy wieje,
Jaszczurki łuską brzęczą
I ludzi się nie boją;
Palmy przy sfinksach stoją,
W palmach wielbłądy klęczą;
Na Luksoru wyżyni
Cicho, jak na pustyni...

Przeszło lat trzy tysiące —
To samo złote słońce
Przez niebiosą się pławi,
I girlanda żórawi
Ta sama na niebiosach;
 I kolumn głowy ścięte,
 I groby odemknięte,
I harfiarz w srebrnych włosach
Nad harfą swoją złotą
Duma, niby z tęsknotą...

O, smętny! o, kochany!
Srodze ty oszukany!...
W naszym chórze boleści
I płacz słyhać niewieści,
Bo przy pochodni błysku
Ktoś do grobu zawitał
 I stanął i coś czytał.
Na smętym obelisku
Twój dawny poznał Eden
I zapragnął, on jeden...

Lecz ty z boleści zgrzytasz,
Bo nigdy nie wyczytasz
Tego z dawnych kamieni,
Lecz na serca czerwieni
Zapisana ci będzie

Piosnka obelisku [grobowa] ¹⁾,
Wszystkie łzy, wszystkie słowa,
Pierwsze w pamiątek rzędzie,
Zapisane przez Pana
Miłość czysto-siostrzana...

O, smętny! o kochany!
Srodze ty oszukany!...
Grób twój wygląda blade
Niby gmachów kaskadą,
Cichą, a jednak grzmiącą;
W kraj cieniów i upiorów,
Z całą tęczą kolorów,
Pod ziemię wlatującą.
I tak wisi pochyła,
A stoi jak mogiła...

O, duchu smętny, śliczny,
Duchu mój letargiczny!
Możesz ty w ducha męce
Kąsać piersi i ręce,
Jeśli brak ci odwagi
Zacząć życie podróżne;
Bo dawne groby próżne,
I twoje sarkofagi
Straciły twój proch — ciało —
Nic z nich nie zmartwychwstało,

Ani Atessa, ani
Miłością wy siostrzani,
Obróćeni ku sobie
W alabastrowym żłobie,

¹⁾ Wyraz w nawiasie dodajemy z kopii, zachowanej razem z autografem w Bibl. Ossolińskich, L. inw. 1792, teka I.

Piersią waszą i usta
Do siebie obróceni;
W grobowcu znaleźieni,
Jak leśny orzech pusty,
W którym nic nie zostało,
Choćby też muszki ciało.

AKT DRUGI.

ODSŁONA.

CHÓR ¹⁾

Błogosławiona jest ta, co się zowie
Między duchami Boga: Moje zdrowie!
Błogosławiona łaską nad jej synem...
Sen jego nawet jest pieśnią i czynem.
Przechodząc we śnie przedwstępne żywoty,
Do Boga idzie jako anioł złoty.
A cóż, gdy ta pierś, co myślą zagrała,
Oblecze puklerz Anheła Michała?
Gdy na koń czynu i cudu usiedzie,
Na barkach skrzydła rozepnie łabędzie,
Umalowane tęczkami po końcach,
W tarczy i w helmie jak w podwójnych słońcach,
Z kopią, w płomień Boży zakończoną,
I tak wyjedzie na łąkę zieloną,
I tak wystąpi, jako anioł Pański,
Na ten kwiatkami złoty ług słowiański?
O, wtenczas kwiatki różne, małe, łączne,
O, wtenczas perły na kwiatkach tysiączne,
O, wtenczas wonie z łąk różanych wstaną
Przed mieczem jego, przed twarzą różaną —

¹⁾ W autografie Chór nie wymieniony.

I rzeki cofną się srebrne w korytach,
Gdy przyjdzie w zorzy ducha i w błękitach!
Lecz jeczczcie nie czas, jeszcze przed nim stoją
Te sny, które go jako harfę stroją...

KSIĄŻĘ POLONIUS *do uczonych.*

Choroby nie odgadliście,
Nie zachodźcie więc do sporów.
Różne są drzew leśnych liście,
Różne są gatunki tworów,
I umysły ludzi różne,
Jako żórawie podróżne
Przelatują ponad światem..
A kto nie jest serca bratem,
Ten nie pozna ze słów duszy. —
Proszę więc was, nim, — jak wiecie —
Ojczyzna się ta poruszy,
I pożar zacznie na świecie,
I my, na polach czerwonych,
Gdzie czas rzuci krwawe kosy,
Pójdziemy ostatnie kłosa
Zbierać i z rzeczy szalonych
I haniebnie rozpoczętych
Wyciągać mądrość mądrością,
Przed tą wielką okropnością,
Przed ogniem tych wybuchniętych
Na całej ziemi wulkanów,
Przed tym czasem, dla szatanów
I dla nas uciemionych,
Przed tą porą żniw czerwonych:
Zapomnijcie o przyszłości —
A dla mnie i dla miłości,
Jakaście dla mnie uczuli,
Żem odrostek waszych króli,
Że we mnie jest węzeł ludu:

Nie żałujcie pracy, trudu
Okolo mojego syna.
Chodźcie za nim niewidzialni,
Niech jego myśli kraina
Stanie się waszą. Są dzieci,
Co jak orłowie nadskalni,
Gdy słońce myśli zaświeci,
Lecą i w błękitach giną;
Lecz potem, gdy skrzydła rozwiną,
A do słońca nie dolecą,
Wracają w świata ciemnotę,
I pierwszą przebywszy tęsknotę
Śród świata realnych cieśli,
Oczyrna rozumu świecą,
Bo w oczach słońce przynieśli.

CHÓR MĘDRCÓW

Zaprawdę, z twego dziecięcia,
Po tej chwili duchowzięcia,
Nim dojdzie z dziecka do trumny,
Może być człowiek rozumny.

POLONIUS

Otóż on, bez żadnej zmazy
Na duszy i na swem cieie,
W cedrowym kłęka kościele,
Odbiera różne rozkazy,
Potem chodzi sam po górach,
Gdy niebo w zorzy purpurach
Nad lasem bukowym gore,
Albo w nocną idzie porę
Z zadumanem, jasnym licem,
By się rozmówić z księżycem,
Nad naszym skalnem jeziorem,
A nie sam, lecz z jakimś chórem.

CHÓR MĘDRCÓW

Orzeł to z mocnemi pióry;
Pójdziemy za nim na góry,
Chórów jego wysłuchamy
I zgubić mu się nie damy.

Wychodzą.

ODSŁONA.

*Skalna okolica zamglona. — Jezioro. — Pora przed wschodem
miesiąca. — DWIE WALKIRYE z błyskawicami na głowie.*

I. WALKIRYA

Na szczycie gór,
Gdzie świata brzeg
I orłów chór,
Piorunów ścieg,
Gdzie morskie oko
Nad lodów tarczą
Jęczy głęboko,
Gdy chmury zawarczą,
I całe się krwawi,
Gdy tęcz błysnie szarfa,
A jęczy jak harfa
Pod wstęgą żórawi:

Tu, w bieli, w śnieżycach,
Przy morskich straszidłach,
Ja, duch, w błyskawicach.
W piorunach, na skrzydłach,
Na was, wichry moje,
Stańlam i stoję.

II. WALKIRYA

Ja także duch losów,
Twa siostra, i węzów,
Piorun lejąca z włosów,
Krew sącząca z orężów,
Najstraszniejsza na niebie,
Tu czekałam — na ciebie...

I. WALKIRYA

A skąd lecisz? z daleka?

II. WALKIRYA

Z północnego bieguna,
Na przeblysku pioruna.

I. WALKIRYA

Siostro! tego człowieka...

II. WALKIRYA

Wiem, wydarło nam z ręku,
Lecz ten człowiek nasz będzie,
Nasz! nasz! zawsze i wszędzie,
Jak harfa, pełna jęku,
Jako gwiazda stracona,
Nasz będzie, nasz, aż skona!

I. WALKIRYA

Czy widziałś Chrystusa?
Włóczy się przez ciemnotę
I sieje gwiazdy złote...
Dla dusz białych pokusa —
Jak chłop w kraj przeorany,
Rzuca gwiazdy w kurhany.

II. WALKIRYA

Niech wejda kłosa świetne,
Niechaj wejda czerwone;

Mrozem je ducha zwionę,
Sierpem je ducha zetnę...
Cóż tam więcej na ziemi?

I. WALKIRYA

Wrzask i nędza i burza...

II. WALKIRYA

Patrz, księżyc się wynurza
Malowany świętymi,
Jako tarcza tęczowa...
Niknij!

I. WALKIRYA

Siostró, bądź zdrowa!

Wchodzi EOLION.

* * *

EOLION

Tu rozkazały duchy przyjść i czekać...
Raz mi się ciemne niebo wyiskrzyło,
Gwiazdy zaczęły w różnych stronach czekać...
Serce mi w łonie zatrwożone biło,
Jakby na sądzie... i rozpaczą zdjęty,
Jakoby wirem głosów ogarnięty,
Stałem. Nareszcie tak mię owe głosy
Dręczyły, żem stał, wyrwijac włosy
Jak potępieniec... Teraz okolica
Cicha... i srebro różane księżycy —
Zda się — tęczami wewnątrz wskrósł przesiękło..
Coś w tej naturze niby serce zmiękło
I zesmutniało... i nie jest tak ciemną,
Jakby litością przejęta nade mną...
Cyt... słyszę głosy... lecz bardzo z daleka.

ŚPIEW

Gdy wyrośniesz na człowieka,
Staną ci sny, jak liczny wróg,
I stworzysz świat, jak tworzy Bóg;
Ale nie świat realnych scen,
Lecz nikły świat, jak ze snu — sen.

I złamiesz świat i pójdziesz wbrew
Wojskami mar przeciwko ciał,
I będziesz myśl przemieniał w krew,
Nam dawał moc i od nas brał;
I będziesz król — lecz będziesz sam.
Albo więc idź, albo się złam...

Lecz jeśli duch przełamiesz twój,
Jeśli ty nas odgonisz w mgłę,
To wtenczas drzyj! a silnie stój,
Bo my jak psy jesteśmy złe...
Z pękniętych serc, z serdecznych cisz
Drwimy jak grom, co bije w krzyż!

EOLION

Pyszne to głosy! Głosy! jestem z wami!

GŁOS Z DOŁU

Muszelki są z perłami
W naszym srebrnym jeziorze,
Zbieram je, wydobywam
I jedwabiem przeszywam
Na jedwabnym ubiorze,
W kościółku, Matce Boskiej —
A inne, czystszej wody,
Wkładam we złote włoski
Chrystusowi. A za to
Rybek mi korowody,
Pod rybaczną chatą,

Przychodzą, przed niedzielą,
I dno całe zabiela.

EOLION

Jaki głos czysty!... Jak do nieba płyniel

GŁOS Z GÓRY

Zbliż się ku tej dziewczynie,
Rzuć na nią ręce ducha,
Mocniejszego posłucha,
Za mocniejszym popłynię
I poleci — bez końca...
Cięgnij za sobą w słońca!

EOLION

Jeden z tych głosów, czuję, świat pokona!... ¹⁾

GŁOS Z DOŁU

Dziwnie ja przemieniona
Wstałam dzisiaj z pościeli!
Przyszli we śnie anieli
I ocząt mi zamkniętych
Liliami dotknęli,
I zobaczyłam świętych.

¹⁾ Przekreślono:

EOLION

Zaprawdę, jam ją widział gdzieś. Szedłem przez wały
Do niej, jak ogień się darteł,
A teraz jestem nieśmiały,
Tęczę ducha rozpostarłem,
Aby jej oczom stanąć w całym blasku,
Aby w całej piękności ducha zobaczyła
Postać moją... Gdzie się ruszy,
Staję przed nią słońcem duszy.
Piękności przydałem duchowi,
Aby się przed nią jak anioł postawił,
Zaraz porwał.
Wnętrze się moje ubrało

EOLION ¹⁾

Kto jesteś ty, co gadasz o aniołach?

DZIEWCZYNA *pokazuje się.*

Rybaka jestem córką, żyję z niemi,
W tęczowych mi się pokazują kołach;
W nocy z tęczami przychodzą srebrnymi
I mówią do mnie...

EOLION

Ubiór twój ubogi,

Koszula prosta, szara, bosa nogi,
A jednak perły we włosach rozlane,
Są jako gwiazdy pełne, świetne, duże...
I lekkie twoje rumieńcowe róże,
Jakoby wstydem na pół pochowane
W białości lica, tajemnymi wschody
Dziwią... jako róż z perłowej jagody
Słońcem dobyty.

DZIEWCZYNA

Ja niezawstydzona,

Alem od wiatru górnego czerwona,
Albo od moich snów świecąca w nocy...

W piękność i w moc i odwagę.
I zatrwożyło się ciało
I cofa się jak wąż od niej.
Pomiędzy dwoma głosami wiszący
Jak człowiek śpiący.
Tamte odlatują w górę
Straszne, ponure,
Nad tamtych dębów czołem
Jeszcze je słyhać — gwarzą
Śród nieba błękitnego.
Na nieba ciemnej ścianie,
Tam, nad dębowym wierzchem,
Coś gadało w błękicie
Przy dębowych konarach.

¹⁾ Dalszy ciąg sceny — bez wymienienia osób.

EOLION

Więc ty sny miewasz? Bądźże ku pomocy,
Mnie, bom jest także dziwny i duchowy,
A w marach, w głosach, które dotąd słyszę,
Piękniejszej niby brakuje połowy
Tej, która daje harmonię i ciszę...

DZIEWCZYNA

Gdzież mnie prowadzisz? Silna twoja ręka!
Serce mi bije i duch mój się lęka...

EOLION

Jak sen prowadzę... Gdzie? Sam nie wiem wcale.
Jeśli duch powie — wstąpimy na fale,
Jeśli pochwyci — polecim w niebiosach,
Jeśli roztopi — spadniemy jak rosa,
Jeśli zaśpiewa chór, co teraz niemy,
W echo się jego głosów rozlejemy.

DZIEWCZYNA

Lękam się... pozwól mi odejść... Przepadnę,
Jeżeli z tobą pójdę, boś mocniejszy...

EOLION

Wszakże ty widzisz, że ja jestem mniejszy,
Że ci na szyję rękę dziecka kładnę,
I uwiesiwszy się tak w całej sile,
Ledwo nad sobą jak kwiatu nachylę;
I tak okryty w twym złotym warkoczu
Mam gwiazdy z twoich uśmiechnionych oczu
Dziwnie błękitne...

DZIEWCZYNA

O! rozwiąż tve ręce!

EOLION

Perłami się łez zwiążę,
Różami cię snów znęczę,

Światy moje pokażę;
Snom każę z mgły się jawić,
Będę jak dziecko bawić,
Zachwycę i przerażę,
Pochwycę i poniosę..

DZIEWCZYNA

Dziecko ty czarnowłose,
Strasznych duchów dziecina!
O, ja dobra dziewczyna,
Prosta, jak kamień chłodna,
W głębi serca pogodna.

EOLION

O! więc ty z mego ducha!
Oderwana śród burzy,
Stracona gdzieś w podróży,
Z żórawiego łańcucha,
Gdym leciał do miesiąca —
Mewa za mną lecąca,
Stracona w mgle...

DZIEWCZYNA

Cud ze mną!
Gdy słucham, jestem nowa;
Świat jakiś widzę ciemno,
Czekam jednego słowa...
Powiedz.. a weźmiesz na wieki!..

EOLION *szeptając jej do ucha.*

Zamknij teraz powieki
I do dna duszy własnej patrz, aż jaw się zjawil
Widzisz — gmachy, błękity, girlandę żórawi
W dziwnym kluczu lecącą po białych niebiosach?
Czy słyszysz szelest śmierci gałązek we włosach?
Czy widzisz grób, co wejściem ogromnem przeraża?

I posągi, i przy tych posągach harfiarza,
Po złotych strunach srebrną lejącego brodą?

DZIEWCZYNA

Konie lecą i ludzi z pochodniami wiodą —
Jak mi straszno!

EOLION

Czy widzisz różaną kolumnę
Pomiędzy nami?

DZIEWCZYNA

Widzę.

EOLION

Teraz białą trumnę
I podziemne gdzieś ciche tęczowe pokoje?

DZIEWCZYNA

Trumna, gdzie spać będziemy, nieprawda, oboje?...
Cicho i długo, słońcu odjęci złotemu!
Jedno się położymy na sercu drugiemu,
W jednej trumnie — nieprawdaż, jak gołębi para?
O! ty blady, gdzie twoja wysoka tyara?
Dlaczego ty się później zbudził, dziecko cudze?
Myślałam, że ja ciebie pocałunkiem zbudzę,
Że rozkwitniemy razem w tym podziemnym grobie,
Opowiadając, żeśmy tam śnili o sobie.
O! duchy, które trupy oszukują, złe są.
Jam się zbudziła sama!

EOLION

Atesso, Atesso!

Ty martwa? Wstań, przy tobie ja jestem, na ziemi.
Ty taka sama czysta, z usty różanemi,
Z oczyma, co szmaragdów podobne ogniskom.
Ja twój duch, ja winienem twym martwym uściskom,
Sen cichy i spokojność winien pod mogiłą...

I pamiętasz, że w grobie nic się nie ruszyło,
Tylko raz serce, kiedy Jezus wstawał z grobu.

DZIEWCZYNA

A moje wtenczas, gdy Go kładziano do żłobu,
I gdy Mu pasterz kwiatki małeńkie podawał.

HOLION

Moje silniejsze wtenczas, kiedy zmartwychwstawał.

DZIEWCZYNA

Moje, kiedy Go pasterz w żłobeczku wychwalił.

HOLION

Moje krańsze wtenczas, gdy kamień odwalił.
I wstał z grobu.

DZIEWCZYNA

Boże! więc my rozdzieleni...

HOLION

We mnie jest moc płomieni,
Co rozerwane zwiąże...
Nie wiesz ty, gdzie ja dążę,
Nie wiesz ty, co ja stworzę.
Dziecko ja jestem Boże...
Idę, gdzie przeznaczenie.
Wiatr świszczce i odrywa
Ze mnie wielkie płomienie —
A każdy z nich odpływa,
Po niebie leci, skłębia,
I kształt sobie zdobywa,
I w marmur się oziębia,
I zostaje...

DZIEWCZYNA

Ja widzę
Także moje pacierze,
Jako kwiateczki świeże,

Na srebrzystej lodydze
Rozkwitające w ciemni.

EOLION

My równi i nadziemni,
Odtąd nierozzerwani..
Schodźmy razem w dolinę,
Schodźmy w powietrze sine,
Do tej wielkiej otchłani...
W bukowych lasów morza
Schodźmy silni i młodzi;
A za nami ta zorza!
Różana niechaj schodzi
I skronie nam opasze —
Zorza, powietrze nasze!...

Schodzą.

ODSŁONA.

W zamku.

KS. POLONIUS z LUCYFER.

KSIĄŻĘ

Mówisz, że mój syn z przechadzki powraca
Z córką rybaka?

LUCYFER

Niechaj księżę patrzy:

Tam, kędy zorza różana ozłaca
Most zawieszony nad kaskadą. Bładszy
Niż mara, księcia syn, w płaszczu brunatnym
I z orlem piórem, jak góral...

KSIĄŻĘ

Nad zamęt

Kaskad, z różanych mgieł, zda się nadświatnem
Zjawiskiem... Wielki ojców mych dyament
Na piersiach jego, niby ta przedwschodnia
Gwiazda, którą lud zowie Lucyferem,
Pali się... straszna, czerwona pochodnia
We mgłach porannych...

LUCYFER

(Moim go orderem

Ozdobił.) Przy nim oto mości księżę,
Cień srebrny, niby która z Oceanid,
Kiedy perłami swój warkocz podwiąże,
Korale smokcze w ustach i na granit
Wyjdzie oblana morskimi światłami,
W miesięcznej szacie...

KSIĄŻĘ

O! jak ród mój plami

Takie szaleństwo!

LUCYFER

W koło zieleń świeża

Łąk, a nad niemi czarne stoją buki,
I oto tęcza z pod kaskad uderza
I anielskimi się zakreśla łuki
Nad młodą parą.

KSIĄŻĘ

O! straszna korona

Synowi memu, który za żywota
Już jest w niebiesiech.

LUCYFER

Ach! kłoda rzucona

Mostem!

KSIAŻĘ
Co?
LUCYFER

Pękla!... Para cieni złota
Upadła w przepaść! Starzec nie dopędzi,
Bo rozwinęli skrzydła na błękity
I polecieli jak para łabędzi:
Syn Apolina z córką Amfitryty...

ODSŁONA.

Nad kaskadą — KSIAŻĘ lamentując.

Niechże mię teraz w grobowcu położą,
Niech stare kości moje tam pruchnieją!
Ciemne mię bramy piekielne nie trwożą...
Tu się rozstałem z jedyną nadzieją,
Tu, w tej przepaści dziecko mi jedyne
Leży, niechże ja z moim dzieckiem ginę!
Nie mówcie mi już o mękach narodu.
Cóż naród dla mnie, bezdzietnego czleka,
Serce się moje nagle stało z lodu,
I myśl od ludzi jak zbójca ucieka,
I brata w żadnym człowieku nie widzi,
I zamiast kochać ludzi — nienawidzi!
Pójdę i skarby moje będę kopał w ziemię,
I będę myślał o złota kopicach,
Jakby to było moje nowe plemię
Ze mnie, leżące pod ziemią w trumnicach.
Z tymi garnkami myśli moje ciemne
Siedą, jak czarne upiory podziemne;
I już przed świata piorunowym końcem
Nie zadrzę, ani już podniosę czoła,
Gdy wszystko, co tu umarło pod słońcem,

Piorun ostatni do życia zawoła;
Bo proch napelnił ciała mego skrzynię,
Bo dziś wymarłem, cały, w moim synie...
Nie bierzcie mię stąd, ale na tych skalach,
Pozwólcie zostać, a przykryjcie dachem —
Albo na słońca tak zostawcie strzałach,
Skałą, kwiateczków tych leśnych zapachem
Nie orzeźwioną, i mówcie, kto spyta,
Ze stary ksiązę trup...

ODSŁONA.

W królestwie podwodnem Oceanid¹⁾.

NEREIDA

W świecie duchów, nie więcej dziś — nieszczęsna ważę,
Jak martwe prawo. Duchy mają swoje twarze,
Swoje serca — ja jestem bez serca, bez lica,
Bez miłości: Okropna żywotna martwica,

¹⁾ Początek tej odsłony jest w autografie uszkodzony. Karta autografu 32-ga zaczyna się od słów następujących:

NEREIS

Lecz powróciła raz aż z mgieł nirwany!

AMFITRYTA

Ach, jak te kwiaty bladego koloru
Na wietrznych polach nadmorskich rosnące,
Wróciła blada córka mgieł i żalów.

NEREIS

Zmienna jako te, co rządzą, miesiące,
Królestwem naszych perlic i koralów

AMFITRYTA

Słuchaj mię, choć ja jestem tej fali królową
Elementarną, waszą koroną i głową —

LUCYFER

Dziwny że ten świat podziemny
Ani smętny ani ciemny,
Owszem mi tak zda się czarne
Królestwo elementarne
Jak duchów. Przed oka mgnieniem
Byłem wśród żywych.

Przed wiekami już w ręce Jehowy umarła;
Bom chciała żyć, i śmiercim się wielkiej wyparła,
Przelekniona imieniem Jej. A ta różana
Córka moja, to pierwsze dziecię, ta Heljana,
Jeszcze dzieciątko, w małej kolyseczce śpiące,
W zwojach muszel, gdzie perły były jak miesiące
W tęczach pooprawiane, sama się wydarła
Blaskom, i oto pierwsza pod falą umarła,
Z pereł pierwszych w najpierwsze przemieniona różę,
Na pierwszym krzyżu, który w pierwszej był naturze,
Umarła...

O, Królowo, patrz, to światło krągłe!
Heljana! Ach, jęczenie gdzieś słyżałam ciągle
Pod wodą... Nimfy czuły jej śmierć. Ach, Heljana!
Heljana!

Dalej jest ustęp, pomieszczony tu na stronie 122, od słów:

LUCYFER

Ludzie ją popsuli

— aż do słów tegoż Lucyfera (str. 123):

Córką rybaka.

W dalszym ciągu dopiero przychodzi ustęp, podany tu na wstępie:

NEREIDA

W świecie duchów nie więcej dziś nieszczęsna ważę

— aż do słów:

HELJANA

Z mogiły

Podwodnej...

— poczem przypada ustęp, który tu w tekście zaczyna się na stronie 123 od słów:

NEREDIA

Co? Jasna Heljana!

LUCYFER

I byłaby tak dotychczas odziana... (i t. d.).

Sceny te podajemy tu jednak według układu, zachowanego w kopii; układ ten, wobec braku początku odsłony, pomaga do osiągnięcia silniejszego związku i przejrzystości. (*Przyp. Wydawcy*).

(*Wchodzi HELJANA, za nią LUCYFER* ¹⁾).

HELJANA

Jęczenia mię tu przeciągłe
Pod wasze fale zwabiły...

NEREIDA

Heljana!... Skąd ty?

HELJANA

Z mogiły
Podwodnej...

LUCYFER

Ludzie ją popsuli.

NEREIDA

Co? Ona w chłopskiej chodziła koszuli...

LUCYFER

Mieszkała w ciemnej chacie zadymionej,
Innych korali prócz życzki czerwonej
Nie znała, innych pereł prócz jemioly;
A często, gdy ją parobek wesoly
W pól chwycił, kręcąc obertasa, to się
Ta dusza, tutaj w aniołowym głosie
Objawiająca, tam z chłopaka ręki
Chciała nń wolność — tfu! przez jakie dźwięki,
Aż wspomnieć mi strach.

NEREIDA

Co?

LUCYFER

Tak, Nereido,

Ciało perłowe jej stało się kredą
I wapnem. Alma mater, matka ciała
Dyabelnie ją źle w ostatku ubrała

¹⁾ W autografie niema uwagi nawiasowej.

I niski stopień ciała zaznaczyła.
Patrz, ta złotawość cała, patrz, ta bryła
Z ogni płonących, to gwiazdziste ziarno
Wyszło na świecie kłosem, chłopką czarną,
Córka rybaka...

NEREIDA

Co? Jasna Heljana!

LUCYFER

I byłaby tak dotychczas odziana,
Gdyby nie jeden — niechaj go pioruny!
Waryat, co trącał w różne świata struny
I natrafił w niej tę, która się zowie
Reminiscencyą.

NEREIDA

Ach, patrz, ma na głowie
Dwie złote gwiazdy!

LUCYFER

Lecz trzeciej nie będzie,
Chociaż przez różę przeszła i łabędzie,
I była jako ptak rajski na ziemi;
Bo gdyby z trzema gwiazdami złotemi
Przyszła, to wiesz ty, o, to całe morze
Przed jej obliczem pierzchłoby, a Boże
Królestwo...

NEREIDA

Co ty mówisz!

LUCYFER

Czas daleki,
Jeszcze ty możesz łać zielone rzeki
Z alabastrowych dzbanków, albo błada
Wieszać się mgłami, prochem, jak kaskada
Okolo Jungfrau i duch rzucać świeży,
Podwiana wiatrem, na sennych pasterzy,

Około których trzody jak ze srebra
Leżą, a w duchu twym tęcza i febra
Może się jeszcze łać na biednych ludzi
Przez dwa tysiące lat, aż się obudzi
Ta, widzisz, z trzema gwiazdami na głowie.
A jednak...

NEREIDA

Cóż?

LUCYFER

Gdy się w parowie
Karpackim zesła z tamtym paliwodą,
Musiałem kładką się sam stać i kłodą,
I żebra sobie samemu połamać..
Bo nagle duch w nich młody przestał kłamać
I już dochodził tajemnic żywota.
Gdyby zaś doszedł, to ja Iskaryota
Mógłbym... lecz to być nie może w tym wieku.
Lecz gdyby doszedł, to jaby na ćwieku
Drugi raz, albo gdzieś na starej gruszy
Musiał się wyrzec tej czerwonej duszy
I kędzierzawych włosów niezbyt czarnych.

NEREIDA

I czegoś tu chcesz od elementarnych
Pań, gwiazdzic morza?

LUCYFER

Abyście tę złotą
Zajęły jaką podwodną robotą
I nie puszczały na świat, bo gotowa
Uczuciem dostać ostatniego słowa
I razem jako potężna i święta
Zatracić nawet — nawet — elementa
I was...

NEREIDA

Królowej to mów, oto wchodzi.

Wchodzi AMFITRYTA.

LUCYFER

Błogosławiona, z której się narodzi —
Dahbóg nie wiem kto? — Handel...

AMFITRYTA

O, szczenię!

Jakie mi dziwne niesie pozdrowienie!
Ach, to ten, patrzcie go — słowami szczypiel
A niegdyś w pierwszym czerwonym polipie
Zgoniwszy brata na morskim błękitcie,
Jako krew na krwi i sito na sicie,
Błoto na błocie, warkocz na warkoczu,
Położył na nim sto rąk, paszczęk, oczu,
I tak pod spodem gryźli się nędzarze,
Aż moich białych nimf srebrzyste twarze
I mój płynący wóz srebrnym delfinem
Oblał się cały jasnym karmazynem
Krwi, co na piękne wód błękitnych łono
Pierwszy raz twarzą ciemną i czerwoną
Wyszła.. On to jest! Jeszcze dziś go widzę,
Jako mózg pierwszy na nogi łodydze
Nalany myśli czerwonych obłokiem,
Bez serca jeszcze, a już z jednym okiem
Poglądający na braci męczarnie,
Jakby chciał pierwszą zapalić latarnię,
Świecącą pierwszym boleściom podziemnym!
A już w tem oku, a już w tym nikczemnym,
Pierwszym kawałku szkła, który wyciągał
Z ręką jak żebrak, blask jakiś urągał
Męczarniom braci i przez krwawe światy
Blask jakiś dziwny rzucał zezowaty,
Niby pół wzgardy, niby pół litośny,
Przelatujący jak piorun ukośny,
Albo nóż jaki krwawy rozbójnika,

Który do wody chowa się i znika
Razem z krwią, którą świeżo był oblany!
On to z pierwszymi żywota szatany,
W których już wzrok był, mózg i warkocz smoczy,
Powydzierali sobie ze łba oczy,
Mózgi potłukli na skałach, a sami
Ssącemi w ziemię wrosli warkoczami,
Sok cały z ziemi ciągnąc w zgniłe trzewa —
Z pierwszych aniołów fali pierwsze drzewa
Na trzecim świecie...

LUCYFER

Wszystko, Jasna Pani,
Jest bardzo wierną historią otchłani,
Iliadą płazów.

AMFITRYTA

Cóż, kawałku drewna?

LUCYFER

Jesteś jak morze rozhukane śpiewna;
Lecz próżno twój głos fal tysiącem szczeka.
Wiesz ty, że mówisz już z duchem człowieka,
Który nad tobą ma, o widmo stare,
Stokrotną z ciała swojego ofiarę,
Łamanie nieszczęść — wściekłych akwilonów,
Wieniec z tysięcy dobrowolnych zgonów,
Jaśniejszy dobrze od twego miesiąca,
I ze zmartwychwstań ma wieniec tysięcy
I małych śmiercią pokonawszy boje,
Ze krwi, o takie morze, jak to twoje,
Może pokazać dzisiaj przed Jehową.

AMFITRYTA

Ty płaz, co ziemię, podłą ssales głową,
Ty wrzos...

LUCYFER

A pomnisz jaki?

AMFITRYTA

Z piorunów!

LUCYFER

Łżesz, mój naipierwszy strąk z hukiem piorunów
Pękał. Gdy czoło z pod ziemi podniosłem,
To tak jak skała wystrzelona rosem,
Zaraz w niebiosach pokazując głowę.
Ja w drzewie siły moje piorunowe
Trzymałem jak Bóg — A kiedy bywało
Podniosę korzeń przyduszony skałą
I głąz odeprę, co mi członki ciśnie,
To skała, aż gdzieś pod gwiazdami blyśnie,
Zaskrzy się, skreści, jak iskra w niebiosach;
I znowu spada i znów mi na włosach
Leży, a ja się pod górą nie zegnę.
A pomnisz jak ja — bywało — przybiegnę,
Cały w płomieniach, aż na twoje brzegi,
A ty, na złotych muszlach i szeregi,
Twoich Amfitryt, twoich Oceanid
Znikają? Wtenczas ja zapalam granit
Piorunem, kręcę się aż w morskiej czarze
Jak słup dusz, który wstąpił na cmentarze
I własnym kościom świeci. Bo, na ducha!
W tem morzu wyschłem i polip ropucha,
I płaz, co ze mnie miał warkocz szeroki,
Grzyb mój serdeczny i mózg jednooki,
I wszelkie dawne formy, jak zjawiska
Martwe, do mego przybiegły ogniska
Grzać się jak trupy.

AMFITRYTA

Ha! Ojczy Heroda,

A czy pamiętasz jak ja — srebrna woda
Wbiegłam na cmentarz ten?

LUCYFER

A czy pamiętasz

Jak się obudził pod falą ten cmentarz
I żywot zaczął okropny na nadziei?
Jak ja — duch w pierwszej obudzony kłodzie,
A już ostrożny — z wewnętrznej dorady,
Naprzód myśl z głową posłałem na zwiady,
Latarnie wielkie w łeb wprawiwszy sobie?
A za tą głową i te gwiazdy obie
Przeszły; gdzie ciało już drogę znalazło,
Tam serce moje dopiero polazło
I drogę własnym zmiatało ogonem?
Bo ja sam pierwszym byłem Salomonem,
I pierwszą mądrą na tym świecie gliną,
I pierwszą niegdyś najwyższą gadziną
W czwartym żywocie...

AMFITRYTA *omdlewając.*

Do mnie Oceanki!

NEREIDA

Królowa mdleje!

LUCYFER

Stójcie! Z tej poganki

Ja, człowiek, muszę drwić myślą olbrzymią.
Patrz na mnie: Ja wąż, moje usta dymią,
Wężowe oczy skrzą, kark się wyprężył,
Jam wstał i twoje otchłanie zwyciężył —
I zostawiłem cię jak wieki starą,
A sam poszedłem do góry ofiarą,
W królestwo Boże, a tyś tu została,
Gdy ja sam, ciągły stwórca mego ciała,
Tworzyłem siebie — kawał po kawale.

AMFITRYTA

Precz stąd! Niechaj go pochłoną te fale!

LUCYFER

Cóż stąd, gdy w moim duchu leży na dnie
Całe stworzenie!

NEREIDA

Nie niszcz go, on bladnie.
Zobaczył ducha jasnego.

Wchodzi DYANA.

AMFITRYTA

Dyana...

DYANA

W noc świętego Jana
Przychodzę do was, matki,
Po muszelki i kwiatki,
Dzieciątka Amfitryty,
Które palą się blado
Anielskimi błękity...
Szukaicie mego ciała pod zieloną kaskadą,
W waszem królestwie leży.

AMFITRYTA

Nie gardzisz nami?

DYANA

Duch wasz błękitny i świeży —
Dobrze mi tu.

AMFITRYTA

Zapalcie jej co z morza świeci.

DYANA

Z twoich ja jestem dzieci,
Choć teraz bliższa Pana;
Na śmierć ofiarowana
W pierwszej, złotej muszelce,

Podobna zbawicielce
Świata ukrzyżowanej.

AMFITRYTA

A ten co?

DYANA

Jeden z duchów obłąkanej
I odwróconej od Boga natury.

AMFITRYTA

Zniszcz go!

DYANA

On cierpiał..

AMFITRYTA

On zły!

DYANA

Szedł do góry..

AMFITRYTA

Ale źle płodził!

DYANA

Ale szedł z cierpieniem..

LUCYFER

Zaprawdę, ciąglem błotem i płomieniem
Rzuciłem w niebo, jak wulkan. A oto
Głos wymówiony cicho, przez tę złotą,
Wydarł mi z ducha łzy, choć jestem dumny,
Miłości wiatru — a wszystkie kolumny
Padną.. Oto ja sam — serce mi pęka..

AMFITEYTA

Ty go żalujesz?

DYANA

Boża nad nim ręka
Ciężyla srogo. To mój brat kochany,

Lecz biedny. Cała ziemia jest powieścią
Jego żywota.

LUCYFER

Na Boga! Gdy z piany
Podniosłem pierwszą moją węża głowę,
Pierwszą myśl, wtenczas latarniami szczęścia
Już uzbrojoną, gdy te lazuruowe
Fale pod moją szyją grać zaczęły,
Gdy oczy kołem obiegły błękity,
Kołem obiegły błękit i stanęły
Na złotym kręgu słońca — jak zabity
Upadłem w morze i skryłem się na dno,
Skąd po stu latach aż, stałem się śmiały
Wyrzeć z otchłani. Dzisiaj, człowiek mały,
Dziś dzieci nawet już małe nie bladną,
Obznajomione z tą złotą pochodnią.
Ale pierwszy raz ja wężem pod nią,
Z łuską, co strachem stanęła na grzbiecie,
Z tem słońcem pierwszy, sam na sam na świecie,
Pierwszy raz (cóż są dziś rycerze świetni!)
Musiałem mój strach ogromny, stuletni,
Krwiają moją wężą, mój strach wtenczas chłodny,
Strach ciemny, mój strach stuletni, podwodny,
Czuciem powzięty sam myślą osłabić,
Przezuć, pod serce wziąć i sercem zabić
Jako gadzinę. A gdy po stu latach
Ujrzałem złotą mare, taką samą,
Kraągłą, co była niby dnem i jamą
Żrącą mi oczy, gdy znów na bławatach
Morskich ujrzałem ten kraąg z ognia duszą,
Tom ziewnął, całą mą ognistą duszą
Ziewnąłem, niby rwąc z sobą do walki
Tę słonecznicę, gdzieś mojej rywalki
Duszy słonecznej tarczę; a świst węża
Był pierwszym głosem z pierwszego oręża

Myśli dobyty... Wy, co dziś śpiewacie
Z mojego świstu, z mego zadziwienia
Macie pieśń, struny, co serce z kamienia
Kruszą, a żaden mi nie powie: bracie,
Kiedy upadłem...

DYANA

Achl ja, siostra twoja,
Ja z tego samego źródła,
Co ty, stworzycielka róż,
Żałuję ciebie...

LUCYFER

I cóż?

Czy mi smutek był nieznany,
Gdy w piątym dniu nad łmany
Błotne wyszedłem na nowo,
Spokoiność moją węzową
Oddawszy Bogu w ofierze
Za głos, za tę pieśń, co bierze
Serca, a gdy nieszczęśliwa,
To z niebios anioły zrywa
I znosi, jak gwiazdy na ziemię..
Ja wąż, ja węzowe plemię,
Zarodziłem ten świat siny,
Gdzie pierś, pierwszy znak matczyny,
Jak pierwsza pieczęć miłości
Przypieczętowała twory...

AMEFITRYTA

Ach, duch go porwał i świata kolory
Są w jego słowach.

DYANA

Zapomniał o złości,
Sama cierpiąca moc w nim gada.

LUCYFER

I tam, bywało, gdy noc mgłami błąda
Padnie, gdy księżyc wielki, jasny, siny
Patrzy, a tam gdzieś krzyczą Lamentyny
Na skał urwiskach, to ja już na górze
Z pierwszą chorągwią ducha w tej naturze,
Z pierwszą boleścią ducha naprzód idę,
Jak pierwszy jaszczur. Dziś tę piramidę
Tworów, stworzoną dziwnie i ogromnie,
Bóg zniszczył, ale są gdzieś wszakże gnaty,
Które nam jeszcze w ziemi świadczą o mnie,
Gdy burza wejdzie w Sybir lodowaty
I te mogiły trochę popodnosi.
Są ślady, że mój duch o skrzydła prosi,
Robi je sobie myślą, czuciem stwarza
I leci naksztalt pierwszego mocarza
Pierwszym jaszczurem w podróż Kolumbową,
Pierwszą gadziną jakąś z ptaka głową
I z jednym skrzydłem, które może było
Z ognia, bo pamięć moja pod mogiłą
Z myślą takiego smoka spała w ziemi,
A zmartwychwstawszy dziś jeszcze pamięta
I kolorami go sobie złotemi
Pisze w powietrzu...

AMFITRYTA

Ach, smok!

LUCYFER

A okręta,
Wybudowane z kości, ciał, mięs, trzewów,
W tę podróż za mną, latarnią i smokiem,
Szły całe pola objadać z zasiewów,
Świat cały z lasów obedrzeć. I krokiem,
Gdy na nie piorun szedł boży i woda,
Nie ustąpiła ta straszliwa trzoda

Gotowa pożreć świat, rozmiłowana
W pokarmie. A ja, na świętego Jana
Klnę się, leciałem przed nią, jak latarnia,
Jej wódz, lecz większy niż brat...

DYANA

O, męczarnia...

Jak ten się straszny duch z wspomnieniem łamie.

LUCYFER

Patrz, na mem czole brylantowe znamię
Tych wszystkich rzeczy, pamięć moja cała,
Przed Panem Bogiem moja wielka chwała,
Moje ojcostwo względem duchów bratnich
Jako zagadka rozwiązań ostatnich
Blizka, pisana stoi. Kto przeczyta?

AMFITRYTA

Korony mojej i władzy pozbyta,
Drzę cała przed nim.

DYANA

Nie drżymy, morska perłol

Ja mu wydarłam pierwsze ducha berło,
Ja mu wydarłam pierwsze świata słowo,
Ja z pochodnią purpurową
Szłam przez szósty dzień stworzenia,
Z kryształowego kamienia
Razem wyrwana z Helionem.
Naszym są dziś złotym tronem
Natury formy ostatnie,
Wszystko harmonijne, bratnie,
Mające za cel człowieka.
Dlatego patrzaj, ten anioł się wścieka,
Że większy od nas postacią i żarem;
Jako poeta, upity nektarem,

Tworzył okropność z szalonego ducha,
A my złotego łańcucha
Nie puszczając z naszej dłoni,
Od białych sadów jabłoni
Do dębu, co w lasach stoi
Okryty pszczoł harfą złotą,
Od ptaszka, co liścia się boi,
Do orła, co chmur ciemnotą
Otoczon i piorunami,
Wszystkośmy stworzyli sami,
A on przeciskał się przez tę naturę...

AMFITRYTA

Skończ!

LUCYFER

Wężem...

AMFITRYTA

Świat mi cały rozwiniecie
Z waszej pamięci.

DYANA

Ach! ja na tym świecie
Gdy jestem, to jak pierwszy raz kwitnąca.
Czasem się tylko jakiej tajemnicy
Dowiem od gwiazdy albo od miesiąca;
Albo błękit okolicy
Czasem mi ją zaśpiewa, albo, jak pochodnia
Nad lasami świecąca, biała gwiazda wschodnia
Powie, gdym niepamiętna...

AMFITRYTA

Ach, Dyana! Ty smętna,
Jak ci pomódz?

DYANA

Siostrzyce,
Koralową trumnicę
Zróbcie mi na dnie fali,

Dajcie bukiet z koralu
I poduszkę perłową;
Dwie morskie gwiazdy w nogach
I dwie gwiazdy nad głową,
Na czterech trumny rogach
Niechaj mi świecą we śnie.
Bo choć na świat bym chciała,
To dzisiaj jeszcze wcześniej,
Wcześniej do łez i ciała.

AMFITRYTA *wskazując na Lucyferę.*

A ten?

DYANA

Ten między ludzi —
On mię kiedyś obudzi.

LUCYFER

O! wielki Boże, ona w sen kamienny
Idzie nabywać żywota i siły,
A ja, jak ogień i wulkan bezsenny,
Zawsze bez ciała, zawsze bez mogiły,
Mgłą muszę wstawać i do ludzi chodzić,
Ani mi umrzeć, ani się narodzić...
Dopókiż ja w mgłach, gdzie mi władze gorą,
Będę się czołgał pod litością Bożą,
I żył w tych ciałach, które ze mnie biorą
Siłę natchnienia i tą siłą tworzą!
Dopókiż będzie to żądanie we mnie,
Ażeby ten świat nic nie mógł beze mnie!
W każdym nieszczęściu ludzkim moje pchnięcie,
W każdej łzie ludzkiej jest moja trucizna;
Mój duch jest każde zimne strachem zdjęcie.
Nawet gdy zadrży przed wrogiem ojczyzna,
To ja poruszam jej kością spróchniałą,
I strach jest ze mnie, a na niej drży ciało...
Lecz cóż to? Piorun znów otwiera wrota —
I duch mię jakiś woła?

GŁOS

Iskaryota!

LUCYFER

Idę... W powietrzu widzę tysiąc cyfer
Baltazarowych. Ktoś woła.

GŁOS

Lucyfer!

LUCYFER

Idę... I jeszcze obłok się piekielny
Przybliża, pełny głosów.

GŁOS

Nieśmiertelny!

LUCYFER

Lecę w płomieniach, ja duch skazitelny.

Znika,

CHÓR DUCHÓW

Gdzież piekło? to widmo babie,
Ten dawny gobelin stary,
Te blade słońcem jedwabie,
Gdzie z mar już się stały mary,
Z kolorów słońcem wypite?
Gdzie jest to zwierciadło zbite,
Gdzie obraz na pajęczynie?
Widziałże kto trumien skrzynie
Z cedrów starych smolnej rdzeni,
Pełne trupów i płomieni,
Ogniem nakryte i gadem?
Szedłże kto grzeszników śladem,
A zląkł się ogni piekielnych?
Gdzie i który z nieśmiertelnych
Wierzył w nieśmiertelność żywą,
Ognistą i robaczliwą,

I żywotowi wydartą?
Kto nad tą spaloną kartą
Żywota, stojąc u brzegu,
Widział jak skra za skrą biega
I ogniów mrowisko chodzi?
Kto był na Charona łodzi
I w mgieł okropnych zamęcie
Słyszał tej łodzi stuknięcie
Żalosne o brzeg piekielny?
Kto ze mną w łódź pełną trupa
Nie wstąpi, jeżeli dzielny,
I nie odbije od słupa,
Na którym życia latarnia,
Obaczyć co za męczarnia
[] tam te głupie mary,
Co tu żywota sztandary
Dla próżnych strachów rzuciły?
Gdzie są te stracone siły?
Która z dusz na ziemi zgasała?
Czy ojca? Krzyknijcie hasła,
Których duch umarły łaknie,
A wróca, żaden nie braknie:
Czy żebrak, czy pan, czy księżę,
Czy człowiek ubogi z dyma;
Żadnego proch nie zatrzyma,
Żadnego ogniem nie zwiąże,
Waż nie przykuje do trumny. —

STROFA

Duch życia, to rycerz dumny
I ciągle idzie do góry.
Czasem przed prawem natury,
Jako przed piorunem, stanie,
Zbladnie i siły natęży
I skoczy w ognia otchłanie,

Wskoczy i piorun zwycięży
I powraca z błyskawicą,
Aniołem i gołębicą
Spokojną. Po jaki wieniec
Nie pójdzie z myśli orężem
Ten duch, ten wieczny młodzieniec,
Co dzieckiem uleci w burze,
A z burz tu powraca mężem
I królem całej naturze,
Odartej ze strachów, z ciemnic,
Rozdziewiczonej z tajemnic
Dziewicy, co wiek za wiekiem
Rumieni się przed człowiekiem
I drży i staje się blada,
I na pierś miłosną pada
Pałająca lub jak pochodnia,
Jako niewolnica wschodnia,
W koronie z gwiazd i z miesiąca,
W ramionach człowieka mdlejąca,
Wierna kochanka rycerzy. —

ANTISTROFA

Bo nie ten, kto w piekło wierzy
Tej starej siatki pajęczej,
Gdzieś na płomienistej tęczy
Płonącej, duchem się lęka,
Ale ten, przed którym pęka
Ten świat objęty ramiony,
Miłością serca skruszony,
Z tajemnic wypowiedany,
Jak nimfa jasna i złota:
Ten tylko będzie wpisany
W ostatnie księgi żywota.

ODSŁONA.

W zamku.

BISKUP

Co za smętne zdarzenie! Księżę stary wrócił
Zupełnie bez rozumu.

LUCYFER

Duch mu się przyrzucił..

BISKUP

Jakto?

LUCYFER

Jak w stare drzewo puste wlaźł duch nowy —
Uważałem, że gdy pękł nagle most sosnowy,
W tym starcu była jedna chwila, błyskawica,
Że duch jego tak pierzchnął z ust jak gołębicą,
A w niestrzeżone ciało mógł..

BISKUP

To przeciw wiary!

Kto Wacan jesteś?

LUCYFER

Strzelec.

BISKUP

Jak imię?

LUCYFER

Bukary.

BISKUP

A metrycznej?

LUCYFER

Na buku jest moja metryka.

BISKUP

Jakto? Nie chrzczony jesteś?

LUCYFER

Jestem spowiednika

Syn, a więc nawet nieco wyświęcon na księdza...

BISKUP

O, jak ta niereligija, ta okropna jędza,
Już nawet w lud się wkrada! Oto już lokaje
Przestają wierzyć...

Wchodzi do pokoju księcia ¹⁾.

BUKARY

A ksiądz księdzem być przestaje,
Bo już w Ducha nie wierzy. Powiedz mu: Duch rośnie,
A on to wszystko weźmie na mowy przenośnie
I powie, że to w chłopie krew rozgrzana bryka.

HELION wchodzi ²⁾.

Ha! Helion!

HELION

Czy posłano już po spowiednika?

BUKARY

Już poszedł do sypialni.

HELION

O! na smętnym świecie
Żyjemy. Mnie kaskady uniosły na grzbiecie

¹⁾ W autografie brak tej uwagi.

²⁾ Helion = Eolion. Również Lucyfer nazywany jest dalej Bukarym.

I leciałem jakoby po tęczach wygiętych,
Słyszac śpiew gwiazd i niby głosy Pańskich świętych,
Aż na kwiaty upadłem i sen mię owinał
Srebrzystemi skrzydłami. A mój ojciec...

BUKARY

Płynął

Przeciw wody, i rozbił o nią swój łeb stary.

HELION

Słuchaj, nie lubię tego tonu, mój Bukary;
Prędko się rozejdziemy, jeśli go nie zmienisz.

BUKARY

Pomieniali na duchy.. ¹⁾

¹⁾ Druga wersja, przekreślona w autografie:

Wchodzi HELION.

HELION

Jak się mój ojciec ma?

BUKARY

Po spowiednika posłano.

HELION

Zawsze od zmysłów odchodzi?

BUKARY

Kto ten sposób mówienia wynalazł, musiał być wielkim filozofem. Dziwne skarby mądrości leżą w mowie! Tak duch starego księcia raz odszedł od zmysłów, a gdy wrócił, miejsce znalazł zajęte.

HELION

Nie rozumiem.

BUKARY

A ja jaśniej tłumaczyć nie potrafię. Inaczej nie zozumiałbym siebie.

HELION

A teraz pewny jesteś, że się rozumiesz?

BUKARY

Najpewniejszy, bo mam w pugilaresie jedno słowo rozwiązujące wszystkie zagadki...

HELION

Jakież to słowo, czy jest gdzie napisane?

Wchodzi KSIĄŻĘ stary, zupełnie obłąkany, za nim BISKUP. ¹⁾

KSIĄŻĘ

Królu! sam ocenisz

Moje czyste zamiary...

BISKUP (?)

O, widok bolesny!

Ogolono mu resztę siwych włosów i pozwolono wdziać

BUKARY

Wszędzie, na całej ziemi, każdą formą,
Kwiatek je każdy ma na swoim licu,
Czytam je w słońcu złotem i księżycu;
Kiedy nad zamkiem chmura stoi szara,
To w chmurze słowo to jak Baltazara
Wyrok w piorunu wężach się napisze,
I las się pod niem bukowy kołysze,
I w kołysaniu swem to słowo gada,
Oceanida to jest i Dryada,
Astrea, Irys, Ceres i Dyana.

HELION

Czy jest gdzie w księgach słowo to?

BUKARY

(Po kilka razy wyraźnie stoi w ewangelii i w listach św. Pawła).

Jak manna

Spadało z nieba nie raz, kilka razy.

HELION

Gdzież ono?

BUKARY

Pawła św. wyrazy

I ewangelia zeń ma całą przedzę.

HELION

Jam go nie czytał nigdy w żadnej księdze;
Lecz prawda, dotąd byłem waryatem,
W snach pogrążony, nieprzytomny sobie.
Dopiero po tym przypadku — z tym kwiatem,
Gdym leciał w przepaść — gdy się dłońce obie
Stały skrzydłami z tęczy, a pode mną
Świat się przepaścią szafirową, ciemną,
Wydawał pełną gwiazd, w którą jam spadał,

¹⁾ W autografie scena niniejsza początkowo bez wymienienia osób.

te jaskrawe kolory, które wybrała myśl jego, blakająca się
po przestworach.

KSIĄŻĘ

Tak, królu, w jasnych kolorach
Widzisz mię, lecz nie mieniących
Jak na wężu...

Krzycząc: Ach tylko dna! Niech duch odchwyć...
Dopiero wtenczas jakies błyskawice
Wstrzęsły mną: rozum się mój poukładał
W spokojne kształty, myśl siadła na tronie...

BUKARY

Ten duch się pierwszy raz obaczył w łonie
O egzystencję ciała zatrwożony,
I przyrzekł sobie już zwyczajem wrony
Nie odlatywać od gniazda — strzedz ciała...

HELION

Wszystko tłumaczysz...

BUKARY

Puszcza mi gadała
Wiele tajemnic...

HELION

Tak, zawszem ja marzył,
Że ludem płynie jakaś wiedza nowa,
Jakaś z płomieni rzeka, w którą wtwarzył
Swe wielkie lice Bóg, a ona chowa
Na przyszłe czasy wybuch ducha z siłą.
Słuchaj! Dzisiaj mi się śniło,
Żem gdzieś otoczon snami
Żył jak z Amfitryatami
Pod wodą...

BUKARY

Ha!

HELION

I potem

Przyniesiono mi skrzynię
Całą podmorskiem złotem
Wybitą przez Boginie
Srebrne...

HELION

O! niebiosa sprawiedliwe! Patrz:

Z gestem dawnego dworzanina trzyma czapkę w ręce nisko, tykając kolan biskupich, bokiem niby zniżywszy się ku królowi, a drugą rękę na szabli główicy.

KSIĄŻĘ

Jeśli ci grzechotnicy
Nie pomrą, to, mości królu,
Oto pieczęć...

HELION

Patrz z jaką dumą odwrócił się i podniósł głowę... Oj-
cze drogi!

KSIĄŻĘ

Waćpani u mojej nogi
O litość — próżno! Acani
Udaj się na mnie do prawa,
Król mi Pan tego nie zgani,
Że...

BUKARY

Cały odmienił lica
I strupiał —

KSIĄŻĘ

Żem ściał — szlachcica!

BISKUP

Chodzi, ręce założył w tył i czasem stawa.
O czym on myśli? Dziwna, straszna tajemnica pie-
kielna!...

BUKARY

Cudze krwawe sumienie w nim siedzi.

KSIĄŻĘ

Mówisz, że odmówiłem ostatniej spowiedzi,
To nieprawda, kazałem przyprowadzić księdza.

HELION

Patrzaj jaki gest ręki, zda się, że odpędza
Od siebie obwinienie ludzkie garści błyskiem.

KSIĄŻĘ

Zajechał mi z ulicy przed wielkiem ogniskiem.
W rynku smalono wieprza... wieprza... wieprza... słomą...
Cała ulica była wtenczas tak widomą,
Jak jasny dzień. Zajechał w ognistej ulicy,
Ja zrobiłem giest taki: Ustąp! W błyskawicy
Widzę tego człowieka. — Zrobiłem giest taki!
Ściąłem go..

HELION

Patrz, jak wszystkie te rąk jego znaki
Piszą jakąś historję.

KSIĄŻĘ

A miał sen, jak slysze,
Miał sen, co go strzegal — Pan Bóg snami pisze
Naszą przeszłość i przyszłość — Miał sen, a nie słuchał,
Gdy się gdzieś z kozakami po morzu bałuchał,
(Szelma była przed ludźmi i przed Bogiem dumna!)
Przyśniła mu się jasno kolorowa trumna —
Słyszałem sam od chłopca kozaka: — korona
I trumna koralami wylana czerwona,
Czerwona, za to ręczę wam duszą i ciałem,
Że czerwona .. poświadczam to... bo ją widziałem.

GŁOS ¹⁾

O, straszliwe świadectwo!..

BISKUP

Doktór mi powiada,
Że tu żadnej nadziei karmić nie wypada;

¹⁾ Osoba nie wymieniona, jak wogóle w całym początku sceny.
Kopia podaje: GŁOS. Być też może BUKARY.

Mózg ruszony. Opuszczać go jednak nie można
Przyślę dwóch księży. Wasza rodzina pobożna
Aż nadto zasługuje. Przyślę wam dwóch księży.

Wychodzi (z księciem).

BUKARY

Zostaw mi pan tu nad nim rząd. Niech na mnie cięży
Odpowiedzialność wszelka. Ja na siebie biorę
Chorego i tych księży. Zapewne nie chore
Będą braciszki. Księżę każ nam przynieść wina,
Noc długa — ba i straszna... Niech księżę zaczyna
Oswajać się z tą myślą, że liść z drzewa leci,
I bez ojców na ziemi muszą zostać dzieci.

(Lielion wychodzi).

BUKARY *sam.*

Że też nikt, widząc waryata,
Nie trafił na tajemnicę
Ducha i całego świata,
Że te straszne błyskawice
Dusz nie odkryły wszystkiego!
Patrz, jaki duch straszliwy i czarny wszedł w niego,
Jaki duch wielki, a nic jednakże nie może,
Przywdział spróchniałe ciało i w tej nowej korze
Nie wie jak stąpić... Gdyby to był duch dewoty,
To kręciłby wrzecionem i śpiewał godzinki;
Gdyby lichwiarza, mógłbyś mu pokazać złoty,
A poszedłby do piekła... Przez jakież uczynki
Ma być zbawiony człowiek, jeżeli nad ciałem
Nie trwa łaska i odeń duchów nie odpędza?
Ba, a tamten, pod którym ja kłodę złamałem,
Gdzie w nim ta tęczowa przedza
Snów, gdzie ten żywot upiorny?
Dusza zlekła się o ciało,

I tak, jak przeor klasztorny,
Zaczęła żyć, pomiędzy czterema murami.
Dawniej, gdzieś nad czarną skałą,
I nad słońcem i nad mgłami
Ujrzawszy orła, a niżej
Kwiatek lub tęczę kaskady,
Widziała cały świat błądy
Duchów, który orła zbliży
I z widmem kaskad ożeni.
Dawniej, gdy kilka płomieni
Błękitnych ujrzy w moczarach
I gdzieś na krzyżu bociana,
To zaraz jak obłąkana
Błąka się po różnych marach,
Których girlanda duchowa
Łączy te dwa wewnętrzne słowa,
Z których jedno jest plomykiem
A drugie jak anioł skrzydlaty
Łączy ducha wiejskiej chaty
Z duchem, cmentarzy strażnikiem.
Cała dziewiczość natury,
Cała harmonia zaklęta,
Harfa przeklęta i święta
Świat słońca złoty i chmury,
Świat pieśni, płaczu i grzmotu,
Wabił tę duszę do lotu...
Dziś nic — jak puhar szampana
Brylantem skrzący wyszumiał
Nawet, nawet nie zrozumiał
Ojca, gdy jak harfa targana
Przez duchy piekielne zajęczał.
Wchodzą dwaj braciszkwowie ¹⁾.

¹⁾ W autografie brak tej uwagi. Dalsza scena bez wymienienia osób, wyjąwszy jednej sygnatury: FRATER.

Ha, otóż są braciszki. Będę was wyręczał
W pracy waszej. A jak się ojce nazywacie?

I. FRATER

Ja frater Theologus.

BUKARY

Dobrze, a ty bracie?

II. FRATER

A ja frater Logicus.

BUKARY

Brawo! Jak dwie księgi!

A czy lubicie miodek?

I. FRATER

Bah, jeżeli tęgi.

II. FRATER

Bah, jeśli stary.

BUKARY

Brawo, siadajcie fraterzy.

Oto jest sześć butelek wina i patery.

Umiecie po łacinie?

I. FRATER

Kuchenną.

BUKARY

Musicie

Wiedzieć, że pater znaczy..

II. FRATER

Ojciec.

BUKARY

Wyśmienicie!

Od pater ojca idą patery kielichy.

Więcej nie potrzebują wiedzieć dobre mnichy.

I. FRATER

A zwłaszcza bonifratry.

BUKARY

Brawo! Cóż tam w świecie?

II. FRATER

Księżę podobno chory.

BUKARY

Aha, to już wiecie?

I. FRATER

Cały klasztor najmocniej nad tem ubolewa.

BUKARY

Dobrze... płaczcie jak becзки... A który z was śpiewa?

II. FRATER

Jakto?

BUKARY

Który z was śpiewa, powiadam, dyszkantem?

I. FRATER

Oba basy.

BUKARY

Siadajcie .. będę koryfantem,
Bo ja dyszkant. Powiedzcie mi mnichy, dlaczego
Wy nie wskrzeszacie ludzi?

I. FRATER

Do Boga samego

Należy wskrzeszać.

BUKARY

Brawo! Tak, do Pana Boga.

A dlaczego bierzecie wy tabakę z roga,
Nie z tabakiery?

II. FRATER

Taki zwyczaj. — U nas rożki,
A tabaka od czasów się krakowskiej włoszki
U nas robi najlepsza, sekret mamy sami...

BUKARY

Swiat cały postępuje zawsze sekretami
I prawda jest sekretem i wasza tabaka...
Daj niuch! Niechaj was dyabli mnichy, a to taka
Jakby ogień piekielny —

I. FRATER

Dobra!

BUKARY

Wyśmienita!

A wierzycie wy w duchy?

II. FRATER

Czy Pan żartem pyta,
Czy poważnie?

BUKARY

Poważnie.

I. FRATER

Są...

BUKARY

A bah!

II. FRATER

Są duchy ..

BUKARY

Dowód! ty Theologus?

I. FRATER

Młynarz widział.

BUKARY

A ty,

Logicus, jaki dowód?

II. FRATER

Jakto, czy z Wulgaty?

BUKARY

Z czegobądź!

II. FRATER

Nie dowiodę tego, ale wierzę.

BUKARY *wstaje i idzie do okna.*

Wiaro, ognista wiaro! gdziekolwiek uderzę,
Dawne serce narodu odzywa się szczerze,
Jak gołębicą. Zmienić tylko myśli sferę,
A to wszystko: cudowne Boga archanioly. —
Cóż ja jestem? Ja owoc z czarnemi popioły!
Cóż ja jestem? Ja harfa wszystkich ludzkich tonów,
Ja, pan gwiazd i brat ruin i pan akwilonów
Przed tą wnętrzną dobrocią ludzi i prostotą.
Która mię do łez kruszy! Jednak tą istotą
Moją ja za nich cierpię.

Wraca.

A czy sen wam służy?

II. FRATER

Spytać się o to łóżka...

BUKARY

I lica jak róży

Rozjaśnionego. Dobrze, śpijcie bracia moi,
Apostołowie spali.

I. FRATER

Kto się Boga boi,

Ten się nie boi ludzi, kto śpi ten nie grzeszy.

BUKARY

Gdym się zbliżał na czele Herodowej rzeszy,
To spali...

II. FRATER

Co to panu jest? Brwi się zmarszczyły.

BUKARY

Słuchajcie mnie! Gdyby tu kto teraz z mogiły
Wszedł, czybyście się bali?

MNICHY

A niech Pan Bóg strzeże

BUKARY

Przez tę salę duch przejdzie... On wam nie zabierze
Tych kielichów.

II. FRATER

Bez myśli chwytałyśmy, zaco
Pierwszego... było schwycić.

BUKARY

Mnichy głowę tracą.

Słuchajcie! Byście mogli widzieć jego ciało,
Opiszę wam: Otyły, wielki, w delję białą
Ubrany, z koralowym płaszczem na ramieniu;
Przy szabli, — co ja mówię — przy wielkim płomieniu
U boku; z szyją grubą cokolwiek i tłustą,
Która dziś może będzie obwiązana chustą,
Chociaż zwykle za życia gołe nosił gardło;
Z twarzą smętną i groźną, chociaż obumarłą;
Pełny skier biegających po białek przeźrocach,
Patrzący na was jak trup — Patrzcie! reszta w oczach...

DUCH przechodzi przez salę.

Widzieliście?

I. FRATER

Czy za nim takich jeszcze wielu?

BUKARY

Sala pełna... słuchajcie!

GŁOS I

Janie!

GŁOS II

Samuelu!

I. FRATER

Słowo stało się ciałem!

BUKARY

Tak, tak, już się stało.

II. FRATER

Ty sam drżysz!...

BUKARY

Idźcie do tej sypialni po ciało

Księcia —

I. FRATER

Tam duch...

BUKARY

Obadwa poszli jedną drogą...

Idźcie, w sypialni niema już teraz nikogo.

(Mnuchy wchoǳą do sypialni).

Oswoić się nie można, chociaż można dociec

Przyczyn..

(Wchoazi HELION).

Ha! Helion.

HELION

Cóż tu? Czy zasnął mój ojciec?

BURARY

Zasnął..

HELION

A przy nim niema nikogo?

BUKARY

Są księża.

Nic, książę, nie slyszaleś?

HELION

Nic.

BUKARY

Szczęku oreża?

HELION

Nie.

BUKARY

Ani żadnych głosów?

HELION

Prócz nocnego stróża,
Który zawołał: Północ!

BUKARY

Nic więcej?

HELION

Z podwórza
Ktoś głośno krzyknął: Jezus!

(Helion postępuje ku sypialni ojca).

BUKARY

Jaśnie Oświecony
Tam niech nie chodzi.

FRATER *(wchodzi).*

Trup cały czerwony,
Teraz dopiero bladnie.

HELION

Ach mój ojciec!

BUKARY

Z niebem!
A wy się mnichy zajmijcie pogrzebem.

ODSŁONA.

W krainie nadziemskiej.

MGLY

W jednej duchów kolumnie
Dziś wielki sąd — strach,
Cała w ogniu i w skrach.

TWARZ

Gdzie zagrzmiało?

GŁOS

Nie u mnie!

GŁOS

Ciemno, wietrznie i ciemno.

TWARZ

Gdzie blysnęło?

GŁOS

Nade mną.

GWIAZDA

Przeleciałam przez ciemnie.
Gdzie zaboląło?

GŁOS

We mnie.

GWIAZDA

Więc boleść się natęży,
Bo tam cierpią i drżą.

GŁOS

Czy to piorun?

GŁOWA MEDUZY

Świst węży.

Znaka.

GŁOS

Gdzie pożar?

(GWIAZDA)

Serca skrzą.

GŁOS

Lecz nic się nie odmienia
I nic w nas nie wybucha,
Zawsze ta moc płomienia,
Zawsze jeden ton ducha.

GŁOS

Upadła nam korona
I duch na świetle zgasł!

GŁOS

Kto ubył?

GŁOS

Duch Heliona.

GŁOS

Co, czy trup?

GŁOS

Nie, lecz głaz.

Jęki z błyskawice.

BUKARY

Duch mój się tu wpromienia,
Przez mgłę piorun rozpruty,
W Chrystusowe cierpienia,
W duch włóczyniami tu skłuty,
W cierpienia mi rówieśne.
Między krwawo boleśne ..

MGŁA

Kto ty?

BUKARY

Ja...

MGŁA

Gdzie?

BUKARY

Na pasyę,
I spazm wielki, serdeczny.

GŁOS

Powiedz twe imię!

BUKARY

Wieczny.

GŁOS

Za tą marą w atlasie
Idź, wyżej, nad otchłanią...

BUKARY

Właśnie tu idę za nią.

auzie.

MGLY

W błękitny za nim ślad
I my duchy i świat.

Fodnoszą się z błyskawicami.

BUKARY

Co za widok z tych wschodów!
Cały teatr narodów!
Światowych stwórcą dzieł
Pełny światła i mgieł...
A z ognia każdy próg...
Niel... ja nie duch... ja bóg!

Zstępuje z jednego wschodu.

O ten lew bazaltowy
Oprę się. Widzę stąd
Mglę i ogień i sąd...
Pluton, stróżem tej głowy,
Uciekł w płomienia głąb,
A woźni są od wniść.

WOŹNY

Samuelu!

BUKARY

Sto trąb!

WOŹNY

Samuelu!

BUKARY

Jak liść
Cały drzę — Jaki ruch!

WOŹNY

Samuelu!

BUKARY

Blask! duch
Błysnął tu pancierzem.

WOŹNY

Sprawa z wielkim kancleizem!

GŁOS

O co?

WOŹNY

O gardło.

BUKARY

Ach!

Kanclerz stanął jak strach;
Z laską, w złotym żupanie...

PLUTON

Idzie o porównanie
Prawem zapozwanego
Z tym, którego tu zgon
Dostawił.

SAMUEL

chwytając też własny i oświecając trupa.

Ze łba mego

Masz latarnię, to on!
Widzicie ten sam trup,
Którego już dwa razy
Ciągnę pod pręgierz, słup,
Za me dawne urazy,
Chcąc na nim wyrok zyskać.

BUKARY

O strach! ta w ręku głowa,
Okiem zaczęła błyskać
I lać krwią..

PLUTON

Ja, ogniowa
Potęga i Pan czarnych
I Bóg elementarnych,

Muszę się trzymać prawa.
Kto adwokatem stawa
Od stron?

SAMUEL

Za mnie mój łeb...

PLUTON

Kto adwokat?

SAMUEL

Mój szczep

Rodowy już wymarły.
Patrzcie, a ci od świata —
Pomiędzy temi karły,
Gdzie znajdę adwokata,
Któryby mię ratował
W ucisku i obronił?
Sam będę instygował.

Ja, com ojczyznę włonił
I całą nosił w sobie,
Leżę w skrwawionym grobie,
Żadną w narodzie wzmianką
I chwałą nieuczczony.
Leżę w grobie czerwony.
Ścięty gdzieś pod Lubranką,
Pod bramami Krakowa.
A oto moja głowa,
Jak świadek oczywisty,
Która przez potok krwisty
Oświadcza... Kto zaprzeczy?
Dawniej w Polsce bywało,
Kiedy król zabezpieczy
Jakie szlachcica ciało —
Ciało — bo duch człowieczy
Do króla nie należy —

To człek uczciwy leży
W łóżku swoim spokojnie.
Jeśli mrze, to śmierć sroga
Przychodzi mu od Boga,
Albo-li też na wojnie,
W ogniu szabel mu błyska.
Lecz kat — jeszcze mi drży ciało —
Lecz kat, co za gardziel ściska
I w budowę doskonałą,
Która jest Chrystusa wzorem,
Jak rzeźnik wali toporem
I rujnuje razem sławę,
Lecz kat co w ręce plugawe
I czarne bierze człowieka,
Wyjmuje topór i czeka
Aż człowiek skończy pacierze..
Bo jeśli w Polsce kanclerze
Byli katami, to kaci
Serce Chrystusowych braci
Mieli dla ludzi ścinanych.
Bo i tej jeden z wybranych
I spity winem Cherezu,
Człek jakiś — powiem litośny —
Czekał aż wyrzeknę: Jezu!
A gdy ukrzywdzeniem głośny,
Klęcząc na drżącym kolanie
Zawolałem: Jezu, Panie!
To zamiast ciąć, nieprzytomny,
Już prawie stojąc z zamachem,
Zdjęty Jezusowym strachem,
Miecz swój porzucił ogromny
I uciekł jak od barana,
Nie śmiejąc dorżnąć ofiary.
Więc sługa tego szatana,
Jakiś jego lokaj szary,

Co w kaskę Boga nie wierzył,
Mieczem mię srogim uderzył
Po mojej czerwonej dolmie
I nadeiał — a potem ściał mię.
Więc oto cała straszliwość
Jest mego zgonu i męki.
Gdzież Pan Bóg i sprawiedliwość?
Bo jeśli ja z jego ręki
Poniosłem śmierć sprawiedliwą,
To niech mi ojczyznę żywą
Pokaże! Niech ją obudzi,
Niech mi ją z serca wyrzuci,
Niech odda, to się pocieszę,
Albo niech (to) zajście wróci,
Odda tamten wiek i ludzi
I głowę moją, to wskrzeszę,
Choćby jej nie było u Boga!

KANCLERZ

Mości Panowie, to jest bardzo sroga
Suplika na mnie. Kto mię tu oskarża?
Jakiś buntownik, któremu łeb zdjęto,
A to was wszystkich — jak widzę — przeraża
I czyni białych — Więc zaduszne święto
Będą tryumfem mieli wicherzyciele?
W domu mię porwał...

SAMUEL

Ale w cudzem ciełe
Jako złodzieja.

KANCLERZ

W najwyższem na ziemi,
Więc przyszedł do mnie z ogniami złotemi,
Przeraził strachem, strzaskał krzyż w kaplicy,
Buchnął płomieniem, porwał w błyskawicy

I tu postawił. Skarżył!... o co skarży?
Wszak byłem wtenczas, jak bocian na straży
W moim narodzie piérwszy, czujny, groźny,
Kancelarz pokoju, a hetman oboźny,
Stróż krwi i prawa... Niechby się mogiła,
W polu ze szwedzkich kości usypana,
Tu na mnie usty setnemi skarżyła,
Że z mego pola i z mojego dzbana
Tą śmierć karmiłem, która na mym żoździe
Zyjąc, broniła państwa swoją kosą.
Więc niechaj wszystkie tu sztandary zniosą,
Które ojczyzna ma ode mnie w hoździe,
A przed człowiekiem, co łeb krwawy niesie,
Pójdę i skryję się jak w czarnym lesie,
W tym lesie chwały... a to jest męczarnią
Niezasłużoną, że mię z tą latarnią
Ten szlachcic goni. Wszakżem go ostrzegął,
Ale mi jak gwóźdź on wszędzie dolegał,
Ale mi jak kot wszędy skakał w oczy,
Ale mi ten łeb, co się teraz broczy,
A już się karku tłustego nie trzyma,
Ciągłe jak słońce stawiał przed oczyma...
I piekł mię jakąś zaporoską sławą...
Więc raz mi zabiegł w ulicę jaskrawą
Ogniem, a pełną krakowskich rzeźników —
Proszę was jeśli który z nieboszczyków
Był tam niech świadczy — Drogę mi zajechał.
Proszę go giestem: Zjedź! A on do góry
Laską, na której dyabeł się uśmiechał,
Wielki łeb, koral ognistej purpury,
Jakoby socyusz drugi tego śmiałka,
Podniósł i o tak — w płomieniach — ta gałka
Na lasce, jakby na wielkiej łodydze,
Chwiejąc się drwiła ze mnie, że ją widzę
Po wiekach męki, czołem przed mem czołem!

Więc go kazałem w domu wziąć i ściąłem
Na wieki wieków.

BUKARY

Dreszcz poszedł przez duchy...

SAMUEL

Czy Pan Bóg będzie na me skargi głuchy?
Księdzaś mi nawet nie dał!..

KANCLERZ

Był posłany.

SAMUEL

Przyprawdzono mi, patrząc: on pijany,
Z nóg się zatacza i oczami wodzi.
Rzekłem: Mój ojczu, mnie o wszystko chodzi,
A tobie, widzę, co innego w głowie.
Idźże i wyśpij się. Niech ten ksiądz powie,
Jeżeli tu jest. Mnie tam szło o wszystko,
A on był pijany. —

KANCLERZ

Nad tym księdzem chłystką
Był biskup. — A ja wszakżem się ukorzył —
I gdyś ty już szedł do straszego celu,
Wołałem z bramy: Odpuść Samuelu,
A tyś tak ręce do pacierzy złożył
I rzekł ponurym głosem: Nie odpuszczę!
A więc nie dbając o katowskie tłuszcze,
Prawie otarłszy o katowskie sługi,
Prosiłem Odpuść!. A ty mi raz drugi
Rzekłeś ponuro, twardo: Nie odpuszczę!
Więc biegłem jeszcze: Na krew, która pluszcze
Z boku Chrystusa: Odpuść! A ty głośno
Rzekłeś: Odpuszczam ale przed miłością
Sprawiedliwością bożą dojdę prawa.

SAMUEL

I oto, widzisz, jest przed Bogiem sprawa,
I oto widzisz, bo nie o mnie chodzi,
Ale o tę myśl, co narody rodzi,
A była we mnie twoim mieczem ściętą.
Więc oto moje biedne niemowlęta,
Dzieciątka moje, ty ohydny kacie,
Gdy postawiono przy trumnie, w senacie,
W koszulki czarne ubrane od matki,
Gdy jęły płakać w senacie te dziatki,
To tam zadrżała wtenczas izba cała.
Bo w moich dziatkach moja krew płakała,
Bo serca mego wrzask niedomówiony,
Ostatnie jakieś mojej myśli słowo,
Coś, co tu było jak piorun czerwony,
Coś tu — ja nie wiem — ot cisnę tę głową...
Ja byłem cały sercem —

BUKARY

Duchy klaszczą...

KANCLERZ

Za adwokata cię sobie przywłaszczą
Wszyscy pośmiertni, ale za żywota
Kto mi u prawa sąd o to wytoczył,
Że ciebie ściałem. Wszakże gdzieś mówiono,
Że ktoś tam w twojej krwi chustę umoczył
I z tą kurzącą się płachtą czerwoną
Poprzysiągł zemstę jak ciemny archanioł.
A czemu, powiedz, ten człowiek nie stanął
I nie pokazał się z tą chustą krwawą?
A czemu on to twarde moje prawo
Tak ucałował jak krzyż Zbawiciela?
Bo we mnie był duch, co części wydziela,
Granice kreśli, ledwo Chrystusowi

Ugięty, prawa narodu stanowi,
I ma moc z Boga. —

BUKARY ¹⁾

Sprawa poszła wyżej,
I schodzi kilka gwiazdzic złotych krzyży,
I chmura srebrna cudownej świętości.

GŁOS

Ktoś z was miał, duchy, najwięcej miłości?

SAMUEL

Panie przez miłość ten świat cały stworzon,
Lecz ja przez język jestem upokorzon.

(GŁOS) ²⁾

Jeżeli pełne miłości masz usta,
To się twej sprawy kto podejmie boży.

(SAMUEL) ³⁾

Panie, ten człowiek, u którego chusta
Krwawa, jeżeli ją przed tobą złożę,
Krew mówić będzie podobna kolumnie
Krwi sprawiedliwej...

BUKARY

Ta chusta jest u mnie.

SAMUEL

Hic advocatus cordis mei, hic est.

BUKARY

Panie, oto jest jedyny manifest,
I rzecz za czasu swego dobrze znana,
Lecz teraz ją tu kładę pod kolana,

¹⁾ W autografie — osoba niewymieniona. Może być także CHÓR.

²⁾ W autografie — osoba niewymieniona.

³⁾ Ustęp oddzielony od poprzedniego, bez wymienienia osoby.

Prosząc o wolny głos za mym narodem,
Który oto tu przed niebieskim grodem
W tych dwóch osobach stoi — Przeszły wieki
Sławy, a on już w grobowcu, o! Panie!
Jako głos harfy wygląda daleki.
I dawne, proste pastuszków śpiewanie
Kołodujących... w świecie już nieważne.
Dajże mi siłę i głosy poważne,
Adwokatowi już nie szczęścia, sławy,
Ale oto tej wielkiej bożej sprawy,
Która musi być wygraną w niebiosach,
Nim ją anieli na tęczowych rosach
Zniosą na ziemię — czem piekło zatrwożą —
I w serca ludzi gorejące włożą. —
Quis advocatus est? Człowiek nikczemnie
Przed tobą Panie chylący to ciało;
Lecz jeśli cierpiał kto więcej ode mnie,
Jeśli kto twardszą był na piorun skałą,
Jeśli w kim serce wzgardą głośnieję grzmiąło
Na fałsz, co fałsze tu szatańskie wspierał,
Jeśli kto większe lzy w źrenicach zbierał
Nad nędzą wielkich we wnętrznościach powiek,
Jeśli jest taki tutaj duch i człowiek,
A jeśli nędze go ojczyzny ruszą,
Niech stanie — głos mu oddam choćby z duszą.

CHÓR WIELKICH

Słyszysz, trąbami grzmią całe niebiosy
I grzmi oklaskiem ogniste scenaryum.

CHÓR MAŁYCH

A bah! adwokat gdzieś uciera nosa
I liczy jakie dostanie salaryum.

CHÓR ANIOŁÓW

Sprawa wychodzi jak jutrzienka ranna
Z obłoków Pańskich. Hosanna! hosanna!

Słuchajcie! Sprawa u Pańskich podwoi,
Przed sądem Boga w adwokacie stoi.

JA

Trąby od twego grzmiące majestatu,
Słońca, co u stóp przełęknione gorą,
Przypominają mi, Panie: Quo foro
Sprawa się toczy; że to już nie światu,
Ale aniołom opisać należy:
Przez jakie drogi ta rzecz prawna bieży,
Ile już razy rozsądzoną była,
Gdzie, jakie czoło lub jaka mogiła
Leży zapadłym już na niej wyrokiem.
Muszę iść za tą sprawą krok za krokiem,
Wszędzie jej dotrzeć, iść na kształt widziadła,
Chwytać ją duchem, tam, gdzie jest bez ciała,
Cierpieć na miejscach, gdzie ona upadła,
A tryumfować, gdzie tryumfowała,
Być bratem wszelkiej duchowej krainie,
A prawie ginąć tam, gdzie ona ginie.
Ale nie ginie ona!... Si ab ovo
Pozwolisz, Panie, wywieść ród ubogi.
Eccę... od wieków w Bogu było słowo,
A myśmy w słowie byli jako Bogi,
A przez nas forma jest...

Więc oto zda się,

Że ta daleka rzecz stosunku nie ma
Z tym oto, który tu w białym atlasie,
Z wytrzeszczonemi jak upiór oczyma,
Z głową uciętą stoi i dochodzi
Sprawiedliwości po trzechsetnym roku
Swego grobowca. Zda się, że w obłoku
Ten upiór krwawy do Charona łodzi
Wsiadł, gdy mu świat się błękitny uśmiechał,
Jęknął i we mgły ogniste pojechał,

Odchodząc z ludzi smętnych trybunału.
A sprawa o to, że się jego ciała
Niesprawiedliwość stała, tu się wlecze,
I cała katem się podpiera?...

Przeczę —

A to na prawdy wywiodeń zwierciadło,
Ze nie o głowę, bo sto głów upadło,
Niesprawiedliwej, nie o jego łono,
Bo mnie na świecie gorzej gdzieś raniono
W serce, a przecież nie dochodzę sprawy,
Ze nie o jego ród, bo większej sławy,
Jest oskarżony niżli oskarżyciel.
O cóż więc staję tu ja, jego mściciel,
A Pan mściwości mej miłośnicie słucha?
O cóż ja staję tu? O jego ducha
Staję, przez który duch szła Polska w górę —
A to niejako przez formy strukturę
Mądrą na wielkim świecie stać się miało,
Ze nowa forma boska nowe ciało
Narodu stworzyć musiała na ziemi;
Lecz duch lecący pióry anielskimi
Z pod formy, co go zaczynała cisnąć,
Lecąc do Boga formą miał wytrysnąć
Nową, jak złoty kwiat na grobowisku,
Formą, piękniejszą tem, że z pod ucisku
Wstać i z serc samych wielką mocą wziętą
Rosnąć już, gwiazdą zaczynała świętą
Blyszczeń na ziemi...

jak w noc jaką chłodną,

Gwiazdą, co twarzą wychodzi pogodną
Świecić, tak była oczom moim miła...

CHORUS

Cyt, cyt, słuchajcie!

CHORUS

Upadł... Ta mogiła
Cięży mu zawsze, na duchu upada.

ADWOKAT

Od czasu jak duch na ziemi zakłada
Różne królestwa formy, mocarz stary
Nowe i nowe składając ofiary,
A biorąc więcej, niż odda w ofierze —
Bo wiecie, że duch zawsze więcej bierze
Niż złoży, a gdy bardzo się z bogaci,
Chcąc trzymać co ma, nieraz wszystko traci
I znów strącony niżej w górę dybie —
Od czasu jak się w dyamentu szybie
Pierwszy tęczowy anioł na śmierć zgodził,
A Stwórca go sam podług jego woli
Z niemrącej wyrwał bryły i urodził
Pierwszym robakiem, — Notuję atoli,
Ze Stwórca jako ojciec, co dogadza
Dziecku, gdy głupie chce strzały lub łuka,
On niewiedomie dzieciątko oszuka
I na końcu strzał łakocie powsadza
Zamiast żelaza. Podobnie Jehowa
Zadrwił podobno coś z naszego słowa,
Kiedy w ślimaczku małym chciało krzyża.
Bo zamiast śmierci...

(GŁOS)

Stój! ta rzecz przybliża
Królestwo Boże, mówić jej nie wolno!

ADWOKAT

Więc patrzcie — oto, oto różę polną
Wnoszą mi tutaj srebrne Amfitryty,
Ten cudny pierwszy kształt zabity,

Mający gwiazdę żywota w warkoczu,
 Będzie wymową (dicitur) do oczu
 Zastępującą rzeczy ominięte,
 Które ominąć muszę jako święte
 I położone na ustach Jehowy
 Pod zagrożenia palcem.

(GŁOS)

Więc bądź nowy,
 Lecz nie bądź wczesnym kamieniem zgorzenia.

ADWOKAT

Więc dobrze, niech pod palcem zagrożenia
 Będą te rzeczy, niech się duchy rodzą
 I same prawdy przedwiecznej dochodzą,
 Niechaj czytają sami w kształtów księdze.
 Na świecie będąc, węzami popędzę
 Tę smutną ducha leniwą naturę,
 Która opiera się idącym w górę
 I wieczny opór z dawnej formy stawia.
 Na świecie mój trup, pod strażą żorawi
 I krzyżów, w stepach gdzieś teraz leżący,
 Wstanie i pójdzie żaloszny lub drwiący
 Po wszystkich błotach z braterstwem się szargać,
 Za wszystkie serca niebolące targać,
 Próbować, które mi do tonu jękną,
 I stroić wyżej i wyżej... aż pękną
 Jeśli gliniane.

Więc dobrze; to — Panie —
 Ta sprawa, gdy me ciało zmartwychwstanie
 Na świecie, z ciałem mojem się podniesie;
 To dobrze: w jakim ciemnym, prostym lesie,
 Gdzieś na mogile, gdzieś w blasku księżycy,
 Od razu, jak duch, jako błyskawica
 Przenikająca świat, zdziwiony mrowiem

Stanę i głosu dobędę i powiem
Ostatnie słowo: Tu wrócę do prawa.
Panie, ty duchem wiesz, że Pańska sprawa
Jest sprawą ducha, który się wielmoży
Tobą i coraz nowe kształty tworzy,
I w tych się kształtach znów wyżej podnosi,
A będąc pierwszym, znów o nowe prosi,
A swoje duchom leniwszym zostawia.
Więc kto chorągiew ducha wyżej stawia
I przedstworzoną objaśnia ciemnicę,
Kto stawia — mówię — nową ducha świcę,
Do której lud śmy powoli dochodzi,
Ten — mówię — jakby nową gwiazdę rodzi,
Do której wszyscy my powoli dążym,
I może nazwać się Boskim chorążym,
Jeśli na drodze boskiej znalazł drogę.

Więc przed Chrystusem; a oto wam mogę
Dowiedzieć, tych duchów srebrnych girlandami,
Kiedyśmy byli stwórcy sami
Nowych gwiazd, chociaż przez ziemi pochyłość
I ciężar duchów w dół leciała fala,
To oto patrzaj, ten duch stworzył miłość
Ojczyzny, a ten, co mię słucha zdala
I w rękę dla mnie czarę cykut trzyma;
Ten w niebo gdzieś tam spojrzawszy oczyma,
Nieśmiertelności dojrzał i tu zjawił.

Panie, tyś krzyż twój cierpiący postawił,
Ten krzyż, nad którym gwiazdy same zbladły,
Na głowach, które dla ojczyzny spadły,
Na sercach, które były twoją skałą,
Bo ukochały coś więcej niż ciało
I nie ulękły się wiecznej mogiły,
Więc pod twym krzyżem leżeć godne były

Jego podporą jako pierwsza cnota.
 A jeśli nie tak, to czemuż Głgota,
 Czemu nie Alpy znaczył ci Jehowah,
 Czemu ci kazał stać na trupich głowach?
 Powiedz, jeżeli mówić się nie boisz.
 A czemu teraz krzyżem w Polsce stoisz,
 Naszych ubogich chatczek ozdobą?
 Bo ta góra głów trupich poszła z tobą
 Lejącą z oczu serdecznemi łzami
 I krzyż musiał iść za trupów głowami
 I stanąć u nas jako chorągiew Boga.

PRIMO: Probandum est, że ducha droga
 Przez Polskę idzie, za nią ginąć każe,
 A to finalnym tu celem wykaże,
 Choć mam pisane na to dokumenta.

SECUNDO: Dowieść muszę, że ta święta
 Sprawa w Skarżącym była żywą, czerstwą,
 Młodą — a na niej spełnione morderstwo,
 Do którego się defendent przyznawa.

TERTIO: Dowiodę, że odtąd ta sprawa
 Przez odebranie tu duchowi ciała
 I przez wzrost tamtych we krwi zatrzymała;
 A stąd ponosi swoje wielkie szkody
 Sam Bóg. A na to pokażę dowody
 Straszne, przez żaden sąd nieodepchnięte —
 Ciała szła hetne, a z szubienic zdjęte
 Duchy szlachetne, a skalane błotem,
 Krzyż naszej męki, grożący wywrotem
 Nawet aniołom...

CHORUS

Gwiazdy klaszczą złote...

ADWOKAT

Kto nieśmiertelną ma w sobie istotę,
 Czuje, widzący ten świat w starej korze,

Że coś większego ze świata być może
Gdy się urodzi w nowość z ducha cudów,
Niż gniazdo nędznych i cierpiących ludów,
Które za jadem ciągle lażą chciwie;
A te są głupie, a te niegodziwe,
A te są dalej, a te bliżej krzyża;
Tam się podnosi duch, a tam się zniża,
A tam pod formą, jako anioł ciemny,
Pod twardą formą ciągle grzmi podziemny,
A tam zaledwo taka mała dusza,
Że formą rządu, gdzieś cokolwiek rusza
Jak kret podziemny.

Każdy rząd swój tor ma
I depce głowę ducha idąc z góry.
A więc być musi niewidzialna forma,
Zamieszkująca tęczowe lazury
Większej piękności od gwiazd i miesiąca,
Codzien ku duchom naszym zlatująca,
Jeszcze wysoko, jeszcze w łonie Pana,
A już przez oczy niektóre widziana.
Rzadko, bo w tysiąc lat raz albo dwa razy
Błyśnie na ludzkie orle, dzikie oczy,
I znowu tysiąc smętnych lat przeskoczy,
I znowu temi samemi obrazy,
Gdy się otworzy nowa widzeń brama ¹⁾,
Ona wychodzi ze mgły taka sama,
Dziwna dziewica o tęczowych włosach,

¹⁾ Następujące tutaj cztery wiersze, tudzież dalszych trzynaście (które opuszczamy) — w autografie przekreślone. Przytaczamy je poniżej:

Cóż jest ta forma? Czy sen? A dlaczego
Panie, podnosisz twój krzyż z dyamentów?
Czy myślisz, że mi braknie dokumentów
Dlatego, że mi usta drżą i z mego
Czoła się leje pot i czoło bladnie?

Zawsze przed nami stojąca w niebiosach.

Ergo dwie przyczyny:

Wstrzymanie ducha jest i podłość gliny,
Która uciska formę; gdzież zbawienie?
Od klęczącego tu biore anioła
Księgę i oto cudowne widzenie,
Które jest niby kopułą kościoła
I celem wszystkich dalszych ducha kroków,
Stoi wyraźnie: »I schodzi z obłoków
Miasto, żyjące pod buskiami berły,
A bramy wszystkie stoją z jednej perły;
Pełno jest ulic złotem brukowanych,
A w fundamentach są drogie kamienie,
A miastu świecą tylko dusz płomienie,
A w tem się mieście i krew pościnyanych
Zachodzi wszelka i wszelkie sumienie
Duchów słonecznych, a zamordowanych;
A którym żadna ludzka moc nie szkodzi,
Wstaje i znowu po ulicach chodzi,
Z lekkością czyniąc sprawy Boga dzielne,
I bez boleści, bo już nieśmiertelne
I duchy one są i miasto duchów«. —

Kładzie księgi.

A więc słuchajcie: Gdzieś naksztalt łańcuchów
Zórawi albo tęcz trwających wiecznie
Ukazał się gród, cicho i słonecznie —

Czy myślisz, że tu adwokat upadnie
Dlatego, że ma bok skłuty koncyrzem,
A ty już z twoim brylantowym krzyżem
Sam obroniciel — duch przed trybunałem?
Dlatego że ja proch tu się strzaskalem?
Dlatego, że ja myśl, bez żadnej pieczy
O krew na takie straszne wbiegłem rzeczy,
Że sobą duchy słuchające trwożę?

Trwający w niebie, bez miejsca i czasu.
A raz w te jasne, szkliste dyamenty
Włożył swe oczy orle sam Jan święty,
A raz pastuszki z litewskiego lasu
Widzieli mury i perłową bramę;
A zawsze miasto stoi takie same
I światło rzuca na pastusze twarze.
Czasem lat tysiąc przetrwa poza mgłami
I znowu ze mgły cicho się pokaże,
Tęczę podparte albo piorunami,
Albo się w słońca opromieni ramę.
A zawsze — mówię — miasto takie same
Jak przed wiekami.

Cóż jest ów gród? — Mara,
Panie? Oto ty, jako na lkara,
Podniosłeś na mnie twój krzyż z dyamentów.
Czy myślisz, że mi braknie dokumentów
Na intromisyę do takiego grodu,
Jeśli spokojną? A jeśli na czele
Chcę wjechać z mieczem mojego narodu
I z sztandarami następować śmieie,
Szablami rąbiąc owe perły święte,
Myślisz, że świętych zabraknie mi szabel?
A jeśli zechcę sam i bez karabel,
Tylko przez pieśni ogromne, natchnięte
Pioruny, co mi kruszą całą duszę,
Kruszyć te bramy, myślisz, że nie skruszę?
A jeśli do tych bram pozamykanych
Płynie się łodzią po krwi pościananych,
I z wielkim żaglem się otwartym wchodzi,
Myślisz, że braknie mi krwi albo łodzi?
A jeśli piorun mię w bramie uderzy,
Myślisz, że po mnie zabraknie pacierzy
I łez? nie będzie klątw?

CHORUS KOBIET

O nie bęǳie...

ADWOKAT

Cicho — wy białe, płaczące łabęǳie —
Z pożałowaniem. A wiecie wy o co
Sprawa się toczy i serca druzgocą,
I włos siwieje na słuchaczy głowach,
I żywot oto ulatuje w słowach,
Jako rzecz marna, a one w klask mrącym...

(Panie, ci którzy za formę przywłaszczą¹⁾
To miasto święte i swemu duchowi
Pokażą, że tam sztandar zastanowi
I nad murami go zatknie złotemi,
A jednak jeszcze bęǳie stał na ziemi
Z gromadką pańskiej owczarnej czeladzi,
A niebo duchem na ziemię sprowadzi
Ten lud obaczy zaraz cały przedział,
Cały gościniec do złotego grodu
I wnet o wszystkich formach bęǳie wiedział
Które tam wiodą...

Z ludzkiego narodu
Ty jeden dotąd tam w perłowej bramie
Straszny, krzyżywy pośledni Adamie,
Pierwszy nie w duszę stworzon ożywioną,
Ale w boleśną i ożywiającą
Już stoisz — Wszystkie twoje rany płoną,
Wszystkie pochodnią zdają się błyszczącą
I na perlicy krwawą czarną plamą,
Co mówię? Tyś jest krwawą perłą-bramą,
Dziwnym, cierniowym krzakiem i kagańcem,

¹⁾ Ustęp, w nawias ujęty, jest w autografie przekreślony. Przy-
aczamy go w tekście, ponieważ pozostaje w związku z dalszym
ciągłem.

Jedynym grodu pustego mieszkańcem,
Sam dotąd królem i obywatelem,
A nam, dla duchów podniesionych celem,
Abyśmy doszli po węzłach i skalach
I ogniach ziemi, jak ty będąc w ciałach...

Więc patrz! Idziemy, lecz wprzód dowieść muszę,
Ze ta pochodnia i tęczowa karta
Musi być przez nas niebiosom wydarta,
A nie przez cud tu zlaną być na duszy,
Że nam pomyśleć o tym dyamencie
Trzeba, a nie zaś czekać go od Boga,
Bo na prawach ciał stoi nasza noga,
A było głośne Jehowy zakłęcie,
Który się zaklął na tęczę i siebie,
Że nie pozwoli sobie nawet w niebie
Poruszyć trupa. Bo cóżby to było,
Gdyby on ciągle ruszał tą mogiłą
Nie zapytawszy nas o czas i wole,
Gdybym ja oto kamień chwycił w dłońie,
A kamień oto wziął skrzydła sokole
I gdzieś roztrzaskał mego brata skronie,
Oblał mię jego mózgiem i oczyma,
A na mnie sąd był jako na Kaina
Przed ludzkim prawem i przed Bożym Sądem.
Nie prawo stoi pod naszym zarządem;
Pókiśmy mali; to jest naszym panem,
Lecz gdyśmy silni, to mam pod kolanem
Jak wywrócony anioł ognia leży.
Więc jeśli cud jest, to do nas należy,
Byleśmy z łona Boga wzięli ducha,
Więc nas to miasto błękitne posłucha
Gdy zawołamy, gdy wszyscy gromadnie
Opłomienimy jedną ducha żądzą,
A trupom — z niebios, co żyją — nie spadnie.

Jakiemuż teraz ludowi przysądzą,
Ze był najbliższy ze swoim sztandarem —
Miasta, które jest pięknością, pożarem,
Miłością, wiarą wiar, stolicą stolic...
Miasta, co pełne wężowych okolic
Leczące drzewo chowa w swoim sadzie
I z tego drzewa łyż poganom kładzie
Na wszystkie rany, jako balsam drogi...
Kto dyamentów tych, chociaż ubogi,
Najbliższy sercem..
Jeżeli błędę, niech mię duchy sądzą.
Co? Jabym kiedyś duchem nie miał siły
Wydobyć jęku z pod zdrajcy mogiły
Duchem w grobie mu potargawszy trzewa?
Albo mu w sadzie jego przekląć drzewa,
I widzieć, że żyw duch całego sadu
Trzyma się jako wąż mojego śladu
I przestraszony z ogrodu ucieka
I oto trupy drzew u tego człeka,
Trupy drzew moją porobione mocą,
W okna straszniemi liśćmi łopocą,
Gorszem go niż śmierć napelniając strachem?
Więc jabym nie miał mocy zatrząść dachem
Kolumny jakiej zamyślonem czołem
Wioszczyną, miastem, zamkiem i kościołem,
Gwiazdami, słońca wschodem i zachodem,
Ja sam? A jabym to nie miał z narodem
Tych praw natury, jeśli chcę, zawieszać,
Ludu mojego ogniem ścinać, wskrzeszać,
Rozbijać wszystkie duch dzielące szyby,
Serca rozmnażać, jak ty Panie ryby,
A zaś uciszać je, gdy są w zapale,
Tak jak Ty Panie uciszałeś fale,
Gdy ofuknąłeś się na wiatr i burze
Co ja, w milion serc rosnąc, nie powtórzę

Twojego życia i twojego cudu...
Ja — ja — na strasznych skrzydłach mego ludu
Jak orzeł z Karpat zlatujący brusów...
Ja — w sto tysięcy w milion Chrystusów
Nie miałbym zostać takim zbawicielem ¹⁾
Więc cóż jest ducha ostatecznym celem?
Zaco my bierzem męki, za co rany,
Czemu ten złotem, a ten krwią zbryzgany,

¹⁾ Tu następuje w dalszym ciągu ustęp przekreślony, stanowiący całość odrębną.

Panie! — ad personam schodzę —
Polska na takiej ducha była drodze —
Polska przy celu takim była świętym!
A Polska była prawdziwa w tym świątym,
W którym był nowy duch ludowi dany,
A jeszcze w kształtach tu nieokazany,
Z Jehowy łona jeszcze nie dobyty,
Święty! Oto jest święty krwią okryty,
Który nam dany był dawno od Pana,
Którego krew się znajdzie w mieście Jana,
Bo tam na nogach strasznych sama zajdzie,
Którego duch się kiedyś w Polsce znajdzie,
Który już teraz jest tu w mojem łonie,
Który mnie natchnął, którego ja bronię
Wobec Chrystusa pieśnią i żywotem.
Więc jeśli grzmotu trzeba, to ja grzmotem,
Więc jeśli nędzy, to ja jestem nędzą,
Więc jeśli cierpień, to niech mię nie szczędzą
Boskie pioruny — Więc jeśli potrzeba
Wyrzec się duszy, o Panie, i nieba,
To ja odchodzę z tym na mnie wyrokiem.
Tylko niech naród mój cofnięty krokiem
Znów poprowadzi o ten, a nie inny;
Bo to nie człowiek, ale jakiś gminny
Smok, widowisko nowe i straszliwe,
Który te oczy, te turkusy żywe,
A pełne w sobie ognia rzeczy śnionych,
Pańskie, na skrzydłach tych włosów czerwonych,
Na skrzydłach włosów tych ognistych węży,
(A teraz pomsty trzeba!) mówię oczy,

A tego krwawca anieli się boją? —
A więc nad duchem, który legł pod Troją
Jeruzolimskie nic nie mają wzrostem?
A te nie sąż nam podstawą i mostem
Do spokojności większej wobec zgonu?
Więc musi jakiś być kraj, gdzie się schodzą
Duchy już godne najwyższego tronu,

Poszle przed sobą w przyszłość i zwycięży
Choćby świat walczył...

Jak widmo nowe do lotu gotowe
Więc ja podjąłem tę krew, więc ja, Panie,
Ucałowałem tę męczeńską głowę,
Więc niechże przy mnie dziś z duchami stanie.
Wiedziałem, że ty o naszym hułanie
Śniłeś, to wielkie wojsko purpurowe
Widząc na białych koniach z trupią twarzą,
Więc ja wiem, że dziś w chmurach się pokażą
Te wojska, szabel tych miesięczne nowie
I ta kobieta ze słońcem na głowie
Depcząca miesiąc — wiem, że wstanie cała,
Bo Polska miesiąc nogami deptała,
Bo Polska złote słońce w rękach nosi,
Bo ja... (ja) jestem proch, co się podnosi
Aż... aż do serca jej... i przed nią pada.
Więc nie ja, ale moc przezemnie gada
I z mych otwartych oto ust wylata
Nie pieśń, ale już zmartwychwstanie świata
I całe wielkie form nowotnych dziwo!
Więc jeśli trzeba, to w ów duch kanclerza
Uderzę nawet głośno inwektywą:
Cóż ściał? Rycerza — więcej niż rycerza,
Ściałeś człowieka, co był sercem serca.
Kto ty? Morderca — więcej niż morderca,
Boś krew odebrał ty duchów kolumnie.
Patrzaj, ta krew jest rubinowa u mnie,
W oczach ci trzęsę ją — patrz trzęsę w oczach,

Kiedy się w koło mnie zrobiła puszcza,
A cóż była Polska dawna?
Nie jesteście to rzecz jako słońce jawna,

Które swój żywot jako harfę godzą
Nie z żadną ciała skruszonego troską,
Ale z harmonią nieśmiertelną, boską,
Nie z celem ziemi już, lecz z celem światów...
Jeśli ja nędzny i bez antenatów
Zyskałem, żem tu zrobił wielką ciszę
I mój mówiący głos jedynie słyszę,
Nie przerywany tu żadnym szelestem,
To mi ty powiedz, Boże, skąd ja jestem
I skąd mi w słowach tyle serc i krzyków?
Jeśli nie z ludu i nie z męczenników,
Jeśli nie z Rzymian, jeżeli nie z Greków
Jestem wyrwany — to skąd?
Wiecież wy jaką mi ognistą paszczą
Świat broni wieków i tej Jeruzalem?
A ja tu całym mej ojczyzny żalem
Z całą mej ziemskiej ojczyzny tęsknotą
Wyciągam ręce, tęsknię za tą złotą,
Za ostatecznym snem naszych rycerzy..
Wiecież wy, że gdy ziemia tu poleży
Na mojem sercu, jako na trójnogu,
To ja ją z ducha słońcem rzucę Bogu
I już do gliny tej nigdy nie wrócę?
Jeśli tę sprawę wygram, słońcu rzucę
I nigdy więcej mój duch nie upadnie,
A jeśli przegram..

(CHORUS)

Patrzcie go jak bladnie.

ADWOKAT

A jeśli przegram...

(CHORUS)

Gwiazd tysiąc cię słucha!

ADWOKAT

Panie, to oddam w twoje ręce ducha
I rób z nim co chcesz.

CHORUS)

Oklaskiem go w górę!

ADWOKAT

Panie, oto więc pokazałem w górze
Ten ostateczny wschód, ostatni z wschodów
Więc to nietylko cel złoty narodów,
Ale i duchów jest to cel konieczny,
Jakiś ostatni, wielki i słoneczny,
Atmosferyczny, mgłom rzucony na tło.
Co? może większe niż słoneczne światło,
Pełne pierwiastków, jako duch nasz wiecznych,
Na ziemi w czarach zniesione serdecznych
I z serc wylanej naszej atmosferze.
Może ta miłość, z której dziś duch bierze
Twórczość i ogień i moc swą i dzielność,
Zmieniona w jakąś światła nieśmiertelność,
Już jako dzień tu nieskończony wielka,
Nowa nam matka opromienicielka
Ciał nieśmiertelnych, nowe światło dzienne.
Więc jeśli nie tak, to co te promienne
Białe postacie pod szmaragdów drzewy?
Co są te ciągle, te nabożne śpiewy,
Które tam słyhać, niby śpiewy z rajy,
Gdy wiatr powieje od tamtego kraju,
A my gotowi chwytać dźwięk harfiany?
Co jest ta jabłoń lecząca pogany,
A czyje to są te pogańskie dzieci,
Którym ogromna ta stolica świeci,
Jak słońce Boże, a ma blask człowieczy,
Które z ran wszystkich owa jabłoń leczy,
Podobna wiedzy i miłości drzewu?
A oni w lasach gdzieś słuchają śpiewu
Wielkiego miasta, wszędy dostrzeleni
Brylantowemi strzałami promieni,

A które ścierwo i krew zwierząt żywi?
Ja sędzę, Panie, że to są leniwi,
Ze to są męty ducha, czerń zepsuta,
Gromada do form dzisiejszych przykuta,
Co ze krwi żyje, a z łez ludu czerpie,
A oto cierpi w ciałach, — o tak, jak ja cierpię,
Żem jest człowiekiem.

A one w klask, Panie!

Jeśli kto pierwszy u wrót miasta stanie
I w bramę z perły ogromną zastuka,
To oto człowiek ten, zda się, przez kruka
Zdziobany, oto ten kawałek ciała,
Oto ten ułan o krwawych wylogach.
Krew jego poszła tam na własnych nogach
I już stanęła i już zaśpiewała,
I już zmartwychwstał, już śpiewał ten święty!
Kto słyszał? Ja sam. Kto drugi? Jan święty.
Jeśli dowodów trzeba, dajcie księgi.

Bierze ewangelię i czyta.

•I ukazał się znak wielki na niebie. Niewiasta obleczone
w słońce, a księżyc pod jej nogami, a na głowie jej korona
z gwiazd dwunastu•.

Aż nie Polska to już bez potęgi,
Taka, jaką jest w gwiazd wiecznych łańcuchu,
Która świętemu się Janowi w duchu
Ukazywała przez jutrzni rubiny?
Więc przed wiekami jej największe czyny:
Wstrzymanie słońca, zgniecenie księżycy
Pokazywała jakaś błyskawica.
Jakże to dawno! Myśl spojrzeć się boi
W ciemność tych czasów, gdy się to zjawilo.
Więcże w tem piśmie też wyraźnie stoi,
Że krew będąca pod świętych mogiłą,
Krew poćcinanych w mieście się obudził!

Jan święty widział w tej niewieście ludzi
Tej samej wielkiej, co ona pieczęci
I widział także to, że byli ścięci.
Zaco? że z ducha szli jasnej kobiety
Przeciw smokowi. Cóż jest smok? Prawidło.
A oto człowiek ten został zabity,
Za to ucięto jemu srebrne skrzydło,
Za to ucięto mu, orłowi, głowę,
Że w nim leżało wszelkie prawo nowe,
Prawo, co wolność ducha zabezpiecza,
A przy tym drugim było prawo miecza,
Więc go ściał, a ten dziś z ducha się rodzi
I prawa swego wiecznego dochodzi,
Jako duch wolny w Bogu, a nie lennik,
Jako duch wolny, straszny i męczennik
Przed trybunałem.

Patrzcie, oto klęczy

I ręce do was wyciąga i oczy,
Ale on gadać nie może, on jęczy,
Płakać nie może, a jednak się broczy.
Chwila, a gadał tą krtanią uciętą,
Teraz przypomniał o to, co mu wzięto,
Co stracił, leżąc w nieplakany grobie
I już nie może uspokoić w sobie
Łez i tu dysze przez krwawioną bliznę
Co wzięto? — wy mnie pytacie — Ojczyznę!
On ją miał w sercu.

SAMUEL

Tu...

ADWOKAT

Tak, mój krwawniku.

Tu, tu ją miałeś, tutaj pełną siłą
Wielkiego bardzo na nieprawość krzyku,
Tu wielki ducha Bóg z cielesną siłą

Jaki ty blady, jak się ty odmienił!
Patrzcie na niego, nieśmiertelne duchy,
Jaki on teraz wynędzniały, suchy!
Czy jest kto z dawnych tu jego husarzy?
Niechaj mi powie, czy z tej trupiej twarzy,
Z tej schorowanej męką twarzy jego
Poznalby, gdyby obaczył żywego
Na czele hufców, pod chorągwią złotą?
Boże! Co robi z nas grób, gdy z tęsknotą
Czas się połączy, a godziny wiodą
Nad grobem taniec, nie przynosząc zmiany!...
Ten człowiek słynął za życia urodą,
Był najpiękniejszy pomiędzy hetmany,
Twarz miał, co gromem powagi uderza,
Żrenica czarna, a jak słońce złota.
Jam go nie widział, nie znał za żywota,
Ale spytajcie wielkiego kanclerza,
Który tu stoi, lub inne panięta.
Lecz kanclerz — kanclerz najlepiej pamięta,
Bo żył z nim, razem urósł na rycerza,
Razem przez całe poszedł kawalerstwo,
Potem rozeszli się ów na kanclerstwo,
A ów do trumny... Spytajcie kanclerza;
Jeśli potrzebne tu żywota śledztwo,
On da najlepsze o żywym świadectwo.
Ja stoję jako świadek pogrobowy,
Nic nie wiem, głosu publicznego bronię.
Gdym go zobaczył, to już był w koronie
Męczeńskiej, już był krótszy, już bez głowy.
Chciałem go jednak oglądać po zgonie,
Zwłaszcza, że jakaś trapiła mnie zmora,
Lud szeptał głucho: »Ścięto senatora,
I na przedmieściu trup leży czerwony«.
Wyszedłem — słyszę: jakieś głuche dzwony,
Widzę lud w kupach, u Wisły zarzeczca,

Słucham — ci szepczą: »Kat uciekł od miecza«
A ci: »Kazano głowę uciąć katu!«
A ci, że niosą trumnę do senatu,
A trumna krwawą zdaje się potworą,
A za nią idzie małych dziątek czworo,
W koszulkach czarnych; dziatki jeszcze drobne,
Mówią, a mówią, do ojca podobne,
I nauczone rozplakać się w izbie.
Wszystko fałsz! Trumnę znalazłem na przyzbie
Jednego domu. w czarnej stała sionce.
Myślałem, że się przez tłum nie przetrączę,
Mając myśl w trumnie umoczyć tą chustą.
Nieprawda! Przy tej trumie było pusto,
Tak wszystkich złąkła ta śmierć kanclerzyna,
Oprócz sług kilku i małego gmina
Nie przyszedł tam nikt zawrzeć jemu powiek.
A miał przyjaciół za życia ten człowiek,
Wielu przyjaciół, więcej niżli Krezus.
Widząc się prawie sam, podniosłem wieka,
Myśląc, że ujrzę ścietego człowieka,
Myśląc, w insygniach ujrzę senatora.
Patrzę, przede mną leży jak Pan Jezus..
Zda się, że śpiąca woskowa pokora,
I jakiś człowiek wielki, ale cichy.
Oczy nabrzmiały, niby łez kielichy,
Cokolwiek sine były, lecz zamknięte.
Powietrze było przy nim całe święte,
I mgła coś niby duchowa, niebieska,
Czerwoność tylko dołmana królewska
I trochę łzawej krwi pociekło w trumnie...
Ecce! Ta jego krew jest teraz u mnie.
Hoc signum.

CHORUS

Naprzód z chorągwią!

ADWOKAT

Już nie należy lecieć jak szalonym.
Trzebaż wypytać pierwszej przy kim wina;
A może na tym człowieku czerwonym
Leży ojczyzny i ducha ruina,
A wieki całe przeciw niemu jęczą?
Czemże dowiodłem, czy tą marą, tęczę,
I dziwną, bladą, kartą świętojańską
I podobieństwem męki jego z Pańską
Męką na krzyżu? Czemże wam dowiodłem,
Że oto za krwią, jak za waszem godłem,
Chcecie, podobni do śnieżnego pierza,
Wprzód zapytajcież tu ducha kanclerza,
Może on zbawcą i chorągwią złotą,
A ten czerwony, ścięty — Iskaryotą
Ojczystej myśli, z szatanem w przymierzu?
Ja sam, ja długo nie mogłem w kanclerzu
Wyśledzić winy, dziś nie widzę zdrady!
Cóż więc? Patrzajcie, oto stoi blady,
Niech sam odpowie na mój głos, bo może.
Jam rzucił kotwę, a ta jemu porze
Serce, prawdziwie polskie, na dnie łona.
Któż wie, co jedna kotwica rzucona
Do fal — kiedy z ust wyleci gniewliwych
Może natrafić w morzu rzeczy żywych,
Zagasić morskich gwiazd i tęczotworów,
Nim w morzu, aż skał ukrytych ugryzie!
Więc zatrzymajcie się w porządku, w ryzie,
Tak jak jesteście, hufcami upiorów,
Wszyscy na miejscach, gdzie teraz stoicie,
Przy chorągwianych ogniach z meteorów.
Patrzcie, to trupów dwa, a gdzie jest życie,
Trzeba osądzić.

W tym kanclerzu była
Ojczyzny naszej powaga i siła,

Wielkie rycerstwo, czyn prędko i żywy,
A, jako wiecie, człowiek był uczciwy.
Gdybym ja, duchy, już was mając w ręku,
Już do powiania jak chorągiew złotą,
Mógł jej pochylić przed prywatną cnotą
I przy liktorskim ją położyć pęku,
Zarazbym uciekł od krwią zbrozonego,
A dał się temu, co dać może więcej.
To człowiek wielkiej powagi książęcej!
A nawet sztuki kwitnęły u niego,
Zastosowane wprawdzie do potrzeby:
Srebrzone szynki, pozłoczone chleby,
Placki ogromne, wyłożone w kwiaty
Rubinem wiszeń, szmaragdem cykаты
Nakształt stolików z florenckich kamieni,
A jeszcze inne stoły były w sieni,
I aż przy karczmach, i aż przy kościołach.
A straszny jakiś był duch pjany w stołach.
Ten, kiedy wrzasnął, to wtenczas tułowy
Leciały same bez głów na obrady,
A on, pan ducha, wyższe ścinał głowy...
I stał śród pany panujący, bładny ¹⁾ —

¹⁾ Tu przekreślono ustęp następujący:

Myszący o tem: w jaką sieć zagarnie
Potem te tłuszcze, gdy wodze wyginą,
Ile stronników siedzi w jednej sarnie,
Ile mu kupi głów węgierskie wino.

Czy tu przyszedłem z mocą słowa żywą,
Ażebym czynił rzecz niesprawiedliwą?
Więc mógłbym także na tego kanclerza
Rzucić przekleństwem albo inwektywą,
Co w duchy ludzkie piorunem uderza,
I może, jak wiatr dąb, ducha wyrwać.
Więc mógłbym nawet na niego krwią rzucić
A tam zdjąć mu łeb i dać na męczeństwo.

O, smężna, ciemna wron zwichrzonych kupa!
 Którą ruszyłem opisaniem trupa,
 Które już chcą krwi, a są tylko snami...
 Stójcie, bo cisnę na was piorunami!

To jeszcze

Małe są rzeczy, to was krew ruszyła,
 Tę krew już dawno gdzieś ziemia wypila,

Lecz co tu ma z tą sprawą krew, przekleństwo
 Kanclerz, człek wielki, niech wniesie obronę,
 Niechaj tę ziemię pochwyci w ramiona,
 Niech mu się ona tak rozbłyśnie w słońce. .

CHORUS

Eheu! Bóg — Duch — Czar — pochodnia czerwona...

DRUGI (CHORUS)

Chorągiew krwawa...

I.

Szczęk niby łańcuchów

II.

Błysnął i stał się błyskawicą ciemną..

(BUKARY)

Nie, bracia, to nic, nic to kilka duchów
 Upadło na mnie i spłonęło ze mną.

GŁOS

Zgorzały duchy — strach — grzmot — burza w słowie.

BUKARY

Wy, nieśmiertelni! Stójcie, wy Bogowie...
 Czy z krwi chorągiew? Świętojańskie tęczę
 Chorągwią... Na tej krwi ja, Panie, klęczę
 I wołam: sądzi Jezu sprawiedliwy,
 Ten kanclerz był to jakiś duch straszliwy,
 Duch tem straszliwy, że się prawa trzyma,
 Z odwróconemi na przeszłość oczyma,
 A tem straszniejszy, że ogromnem czołem.
 U innych duchów ten duch był aniołem,
 Albowiem trzymał zawsze miejsce przednie,
 A jego rozum stał za przepowiednie.
 U nas — jak lampa zagaszona śwędził.
 Za nami z tyłu stał — za nami pędził.

Grobowiec dawno już chwastem szeleszeze.
Lecz oto ten duch miał źrenice wieszczce,
Amfitryty go wodziły po morzach
I na różanych mu przyszłości zorzach
Pokazywały koralowe trumny.
On jednak, Cezar polski, śmiały, dumny,
Podobny dawnym rycerskim bólbogom,
Przeciwko trumnom i przeciwko trwogom
Szedł naprzód, słysząc głośnie bicie łona.
Nieprawdaż krwawcze, że ci ta czerwona
Trumna zabiegła nieraz w oczach drogę
I rzekła tobie: Stój! A ty: Nie mogę.
O tak, na sercu położywszy rękę,
Patrzajcie, o tak! — I poszedł na mękę,
Choć mógł ominąć.

SAMUEL

Wszystko prawda święta...

ADWOKAT

Nawet maleńkie twoje niemowlęta
Nic nie wymogły płaczem, twardy ówieku!
Nic nie wymogły. W tym dawnym człowieku
Był jakiś dziwny duch, twardszy od kości.
Idź precz! Nie godzien ty jesteś litości —
Naprawdę płaczesz tu krwawemi łzami.
Jako? Zostawić dziatki sierotami,
Maleńkie gniazdo i pisklęta w pierzu!
Prawda? **nie** godzien ten człowiek, kanclerzu,
Nazwać się ojcem! Dziatki w gnieździe gołe,
A on mieczowi nie ustąpi drogi!
Cóż, **nie** mógł, widząc wszędy los złowrogi,
Dziatki te swoje zabrać w jedną poleę
I dom swój cały postawić na nogi
W jakim spokojnym, pogranicznym kraju,
Gdzie głos był polski nigdy niesłyszany,

I tam swój smętny łańcuch żórawiany,
Długi, jęczący zawsze, kiedy w maju
Zbliża się pora wrotu do ojczyzny?... ¹⁾

W kanclerzu nawet widzę z ręką krwawą
Stojące jakieś straszne twarde prawo,
Tak, jakieś prawo kardynale ciała,
Prawo, straszного widzę kardynała,
Przy tym kanclerzu, co tu czoło mieni
I cały poci się — widzę w czerwieni
Prawo, przed którym wszyscy nie ucieczem.
Patrzcie, czerwony stoi prawnik z mieczem.
Więc-że mój klient, co, człowiek szalony,
A sprawiedliwiej jeszcze powiem: głupi,
Nie powiem nawet, że nieostrzeżony,
Targował tę śmierć, nie wiedząc co kupi,
Nie powiem nawet, że idąc jak ślepy,
Jasnemu się gwiazd przypatrując kołu,
Do czerwonego nagle wleciał dołu,
Albo szedł w gniewie jak dzik na oszczepy;
Nie, on w młodości, a już jak wygnaniec,
Chcąc sobie ująć godzin, co z rozpaczą
Ciągnać się zwolna jak żórawie płaczą
I ulatują z łańcuchem żywota,
On, mówię, poszedł na tatarski taniec,
Myśląc, że lepsza to rzecz niż tęsknota,
Ta gra strzał, myśli żądająca pilnej
Na przygraniczy ojczystej, mogilnej,
Skąd człowiek, jako harfa rządzi słuchem
Całej ojczyzny, często całym wiekiem,
Skąd wraca albo ojczyzny człowiekiem,
Albo ogromnym nieśmiertelnym duchem,

¹⁾ Ostatnie trzy słowa przekreślone w autografie. Może miało być — powrotu do kraju.

Który w ojczyźnie swojej szuka ciała,
Co podług jego własnych czynów rosło.
Więc oto człowiek ten chwycił za wiosło
I czajka mu się jako łabędź dała;
Ojcem go uczuł ród Kozaków stary.
I — patrzcie — oto srebrne Eleary,
Jakoby słońcem gdzieś dawnem blaszani,
Duchem przez niego popieczętowani,
Które zwał niegdyś cesarz swoje kwiatki,
Wstanęli, myśląc, że wołam na świadki
Za mym klientem.

Niech mię Pan Bóg bron!

Świadki z szablami ognistemi w dłoni,
Świadki, co gdyby tu w niebiosach świętych
Stanęli przy swych hasłach okrzykniętych,
To tam najwyższe nawet złote wieńce
Duchów mogłyby zadrzeć... Precz płomieńce!

Prawda, mój duchu, nam tej krwawej czerni
Już nie potrzeba; czernia pod kolczugą.
Aleś zasmętniał, widząc jak ci wierni
Przybiegli zaraz z mieczową usługą.
Jak oni ciebie pamiętają długo!
Już nawet teraz buławą nie gardzą!
Cóż, mój człowieku? Cóż, smętno ci bardzo?
Duch serca niby dawną piosnkę nuci —
Rzuć! To już przeszło dawno i nie wróci
Nawet po wiekach.

Sądzie nieśmiertelny!

Otóż do tego moją rzecz prowadzę,
Że za żywota ten człowiek był dzielny,
W sercu miał ducha moc i świata władzę,
Że jemuby się ten świat, pełny złości,
Poddał jak dziecko krzyczące z miłości.
Bo nawet o to, co miesiącem gore,

To sławne w ludu myślach: Czarne more,
Które, tam widne, aż tu oto gwarzy,
Czarne, z miesiącem czerwonym na twarzy,
Z nim było ślubne, a przynajmniej powiem,
Że zaręczone, gdy z kozactwa ćwietem
Morze rodowym zaślubił sygnetem,
A potem drażnił, jak hetman ołowiem ¹⁾.
A na małżeństwo to kładę dowody,
Kładę kanclerza jedno ziemskie słowo,
Że mu ten pierścień krwawnikowy, z wody
Oddany, rozbił trumnę krwawnikową.
A oto w prawach naszych jest pisana,
Że podarunków małżeńskich zamiana,
Błahych, chociażby wstążeczek i kwiatków,
W braku ważniejszych dowodów i świadków,
Chociaż o wielką idzie i posażną
Pannę, przed prawem zeznana jest ważną.
A tu przez wielki na świecie trafunek
Świadczy sam koral małżeńskiego łoża,
Że podarunek był za podarunek:
Od niego sygnet, a trumna od morza.
Jeśli mi tego przeczysz, Boże Panie,
To tu małżonki zawołam i stanie.
Co? Póki w duchu moim słów gorących!
Co? Nikt tu nie chce widzieć fał wchodzących?

¹⁾ Tu następuje w autografie ustęp nieprzekreślony, ale pozbawiony związku z poprzednim i dalszym tokiem myśli. Ustęp ten brzmi:

Lecz oto tamten mówi. — Cóż zabiłem?
Człowieka, który nie zna się na sztukach.
A gadał tylko o szablach i łukach,
Polskę tatarskimby zarzucił pyłem,
Chociażby jako gród świętego Jana
Z siedmiu klejnotów była budowana.

CHORUS

O! żart, a cała duchów ćma wzdrygnięta! ¹⁾

ADWOKAT

Nikt! A więc zejdę do mego klienta,
Któremu oto defendent tu w sprzecza,
Ze wiedząc, winien był unikać miecza.
On zaś przeciwnie na sen nie pamięta,
Bieży jak ślepy śmierci zajrzeć w oczy,
Miecz widzi i sam kark na mieczu broczy,
Sam się o brzytew wyroku podrzyna,
Jak ślepy albo waryat, lub gadzina —
Okrecająca się o kij pastuszy.
Tu próg, tu stoi sprawa, stąd nie ruszy,
Aż się w tę straszną trumnicę z koralu,
Albo obrona albo prawo zwali.
Tak, mój kliencie! A nie mogłeś ty to
Posłuchać widzeń lub dzieciątek płaczu,
A twych klejnotów nasypawszy sito,
A twoje lochy starego maślaczu
Pełne, włożywszy na chłopskie podwoły
I zostawiwszy ściany zamku gołe,
Dzieciątek czworo wsypać w jedną połę
I pójść — gdzie? — między postronne narody,
A możeby ci tam i dobrze było,
Nowe zrobiwszy związki i przyjaźnie.
Czasamiby się tylko niewyraźnie
Dziatkom coś ciemno o ojczyźnie śniło,
Czasami tytkoby ciebie spytały,
Patrząc na twoje dawne czarne blizny,
»Czemu ty ojczyznie porąbany cały
A nie umiałeś dziatkom dać ojczyzny?«

¹⁾ Po wierszu poprzednim następuje w autografie mały ustęp, przekreślony wraz z ostatnim wierszem Chóru, prawdopodobnie przez omyłkę.

Cóż ty? Za ciebie odpowiedzieć muszę:
Odpowiedziałbyś, że w Polsce jest prawo,
Które wygania ciało albo duszę
I nad krwią pastwi się albo nad sławą
I karę duszy za mniejszą uważa.
Więc ty wybrałeś sobie mniejszą karę.
O! horror! Panie, on złożył ofiarę
Z ciała, on wolał wygnanie cmentarza
Niż tamto drugie, on dziatkom w puściznę
Zostawił drogą po sobie ojczyznę,
A sam — nie mogę mówić — wybrał trumnę...

Panie, są wichry, co wielką kolumnę
Łamają, są burze duchom niebezpieczne,
Ja je znam. Czoło się moje słoneczne
Od nich, aż do twych tu stóp pochyliło.
Ale przed martwą prawną uledez siłą,
Ale z przerwany tu serdecznym głosem
Być zatrzymanym katem albo stosem,
Albo od miecza poledz lub płomienia,
Gdy człowiek czyni dla Twego Imienia,
Gdy Twego ducha w sercach świata budzi,
Gdy duszę gotów położyć za ludzi:
O! takiej więcej nie będzie męczarni,
Albo ja padnę tu, jak martwy pada.
Panie! Tu była wielka Polski zdrada,
Tu w tym człowieku, co nakształt latarni
Używa teraz głowy i roznieca
Krew swą, a tego kanclerza oświeca
I pokazuje trupem: Polskę ścięto.
A ja wybrałem dziś zaduszne święto
I przez umarłych rządząc, bo mam siłę,
Otwarłem dawną przedwieczną mogiłę,
A ta otwarta była moją sługą
I szła i oto otworzyła drugą,

I oto stoją tu otwarte obie;
A ja muszę drzwi zamknąć w jednym grobie,
Nam stąd odejdę.

Lecz kanclerz powiada:

Cóż ja zabiłem? czy jakiego Greka,
W którym wyrocznia Bogów wielkich gada?
Czy mistrza myśli? Czy ludów człowieka?
Kogoż zamknęła ta czerwona trumna?
Powiada kanclerz: Czy sztuk opiekuna?
Czy akademiów zakładowcę? Gdy ja
Byłem jak człowiek, który kwiat rozwija —
Powiada kanclerz: Do jednego celu
Pędziłem czyny, gdy krwią Polska mokła,
Jak te obrazy na mojem weselu,
Z których się wielka, jasna tęcza wlokła
Przez cały Kraków — tak z wielkimi czoły,
Przez Polskę czynów moich archanioły
Szły a lud patrzył. Więc niechże się schowa
Ta jedna blada i ucięta głowa,
Przed Bożym Sądem furya jakaś blada,
Na moje teraz cierpienia nieczuła,
Która przez trzysta lat tę zemstę żuła,
A teraz żółcią tutaj i krwią gada.
Chryste! To kanclerz przed Sądem powiada!
A ja wyznaję, że mnie słowem kruszy,
Bo ja dla jego smętnej, wielkiej duszy
Mam lzy jak perły wielkie. O! człowieku,
Czemuś ty w innym nie wstał jasnym wieku,
Czemuś, o, teraz w innym nie wstał kraju,
Gdzie prawo rządu jest w króla lokaju,
A ten, jeżeli ma rozum i płuca,
To narodowym mieczem gdzie chce rzuca.
Tak byłbyś wyższy nad lud całym czołem;
Dla nas ty szatan, tam byłbyś aniołem.
U nas ty jesteś nie ludzki, nie bratni,

I za ostatnim Polakiem ostatni!
Bo u nas, gdy duch przyjdzie, to już stary,
Przez wszystkie wieki i przez wszystkie wiary —
Jak żóraw ciężki i smętny — wędrował,
Tam naród cały z grobów wyratował,
Tam o miesiące krzyżowe sztandary
Rozbił, tam tęcze Boże kładł na murach,
Tam deptał morze, a tam śnieg na górach
Przechodził z wojskiem, z tęczy mając bramę
A świadkiem czynu, tylko słońce same.
Więc kiedy przyjdzie, dla nowego losu
Przybrawszy ciało, miej klucz, co odmyka,
A w jednym ciele znajdziesz męczennika,
Który wyleciał z płomiennego stosu,
Gdzie ciało swoje i kość suchą, twardą,
Porzucił katom z powagą i wzgardą.
Drugi ci powie, że ma wielkie prawo,
A już duchowych tylko praw posłucha
I zaprzeczenie ci położy z ducha,
Przeciw któremu ty nic ręką krwawą
Nie zrobisz, choćbyś piorun trzymał w ręku,
Trzeci — poznasz go po łzach i po jęku,
Z jakiej nieszczęsnej ojczyzny przychodzi,
Gdzie się nie krzewi nic i nic nie rodzi,
Wszystko trzymane pod cielesną ryzą,
A wielkie duchy same siebie gryzą,
Tęsknią i kują pod formy fortecą,
A gdy wylecą, to do Polski lecą
Odetchnąć, jako błękitem sokoły.

Cóż ty robiłeś tam z twojemi szkoły,
Jakimże sztukom tyś był za obrońcę?
Gasić ty piorun, czy objaśniać słońce
Przyszedłeś? Klient mój gdy stawiał stoły,
To w stołach było piękności sumienie,

Złoczone chleby, złoczone jelenie,
Placki ogromne, wyłożone w kwiaty
Rubinem wiszeń, szmaragdem, cykaty,
Okolo których żona miała prace,
A takie piękne jak stoły i tace
U królów, z drogich florenckich kamieni.
A to jak marna rzecz i bez deseni
Żadnych w szlacheckim robiło się domu,
I krócej żyło niż błysnienie gromu
I uśmiech dziecka.

Sztuka! rzecz to wielka,
Narodów całych często zbawicielka,
Przechowująca na dnie duszę duszy —
Lecz kto kamienia gdzie z ruin odkruszy
I krzyczy: Patrzenie, pięknoty kaganiec!
A nie wie, że ten kamień to wygnaniec,
Bez żadnej mowy, a mściwy jak węże
W kącie gdzieś czarny, milczący załęże,
Piękności tęcze na nici rozprzędzie
I drugiej duszy szatańskiej dobędzie,
I tą fałszywą formą ciągnie śladu,
Kto taki kamień i takiego gadu
Przyniesie, winien jest sądu i piekła...

Cóż twoja wielka sztuka Polsce rzekła?
Jakie odkryła duchom tajemnice?
Polak w obrazie to chciał trzy księżyce
Widzieć i żądał, by obraz czarowny
Razem mu przestkach pokazał cudowny,
Przestkach, o którym dusza czasem marzy,
Od trzech miesięcy lub od świętej twarzy
Uderzający. Więc chciał tę nadbrzezną
Widzieć krainę, co trumien dotyka,
Więc chciał Najświętszą Pannę widzieć śnieżną
Którą łańcuch gwiazd w niebiosach spotyka,

Okrąża tęczę, jej białości plami,
 I chciał rozmowę jej słyszeć z gwiazdami,
 Snieżną w posępnych mgłach mówioną smutnie,
 A wszystko to chciał zobaczyć na płótnie,
 Nim nazwał mistrzem jakiego malarza.
 U nas gdy sądzą jakiego pisarza,
 A on na chwilę głos i lutnię złoży,
 To mówią: milczy, — bo niebo otworzy,
 Milczy, bo zbiera teraz siłę duszy,
 Którą kraj wskrzеси i z mogiły ruszy.
 Więc choć upadnie jaki brat Ikara,
 To przy narodzie poezya i wiara.
 Gdyś architektem, a jest jakaś bryła,
 Z której lud sobie mieć kolumnę marzy,
 To myśli zaraz, że będzie świeciła
 W nocy jak miesiąc z płomieniem na twarzy,
 I chce ażeby w niebiosa ubodła,
 I gwiazdy wszystkie nam do kraju wiodła,
 W pokorze niemi ogirlandowana,
 Jakby cudowny gród świętego Jana.
 U nas, gdy powie wieszcz, kolumny głowa,
 To się kolumna ta duchowi kreśli,
 Z ustami, z których lecą wielkie słowa,¹⁾
 Z głową, gdzie wielkie, kolumnowe myśli,
 Z oczyma. I wnet spytaj się gawiedzi,
 Powie, że serce w tej kolumnie siedzi,
 Serce, co wiecznie się pęka i broczy.
 Taka jest wielka moc błyskawic w lonach,
 Że dotknij, a wnet piorun ci wyskoczy
 Z każdego serca.

A ty na tych tronach
 Chciałeś budować — co?

¹⁾ W autografie wyraz nie dość czytelny.

CHORUS

Bij go słowa tęczę!

ADWOKAT

Nie, nie. — Patrzajcie, jego teraz dręcą
Zbudzone myśli. Nie, na Pana Boga,
On nie wygląda na ojczyzny wroga,
On także zguby narodu nie żąda.
On teraz dawnych myśli twarz rozgląda
I widzi, że go czeka przyszłość z nami.
Zostawcie go więc smętnego z myślami,
To jego kara.

DYANA ¹⁾

Ingenio!

(GŁOS)

Kto to?

DYANA

Prowadź go z gwiazdą na warkoczcu złotą
W jakie odludne miejsce tego ducha
I postaw, niechaj ślepy jęku słucha,
Niech koło niego rój jęczących brzęczy,
A ty mu tłumacz, ślepemu, kto jęczy,
I powiedz, skąd grzmi ów wiatr rozplakany h.

Odchodzi Dyana z Duchem.

ADWOKAT

Z klienta mego ran pozamykanych,
I z tej światłości co jest jemu ciałem
Widzę, o Panie, że sprawę wygrałem,
A on, z oczyma jak słońce złotemi
Tę sprawę ciałem rozegra na ziemi.

¹⁾ Odtąd scena w autografie bez wymienienia osób, wyjąwszy CHRYSTUSA i uwagi: *Odchodzi Dyana z Duchem.*

Krew nie potrzebna więcej i ja, Panie,
Już niepotrzebny...

(GŁOS)

Chcesz iść za mną?

LUCYFER

Muszę

Jedną na świecie nieśmiertelną duszę
Przez wszystkie złote tajemnic otchłanie
Prowadzić.

GŁOS

Kto ci polecił?

LUCYFER

Ojciec nasz.

Znika.

(CHORUS ?)

Błysnęła mu twarz

I zniknął.

CHRYSTUS

Sieście duch, aby naród z pod ziemi wyniknął
I do niebios prowadził prostemi drogami,
Gdzie ja jestem...

Człowiek śmiertelny powstał i płaczem tu krzyknął
I zatrzęsło się niebo z jasnemi gwiazdami
I komety z szelestem

Poszły na ziemię, twarze ogniste pokazać.
Ojciec mój, raczy ¹⁾ złotym Aniołom rozkazać,
Aby go pilnowały i strzegły mu włosa

Póki spraw nie uczynił

Zaprawdę jękiem swoim napełnił niebiosa,
I duch swój tu odemknął bogatszy od skrzyni
Cedrów Salomonowych.

¹⁾ Wyraz nie dość czytelny. Może być — każe.

Święci są wszyscy nowi, kto dotknie się nowych,
Ten rękę ducha wiecznie uczuje w płomieniach,
Ja powiadam.

Ja przez nich czynię teraz na świecie i gadam,
A wszyscy są jak duchy w ognistych cierpieniach,
Idąc przeciwko ciała.

(CHORUS ?)

Chwała na wysokościach i jeszcze raz chwała,
Że i serce i myśl już...

W dalszym bezpośrednim ciągu tak autografu, jak i kopii znajduje się ustęp poniżej przytoczony. Jest to prawdopodobnie inne opracowanie zakończenia. Ustęp ten łączyłby się z przemową ADWOKATA na str. 203, wiersz II-ty z góry, — tak na to wskazuje dalszy tok myśli, poruszonych w poprzednim dłuższym wywodzie. (str. 200 - 202.) Osoby niepodane, wyjąwszy raz wymienionego Samuela.

LUCYFER

Więc już o Syonach
Taki duch w rządzie marzy... i ma sławą.
Chce, aby go rząd przestraszał postawą;
Pięknością — mocą ducha, co duch budzi,
Wielką miłością zbiorową brał ludzi,
W sercu swem wielkiem rozkochał narody,
Chleby rozmnażał cudem, cofał wody,
Pozwalał siebie w grobie nakryć skałą,
I znów wychodził z grobu i brał ciało,
I pokazywał się w słonecznych włosach,
Albo na ziemi, albo na niebiosach,
A nigdy nie rzekł, śmiertną czując trwogę,
Śmiertelny jestem naród i nie mogę,
Bo to zaprawdę naród nieśmiertelny,
Może głód przymusić, może nędzę złamać,
Przed kim-że to ja na kolana padnę,

Przed kim ustąpię...

Więc już o Syonach
Taki duch marzy, że Bóg go używa
Za miecz — wichrami entuzjazmu zrywa,
Prawa natury pozwala zawieszać,
I o szaleństwo dziś zamordowanych,
 Że nie zabijać chcieli, ale wskrzeszać,
Fantazją do gwiazd dostać się różanych,
Pięknością czynów dolecieć do Boga.

I w tem to była tajemnicza droga
I nie wiedzących naszych serc sumienie,
Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
 Że ona była ostatecznym końcem,
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedna wziąć w ramiona,
I umiłować — i oddać ją słońcem.
Ona to jedna mogła — a nikt inny,
Bo była prosta, piękna jak cud gminny
Niepokalana...

Teraz kto mię słucha,
To widzi, żem ja zaprowadził ducha
Do Jeruzalem niebieskich podwoi.
Przez duch albowiem wszystko ziemskie stoi.

Duch wszelkie ciało na tej ziemi sprawia,
I sam się w formie widomie objawia.
Pan Bóg o ducha dba — i formy krwawe
Niszczy, a swoją z nich wyciąga sprawę.

Z pod tej pieczęci się nie wyłamiecie,
 Choćbyście kleli. — O tak! Nie Ty Boże,
Sypałeś formy, które są na świecie,
 Form tysiącami zasrebrniłeś morze
Zakryłeś ptaków tęczami błękity,

I rządzisz słońcem i rządzisz gwiazdami,
Bo wam odpowie Pan Bóg, że wy sami
Winniście formy. Więc kto jest zabity,
Ten już umarły stał przed ciałą gwałtem,
A trup, jak forma, jemu stał się kształtem.

To konkluduję przy niebieskich świadkach,
Żem stawał wolny tu przy sądu kratkach,
Pierwszy za ducha wolnością i władzą,
Nie dla zapłaty ani próżnej chwały,
A jednak, tam mój Ojciec we łzach cały.
Dosyć mi na tem. Teraz niech mi dadzą..

(GŁOS)

Co?

(CHORUS)

Cały bladniesz.

LUCYFER

Gasnę.. Niech mi dadzą

Czarę.

(GŁOS)

Co?

LUCYFER

Gorzka — od..

(CHORUS)

Chryste, on gaśnie!

(CHRYSTUS)

Kto ducha swego wyleje i zaśnie

Ten jest..

(CHORUS)

Wyroku... nie domówił — zniknął!

SAMUEL

Ja przy nim z szablą, już jasny! kto krzyknął,

Ze on umarły, albo potępiony?

On mi dał jasnej męczeńskiej korony.

To jakaś wielka, duchowa osoba!
Kancelerzu... rękę daj, my przy nim oba
Będziemy lecieć z szablami obiema...
Gdzie kanclerz? Gdzie jest kanclerz?

(CHORUS I.)

Już go nie ma.

Sędzia przez niego przeszedł.

(CHORUS II.)

Nic nie wrzasło.

SAMUEL

Jak ¹⁾ wiatr przez światło przeszedł, światło zgasło,
Jan kanclerz, taki wielki duch ogromny,
Z sercabym wskrzesił go...

KANCLERZ

Jestem przytomny!...

.....

Tu koniec kartek autografu.

*Na ostatniej jego stronie znajdują się jeszcze przekreślone
krótkie warianty końcowe. Natomiast kopia zawiera następujący
dłuższy wariant sceny końcowej:*

.....

Na tych to Syonach
Duch był, nad wszystkie przeszłości narodów
Wylatujący — w nim usiadły nocą
Girlandy białe, labędzie rapsodów
Śpiewać, a gwiazdy, które północ złocą,
Zacęły gadać im natchnienia nowe,
Jakieś ogromne. — Gdyby chwila ciszy,
A świat usłyszałby, co Pan Bóg słyszy
Z pieśni narodów — Ale ścięto głowę
Sercom i pieśniom...

¹⁾ W autografie: jakiś.

Więc tu o morderstwo

Narodowego ducha upominam
Zabójcę, z tą krwią w ręku, przez rycerstwo
Chrystusa, które pierwszy ja zaczynam,
Klnąc się na wieczny duch, co wszystko może,
Że doprowadzę wielkie dzieło Boże
Aż do potęgi, którą ma u końca.
Ten duch co gwiazdy zapala i słońca
Prawa trupami rządzące zawiesza,
A idąc wszystko obudza i wskrzesza
Trącając skrzydłem...

Chryste Jezu, Paniel

Pomnij na męki Twoje i boleści.
Pomnij ilem ja razy w te otchłanie
Przyszedł, rzuciwszy moje ziemskie treści
Płomieniom, katom — a to z taką wzgardą,
Że nie dojrzeli śmierci na mej twarzy,
A iam wśród czarnych ognia gospodarzy
Stał jak trup, dumą wyprężony twardą
Jakby żelazny. Ty boleści sędzia,
Ty wiesz co cierpi obrażon do śmierci .
Duch, kiedy zacznie śpiewać pieśń łabędzia
W sobie, a ciało pęka się na ćwiercie,
Jak trzaskająca się harfa. O! paniel
Jam tak w narodu mojego skonanie
Z tą krwią, od wieków przy sercu noszoną,
Przeżył — I pękło mi już nieraz łono
Ducha — a na mnie walono kościoły
Myśląc, że nigdy więcej nie powstanę..

Lecz oto jestem! I na moją ranę
Wskazują, Panie, z uśmiechem anioły.
Patrzcie się! Oto jestem żywy, cały;
Jeszcze krok, a już wyraz ziemskiej chwały
Nie wyobrazí mojego oblicza,

Chyba słońce jaśnia, piorunów czerwoność.
Ja pierwszy szczepię w ludy nieskończoność
I czynię, że ta sprawa tajemnicza
Zaczyna nowych form złote łańcuchy..
Nie opuszczajcież mnie więcej, o duchy!
Na pastwę. Gdy mnie roztargają żmije,
Gdy sobie moją krwią pokrwawią paszczę,
To nie słuchajcie czy serce mi bije,
Czy mi lud podły urąga, czy klaszcze,
Lecz z wnętrzem waszych duchów, co są w gminie
I nieśmiertelne — czyńcie, co ja czynię.

Zaprawdę wszystko to, co słyszeliście
I więcej niż to... głos piorunów gęsty,
I wicher, co gnał ciemność, jako liście,
I krzyk, co jako matka wołał dzieci
I więcej jeszcze...

Oto na zachodzie

Tym głosem gwiazda płomienista świeci,
Straszna na niebios błękitnych pogodzie
Zjawiona, duchem wieszczka wywołana, —
I więcej jeszcze: z mgieł świętego Jana
Dyamentowy świat wyprawił swoje
Girlandy w płomień ubrane i w zbroje
Idące szczytem sosn — wśród krwi obłoków —
I więcej jeszcze; oto duch proroków
Z gwiazdą i z całym uognionem niebem
Upadł... i stał się wam powszednim chlebem
Wam, coście jedli żółć i ocet pili —
Więc jeśli wyście się nie poruszyli
Widząc, że nawet wstędze się żórawi
Duch świata w duchu tajemnie objawi,
A one naprzód hold kolumnie dadzą
A potem z jękiem na północ prowadzą
Na wielkim sobie spoczawszy posągu

Męczeńskich myśli, a na wszystkie światy,
Krzyczały z mózgu mego rozwinięte,
I na te czucia potęgi natchnięte
Które ja miałem wtenczas, duch skrzydlaty,
Z myśli mającej ręce, z czucia wiare,
I mojej całej potęgi granice,
Na tą ogromną całą błyskawicę,
Mojej pośmiertnej natury ofiarę
Z siebie czynioną, gdy przez urodzenie
Szła na krzyż ciała. Ach! przez to, o Panie,
Przez to najgorsze wśród ludzi cierpienie,
Którym teraz miał, patrząc na skonanie
Ostatnich anielstw, potęg sił, wiedz, błysków,
Przez to, że z ludzkich wychodzę uścisków,
Jak trup, a martwi mnie w ramiona biorą,
I ogień w usta tchną, ażebym ożył,
Przez to, żem oto tutaj się położył.
Broniąc tej sprawy jak trup i z pokorą
Innym oddaję w ręce obronioną,
Sądź litościwie Panie — Moje łono
Pękło —

CHRYSTUS

U nóg mi wasz adwokat leży,
Mamże go wskrzesić jeszcze?

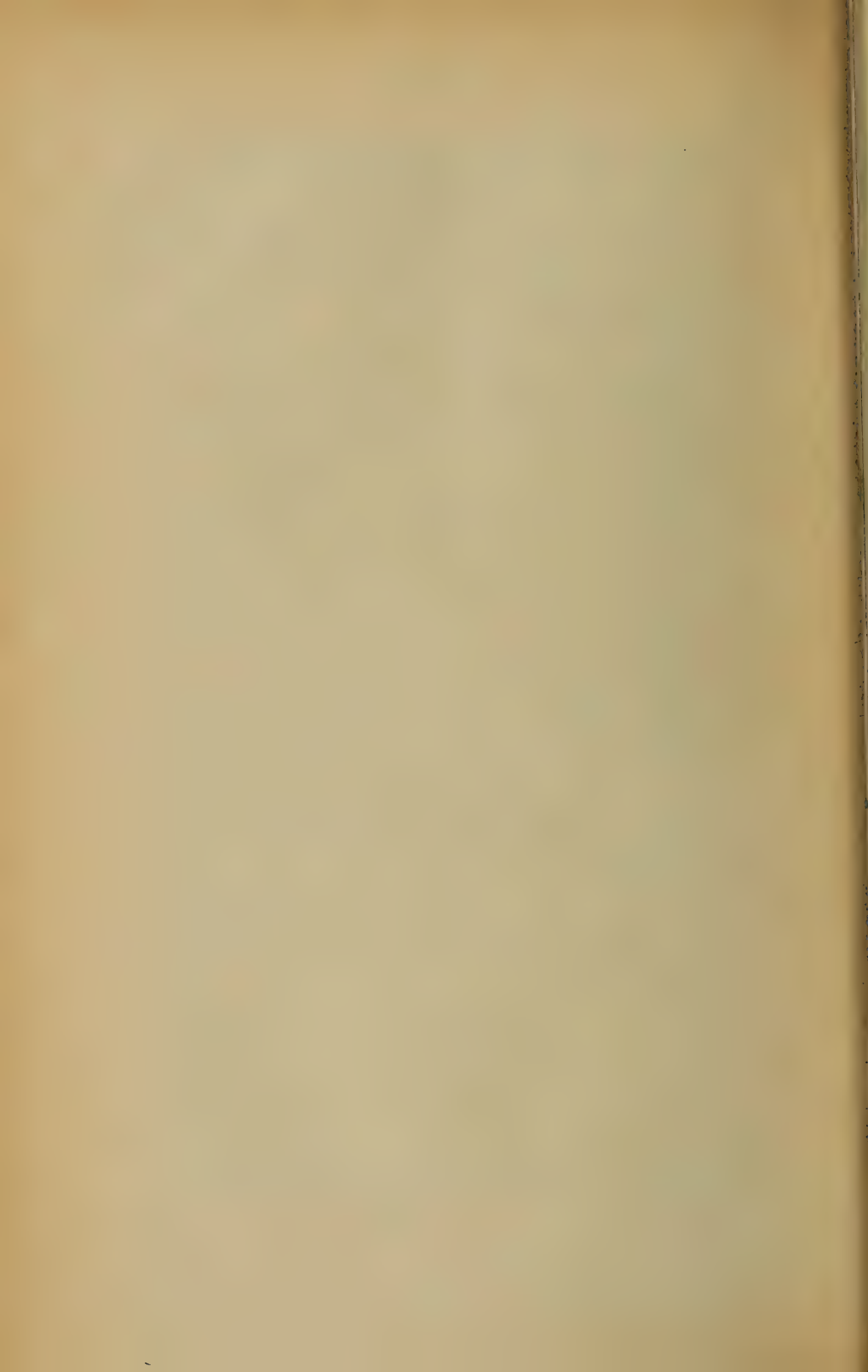
(GŁOS)

Wskrześ go Panie.

.

KONIEC.

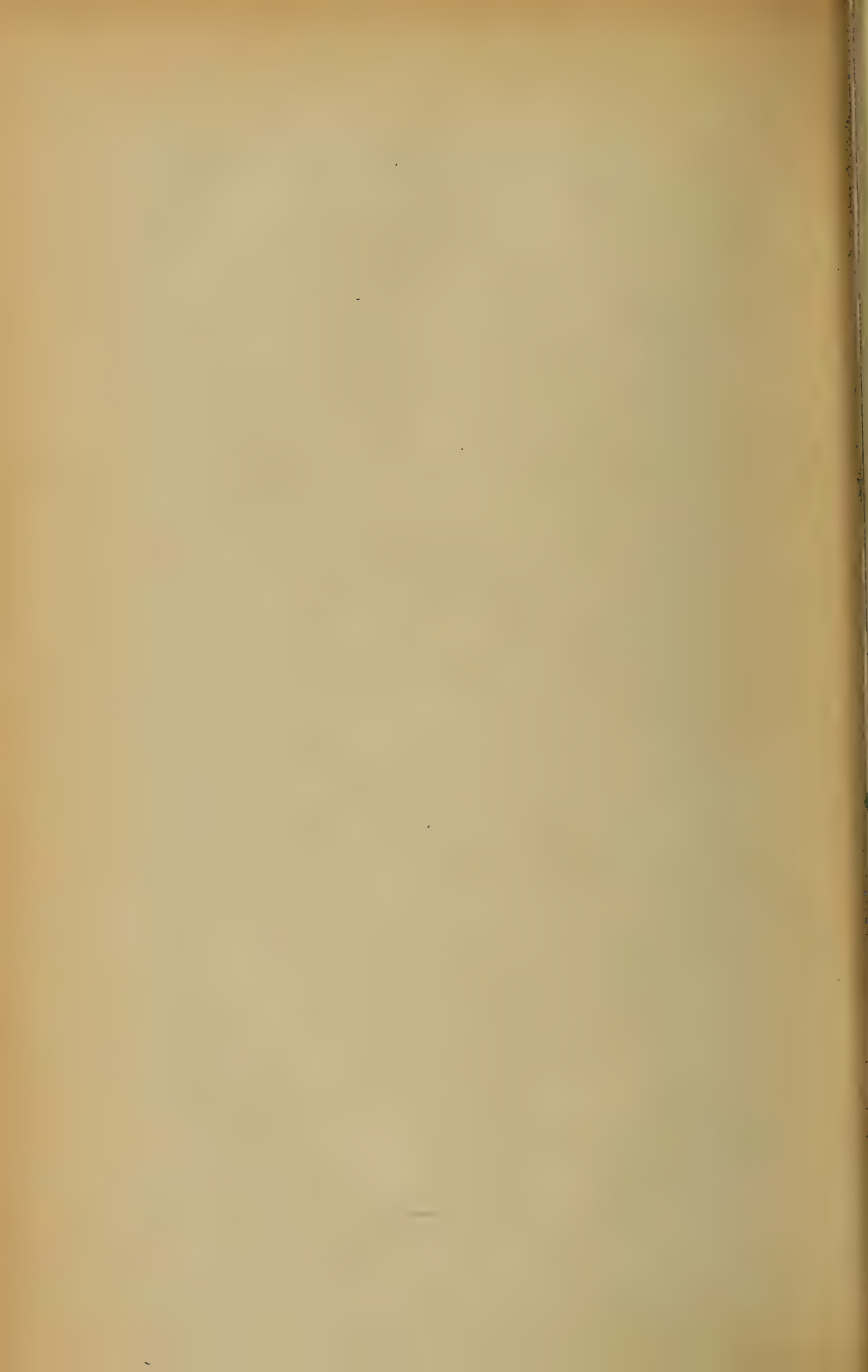
Zobacz: Dopełnienia.



FRAGMENT

NIEZNANEGO POEMATU, 1)

1) Warta — 1882 r. nr. 405.



.
Przed śmiercią, jakby świata duchowego blizka,
Ujrzała różne mary — okropne zjawiska,
Ciągłe przejścia obłoków czerwonych nad polem,
Ogniami zdjęte miasta — a lud czarnym bolem.
Więc, kiedy się Mogoty pojawili blade,
To tak, jak na ostatnią szkieletów gromadę,
Chudą i przerażoną, wpadłszy bez litości,
Bez ducha, te stojące rozrzucali kości,
Które się jako lekki pierz rozlatywały —
Te wiatr brał — a te ognie na niebiosach brały.
Reszta znikła... Lecz Litwa takich zapowiedzi
Nie ma — ale spokojna w czarnych lasach siedzi,
Pełna cudownych myśli... Często zauważał,
Że com ja w puszczy wyśnił — to Bóg zaraz stwarzał...
Każda z myśli, nad Niemna przyśnionych ¹⁾ wybrzeżem,
Wyleciała mi z głowy mężem i rycerzem...
Nie troskam się więc o nie... bo przez niesłychaną
Ducha mego potęgę — chcę — a wojska wstaną —
Zażądam — a podniosę potęgę Litwinów, ²⁾
Bo sen mój każdy wstaje... jako wojsko czynów...
To rzekł stary Żyrmunas... jako apostoły
Mądry... w perłach błyszczących dębowej jemiocy ³⁾

1) Waryant: »zrodzona«

2) Waryant: »a litewska potęga rozbłyśnie«.

3) Waryant: To rzekł stary Żyrmunas. wajdelota ciemny,
Najstarszy w lesie... dudarzyk nikczemny.

W w¹⁾), twarz poświecaną,²⁾
Plamami leśnych światel — niby komeciana
Gwiazdę... i miesiąc wielki... z pod płacht — odsłoniwszy..
I dodał: nigdy młodszy nie byłem i żywszy,
Jak dziś... a czułbym przecie jak drzewa i ptaki,
Gdyby na tę Ojczyznę spadał smutek jaki..

Tu powstał mały chłopiec jeden, dudarz z Lidy,
I zaczął opowiadać wdzięcznie różne widy,
Zjawione nad jeziorem... w które Litwin wierzy —
Jakieś girlandy złotych, powietrznych rycerzy,
Leciały po niebiosach jak jaskółek stada.
On je widział — o zbrojach niebieskich powiada,
Mówi jakie ubiory mieli nieznanome,
Konie jasne jak słońce, a jak dym znikome,
Tarcze srebrne i złote i miecze w płomieniach..
Widział... i rozmyślał się duchem w widzeniach.³⁾
Wajdeloci choć starzy słuchają dzieciny,
Wypytnią się nawet... dnia — pory — godziny,
Znoszą dalekie czasy... myśląc, że te mary
Wytłumaczy wypadek jaki dawny, stary.
Może gdzieś zgon jakiego narodu na ziemi
Wraca... a trupy wstają duchami złotemi.⁴⁾
Pędzi je Bóg... i dawna narodowa chwała,
Że gdzieś lecą, na nowo brać cierpiące ciała.
Tak powiastka dzieciny... w wajdelotów kole
Budzi mądrość... że myśli pnszczają sokole
Na wszystkie strony świata... bo w ich łonie siedzi
Duch świata... pełny niby tajemnej spowiedzi,
O Faraonach gada z tyarą na głowie,

1) Wyrazy nieczytenle w autografie.

2) Waryant: Niby w gwiazdzistej miotle, świecąc bladą twarzą.

3) Waryant: Dudarzyk się zakochał w niebieskich widzeniach.

4) Waryant: Może gdzieś zgon narodu... zemsty wołający,
Wstanie jak... w wojskach powietrznych.

Gada jasno... choć imion wyraźnie nie powie...
Dość... że wewnątrz jakąś błyskawicą cudu
Pokaże króla, wiarę zmarłą — i twarz ludu...
A starce to zjawienie witają ze łzami,
Jak gdyby w tych umarłych ludziach żyli sami...
Lecz Halban miesza ciche starców zadumanie, ¹⁾
Litwa — rzeczce -- ostatni raz narodem wstanie,
I duchy się zobaczą w dwóch duchach obrońcach,
A potem się rozleczą — po gwiazdach i słońcach,
Po dawne wiary swojej jasne tajemnice...
Te pójdą w ziemię... inne na smętną księżycę,
Inne... w tęczach po dziwny kwiat kolorów
Złoty jak słońce... jasny, jako krew rycerzy,
Inne w drzewne się wtrumną konary i
Aż przyjdzie czas... że wszystkie z pod
I zawezwane w cerkwi, na tajemne mia
Wszystkie — jak dziś jesteśmy kołem z ²⁾
To powiadam... abyście tutaj gdzie na drzewie,
Zapisałi to imię — o którym nikt nie wie,
Które tu korą czarną... zarośnie — na lata, ³⁾
Smętne, krwią kupowane u całego świata,
A nam spokojne... od tej męki uwolnionym. —
Aż czas przejdzie na niebie, czarnym i czerwonym. ⁴⁾

¹⁾ Waryant:

Lecz Halban wstaje, człowiek najstraszniejszej wiary (najstra-
[szniejszy w kole)

Bo zna Chrystusa a krzyż podparł temi mary
Ognistemi, które się w myśli wieszczą roją,
Rządzą nożem zabójcy... na kurhanach stoją,
Zamki jakąś rycerską napełniają wonią...
Miłość dają...

²⁾ Autograf w tym miejscu znacznie uszkodzony.

³⁾ Waryant: które tu korą czarną zarośnie.

⁴⁾ Waryant do tego ustępu:

Lecz Halban wstaje, człowiek najstraszniejszy z ludzi,
Bo w nim serce się ludzkie już nigdy nie budzi.
Zda się, że obojętnie stoi i z daleka,

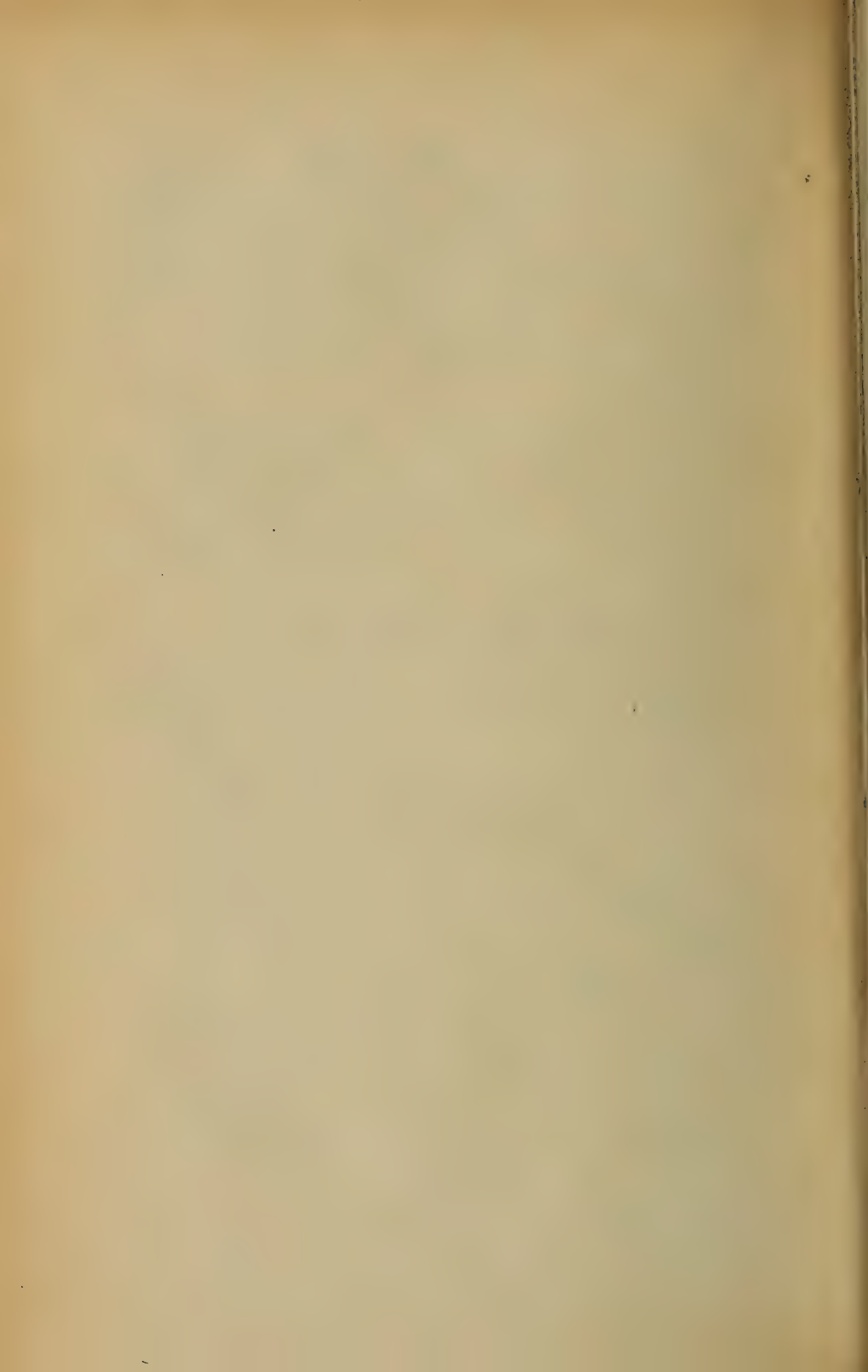
To rzekł, i razem w kole ci ojcowie starzy
Coś pisali na drzewie... a czoło pisarzy
Było ciemne... jak zbójców... kiedy w sosny korze
Oczy swe utopili i błyszczące noże...
Czasem który na prawo spojrzy... lub na lewo,
Niby stróż... a ci niby zarzynają drzewo...
Z taką tam tajemnicą obesli do koła
Sosnę... i biją w korę... jak dzioby dzięcioła.

Co kiedy uczynili — i ów napis spory
Zakryli szmatą wielką odrzezanej kory,
Rozeszli się guślarze... w puszczy ciemnych ostępy,
Gdzie pośród zwierząt żyli jak orły i sępy.
Halban do zamku idzie i w Kie'stuta sieni,
Gdzie był ogromny komin... cedrowych płomieni
Pełny... siada ze zgrają sług nieznakomitą
Z psami razem... i z lirą... i z głową nakrytą...
Tymczasem się napełnia sień... gośćmi... rycerstwem
Mullami tatarskimi — czarnym kawalerstwem
Krzyżowym... bojarami moskiewskimi — Książmi.

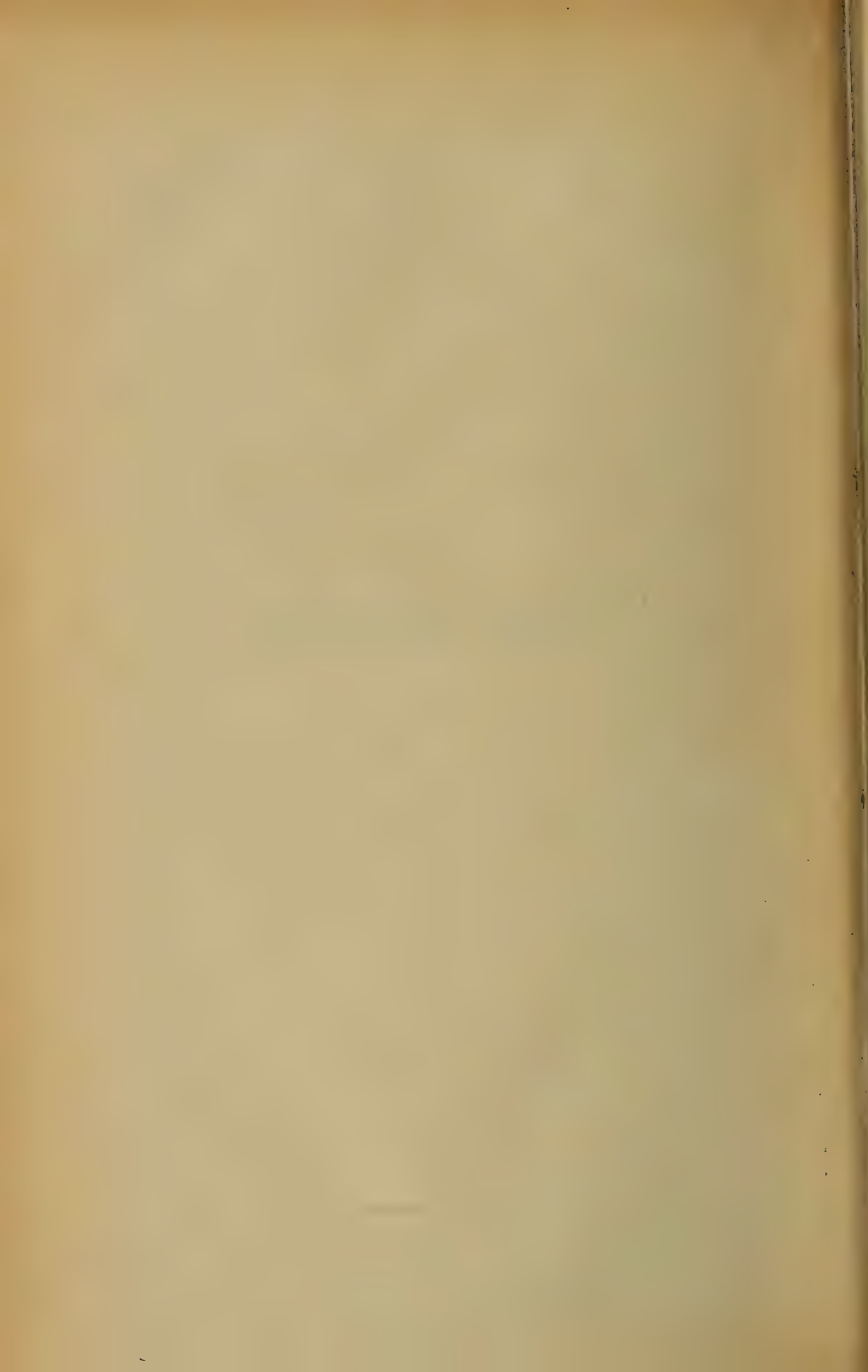
A jednak myślą godzi w każdą myśl człowieka.
I powoli roztacza ją w sercu jak czerwie,
Zbliź się zaś — to zakręci i mózgi ci zerwie,
Na wiatr burzą rozrzuci twoje święte cele,
A sam żadnego ruchu nie pokaże w ciele,
Tylko powie — szatana w tym człowieku zgadłem,
I na ciemnościach błysnie czołem jak zwierciadłem,

Ten rzekł: o moi bracia, starzy wajdeloci,
Świat ten jest do ogromnej podobień stokroci
Białe listki — narody — postane na końce,
W środku zaś myśl Litewska gore jako słońce.
Ta myśl jest we mnie... cała weszła mi do łona,
Boga użyje za moc — ludy za ramiona,
Jeszcze mała, w ludowych śpiąca tajemnicach,
A jednak już we słońcach walczy i księżycach.

KRÓL-DUCH.



RAPSOD PIERWSZY



PIEŚŃ I.

I.

Cierpienia moje i męki serdeczne
I ciągłą walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
Jamy wężową napelnione zdradą...
Powiem... wyroki wypełniając wieczne,
Które to na mnie dzisiaj brzemię kładą,
Abym wyśpiewał rzeczy przeminięte,
I wielkie duchów świętych wojny święte.

II.

Ja, Her Armeńczyk ¹⁾, leżałem na stosie
Trupem... przy niebios jasnej błyskawicy,
Kaukaz w piorunów się ciągłym rozgłosie
Odzywał do ech ciemnej okolicy.
Niebo zczerniało... ale świeciło się
Grzmotami... jak wid szatańskiej stolicy.
A ja świecący od ciągłego grzmota
Leżałem. — Zbroja była na mnie złota.

¹⁾ Obacz w Platonie pełną tajemnic ducha powieść o Herze Armeńczyku na końcu dzieła p. t. Rzeczpospolita.

(Przypisek Autora.)

III.

I duch niewyszły z umarłego ciała
Czuł jakąś dumę, że spokojnie leży;
A nad nim ziemia poruszona grzmiała
I unosiły się duchy rycerzy. —
Trójca widm mój stos ogniem zapalała,
A ja czekałem, aż piorun uderzy;
Tak byłem pewny, że w owe rumiane
Grzmotem powietrze jak duch zmartwychwstanę.

IV.

Już przybliżały straszne czarownice
Chwast zapalony i suche piołuny,
I moje blade oświeciwszy lice,
Wrzeszcząc, posępne swe śpiewały runny:
Kiedy je trzasły aż trzy błyskawice,
I trzy siarczane, ogniste pioruny;
I tak strzaskały płomienie czerwone
Żem je nie martwe sądził, lecz zniknione.

V.

Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie,
I o swe ciało już nie utroskana,
Ani za ciałem płacząca daremnie
Cała poddana pod wyroki Pana;
W Styxie, w Letejskiej wodzie, albo w Niemnie
Gotowa tracić rzeczy ludzkich miana,
Poszła: — a wiedzą tylko Wniebowzięci,
Czem jest moc czucia! a strata pamięci!

VI.

Tam, kędy dusze jasne jak brylanty,
Swe dobrowolne czyniły wybory,
Moc utrudzona biegiem Atalanty
Szukała tylko szczęścia i pokory...

Orfeusz między ptaki muzykanty

Szedł umęczony i na sercu chory:

A jam pomyślał, że mu śpiewem będzie
Sklądać i skrzydła rozszerzać łabędzie.

VII.

Ulisses poszedł w prostego oracza,

Aby odpoczął po swych wędrowaniach. —
Tak ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza!

I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!
Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,

Że mu na ogniach braknie i błyskaniach,
Ani też myśli, że jest upominek
Dla ducha większy jaki, nad spoczynek...

VIII.

Ja sam z harmonią obeznany młodą

Własnego ciała, nie chciałem odmiany.

I siadłem smutny nad Letejską wodą,

Nie usta moje myjąc — ale rany.

Odtąd już nigdy nad cielesną szkodą

Nie płakał mój Duch z ciała rozebrany;

Ani za wielką sobie brał wymowę

Otwierać tych ran usta purpurowe.

IX.

Wszakże letejską przykładając wodę

Do ran — by pamięć boleści straciły —

Nie jedną poniósł na pamięci szkodę,

Nie jeden obraz stracił senny, miły.

Jutrzenek greckich różaną pogodę

Duchy mu nagle ręką zastłoniły,

A pokazały — jako świt daleki —

Umówaną odtąd — i na wieki!

X.

Ani gwiazdzice, co się w morzach palą,
A mają w świetle tęcze kolory,
I są gwiazdami w ciemnicy pod falą
Tak błyszczącymi, że mórz dziwotwory
Delfiny w morzu swoje łuski skalą,
I obchodzą je cicho jak upiory:
A płynąć wierzchem nad nimi nie śmieją —
Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją!

XI.

Ani tych gwiazdzic jasność tajemnicza
Tak nie przeraża owe pierwopłody;
Jak piękność którą ja poznał z oblicza,
We mgłach Letejskiej zapomnienia wody.
Nad nią dźwięk — duchów girlanda słowicza; —
Pod nią — jakoby złote zejścia schody
Na świat daleki i zamglony wiodły —
Na kwiatki jasne pod ciemnymi jodły.

XII.

Z tych łąk i z tych puszczy, jakby wiatr poranny
Pieśnią zapraszał na ziemię szczęśliwą:
Szedłem... choć strzały Numidzkimi ranny...
Niepewny, czy śmierć? czy żywota dziwo?
Czy Irys... którą na świat znosi szklanny
Obłok? a tęcze świecące nad niwą...
Tyle kolorów i słońc tyle mają,
Że ją nad ziemią na światłach trzymają?

XIII.

Ona przede mną do lesistych zacisz
Weszła... a harfy śpiewały wiatrzane:
»Dobrze ją poznaj, bo wkrótce utracisz,
»Jak sny przez dobre duchy malowane;

- »Żywot... tysiącem żywotów zapłacisz —
»A zawsze jedną tę serdeczną ranę
»Przyciśniesz w piersi rękami obiema;
»Tę jedną smętną ranę — że Jej nie ma!

XIV.

- »Sławę ci damy... lecz tobie obrzydnie —
»Serce ci damy... ale spustoszeje.
»Przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie
»Urażał w Bogu Mającym nadzieję».
Na to Ja: niechaj me oczy rozwidnię
Rubinem, który z jej ust światło leje —
A nie dbam o to, co mię dalej czeka:
Żywoty ducha? czy męki człowieka?

XV.

- W jedną girlandę męki me uwiążę,
Jak człowiek, który za tysiące czuje,
I tą girlandą, jako świata księżę,
Czoło uwienczę i ukoronuję;
Niechajże na mnie idą duchy węże!
Niech mię świat walczy otwarcie lub truje!
Niech mię ognistą otoczy otchłania...
Choćby aż w piekło wiodła — pójdę za nią.

XVI.

- Pamiętam ten głos — i straszne zaklęcie,
Na które odwrzasł mi duch: »to Królowa!«
I całe mego ducha wniebowzięcie
Upadło... A wtem jasność przyszła nowa,
I w tem powietrzu jako w dyamencie
Ukazał się wid... Piękność, córka *Słowa*,
Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką Judejscy widzieli prorocy...

XVII.

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła:
Szła nad lasami i leciała dołem,
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągiem oskrzydlały kołem;
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła,
I na powietrze rzucała niedbale
Perły jaśminy i maki korale.

XVIII.

Błękit się cały zdawał uśmiechniony,
Pełny języków złotych, niby fala —
Jak atlas, który bierze różne tony
I drżąc, swe hafty gwiazdziste zapala —
Tak niebo za nią od północnej strony
Gwiazdy swoimi łyskające zdala,
Różnym się dało gwiazdom pozłacanym
Ukazać... w ogniu od zorzy rumianem.

XIX.

Więc czego woda Letejska nie mogła,
To Ona swoim zrobiła zjawieniem;
Że moja dusza na nowe się wzmogła
Loty, i nowym buchnęła płomieniem.
A jako pierwszy raz ciało przemogła
I uczyniła swoim wiernym cieniem...
Opowiem: Ja Her powalony grzmotem,
Nagle... gdzieś w puszczy... pod wieśniaczym płotem

XX.

Budzę się. — Straszna nade mną kobiéta
Śpiewała swoje czarodziejskie runny.
»Ojczyzna twoja — wrzeszczała — zabita...
»Ja jedna żywa... A ty zamiast trunny

- »Miałeś mój żywot — Popiołem nakryta
- »I zapłodniona przez proch i piołuny
- »Wydałam ciebie, abyś był mścicielem!
- »Synu popiołów, nazwany *Popielem*.

XXI.

- »Sam jeden jesteś... ale cię przymioty
 - »Ojców napelnią... a ja dam dwa duchy:
 - »Na prawo stanie'ć jeden Anioł złoty,
 - »Na lewo jeden z krwi i zawieruchy;
 - »Ci dwaj... ty trzeci... i mój głos jak grzmoty
 - »Pędzący w zemstę«. — To mówiąc, pieluchy
- Moje chwyciła, i trzęsąc nad głową,
Rzuciła dzieckiem jak skraj piorunową.

XXII.

- Jeszczem nie dorósł, a już karmem duszy
Zemsta mi była — a nauką zdrada.
Często bywało że ktoś włos mi ruszy
I we śnie do mnie jak anioł zagada:
Gdy spojrzę, liść się tylko zawieruszy,
I w kształt złotego widma wstaje — pada —
Czasem na moją pierś tumanem runie —
Ręka mi zadrży, nóż się sam wysunie.

XXIII.

- O! pierwsze mego ducha nawałnice
Jakże wy straszne wstajecie w pamięci!
Widzę tę straszną krew jak błyskawice
W której się mój duch niby gołąb kręci;
Dziś, nieraz, kiedy w czarną okolicę
I w puszcę wejde... to mię coś tak smęci...
Że radbym własne wrywał wnętrzności!
Albo u bólów swych prosił litości!

XXIV.

Do gwiazdzic morskich tajemniczej jaśni
Porównywałem to Ludu zjawienie,
Który żył w chatach próżen wszelkiej waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie.
Królowie jemu panowali własni;
Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
Mające w sobie całe Polski *Słowo*,
I moc, i różgę cudów Mojżeszową.

XXV.

Teraz wiem, jako duch pod ziemią widzi —
A w ślepym często ten cud ujrzysz Dziadu,
Którego wiejski ci pies nienawidzi,
Żórawianemu gdy podobne stadu
Za nim się wloką duchy: świat zeń szydzi, —
Ale go chłopiek czuje królem gadu;
I wie, że na te źrenicy blachmany
Bije świat duchów tęczę malowany.

XXVI.

Te oczy ręką zasłonił Bożą
Czasem pod ziemią idą złotą żyłą,
Aż im się ciemne kurhany otworzą,
Jak gdyby słońce pod ziemią świeciło.
Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!
Proch ludzki wstaje pod wziętą mogiłą,
I w kształt człowieka znowu się układa,
Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

XXVII.

Oni to widzą — właśnie... gdy gromada
Urąga... śledzą zamyślane czoło. —
Ta Mądrość, która cały świat spowiada,
Dawniej perłową wieńczona jemiolą,

Z królem na tronie lub przy królu siada
I w płomieniste się upiorów koło
Zamyka: nie czar... nie próżna guślarzka,
Lecz Mądrość — chorób duchowych Lekarka.

XXVIII.

Więc wkoło — wioski w wieńce kaliniane
Strojne i Roki poświęcone duchom,
Mogily kozom i pasterzom znane,
Trzody dziwiące się ptaków rozruchom,
Mogily dawne! dawno zapomniane!
Dawno oddane mgłom i zawieruchom!
Z darni odarte...

XXIX.

Czasami tylko jaki Zwyczaj dawny
Indyjski nakształt złotego upiora
W lasach powstanie. — Kiedy rycerz sławny
Umrze... to lud go grzebie jak Hektora:
Dwanaście koni bije, i krwią spławny
Stos... gdzieś pod lasem... pod mgłami wieczora,
Ubrany w rogi jelenie i w głowy,
Zamienia w ogień... i w słup purpurowy.

XXX.

Wieszczę się jawią w ogniu i Guślarze
Przepowiadają przyszły świat nieznany.
Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże
Przyprowadzone na świat przez szatany.
Každy wiek wielkie miał prawdy Ołtarze,
Cześć ducha, ducha namiętne Kapłany,
Którzy, wyroki uprzedzając Boże,
Dla ciał... nie krzyże mieli... ale noże.

XXXI.

Wzgarda je wielka ku ciału paliła,
A duch upajał jak sok bachusowy.
Niejedna teraz Druidów mogiła
Którą oplata w koło krzew różowy,
Kiedy ją słońca strzała wskrós przeszyla,
I przeszył ogień zorzy brylantowy...
Gdy wejdiesz w ciemne granitowe bramy,
Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy —

XXXII.

A jednak ty się nie cofasz przed niemi?
A choćby miesiąc był, nie czujesz trwogi?
Ale jak żóraw skrzydłami ciężkimi
Próbujesz nowej po błękitach drogi.
Między głazami dawniej czerwonemi,
Między miesiącem i polnemi głogi
Srebrne się ciągle jakieś wstęgi snują,
Po których myśli jak sny przelatują.

XXXIII.

W takich kościołach, Duch z wysokiem czołem
Sądząc, że nigdy świat się nie odmieni,
Obecność wtenczas mię dręczącą kłamię,
Nogą trącałem czoła tych kamieni:
Padajcie, głazy! przed ducha Aniołem!
Krzyczałem: — jako gromada jeleni
Przed mą niszczącą myślą uciekajcie!
Trupy grobowców tych... gińcie lub wstajcie!

XXXIV.

I nic! Urażał mi ten świat cichością
I biegiem, co jak żółw za słońcem chodzi.
Nad południowych gdzieś łąk zielonością —
Bom przewędrował kraj, który mię rodzi —

Inaczej z trupów postępował kością
Lud, który palił umarłego w łodzi
I w mgieł krainę posyłał gościnną
Z umiłowaną kochanką niewinną...

XXXV.

Ja, syn wyrzniętych ludów... ja, istota
Nie znana wtenczas na ziemi nikomu...
Gdy obaczyłem, jako ta łódź złota
Lepszą się zdaje od ziemskiego domu,
Jak płomień pod nią huczy i druzgota
Garście suchego liścia, pęki łomu,
A na te śpiące, we śnie rozkochane,
Rzuca swe straszne jutrztenki różane:

XXXVI.

Gdym to obaczył — a wysłuchał śpiewu
Dziewicy (grobów smętnego słowika),
Która złotemu się tej łodzi drzewu
Tak wydawała, jak kwiat słonecznika,
A już od krain zaświatnych powiewu
Brała głos nowy i światłość płomyka...
Już tchem — już ogniem była — już bez ciała —
Już mgłą — a jeszcze za światem śpiewała: —

XXXVII.

Gdym to obaczył... tom kupcowi temu
(Bo kupiec jakiś to był, który gorzał)
Zazdrościł drogi... sam nie wiedząc czemu...
Drżąc, abym kiedyś duchem nie zubożał,
Skrzydeł nie stracił, które ku złotemu
Światowi niosą, jak lew nie zeszołał,
Nie szedł na tamten świat z szatana trwogą,
Jak duch.. na czarnej łodzi... bez nikogo...

XXXVIII.

Przerażon w lasy wróciłem rodzinne,
A wkrótce wziął mię Lech król za pacholka.
Jam oczy groźne miał i ręce czynne,
I uwiązany cel do wież wierzchołka.
Trucizny wlano w to serce niewinnej!
A zemsta, jako pierwsza Apostołka,
Ciągłe klóciła mię z ludźmi i z losem...
A głos jej czasem nie był — ludzkim głosem.

XXXIX.

Więc ile razy posłucham jej rady,
(A rada była dla ducha fatalna)
To widzę, że mi na świecie zawady
Usuwa jakaś ręka niewidzialna.
Na działającą moc patrzałem błądy,
Sądząc — że biała mi orlica skalna
Zlatuje na hełm... usiada na czele...
I drogę moją piorunami ściele.

XL.

Żądałem wodzem być... i wraz dwa Wodze
Krwi rozszalonej piorun w mózg uderzył.
Ja, co bywało za stadami chodzę,
Kiedym się z duchy ciemnymi sprzymierzył,
Teraz tak straszny! — że komu Ja szkodzę,
Choćbym się tylko nań myślą zamierzył...
Choćbym oczyma uderzył po stali...
W pancerz... i w serce ruszył — wnet się wali.

XLI.

I zczerniał cały świat: a Ja, syn borów,
Patrzałem jako na las do wycięcia.
Z pod przyłbic wielkich bladość mię upiorów
Trwożyła. Byłem pierwszą ręką księcia.

Przed sobą dalszych nie widziałem torów,
 Ani dalszego już celu do wzięcia.
 W zamku cedrowym nad Gopłową wodą
 Byłem najpierwszym Złotym Wojewodą...

XLII.

Tu, patrz! jak straszne są duchowe sprawy!
 Jakie okropne zastawiają sidła!
 Raz, gdy z dalekiej wracałem wyprawy,
 A piorunów się różne malowidła
 Przez długi deszczu włos świeciły krwawy:
 Ja i rycerze ujrzeliśmy skrzydła
 Orłów pobitych... w tak wielkiej ilości,
 Jak na cmentarzach gdzieś Germanów kości.

XLIII.

Pierze leżało zmokłe... lecz niektóre
 Skrzydła sterczały z piasku takiej miary!
 Że gdym na dzidę wziął i podniósł w górę
 Jedno... to jako wielki upiór szary
 Wierzchem o ciemną kity mej purpurę
 Dostało — stając leniwe z moczary:
 Niby wezwany czarodziejstwem runnów,
 Duch śpiący w błocie przy blasku piorunów.

XLIV.

Taka w tem skrzydle była tajemnica!
 I ludzkość! żem się spytał: — powiedz, Sępie,
 Czy was na wiatrach pałac błyskawica,
 Rzuciła w takie nic — i w takie strzępie?
 Czyście się bili o państwo księżycy,
 Idąc na siebie zastęp przy zastępie?...
 Czyście tu jaki bój toczyli krwawy
 O ścierw?... czy tylko gryźli się dla sławy?!

XLV.

Powiedz: jak nazwać to pamiętne pole
Dziś od błyskawic czerwone rumianych?
Gdzie tyle górnych duchów — dziś na dole!
I tyle skrzydeł leży połamanych!
Tom rzekł, w nieszczęścia nauczony szkole
Litować się leż i mogił nieznanym.
A wtem ujrzałem, że rycerstwo bierze
Skrzydła i wtyka sobie za pancerze.

XLVI.

Widok ten nowy, wspaniały!... czas późny!...
Błyskawic blaski wszędy!... wojsko w dali:
Gdzie każdy człowiek był jak upiór groźny...
Skrzydlaty, w czarnej rozświetlonej stali.
Wszystko tak straszne, żem dreszcz uczuł mroźny
I krzyknął: Sława Bohu — świat się wali!
Ja pierwszy moją pierśią go roztrączę!
•Ja, duch! — a za mną — wojsko latające•.

XLVII.

To mówiąc, skrzydło zmoczone i krwawe
Przypiąłem sobie tak, że helm nakryło.
Ja biorąc skrzydła... za cel brałem sławę;
A oni chcieli sobie lotu siłą
Pomóż do domów... O! jakże ciekawe
Powody, które rządzą ciała bryłą!
O! jak są różne przed prawdy mistrzynią
Orły... choć wszystkie jeden hałas czynią!

XLVIII.

I lecieliśmy do domu weseli,
Minając drzewa i sady i chaty.
Rycerze moi przed zamkiem stanęli.
Jam wszedł jak Anioł czarny i skrzydlaty.

Karmazyn, który świat od króla dzieli,
Cały się w gwiazdy rozleciał i w kwiaty.
Pokazał się Król w odblaskach rubinu —
Spojrzał — i berło upuścił z bursztynu.

XLIX.

Widziałem: jako Łaskawość pogodna,
Jaskółka siwych włosów, Dobroć cicha
Znikła... A nagle twarz trupia i chłodna
Zmroziła mię tak, żem stał nakształt mnicha,
Spuściwszy oczy, patrząc w siebie do dna;
Żali zwycięstwa mego nagła pycha,
Jakich tajemnych myśli nie wywiodła
Na jaw: i króla w źrenicę nie bodła?..

L.

A on — na moje skrzydła, na te pióra
Patrząc, (które blask wieczorny zapalił
I okrwawiła tronowa purpura)
Poblądł i berłem mię wskazawszy — zwałił.
Wzięto mię. — Dusza ma czarna, ponura,
Już mi radziła: abym się ocalił
Wtenczas, gdy tłumy stały przerażone,
Z mieczem na Króla wpadłszy i koronę.

LI.

Alem się w jednej błyskawicy gniewu
Na taki wielki czyn nie śmiał posunąć.
Wołałem, że mi jak wielkiemu drzewu
Przyjdzie tu głową zachwiać się i runąć;
Niż z domowego ciemnej krwi rozlewu
Korzystać... mój miecz w łono starca wsunąć?
I wyjść z wyjętym na słońce orężem,
Coby się zdawał nie bronią, lecz wężem?!..

LII.

Wzięto mię... a ja w podziemnej ciemnicy,
Sam do filarów przykuty kamiennych,
Jako pający, ciemni robotnicy,
Zacząłem z myśli gryzących, bezsennych
Snuć długie pasma. — Widmo mi przyłbicy,
Nakryte orłów skrzydłami płomiennych,
Pokazywało się, Naramiennice
Osiadły blade, ścięte Meduźnice.

LIII.

Dusza tak była silna i bogata!
I taką wielką rządzicielką kości,
Że ciągle echem Duchowego Świata
Gadała, — ciągle z jego okropności...
Z tych głębin... gdzie ćma niewidzialnych lata
Jasnoczerwonych słów, sztyletowości
Szepczących... brała straszną siłę sztychu,
I tę — jak piorun ciskała po cichu.

LIV.

Kto myślał: że mnie więzieniem uciszał
I goił burze ducha?... ten się mylił.
Z ducha mi ciągle szedł grzmot — a Lech słyszał
I czuł, że ja go gryzł, do ziemi chylił.
Chociażem wtenczas tylko w sobie dyszał,
A żadnej mocy ducha nie wysilił;
Gromadą duchów zarządzałem ciemną,
I te — jak sługi moje — były ze mną.

XV.

O! wy, którzy się nigdy nie spotkacie
Z prawdziwą twarzą waszego tu stróża!
Dla których żywot widzialny jest w chacie,
A Bóg w błękitach próżnych się zanurza;

Dla was są próżne tych czynów postacie —

Dla innych... ducha ton i straszna burza,
Owiewająca moją pieśń żalobną,
Z twarzy do innych rapsodów podobną.

LVI.

Raz o północy, kiedym dyszał gniewny

I sądził, że tu jakaś mara biała...

A tam... kształt jakiś czarny i niepewny...

Owdzie zaś gwiazda biegła i spojrzała: —
Ujrzałem lice precudne królowny

Której z rąk blasku różanego strzała
Przez proch więzienia i przez pajęczyny
Szła — zamieniwszy jej ręce w rubiny.

LVII.

Splecione do nóg złociste jej włosy

Wlokły się prawie po głazów zieleni,

Gdzie zakończone jak dwa złote kłosy,

Kwiatkami z drogich błyszczących kamieni: —

Te kwiatki — rzekłbyś — że dwa żywe Losy

Twarzą aniołów ze świątłych pierścieni

Patrzą się w górę... uczepione skrycie

Do nóg idącej falą Amfitrycie.

LVIII.

Te kwiaty z żywych klejnotów się jawią

W pamięci mojej przed rysy innemi.

Reszta mgłą. — A mgły moje tak ją krwawią!

Żem nie spróbował o niej śnić na ziemi;

Lecz szaty jeden fald wiecznie mi stawiają

W oczach Pamięci Duchy... i z białemi

Nózkami do mnie te kwiaty idące,

Jak dwa tęczowe na ziemi miesiące.

LIX.

A ja gdzieś w głębi... do granitnej nory
Schowany... niby kłęb piekielnych duchów
Wyzwany światłem w ohydne kolory,
Jak zbiorowisko członków i łańcuchów,
Skrzydły zjeżony... jak piekielne twory —
(Które my znamy na ziemi z posłuchów,
Słyszac, że niegdyś rodziła natura
Smoki w płomienie ubrane i w pióra)...

LX.

Ja — pomny na to: żem tronowi służył
A doznał zdrady — choć nie miałem winy;
Sądząc, że mi się Lech aż krwią zadłużył,
Dotknięty okiem królewskiej dziewczyny
Aż skrzydłam na nią moje brudne wzburzył
I z piór pokazał oczy... cały siny...
Z takim sił moich gniewnych natężeniem,
Żem ją mógł wzrokiem spalić jak płomieniem.

LXI.

Biedne my duchy! Zawsze z jednej schedy
Brać musim nasze co piękniejsze szaty.
Oto błyszczący kłęb smok Andromedy!
Oto ów drugi straszny wąż skrzydlaty!
Który na słońce idzie w księgach Edy,
I gwiazdy... niebios lazurowych kwiaty...
Ogonem zbiera, w swe czerwone płuca
Wchłania... i z ogniem serdecznym wyrzuca.

LXII.

Na nią ja straszny, piekielny i mocny —
A tem straszniejszy, żem był nieszczęśliwy —
Wyiskrzył cały oczu blask północny,
Więcej wtenczas jej — niż wolności chciwy. —

Jak mi ów czysty duch wtenczas pomocny
Otworzył wrota? (cichością oliwy
Do zamłczenia jęków przymuszone)
Nie wiem... to wszystko poszło w mgły czerwone —

LXIII.

On jednak — ten Duch — nie wiedząc co czyni,
Jednem niebacznem słowem pchnął mię w górę.
Ona — ta dziwna na harfach mistrzyni,
Mająca duchów niebieskich naturę,
Czytała w jakiejś Sybilijnej skrzyni,
(Może przed wieki będąca za córę
Rzymianom), że jej koronę na głowie
Zerwą na koniach lecący orłowie.

LXIV.

A ten Sen dawny tak jasno wyrzucił
Z drugiego ciała swoje dawne twarze,
Że ojcu rzekła: — a ojciec zasmucił
Czoła... i miał już przywołać guślarze
Sny tłómaczące. — Gdym je nagle wrócił...
Skrzydlaty orzeł i moje husarze
Przed zamkiem rzędy długimi ustawił,
I sen jak w jasnej błyskawicy zjawił...

LXV.

To mi nieszczęsna powiedziała Pani —
Jakoby sama siebie winująca,
Że wtenczas śniła — gdy w skrzydła ubrańi
Spełniałśmy sen przy blasku miesiąca
W ogniu piorunów. — Lecz ciemni szatani,
Których moc jedną mocą ludzi trąca,
Sprawili: że Snu na nią malowidła —
Na orły spadła rzeź — a na mnie skrzydła.

PIEŚN II.

I.

Księżyc był pełny i gwiazdy świeczeni
Świeciły jasno na niebios lazurze,
W trawach śpiewały skrzeczki i świerszczyki,
Zamek stał cichy na piaskowej górze:
Zimno północne i traw zapach dziki
I serce smętnie bijące w naturze
Dwa razy mocniej zagadało do mnie,
Gdy ona przy mnie... i koń był koło mnie.

II.

Na jednym ręku niosła swe warkocze;
A drugą, północ wskazała odludną.
Na to ja rzekłem: na północ nie wkroczę,
Bo tam jednemu przeciw burzom trudno;
Lecz w koniu do krwi ostrogi umoczę,
I będę pędził aż drugą tak cudną
Jak ty pokażą mi ziemskie narody,
Choćby królową ognia albo wody!

III.

Jeśli nie... wrócę jak straszidło krwawe.
A ty pamiętaj, jaki stąd ucieka
Cień obalony miesiącem na trawę
Z konia, ze skrzydeł orlich i z człowieka.
Miesiąc mu daje tę straszną postawę,
Wiatr stąd wypędza, a nieszczęście wścieka;
A jeśli Pan Bóg go wichrem oszczędzi,
Może napowrót grom go tu przypędzi.

IV.

To mówiąc, ręką pogroziłem światu,
A tem wścieklejszy, że sam i bezsilny.

Gwiazdy na polach czystego bławatu,
Oczy otwarte i słuch miały pilny.
Na wschodzie wstęga smętnego szkarłatu
Świeciła..., szarym równinom omylny
Kształt nadawając — że pod owe zorze
Tak się zdawały płynące — jak morze.

V.

Dyana — jak liść wierzby — już zielona,
Już jako róży liść różano-złota,
W ognistych się mgieł zanurzała łona,
Zmienna, jak w sercu młodzieńczem tęsknota,
A jam skrzydlate obrócił ramiona
Wschodowi — chciwy nowego żywota,
I uciekałem, jak duch z bladą twarzą,
Więcej przed myślą moją — niż przed strażą.

VI.

Dzisiaj przez ducha cały świat odkryty,
Cały wiadomy. Wtedy tajemniczy
Jak upior złoty, a we krwi umyty,
Złotem cię dziwu wabił ku zdobyczy,
A krwią ohydzał wszelki czar zdobyty,
Krzycząc, jak dziecko przydławione krzyczy,
Gdyś go ucisnął, — a tarczy błysnieniem
Takiś wywołał strach, jak objawieniem.

VII.

Po ciemnych puszczech, gdzie się błękał — gnana
Wichrami straszna przyszłości orlica!
Kto mię napotkał, myślał że szatana!
Bo wszystko widział wprzód, niż moje lica,
Zbroję i skrzydła i młot u kolana
I dzidę, która gorzała jak świeca
Między sosnami, samych niebios blisko,
Miedziane mając ostrze — jak ognisko.

VIII.

Na jednym pustym śród sosen cmentarzu
Spotkałem smętne i dzikie Germany...
O! duchu! dawnej przeszłości malarzu!
Ty jeszcze widzisz te sosnowe ściany,
Wozy, ogniska, twarze przy rozżarzu,
I rzymskie z białych piszczeli kurhany;
A na nich orły wydarte legionom,
Podobne lampom złotym i koronom.

IX.

Ty jeszcze widzisz i dziś pytasz siebie;
Kto ci przyczynił głosu i języka?
Liczni — krzyknąłem — jak gwiazdy na niebie!
Straszni jak piorun, gdy niebo odmyka!
Przez was świat wytnę! pod wami pogrzebię!
Ja, syn popiołów — ojciec mogilnika! —
Urra ha!... Gwiazdę pokazałem białą
Dnia wschodzącego lasom. — Wszystko wstało!...

X.

Wszystko!... Dziesiątka całe groźnych kroci
Wstały gotowe na rzeź urahanną..
Wszystko!... Na boku tylko śród paproci
Białością swoją mnie zadziwił szklanną
Kształt jakiś, śpiący, cudownej dobroci
I ciszy, zorzą oświecony ranną,
Zwalony w dzikich trawach, przy strumieniu,
Posąg... w jutrzeńki światłach jak w płomieniu...

XI.

Rzekłem więc: Czy to jaka jest królowa
Wyrzniętych ludów? nieskalanej bieli?
Którą tu smętnie czarujące słowa
Na fiołkowej uśpiły pościeli? —

Wtem barbarzyniec ją tak ciał, że głowa
Jak lampa, która ciemność rozweseli,
Skoczyła... chwilę na błękie trwając,
Jak gwiazda... potem błysnęła spadając..

XII.

A ja, zawrzawszy gniewem... i brzeszczota
Dobycy... tego barbarzyńca w czoło
Tnę tak, że jako grenada się złota
Rozwalił ów łeb... tu połą... tam połą...
A ja ów zegar widzący żywota
Z tajemnicami, żył czerwonych ziolo,
Idące jeszcze wszystkich sprężyn ruchy:
Porównywałem dwie głów, jak dwa duchy.

XIII.

Ledwom uczynił to... nowe mi moce,
Zapewne statuy zwołane zemszczeniem,
Przybiegły w pomoc... tak, że chociaż proce
Cisnęły na mnie za ów mord kamieniem;
Jam był jak piorun, gdy lasy druzgoce!
I napełniłem ten lud przerażeniem.
A w przerażeniu takim wielkim żarem,
Że mię ukochał i nazwał — Kiejzarem.

XIV.

Dziś tam głęboki sen w tej puszczy lata!
A może jeszcze posąg biały leży!
A może jaka nad Istrowa chata
Mówi powiastkę moją — i nie wierzy! —
Ani wie, jako na zniszczenie świata
Posąg zemszczony przysłał mi rycerzy?
I obaczywszy mnie jak burzę ciemną...
Duchy gwiazdzące zawiesił nademną.

XV.

Nie wiedzą ludzie, przez jakie ja tony?

Przez jakie czyny? przez jakie męczarnie
Zebrałem owe duchów miliony?

Które, gdy wezmę, to mię strach ogarniel
Bo ze słońc różnych są i z różnej strony...

Jako girlandy w chmurach i latarnie
Pokazują się — kiedy sam nie zdołam
Czynić — a one na pomoc przywołam.

XVI.

Z barbarzyńcami... sam... na uroczyskach...

Człowiek... Duch... pilnie uważałem cuda,
Które się jawią przy Ludów kołyskach,

A nikną, gdy się szczep na drzewie uda;
Lecz zaszczepienie przy piorunnych błyskach

Odbyte, a strach w powietrzu i nuda,
Które panują takim chwilom świata,
Trwożą... jak pianie kurów u Pilata..

XVII.

Zda się: że ciągle ptaki ranne pieją...

A pianie smutne jest, jak krzyk dzieciny;
Przedrannym strachem niebios a ciemnieją,

Więcej wychodzi gwiazd na błękit siny...
Ludzie przy ogniach miast swe ręce grzeją,

I przerażeni cichością godziny
Gotowi zaprzeć się Bożego ducha,
Obwierają się jak zbójce — czy słucha?

XVIII.

Jam to czuł, mimo że krew moja biła

Jak piorun w żyły, że hełm od niej dzwonił,
Kita się ogniem czerwonym paliła,

A młot skry takie jak miesiące ronil;

Koń gadał... dzida rośla.. szabla żyła..
Wiatry dawały rady... obłok bronił..
O złym dniu wrzaski ostrzegały krucze..
O dobrym złote żórawiane klucze. —

XIX.

Przez wszystkie władze ziemskie ostrzegany
Wpadłem na ziemię moją nieszczęśliwą:
Lech nie żył; a lud jego zabijany
W królewną patrzył, jako w gwiazdę żywą..
Ona też pancierz złoty, malowany
Kwiaty różnymi, jak słoneczne dziwo,
Pokazywała w strasznych walk kurzawie,
Podobna białej Anhelicy — Sławie.

XX.

Koło niej ciągly tabor z żywych ludzi,
Zbrój czarnych, mieczów, tarcz; nad nią sztandary.
Ilekcć wieczór mgłami się zabrudzi,
To jako ptaki nocne albo mary
Wstają po bagnach Wenedy i Czudzi,
Żółte Połowce, nadmorskie Tatary,
I w twarze nasze strzał tysiącem brzęczą:
A nic, gdy biją — straszniejsi, gdy jęczą.

XXI.

Jeszcze pamiętam ten wrzask i to wycie
Różnych narodów i różnych języków..
Gdy te Ludyszczka przy Wisły korycie
Przyparłem do fal falą moich szyków.
Aż mi o jasnym wyprawili świcie
Najstarszych z wojska swego tysięcy,
Prosząc o pokój i o ziemi bryłę
Taką... że ledwo dla nich — na mogiłę.

XXII.

Ja wtedy pod lwią skórą rudozłotą
Siedząc na prostej powózce germanów,
Rzekłem: niech pierwiej dziewczęta rozplotą
Warkocze — córki najpierwszych Supanów,
Niech sama Wanda płaczem i tęsknotą
Zmiękczone, przyjdzie nam do roztruchanów
Nalewać wina... Niech ją złotowłosą
Germany moje na tarczach podniosą:

XXIII.

A gdy przez ludy dzikie okrzykniona
Królową, z tarczy mosiężnej księżycą
Zaśpiewa nam pieśń na nowe plemiona!
I nasze dzikie dusze pozachwyca!
Ja wtenczas drżące otworzę ramiona,
Aby zleciała w nie jak gołębica
I wyprosiła usta różanymi:
Co chce! niebiosa całe — i pół ziemi...?!

XXIV.

Z tem stary Śwityn i Czerczak posłowie
Odeszli. A mnie jej postać, wprzód senna,
Zaczęła jaśnieć jako słońce w głowie,
I coraz bardziej jawić się płomienna.
Więc potem, kiedy ległem na wezglowie,
Cała mi w oczach ognista Gehenna
Błysnęła, ciągle piorunami pruta,
Ciemna, czerwona parami jak huta.

XXV.

Na piersiach darłem skórzane odzienie,
Ale do łoża byłem jak przykuty.
Wtem ona weszła w te straszne płomienie,
Jak duch tęczami różnymi osnuty;

Nad nią niby z gwiazd grających pierścienie
Wiązały jedną pieśń na różne nuty —
Dzwoniące, cudne! jakieś gwiazdy śliczne!
Niby powietrzne narzędzia muzyczne.

XXVI.

Słyszac te głosy, z którymi dziewczyna
Szła na mnie, z ciała mego wyleciałem.
A ona w ogniu czerwona i sina,
Obracająca powietrznym chorałem,
Jako skrzydłami powietrznego młyna
Kręcąc... przywiodła duch — że włosy rwałem;
Przez wszystkie jęki i tony i zmiany
Idący za nią w toń — jak zwaryowany...

XXVII.

Jeszcze noc była: a ja — hełm na głowę
Włożywszy, wsiałem na koń... pędzę cwałem.
Pamiętam szare powietrze perlowe
I zamek wieży sterczący kawałem
Nad Wisłą... gdzie lud tę swoją królowę
Otoczył ludzkim i ceglany m wałem.
Tam przyleciawszy: w róg mosiężny dzwonię —
Grzmię — aż mi wszystkie oderżały konie.

XXVIII.

Wychodzi siwy Śwityn Wojewoda,
Ze snu czerwone przeciera źrenice:
Idź — rzekłem — bo mi słów wczorajskich szkoda,
Za nadto ostre pokazałem lice;
Niech mi królowa wasza, jasna, młoda
Naleje czary, podniesie przyłbicę,
A może łatwo ten rozkaz wykona:
Pieśń mi zaśpiewać... paść w moje ramiona.

XXIX.

Nic nie rzekł Śwityn: lecz mię brzegiem wody
Prowadził, kędy stał tłum ludu mały.
Rybacy srebrne trzymali niewody;
Kilka świec (choć już ranek błyszczał biały)
Nieśli kapłani, z lutniami Rapsody
Siedli na zrębie jednej małej skały
Pod bladą wierzbą... mgłą ranną okryci.
Na wzgórzach w zmroku zapalano wici.

XXX.

Na łące dziewy i panny służebne
Ujrzałem, tam i ów się krzątające.
Te niosły kwiaty, kadzielnice srebrne,
Dyamentów złotych półmiesiące;
Inne — bławatki do wieńca potrzebne
Zbierały w trawach — kolorów tysiące
Rzucając w srebrne powietrze, w mgły szare,
Niby Wiślanym Duchom na ofiarę.

XXXI.

Dawny świat! Obraz dawny wywoływać!
Lecz ileż razy różaność przedwschodnia
I kwiaty, które mgłą okryte zrywam,
I leśne ptaszki budzące się do dnia,
I tęcze, których do myśli używam
Gdy się zapali mój duch jak pochodnia,
Przypominały obraz on tak rzewny!..
Ubranie martwej na łąkach królewnej..

XXXII.

Jak miesiąc była, kiedy z niego zetrze
Pierwszą po złotą słońce w dzień jesieni,
A on się topi w błękitne powietrze
I lekko swego czoła zarumieni,

I nad girlandą lasów, gdzie na wietrze
Drżą liście złote przy liściach z płomieni,
Pełny — okrągły — błądy się przemienia
W mgłę... jak cudowna twarz srebrnego cienia...

XXXIII.

Taka jej bladość! nieco ku błękitom
Nachylona już zgonu okropnością,
Takie ust perły! Wisły Amfitrytom
Z upiorną niby odśmiechnione złością.
Zresztą, spokojnie się onym kobietom
Dawała stroić modrzewiów ciemnością,
Koroną złotą, wieńcami z bursztynu —
A strach powiększał trupa w oczach gminu...

XXXIV.

A cóż dopiero! gdy Ja groźne lice
Odkryłem, z helmu spojrzałem surowo
I połamawszy miecza... w błyskawicę
Cisnąłem jego kawałki nad głową;
Nademną ducha mrok i złote świece
Miecza nad kitą moją purpurową,
Jak zawierucha olimpijska, wstały —
Mój duch... na helmie stanął.. w ogniach cały.

XXXV.

Krzyk pierwszy, który z ust wyszedł zwierzęcy,
Już niepodobny krzykowi człowieka,
Zbudził Germanów całe sto tysięcy:
I szli jak morze huczące zdaleka.
Stos wystawiłem okropny! książęcy!
Taki wysoki, że Wiślana rzeka
Na białych trupów zatrzymana murze
Stanęła — cała jak upiór w purpurze.

XXXVI.

Lecz pierwwej nim ją oddałem płomieniom,
O! ileż strasznych słyszała lamentów!
O! włosy! nie dam ja waszym pierścieniom
W ogniu z wiślanych oschnąć dyamentów!
Każę podziemnym zamienić się cieniom
W gmachy filarów pełne i zakrętów...
W alabastrowej Cię położę trumnie,
Każę strzec wieków Spiewaczce... kolumnie.

XXXVII.

Zbalsamowaną... wiecznym zdjętą spaniem
Cicho na białych atlasach położę...
Sam przyjdę... jak lew legnę... i wzdychaniem
Śmiertelnem twój sen spokojny zatrwożę.
Więc może wstaniesz? i pocałowaniem
Dasz mi ocknienia światłości i zorze?
I słuch mi weźmiesz w tych podziemnych cieniach
Coś czytająca... wiecznie... na kamieniach?...

XXXVIII.

W kraju bez słońca, bez gwiazd i księżycy,
Gdzie wiecznie smętno, posępnie i głucho;
Ja, rycerz, jako śpiąca nawałnica
Z otwartą, szklaną źrenicą i suchą:
A ty — jak moja smętna czytelnica,
Perła po perle ton lejąca w ucho,
Taka wyrazów i pieśni mistrzyni!...
Że pieśń z tysiąca lat... chwilę... uczyni!...!

XXXIX.

Tom rzekł, pośmiertne przeczuwając rzeczy
I głosy. I znów zajęty pożarem,
Chciałem ją złożyć na gwiazdnicach z mieczy,
Upoić krwawym rycerskim sztandarem!

I z onej ziemi, gdzie ciało kaleczy

Słońce niewczesnym i niehumanym skwarem,
Uciec w Islandów wyspę zamrożoną,
Ogniami siedmiu wulkanów czerwoną...

XL.

Tam ją — krzychałem — gdzieś na lodowiskach

Złożę, jako kwiat ujęty w kryształ!

I przy wulkanów rubinowych błyskach

Oplomienioną posadzę na skale —

A sam z dzikimi orły na urwiskach

Dzikszy niż burzel! straszniejszy niż fale!

Gdy góry będą swoje ognie zionąć,

Mrozom się dam zgryźć! i ogniom pochłonać!

XLI.

Tak mój duch w kształty się piramidalne

Wyrzucił, dawną tryskając naturą;

Tak nowe ciała łańcuchy fatalne

Targał i piorun zawsze miał pod chmurą. —

Potem więc Roki się zabrały walne

I mnie okryły Lechową purpurą.

Lud cały strachem ohydnie znikczemiał.

Jam siadł na tronie, zmroczył się i ściemniał.

XLII.

I któżby to śmiał w księgi ludzkie włożyć

Dla sławy marnej a nie dla spowiedzi? —

Postanowiłem niebiosą zatrwożyć,

Uderzyć w niebo tak jak w tarczę z miedzi,

Zbrodniami przedrzeć błękit i otworzyć,

I kolumnami praw, na których siedzi

Anioł żywota, zatrząść tak z posady,

Aż się pokaże Bóg w niebiosach — błady...

XLIII.

A nie Bóg nad tą żywota fortecą
Zgwałconą twarzy pokaże? to przecie
Komety złote na niebie przylecą
I bliżej oblicz ukażą na świecie,
Nad zamkiem swoje ogony zaniecą
Jak widma — jedno — i drugie — i trzecie...
Jeśli nie złękę się a krew mię splami...
Kto wiel?... jak słońca przyjdą tysiącami!

XLIV.

Niebiosa pełne widziadeł i twarzy
Słonecznych! może z krwawymi oczyma! —
A tu koło mnie powietrze cmentarzy
I ciągła burza, wiatr, ognie i zima,
Wichry skrwawione, głos trupów z kościarzy —
Słońce poblednie, księżyc się zatrzyma,
Gwiazda zajęczy jaka lub zaszczeka?
Wszystko pokaże... że dba o człowieka!...

XLV.

Jeśli nie? rzekłem — jeśli z tym motłochem
Postąpię sobie jak król zwaryowany?
A żywot jak wąż schowa się pod lochem,
Jakgdyby nie czuł w sobie żadnej rany?
To ludzie są proch! i ja jestem prochem,
Na jeden tu dzień jak miecz ukowany!
A tem straszniejszy — że go własne siły
Nie duchów ręce z ziemi wyrzuciły.

XLVI.

Zaledwie ta myśl poczęła się we mnie,
Wzrok zaraz wydał ją... jasny... i suchy...
Wchodzący w myśli ludzkie potajemnie,
Aby tam widział w kościach, czy są duchy?

Więc naprzód Czerczak u nóg mi nikczemie
Proszący o łeb pod katów obuchy
Poszedł, a za nim jacyś dwaj Prorocy,
Których dziś... krwawe lby... widuję w nocy...

XLVII.

Za wojewodą cały dwór i sługi
Posłałem... niby z nim będące w znowach.
I z wież patrzałem na ten łańcuch długi
Idących na śmierć z świecami, w okowach.
A niebios! niebios błękitne framugi,
Jakby o zdjętych nie wiedziały głowach
Patrzyły na to ciche — obojętne!
Mnie się wszelako zdawało: że smętnie!

XLVIII.

Ogromny szereg tych wymordowanych
Poszedł. Myślałem, że duchy zobaczę
Gdzieś do łabędzi podobne rumianych,
Od których jęczy powietrze i płacze:
Albo, że ze ścian ogniem zapisanych
Wyjdą pająki z ognia... straszne tkacze!
Na ściennych ogniach się swych zakolyszą
I wyrok jakiś ognisty napiszą!

XLIX.

Myślałem! że me noce niespokojne?
A dnie jak noce bez gwiazd będą czarne?
W ciemnościach jęki? albo chrzęsty zbrojne?
Tchnienia na czoło chłodne? albo parne? —
I nic!... ten straszny duch, któremu wojnę
Wydałem, dziecko zostawił bezkarne;
A ja podniosłem pierś dumną i twardą,
Gotów do końca walczyć z bożą wgardą...

L.

Przez dawne oczy widzę to ohydne
Pierwszego ducha dzieło z czasów onych...
Gdy stopy całe, dziś w mogiłach widne,
Wzięły u ludu nazwisko Czerwonych...
Wtenczas ujrzano mię, że w ciele brzydę
I biorę postać duchów utrapionych.
Ludzie myśleli, że mi gniją trzewa:
A jam był senny jak wąż, gdy poziewa...

LI.

Czasami z góry... na kolec blaszany
Wieźcy wstąpię... i tak jako owce
Najpierwsze państwa Karacze, Supany
Każę prowadzić przez różne manowce.
Tam je kładziono w skrwawione kurhany,
Na stos znoszono chwast, czarne jałowce.
A ja, bywało z góry, jak sęp dziki
Widzę te w ogniach ruchome mrówniki.

LII.

Dziesięć czasami gwiazd i słońc czerwono
Zagore... dziesięć wrzasków razem słyszę;
I nie podnosi mi się duchem łono,
Ani się serce strachem zakolysze...
Jako Lucyfer z błyskotną koroną
Stoję... a zbrodni mojej towarzysze
Na większą niż te wszystkie okropności
Patrzą — na mą twarz śmiertelnej bladeści.

LIII.

Dziwią się wszyscy: że jak pies nie szczekam?
Jak lew nie ryczę? jak człowiek nie zgrzytam?
Nie wiedzą, że Ja, duch natchnięty, czekam
Gwiazd, deszczów krwawych; i znów za miecz chwytam

I znowu cały świat na siebie wściekam!
I znów się niebios zamroczonych pytam:
Czy mieczem, który w łono ludzkie wrażam,
Którą tam władzę niebieską przerażam?

LIV.

Co tylko mocy ma ten mózg napięty,
Tom ja na męki wynalazek użył,
Stosy, na Wiśle spękane okręty,
Kołowrót, który ciał długość przedłużył..
Wszystko w męczeństwie ten kraj niepojęty
Swą cierpliwością wytrzymał i zużył!
A niebo wszystko to cierpliwie zniosło,
Póki kruszyłem duchom: łódź i wiosło..

LV.

Poszedłem dalej... i w męki wyborze
Już nic nie mogąc straszniejszego stworzyć,
Zacząłem łamać większe prawa Boże,
Myśląc naturę samą upokorzyć.
Matkę mi z lasu stawiono na dworze..
A ja zamiast się u nóg jej położyć,
U tej w łachmanach podartej orlicy, —
Ciała użyłem za knot smolnej świecy...

LVI.

Rzekłem ludowi: że mnie czarowała,
Ze serce jadła, że żony mi truła. —
Z włosem palącym się jak ptak latała
I zgasła. Wtenczas twarz mi się popsuła
I pokazała zielonością ciała,
Ze się duchowi memu szata pruła:
On jednak w ciele nie wiedział o sobie,
W letargu niby i w czarnej chorobie.

LVII.

Raz tylko byłem tak na niebie śmiały,
 Że się przejrzałem, w tarczy patrząc lice.
A byłem cały jako trup zczerniały,
 Który stoletnią miał w ziemi trumnicę,
A już robaki z niej pouciekały,
 Bojąc się oczu jasnych jak gromnice;
I czerwonymi przerażone łzami
Trupa... i kości spróchniałych ogniami.

LVIII.

Lecz co dziwniejsza, że tak próchniejący!
 Taki upadły! i taki zużyty!
Czasem się czułem jak Anioł gorący,
 Gotów ukochać świat i nieść w błękity
Tę ziemię jako Anioł wzlatujący
 Z pieśnią... co była jako szklane zgrzyty
Harmonik... i szła w ton coraz boleśniej,
Aż upadała w śmiech — w szaleństwo pieśni!...

LIX.

Gdy mię, bywało, taki czar omami
 A stoję, ręce wylamawszy z ramion,
Choć tylko piana toczy się ze łzami,
 A usta milczą — to mój duch omamion,
Wszystkimi zda się kręci księżycami,
 A gwiazdy nakształt muzykalnych znamion
Chwyta... i w głosach tu ziemskich wyraża:
Tworząc już nie *Pieśń Sen*, lecz *Fieśń Mocarza*.

LX.

Jeden był tylko przy mnie giermek mały —
 Jeden był tylko i ta pieśń go struła.
Głosy okropne w niego wlatywały,
 Kości roztrzęsły... pierś mu się popsuła.

Chodził i przez sen gadał i drżał cały,
Jak instrumentu cedrowa szkatuła,
Którą muzykant napelnił przelotem
Tonów... i zamknął napelnioną grzmotem.

LXI.

A tymczasem mię wielki Pan niebieski
Ubierał w grozę i w powagę strachu.
A strach był jakiś ciemny i królewski,
Który napelnił wszystkie kąty gmachu.
Pod stopą moją suche komnat deski
Grzmiały jak trumny. — O komnat zapachu
Gadał po wioskach z trwogą lud ciekawy:
Ze był zaduszny, tajemny i krwawy.

LXII.

Na świecie o mnie śniono. — Śród czeladzi
W podziemnych kuchniach gadano: żem błady
Jak miesiąc, gdy się przejrzy w krwawej kadzi,
W której pływają gniazdem wężo-gady,
Że gwiazda złota jakaś mię prowadzi —
(Purpurowe tu tłoczącego ślady)
W ciemny kraj — gdzie się wszelka dusza wściekła
Na Króla Duchów czerwonych — do piekła.

LXIII.

A co dziwniejsza... że mię ukochano
Za siłę — i za strach — i za męczarnie.
Gdym wyszedł... lud giął przede mną kolano,
Lud owiec, który się k'pasterzom garnie!
Przed twarzą moją straszliwą klękano,
Widząc dwa skrzydła hełmu jak latarnie!
I między niemi w środku zawieszoną
Tę twarz, jak lampę trupią i zieloną.

LXIV.

W powiekach rubin i błysk dziwny gore;
Powieki nożem zdają się rozcięte;
A przez czerwoną, rubinową korę
Patrzy Duch... widmo przeszłości przekłete!
Przez jakież, Panie! męki i pokorę?!
Przez jakież później ciała z krzyża zdjęte
Musiałem ścierać strach z mojego czoła?!
Z oczu wydzierać ciemną skrę anioła?!

XLV.

Żem wyzwiał słońca Twoje i księżyce,
I meteorów ogniska i burze,
I przeciw gniewom Twoim niósł przyłbicę,
I chciał zobaczyć, sługa — komu służę?...
Żem chciał zobaczyć, Panie! Twoje lice,
Cztery pioruny Twoje.. świata stróże..
Wszystkie potęgi Twoje o świat drżące,
I wszystkie słońca i wszystkie miesiące:

LXVI.

Tyś mną pogardził, Panie! i ominął,
I do straszliwej śmierci doprowadził. —
Śwityn żył jeszcze. Starzec sławą sływał,
Bił wrogi moje, winy moje gładził,
Granice mego królestwa rozwinął,
Na dwu srebrzystych morzach mię posadził;
Stary — a miecza do pochwy nie chował.
Jam go jak ojca — kochał — i szanował...

LXVII.

Pamiętam... była północna godzina,
I konstelacja łabędź, jak krzyż złoty
Nad wieżą, gdzie byłem, leciała.. jedyna,
Sufitów próżnych lampa wśród ciemnoty;

Wtem myśl ohydna o śmierci Śwityna
W serdeczne moje wstąpiła zgryzoty
Z taką potęgą!... żem wnet ku niej dłoni
Podał, jak dziecko uśmiechnął się do niej..

LXVIII.

Potem ją chciałem zmazać, ale ona
Już jako pani mego serca była...
»Spróbuj — wołała — jeżeli ten skona...
A żadna zorzaby nie zaświeciła?
A żadna gwiazda z tych gwiazd przerażona
Nie przyleciała? krwi się nie napiła?...
To wtenczas będziesz spokojny o ducha:
Ziemia proch! — człek z niej jak wulkan wybucha.

LXIX.

Płomieniom wolno chodzić po dolinach
I błyskawicom wolno bić w cnotliwe.
Za myślą twoją idź — nie myśl o czynach!
Probuje, czy niebo martwe jest, czy żywe?«
Tak mi ktoś szeptał. Gdyby w stu Świtynach
Stu ojców moich własnych głowy siwe
Patrzyły na mnie z grobu jego wzrokiem, —
Nie byłbym cofnął się przed krwi potokiem.

LXX.

Wysłałem katy; lecz myśl, gdy się kwieci,
W coraz straszniejsze rozwija się drzewo.
Posłałem drugie... dwór — żonę — i dzieci
Wyciąć. — Był ciemny dzień i grad z ulewą.
Czasami słońce ponuro zaświeci,
I gradem złotym jak zwichrzoną plewą
O pancerz chłośnie i z kitą się zetrze —
Bom stał... czekając tych katów — na wietrze.

LXXI.

U progu mego żebractwo się szare
Skupiło. Patrzą... król na progu stoi.
Przez deszczu struny widzą jakąś marę
Jęczącą gradem bijącym po zbroi. —
Wtem wyszło do mnie suche widmo stare...
Żebak... i blisko stanąwszy podwoi..
Jak posąg, który wiecznym być zaczyna,
Skościł... i podał mi list od Śwityna...

PIEŚŃ III.

I.

Na dworach wówczas nasze wojewody
Trzymali sobie nadwornych Gęślarzy,
Ci byli jako rycerstwa Rapsody,
Zazwyczaj mądrzy, ślepi już i starzy.
Jako pancerze srebrne długie brody
Na piersiach mieli, a słoneczność w twarzy.
Liry nosili małe, ale sławne,
W koral lub w srebro lub w bursztyn oprawne.

II.

W rękę trzymali niby pastorały
Długie, wierzbowe, ostrugane kije.
Temi — bywało — chłopczyków chorały
Pędzą — i wiodą takt przez harmonije;
A kiedy w górę kij podniosą biały —
Wtenczas z choralnej pieśni piorun bije;
A kiedy spuszcza na dół berło dziada —
To na kolana pieśni jak Anioł spada.

III.

O takim kiiu, z lireczką u pasa
Stał stary Rapsod Śwityna u proga.
Na płaszczu — pomnę — była różna krasa
I łaty różne; — zda się, że płaszcz z Boga,
Na którym zorza w błękitach dogasa
I różne światła płoną. — Jego noga
Bosa, dziś świeci przed mymi oczyma,
W obwiązkach, srebrna, jak muszla pielgrzyma.

IV.

Tak z wystawioną naprzód nogą bosą
Podróżny żóraw, na białym kosturze
Oparty, z twarzą jasną, srebrną-włosa,
Stał w płaszczu starym, jak w błękitnej chmurze,
I list podawał. — Iryda za kosą
Włokała tęczę, gwiazdźdźce i róże
Nie jest mi piękną tak... gdy z niebios spada...
Jak to wspomnienie dawne — tego dziada!

V.

O! złote serce śpiewaka i sługi
Tak po męczeńsku cierpiące dla Pana!
Miej grób! którego nierozorzą pługi,
Do zakłętego podobny kurhana;
Wiecznie tu wstawaj w pieśni! i wiek długi
(Aż znowu ta pieśń będzie zapomniana)
Przykładem ludzi do miłości znęcaj!
Śpiewaj! — a liry też czasem pokręcaj!:

VI.

Niech mi przypomni czary tobie znane
I słowa dobre na serc otwieranie,
Porządne, ważne i uszykowane
Rzędem, jak dźwięku anioły w organie;

A przebacz mi już tę okropną ranę
I to straszliwe nóg przyćwiekowanie,
Któreć odjęło (to coć najboleśniej!)
Twój najpiękniejszy czar — wędrowność pieśni!

VII.

On mi podawał list... a ja na nodze
Jego oparłem miecz żelazny, krzywy,
I czułem, że mu między kości wchodzi:
A on stał — jak Bóg wielki — bo cierpliwy!
Mieczem przygwożdżon w kamiennej podłodze,
Którą czerwienił krwawy koral żywy...
Stał... obwinięty ów żebrak w błękicie...
I tak się na mnie patrzył, jak na dziecię.

VIII.

A ja nie zdjąwszy miecza z jego rany,
Owszem głębiej go zapędzając w koście,
Czytałem słowa, które jak szatany
Paliły mi mózg i gryzły wnętrzeńście.
Ten list! na sercu mojem zapisany
Nad wszystkie ducha mego okropnoście
Głębiej swe straszne zarzuty wykował!
Bo mną ten człowiek gardził — choć miłował...

IX.

Kacie ojczyzny mojej! i tyraniei!
Mój królu wczora! (pisał Śwityn stary)
Na dobrowolne poszedłem wygnanie,
Abyś przez mój zgon nie dopełnił miary...
Ty mię wyganiaasz? a ja, o mój Panie!
Żołnierzy wszystkich serca i sztandary
Zostawiam tobie, — sam znikam bez wieści —
Sam nic nie biorę z sobą — prócz boleści...

X.

A byłbym chętnie dał głowę strudzoną
Pod miecz twój; chętnie w ręce twoje złożył
Tę głowę ściętą ale uśmiechnioną,
Której Bóg nigdy śmiercią nie zatrwożył:
Gdybyś ty jeszcze miał człowieka łono
I nad kośćmi ludzi się nie srożył,
Gardząc miłości ostatniem spojrzeniem,
Mszcząc się nad kością — jak pies nad kamieniem.

XI.

Aniołowie mię dziś ostrzegli złoci
We śnie. — Twój sam duch stanął pod kotarą,
Tak jak pochodnia świecąca w wilgoci,
Cały oświecon ogniami i parą,
Tyś mię sam ostrzegł!.. a to nie z dobroci, —
Ale żeś taką dziś stał się poczwaraą,
Że słyhać ciebie -- i czuć — choć z daleka. —
Kiedy pomyślisz — o śmierci człowieka...

XII.

Duch litośniejszy twój jest ci za szpiega,
On naprzód zgniłe twe serce wypyta,
A potem chodzi i ludzi ostrzega,
Gdy twoje ciało śpi.. a ząb twój zgrzyta:
Duch twój wychodzi i po kraju biega
I targa włosy — jęczy jak kobieta —
Ty zmordowany jego lamentami
Wstajesz, nie wiedząc, żeś płakał nad nami...

XIII.

Jakiś cię Anioł okropny odmienił
I przysłał dzieło wypełniać straszliwe:
Lud rozhartował — a ciebie skamienił,
I kazał ludy orać jako niwę —

Abyś co? — wiatry wiejące splomienił

Duchami? które wyszły z ciał — a żywe
Wkrótce w Anielskiej zjawią się ozdobie...
Jak wiatr na ciebie! — i przeciwko tobie!...

XIV.

Miei więc dzień jeszcze ten jeden w zarządzie

Siłę, która jest w mieczu i toporze...

Ja ciebie czekam na ostatnim sądzie

Z tym listem... który w mogiłę położę!

Czekam za światem ciebie! na wyładzie

Brzegu, o który grzmi ogniste morze

Krwiają twoją jasne i zafarbowane!

Czekam! — z tym listem przeciw Tobie stanę!...

XV.

Tu ci nie błysnie więcej moje lice,

Choć niedaleko leczę... żóraw szary.

Pobytu mego mają tajemnicę

Ja tylko — mój koń — i mój Rapsod stary.

Prędejbys zgonił letnią błyskawicę

Niż mego konia. — Człowieka zaś wiary

(Jeśli cię starość i pieśń pełna wdzięku

Nie skruszą?) sprobuj, królu, masz go w ręku!

XVI.

Taki był straszny starego Swityna

List... ja w nim groźbę jęczącą słyszałem,

I opór ducha, który się zaczyna

Od jęku tylko... a staje się ciałem.

Więc jak skrzydlata skoczyłem gadzina

Z całą wściekłością! z całym ducha szałem!

Choćby królestwo całe przyszło ruszyć?

Wszystko!... a złamać hartiarza — lub skruszyć!

XVII.

Stary był... pomnę... Zoryan się nazywał. —
Gdy go palono, cichszy od owieczki,
Na lirze sobie czasami podgrywał,
I szedł przez ogień z uśmiechnem piosneczki.
Ani klątw rzucał — ani wydobywał
Głosu wielkiego z maleńkiej lireczki:
Głaskał ją tylko (wyjaśnwszy lice),
Niby złąknioną, białą gołębicę.

XVIII.

Zdawał się mówić i twarzą i ręką,
Jakby nad brzegiem szemrzącego zdroja:
»Nie bój się, liro! bo śmierć nie jest męką!
»Ani się lękaj cielesnego zboja!...
»Nie bój się, moja maleńka lirenko,
»Nie bój się, siostró! nie bój, córko moja! —
»A na tożby to nasza mądrość była,
»Gdyby przed śmiercią skonać nie uczyła?

XIX.

»Przyjmowano cię po domach i chatach,
»Pókiś ty ze mną była wędrownicą.
»Bądźże dziś wdzięczna — a nie płacz przy katach,
»Bo się ucieszą i ton twój pochwyca.
»Czekaj — wstaniemy oboje po latach,
»Gdy błysną łuki z tęcz nad okolicą!...
»Wstaniemy razem z wielką jaką zgrają
»Harfiarzy, co jak Anioły śpiewają!

XX.

»Czekajże, liro!... śpij!... Błogosławiona
»Ta błyskawica jasna i rumiana!«
Tu wzięty w złote, ogniste ramiona
Zniknął. — A mój duch uczył wtenczas Pana.

Czeluść okropna mych ust otworzona,
Suchość i jakaś pożarność gardłana...
Pierś, która wiatru w się więcej nie bierze,
Ostrzegły... że już do piekła należę...

XXI.

Dyszząc, na konia siadłem... od popiołów,
Które pożarły pieśń obsypan... w szale.
A tłum siepaczy, jakby archaniołów,
Ubrany w złoto, w bursztyn, w miedź i w stale,
W skrzydła — w moc wielką tortur, gwoździ, kolów
Zaopatrzone;... za mną w Wisły fale
Rzucił się, gotów mordować do końca,
Wszyscy na koniach jaśniejszych od słońca.

XXII.

Ja przodem. — W czerep czarny, ołowiany
Ukrywszy głowę moją, jak w kapturze,
Bom w sobie uczuł wstyd nieopisany,
Twarz mieć jak gryszpan, wzrok jak ogień w chmurze.
Przypadłem w zamek jeden nadwiślany,
Który zastałem cały już w purpurze —
Ze trupy swoje wyrzeczane chował.
Duch mój przede mną tam był — i mordował.

XXIII.

I przestraszyłem się — bo mi z pamięci
Wczora wydane rozkazy wypadły. —
Katowie stali wszyscy trwogą zdjęci,
Stali bladymi przede mną widziadły;
Jam wrzeszczał: kto tu prędzej niż me chęci?
Niż myśli moje? kto srożej zajadły
Na krew Śwityna niż ja, wpadł w pokoje?
Kto tu wypełnił jak Bóg — myśli moje?

XXIV.

Duchowi memu to przypisać muszę,
Bo ziemia nie ma takich rozbójników!
Zmięczyłyby ich te dzieciątek dusze,
Ta wyspa pełna wierzb, olch i słowików;
Te sionki z cedru... które głosem ruszę —
A one pełne ech, jęków i krzyków,
Śwityna głosem brzmia na każdym piętrze,
Jakby starego instrumentu wewnątrz.

XXV.

Ja jeden... który do szaleństwa skłonność
Mam — wpadłem tutaj o jutrzeńki świtach;
Ani sal cisza, ani belek wonność,
Ani pieśń rodu śpiewana w sufitach;
Ani mię zemsty nieudolnej płonność,
Ani szatan tu, ani Bóg w błękitach
Nie zatrzymali. — Nic nie ma na Niebie!
Ja sam jak Bóg będę sądził siebie!

XXVI.

To mówiąc, kostur wrażliem okuty
W ścianę i rzekłem do moich oprawców:
Tę noc na ucztę; jutro dzień pokuty
Dla mnie i dla was, zbrodni wykonawców. —
Tu zamek cały błysnął nakształt huty
Ognisk czerwienią... A ja tych bladawców,
Zbrodniami bladych, otoczony wieńcem,
Siadłem — trup jasny pijaka rumieńcem.

XXVII.

I ucztowaliśmy w zamku wygodnie.
Śwityna własne nam służyły misy,
Stągwie, kobierce, czary i pochodnie,
I krwią cuchnące wonnych ław cyprysy.

Czary nam do rąk podawały Zbrodnie —

Widma... w płaszczach z krwi, z zielonymi rysy,
Stojące z boku upiory czerwone,
Wyraźne... a gdyś spojrzal wprost — zniknione.

XXVIII.

A wtem przyleciał giermek zadyszany

I te wyrazy z ust wyrzucił skore:

Paniel Ogromny znak jest ukazany!

Na niebie miotła płomienista gore. —

Jam zbladł: i kostur wyrwawszy ze ściany,

(Sądząc, że widzę ducha albo zmorę,

Która mi wróżbę nieszczęśliwą szczeka)

Na wskroś przeszyłem w pierś tego człowieka.

XXIX.

A sam wybiegłem na ganek odkryty,

Z którego widok szedł po okolicy,

Na drżące wielą gwiazdami błękity,

Poddane jednej, ogromnej gwiazdzy...

Ta, jako wielki miecz z pochew dobyt,

Karbunkuł miała czerwony w główicy;

A ten się błyskał i mienił na zarzy

Jak oko w ducha niewidzialnej twarzy.

XXX.

Wtenczas... w tej gwieździe oczyma usiadłem,

I mocowałem się z nią jak z szatanem;

Truciznami ją serdecznymi jadłem,

Trawiłem jądów duchowych gryszpanem.

Więc czasem ona — a czasem ja bladłem.

Ażem nareszcie padł... jednym kolaniem

Przyklękły... dysząc... przejasnymi świty,

Jak rycerz w szrankach dzidą w pierś przebity.

XXXI.

I obaczyłem w gwieździe niby znamię
Ognistsze... powiek mgnięcie i błysk oka:
Wtenczas uczulem, że mi ducha łamie
Na wieki jakaś moc — straszna — głęboka.
Więc obróciwszy ku ludziom przez ramię
Twarzy — i palcem ognistego smoka,
Który w niebiosach wił jasnym ogonem
Wzkazując, rzekłem: Przyszła z moim zgonem

XXXII.

Kometa. — I tu, coraz bardziej błądy,
I mieszając się już, rzekłem ponuro:
Świat zwyciężyłem! i oto są ślady,
Żem duch mający moc — nad tą naturą!
Gwiazdy tę gwiazdę wysłały na zwiady,
Czym żyw? czy jeszcze okryty purpurą
Czynię rzecz króla, człowieka i zboja?
Niebo się złękło o świat. — To śmierć moja.

XXXIII.

Idźcie... Już więcej nie jesteście sługi
Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi.
Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi.
Niejeden sobie wieśniak wieczor długi
Umili pieśnią — i tem się rozhardzi.
Ze będzie o swych ojcach przypominał,
Jak śmiało na śmierć szli — gdy król wyrzynał!

XXXIV.

Co do mnie?... jam jest bicz okropny, Boży,
I będę cierpiał, co mi przeznaczono.
Za chwilę jedną otchłań się otworzy!
Piorun rozetwie moje wielkie łono!

Wściekłości... jak psy spuszczone z obroży!
Żądze... jak słońca ogniste rozploną!
Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie —
Wszechmiłość zmyta w — krwi i wszechcierpienie!

XXXV.

Duch mój odpowie. Lecz wy jak dzieciątka,
Jak białych jagniąt jesteście gromada.
Wszystko, com czynił, szło z jednego wątko,
I cały ciężar zbrodni na mnie spada.
W kurchanach tylko zostanie pamiątka,
I w pieśni długiej wędrownego dziada,
Żem żył. — Chwasty mi porosną na grobie..
Inny was anioł rozmiłuje w sobie..

XXXVI.

Ale po latach!... — Chciałem mówić więcej,
Wtem się zaczęła kości targanina.
Przez ołowiany kaptur sto tysięcy
Szkło iskier... topniał na mnie drut i cyna.
Chciałem zachować dumny kształt książęcy,
Lecz tak pękałem się jak w ogniu glina.
Oczy się chmurą zasłoniły czarną,
I duch się cały skupił w jedno ziarno.

XXXVII.

Nic więcej. — Straszne zaćmienie i głuszał
Na sercu ręki bożej położenie;
Docisk ostatni — pod którym się dusza
Pękała w skazy, a wzrok szedł w sumienie. —
Więc jako robak, co się w ogniu rusza,
Tak ona — póki w ustach było tchnienie —
Leżała na dnie swej serdecznej plamy..
Aż Bóg otworzył jej — wieczności bramy.

XXXVIII.

Taki był koniec mojego żywota,
 Spiewany długo w kraju przez Rapsodów:
Którzy nie doszli, w czem była istota
 Czynów? w czem wyższość od Rzymskich Herodów?
Nade mną była myśl słoneczna, złota,
 Do niej moc ciemnych, okrwawionych wschodów
Wiodła mię prosto w złotych celów progi:
Jam szedł jak rycerz krwawo — i bez trwogi.

XXXIX.

Życie dźwięczało w każdej ducha strunie,
 Moc słyhać było w każdym moim kroku;
Choć być na takiej drodze? — lepiej w trunie!
 Choć z myślą taką? — lepiej z włócznią w boku!
Prędzej? czy później? deszcz piorunów lunie
 Na orła, który słońce miał na oku:
Na mnie — żórawia z wyciągniętą szyją
W przyszłość — pioruny Boże jeszcze biją..

XL.

Ale przeze mnie ta ojczyzna wzrosła,
 Nazwiska nawet przeze mnie dostała;
I pchnięciem mego skrwawionego wiosła
 Dotychczas idzie: Polska — na ból — skała...
Fala ją drugą nieraz z drogi zniosła,
 I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała
Bezwonne, martwe... lecz com ja wycisnął
Pod krwią?... tem zawsze zwyciężył, gdy błysnął!..

XLI.

Spijże, mój kształcie pierwszy... z ducha zdjęty...
 Świecący w dali, jak księżyc na nowiu;
Upiorny... za krew wylaną przeklęty...
 W koszuli z drutów i w czepcu z ołowiu.

Kłątwa na ciebie! jak na dyamenty,
Na bazaltowe kolumny w pustkowiu
Pierwszej natury z ducha budowane,
W ciemność i w chmury i w piorun ubrane...

XLII.

Lecz ja na tobie nogę postawiłem,
I dalej szedłem; a jużem był Boży. —
Morza się cofną, góry pójdą pyłem,
I świat się komet deszczami zatrwoży,
Gdy duchem spełnię — co ciałem spełniłem;
Duch — ukazany w pierwszej świata zorzy...
Któremu Pan Bóg swych zasłon uchyla,
A lat tysiące są jak jedna chwila.

RAPSOD ZANIECHANY

[BEZDNO].

A wtenczas stanął w ognistej koronie
Ducha nowego śpiewak między nami;
W szacie był prostej, na twarzy — w zasłonie,
Którą przenikał na wskrós oczu skrami;
Každy z nas w głosu jego głuchym dzwonie
Ojczyznę śpiącą gdzieś pod mogiłami,
Odzywającą się z wiekowej ciszy
Słyszał — lub sądził wyraźnie że słyszy..

NOTA: Zobacz uwagi przy Wariantach tego rapsodu na końcu dzieła.

I.

A teraz tobie cuda niesłychane

Opowiem, moja piękna Przenajświętsza.

Bez ciebie nigdy sam nie zmartwychwstanę

W ten świat, który się podług blasków spiętrza.

Ty przez jutrzienki widziana różane,

W miesiąców złote utopiona wnętrza,

Ciągle mię wznosisz do się, różo złota,

Zawsze widziana w przededniach żywota.

II.

Krwawe były mgły, które ducha gniotły,

Kiedy wychodził z bolesnego ciała,

Który ból strzaskał, a węże oplotły,

Gdy ducha — gwiazda jasna wywołała.

W mgłach długie, złote komeciane miotły

Czyniły szelest — a bezdenność grzmiała...

Duch w państwo ducha niewidzialne wchodził,

Jakgdyby ocknął się — i znów się rodził...

III.

Jeśliś uciekał przed czarnymi snami,

A wiesz, że strach się taki wielki stanie

I przed takimi zatrzyma progami,

Że już ty ciało budzisz krzyząc: Panie!

Wiedz, że bez ciała duch, który się splami,

Na tym się progu ujrzy niespodzianie,

Którego nie mógł przestąpić w uludzie,
I stamtąd w ciemny ten strach dalej pójdzie!

IV.

Ani jesienna mgła, chmurą jaskółek ¹⁾
Mętna, cielesnym oczom wyobrazি
Ow straszny, wielki ducha bezprzytułek,
Bezдно, które duch krwawy sobą kazi...
Ani tę chwilę, gdy do harfy pszczołek
Złoty podobna myśl brzękiem cię razi
I odlatuje we mgły naksztalt tęczy
I gdzieś daleko jeszcze brzmi i brzęczy;

V.

Ani tę chwilę pojdziesz, odbieżany
Teraz przez cały świat, chwilę rozpaczysz,
Gdy serce iak już zegar zatrzymany,
A ból godzinę zawsze jedną znaczy...
Serdeczne ci się otwierają rany,
A myśli anioł już nic nie tłómaczy;
Z świata cię żadne nie dochodzą wieści,
Wszystko ucichło w duchu — prócz boleści...

VI.

Jednak jakieś sny o losach ojczyzny
Wstawały dziwne... jak wianek upiorów,

¹⁾ Zamiast tej strofy znajduje się w manuskrypcie dopisany na brzegu karty taki wariant:

»W czerwonych niby mgłach i wśród jaskółek
Urągających ujrzał się jak mara
Rzucona w bezдно — w próżnię — w bezprzytułek
Rosnący jako mgła i dym i para;
Myśl, jako promień pełny złotych pszczołek,
Brzęczała, i tak jak gałązka stara,
Stracona z drzewa swojego, uciekła
poleciała dzwoniąca do piekła«.

Podobne do tęcz, które ze zgnilizny
Wodnej — pokażą się marą kolorów.
W najniższych sferach zgniłymi bielizny
Okryte duchy, nakształt gladiatorów,
Rznęły się ciągle i gryzły, jak kruki...
Szedłem — pocięty być przez nich na sztuki.

VII.

Lecz próżno bito mnie i mieczem cięto
I gorzej jeszcze mieczami chłostano!
Czułem, że serca ze mnie nie wyjęto,
A serce było tylko jedną raną;
Więc zostawiłem to upiorne święto,
Gdzie duchy bito, a nie zarzynano,
Na te upiory wszystkie krzycząc srogo,
Ze tylko sicką, a zabić — nie mogą!

VIII.

Potem poznałem, że mi to od świata
Boleść i mieczów cięcie przychodziło:
Kraj, zarażony przeze mnie i kata,
Toczył się dalej straszną, krwawą bryłą,
Jak trup, na którym okrwawiona szmata,
A on się toczy swoją własną siłą
I ściga we śnie czerwonym człowieka —
Spojrzysz na niego: łaje — i ucieka.

IX.

I wyteżyłem przeciwko strachowi
Oczy — i zaraz on wyznał przede mną,
Że to są duchy przeciw Świtynowi
Niosące moją myśl — chorągiew ciemną...
Dwunastu katów, jak ja... ludzie nowi,
Z moją postacią, lecz z duszą nikczemną,
Wzięli to ze mnie, co każdy morderca:
Trup porzucony uczynków — bez serca...

X.

Wtenczas tę walkę we mnie Bóg wnaturzył;
We mnie krzyk, we mnie blask i mieczów rznięcie,
We mnie się obłok zakrwawiony kurzył,
We mnie szło z pola trupów ducha wzięcie...
A jam zacierpiał jak szatan — i stchórzył,
W iskrze duchowej niby w dyjamacie
Mając boleści różnych tajemnice,
Kolory, krzyki, jęki, błyskawice.

XI.

O tej krainie żaden duch nie gada,
A nawet onych mąk pamięć utraca;
Bo pamięć taka, choćby jaka blada,
Niweczy ciało gorzej, niżli praca,
Niż nędza, która wnętrzości wyjada,
Niż przyjaźń, która zdradą się odpłaca..
Dla mnie — zniknęło męczarni oblicze!
I od świtania w niej... znów czasy liczę.

XII.

Cały się stałem ojczyzną... i cały
Stałem się prochem i cały rozpaczą!
Fraszka te węże, co w piekle kąsały
Dawne anioły. Niech ludzie zobaczą
To ziarno męki i ten proszek mały,
W którym się miasta palą — matki płaczą.
Dzieciątka swoje własne gryzą z głodu..
Niech pojną ducha jęk — Słowo narodu!

XIII.

Na mojem sercu, jak na złotej tarczy,
Sto dzid się łamie i sto mieczów kruszy
I sto utkwionych strzał boleśnie warczy
I sto aniołów upada bez duszy,

Myśląc, że serce za wszystko wystarczy,
Wszystko uzbroi sobą — wszystko wzruszy!
A ja co? anioł na dnie mgieł czerwonych,
Pan niewidzialnych duchów — brat szalonych...

XIV.

Niechże ta męka moja przedwiekowa
I to stchórzenie ducha — ludziom służy;
Już za tą chmurą jutrenka się Słowa
Pokazywała — jak tęcza po burzy;
Już krwią nabrzmiały, jak mgła purpurowa,
Rosłem do nowej walki i podróży:
Gdy Pani Słowa — gdzieś w gwiaździstym wicherze
Skryta — przysłała dwa duchy... najlichsze.

XV.

Gdzieś z ostatecznej krainy zachwyceń
Przyszły te duchy i nauczyciele,
Bez słów i dźwięków i bez tych przesycień,
Które duchowi są od nauk w ciele.
Ci — za pomocą różnych się oświeceń
I blasków — szybom podobni w kościele
Wymalowanym — z myśli tłómaczyli,
Jak kwiat, gdy zamknie się i znów rozchyli.

XVI.

Język z słonecznej był miłości wzięty,
Nią złoty... gdy się zniżał, malowany —
Lecz cały wielki, otwarty, natchnięty
I nie mówiony, lecz z ducha błyskany.
Jak dziecko krzyczy »ach!« na dyjamenty,
Tu ogień widząc złoty — tam rumiany,
Bo wszystkich złowić piomyków nie może:
Tak ja, słysząc twój język ducha, Boże,

XVII.

Ścisnąłem chmurę purpurową, chłodną,
A to ściśnięcie było znakiem słuchu;
Z całą dzikością moją pierworodną,
Pogańską — cały ścisnąłem się w duchu,
A taką siłę podłą i niegodną
Uczułem nagle w tych potęg łańcuchu,
Że byłbym zniknął, gdyby to na chwilę
Której z duchowych było wolno sile.

XVIII.

A oni do mnie przez różne błyśnięcia
Zaczęli — czuciem we mnie tłómaczeni:
— Ty świat i berło duchów masz do wzięcia
I bramę ciała — do wyjścia z płomieni...
Przedurodzone więc stąd bierz pojęcia,
I kształty czynów bierz ze świata cieni;
Z nimi cię oto na świat posyłamy
Przez błysk miłości — i przez Trójcy bramy.

XIX.

Wielką masz spełnić w twej ojczyźnie sprawę,
Z upokorzeniem twej strasznej natury;
Pamięci nie bierz... a twych myśli wrzawę
Uśmierzaj, a patrz jak anioł do góry!
Ofiaruj Bogu w myśli — Miecz i Sławę,
Ofiaruj miecza twego błysk ponury!
Nową żywota jutrznią się rozraduj,
I błyszcz — a dawnych kształtów nie naśladowuj!

XX.

Nic teraz jeszcze tobie nie powiemy
O wielkich celach żywota, ostatnich.
Sam szukaj! gdy się zmylisz, zapłaczemy..
Miej serce, a nas rozradujesz bratnich.

My jedni świata cały zarys wiemy
I podług tkaczy — z pasm albo bławatnich
Albo ze złotych, nie w świata przedziwo
Wpuszczamy — tu kwiat czyniąc, a tam dziwo.

XXI.

•Lecz nikt nie może nieumiłowany
I tą miłością na dół nieściągnięty
Pójść... Nawet wielkie duchy i szatany —
I dla nich nawet świat formy zamknięty,
Dopóki anioł jaki krwią rumiany
I w myślach swoich nieczystych przeklęty
Nie ukocha je... i grzechu martwice
Nie zaklinie przez chęć-grzmot i błyskawice..

XXII.

»Idź więc... grzechy twe są ci odpuszczone!
Małoś tu cierpiał, boś był jeszcze mały
I tak jak dziecko czyniłeś szalone,
Biegając za mocy upiorem i chwały.
Błysk mieczów — te mgły — te światła czerwone —
Goniące widma — piorunowe strzały
Za dzieciątkami tylko w nocy gonia:
Białać, gdy strachu twarz wielką odsłonia!«

XXIII.

Tu natężywszy mówiące płomienie,
Zacęły gadać tak te cudowniki,
Że ja, równając nagle to natchnienie,
Pękałem się w grzmot, rozrzucałem w krzyki,
Mój środek ogniem był — blask i krzemiennie
Członkami... cały rosnący w płomyki;
Gdyby mię ręce nie zgasiły ciemne,
Stanąbym wielki, jak słońce podziemne...

XXIV.

Kto zimną wtenczas dłoń do mnie położył
I kto zagasił okropne świecidło?
Czy który z martwych, który na to ożył?
Czy jakie ducha leżącego skrzydło?
Czy te anioły, którem ja zatrwożył
Przez nagłe mych władz i sił malowidło?
Czy Bóg? — ja nie wiem! ale taka trwoga
Wielka nie mogła mi przyjść, jak od Boga.

XXV.

Znowu stchórzony, i sam — a już nisko,
Uczulem, że się w czemś zwiniętem płaczę,
Że oczom moim ciemno — nogom ślisko,
A do uciezki ciągną chęci ręce.
Wszedłem na jakieś straszne wężowisko,
Gdzie trupie resztki — druciane opończe
Nadeptał mój duch i przejął się trwogą,
Czując, że własne kości ruszył nogą.

XXVI.

Spłynąłem, jako czarna mgła — i w chmurze
Stojący — nagle słyszałem, że krzyczą
Woźniki wodne i ponocni stróże,
Którzy tę kępę trzymali słowiczą:
— »Upiór się czarny pokazał w kapturze
I szedł przez śmierci wieżę tajemniczą,
Gdzie byli gwiazdą królowie zabici —
Oczy miał białe — w nich ognie, jak nici.« —

XXVII.

Wtenczas pojąłem kształt mego upiora,
I pełny strachu po lasach i karczach
Błądziłem; a kraj cały był w pomorach,
Bitwach i rzeziach, zboża niedostarczach.

Więc w dwunastu się pojawiłem dworach
I w dwunastu się pokazałem tarczach;
A twarz w najbledsze ubrała się chłody,
Na obudzone patrząc Wojewody.

XXVIII.

W jednym mię tylko błysnięciu widzieli,
Lecz w tem błysnięciu król-duch spojrział na nie.
I wszyscy... wszyscy, jak ciemni anieli,
Szli na bój... Każdy chciał w drugiego ranie
Dostać korony. — »Trupaśmy widzieli,
Który za nami po królewsku stanie,
(Tak mówił każdy z nich do zaufanych
Dworzan, pod wstęgą chorągwi rumianych)

XXIX.

»Jeśli się zjawi w swej ciemnej osobie.«¹⁾
— Jak gdybym ja się chciał pomocą zmazać
I ducha mego znalezioną w grobie
Twarz — na ich tarczach miał znowu pokazać..
O! raczej byłbym ja na strony obie —
Gdybym duchowi memu mógł rozkazać —
Siał strach z oblicza i z węzów korony,
We wszystkich razem tych tarczach zjawiony.

XXX.

Ohydna walko zwierzęca! nad którą
Wyższą chorągwią byłem ja, duch dawny,
Jak lachman jaki skrwawiony, purpurą
Powiewający, łzami ludu sławny..
O! ty cudowna i cicha naturo,
Któraś pokryła ten kraj, krwią uprawny,
Płaszczem ogromnym z płynącego złota,
Po którym w duchu jest szmer i tęsknota!

¹⁾ Waryant: I obracali tarcze przeciw sobie.

XXXI.

O! uciszcie mi tę żalność, przemarlią
Wiekami, a dziś jeszcze w sercu żywą!
Był to bój, gdzie psy chwytały za gardło,
Konie latały z ukrwawioną grzywą,
Tysiące duchów po śmierci się żarło
Wychodząc z ciała duszą niegodziwą,
Wyrwaną z ciała szatańskim zachwytem
Z psa skowytaniem, szczekaniem i zgrzytem.

XXXII.

Tu Pomorzanie, Lutyki i Serby —
Tam czarne jak żuk Jadźwingów narody;
Różne chorągwie i zwierzęce herby
Na złotych tarczach... Ogień, palacz wody,
Rzucany ręką... a przez ognia szczyrby
Na wozach widne różne wojewody —
Na wielką pola krwawego rozwlekłość
Rzucali głosy z trąb, a w głosach wściekłość.

XXXIII.

Aż mię ta burza — na różne obozy
Tam rozdzielona — we mnie jak wicherzyca
Wzięła i duchem zapaliła zgrozy
I uczyniła piorunem bez lica:
Na dusz widmami obwieszona brzozy
Wpadałem, jak wiatr — żarł jak błyskawica.
Zmuszał je, w piekło aby szli ogniści —
Z dusz okrwawionych obrywał jak z liści.

XXXIV.

Z siebieniem otrząsał, jak podłe robaki
Do moich wielkich skrzydeł uczipione;
Łamał błyszczące miecze — palił znaki,
Burzył krew — fale podnosił szalone:

W siebiem przemieniał, jak w upiora, krzaki
I pokazywał żywym rzeczy śnione;
Władze piekielne w tych duchach poruszył,
Wściekłość zamienił w przestrach, i zagłuszył.

XXXV.

Stanęli. — Z wielu trąb i z głosów wiele
Jedno wybiegło imię.. Lecz na Boga!
Wolałbym znowu słyszeć, jako strzela
Na mój rodzinny domek działa wroga:
Niż zatrąbione to imię Popiela,
Któremu wtenczas posłużyła trwoga,
Przez mój rzucona duch i te zjawiska.
I pomógł próżny, dziwny brzęk — nazwiska!

XXXVI.

Obwoływali go księciem. A ja się
Ściągałem z pola, jako chmura czarna,
Która się parą bagnistą napasie
I zakręcone jak skry porwie ziarna,
I wszystko skręci — i w tęczowym pasie
Chodzi nad lasy ciemnymi — pożarna
W głębi i wielu piorunami wręca,
Czekając na nów dżdżystego miesiąca. —

XXXVII.

Tak straszliwościom i zbrodniom — z wysoka
Byłem osłoną i groźbą zarazem,
I szerokością wielkiego obłoka
Ciężąc, i moim na chmurach obrazem.
Jednego tylko na dole proroka
Oczy utkwione we mnie, i przekazem
Mojego ducha tchnęło wielkie łono,
I twarz miał ogniem moim ozłoconą.

XXXVIII.

Dziś jeszcze widzę — jakby w tajemnicy
Najgłębszej ducha mojego — tę chatę
Na szmaragdowych łąkach, przy Kruszwicy,
Zapraszającą bociany skrzydlate.
Kat wielki wężów, król tej okolicy,
Miał gniazdo, trawy srebrnymi brodate,
Dziwnie świecące, na wysokiej tyce —
Koło, ubrane w komina iskrzyce.

XXXIX.

Nie szkodziły mu jednak ognie złote,
Lecz jako źródło, szły prosto do góry
I przebiwszy się przez dymu ciemnotę,
Czyniły różę ognistą z purpury.
Widziałem dziwną aniołów robotę
Okolo ptaka, ich tęczowe sznury,
Czyniące nieraz, że chata — kościołem,
Koło miesiącem było, ptak — aniołem.

XL.

A w chacie... głębsza jeszcze sprawa Pana,
Którą piastował — jak dziś jasno widzę —
Pełny pamięci anioł Zoryana...
Ten sam — na nowej kwitnący lodydze...
W nim jeszcze dawna pieśń — niedośpiewana
I miłość ludu, razem z sobą w lidze
W mądrość się jedną wielką zamieniły,
W serdeczność wielką i w powagę siły.

XLI.

A coś, jak w dawnym wodzu Izraela:
Ludowe, z dziwną twarzą tajemice —
Zaklęcia gadów — i dotknięciem ziela
Trzaskane czary, a czasem zbroice!

Ptaków ogromnych pogrzeby, wesela,
Jak nadpowietrzne girlandy różyce
Pozawieszane, aż się starzec zjawi,
Głos wyrozumie i pobłogosławi.

XLII.

Wszystkie te cuda — dziś pomiędzy ludem
Dawno już tylko w powieściach żyjące —
Były widzialną mocą, żywym cudem.
A o cud były tak niebiosa drżące,
Że gdyby serce zaszło jakim brudem,
Serce, które ma w sobie serc tysiące,
A brakiem wiary cudotworczą złąkło:
Nie byłby karał Bóg — serce by pękło!

XLIII.

Któż za skłamaną między ludźmi sławę
Odda prawdziwą moc ruszania światem
Przez bożą siłę i przez bożą sprawę?
Która tak rządzi nawet wonnym kwiatem,
Że narcyzami łąki się ciekawe
Patrzą, gdy zorzy okryty szkarłatem,
Na białym koniu, aniołom na przedzie,
Prawdziwy świata Archaniół wyjedzie.

XLIV.

Zoryan!... w samym już ducha nazwisku,
(Które tu było ludziom niewiadome)
Jak w dyjamentu różanego błysku,
Był świt przyszłości! a duchy łakome
Braterstwa — choć są w ciele — i w ucisku —
Łatwo jest z obcych przemienić w znajome
Tym samym głosem zawoławszy na nie,
Z którym przychodzą tu, na zmartwychwstanie.

XLV..

Pamiętam chwilę, gdy cudowni goście
Zaszli do świętej chaty kołodzieja.
Jam stał — i cały smętny, na jasności
Patrzył... a wielka była gwiazd zawieja.
Wielkie czerwonych meteorów złoście,
Wielkie rozruchy swoje miała knieja,
Wielki niepokój ptaków na niebiosach —
Natura cała w westchnieniach i w głosach

XLVI.

Wołała: — »Boże, wiekuisty Panie!
Podnieś mię całą, podniósłszy człowieka!
Daj mi przez oddech wyższy oddychanie!
Daj krok, na który już czekam od wieka!« —
Jam się przyłączył: i całe śpiewanie
Szło, jak harmonia słyszana z daleka,
Coraz mocniejsza, strunami złotymi,
Niby drgające łono wnętrza ziemi.

XLVII.

Wtenczas ja, z moich zachwyceń dobyty,
Zacząłem składać moje wszystkie moce.
— »O Panie! który rozwidniasz błękity,
Czyni świat, a mnie tu niech piorun zdruzgoce!
Może ja stary i może zużyty,
Niegodzien struną być w harfie nieszpórów,
Któreć śpiewane są przez trzódkę polną:
Tyś mię natężył — tobie zerwać wolno.«¹⁾

¹⁾ Tę strofę poeta później w rękopisie przemazał, a napisał natomiast następującą:

Wtenczas ja, wzbity modlitwą nad miarę,
Zacząłem składać wszystkie moje moce:
Tu płomień, tam pieśń; tak straszną poczwaraę

XLVIII.

I wyższy coraz nad chatę wieśniaka,
 Nad lipy i nad mieszkanie bociana
 I nad skry, które pod skrzydłami ptaka
 Nie wytrąciły go z postaci dzbana
 I urny — bo stał, i dziób nakształt haka
 Trzymał na piersiach (postać zadumana,
 Która się pieśnią nie mogła objawić!)
 Zacząłem łyzy łać z nim — i błogosławić.

XLIX.

— „Choćby już nigdy myśl zbrojami świetna
 Nie powróciła na tę ziemię ze mną,
 Znienawidzona za to, że szlachetna
 Chce jasnej broni, a gardzi nikczemną;
 Choćby już tylko miodem prostym kwietna,
 Z myślą — jak chłopek prostą, ale ciemną,
 Ojczyzna ta wstać miała i w postawie
 Cbłopka się kłaniać Panu: błogosławię.

L.

•Równy chłopkowi małemu prostotą,
 A niższy jeszcze aniołów pokorą,
 Jak oni, skrzydeł wewnętrzną pozłotą
 Nakrywam chatę, skąd miód ludzie biorą.
 Gotów, jak gołąb, zostać nad ciemnotą,
 Łonem świecący nad suchą ugorą,
 Gdzie sobie trzody ciche śpią na trawie;
 Ludziom i trzodkom cichym błogosławię.

Rozbijał piorun, co wewnątrz druzgoce,
 Leciąły z wiatrem moje moce stare,
 Jak wysadzane minami pałace.
 Duch, który wieki zamyślane stworzył,
 Uczuł je w sobie — i ofiarę złożył.

Ll.

»Tam — walka krwawa o ścierwo i jadło!
Tu cisza, pokój, błękitna pogoda
I w ogniu moim strzaskane widziadło:
Duch nieznamy dawnego rapsoda...
Niechajże, Panie i socha i radło
I niestrudzona myśl bo jeszcze młoda,
A piękna, jak sen widziany na jawie,
Wstaną! niech wiecznie kwitną! — błogosławię.

LII.

»Niech będzie piękna, niech będzie wesolą —
Choćby już nigdy w niej nie zaświeciło
Rycerza mgliste, ale piękne czoło
Między oczyma z piorunową siłą;
Choćby tak, jako to źórawie koło
Które się skrami chaty oświeciło,
Kolumny drzące budowała sławie
Bez innych światel, jak te: — błogosławię!

LIII.

«W mroku zostawiam ją; lecz pod aniołów
Skrzydłami, które w tęczę ją oprzędą.
Sam idę.. i gdzieś, z rykiem smętnych wołów,
Gdzieś przy miesiącu z pastuszków kolendą
Wyglądać będę, aż ze złotych stołów,
Do których prosi Bóg, a chłopci siędą,
Przyniosą mi chleb wędrowne źórawie:
Ptakom i stołom ludu błogosławię!

LIV.

»Gwiazdom gwizdzącym po łąkach — i kwiatom
I lasom, które w ciągłych płaczą szumach,
I pięknym wiosnom — i złocistym latom
I starcom, którzy pogrążeni w dumach,

Wesołym żeńcom — i dworom — i chatom
I ogniom, które dziś rodzą się w tłumach,
Bez czasu będąc, ale w bożej sprawie;
Siódmy raz zdaję moc... i błogosławię!

LV.

Tom rzekł; a na mnie Pan spojrział litośnie,
Bo to uczulem, czego nie ma dusza:
Że mi ojczyzna cała w duchu rośnie
I rosnać ducha mojego przymusza;
I zacieriałem, ale tak radośnie,
Że sto lat uśmiech trwał, a w myślach głusza;
Jam tylko rosnał i ofiary składał, ¹⁾
A sto lat we mnie duch — uśmiechem gadał.

LVI.

Tak odebrane sobie mając oczy
Ojczyznę przed mym uśmiechem stojącą,
Ani widziałem, jako miód się toczy,
A te patoki brudzą się i macą!...
Jak z pod anielskich tęczowych warkoczy
Ta chata, którą aż wieki roztrąca,
Bo jest za ciasną pomieścić wieczność,
Zwolna traciła swoje złote goście..

LVII.

Jam duch — już tylko w sobie — okiem porę,
W swoich jutrenkach się czasami macę,
A czasem w morzu jakieś perły biorę
Dziwne, zakłęte, ogromne miesiące
Podnoszę — rzucam o drzew twardą korę,
Myśląc, że nimfy wystraszę błyszczące,

¹⁾ Waryant: Ot, Panie, mówić to ludziom daremnie,
Jak sto lat całe uśmiech jaśniał we mnie.

Które o swojej piękności nie wiedzą,
A w ciałach jako w starych drzewach siedzą...

LVIII.

I tak czekając, bez męki objawu,

Znów czułem męki okropne ogrójce;

Aż mię... schylone ku wielkiemu prawu

Dwa zawołały duchy — mieczobójce...

Wtenczas jam runął, jak grom w środek stawu;

I splomieniwszy je zamienił w Trójcę

I zniknął na dnie; kiedy duchów wrzawa

Wrzasła: Ofiarą twoją — Miecz i Sława!

KSIEGA LEGEND

Polsko! Ofiaruję Ci rapsod drugi ¹⁾ Króla-Ducha. Pierwszy leciał szybko, jak wiatr błyskawicy — te się wloką jak wół, pracowitym krokiem, ciężko i poważnie... Znajdziesz w nich tajemnicę początku i końca — alfę i omegę świata, a zatem i Ojczyzny. Znajdziesz tajemnicę ziarna — wpływu Ducha Świętego — cudów Izraelową różgą Mojżesza przez Duchy sprawowanych — nareszcie — walkę sił pogańskich, duchowych, elementarnych, z Oświeciciela potęgą. Wyraźniejsze tych rzeczy wypowiedzenie wzbronione zostało do tąd poecie pod trwogą Boga zostającemu. Trudu doznasz, czytając niniejsze poema, a walkę będziesz musiał odbyć, duchu czytelnika, z duchem poety... Jeśliś leniwy, dzieło odrzucisz; wszakże zostaniesz pod zaklęciem prawdy, która ci w drodze wiedzy dalej iść nie pozwoli.

¹⁾ Według planu, później zmienionego, miał to być rapsod drugi. Później zatytułował go Słowacki Księgą Legend. Rapsod drugi wypełnia ż y w o t drugi Króla Ducha. (*Przyp. Wyd.*)

PIEŚŃ I.

I ¹⁾.

Żywot wam inny królewski opowiem
I podsłuchanie straszne mego ducha,
Gdy był pod dymem jeszcze i ołowiem,
A wichrzyła nim od gwiazd zawierucha.
Rzeczy przed-życia oświecone nowiem
Mówię dziś, żywy duch... a Bóg mię słuca,
Słucha niebieski mię Pan — i przebaczał
Innego nie mam nad sobą słuchacza.

II.

Bóg ojców, który mię raz na śpiewaniu
Śpiącego zastał i naszedł wieczorem
I cały na mnie rzucił się w błyskaniu
I mocy swojej przeraził upiorem,
Bóg duch widzialny, który czuje w spaniu,
Nawiedzacz ludzkich izb z anielskim dworem,
Bóg swoją mocą ku mnie nachyloną ²⁾
Napełnia pieśnią to maluczkie łono...

¹⁾ Począwszy od strofy I aż do XVIII wstawiam ustęp, od którego się poczyna rapsod ten wedle dawniejszego opracowania. (*Przyp. p. Małeckiego*).

²⁾ Zamiast tych dwóch wierszy znajdują się w innym odpisie następujące:

Niech mi da głosy i kolory trwałe,
A weźmie z pieśni wieczną złotą chwagę!

III.

Ten sam, który z tęcz nad potopem błysnął,
Za Izraelem szedł w ognistej chmurze,
W skale się ukrył i wodą wytrysnął,
Na górach stojąc zamienił się w burzę
I piorunami swymi lud przycisnął,
I błogosławi dotąd — prawdy stróże,
Ten sam... napełnia mnie, naturę małą,
Chrystus, który był piorunem i skałą.

IV.

Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biore,
I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę;
Wiersza się nawet dawnego strukturą
Ubrałem Panu memu przez pokorę —
Tak od cielesnej uwolniony troski
Cały się zdając na moc i duch boski.

V.

— Przeszał — i niby w niebo podniesiony
Tracił się śpiewak w spokojnym zachwycie;
Potem uderzył w tak spokojne tony,
Jakgdyby inne uczuł w sobie życie.
Szeroki, święty jakiś obraz śniony
Malował mu się na wietrznym błękiecie;
Duchy wezwane westchnieniem boleści
Znosiły wonie — kolory — i wieści ¹⁾.

VI.

— Wieki minęły krwawe — świat był nowy,
I źródło ducha trysnęło z kamienia;

¹⁾ Ta strofa dopisana później, na marginesie.

Nadchodził wielki ów rok tysięcowy,
Który narody jak gwiazdy odmienia.
Dawniej — Sezostrys, i Orfeuszowy
Dźwięk lutni nimfy wywodził z kamienia,
I usłyszano w Oceanid łonie
Wieść o chodzącym po morzu Jazonie.

VII.

Najwyższa w niebo rosła piramida,
Na nią zlatywał rumak Perseusza;
Świat cały w strachu — wieściach; Atlantyda
Herkulesowi z rąk pierzchła, jak dusza,
Nad całym wiekiem brzmi harfa Dawida,
A pod nią każdy duch swym ludem rusza.
Najwięksi globu zeszedli się mocarze
I swe cielesne zobaczyli twarze.

VIII.

Potem — tysiąc lat po strasznym przymusie
Rola rodząca cudy odpoczywa;
Tylko wieść jakaś — jak sen — o Chrystusie
Świat omiesięcznia i wiarę zdobywa...
Tam na Danai zbłysło się lamusie;
Owdzie — pomiędzy łabędziami pływa
Duch boży; wieszczom roją się na ziemi
Dziewice śmione deszczami złotymi...

IX.

Wieszczowi bowiem potrzeba tak mało...¹⁾
Zbłyśnie się w duchu — on już słońce wita!

¹⁾ Waryant:

Wieszczowi bowiem potrzeba tak mało...
Błyśnie mu w oczach — on już słońce wita!
Jeszcze się stać ma — jemu już się stało!

Jeszcze się stać ma — jemu już się stało!
Jeszcze cud w pączku — jemu już rozkwita!
Jemu już dawno Eneasza ciało
Wchodzi do niebios żywe — wiatr je chwyta,
Gwiazdy podnoszą wyżej — słońce wchłania
Na wzór... Pańskiego z ciałem zmartwychwstania.

X.

Przysięgnie, że są — że na ziemi były
Niektóre święte bez krwi urodzenia,
Niektóre ciała wielkie — bez mogiły,
Niektóre przejścia ciał w słońcu — bez cienia...
A to glob tylko ruszał swoje siły,
W ciała ubierał swoje utęsknienia,
By wzbudzić wiarę, która świętym służy,
W pomoc cudownej Jerychońskiej róży.

XI.

O! Panno, któraś tę ziemi tęsknotę
Uspokoila i rozczarowała,
Ścémiona przez ducha moc i światło złote
W płomieniach serca i w czystości ciała...
Oświeć tę nędzną rytmiarza robotę!
Niech tak w przeczuciach stanie doskonała,
Jak utęsknienie wieków niegdyś było
Za nieskalaniem i za bezmogiłą.

XII.

Rok tysiãcowy więc po twoim cudzie
Nadchodził... Duchy przeczuć rozgadały

Jeszcze cud w pączku — jemu już przekwitał
Jemu już dawno Eneasza ciało
I Romulusa trup na niebie świta
Ulatujący z etruskiego łanu,
Żywy — podobny Chrystusowi Panu.

O wielkim, nowym, na północy ludzie,
Aniele chwały...
Świat cały nowy we snach i ułudzie,
I wojsk duchowych tęczowe kawały
Z brzękiem łabędzich girland — w szarych mrokach
Były się o świat nowy — na obłokach.

XIII.

Przepowiadano... bez cielesnej mocy
Duchem zrodzone Chrystusa narody,
Wielkie, jak straszne słońca na północy,
Z ducha i z wody...
Lud taki wstanie — mówili prorocy —
Że wszystkie ludów napełni skowrody ¹⁾
Miodów słodyczą... którego duchowi
Dano, że słońce złote zastanowi.

XIV.

Gdy zechce — ciało do mogiły rzuci
Lud taki święty, Anioł tak ogromny,
Że śmiercią płaczków swoich nie zasmuci,
Bo duchem będzie na ziemi przytomny;
A kiedy zechce: po ciało powróci
I włoży na się, jak pastuszek skromny
Swe dawne, w grobie porzucone kości,
Świecące, pełne cudownej wonności.

XV.

O takim ludzie sen, chociaż zawczesny,
Był, i pogańskie były ewangelie;

¹⁾ Waryant:

Że miodem ludów napełni skowrody,
A kiedy zechce, to ręce otworzy,
Słońce zatrzyma i chleby rozmnoży.

Rok tysiącowy blisko szedł a te sny
 Śpiewane wszędzie, od gwiazd zwane stelie,
Na brzegach Dźwiny i Wolhy i Desny,
 Dziewy podobne różom, jak kamelie,
Tem, że woń swoją poświęciły Bogu,
W tych snach stawaly na wrózek trójnogu.

XVI.

Skoro listopad złote liście zwieje,
 A miesiąc się przez różgi lasów porze:
Kapłan, bywało, biały pieśni pieje
 W starej kaplicy albo w kniazia dworze,
I przypomina stare ojców dzieje
 I woła głośno wielkie duchy boże..
Kaplice pełne są szczelnie zamknięte —
Przez okna widać émy aniołów święte.

XVII.

Sami kniaziowie na nocne żaloby
 Idą do kaplic, lud czarny obsiada
Drzewa pobliskie, cmentarze i groby;
 Słucha — jak echo po kościołach gada;
A czasem w szybach ognistych — osoby
 Staną i dach się jak ogniem rozpada.
Przez wszystkie okna i gonty i szpary
Słyszać żalobne pieśni — widać mary

XVIII.

Takiej to nocy więc Ziemomysłowi
 Kniazioni pieśni o Piaście śpiewano,
Piękne legendy, widne dziś duchowi
 Swą malowaną
Mgłą, która dzisiaj już podobna snowi
 Razem ze Słowian jutrzeńką różaną

Wstaje... i znów się pokazuje miła,
By nowe ducha pieśni oświeciła ¹⁾).

XIX.

Kmieć Piast przed chatą dobrego wieczora
Używał, stary kmieć, pełny dobroci;
A wtem skrzypnęła domowa zaporą
I weszli do wrót aniołowie złoci.
Wnet przed nimi stół, stągiew miodu spora,
Pełno mięsiwa i mącznych łakoci,
Pełno owoców rozsypano różnych.
Duchów przyjęto jadłem — jak podróżnych.

XX.

Oni też światłość utaiwszy w sobie,
Opowiadali wielkie boże sprawy
O różnych ludach chodzących po globie —
Walki, podboje, zamorskie wyprawy
O Hunnach, Gotach, o tajemnym grobie
Kraka — o wielkim kopcu Bronisławy,
Na który nieraz zlatywał nieznany
Lud — jak jęczący wieniec żórawiany.

¹⁾ Aż dotąd idzie ustęp wzięty z innego opracowania. Poczyna się teraz tekst najwięcej wykończonyj redakcyi. W tej redakcyi stanowiła początek pieśni I-szej następująca strofa:

A kiedy mój duch runął powalony,
Wstała na ziemi moc Antychrystowa.
Noc była — pomnę, księżyc z pod korony
Lipowej wstawał; jego purpurowa
Twarz rozpalona, jak węgiel czerwony,
Cała w płomieniach, jak Jowisza głowa,
Napoły w modrej utopiona chmurze,
Wróżyła jakąś obelgę naturze.

Zaraz potem szedł już dalej tekst, jak go tu dajemy począwszy od strofy XIX. (P. W.).

XXI.

Mówili, jako każdemu z narodów
Stawał na czele pan Myśli — i Miecza,
Po dwóch; a jedne szły z krainy lodów,
A inne od słońc lub Istru zarzecza.
Piast słuchał onych cudownych Rapsodów
I poznał, że pieśń była nadczłowiecza;
Więc rzekł: — Nie kryjcie się, wyście nie z ziemi,
Lecz aniołami jesteście świętymi.

XXII.

Świadczą mi wasze śpiewane powieście,
Opisywane przez was ludów wieńce,
Że aniołami złotymi jesteście,
Którzyście przyszli od słońc, jak zjawieńce.
Pozwólcie, że tu każę przyjsć niewieście,
A przez was żonę i dziatki poświęcę.
Rzekł, i zawołał Pychy — a ta stała
Skryta za drzewem i podsłuchiwała,

XXIII.

Jak wąż ciekawy w trawach utajony.
Na korab złoty, wieżę Cybelaną,
Rzuciła fartuch swój gruby, czerwony,
I stała skryta pod drzewem, za ścianą;
A tylko czasem od miesiąca strony
Łysnął się na niej pozłotą rumianą
Przez krokosowe fartucha drelichy
Ow korab, wieża, znak słowiańskiej pychy.

XXIV.

Więc tylko czasem tym ogniem świecąca
Błysła twarz, niby jakiej płomiennicy,
Ciekawa, bledsza bielą od miesiąca,
Duma w słowiańskiej na głowie wieżycy;

A gdy mąż wołał, obeszła milcząca
Dom, potem z wiejskiej wracała ulicy,
Udając niby, że wraca do chaty,
A nie wie, że dom Bogiem stał bogaty

XXV.

I dzieci swoje wyniosła z alkierza
I przed anioły bożymi stawiała.
— »Ten pierworodny, rzekła, na rycerza,
Czarny jako stal — ciemny jak mogiła;
Ten drugi — róża rozkwitła i świeża
I w nim jest miłość — ale w tamtym siła;
Ten pierworodny Wodanem się zowie,
Tamten — Ziemowit z światełkiem na głowie«.

XXVI.

Rzekła — lecz anioł ominął Wodana
W błogosławieństwie, a na Ziemowita
Młodszego zlał duch z obietnicą Pana,
I odszedł. — I wnet jak róża rozwita
Stał się ów chłopiec; wnet jak wyzłacana
Różana gwiazda, gdy na zorzach świta,
Jak tęcza, w mglistym gdy świeci padole,
Stało się ono świecące pachole.

XXVII.

Więc się z okolic zebrali Słowianie
Widzieć ów boży cud — dziecinę świętą.
Gdzie ona, tam blask, kwiatów rozkwitanie,
Powietrze wonne różami i miętą.
Wieniec bocianów czasem w chmurach stanie
I tkwi gurlandą niby z gwiazd zwiniętą,
Powietrzne hołdy dzieciąteczku składa,
Skrzydeł nie rusza, a z niebios nie spada.

XXVIII.

Ku niemu ptasząt pogrzeby, wesela
Lecą, ptaszynki pięknie malowane:
A on je rączką na niebie rozdziela
W gwiazdy i w różne litery pisane...
Chata się błyszczy, trzoda rozwesela,
Jagnięta blaskiem tęcz pooświecane,
Kiedy przechodzi, matak odbiegają,
A za nim patrzą, biegną i wołają.

XXIX.

I rósł i w łaskę bożą się pomnażał
I pokazywał w sobie moc z wysoka;
Schorzałe leczył, szatany przerażał,
Chmury zdejmował z niewinnego oka;
Piosenki jakieś bardzo piękne stwarzał,
Ludowi swemu stanął za proroka,
Rok Pański wróżył za onymi laty
Blisko idący, rok piękny — odpłaty!

XXX.

Wszystko to Pycha do swej duszy kładła
I zarzucała tem serce matczyne;
Jak upiór cichy przy ognisku siadła
I wosk topiła w ogniu albo cynę;
Potem na jakąś straszną myśl napadła,
Na straszną przyszła stracenia godzinę —
Wstała, a już noc panowała głucha,
Gdy ona poszła kraść bożego ducha.

XXXI.

Naprzód przeświète dziecko obudziła,
Zgasiwszy świecę; potem, sama drżąca,
Fartuchem jasnym Wodana nakryła,
Stanąwszy tyłem do drzwi i miesiąca,

I rzekła: — Oto Pan Bóg mię przysyła,
Pan Bóg, który mój duch miłością trąca,
Abym przed tobą upadła na progu
I hołd złożyła jak samemu Bogu.

XXXII.

Jeśli cię, Panie mój cudowny, wzruszę,
Ja biedna wdowa zmarłego pastucha:
To możesz z rączek twą świecącą duszę
Wylać na grzeszną i dać twego ducha.
Rzekła; a Pan Bóg wietrznej zawierusze
Kazał wyć. Wstała błyskawica sucha,
Wiatr się zapalił za wrotyma chaty,
Szatan się w ogniach przechadzał — skrzydlaty.

XXXIII.

A ona ciągle, żebraczka straszliwa,
Przed dzieckiem włócząc po izbie kolana,
Dyszała cała żółta jak oliwa,
Przybita duchem lejącym się Pana,
Zatchnięta w sobie, pełna, jeszcze chciwa,
Ogniami wstydu na twarzy rumiana,
Gdy się uczuła w duchu silna cała,
Wyszła i z chaty jak wiatr uciekała.

XXXIV.

I uciekała i za rękę wlekła
Syna Wodana; a mąż ją u proga
Spytał: gdzie biegiesz? A ona mu rzekła:
Idę na mostek na koniec rozłoga,
Idę, a wrócę; gdzieżbym ja uciekła?
Wszędy na ziemi widzi oko Boga!
Tak tylko wzięłam Wodana za rękę,
Pójdę na wschodnią popatrzeć jutrzeńkę.

XXXV.

I puścił ją mąż, a ona na głowie
Zwiąawszy fartuch, poszła w mgłę i wsiękla.
I napotkali ją dwaj aniołowie
I rzekli: gdzież? — A ona się zląkla
I rzekła: Gdzieżbym ja szła? niechaj powie
Dziecko — na górę idę, bym ukłąkla
I pomodliła się do bożej mocy
I popatrzyła na gwiazdy północy.

XXXVI.

I zeszy z drogi we mgłę duchy złote;
A ona dalej biegła, a skłamanie
Już przemieniało w niej ducha istotę
I piękność, której równa dziś nie wstanie.
Czarną się stała, jak miedź; na zgryzotę
I na trapienie poszła i zgrzytanie;
Biegła, a nieraz obracała czoła
W powietrze mgliste, myśląc, że kto woła.

XXXVII.

Za nią daleko lipa rosochata
I pola, które par owija błotny,
Daleko święta i świecąca chata
I zadumany w mgłach bocian samotny.
Przed nią mgła, wicher, potępienie, strata,
Los nieodzowny i czas niepowrotny,
Wrota od ludzkich chat pozamykane,
Noclegiem wieńce kurhanów ceglane.

XXXVIII.

A potem nocie w strasznych błyskawicach,
Strachy chodzące przez lasy po cieniach,
Niebo w mgłach, a mgły całe w świętych świecach,
A świece w hełmach, a helmy w płomieniach...

Szwadrony jakieś aniołów w zbroicach
I w ustawicznych chmury poruszeniach;
Straszniejszy jeszcze ogień kometowy,
W kometach gwiazdy — nie gwiazdy, lecz głowy...

XXXIX.

Obelgę ducha przeświętego czują,
Są jakby drżące, są jakby ciekawe;
Więc z tajemniczych niebios przylatują,
Patrzą i oczy obracają krwawe,
Oddechem wiatry zarażają, trują,
Kłós czernią złoty, palą kwiat i trawę,
Przed nią i za nią trzody mrą i dzieci,
Przed nią i za nią śmierć — a ona leci...

XL.

Owszem nabiera straszliwej odwagi,
Na cmentarzyska opuszczone wbiega,
Kości łaskoce, i co szkielet nagi
Ma jeszcze ducha, to do niej przylega.
Duch się uklada z nią do równowagi,
Służy, pomaga, szpieguje, ostrzega;
Trup każdy martwy ją wyznaje panią,
Kurhan opuszcza, błyska, leci za nią.

XLI.

Więc już nie sama, lecz grobów świetliśka,
Jak niewolniki, za nią lecą, służą.
Same chcą więzów, wstają z uroczyska,
Ogniem mogiły rozwalają, burzą...
Tam z pod kurhanu skrzydło złote błyska,
Tam duch kobiecy skrzy siarczaną różą;
Ona te kwiaty zrywa, wiąże w słowa
I leci — Duchów okropna królowa...

PIEŚN II.

I.

Była w Słowiaństwie wówczas osławiona —
Zober nazwana — czarodziejska góra.
Skalny szczyt miała — na buków ramiona
Włożony — w chmurach wisiała, jak chmura.
Na niej pustelnia z ciosu postawiona,
Ubrana w osty — i w paproci pióra,
Gdzie trzej mieszkali, mówią, pustelnicy
Pod strażą orła, gadziny i lwicy.

II.

Świętopelk niegdyś, król Czech i Morawy,
Po stracie wojska zniknąwszy cudownie,
Gdy wiatr go porwał w oczach — za hełm krwawy
I uniósł jako palącą się głownię,
Ow król bez grobu — człowiek wielkiej sławy —
Mówią, nawiedzał skały tej lodownie
I pustelnicze groty... i las wonny
Odwiedzał — jako mieszkaniec pozgonny.

III.

Te pustelniki, których stara chata
Błyszczała próchnem, kładli mu ofiary.
Więc na ciemnościach pogańskiego świata
Od lat pięciuset... śnił się ów król stary
Jako trup, który na płomieniach lata
I z ciałem wchodzi w niebo między mary,
A pustelniki te żywymi trzyma,
W niebo wpatrzone szklanymi oczyma.

IV.

Niedziw, że taka wieść o strasznej górze
Aż do Słowianki Pychy doleciała.

Ta chata — i te pustelniki w chmurze,
Którzy od wieków nie złożyli ciała,
Albo przeciwko śmiertelnej naturze
Czynią, że się w nich dusza odmieniała,
A kiedy jedna poszła do mogiły,
To cudze duchy im do ciał wchodziły;

V.

To straszne Zober nazwisko się Pysze
Natchniętej — zdawna było spodobało;
Więc tam przybiegła i lasów zaciszę
Straszne ujrzała — szczyt przykryty skałą,
Pustelnię — duchy — i one derwisze
Z duszą żyjącą i z kością spróchniałą,
I widok cudny z onego ugora
Na lasów wierzchy — padoly — jeziora.

VI.

Jeziora jako srebrne się świeciły
Tarcze — a czasem podziemnymi dzwony
Niby z pod ziemi wyszły — i dzwoniły
Na różne jęki i na różne tony;
A czasem dusze, co zakłęte były,
Wyszły ubrane w tak piękne korony,
Jakich nie miała dawna Amfitryte,
Z morskich świecących roślinek uwite..

VII.

Na tejto górze Pycha się z Wodanem
Osadowiła, a te pustelniki
Wnet uderzyli przed piękną kolanem
I ducha dali — jako niewolniki.
Królowa duchem, choć kmiecianka stanem,
Urosła w dumę tak, jak orzeł dziki,
Na onej skale królująca zdradnie,
Czująca w duchu, że światem zawładnie.

VIII.

Więc często z ogniem lub ptakiem na głowie
Wydzie i wróży wśród mgły i zamieci;
A ile ptaków na niebie zapowie
I skąd przylecą — to tyle przyleci.
Czasami światel zorzanych przyzowie,
To wnet horyzont zapalony świeci;
Na niebo wchodzi jakież uroczyste
Plamy — rumiane, złote, przeźrocyste.

IX.

Sklep się niebieski oblewa płomieniem,
Farbuje wszystko — skały — drzewa — smugi;
Świat pod rubinem i pod przerażeniem,
A ona śpiewa: — Stworzę taki drugi,
Mam siłę bożą — z wiedzą i natchnieniem!
Króle mi będą wielcy, jako sługi;
Ten tylko jeden, co mój czar wykona
I myśli mojej pomoże — nie skona.

X.

Ten tylko jeden, co mi ziemskiej mocy,
Pókim ja słaba na świecie, pożyczę,
Wyrwany będzie z ostatecznej nocy
I część ziemskiego globu odziedziczy;
Owszem zgodzę się, że jako prorocy
Nad nim ster ducha wezmę tajemniczy,
A jego panem na ziemi zostawię. —
To mówiąc, w tęczach błyszcząca, jak pawie.

XI.

I wnet te mowy i te obietnice
Rozniósł po świecie czar, duch niewidomy.
Usłyszał Otton i wraz wdział zbroicę,
Wojska pościągał, wielki cesarz Romy.

Mam, rzekł, Słowiany — państwo Słowian schwyćę,
Złotem nakarmię żołądek łakomy!
Przez Pychę będzie mi ziemia wydana,
Wydan mi będzie ten kraj przez Wodana.

XII.

Rzekł; i rycerze swe pod Zobra górą
Poustawiawszy — w ciemnych borach skryte —
Sam z berłem w ręku, odziany purpurą
Szedł... onę straszną pozdrowić kobiétę.
Wiem, rzekł, że trzęsiesz złąknioną naturą,
Wiem, że masz siły — siły niepożyte,
Wiem, że przed tobą świat złąkniony stoi,
A tobie ziemską korona przystoi.

XIII.

Powiedz, a w skały te berłem uderzę,
I ludzie zbrojni z kamieni wyskoczą,
Słońce rozniosą złote na puklerze,
Strzał gradem całe powietrze zamroczą...
Ja, Pan wojsk, z tobą uczynię przymierze,
A oni ten glob wezmą i potoczą —
Choćby przez niebios trzeba toczyć pole —
Gdzie ty rozkażesz, a gdzie ja przyzwolę.

XIV.

Syna twojego — jeśli chcesz, Wodana,
Wezmę jak szczenię w lwią cesarską paszczę
I tam zaniosę, gdzie ma być za Pana,
Świętym cesarskim olejem namaszczę;
Ale chcę wiedzieć, czyś nie oszukana,
Czy cię pochlebstwo tych trupów nie głaszcze,
Czy świat głoszący takie wielkie dziwa
Nie lże — czyś duchów ty Pani prawdziwa?

XV.

Oto dzień jeden uczyni to na ziemi,
Aby sen, urok spadł na kraj Popieła!
Niech go samego twoja moc oniemi —
Uśpi — a z duchem ciała nie rozdziela;
Niech posągami staną się pięknymi
Królowny — z twarzy nie stracą wesela
Ani ładności, ni łez, które leją;
Niechaj nie umrą, ale skamienieją!

XVI.

Niech będzie żywot — ale zatrzymany
I pomóc sobie uczynkiem bezsilny;
Niech jego wojsko tak zaśnie, i Pany,
I ten, kto mu wróg — i ten kto przychylny!
Gdy to uczynisz: to ja twój poddany,
Ja twoja ręka, twój posłaniec pilny,
Gdzie każesz, twoje poniosę rozkazy,
Hasła, i w czyny przemienię wyrazy.

XVII.

Rzekł.. a Pycha się nie posiadała w sobie
Z wielkiej radości — i rzekła: — Pod zorzę
Ujrzysz mię tutaj w płomiennej osobie,
Hymn śpiewającą, którym świat zamrozę.
Sen taki rzucę i czar taki zrobię,
Że nawet duchy drzew zastygną w korze,
Nawet lecące z tęczą malowaną
Strumienie, ze skał spadające staną!

XVIII.

A wojska? króle? Sam ujrzysz oczyma,
Czy który piersią albo ręką ruszy;
Czy dziecię w ogień lecące zatrzyma,
Choć będzie patrzył jeszcze ojciec w duszy.

Ani tak łańcuch żelazny poima,
Którym ty pętasz — bo się łańcuch kruszy;
Ale pod moją ręką ołowianą
Uśpieni, choć Bóg zawoła — nie wstaną!

XIX.

Ja sama rzucę czar — i zdejmę sama,
Skoroć przekonam, żem uczynić mocna.
Przeze mnie wyjście jest ze snu i brama,
Ja na sen świecę, jak gwiazda północna! —
Rzekła — i zaraz szła, gdzie była jama,
Gdzie pustelnicy i błyszcz niby nocna
Próchen — i Wodan siedział niemy, głuchy,
Ciemny, a kości w nim łamały duchy.

XX.

I tam rumianych głosów próbowała,
Wprzód cicho, potem głośniej — nad snu drzewa.
Myślałbyś, że to pod niebiosy skała,
A w skale tej trup niewidzialny śpiewa.
Taka pieśń ciężka, podziemna, wspaniała,
Kamienne góry nappełniła trzewa,
Taki słów ciężar — ołowianość — siła —
Strach: a to jeszcze tylko próba była..

XXI.

Sam Otton, który szykował rycerze
I sprawiał szyki skinieniem, oczyma,
Staje i słucha — czuje, że czar bierze
I glob zamraża... »Ale czy dotrzyma?
Jak oszust wszedłem w nieświęte przymierze,
(Powiada cicho Pan martwego Rzyma)
Śmiercią sam jestem i snem, a czar dziki,
Sen i śmierć ducha — mam za pomocniki.

XXII.

»Więc może mię strach jaki wielki zdziwi,
Gdy będę rznął te ludzie nieruchome;
Może się Pan Bóg sam wielki sprzeciwi
I swe oblicze pokaże widome;
Może miecz w trupie tak jak olów skrzywi,
Może przed mury przyprowadzi strome,
A wieże — boską ruszone komendą —
Staną i mieczów ognistych dobędą.

XXIII.

»Cokolwiek ma być — senne czy niesenne,
Dzisiaj przed nocą z wojskami napadnę;
Bo mi to państwo powinno być lenne,
I poprzeć moje chęci światowładne.
Rzekł; a już niebo jakoby płomienne
Toczyło chmury miedziane — szkaradne,
I cień od słońca przez ludzi rzucony
Był jakiś smętny — cichy i zielony.

XXIV.

Słońce okrągłe zaczynało gasnąć
I coraz bledszem z siebie świecić złotem;
Natura się już gotowała zasnąć
Wespół z uspionym w narodach żywotem;
Wojsko ruszało — a skały przyklasnąć
Nie mogły echem, brzękiem i loskotem.
Wszystko się w wielkiej odbywało ciszy,
Zbrodnia się działa w duchu — sam Bóg słyszy.

XXV.

O! ziemio Słowa — niczem niepożyta,
Zwyciężająca nawet one zdrady,
Które w powietrzu duch od duchów chwyta,
A wykonywa w ciele szatan błady —

Pozwól że powiem, jak snem upowita
Pięknaś ty była — bez znaku zagłady
Na swoim ciele, owszem zamyślona,
Owszem piękniejsza jeszcze, gdy uśpiona!..

XXVI.

Ten kto się jadu w żywocie nabierze,
Straszny jest we śnie — mgła go kryć powinna;
Ale śpi pięknie dziecko, póki świeże,
Młoda dziewica, dopóki niewinna.
Dopóki anioł snu ludzkiego strzeże,
Dźwięcznie na lirach gra piosenka gminna,
A straszny anioł, co jest ludu wiarą,
Stoi z płomiennym mieczem za kotarą.

XXVII.

Dopóki światła w duchu nie wyżarły
Duchy, żądz ogień miotając przeciwny,
Piękny jest śpiący — chociażby umarły,
Piękny i w swojej piękności przedziwny..
Więc się — śpiąc — duchy narodowe wsparły:
Ten o kolumnę, ten o pług pożywny,
Trzeci o sztandar oparł się poblady:
Wszystkie stanęły — ale nie upadły!

XXVIII.

Nie — nie upadły... lecz wszystkie stanęły,
Ten w polu, a ten na zamku, a drudzy
Schyleni stali nad marnemi dzieły,
Wiecznie zwyczajni i form dawnych słudzy..
A inne które się na palcach wspięły,
Patrzac daleko — na kraj jakiś cudny,
Niepomne swojej narodowej chwały,
Śpiąc nie upadły — ale tak zostały.

PIEŚN III.

I.

Gdy tak sen onę biedną ziemię chwyta
I wiąże — czynu i ruchu pozbawia,
Przyszedł błyszczący duch do Ziemowita
I rzekł: — Przez ciebie Pan świeci i zbawia.
Wstań — oto jedna mocarka, kobieta,
Przeciwko Pańskiej — swoją wolę stawia
I ducha przeciw duchowi używa,
Bo nie jest czysta, lecz zła i kłamliwa.

II.

Więc skoro zorze obaczysz wieczorne,
A jeszcze błądź na polach będzie,
Gdy plóg porzuca ciche pola orne,
Gdy dolatują gniazd dzikie łabędzie:
Wstań i weź z płótna ubranie pokorne,
Które ci sługa twa domowa przedzie,
A świecznik także w rękę weź wesoły,
Który połączasz ty, a czynią pszczoły.

III.

I zapaliwszy ono światło złote,
Idź w zamek senny twojego ksiąźęcia;
A oświeciwszy całą sal ciemnotę,
Nic nie bierz — choćby co było do wzięcia.
Nie ludź się blaskiem, nie wpadaj w tęsknotę,
Chociaż tam smętno żyć pod snem zakłęcia...
Strzeż się pokalać jakim ziemskim grzechem,
Lecz wstań, a wszystko obudzisz uśmiechem.

IV.

A gdy obudzisz — strzeż się, aby która
Z Popiela córek do kolan nie padła!

A nic — pawiego nawet nie bierz pióra,
Ni kwiatka — ani patrzaj się w zwierciadła.
Króla gdy zbudzisz, mów, że wrogów chmura
Granice wzięła, zamki już napadła;
Król obudzony niechaj państwo budzi,
Reszta — jest dziełem lat i dobrych ludzi.

V.

To rzekł, i wonne powietrze zostawił
I szedł; a z nim szedł różany młodzieniec
Ziemowit. Patrzy — naprzód go zabawił
Powietrzny chaty oblask i rumieniec,
Potem woń — potem w puszczech mu się zjawił
W palmach zielonych aniołowy wieniec;
Dziwi go natur nieznajomych przyjście —
Blask — świętość — i drzew nieznajomych liście.

VI.

Świętość go jakaś napelnia, oświeca,
Podnosi w jaśnie, w nieba, w duchu stawia;
Idzie — a w ręku jego złota świeca
Płonie i sama w kwiaty się oprawia.
Taka twórczości rajskiej tajemnica
Ani go dziwi, ani zastanawia.
Wyszedł na pola żyt i czarnoziemiu
Szorokie, miłe wzrokowi wolnemu...

VII.

Miasteczka ciche i pousypiane,
Wioski o wiekach może złotych śniły,
Tak jako sady owocem rumiane
W cichy jesienny dzień, albo mogiły,
Zdają się smętne i pozamyślane,
Myślą, czem będą, i pomną, czem były;
A tylko czasem listki na nich wstają
I niby muzyk globowych słuchają.

VIII.

Nic nie ryknęło po bydła zagrodach,
Ciekawość nigdzie okien nie otwiera.
W stawach — jak cyna i ołów na wodach,
Woda nie spada nigdy i nie wzbiera;
Gościnność czujna — nie czuwa w gospodach,
Nic się nie rodzi i nic nie umiera;
Aż w święte, złote serce Ziemowita
Lała śmierć — ziemia na duchu zabita...

IX.

Idzie jako sen... a tu horodyszcze
Mija — z rycerstwem sennem na okopach;
Owdzie moczarę, gdzie stęchła nie świszcze
Trzcina; tam pole — zżęte, lecz nie w snopach.
Przez pola — ścieżek jakieś złote błyszczące
Wiodą go ciągle, świecą mu przy stopach
I świecą dalej, idąc przez ugory,
Aż w straszne, śpiące Popielowe dwory.

X.

Nic nie zmieniło się — żadnym obłamkiem
Nie grozi wieża, choć chwiać się musiała
W chwili, gdy czas się zatrzymał nad zamkiem,
A zamek stracił ruch i czyny ciała;
Najmłodsza córka jeszcze za barankiem
Goniąca — sama jak baranek biała,
Motylem wielkim tęczowym goniona,
Stała... baranek, motylek i ona.

XI.

Na szmaragdowej trawie ono dwoje,
A motyl wisiał i trwał na błękicie.
Druga, wchodząca w kryształowe źródło
Oddech w niej ustał, a zostało życie

I wstyd... bo jedną ręką srebrne stroje,
Ostatnie piersiom dziewiczym zakrycie,
Trzymała silnie, ku piersiom je cisnąc!
Drugą dłoń miała na wodzie — jak prysnąc...

XII.

Nie tylko ona — lecz nawet ciekawe
Te rybki, które wszelka białość nęci,
Skrzelki czerwone i łuski złotawe
Pokazywały na dnie wód; — snem zdjęci
Motyle wodni — gdy na nóżki zjawę
Lecieli — teraz do nóżki przypięci,
Wstążką błyszczącą na dnie wód świecili,
Jak tęcza do nóg przypięta Dziedzilli.

XIII.

Trzecia... (dwanaście król Popiel miał córek)
Trzecia po piękną, najświetniejszą różę
W ogrodzie weszła na najwyższy wzgórek —
Rękę podniosła, a kwiat wisiał w górze,
Lecz obwinęty pierścionkiem z jaszczurek...
Kwiat ją przeraża, wabią pączki duże —
Tak ją zastała ta chwila straszliwa,
Że chce i nie chce — boi się i zrywa.

XIV.

Insza... już w sali — najdumniejsza z rodu,
Przy złotym, małym siedząca organku,
A obrócona oknem do zachodu,
Ku zorzy — w pawich piór świecącym wianku,
Bita blaskami mrocznymi z ogrodu,
W pół-śnie — myśląca może o kochanku,
Gdy palce już ton na klawiszach biorą,
Zastygła... wszystkie pawie pióra gorą,

XV.

Jak gwiazdy... z jej ust jeden ton wylata,
Ton jeden, ale już najwyższy w śpiewie,
Ton, może zdolny porwać serce świata,
Ten ton, o którym ona jeszcze nie wie,
Czeka nań... już swe rysy z dźwiękiem brata,
Już w zachwyceniu bożem — jakby w gniewie,
Siedzi cudowna w Sybilli postawie,
Muzyką błyszczący — jak te pióra pawie.

XVI.

Inne, uczone, nad księgami siedzą;
Lecz z literami oko nic nie czyni,
O duchu w księgach zamkniętym nie wiedzą.
Jedna skończyła kartkę — palec ślini,
Widać ciekawa, co wieszczce powiedzą
Na drugiej karcie — od natchnień bogini
Już rozkwilona stoi i zakłęta,
Z perłami w oczach, ciekawością zdjęta.

XVII.

A najpiękniejsza (co się nawet zdarzy
Królewnom), cała złęknioma i drżąca,
Widać giermkowi pozwoliła twarzy
Na chwilę tylko — już uciekająca...
Giermek też usta, gdzie ogień się żarzy,
Przybliża... koral już w alabastr trąca,
Już... wtem stwardnieli w piękność monumentu,
Ustom jednego zabrakło momentu.

XVIII.

Rzeklbyś, że Dusza i Miłość zjawione
Drugi raz w głębi czarownego dwora:
Oboje w jedną pochyleni stronę,
On ku niej... ona do ucieczki skora —

Nie tak jednakże, aby usta one

Nie miały w mroku wonnego wieczora
Czuć co słodczy; wszakże się nie nagna,
Ona ucieka — usta jeszcze pragna.

XIX.

Takimi czary otoczony wkoło

Ziemowit, widzi te, i drugie jeszcze;
Ta z twarzą smutną — złą, a ta z wesołą;
Te kwiaty — te z rąk sięją perel deszcze:
Wtem ujrzał księcia, który miał pod połą
Rękę na mieczu, w oczach gniewu dreszcze
I biegł, jakgdyby duchem poczuł wroga
I zatrzymany był z nogą u proga ¹⁾.

XX.

W tego utopił piękne oczy swoje

Ziemowit, w tego swoje duchy wkłada.
On wnet się budzi i woła na boje,
Chorągiew chytya i konia dopada.
Budzą się córki — szmer wchodzi w pokoje;
Echo wesołe po sklepieniach gada:
Zdaje się zrazu, że nie szmer z człowieka,
Ale wleciała jaka srebrna rzeka.

XXI.

Patrzą na siebie — już nie kamienieją,

Ani je mroźny czar wzajem odpycha;
Lecz się ściskają — całują — lzy leją,
Wstyd się rumieni, miłość znowu wzdycha,

¹⁾ Aż dotąd idzie tekst wzięty z ostatniego opracowania tego rapsodu. Co dalej następuje, zestawione jest z dawniejszych redakcyj. (*Przyb. prof. Mułeckiego.*)

Broń znowu szczęka — chorągwie znów wieją,
Koł hamowany kopie grunt i prycha..
Przed nocą wszystko w szeregach — na wieżach —
W polu — na czatach, albo na harcerzach.

XXII.

Miesiąc ogromny blasków swych nie traci,
Bo mu je wszystkie od tarcz odesłano;
Więc naprzód czarni rycerze, skrzydlaci,
Szli na cesarską ciźbę pozłacaną.
Starto się — bracia ginęli za braci,
Lecz hełmy cięto, chorągwie ścinano..
Przez Niemcy, jako przez łamane żyta,
Poszła chorągiew złota Ziemowita.

XXIII.

Reszta w popłochu, we krwi i w rozgoni
Na krew, mostami złote tarcze ciska.
On za cesarzem przez mgły ciemne goni,
Przez pola — debry — góry — uroczyńska;
Miecz ma nad głową, sztandar w drugiej dłoni;
Na hełmie krzyżów słoncowych zjawiska
Jawia się ciągle, jak ogromne słońca,
W oczach cesarza — na hełmie pogońca.

XXIV.

Już go dopadał.. gdy nagle ponura,
Jak szatan, cała w płomieniach i grzmotach,
Stanąła wielka nad cesarzem góra
I las go w łono wziął i ukrył w błotach.
Ziemowit trąbił, ale mu natura
Ech nie oddała w tych wielkich samotach;
Tylko coś w ogniach — w górze — niby skała
Jękała i głosem matczynym jęczała.

XXV.

Serca swojego zatrzymać nie zdołał
I swej miłości... Stanął — podniósł czoła
I w puszczy głośno swojej matki wołał,
I ciągle wołał — a głos miał anioła.
— »Matko, gdzie jesteś? mówi — jam podołał
Wrogom ojczyzny... jam święty kościoła!
A tu jęk słyszę, widzę tę pożogę,
Tę skalę w ogniach — a pomoc nie mogę...

XXVI.

Wołał i płakał — i smętniejsze słowa
I gwałtowniejsze prośby rzucał w chmury
I szedł — a ciągle jasność purpurowa
Stała na szczycie tajemniczej góry;
Więc szedł w ten ogień, a wtem matki głowa
Na prześcieradle ognistej purpury
Stanęła — lub jak biała trupia plama,
Bez rąk i piersi — głowa tylko sama...

XXVII.

Usta otwarte miała, a z otworu
Ust — jakby ciemność i strach wylatywał;
Twarz zielonego jak trupi koloru,
I oczy zmarłe, z których strach przeszywał.
Straszna zjawiała się nad szumem boru,
Włosy strach podniósł, a wicher rozrywał;
Potem ją jasność z oczu syna zdjęła,
Nic nie wyrzekła — straszna, i zniknęła...

XXVIII.

On widział — nie wie, co począć — dech traci,
Pada jak martwy, a już trąby dzwonią;
Sam król najeżdża — rycerze skrzydlaci
Za królem w zbrojach purpurowych gonią;

Król — dłużnik wielki — królestwem zapłaci,
Może królowy której piękną dłonią,
Byle się zbudził ów kmioteczek młody,
Który uszione obudza narody.

XXIX.

Zbudzi się kmiotek.. w duchu swego Pana
I kiedyś całe królestwo otrzyma;
Tymczasem stawia przed królem Wodana
Opętanego — z krwawymi oczyma.
Pytają.. a w nim kość duchem łamana
Pomimo woli rzuca się i zżyma;
Ciemnym wydany władzom na igrzysko,
Cały się rusza, tak jak wężowisko..

XXX.

Widział, jak matka natężyła woli
I póki trwał czar — cała w mocy rosła
I kraj cisnęła — z uwagą, powoli,
Z całą rachubą straszного rzemiosła,..
Nietylko króla — skowronka z nad roli
Chciałaby uspić — na ziemię go niosła,
Pod kamień kładła, przywalała pleśnią,
A wszystko — duchem czyniła i pieśnią..

XXXI.

Nagle, gdy zdało się, że już w natchnieniu,
W tryumfie niebo i ziemię posiadała:
Wstrząsła się cała w jakimś otupieniu
I zbladła, jak trup — i jeszcze pobladła...
I jeszcze bladła — bo choć po imieniu
Wzywała duchów, które są — nie zgadła,
Że jeden anioł powietrzny, rumiany,
Globowy przyjdzie, choć nie zawołany.

XXXII.

Przyszedeł.. z daleka widny, jak kropelka
Małych płomieni! Potem już opona,
Chmura i niebios błyskawica wielka,
Straszna, podstępna, cicha i szalona,
Zgwałconych duchów natury mścicielka,
Mocna, jak żywioł — jak duch, obrażona —
Wyższa niż góry — szaleńsza niż morza —
Szła... i na skały wstępowała zorza.

XXXIII.

»Jam jest« — okropne wołało ognisko,
»Jam jest« — wołał duch okropny, rumiany,
»Jam jest« — powiadał, przylatując blisko,
»Jam jest, niewolnik — ale zbuntowany!«
To mówiąc, wleciał — i na uroczysko
Wszedeł jak na okręt falami rzucany;
Ogień się zmięszzał z drzewami i skałą,
Światła się starły, skłębily — zawrzało...

XXXIV.

W płomienia łonie jakieś miecze siekły,
We wnętrzu ognia jakieś wichry wyły;
Potem te wichry i ognie uciekły
Od niepokrytej a pełnej mogiły,
I tak jako mgła nad skałą się wlekły
I do północy rycerzom świeciły;
Potem płomienne odwrócili twarze
I poszli — straszni globowi mocarze.

XXXV.

I wszystko znikło — jak sen w księdze Pana
Wpisany.. w ludach śniony dla przestrogi..
I wszystko znikło — i tylko Wodana
Duch o tem wiedział zwiędły — pełny trwogi..

Więc jako sarna — biedna, postrzelana,
Gdy chudy ma bok, utracone nogi,
Chroni się ludzi, do lasa ucieka,
A serce bije w niej — jak u człowieka: —

XXXVI.

Podobnie Wodan znikł — i uciekł w lasy,
Do reszty stał się ludziom niepodobny;
Jako zwierzątko — na wszelkie hałasy
Drżący, jak jaki dziki ptak — osobny.
Jesienne, mgliste, z tęczę znikome pasy,
Miesiąc, gdy zimno, a deszcz sypie drobny,
Liście, które drżą w chłodzie na osinie
On lubił — i kwiat, który w puszczech ginie...

XXXVII.

Niewysłowione, lecz bolesne drgania
Myśli tajemnej jemu były znane;
Halcyjon, gdy jak anioł się odsłania
W mgłach — i swe pióra rozwiął malowane,
Mech zimny — w puszczech migająca lania,
Orły samotne, lub spiorunowane
On widział... wszystko, czem natura smuci,
Zna — straszny kiedyś anioł smętny wróci.

XXXVIII.

Teraz jak jeleń — gorszy od żebraka,
Bo nie śmie przyjść nad ognisko pastusze,
Ale od liścia woli i od krzaka
Mieć swą obronę przeciw zawierusze —
Błąka się, ginie... Dola jego taka,
Jak wszystkich, którzy własną zdradzą duszę,
A nie dotrwają w duchu swoim święcie,
Lecz wezmą — obie na czoła pieczęcie.

XXXIX.

Czasami wieniec smolnego łuczywa
Zapalał i szedł po lesie, a kmiecie
Mówili, że to postać słońca żywa
I wczłowieczona w jakieś Pychy dziecię...
To jakieś lirki struga — i wygrywa
Swoje boleści i rzuca po świecie,
A nikt wyraźnej pieśni nie dosłyszcy,
Tylko sny jakieś szklane — w lasów ciszy...

XL.

Potem — jako cień leśny w lasach zginął,
Jak paralityk w ogień patrząc Pański;
Ale się z niego w Słowiaństwie rozwinął
Ów cały dziwny smętny ton słowiański.
Przeciwno słońcu — jak łódź biedna, płynął,
Wzięty szatanem — on nie był szatański!
Mogila jego gdzieś, mchami pokryta,
Marzy o jasnym duchu — Ziemowita.

XLI.

A tego pamięć zawsze ukochana
Przez lud — ginący. On znów żyje — wraca
Anioł mój — straszna chorągiew rumiana,
Która się do słońc ostatnich obraca...
Już jego lud wie, że ten za tyrana,
Kto go na duchu zabija — wytraca,
A nie ten, który mieczem głowy zbiera,
A duchom żywot i słońce otwiera.

XLII.

On to słoneczny posadził na tronie
Szczep, w który miały duchy święte wchodzić;
A ta się jabłoń nad wszystkie jabłonie
Rozrosła w kwiaty — i zaczęła rodzić...

Jakie tych duchów pięknych były wonie?

Jak zaczynały kraj budować — grodzić?

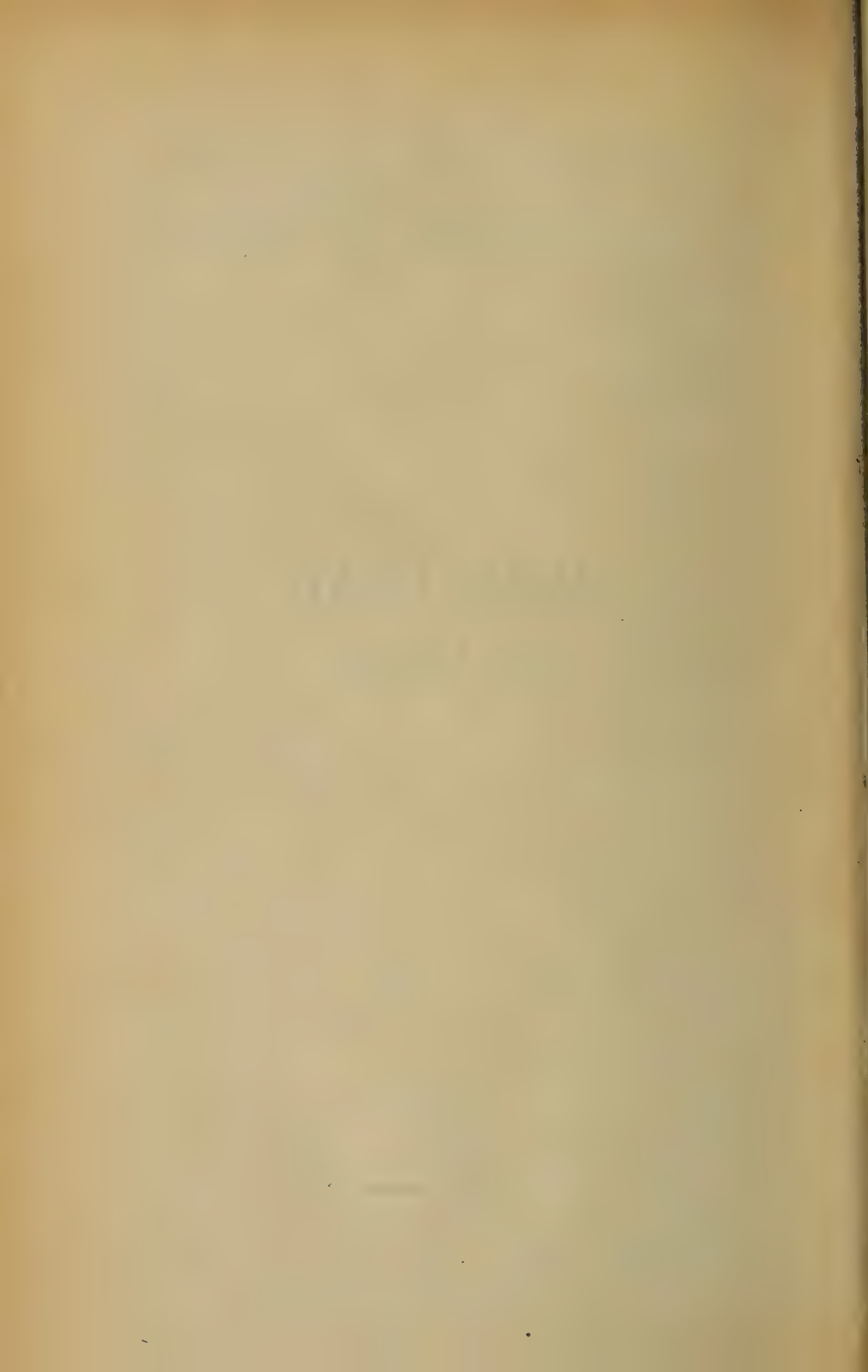
Jako na węża Pychy startej głowie

StaŃli? — inny z odwiecznych opowie.



RAPSOD DRUGI

MIECZ A SŁAWA.



PIEŚŃ I.

I.

Gdy się to działo, przyszły do mnie duchy
W ogniu i rzekły: — Czas twej męki mija.
Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy,
Straszniejszy — który na duchu zabija!
Rzekły; mnie zaraz kształt ślepy i głuchy
Jak powój, który kolumnę obwija,
Porwał i rzucił niby w ciała trumnę,
Jak ognia i mgły skruszonej kolumnę.

II.

Wtenczas pod świętem onej trójcy prawem,
Który tu ludzkie duchy w kształt ubiera
I czyni, że sił duchowych objawem
Błyska albo się ćmi globowa sfera;
Jam przyszedł, król-duch, zwany Mieczysławem,
Z króla zarazem dołą — i Homera,
Bo kolorami ten świat tak przyjemny
Nie błysnął moim oczom — byłem ciemny!

III.

Duch przerażony, jako na dnie truny
W dziecięciu siedział, jak na dnie mogiły;
A kiedy gadki gadali piastuny,
Jemu się jakieś dawne duchy śniły,

Nie pewne blaski i pożarne łuny,

Nie ciała z ziemi zadusznej — lecz siły,
Pioruny, które śpią cicho w podłodze
Snopem płomieni — a nie szkodzą nodze...

IV.

Ludzie gadali do mnie jak obłoki,

A gdy znaleźli płomieniste słowa,
Ze słów rozdziły się lwy, albo smoki,

Lub na psach — orłów ognistych połowa;
Nie śmiałem stąpić, bo ktoś moje kroki

Wodził po morzu z gwiazd... gdzie mi szła głowa
Patrząca w przepaść strasznie i ciekawie,
Pierwej nim nogi na światłach postawię.

V.

Czasem miesięczna noc — dziwne głębiny

Błękitne, a gdzieś na skalnych urwiskach
Jęczą widzialne jak psy lewantyny,

Gwiazdy we włosach chodzą i w ogniskach.
Potem świat ludzki, ale cały siny,

Bezbarwny, szary, w księżycowych błyskach
Zjawia się, niby, tłumna ćma upiorów
Zdjęta z miesiąca — bez krwi i kolorów.

VI.

I raz słyszałem, jak moja piastunka

Mówi do ojca: — »Czarno-duch w nim siedzi!
Złotego nigdy on nie widział słonka,

Nigdy dziecięcia anioł nie nawiedzi...«
Tak ta mówiła okropna zwiastunka.

A jam słyszał brzęk głuchy, straszny miedzi —
Widać, że ojciec na takie nieszczęście

O mur druzgotał hełm — o puklerz pięście.

VII.

I krzyczał: — „Niech mi pan Bóg zamknie oczy!
 Niech mi królestwo moje weźmie całe!
 Niech mię węzami, jak Popiela stoczy,
 Niech jak od Piasta weźmie duch i chwałę;
 Tylko niech spełni ludu sen proroczy
 O tem dzieciątku, i światło mu białe
 Da i władanie berła i oręża!
 Wszakże potrzeba tej ojczyźnie męża!

VIII.

Siedm już lat ma — jutro go postrzygę,
 Lecz chyba wezmę — nie grajków, lecz płaczek!
 Ja stary jestem — już ledwo się dźwigę,
 Już ledwo chodzę; a on co? — ciemniaczek!
 O! biednąż mój ród nowy ma lodygę!
 Szczęśliwsze łona są naszych wieśniaczek:
 Rodzą jak maki pełne na zagonie,
 Jak zdrowe, ciężkie po sadach jabłonie.« —

IX.

Pierwszy raz ojca lament — z brzękiem zbroi
 Słyszac, dziecinna myśl — zobaczyć chciwa,
 Roila sobie, że to burza stoi,
 Brzęczy... i wyje i wichrem porywa,
 A piorunami uderzyć się boi
 We mnie, bo ojcem moim się nazywa.
 Więc się ukryłem pod piastunki szatę.
 Sądzac, że dziecko smoka nieskrzydlate.

X

Ani wiedziałem, co to wzrok — którądy
 Dusza wyziera... Anioł się dziś śmieje,
 Kiedy pomyśli, na jakie oblędy
 Szedł domysłami, tworząc ciała dzieje.

Wzrok — jest to ogień, mówiłem; ten wszędy
Musi wytryskać... z włosów, z rąk się leje,
Ciało w promienne szaty przyobleka,
Świeci z człowieka — i patrzy w człowieka.

XI.

Takiego wzroku, myślałem, dostanę,
Kiedy o wzroku myślałem, ślepotka.
A już mię jakieś duchy rozbłyskane
Uczyły, gdym spał... O! nauko słodka!
Jeżeli kiedyś ciemny zmartwychwstanę:
Niech ta pieśń — tkana z promieni i wiotka,
Smętnie dzwoniąca — słońcami zatrwoży,
A takie światło w mego ducha włoży!...

XII.

Więc nieraz — jak ptak złękniony, nieśmiało
Gdzieś na cedrowe kufry pójdę — siędę —
I myślę, że wzrok — jestto światłe ciało
I kolor, który z siebie wydobędę.
»Spraw, aby ze mnie, o Boże! błyskało,
Wołam, a tobie wiecznie świecić będę
I będę błyskać od nocy do rana,
Niby pochodnia pięknie malowana!«

XIII.

Więc na takich mnie modlitwach znachodzi,
Bywało, matka: to tak cicho kroczy,
Jak sen, i słucha — a potem wywodzi
Ze snu — całuje w zapłakane oczy,
Pyta, czy jaki miesiąc w snach mi wschodzi?
Czy jakie słońce się po niebie toczy?...
Ja odpowiadam stojącej nade mną:
Nie, matko — wszędy smutno mi i ciemno!

XIV.

Więc przed postrzyżyn rankiem, jak na jawie
Dziś widzę, do snu szedłem przerażony
Obzędem, w jakiejś półsennej obawie,
W przeczuciach... Świat mi zdawał się czerwony,
Ludzie z mieczami, jak mgły; a ja prawie
Dziecko z piorunów, na głowie strzyżony
I zarzynany w kącie bez litości,
Jak jaki jasny baranek — w ciemności.

XV.

A jeszcze k'temu strachu przymnażała
Piastunka, która nad kolyską siadła
I czarne pieśni okropne śpiewała
Przy kołowrotku; więc jakieś widziadła —
Popiel czerwony — jakaś kępa — skała —
Kobieta, która z niej do rzeki spadła —
Jej dyjademat złoty — powiew chłodny
Od szat, a potem jęk słyszałem wodny.

XVI.

Tyle już razy ta Popiela wieża,
I narcyz biały Wandy, i Supany,
I rycerz, który na miasto uderza,
W piosence Ryżym Tygrysem ¹⁾ nazwany;
Tyle już razy ów kurhan rycerza
W pieśniach straszących słyszałem śpiewany,
Że już napróżno mi w zmysły półśpiące
Ta pieśń upiorne wrzucała miesiące.

XVII.

Jednak tą razą, zamykając oczy,
Czułem, że jakaś tajemnica bliska

¹⁾ Ry-Tyger. (*Przyśp. Autora.*).

Napada myśli i chmurami mroczy
I do błysnięcia zmuszając naciska.
Duch kiedy we śnie w te krainy wkroczy,
Gdzie kształtom już dać nie może nazwiska,
Wie, jaki strach ma przed słońc tarczą bożą,
Myśląc, że pękną — albo się otworzą.

XVIII.

Jakaż mi, Panie, wtenczas dziwna zmora
Przyprowadziła świat — ciemny, ponury,
I postawiła w oczach jak upiora,
A potem słońcem nań lunęła z góry?
Mig jeden tylko — a ja, ciemny wczora
I niewidzący kolorów natury,
Podniosłem pełne już kolorów łono
Jasnością we mnie przez duchy wstrzeloną.

XIX.

Chwileczka jedna, a rozweselnica
Ciemności moich, ta chwilka jedyna,
Przysłana z nieba jako gołębica
Na szyi złota — rubinowa — sina,
Tak się zażęgła w oczach, jako świeca,
I swój tęczowy wachlarz z piór rozgina,
A ducha, który jak spowity leży,
Rozwija jak kwiat — na świat coraz szerzej.

XX.

Czy to był ludzki świat, czy jakie raje
Zjawione? — nie wiem; lecz w pamięci stoją
Z wielkoróżanych drzew ogromne gaje,
Które się czołem w gwiazdy iść nie boją;
Z perłami na dnie świecące ruczaje
Cieką — a w oczach jak brylanty broją

Wszędy, gdzie woda załamana spada,
Lub w górę tryska i w kwiat się rozkłada.

XXI.

W górze jakoby różne rajskie ptaki,
Fenixy, dziwa, błękitnym niebiosom
Czyniły słońcem przezłoczone szlaki,
Lub malowały wstążki — słońca włosom;
A co dziwniejsza, że świat cały taki
Był, jako harfa, różnym ludzkim głosem
Oddana niby na walkę i bitwę,
Aż szły... i w jedną zlały się modlitwę.

XXII.

A ja słyszałem: Hosanna! Hosanna!
Hosanna!... Panie, tworom daj człowieka!
I cała tych łąk różaność poranna
Zasłoneczniła się; w słup poszła rzeka,
Ptaki spadały jak mgła nieustanna,
A inne od słońc leciały z daleka;
Natura cała była w zawierusze,
Świat cierpiał — drzewa szumiały, jak dusze.

XXIII.

Nagle.. już miałem obaczyć tę chwilę,
Na którą ów raj z wielkim szumem wchodzi:
Gdy jakiś starzec — duch większy o tyle
Od czleka, który się z mogiły rodzi,
Jak miesiąc, kiedy na jakiej mogile
Otumanionej, w kręgu duchów wschodzi
I krwawą tarczą mgłą smętną roztraça,
Większy się zdaje ludziom od miesiąca —

XXIV.

Gdy taki starzec, mówię, swe ogniowe
Szaty postawił mi przed wzrok — jak ścianę!

I oczy bystre, orle, lazurowe,
Kryształy ogniem piekielnym rumiane,
Wrył we mnie — cichy, i na moją głowę
Chciał swoje ręce kłaść pozapalane,
Sprawiwszy tyle nad duszą przelęcią,
Że oko mego snu jak kryształ pękło...

XXV.

Pękło! Jako szkło, gdy wytrwać nie może
Ogniowi — staje wnet w gwiazdzistych ranach:
Tak mój duch rzekłszy: powieki otworzę,
Ujrzał się ciemny, tak jak trup w kurbanach.
Pomnę — chociaż to w królów było dworze,
Świerszczyki sobie śpiewały po ścianach,
Jak zwykle, kiedy chłód i miesiąc siny
Wziera przez belek cedrowych szczeliny.

XXVI.

Pomnę... ci smętni nocni muzykowie
Dzwonili; pełną muzyk była ściana,
A tam, gdzie było ciemnemu wezglowie,
Druga pieśń stała — przez niankę śpiewana;
Stała jak upiór z ogniami na głowie,
Natrętnie dzwoniąc imię Zoryjana;
I stało na tem imieniu śpiewanie,
Jak zegar, kiedy na północy stanie.

XXVII.

I właśnie strofa szła o jego męce,
I śpiew przez usta Zoryjana gadał;
Ten sam, który kładł we śnie na mnie ręce,
Na zbudzonego swe przekleństwo wkładał;
Przecucia jakieś odgadły dziecięce,
Czegoby rozum zbudzony nie zbażał,

Że między pieśnią a snem związki były...
Że pieśń ta i sen z jednej są mogiły...

XXVIII.

Oboje razem zmartwychwstały mary,
Gdy przyszła pora na nie nowej pracy;
Oboje razem pod ciemne kotary
Weszły, oboje razem, jak żebracy
Sprawiedliwości boskiej... Duch mój stary
Świętego Jana głowę miał na tacy,
I odtąd ciągle — na powietrzu, błądy
Widzi wzniesioną perłę Herodyady...

XXIX.

Pewny, że starzec ów błękitny, siwy,
W płomieniach znowu po dniu się pokaże:
Rano do gontyn szedłem ledwo żywy;
Z głosów słyszanych wszędzie rojąc twarze...
Szedłem i niosłem z tęczowemi grzywy
Gołąbki bogom opiekuńczym w darze;
A one, bijąc skrzydłami daremnie,
Strach czuły, a ich serce — biło we mnie.

XXX.

Sen nawet jakiś miejsc powstawał na dnie
Ducha mojego, jak czasem te grody,
Na które w nocy błyskawica padnie,
Ozłoci mosty, pałace i wody —
Potem zagasa nad miastem i bladnie,
I miasto całe ze swymi narody
Niknie, iakgdyby pod ziemię się skryło,
Skąd było wyszło snem i zaświeciło...

XXXI.

Koło mnie wielki gwar... a potem cisza,
Jakby skinięciem berła nakazana.

Dziś czuję, jak się we mnie duch zadysza,
Czeka... i cały już drży najściem Pana.
Krok jakiś, który nie miał towarzysza,
Krok jakiś dumny, ciężki... krok kapłana,
Zbliżał się do mnie. Jam ręce niemocne
Postawił naprzód, czując widmo nocne...

XXXII.

On szedł — i coraz bliżej w moich oczach
Błękitniał się płaszcz, a u kolan nisko
W złotych, zielonych i sinych warkoczach
Po pas wchodzące dziwne płomienisko;
W ręku coś... jakby w dymu nadobłoczach
Narzędzie pieśni; przede mną — już blisko,
Już tylko o to rączek wyciągnięcie
Ten starzec — ten płaszcz — ta twarz — te płomienie.

XXXIII.

Już rączki moje w nich, jak w mgłę, już toną —
Już jest nade mną — przy mnie — już dotyka;
Już główkę czułem dotknięciem zmrożoną,
Już czuję zimne dotknięcie nożyka...
Całą moc wtenczas w źrenicę wyszkloną
Posłałem — jak grzmot, który drzwi odmyka,
Chciwy tę postać widzieć, nim w blask wskoczy —
I dusza wyszła mi jak grzmot... przez oczy!

XXXIV.

Wyszła! nie widział jeszcze nikt, że patrzę!
A ja patrzałem już, i zadziwiony
Ujrzałem widmo przy sobie — najbladsze,
W białiznie — które mój włos ustrzyżony

Trzymało w ręku, a w drugim najradsze
Wonności, w ogień zmienione czerwony,
Objęte czarą złotą, bursztynową,
Wyżej trzymało w pomroku, nad głową.

XXXV.

Kapłanką była — i podług obrządku
W kwiaty ubrana i w białą symarę,
Włoski ucięte nożem niewiniątku,
Do tych wonności boskich kładła w czarę;
Te do olejów przyrzucone wrątku
Miały pójść razem z czarą na ofiarę;
Ona zaś czarę, którą blask przeniknie,
Trzymać powinna, aż spłonie — i zniknie.

XXXVI.

Patrzący na to, nie wydałem głosu:
Gołębie z rąk mi pierzchły; a me wzroki
W tej czarze, jako w złotej gwieździe losu,
Z tą gwiazdą jakby idące w obłoki;
A czara płonąc w kole z jasnowłosu —
Jako rubinem szatan krwawooki,
Niby grożąca jakaś gwiazda boża,
Jak kropla jasnej krwi z zabójcy noża —

XXXVII.

W jej rękach skrzyła się — trzaskała — piekła...
Wtenczas krzyknąłem: ach!... Ojciec przyskoczył,
Dusza zeń cała łez strumieniem ciekła,
Wziął... ramionami mnie dziecię otoczył...
Co rzekł — co jęczał — co kapłanka rzekła?
Nie wiem... strumień łez wzrok i słuch zamroczył;
Oczom, cò jasność zobaczyły złotą,
Znów pocałunki zostały ślepotą.

XXXVIII.

Lud cały krzyczał, ojciec jak orlica
Porwał mię w szpony i uciekał ze mną...
Jam patrzył smętnie — cicho w jego lica,
Bom jego nie znał.. a on był nade mną.
Myśl moja zaraz, jak dawna tęsknica,
Z martwych powstała. Wszędy głucho — ciemno —
Słońce to samo świat cały pozłaca,
Ale świat nowy.. nowa na nim praca!

XXXIX.

Sosnowe ojca domy — jakoś niskie,
Ku gospodarstwu więcej, zda się, dążą;
Szpichlerze jakieś i sady są bliskie,
I dziwnie łąki się wysokie wiążą;
Sionki wysokie, a glinami śliskie,
Wyżej kruźganki jakieś złote krążą,
Ubrane w szyby — a szyby w ołowiu,
Jakby w bladawych szatach aniołowie,

XL.

To był cud jeden, który przypominał
Duchowi memu niewidzialne rzeczy...
Na te kruźganki patrząc, śnić zaczynał;
Gdy na dół spojrzy, to znów jest człowieczy.
Tam czasem król sam barana zarzynał,
Albo królowa swe żebraki leczy,
Torby napelnia, opatruje rany —
Niższa od starców siedzących — kolany.

XLI.

Teraz ja widzę, jak się owa cała
Kraina, rosnać w niebo przeznaczona,
Bogu służyła i zasługiwała
Duchem uczynków — jak ziarenne łona.

Już mają ducha, lecz duch wtenczas działa,
Kiedy moc jego gniciem zatrwożona,
A on już w zgniłym prochu spać nie może,
Lecz sił dobywa... i wyżej się potze.

XLII.

Jak on duch, mówię, w orzecha trumnicy
Wiekiby całe spał na skronia obie,
Naksztalt egipskiej wonnej balsamicy —
Tem tylko różny, że ma gwiazdę w sobie —
Gdyby go nie wstrząsł ręką błyskawicy
Pan, gdyby gniciem nie zatrwożył w grobie
I znów nie wyzwał do pracy i ruchu
I do potęgi sił, które są w duchu;

XLIII.

Podobnie, jak to *ja* ptasie lub orne
Śpiące, a siebie jeszcze nieświadome:
Lud mój uczynił formy swe pokorne,
Śpiące... a minął wszystkie góry strome,
Nie wiedząc, że się przez kształty wytworne
Zdobywa cudo piękności widome,
Świętość, która się nie zna, ale czuje
! cicho z niebios różanych zlatuje.

XLIV.

Co do mnie — Pan mi drogi niebezpieczne
Zakrył, prostoty mię owiawszy wonią,
Abym fundament na gmachy słoneczne
Miał pewny, a te zasługi miał bronią...
I oczy moje były jakby mleczne,
I krwią mię Pan Bóg porównał z jabłonią,
Która nie idzie prędko pod obłoki,
Lecz ma ciężarny płód i słodkie soki.

XLV.

I jako zboże mię w ziemi zatracił,
A dobrze wprzód krwią uprawił ziemię,
Aby stem ziaren za ziarno zapłacił
I szedł spokojnie naprzód przed me plemię,
A w myśli ważne zwolna się bogacił
I umiał kiedyś krzyża dźwigać brzemię,
Kiedy narody całe staną zdraadne
I będą patrzeć gdzieś z gór — czy upadnę.

XLVI.

Służyłem ludom, cierpiałem — i oto
Poranek moich cierpień nie przeminął.
Przez wielką jasność odbieżany złotą,
Gdy sny odbiegły, a wzrok się rozwinął,
Objęty byłem nieznaną tęsknotą
Za marą ducha — za snem, który ginął,
Jakoby zwolna ustępując kroku
Rzeczom będącym w oczach — na widoku.

XLVII.

O starcu już tym błękitnym — ni wieści
We snach! a jednak czułem, że powróci.
Zresztą rozkoszy wielkiej ni boleści
Nie znałem... Często pługom przy uwróci
Sam nalewałem czary... czar czterdzieści,
Bo tylu pługom skowroneczek nuci
Wiosną, gdy drzewa cień rzucają długi,
A w pole wyjdą nawet króla pługi.

XLVIII.

Ziemiomysł — dźwięk był imienia niepróżny!
Oracz król — sędzia spraw pod jabłoniemi;
A często obcy człowiek lub podróżny
Pytał się chłopka: który jest nad wami?

Król tak był mało od poddanych różny,
 Gdy sąd na sprawy kładł — bronione łzami,
 I siadał pod lip pachnącą framugą
 Na stolku... a jam zamyślał się długo.

XLIX.

I rzekłem: wszędzie tak na całej ziemi
 Królowie sądzą — ludzie żyją — orzą...
 Świat śpi — i żniwy porasta złotymi,
 Błogosławiony cichą ręką bożą...
 I pomyślałem: kóżto brzęki tymi,
 Które mię od zbrój tak, bywało, trwożą,
 Przerazał niegdyś ciemne słuchy moje? —
 Mój ojciec musi brać miecz — i kłaść zbroję...

L.

I zaraz szereg myśli niespodzianych
 Na moje oczy myślące naskoczył.
 Zajrzałem w spichlerz, gdzie pełno miedzianych
 Tarcz było — szyszak się ze ścian potoczył;
 Z powiek wydartych przyłbic, rdzą rumianych,
 Jakiś rycerski duch dzieciątko zoczył
 I chcąc je pewnie powołać ku sławie,
 W przyłbic tych dziury kładł swe oczy pawie...

LI.

Rzekłem to ojcu; a on: »Tak to było
 Niegdyś... Teraz mię duch oświecił nowy...
 Światło mię jakieś dziwne rozbroiło
 I szyszak zdjęło z mojej siwej głowy,
 Do grobu już mi śpiesznie i pochyło;
 Kraj umniejszony mam już do połowy;
 Lecz wolę, że tak... lud się uwesela,
 Niż jako było niegdyś — za Popiela...

LII.

A ja: — Cóż było, ojcze? — A on strogi,
Położył palec na ustach, zabronił
Pytać o tego ducha wielkiej trwogi,
Który kraj z siebie jakby z krwią wyłonił.
Rzekł mi też, że w dom zaprosi ubogi
Synową, którą anioł mu odsłonił
We śnie i kazał wziąć z Czech, Chrześcijankę.
To rzekł, i odszedł... A ja na kapłankę

LIII.

Postrzyżyn wtenczas wspomniałem — i twardy
Zastrzegłem w sobie przeciw zaślubinom
I przeciw ojcu memu, pełen wzgardy —
Podobny czary splonionej bursztynom.
I byłbym poszedł na różne hazardy,
Gdyby nie ciało — ciężkie, ku dolinom
Ziemi chylące mię... i krew uboga,
Dane mi wtenczas — w dar od Pana Boga.

PIEŚŃ II.

I.

O dziwnie! z jaką cichością Bóg sprawia
Swe wielkie rzeczy przez nas duchy wolne,
Które prowadzi, a sobie zostawia
Umilowawszy te, co jako polne
Kwiaty — na ziemi, gdzie je Pan Bóg stawia,
Miłosne miody są wyrabiać zdolne,
A czołem jasnym nad inne wybiegą
I kwitną z siebie — i żyją ze swego.

II.

Dziwnie, jak Pan jest dobry i litosny,
A ducha, co się na pracę poświęci,
Ubiera w kolor, w głos piękny, roznośny
Zaopatrjuje, a do nieba ńęci,
A do nóg mu świat przywiąże miłosny,
Tak że on coraz wyżej — jako święci
Idzie... w swej pieśni wzniesiony powiewie,
I świat pociąga, a sam o tem nie wie.

III.

Taki nademną był Pan w one czasy,
Gdy światłem nowej Jezusowej wiary
Miałem oświecić łąki — góry — lasy —
Rycerzy zbroje, czola — i sztandary.
Pamiętam ranek ów, gdy pełne krasy
Poselstwo swatów, jak chciał zwyczaj stary —
Na co w prostocie tej króla stać było —
Pieszono i konno do Czech wychodziło.

IV.

Wybiegłem nad brzeg jednego jeziora,
Na kurhan stary wstąpiłem wysoki;
I stamtąd widzę, jako w kształt gąsiora,
Który prowadzi gęsi przez obłoki,
Szedł rzępolista — a za nim ze dwora
Młodzieńce w parach szli równymi krokami;
A każda para swój kolor właściwy
Miała, jak w tęczy odmienny i żywy.

V.

Dwóch szafirowych, a zaś dwóch w purpurze,
Szło dwóch podobnych do jasnych płomieni,
Za nimi złotych dwóch, a potem w różę
Ubrana para, a potem w zieleni

Siedem par było; zda się, pańscy stróże
W długie barwiste szaty obleczeni,
Za prowodyrem szli spokojnie w rzędzie;
Ci złote gęśle nieśli — ci łabędzie.

VI.

Z ptakami swadźby — różne instrumenta
Swieciły swymi struny na blask słońca;
Pięknością sobie równi, jak bliźnięta,
Po nadzieiornej ścieżce szli bez końca;
Bo duch mój, który tę wstęgę pamięta
Ciągłe ją widzi i w ciemność nie wtrąca;
Widzi, jak idą ci świętości sludzy
Nad fal błękitem, a w błękicie drudzy.

VII.

Bo fala była gładka, a po skraju
Szła ścieżka owa i szli owe swaty;
A nieco dalej — pokazał się z gaju
Na białym koniu jeden pan bogaty,
Supan w szkarłatnym jak ogień kuczbału,
Zastępujący króla majestaty,
Wyobraziciel ojcostwa orszaku,
A przy nim mój brat — także na rumaku.

VIII.

Mój brat Cydebur, młodszy jednym rokiem,
W zbroję złocistą ubrany — w czerwieni;
Koniem srebrzystym wywijał jak smokiem
I leciał choć w świat!... jakby do pierścieni;
Potem do starca wracał stępo — bokiem,
Hamując konia, od drogich kamieni
Tak oblanego, że się zdało — niby
Wyskoczył w tęczach, z oceanu szyby.

IX.

Koń słońca! Na nim wszystkie skarby wiszą,
Które miał ojciec, a chciał oddać Czeszce.
Ranek błękitny był i wielką ciszą
Owiane pola; a ja się tej ścieżce
Przypatrywałem, jak ludzie, co słyszą
Muzykę duchów w kolorów zamieszce...
A cichość jakaś mię ruszała święta,
Kiedy brzęczały w polu instrumenta.

X.

I pomyślałem: do Czech idą — gędzą —
Z palmami do Czech idą, tak daleko!
Jakież to losy w tamtą stronę pędzą
Ten orszak?... Wstałem z nabrzmiałą powieką.
Jakaś mię smętność — dawną moją jędzą
Będąca, wzięta nad letejską rzeką —
Znów ogarnęła, i westchnęło łono
Za jakąś... dawno — w błękitach zjawioną...

XI.

Ranek — spokojność pól — błękitów wody —
Szesnastoletnie serce moje żywe —
Ze mną leżące cmentarne narody
I czyny zmarłe wielkie, lecz straszliwe —
Podemną kurhan stary — ja znów młody,
Jak garnek, nową mający polowę,
Na słońce z ciemnych wydobyty lochów,
Świetny pozłotą, ale pełny prochów...

XII.

Któż mię odświeży? pytałem... i głośno
Pytałem: Kto mi ducha odpromieni?
— Ja! rzekła mową piękną i żalowaną
Stojąca za mną mych postrzyżyn ksieni.

Lecz na tę krzywdę ty nie pozwól sprośną
I na obrazę naszych ojców cieni!
Nie pozwól!... Jam ci otwarła powieki!
Gdy zechcę: zamknę — i zamknę na wieki!

XIII.

Ja wiem, że teraz Pan Bóg nas nie słucha
I klęte duchy z gajów nie wychodzą;
Wyroczniom naszym odebrano ducha!
Wężę nie służą, gołębie nas zwodzą,
Ogień z pod źródeł naszych nie wybucha,
Kłątwy wiatr czynią — a zbożom nie szkodzą;
Piorun nie bije — lecz tylko wyświecni
Pierś, jak w boleściach błyskawica letnia...

XIV.

Anioł ognisty nad lasami leży,
Piersi rozedrze, ogniem z łona buchnie,
A pokazanych palcem nie uderzy!
Świateł nie mamy, prócz tych, co są w próchnie;
Bo duch, największy na ziemi — nie wierzy!
A ten duch — to ty!... Wierz Lijady druchnie
I kapłanicy, poświęconej w Retrze:
Do ciebie całe należy powietrze!

XV.

Ty wielki — wielkie duchy masz pod wodzą;
Ale przyszedłeś wcześniej — oszukany
Ty już — a one teraz w ciała wchodzą.
Do miecza i do krwi!... stuknij w kurhany!
Załadaj: a z tych kości się narodzą
Rumiani ludzie, lecz bądź sam rumiany!
Mówię ci: podepc tę białą liliję,
Okolo której złoty się wąż wije. —

XVI.

Tak uderzywszy mię ta piękna z góry,
Zaczęła ciągnąć potem mową wdzięczną,
Piękną jak różne oblicze natury,
A mglistą jakąś dziwnie i miesięczną...
Cierpiała sama, a jam się ponury
Bronił prostotą hardą i niezręczną,
Nie chcąc wyraźnie ulec tej wróżbiarce;
Ażem ją wtrącił w gniew — i wrzasła: Skarce!

XVII.

Te własne duchy przeciw tobie ruszę!
Rzekła — a nie myśl, że mi brak mścicieli!
Jako jesiennych liści w zawierusze,
Mam pełne włosy duchów! Jam z topieli
Wyszła, wlokąca duchy, które muszę
Karmić jak matka, która serce dzieli
A wszystkim chleba daje domownikom —
Tak ja i gwiazdom, wężom — i płomykom..

XVIII.

Ten warkocz za mną wyciągnięty z morza
Teraz z fal jeszcze słońcami wychodzi.
Ujrzałbyś — gdyby nie ta jasna zorza —
Ujrzałbyś: żem jest na tęczowej łodzi;
Ze skrzydła mi z plec — z głowy rosłą zboża,
Około której wąż złożony chodzi;
Że jestem z wszystkich tworów razem zwita.
Jak łania i wąż — gwiazda i kobiéta..

XIX.

Za mną, powiadam ci, z mórz się wywlekły
Tęcze... a z rąk mych sypią się promienie,
A z piersi gwiazdy mi karmiące ciekły,
A ze mnie czystej rodziły się cienie;

Aż mocy moje, jak te łzy... uciekły,
Żem jest niemocna na twoje sumienie
Ja, która dawniej bez jęku i głosu
Za twoim duchem szłam przez płomień stosu...

XX.

Ileż ja razy byłam oszukana
I przez płomieni czerwonych zwierciadło
Przebita!... Ciebie nie znalazłam — Pana,
Lecz jakieś inne rycerskie widziadło!
Wtenczas w mgłach — sama ze światel ulana,
Gdy mi z rąk tysięcy ptaszków złotych jadło,
Ja obracałam za tobą z tęsknotą
Twarz moją wielką, jako miesiąc złotą...

XXI.

I teraz oto na kolana padam!
I z groźby — znowu do płaczu przechodzę.
Z ducha ci gadam — i nie wiem, co gadam...
A jednak ja tych słów sama nie rodzę!...
A że wiem wszystko: to ci zapowiadam,
Że przyślę tobie moje duchy wodze;
Jeden u ciebie już był — starożytny,
Jak ja — ty dobrze wiesz, kto? — ów błękitny...

XXII.

Gdy to wyrzekła, wszystkie moje włosy
Zadrżały... Rzekłem do siebie: nie kłamie!
Widuje duchy i zna ludzkie losy
I ma twarz złotą — i ma silne ramię...
I to uczułem, że mię jako kłosa
Chce siłą ugiąć i złamać — i łamie...
I to uczułem, że wysoki czolem
Anioł mój... nie chce paść przed jej aniołem.

XXIII.

A piękną byłal... Przez one grobowce
Stare wzniesiona nade mną wysoko,
Kamienie szare i czarne jałowce
U kolan miała — a błysnące oko...
Szczęściem, że jeden pasterz pasąc owce
Pieśnią spokojną — smutną, a głęboką,
Gdy mię już chwycił w szpony duch skrzydlaty,
Przypomnił mi to wesele — i swaty...

XXIV.

Jakby promieniem czystej wesołości
Rozjaśnion, rzekłem: Sam wybiorę drogę,
A teraz czekam z Czech tu nowych gości,
Z którymi sobie wedle sił pomogę.
Jeśli mi wiara ta nowa uprości
Żywot, a zdejmie z serca żal i trwogę:
Przyjmę ją; jeśli cudów nie pokaże,
To ciebie wezwę na nią — i przerażę.

XXV.

— Dobrze!... gotowam do walki, zawrzała,
Ale w tej walce niewidzialną stanę!
Drogi twe trudne — sława twa zagasła!
Oczy zamknięte — i kraje porwane,
Niesłuchające ludy twego hasła —
Myśli ściemniałe, nieporozkwitane —
Usta krzyczące do niebios daremnie:
To będzie mój dar — i wyleci ze mnie!..

XXVI.

Rzekła — i smętna odeszła. I biegły
Znów dnie, a jam czuł jakąś w sercu żalność,
I czułem w duchu jakiś śpiew rozległy,
Który przez ciała się niedoskonałość

Zatracał. Myśli moje nie uległy,
Lecz się obudził w sercu szatan — stałość,
Stać ta druga i niedoskonała,
Która duch nowy kładzie — w stare ciała...

XXVII.

Dziwnie na dwoje jakoby rozbity
I rozebrany na dwa instrumenta:
Tu mię spokojne, ciche pół błękity
I skowronkami dzwonne firmamenta —
Tam ciemne lasy, czarem tej kobiety
Zmienione w czartów księżycowych święta,
Wabiły w swoją półmroczną tęsknotę,
Jak widmo z chmury, które ma dno złote...

XXVIII.

A wtem od Pragi wracali posłowie
Z oblubienicą — tym samym porządkiem:
Z posagiem panny w koszykach na głowie
Młodzieńce w parach, i przed niewiniątkiem
Supan i brat mój, jak dwaj aniołowie —
Jeden młodością złoty, a rozsądkiem
Drugi... jakoby ze srebra ulany
Jowisz, purpurą gromową rumiany.

XXIX.

Sama Dobrawna — na białym rumaku,
W kolebce złotej — niby pani święta,
Na turkusowym jak niebo czapraku
By kwiat przypięta,
Palmą się zdała złotą śród orszaku,
Wyższa nad wszystkie pany i panięta,
Na jaśni niebios błękitnych dziewica
Prawdziwie... wschodnia Syjonu palmica!

XXX

Jakby na skały siedząca wierzchołku,
A nieco tylko wiatrem kołysana,
Sługi mająca zwykłe na przystołku
Idące z lewej strony — u kolana,
Patrzyła w prawo, kędy na osiołku
Biskup i święty ów Chrystusa Pana
Męczennik, święty Wojciech — wówczas młody --
Apostołować szedł moje narody.

XXXI.

O! hosanna wam jeszcze dziś, o goście
Anielscy, ludzie obcy dobrej woli!
O! alleluja wam, których tu koście
W proch rozsypane śpią na ludu roli!
Oto dziś jeszcze te wiary jasności,
Które mam od was, świecą mi w niewoli
I z duchowego zaświeciwszy rdzenia.
Wywodzą świętą tę pieśń — z objawienia...

XXXII.

Nie mogę dziś was tak, jako przed wieki,
Przyjąć w prostocie serca w moim dworze;
Bo nie mam dachu... i nie dam opieki
Nawet jaskółce! Ani wam położę
Miodu złotego z królewskiej pasieki,
Ani rozsypię w progach złote zboże...
Z przyjęcia niegdyś Król-Duch byłem sławny:
Bóg teraz widzi, żem syn marnotrawny!

XXXIII.

A jednak wy mię znowu nawiedzacie,
O duchy... patrząc tu na moje ściany...
Zdziwione prawie, żem jest w cudzej chacie —
Podły, jak żebrak jaki — i nieznany!

Napróżnoż wy się nad tem rozczulacie,
Bo mię nie bolą wcale moje rany;
Owszem nad sobą placzcie, że nie mogę
Was tam wprowadzić jeszcze, gdzie mam drogę!..

XXXIV.

Przyszlście dawniej, a ja święte gaje
Posiekłem, na wschód porąbałem drogi,
Byście widzieli, jako słońce wstaje
W puszczech, gdzie groźnie grzmiać Jadźwingów rogi.
Złote, weselne w kwiatach korowaje
Znosił wam chłopiec dobry i ubogi;
Wszystkoście mieli — i serca otwarte,
Ciche, choć dawnym pamiątkom wydarte.

XXXV.

Przyszlście dzisiaj, jako aniolowie
W ciało dla sprawy Chrystusa ubrani,
A my wam miód serc, i jabłeczne zdrowie
Krwi naszej, i moc naszą nieśli w dani,
Dawno gdzieś w duchu o Chrystusa Słowie
Wiedzący, dawno przez ducha złamani —
Syjonu duchy z posągów kamieni
Wyrwani, przez was w drogę obróceni..

XXXVI.

Pokora, cichość — te najrzadsze cnoty
Dla ducha, który już się czuje Bogiem —
Wpadły do wewnętrznej nam duchów istoty,
A ciało pierwszym pokazały wrogiem;
A więc na ciało, jak żubr rogozłoty
Rzucił się anioł, nastawiony rogiem
Jak żubr — gdy burza czyni zamieszanie,
A on przeciwko piorunowi stanie..

XXXVII.

Jak żubr, gdy w piorun rogiem się zapędzi,
W tumany liści zawichrzonych kole:
Takem ja chciał być wraz anioł łabędzi
I dostać ognia świętego na czole.
Święci mówili, że Pan nie oszczędzi
Ducha mojego, lecz na wielkie bole
Puści — z hańb wielkich i serca owdowień
Próbując złota moich postanowień.

XXXVIII.

Jam krzyczał, wnosząc w górę moje pięście —
A nie dziw, bom był wtenczas duch młodzieńca,
A twarz cudownie piękną ma nieszcześnie
Nieznanę, z pod gwiazd patrzące się wieńca --
Jam krzyczał: »Sława, miecz, i to zamęście
I złote moje szaty oblubieńca
Niech idą Panu, jako wieczne dary:
Jeśli Pan żąda z ducha tej ofiary!

XXXIX.

»Uczucia moje ludzkie podruzgotam,
Serce rozbiję, miecz jak drzazgę złamię,
Sławą rycerza od siebie pomiotam,
Koronę zrzucę, krzyż wezmę na ramię:
Tylko niech sobie tym dniem zarobotam
Wieczyste światło i to złote znamię,
Które się w bożem królestwie pokaże,
Zmartwychwstającym kościom złocąc twarze.

XL.

»A tę ofiarę chcę mieć postokrotną
Nie tylko za się — ale i za ludzi;
Abym tę otchłań niebios — nie samotną
Miał, ale z braćmi, których Bóg obudzi!..

Pan przyjął łzami mojemu wilgotną
Ofiarę, i dziś kości moje trudzi;
A duch na wszelkie boleści zatwardził,
Aby pokazał, że darem nie wzgardził.

XL I.

I zaraz... lecz wprzód zajdę na doliny,
Gdzie było moje anielskie wesele.
Przy schyłku jednej pogańskiej gontyny,
Gdzie łąka miała różne wonne ziele —
Dziedzilli niegdyś ogród i Kwiatyny —
Wyścielające wschody przy kościele —
Rzekłbyś, że tęcza, którą ta dryjada,
Wchodząc do gontyn, przed progami składa;

XL II.

Na zieloności smugach — na strumieniach
Kwiatów — na źwirach goplańskich najb'ielszych.
Przy lipy szmerach i brzozy westchnieniach
I przy błękitach niebios najweselszych —
Przy kwiatkach, w których jak w drogich kamieniach
Był blask — przy ptaszkach śpiewniejszych i śmielszych
Był ślub, gdzie czysta z najczystszych na ziemi
Stała — z oczyma w ziemię spuszczone.

XL III.

Dwa z ametystów blaski jak z krynicy
Łały się ciągle, choć rzęsą przykryte.
Dziś tej mistycznej nie wiem tajemnicy,
Jako z tych oczu... węże złotolite,
Jeziora złote w całej okolicy,
Lasy blaskami na wylot przebite,
Kwiatki błyszczące jak drogie klejnoty,
Jak owo rodził wzrok miłością złoty.

XLIV.

Dziś jeszcze nie wiem, czy dusza uległa
Większej miłosnej mocy — cała drżąca
I z ciała mego na chwilę wybiegła,
Aby przez oczy jej była widząca...
Lecz gdyby wtenczas ręka mię nie strzegła
Kapłańska: dusza z ust wylatująca
Byłaby, mówię, upojona chwałą
Wyszła i nigdy nie wróciła w ciało.

XLV.

W tej błyskawicy i w tem zawichrzeniu
Sądziłem, że głos stu aniołów słyszę,
Sto harf dzwoniących na mnie po imieniu
Przez cichy kryształ i błękitną ciszę...
Sam wielki duży szmaragd na pierścieniu,
Jak źródło, gdy się pod słońcem kołysze,
Dwa wielkie blaski rzucił na dwie strony,
Jak skrzydła złote, a sam był czerwony.

XLVI.

W ogniach — w szelestach — w zachwyceniach — w śpiewie
Uczułem wielkie stchórzeenie serdeczne;
Bo się duch święty rzucił, cały w gniewie,
I zapłomienił na nas światło wieczne;
Jak szelest, który jest przed burzą w drzewie,
Tak w duchu wrzały pierwiastki słoneczne,
Kiedy Pan ogniem chodzący po duszach
W oczach mi błysnął i zagwiżdżał w uszach.

XLVII.

Wieki minęły, a to tchnięcie boże
I to owianie ogniem naszych ramion
Wraca, ilekroć w prochu się położę
Na mych mogiłach, na łachmanach znamion;

Dlatego z ducha nigdy się nie trwożę
A bladnę, kiedym ciałem jest omamion,
Na walkę z ciałem przeznaczony wieczną,
Aż Jeruzalem sprowadzę słoneczną.

XLVIII.

Jakoż zaledwo z tej złotej kąpieli
Wyszedłem z jasną moją gołębicą:
Pan, który smuci i który weseli,
Nawiał ogromną nieszczęść nawalnicą.
Jak ojciec, który wie, że piorun strzeli —
Bo we śnie bożym gadał z błyskawicą,
Więc gdy się burza ognista zaczyna,
Patrzy na syny: w którego to syna?

XLIX.

Tak ja na mój lud, pod moją ofiarą
Bo mi już ojciec wtenczas zdał koronę
Patrzałem myślą moją, smętną, starą,
Jak dziecko mając piersi rozkwilone.
Ludzie ze starą żegnali się wiarą
Płacząc.. i bogi też były wzruszone!
Że nie odeszły z duszą obojętną,
To wszelkie echo świadczyło i tętno.

L.

Jeszcze się ucztą kończyła zaślubin
W owej to sali dawnych sakramentów,
Gdzie jako w Kanie Galilejskiej rubin
W kielichach świecił blaskiem dyjamentów:
Gdy ów duch pierwszy egipski, Anubin,
Z brzękiem cymbalnych różnych instrumentów
Przeszedł jako wiatr, nad wierzchami gmachu
Z muzyką smętną i z urokiem strachu.

L I.

Ludzie wybiegli, a inne strach mrowi
Przeleciał, inni na gankach słuchali;
A on — jak harfa, leciał ku wschodowi
I w cieniach nikał... i grał coraz dalej...
Już za puszciami — a instrumentowi
Przybywał jakiś dźwięk, który się żalił
Widziano nawet niby gwiazd przeloty,
Czar błyski i liść winogradów złoty —

L II.

Duch uczt... Zmartwieli niektórzy supani
I nie wrócili już więcej do stoła.
Potem Siwanna, księżycowa pani,
W pełni zabłysła nad gajem kościoła
I jako ludzie nagle krwią zalani,
Krew pokazała z okrągłego czoła
I nie odkryła, aż po dwóch godzinach,
Twarzy zaćmionej — w noc po zaślubinach.

L III.

Taka zieloność trupia tej bogini,
Jakby przez duchy gontyn nakazana,
Ludowi zaraz, który gadki czyni,
Serca zatrzęsła i zgięła kolana...
Właśnie przy domu nocnej monarchini
Wesele było, w dzień świętego Jana,
A jeszcze do dziś gadki są prostacze,
Jak po tej nocy słońce gra i skacze.

L IV.

Dotychczas jeszcze chwila owa wschodnia,
Wtenczas widziana, trwa w duchów pamięci;
Słońce jakoby gaszona pochodnia,
Którą na niebie wichru bóg zakreści,

Ludowi w trwodze zebranemu do dnia,
Pełnemu wstecznej ku bałwanom chęci
Jakoby grożąc — w pomrok zorzą szary
Przed sobą swoje dwie wysłało mary.

LV.

A potem samo pomiędzy obiema
Wyszło — i trójca słońc na niebie stała!
Patrzała na to ciżba chłopków niema,
Już chrztem obmyta, ale strachem biała.
Ja sam na ono złote dyjadema,
Które na czole Światowida pała,
Długo patrzałem — i zdjęła mię trwoga,
Żem na trzy części rozbił głowę boga.

LVI.

I wszystkie myśli te chowałem w sobie
I byłem smętny, jak lud... Oto siedzę,
Rzekłem, na bogów moich dawnych grobie
I utracilem wszelką od nich wiedzę!
Przeto myślałem o jakim sposobie,
Jak człowiek, który chce rozorać miedzę,
A sporne głązy wyrwawszy i koły,
Pogodzić o grunt dwa nieprzyjacioly.

LVII.

I wnet stanęła mi w myślach gontyna
Ody, kapłanki postrzyżyn — straszliwa,
Kędy posągów wypalona glina,
Ich różna, żywot klamiąca poléwa. —
Oczy mający z jednego rubina,
Z bawolą głową w ręku, bożek Siwa
Stał, a wokoło święte były ptaki
I węże na łbach posągów — jak krzaki —

LVIII.

Tak nauczone, że na księdza głosy

Wychodzą wszystkie do świętych twarogów

I są jakoby zwite srebrne włosy,

Podnoszące się z grozą — z czoła bogów,

Gdy w środku różna tłuszc skwarnymi głosy

Skwierczy z miedzianych lamp — kotłów — trójnogów,

I rzuca swój blask różnofarbny, wielki,

Na dziwne belek sosnowych ciesielki...

LIX.

Tej jednej starej gnieźniejskiej bożnicy

Pożałowalem.. Próżna Iza nad pychą!

Węże spotkano wszystkie w okolicy

Gdzieś w las idące — porządnie i cicho...

Jak księża, kiedy wychodzą z kaplicy

Z krzyżami, tak się ze swą guślarzyczą

Zmówiwszy ów gad, na wielkie niedole

Ważył i wolał iść przed wżgardą — w pole.

LX.

Dziś jeszcze widzę -- słyszę, iak lud błady

Kiwa głowami: — Tam trzy słońca wschodzą!

I tam — powiada — poszły nasze gady,

I tam się duchy nasze znów narodzą...

O! smętny jest świat! o dziwne przykłady!

Po gadach nawet smętno — gdy odchodzą!

Wiek — a tego bólu nie zwyciężę,

Że mną wżgardziły wtenczas — nawet węże...

LXI.

Zmiłuj się, Chryste, dosyć już! Ta czysta

Dusza nie mogła wtenczas wiedzieć, Panie,

Że mi na puszczach gdzieś, za lat czterysta,

Przyjdzie wojować to emigrowanie!

Że i powietrzny ów duch cymbalista
I trójsłoneczny znów Światowid wstanie;
Że ile ciała ma zmysłowych wrogów,
Tyle na tarczę ducha wezmę bogów...

LXII.

Ze smętku, który w ludzie był niemały,
Urodził się strach i wieść tajemnicza:
Że niewidome duchy zabijały,
Nie pokazując ręki, ni oblicza —
Bez bólu, bez krwi, zabójstwa się działy!
Ja świadek, że Bóg szatanom pożycza
Czasu na nocne niewidzialne zbrodnie,
A ci z dmuchują żywotów pochodnie.

LXIII.

I najstraszniejszy ze wszystkich przestrahów,
Anioł ów, który nad Egiptem śmigał
I jedną duszę brał ze wszystkich dachów,
A przed baranka się krwią jedną wzdrygał,
Bo z lwa — do ludzkich przywykły zapachów,
Podług natury bił — i szedł — i ścigał,
A dom, który się krwią niewinną zbroczył,
Poznał jako lew, a jak wiatr przeskoczył:

LXIV.

Podobny anioł, lecz z orla wyjęty,
Z gadów zdradzieckich czyścił ducha zboże
I brał, kto był chrztem fałszywym przeklęty
I wziął Chrystusa, a znosić nie może.
Naładowane bocianie okręty
Tymi smętnymi duchy, szły za morze,
W dzień spoczywały nad kurhanów darnią,
W noc szły... za duchem żórawim latarnią.

LXV.

I długo potem po szczeblach i schodach
Drzeć się musiały znów do Polski raj,
Gdzie święty jest duch na łąkach i wodach
I pełno kwiatów przy każdym ruczaju;
Gdzie ptactwo w lasach jest jakby na godach,
A człowiek lutnię ranną słyszy w gaju
I pełny świętej miłości się budzi
I dla natury kwietnej — i dla ludzi.

LXVI.

I gdy wybite już były te węże,
Pan rzekł: — Obaczę jeszcze tego króla;
Obaczę jeszcze, czy ¹⁾ mieczem zwyciężę, —
Gdzie on sieroty swoje poprzytuła,
Gdy mu kraj wezmą straszne trzy oręże,
Powyganiają pszczoły wszystkie z ula?
Próby na serce królewskie przypuszczę;
Jeżeli zgrzeszy sercem: to odpuszczę.

LXVII.

Rzekł; i straszliwy gdzieś lud ode wschodu
Wstał, a ja miałem o nim już widzenie.
Wstawał — i głucho gdzieś zaszczekał z lodu
Głosem, który ci czasem wiatr przyżenie,
Gdy w nocy włosy ci wstaną od chłodu,
A gdzieś od wioski na łańcuchu szczenie
Słyszysz, że wyje na wiatr albo szczeka —
Snać wilka zapach poczuło z daleka.

LXVIII.

Tak one wieści zimne dzisiaj słyszę,
Najpierwsze: Jakiś lud, mówią mi, dziki,

¹⁾ Może gdy powinno tu być, zamiast czy. (*P. Wzd.*).

Jakieś książęta, Normandy, Łotysze,
Jakieś straszliwe morskie rozbójniki —
Burza je rodzi, a morze kołysze,
Bogi je straszne w chmurach, słoneczniki,
Po tęczach wiodą w śmierci tajemnice
I zapraszają przez cudne dziewice.

LXIX.

Tacy książęta — przez lud zaproszeni,
Który O wielkie już na A zamienił,
I cały Słowa wyrzekł się promieni,
A cały w Sławę ducha przekamienił —
Tacy książęta gonią do pierścieni:
A lud je z własną wolnością ożenił:
Dziewicę swoją — najczystsza! dał za nie,
Jak ojciec, który popadł w obłąkanie..

LXX.

I ojców ojciec — a gdzież nie ma duchów,
Którzy ojcowstwo narodowe biorą
I targaczami są wielkich łańcuchów
I chcą zapalić, ale sami zgorą? —
Taki był jeden, który z tych okrucichów
Wolności dawnej wziął koszów siedmioro
I te kawałki chciał jeszcze rozmnożyć,
A nie mógł więcej, jak duszę położyć.

LXXI.

Nowogrodzianin Wadim!... niech to imię
Przez wieki — na tej pieśni sobie płynie,
Jak łabędź, który na rzece zadrzémie
I gdzieś obudzi się — aż w słońc krainie...
I wstały zbrodnie północne — olbrzymie;
I od monarchów krwawsze monarchinie,
Które umiały krew pozłocić swoją
Krzyżem złoconym — i błyszczącą zbroją.

LXXII.

Lecz długo się duch narodowy luty
Bronił natury samej straszną siłą,
Cudami — przez płaszcz cielesny rozpruty
Miecz pokazując, że jest — gdzie nie było...
Oleg na kościach końskich węzłem skłuty,
Igory straszną nakryte mogiłą —
Ciągłe nieszczęście mogił pod Kijowem —
To walka Sławian północnych — ze Słowem!

LXXIII.

Król-duch — słuchałem przerażony, błądy,
Ze już ci sami, lud niegdyś ubogi,
Którzy łodziami szli na Carahrady,
A łodziom dali złote z wozów nogi,
Ze jak skrzydlate z wiatrem biegną gady,
Dziwne, żaglami pędzone stonogi,
Które przez błękit wieków widzę cichy,
Lecą — a błyszczą kół ogniste sprychy. —

LXXIV.

Ci sami, których wielka czarownica
Wywiodła z ziemi, i gdzieś na kurhany
Wstąpiwszy — wzięła radę od księżycy,
Gołębi ogniem zapalić Drewlany —
A którą teraz mi ta błyskawica
I ogień śladem gołębiów posłany
Olśnił, gdy piszę, swym pożarem sennym
Czarną — na krzyżu złotym, trójramiennym —

LXXV.

Ci sami gdzieś — z wron krzykiem, orłów skwirem,
Na naszą granicę wschodową napadli
I wrzaśli hasło swoje: Władymirem!
Mordując chłopka, który ziarno radli...

A już od Karpat... Rzym! A pod szafirem
Bałtyku — Pruscy poganie, zjadli
Na Chrystusową wiarę — rzną i palą!
Wojna — kraj cały wrzał blyszczący stałą.

PIEŚN III.

I.

Daruj mi, Panie, że tej ducha góry
Nie mogę w farbie ukazać powinnej!
Duch mój pracował; lecz ziemskiej natury
Nie miałem w sobie ruchomej i czynnej;
Trzy nieprzyjaciół zebrały się chmury,
Trzy morza ze krwi pociekły niewiunej;
Nad tem trojakiem błysnąłem zwierciadłem
Z chorągwią moją królewską — i padiem.

II.

Naprzód gdzieś państwo mroczne i nieznanie
Z pod zórz północnych, z pod śnieżnego pierza,
Jakaś krewią kniaziów okropnych rumiane,
Mgliste mi oczy dziś tarczą uderza.
Jakiś duch, wieczne kładący kajdany
Na ducha, a zaś cielesnego zwietrza
Rozpuszczający na srogie zaboje —
Włożył na siebie pierwsze kształty mo'e.

III.

Trzy zawichrzenia nad ojczyzną moją
I na mój biedny naród trzy napady!
Olbrzymy jakieś na północy stoją,
Które łodziami brały Carabradę;
Łodzie, na wozach, ziemi się nie boją,
Ale skrzydlate żagłem, jako gady

Lecą na miasto wschodnie pełne pychy —
Grzmi ziemia, błyszczą kół ogniste sprychy.

IV.

Jakieś okropne Normañskie książęta
Wstają, jak srebrny Boreasz i luty —
Každy tak krwawy, że ziemia wzdrygnięta
Myśli, jak zwalić posąg ciężko kuty;
Lud o ich losie i dzisiaj pamięta:
Oleg na kościach końskich wężem skłuty,
Gdzieś na mogiłach pobite Igory —
Askold — Dyr — Ruryk... nieszczęsne Truwory.

V.

Potem, jakoby pod nowiem miesiąca
Olga ten naród z ziemi wyprowadza,
Z mogił... wróblami pożary siejąca
Na wielkie miasta... Z rąk jej krew i sadza,
Gołębnie lecą, pożar z chat tysiąca
W jedno ogniste słońce się zgromadza
I pokazuje wiekom jeszcze sennym
Wiedzme na krzyżu złotym, trójramiennym.

VI.

Nagle wiatr jakiś wiejący ze wschodu
Przywiał tę burzę na miasta Czerwone,
Bratozabójca jakiś, pan narodu,
Wiedzie ją zwabion przez krew, w krwawą stronę.
Pierwszy raz niby z trumnicy się lodu
Podniosło widmo duchem zapalone,
Głuszone kruków i wron czarnych skwirem,
Młode — a już się zowie Włady-mirem 1).

1) Powyższe strofy zdają się być wariantem zakończenia poprzedzającej pieśni. (P. Małeck.).

VII.

Na tych mój młody brat, Cydebur, z małą
Garstką wyprawil się; ja na Cesarza,
Który od Rzymu szedł, aby mi białą
Szatę pobłocił krwią, która przeraża;
Potem siedzące nad Bałtyku skałą
Pogaństwo, które jako sęp uważa
I ma źrenicę patrzącą z daleka,
Chciwą na korzyść i na trup z człowieka,

VIII.

Pogaństwo srogie, mój wróg wieczny trzeci
Aż do wielkiego sądu i światłości,
Wpadło z północy... Już nie miałem dzieci,
Abym tych trzecich poprzyjmował gości,
I rzekłem: Niechaj już ten piorun leci!
Może zatrzyma się choćby z litości
Wstrzymany chłopka biednego kołaczem,
Lasów szumami, i dzieciątek płaczem...

IX.

Więc gdym rozdzielał na dwa regimenty,
Z rycerzy zamki wypróżniał i chaty,
Kiedy Cydebur na wschód odemknięty
Poszedł, a ja zaś aż po za Karpaty:
Na północ poszedł jeden Wojciech święty
Boso i z krzyżem, gdzie położył gnaty
Umęczon na śmierć... Straszliwa mogiła!
My padli — ona jedna zwyciężyła!

X.

Chorażwie moje krzyżowe podarto!
Gdy mówię — jeszcze serce we mnie lata;
Musiałem z krain leżących za Wartą
Holdować, abym szedł wydobyć brata;

I część królestwa trzecią albo czwartą
Nakryła moja pokrwawiona szata,
Kiedy popiołu nasypawszy wiele,
Siadłem w suknicy mojej — na popiele...

XI.

Mówią, że złoto i w popiele świeci. —
Gdy to przysłowie powiesz, to mi wstaje
W myśli mogiła ona przedstuleci
I one dawnych smutków obyczaję,
Gdzie król jak lilia złota z liści leci
I popiołowi wielkość tronu daje,
Kiedy usiedzie i zakryje twarzy,
A nikt prócz Boga cieszyć się nie waży.

XII.

I rzekłem: Pan Bóg mię uniżył srodze!
Srodze mię dotknął Bóg mój, świata księżę!
Jestem — iak żebrak zatrzymany w drodze:
Nie wiem, skąd idę, nie wiem dokąd dążę.
Jeśli niewolnik podły ma obrożę,
Cóż ja lepszego jestem? Pan mię wiąże!...
Kwiat jestem podły, i lzy podle cedzę,
Krynicą jestem łez — na prochu siedzę...

XIII.

Nic podlejszego, jak król hołdujący!
Nie ma nade mnie biedniejszego człeka!
Kroć jestem łaską upokarzający,
Niosę do morza mój lud — jako rzeka!
Ze skał się rzucam w ocean gorący,
Gdzie mię wieloryb niepamięci czeka!
Ślepemu dobrze nie wiedzieć, gdzie skoczy:
Wydarłeś sławę, Panie — odbierz oczy! —

XIV.

I otoczyli mię kołem panowie —
Widzę ich — jacyś starzy sędziwoje
W hełmach, lub w lisich kołpakach na głowie;
Widzę ich szaty długie, widzę zbroje —
Nagle ujrzałem oczy, jak ołowie,
Błaznane, ogień, twarz białą, rąk dwoje,
Potem nic — tylko wielki krąg czerwony...
Wstałem, jak lampa powstałem — zgaszony!...

XV.

Szmer strachu poszedł, bom ręce otworzył
Jak Samson, który szuka gdzie kolumny,
I zatoczyłem się i wszystko trwożył
Mych rąk zamachem — ślepy, bezrozumny.
— Pan mię, krzyknąłem, żywego położył
Na sen w ciemnicę wiekuistej trumny!
Chciałem przeklinać... lecz mi straszne słowa
Ręką zamknęła na wyjściu — królowa.

XVI.

I dziw!... usiadłem znowu na mogile,
Czując, że niby kwiat wyrasta wonny
Z popiołów, który ja ku sobie chylę,
Człowiek już nowy jakiś — i pozgonny;
Kiwałem głową... A ciemność nie tyle,
Ile nad krajem ból — a wtenczas płonny —
Uciężał sercu memu, lecz ból cichy,
Ból ojca — próżen wszelkiej ludzkiej pychy.

XVII.

I Pan pokazał mi, na jaką sprawę
Zamknięciem oczu ducha mi przeznaczył;
Bo oczy ducha stały się ciekawe
I wzrok mój — twarze swych myśli zobaczył:

Piękności jakieś dziwne — przez mgły krwawe,
Które sam sobie anioł wnet tłómaczył
I póty w myśli pracował zamierzchu,
Aż stanął ducha świat — a duch na wierzchu.

XVIII.

A gdym budował, sny mi jakieś złote
Budować one rzeczy pomagały.
Duch zaczął w ziarnie granitu robotę
Twórczą, i stanął pod Chrystusem cały;
Każdy twór jakąś wypracował cnotę,
A wyższe już ją bez trudności miały,
A Chrystus wszystko ma w jasnym beztrudzie,
I to, co słońca mu robią, i ludzie.

XIX.

I przyszedł mi sen — jakoby sprawdzenie,
Zem był jak anioł prowadzący twory;
A gdzieś u spodu były aż kamienie,
A na kamieniach różne dziwotwory —
Zwierzęta dziwne ubrane w płomień,
A na nich drzewa różne i kolory —
Wszystko w mgle jakiejś na dole i w zmierzchu,
A ja na ludziach słonecznych — na wierzchu.

XX.

I w miarę, jakim pana Boga prosił
O przybliżenie słońc — o treść słoneczną:
Duch mój się wyżej i wyżej podnosił;
A kto wstępował: w zorzę ciała wieczną!
Lecz gdym ja takie alleluja głosił,
U dołu śmierć się stawała konieczną;
W nizinie, gdzie form była zawierucha,
Smokom — lwom — gadom nie stawało ducha.

XXI.

Takiego strachu wam nie wyobrażę,
Jaki szedł od tej pierwotnej natury;
Która traciła skrzydła — ognie — twarze —
Oczy z błyskawic — języki z purpury.
Straszne robiły się jakieś cmentarze
Pod tą kolumną, która się u góry
Stawała w formie duchowi poddana,
Lepszą — jutrenką przyszłą — już różaną.

XXII.

I rzekłem żonie o wizyi mistycznej;
A ona: — Właśnie miałam taką drugą,
Która mię róży na niebiosach ślicznej
Także wiodącą uczyniła sługą;
Ja przyprowadzam górze seraficznej
Duchy — kwitnące jeszcze dziś nad strugą;
Jam jest dawczynią nawet ptaszków rzeszy;
Gdy lecę w niebo, jaskółka się cieszy.

XXIII.

To sami — a cóż, gdy całym narodem
Zacniemy ducha ku Bogu podnosić?
Co wiek podwyższać twory jednym wschodem,
Jako anioły winy ludzkie nosić?
Żywot na górze mieć — a śmierć pod spodem,
I duchy niższe w wyższe ciała prosić,
I wierzch obdarzać nowej formy chwałą,
A tam zabijać w dole grube ciało? —

XXIV.

Któżby zrozumiał!... Gdy my tak do siebie
Gadali snami, żywota królowie:
Już więcej ducha niż jest ku potrzebie
Mieliśmy w ciele; więc już w naszym słowie

Była ta siła, która jest na niebie,
A zdolna podnieść do góry ołowie,
Siła... która nas zniżonych kolaniem
Porwie i w niebie postawi przed Panem. ¹⁾

XXV.

Już tylko chciałem duchów naszych własnych
Dzieje i wszystkie wiedzieć tajemnice,
Nie myśląc wcale już o wzrokach jasnych;
Ciesząc się, że mi ducha błyszczą świećce.
Z naszych ciał obu, jak z dwóch klatek ciasnych,
Leciały białe ducha gołębice
I gdzieś w błękitność podniesione wieczną
Stały na skrzydłach — pod trzecią słoneczną.

XXVI.

I rzekłem do niej: — Pan Bóg nas wysłucha
I miejsce nasze zastąpi wspaniale.
Oto zaprosimy w dom wielkiego ducha!
Ty w róż go malin — a ja w krwi korale
Święte ubiorę: spełni się otucha
Duchów świętością zlanych doskonale
W tróję tworzącą, która ciało ciśnie
I dzieli, aż się w jedną skrę — trzy zbłyśnie.

XXVII.

I Pan wysłuchał. I w małej dziecinie
Przyszedeł ktoś wielki, lecz w wielkiej zasłonie.
Tej nie odejmę, aż świat się rozwinie
I zacznie jasno czytać w ciała łonie,
I w alabastrach ciał i serc rubinie,
Widząc tę światłość, co jest na Syonie,
A którą wszelka natura podchmurna
Świeci — jak lampą świecącą się urna.

¹⁾ »Święty Paweł z Chrystusem spotkawszy się na powietrzu«. —
(Przypisek autora).

XXVIII.

I znów, o Panie, zgrzeszyłem w niedoli
Cieleśnej będąc; bo kiedy go chrzczono,
Gdy zapytano mej królewskiej woli,
Jakie mu imię dam razem z koroną: —
Ja w smutku rzekłem: Ach! sława mię boli,
Pomnąc na sławę oręża straconą;
Jak człowiek, który ze snu nagle stawa,
Trąc oczy, rzekłem: Ach! boli mię sława!

XXIX.

I ksiądz rzekł: — Niechże królewskiem cierpieniem
Będzie ochrzczony ten duch nieśmiertelny
I niech mu sławy ból będzie imieniem,
A tą boleścią niechaj będzie dzielny! —
Tak moim bolem i upokorzeniem
Nazwane dziecko; a sługa kościelny,
Trzymając w ręku dziecinę kochaną,
Poczuł, że Chrystus przezemnie dał miano.

XXX.

I odtąd jakaś moc podniosła państwo:
Cydbur zwyciężył margrabię Udoną
I rozdarł w ręku cesarskie poddaństwo,
Ze krwią wydarte z niemieckiego łona;
Potem się rzucił na pruskie pogaństwo,
A ja trzymałem, jak Mojżesz, ramiona
W górę wzniesione — skamieniony ciałem,
Dopóki walkę na puszczech słyszałem.

XXXI.

I wyszła ze mnie siła — i myślano
Żem był umarły; a mnie na szkle oczu
Jakieś anielskie wizje malowano,
Cudownie złote w anielskiem przeźroczu...

A żona moja pod cedrową ścianą,
Która drży na dźwięk, w kącie i w przymroczu
Organek złoty w lilijach i ziołach
Miała, wiszący na srebrnych aniołach.

XXXII.

Te mu skrzydłami czyniły podstawę,
Klejnoty niby z piór srebrnych trzęsące.
Pierwsze mistrzowe to dzieło ciekawe,
Upodobane mej drogiej małżonce,
Pomiędzy ludem wielką miało sławę;
Bo tak świeciło z dala, jak miesiące
W domu trzymane, a śpiew tajemniczy
Miało w girlandach tonów — jak słowicy.

XXXIII.

Ona więc leje ton, drżą suche ściany —
Sklepieniem trzęsie ton ostatni boży;
Zda się że piorun lub ptak zabłąkany
Próbuje głową w ścianę — aż utworzy..
Potem go jakiś anioł i dźwięk szklany
Rozbija, nową pieśń płaczącą tworzy;
Już nie dźwięk, nie szmer — lecz głosu ruczaje —
Ja ducha — anioł Ja... z rozdźwięków wstaje,

XXXIV.

Rozmówowany tak, że już się jemu
Należą całe niebiosa — zjawione.
Czem jest rząd dany kruszcowi złotemu
Nad metalami, czem kryształy słońce
Muszą ustąpić dyamentowemu,
Czem gasną światła na słońcu — czerwone:
Tem właśnie święty głos ducha przemaga,
Że w nim jest czystość cudowna i waga..

XXXV.

Słyszac glos taki, sny mię anheliczne
Brały całego... Raz dwunastu ludów
Widziałem twarze dziwne, a tak śliczne,
Że na nich była cała boleść trudów;
Każdy zaś jakieś zwierzę symboliczne,
Albo kwiat — z ziemskich oczyszczony brudów,
Wcale duchowy już — na czole sadił,
Albo niósł w ręku, lub ziemią prowadził.

XXXVI.

Naprzód szedł anioł Judy — a słoneczny
Był mu baranek w kwiatach przewodnikiem;
Za nim szedł wielki anioł, zwany wsteczny,
Ścigany wielkim genezyjskim krzykiem,
Błady — i mało, zdaje się, bezpieczny
Nad swoim dawnym własnym mogilnikiem,
Nad tą otchłanią, gdzie się forma maści,
Gdzie węże świszczą — a krok każdy strąci...

XXXVII.

Za nim szedł trzeci, już z człowieczym ładem
Obeznan: cichy — podły — pracowity —
Wolem Apisem i złotem wielbłądem
Podparty — mrówką na stopach okryty,
Jak trup przed bożym powstający sądem,
Jeszcze z trumnianych prochów nie obmyty,
Wiecznie pod biczem mocarza pogonny,
Jak trup z grobowca, czarny — ale wonny.

XXXVIII.

A czwarty za nim — młodzieniec z oliwą
Która to wiecie, że nam w lampach świeci,
Młody — jak tęcza i dziecinne dziwo
I kwiat, gdy go lód ujmie i obleci.

Piąty wiódł u nóg wilczycę straszliwą,
Żelazną, która mu karmiła dzieci
I węża czasu, który w złotych kłębach
Wil się, a ogon swój chciał ugryść w zębach.

XXXIX.

Szóstemu rosło jakieś straszne skrzydło
Już z ducha... jako pół miesiąca, złote --
W ręku kwiat jakiś dający kadzidło,
A bez owocu... Szedł, czyniąc ciemnotę,
I starty z oczu był jak malowidło;
A pierwszy wielką zostawił tęsknotę,
Bo stał na ducha prawego granicy,
A nie stało mu woni w kadzielnicy...

XL.

Jeszcze się dziwił temu, a już oto
Szedł siódmy, dziwny, że bez ziemskiej treści!
Tęczę miał ciałem — i całą robotą
Swoją, miał tęczę na krzyż się boleści
Owijającą; przyszedł zda się, po to,
Aby dał pierwszy o aniołach wieści.
Ten mi się dziwnie, jak sen jaki zjawił,
Poszedł — a cień swój na ścianie zostawił.

XLI.

A cień ten jeszcze, jakby człowiek żywy,
Ruszał swe członki z cedrowego drzewa,
A jeszcze duch w nim był objawu chciwy —
Gdy nie mógł blaskiem, słyszałem, że śpiewa...
Ósmy mi anioł sprawił mniejsze dziwy,
Chociaż od świata większych się spodziewa;
Ten jak winograd z krzemieni rozkwitał,
Z ziemi nic prawie — z wiatru wszystko chwytał.

XLII.

I rzekła mi twarz jasna, że był czynny
Na wszystkie strony, jak pająk stuoki,
I gotów zawrzeć w sobie, jak szał winny,
I błyskawicą pójść aż pod obłoki;
Lecz gwiazdy na to zadrzeć nie powinny,
Ani uważać Jehowy proroki,
Ani ust moczyć w tych jagód rubinie...
Puśćcie! niech przejdzie ten anioł — i minie!

XLIII.

A był dziewiąty, jak na morskim smoku
I wężu i lwie; ten srodze mię złękał,
Bo szedł spokojnie w burzy i w obłoku,
A nie drżał, ani z form złożony pękał.
Dziesiąty był z psem i miał go na oku,
A psa na więzi wiodąc, knutem nękał;
Już go rozdrażnił tak na zamach przyszły,
Że pies jak góra rósł — a z oczów skry szły...

XLIV.

A jedenasty mój — w wielkiej pokorze
Szedł, ale razem i w mądrość ubrany;
W rękę nic — tylko trzymał złote zboże
I karmił — wiatrem ku ziemi przywiany.
Gdy szedł, jam poznał go i krzyknął: Boże!
To mój... Wtem nadszedł dwunasty — nieznanym...
I był objawion mi pod tajemnicą
Bez znaków; tylko wiem, że był dziewicą...

XLV.

A gdy te wszystkie przeszły, Syn człowieczy
Stanął i patrzył na mnie, i rzekł: — Janie!
Widziałeś teraz w duchu ziemskie rzeczy...
Przeciw ostatnim dwom — dziesięciu stanie.

Masz syna — czas jest srogi — nakup mieczy,
Zostań, aż przyjdę.. I rzekłem mu: Panie,
Przyjdź!... Wtem mój synek w kołysce krzyknął,
Żona przestała grać... i Chrystus zniknął.

XLVI.

Na takie mi sny zamykał powieki
Pan Bóg nie przeto, abym szedł w niebiosą,
Zostawiwszy tu pracujące wieki
I wiatr wiejący ziarno złote z kłosa.
Czułem, żem mego próchną niedaleki,
A coraz większa mię zwilżała rosa;
I kwiat mych myśli czułem coraz słodszy,
Ciało zużyte, a duch coraz młodszy.

PIEŚN IV.

I.

I już na łożu śmiertelnym, król ślepy,
Leżałem.. kiedy przyszła do mnie żona
I różne swoje podawszy ulepy,
Rzekła: — Snem jednym byłam przerażona.
Wczoraj wspomniawszy na Boga oszczepty,
Które miał w sercu, prosiłam ja, żona,
Aby nim przyjdzie śmiertelna godzina,
Tyś jeszcze spojrział na Polskę i syna.

II.

I po tak wielkiej zbolałości krwawej
Dostałam próżnych snów, niby dzieciątko,
Które od duchów ma różne zabawy
Kraszone złotem, smętne gwiazd pamiątką.

Nie wiem, jak takie niesłychane zjawy
Przychodzą, kiedy żywota użądło
W stodolach — a ścierni i cierniowe krzaki
Na polu — jedno puste kwitną maki...

III.

Nie wiem, jak tobie, któryś tu na tronie
Płaszcz purpurowy po męczeńsku nosił,
A lilijami złotymi miał dłonie
Zberlone, a moc Pana swego głosił,
Na tym popiele, jako na Syonie,
Czekał, ażby cię czas lecący skosił —
Nie wiem, jak tobie takie sny należą,
Pogańskie prawie blaskiem i odzieżą...

IV.

Ołom ja śniła — a sen był tak długi,
Jak żywot cały — że byłam dziewicą
Z dwiema jasnymi mych warkoczów smugi,
Z dwiema gwiazdami — pod jakąś ciemnicą;
A w kącie leżał wąż zielony, długi,
Syczący na mnie skrą i błyskawicą,
Zaryty w ziemię skrzydły, które były
Z rogu — a jako ogniste, świeciły.

V.

Oczy widząca w tym węzowym ptaku
Wyszkłone na mnie — litością ujęta
Odjęłam łańcuch, który był na haku,
I rozwiązałam wszystkie jego pęta;
Potem dziw... w gadzie tym i w dziwnym krzaku
Różnych form — jakaś twarz błysnęła święta,
Bo ludzka, złota — mimo resztę cielska
Skrzydły do nieba lecąca — anielska...

VI.

We śnie z nim — zda się, żegnałam na wieki,
Patrząc na jakąś gwiazdę dziwnie piękną;
Potem on zniknął; a moje powieki
W perłach — jak róże, gdy rosą nabrzękną —
I modliłam się gdzieś nad brzegiem rzeki,
W zamku, czekając, aż lody w niej pękną,
Myśląc, że na tem zdjętem lodowisku
On błysnie — w kwiatów rozjaśnionych błysku.

VII.

I ducha mego stało się żądanie:
Zaledwo lody pękły na tej rzece,
A piorunowe ich we śnie pęknięcie
Słyszałam, jak grzmot: zdało się, że lecę,
Że się ten rycerz-smok niespodziewanie
Zjawia — uderza na moją fortecę,
A tej fortecy ludzie moi bronią,
A smok przez trupy sięga po mnie dłonią...

VIII.

Już nie smok, ale ptak... w oknie mnie widzi,
Srebrne podnosi skrzydła, do mnie leci;
Lecz w oczach jego znać, że nienawidzi,
A siły tylko piorunami świeci...
Wtenczas — przydomek mająca »jad-widzi«
We śnie, jako kwiat, kiedy się rozkwieci,
Wonności lejąc — w tem oknie stojąca
Zaczęłam mocno wzdychać do miesiąca.

IX.

I coraz silniej, zda się, coraz wyżej
W niebo się darłam przez one westchnienia,
Aż jakieś miasto z tysiącami krzyży
Złotych — z brukami złotego kamienia,

Jak słońce, gdy się ku aniołom zniży
I dotknie się tęczy jasnego pierścienia,
Blaskiem słonecznym rażące i chwałą
Zeszło — i coraz niżej zlatywało.

X.

Na fundamentach jakiś blask — ten samy,
Który w kamieniach drogich ziemskich gore,
W tych fundamentach jakieś ciemne jamy,
A w jamach jakąś srebrną widać korę,
Jak gdyby z jednej perły były bramy
Na hakach złotą mające zaporę;
We śnie myślałam, że gród jakiś boży
Zamknięty, a Bóg coś — gdy się otworzy?...

XI.

Paniel zalekła — twoje widząc właściwie
Słoneczne, twoje wielkie złote wrota
I za wrotyma słoneczne przepaście,
I nad gmachami ze szklanego złota
Drzewo, a na niem miesiąców dwanaście,
W których był i blask i lekarska cnota —
Widząc słoneczne takie malowidła,
Jak dziecko — z rączek porobiłam skrzydła.

XII.

I we śnie, cała zatchnięta rozkoszą
I trwoga, stojąc już na oknie wieży,
Już czując, że mię błękity podnoszą,
A szata jaśniej błyszczy się i śnieży,
Szłam w błękit... ręce składają się, proszą,
Ramiona jakiś wiatr owiewa świeży,
A reszta członków w błękit i w pogodę
Ldzie, jak ryba lecąca przez wodę.

XIII.

A wtem na środku powietrznej czeluści
Nie stało mi sił... próżno ręce składałam!
Czuję, że błękit lekki mię upuści,
A czując, że mię upuści — już spadam.
Reszta snu mego gdzieś na dnie czeluści...
A elementu już tego nie zbadam,
Który mię spadłą z błękitów — zdaleka,
Z gwiazd uniósł smętną — zda się, jakaś rzeka.

XIV.

Rzeka, na której ja płynąca patrzę,
Myśląca, że brzeg w drugą stronę bieży,
A wszystko w ogniach, ale coraz bledsze,
A straszne jak sen... Ten rycerz na wieży,
Cień czarny w ogniach, gdy nań szatan natrze,
I on w szatana ogniami uderzy —
Na dole ciemność i mrok i żaloba —
Oni na zamkach w mgłach — biją się oba...

XV.

Dzwon taki idzie... i jęk taki pędzi
Za mną, że dusza mi od żalu ginie;
A ciągle jakaś gromada łabędzi
Duchów przybywa — jęczy — za mną płynie,
Pożar gdzieś wielki na kurhanach śwędzi,
A kiedy jeden kurhan z oczów zginie
I już błękitne mam przed sobą ługi,
Z powietrza znowu — jak duch, wstaje drugi.

XVI.

Dwanaście takich mogił przeminęło —
Wszystkie jak z jękiem wyrzynane miasta;
Dwanaście mogił ogniem się zajęło
I zgasło — wstała straszniejsza trzynasta;

— »Powiedz, krzyknęła, że ja pańskie dzieło
Niosę« — a mimo płomieni urasta;
Tu ognie z wielkim buchnęły szelestem —
I znów krzyknęła na mnie: »pieśnią jestem!.. »

XVII.

I znów ucichła... i gdym ja w zamgloną
Już odpłynęła krainę — pod drzewa
I księżyc, jeszcze krzyknęła: spalona...
Krzyżąc, jak tylko ludzkie mogą trzewa.
A wtenczas księżyc mi łabędzie łono
Olśnił, i ptaszek, który w nocy śpiewa,
Polał girlandą tonów długą — smętną —
We śnie słyszana, a wiecznie pamiętną.

XVIII.

Wtem patrzę, rycerz ów znowu nade mną
Na jakiejś wieży, pośród jodeł wianku —
Twarzą zmienioną i strachem nikczemną
Świeci jak miesiąc zielony na ganku;
Przez głowę moją gada... lecz nie ze mną,
Ale gdzieś z wiatrem — lub z gwiazdą poranku,
Albo kometom rzuca groźne słowa —
Straszna, w powietrzu klaszcząca rozmowa!

XIX.

Głos jego wielki raz jak piorun runął
I echa wszystkie jak głązy potoczył;
Z za drzew kometa straszny się wysunął,
Oczy wyiskrzył na niego — i zboczył:
A on znów głosem, który z krwią wyplunął,
Wyszedł na niebó a mnie ani zoczył,
Że ja biedaczka — jako łabędź płynę,
Widzę go — sercem żaluję — i minę.

XX.

Minęłam... co się z mną stało? — ja nie wiem;
Bo zaraz jeden anioł przyszedł złoty
I rzekł: wy wszyscy spaleni żarzewiem
Wchodźcie na łąki te pierwszej tęsknoty!
Tutaj czekajcie biali pod modrzewiem
Wielkiego miasta ze złotymi wroty,
Które Pan długo na wiatrach nie stawii;
Wołajcie głośno sercem, aż się zjawi.

XXI.

Pierwszą masz hostyą, rzekł, która to miasto
W siłę duchową waszych natur wkłada;
Bierz teraz pierwszą; gdy weźmiesz dwunastą
Jednymi usty — ty — i ta gromada:
Obaczysz, wielka narodów niewiasto,
Jak się w słoneczną gwiazdę świat rozpada,
Jak drży i grozi ostatecznym końcem
I ducha twego wylatuje słońcem...

XXII.

To rzekł; a jam już otworzyła usta,
Już jakaś wielka chwila była blisko,
Już z krwi natura moja była pusta,
Już — jakieś złote, jasne promienisko...
Wtem nianka, która moje dziecko huśta,
Krzyknęła: Jezus!... a ja nad kołyską
Widziałam, jako boża stoi chwała —
Te ognie były na mnie, kiedym spała.

XXIII.

Jakieś płomienie... ty nie wiesz, w przestkach,
Jakie się ognie ludziom jawią w nocy,
Jakby płomienie bijące na blachach,
Szelestu pełne, rąk pełne — i mocy...

— Wtenczas krzyknąłem ja: widzę się w gmachach
Przyszłości!... jestem jak dawni prorocy!
Przeszłość i przyszłość widzę człowiek żywy,
Bóg ojców moich jeden — Bóg prawdziwy!

XXIV.

I powiadając to, na jedną chwilę
Zamknąłem mocno ściśnione powieki
I rzekłem: czasu mi zostaje tyle,
Ile ty miałaś na strugach tej rzeki;
Oczy nie ¹⁾ zaraz jak lilie rozchylę,
Bo wzrok widzący tajemnicze wieki,
Kiedy powraca w szyb cielesnych bicie,
Ledwo ma czasu — raz spojrzeć na dziecię.

XXV.

Przyprowadź tu mi wszystkie moje pany,
Na rękę moje mi przynieś pachole.
Nie wiesz, coś śniła i jakieś mi rany
Pootwieriała... i na jakie bole.
Teraz wiem, za co byłem ukarany
I za co ślepy byłem na prestole;
Teraz rozumiem wziętą ze mnie sławę
I miecz... Mam wielką do spełnienia sprawę

XXVI.

I wielką drogę... To rzekłem, a ona
Przyprowadziła wszystkie stare pany;
Sama stanęła z dzieckiem rozkwilona,
A jam się modlił srodze sturbowany,
Nie chcąc, aby mi zadrżały ramiona,
Ani — w spojrzeniu wzrok był obłąkany,
Zwłaszcza, że żona i moja królowa
Miała mi w oczach stanąć — duchem nowa.

¹⁾ Może w rękopisie jest raczej: m e.

(Przyb. Wyd.).

XXVII.

I przyszli wszyscy. Zbawicielu Boże!
Dajże mi teraz to wielkie wejrzenie,
Które ostatni raz znowu położę
Na ludzkie moim — gdy utracę tchnienie;
Daj taki dawny wzrok... i takie zorze,
Kiedyś podobne znowu dał cierpienie;
Daj mi te same znowu widzieć twarze
Choć w duchu, jeśli je mają cmentarze!

XXVIII.

Wzrok, który w ciągu żoninej powieści,
Chcąc widzieć, ciągle bił krwią we źrenice,
Otworzył sobie drogę bez boleści
I znów zapalił w głowie swoje świece.
Pany trzymali już na rękojeści
Ręce i mieli na głowach przyłbice —
I duch się nowy w źrenicach płomienił —
Jam śnił... i wedle snu pieśń Bóg odmienił.

XXIX.

Dzieciątko moje nie na rękach, ale
Przy jednej tarczy — z głową na bok zgiętą,
Zmarszczone, dumne jak orlik na skale,
Gdzie ma z ptaszeczków małych swoje święto,
Patrzył mi w oczy — w te straszne opale,
Które dwa razy na ziemi zamknięto
Rękami duchów z bożego rozkazu,
Choć nie zgrzeszyłem wzrokiem ani razu.

XXX.

Teraz w tych oczach chciwość jakaś wzroku
I Iza królewska świeciła dla syna;
I przyszła żona, stanęła u boku
Widząc, że milczę... i drży — jak dziewczyna,

A nie wiedziała, że moc dawszy w oku
Bóg, który z ciała duszę brać zaczyna,
Zeszklił mi włosy — usta mi otworzył,
A w piersi głosu żadnego nie włożył.

XXXI.

Trzęsły się tylko otwarte... a lice
Ciemniało, duch się chwiał — jak światło migał.
Pojrzałem na lud i na okolicę:
Błękit był czysty — lato — sad dościgał.
Wtenczas nie perły już, ale krynice
Stanęły w oczach... ciężkom głowę dźwigał,
Bom czuł, że śmierć mię ta cicha zwycięży,
Już głowa moja jak sennemu cięży.

XXXII.

Nagle z całego ciała, z wszystkich kości
Rzucił się wichrem duch w usta otwarte;
Krzyk ze mnie wyszedł takiej wspaniałości,
Że gmach splekany — chorągwie rozdarte —
Wiatr wstał -- krzyk sądu i sprawiedliwości,
Który nad światem wziął berło i wartę
I ducha mego był wydany lotem,
A wszystko siłą napelnil i grzmotem.

XXXIII.

Wtenczas mię pańskie porwały anioły
I niosły w otchłań, a na tej otchłani
Jako mgły... duchy — wielkie apostoły
Szli — słońce kręgami za głowy porwani,
W chór jeden święty niebieski wspiewani;
Błękit się cały w duchu stał wesoly,
A glob był niżej — jakoby pod chmurą,
Zakryty ze mnie leącą purpurą.

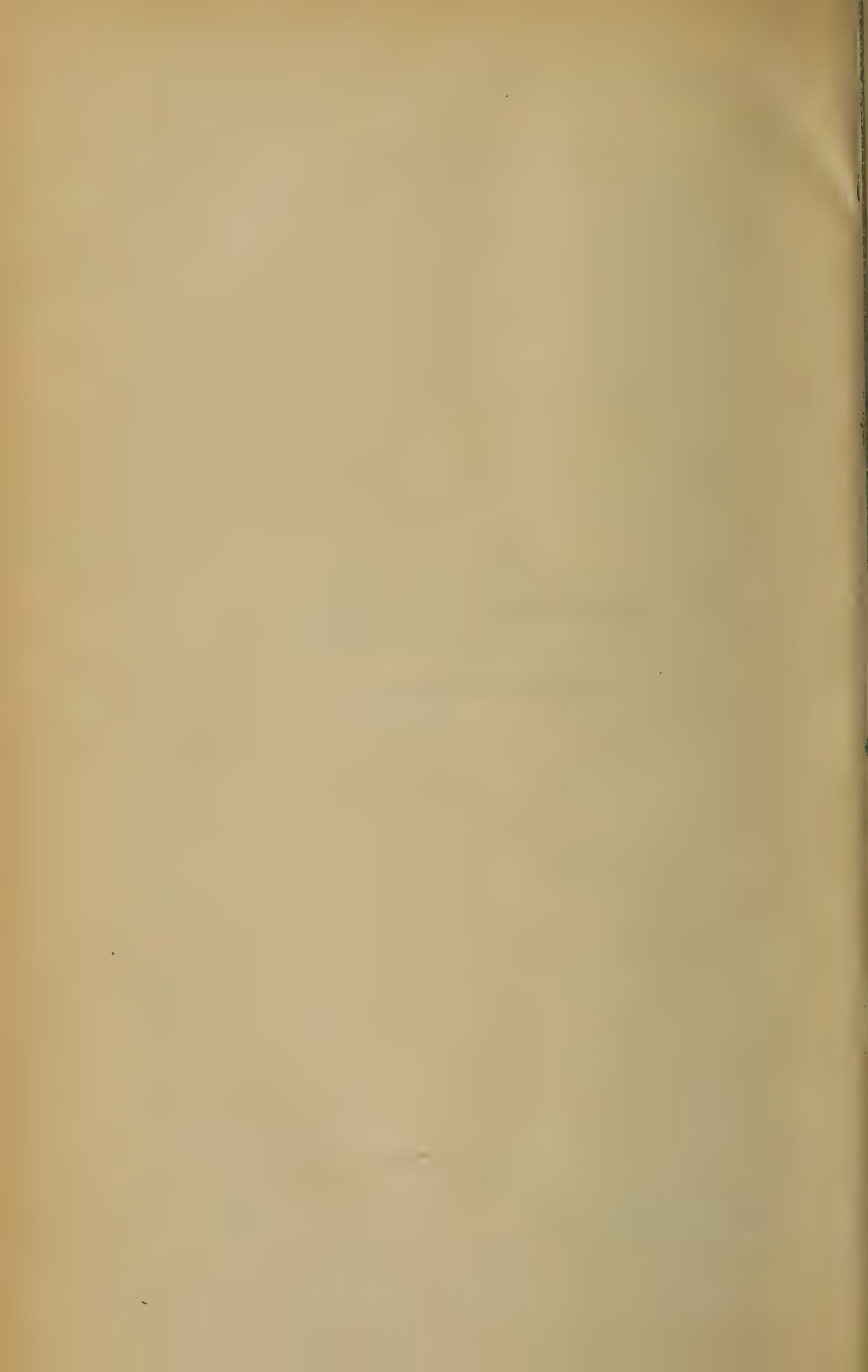
XXXIV.

Tam troska, tam szloch, tam płacz przy tapczanie
 Króla — tam ciało, płaczki, świece złote —
I ciche, piękne, błękitne zaranie
 Zdwajało duchom globowym tęsknotę;
To pomną w duchu jeszcze dziś Słowanie,
 Którym ja z własnych snów ten wieniec plotę,
Gdy wychodzili jak duchy z otchłani,
Słońcami własnych prac koronowani.



RAPSOD TRZECI

BOLESŁAW ŚMIAŁY.



PIEŚN I.

I.

Żelazny teraz wam żywot opowiem
Z twarzą podobną do tej strasznej twarzy,
Która pod szarym kaptura ołowiem
Blyszczy się jak lód, a jak piekło parzy.
Nad księżycowym świecąca się nowiem
Panna mię trzyma na anielskiej straży
I świecącymi otoczywszy koly,
Naucza we śnie przez swoje anioly.

II.

Utratę mojej u Boga zasługi
Śpiewam i wyjście mego ducha z tronu,
I dzień żywota straszliwy i długi,
Marnie przebyty bez żadnego plonu,
I powrót ducha nad letejskie strugi,
Gdziem pierwszy światło zanosił Syjonu,
Opowiem
.

III.

Boże! jeżeli to jest w twojej woli,
Abyśmy twoim nieśmiertelnym duchem
Wyszli z tej podłej, cielesnej niewoli
I potargali tym podłym łańcuchem:

Uczynisz teraz, że mój rym zniewoli
Narodu serce — i zawładza słuchem,
Ofiarowawszy kadzidło i złoto
Za rym, pokorny rycerza prostotą.

IV.

Jako właściciel — gdy nabędzie prawa
Do wioski — zbiera najstarszych z gromady,
Chodzi i kopce granic rozpoznawa,
Przekopy — leśne strumienie — lewady,
A przy kamieniu i mogile stawa
I rozpytuje ludzi — a te dziady
Niby wiekową omroczone tęczę
Stają i tak jak pszczoły złote brzęczą:

V.

Podobnie duchem wprzód obszedłem starą
Całą ojczyznę moją — wszystkie ślady,
Wszystkie mogiły... i przed każdą marą
Stawałem smętny, surowy — i błądy;
Ażem się wreszcie wskrótś widzącą wiarą
Przekonał w duchu, że nie ma zagłady,
I czas od czynów ludzkich nie ucieka,
I zwyciężona jest śmierć przez człowieka.

VI.

Oto ja, sługa twój, przyszedłem nowy
Na jakiś zamek — poważny i stary,
Od tarcz rycerskich, jak dom księżycowy,
Poczerwieniony przez stare sztandary;
Gdziem spojrział — skrzydła orle, ludzkie głowy,
Pobrane ze snów dawnych twarze, mary —
Wszystko — prócz wiedzy w duchu, że ci sami
Gwiazdami byli niegdyś i słońcami.

VII.

Nawet ta dawniej na wiatrach grająca,
Której na głowie gdzieś gwiazdy prześliczne
Tak jako krążek srebrnego miesiąca
I skry i głosów narzędzia muzyczne
Ducha wabiły — gdy przelatująca
Spadała w lesie na kopce graniczne:
Nawet ta Pani twarzy dawno znanej
Przyszła — uboga, w postaci siostrzanej.

VIII.

Nawet duch straszny ów pieśniarza, który
Leciał za wieńcem pańskich apostołów
W kopułę ducha z ognistej purpury,
Gdzie szli.. porwani słońcami kościołów —
Nawet ten od słońc, które jako chmury
Wylatujące z grobowych padołów
Unoszą z sobą w górę świętych ciała,
Ostał... i stanął na skale — jak skała.

IX.

Wszystko gotowe: berło w moim ręku,
Me duchy przy mnie, cały świat podemną.
Jeżeli teraz z serdecznego jęku
Nie wydobędę — jeno pieśń nikczemną;
Jeśli mnie mój lud nie pozna po brzęku
Zbroi: to jeszcze tu raz nadaremno
Przyszedłem, gdzie nic duch-aniół nie tworzę,
Jeszcze raz... próżno tu przyszedłem, Boże!

X.

Wokoło nowa już jakaś kraina,
Cała żelazna i cała ceglana,
Śpiewa żalosną pieśń do Hospodyna
O raj — o żyto — o dobrego pana...

Na tarczy srebrnej królewska dziecina,
Przez chłopki i przez pasterze witana,
Wid aniołowy swój powoli traci —
Niańczą ją czarni rycerze skrzydlaci.

XI.

Czasami dusza — wyrzawszy oczyma —
Na jakiej tarczy, wielkiej słonecznicy,
Albo na strasznej twarzy się zatrzyma,
Albo na miecza strasznej błyskawicy.
Jeszcze nie mówi nic, a już się zżyma
I świat zahacza oczyma orlicy
I duchy swoje w ciałach rozpoznawa,
Dziwnie uważna — sroga — i ciekawa.

XII.

Już nie przez mękę i cierń i pokorę
I żywot króla-żebraka, harfiarza,
Ale przez myśli w czyn zmienione, skore
Chce zdobyć niebo. Świat był dla mocarza!
Na karmazynach mnóstwo orłów gore
Srebrnych, i mnóstwo kwiatów z trybularza
Przed obrazami świętych czyni tęczę:
Wesolość wszędy — i lata młodzieńcze.

XIII.

Matka koronę mi na czoło wkłada,
Wkoło biskupy — pany — wojewody...
Lud cały w rynku na kolana pada
Krzycząc: witaj ty nam, hospodyn młody!
Dzwon z aniołami coś na niebie gada —
Serce drży we mnie — oczy pełne wody,
Berło drży w ręce i czoło się zgina,
Anioł coś we mnie smętny przypomina.

XIV.

Błysk jakiś... dawne te kurhanne dzieje
Przeszły żałośnie jak sen przed żrenicą;
Wiatr je rozpędził... i znowu jaśnieję
Duchem w cyprysach — kwieciem — błyskawicą —
Wiatr muzykami napełniony wieje
Nad moją nową, wesołą stolicą;
Ja jeden słyszę piosnkę doskonałą,
Jakgdyby w mojej coś koronie — grało...

XXV.

I poczynałem już, jak człowiek stary,
Przenikać myślą świat, który jest ducha;
I przyszyły na mnie wszystkie święte dary:
I moc — i wielka przed Chrystusem skrucha; —
Gdym przejrzał moje podarte sztandary —
Jak człowiek, który głosu z nieba słucha —
Poznałem... którzy kądziel w duchu przędą,
A którzy królmi byli — i znów będą.

XVI.

I tak ja, sędzia tronów — jeszcze młody,
A już na boskiej mądrości oparty,
Spokojny, mocny i pełen pogody,
Ze światem w rękach — odprawiałem warty;
A świat mię witał — i spędzano trzody
Na rynek, aż przed zamek wszem otwarty,
Spędzano do mnie te stworzenia boże,
Bym błogosławił je — i kwiat i zboże.

XVII.

Często gdy spojrzę, to jak falki srebrne,
Jagnięta — ludki ubożuchne moje,
Którym są ręce królewskie potrzebne,
Stoją — a ja jak krzyż nad nimi stoję;

I duchy mi się poddają służebne,
Jaskółki siostry wlatują w pokoje,
Niebo od orlic rozgwiażdżone świta,
Żywot mię cały zna — i królem wita.

XVIII.

Bywało — stare przychodzą pastuchy
I gdzieś po kątach z miłosną pokorą
W grubych obuwiach, tak jak leśne duchy,
Patrzą... i króla cień do lasów biorą.
To potem — Bóg wie, jak tam w zawieruchy
W śniegach, przy ogniach, piszczałeczek korą
Wydęte imię moje w lasach było,
Bóg wie, jak długo dzwoniło — i żyło.

XIX.

Może dziś jeszcze są te dziwne echa
O koron duchu, o komnat świetlicach,
O twarzach, w których sam Bóg się uśmiecha..
Może gdzie — w górnych Karpat okolicach,
Może gdzie — w czarnej chacie u Polecha
Baby przy blasku guślarskim księżycy,
Gdy myśl odemkną, a oczy przymrużą,
O takim królu pomną — albo wróżą...

XX.

Taki był piękny wschód mego żywota,
Taki początek moich przyszłych czynów;
Moc wielka, świętość, cichość i prostota,
I duch — i nad nim gołąb — śród bursztynów..
A już duchowie, którym ludzka cnota
Zabrania małych a ognistych czynów
I wejście w ciało widzialne utrudnia,
Lecieli na mnie chmurą — od południa.

XXI.

Są święte w duchu globu tajemnice,
Z których nie trzeba, bym wszystkie wyjawiał;
Są na sztylety i na błyskawice
Zakłete duchy! są, którem ja zbawiał;
Są żeńskie, wietrzne — albo też ognice,
Albo te, które na swych muszlach stawiał —
Duchy, co mają pas i wieniec lity
Z morskich, świecących roślinek uwity...

XXII.

Te naprzód — gdy się w myśli ludzkie wkszałca,
A szatan je tu do pracy napędza:
We snach człowieka napadają — gwałca —
Każda, jak anioł cudna — zła, jak jędza,

.
.
.
.

XXIII.

Gdy tak o wielkiej marzyłem budowie,
O bożych sprawach: zły duch stał na drodze.
Matka mię naprzód ruska, będąc w znowie
Z Ihumenami, wychowała w trwodze.
Sama na postach chuda, jak ołowie —
Czarna, jak obraz spróchniały przy drodze
Umarłych ludzi miała żółtą białość,
Trumniany w szatach powiew — i spłowiałość.

XXIV.

W światach pośmiertnych ciemno nauczony,
Bałem się matki straszliwego wzroku,
Który był złoty — szklany — i zielony,
W dołach wychudłych tonął, jak w obłoku;

Krzyż, zda się, grecki ze swymi ramiony
Jak błyskawica się rumienił w oku,
I straszne koła na dwoje przecinał,
A we mnie tonął ostry — jak puginał.

XXV.

Te oczy wielkie — jasnością zieloną
Dziś za mną chodzą upięknione czasem;
A na tych oczach iskry złote płoną,
A szata brzęczy i szumi atlasem.
Ona mię w salę raz wniosła czerwoną
W habicie mniszym, przewiązana pasem,
I na tron polski pusty wszedłszy ze mną,
Sama ukłękła na ziemi przede mną...

XXVI.

I rzekła: — W tobie jest krew Włodzimierza
Świętego! Miałam ducha objawienie,
Że ty za Rosyę weźmiesz mękę krzyża
I cierń — i ćwieki... ocet i ościenie.
Przysiąż! bo śmierć się moja szybko zbliża,
Że ty za moje dalsze pokolenie
Weźmiesz zgon taki dobrowolnie krwawy,
Jak Chrystus: z ducha wiem, u złotej-hławy.

XXVII.

Słyszac te straszne, ciemne, krwawe słowa,
Nie rozumiałem nic prośby matczynej.
Tylko ta złota jakaś straszna głowa,
Krwi żądająca, na mrok wyszła siny.
— Przysiąż! krzyczała; a sama królowa,
Oczy topiąca we mnie jak bursztyny,
Krzyczała: przysiąż! rączki mi podniosła —
Jam drżał — i przysiągł! A przysięga rosła

XXVIII.

Aż przez trzy wieki!... Któżby nie zairzawszy
W krainy ducha, wiedział: co to znaczy,
Że jednych słów jest kolor w oczach krwawszy,
Inne jakoby z tęcz wite przez tkaczy,
A drugie. — całą woń swoją wylawszy,
Gdy przyjdą na ton wieszczowi w rozpaczy,
To w długą rymu kładną się kolumnę
Bezwładne — ciche — jako trupy w trumnę?

XXIX.

Więc kiedy trzeba, to ci w ludzi usta
Duchowie kładą żyjące wyrazy:
Czasem są jako błyskawica pusta,
Monumentalne rumeniąca glazy...
Czasami nianka małe dziecko hušta,
A w pieśni boże mu daje rozkazy,
A sama nie wie, jakie w pierś dziecińcy
Wrzuciła ziarno — aż zeń wyjdą czyny...

XXX.

Przysięgłem matce, jak człowiek w pośpiechu —
Kiedy mu wielki cel na oczach stoi —
Dar z tego robi, co ma, a uśmiechu
Nie traci, bo już głodu się nie boi.
Nie tak z biorącym! ten się czuie w grzechu,
Że jako żebrak czyhał u podwoi,
Ażeby płaszczą ukroił połowę
Z tego.. kto idzie — za świat dawać głowę...

XXXI.

Wnet na tę ruską księżną duchy wpadły
I mordowały za wziętą przysięgę.
Ja tylko jeden z tymi się widziadły
Widziałem! Czasem wzięła świętą księgę,

I na tych kartach — jak szarańcze, siadły
Czarty! Czasami przez większą potęgę
Swe kościotrupie skrzydła, piersi w ranach
Cienie okropne jawiły na ścianach...

XXXII.

Woskowe świece kijowskie cerkiewne,
Pomalowane w kwiateczkach i złocie,
Na siostrę moją Świętochnę królowę
Raz zaszepały... a dziecko w tęsknocie
Stało się blade, posępne i rzewne —
I jakby anioł jaki na odlocie,
Śpiewało... dawne swoje smętne biedy
W ruskich piosenkach z imieniem Łabedy.

XXXIII.

Nikt jej nie uczył; lecz matki komnata —
Pełna obrazów, świec, kadzidl i ziela
Jakby z innego podziemnego świata,
Z ziemi kryształów, kruszców... a od wie
Światel rozgrzana, a ciężko bogata,
Z czarną, indyjską twarzą Zbawiciela —
Wywiodła swój duch i pod obce dachy
Swe wnikaające przyniosła zapachy.

XXXIV.

Ileż mię razy potem cerkiew ruska,
Gdzie pop krzyżami się jak szatan łamie
I świecą swoją w świętej wodzie pluska,
Jak trup brodaty, blade, w złotej bramie —
A na obrazach coś, jak węży łuska
Błyska, a trupy mnichów leżą w jamie —
Pomimo żem się czuł pod bożym dachem,
Smętym i dziwnym odepchnęła strachem!

XXXV.

Zdawało mi się, że mię znowu bierze
Ta matka, kornie na kolana pada
I swój duch w swojej zecerwienionej wierze
Błyszczący, swymi ramionami wkłada,
Duch chwytający — kto się nie ustrzeże,
A w sobie głośniej miłością nie gada,
Niż one głosy mających obróże
Krzyczące z prochów, z krwi: pomiluj, Boże!

XXXVI.

Szczęściem, że prędko ona pustelnicę
Ruską wyniosły od nas duchy nasze.
Poszła... a w sieniach puste błyskawice
Zamiotły puste już po niej poddasze.
Wszakżem ją kochał! przez tę tajemnicę,
Która pomimo ciał troistą czasę,
Zawsze na jeden ton ponastrajane
Trzyma trzy duchy — już raz w jedno złane.

XXXVII.

Są rzeczy, które tylko strach duchowy
Widzi. Gdy konie rżą — gdy trąby huczają —
Gdy duchy wyszły już z ciał do połowy —
Gdy krwią się myją, a w płomieniach płócą —
Gdy nad kitami hełmów — duchów głowy,
A instynktowi ciał miecze poruczają —
Gdy zawrót głowy na świecie przemaga:
Wtenczas na rzeczy boskie jest uwaga.

XXXVIII.

Dawno już w grobach leżeli rycerze,
Którzy pod Chrobrym ludy wojowali,
Pieczyngów zgraje i Kłobuków wieże
Na kołach. — Gdy się step cały zapali:

Nie tak skrzydlaty anioł ognia bierze
Szybko, jako ci świat w ramiona brali
W ciągłym pośpiechu, w ciągłym marszu, trudzie,
W zbrojach żelaznych — z błyskawicy ludzie!

XXXIX.

O nich mi stary dyak, sługa matczyny,
Często powiadał niesłychane rzeczy:
Jak te nieczyste duchy — pół Rusiny,
Świat cały kłuli tysiącami mieczy;
Jak na zielone kijowskie doliny
Jechali — carom ruskim ku odsieczcy
I zamieszkali długo w ruskiej ziemi
Pod kopułami jak słońce złotymi.

XL.

Duch we mnie inny — litosny i boży
I sprawiedliwy i miłośnik prawa —
Często, bywało, tak się w ciele sroży,
Gdy mu ta ruska pieśń ognia poddawa:
Że nie swój czuje gniew, a sam się tworzy
Z cudzego czucia... tak że złota sława
Już mu na oczach i na celu błyska
I we śnie dziwne mu stawia zjawiska.

XLI.

Raz, zda się — ciało swoje zrzucił młode,
Które mu we śnie aniołowie strzegą,
A sam gdzieś poszedł pod błyszczącą wodę
Zobaczyć słupce żelazne Chrobrego.
Jeden był dziwny; zda się, że miał brodę
I twarz ogromną z kręgu miesięcznego,
Po pierś wsadzony do piasku mogiły,
W której gdzieś trąby mosiężne dzwoniły.

XLII.

Słupisko jakieś — z księżycową twarzą —
Przedemną wodę rozsiekło w dwa pręgi;
W żelaznej marze tak się oczy żarzą,
Jako czerwonych miesięców okręgi;
W koło sen: Nimfy zbiegają się, gwarzą
I tęcz podwodnych różanymi wstęgami
Opasują go. Duchowa kraina
Brzmi cała wielką pieśnią Słowianina.

XLIII.

— »O fundamencie! (mówią) tobie wieki
Na twojej głowie nosić będzie dano.
Z Dnieprem ty się łam, aż przyjdzie daleki
Czas, że te fale przed prorokiem staną.
Ty wtenczas wyjdiesz na świadectwo z rzeki,
Jak upiór — z twarzą wstydem rdzy rumianą,
A pierwej każesz, aby ciebie z pleśni
Obtarłszy, srebrnym pokazano w pieśni.

XLIV.

»Wtenczas to z lampą onę Amfitrytę
Przywoła król-duch, i ludom pokaże
Te srebrne orły na tobie wybite
I tych napisów zasłonięte twarze...«
— Taka pieśń państwa podwodne i skryte
Smęciła, kiedy przy żelaznej marze,
Która do wody szła — pianami biała —
Drugą, straszniejszą upiornicą wstała...

XLV.

Tam, gdzie słupowi pod nogami było
Mulisko wodne i czarne rośliny,
Straszydło jakieś straszne się ruszyło
Wkoło wodnymi obwieszona śliny;

Niespodziewany pod wody mogiłą
Ruch spłoszył srebrne wodnice, dziewczyny;
Wszystkie rozbiegły się na wód zielenie,
Roniąc za sobą kwiaty — i płomienie.

XLVI.

Zbielała woda — jakby po odlocie
Łabędzi; a w tej zamroczonej bieli
Jam patrzył przez gwiazd i przez kwiatów krocie
Na straszne widmo wstające z topieli.
Jakiś słowiański bóg, zbudzony w błocie
Wstawał powoli... i z czarnej pościeli
Podnosił piersi, ciesielską robotą
Rzezane — jedną dłoń — i głowę złotą.

XLVII.

Był to bóg dawny gniewu Perunnego,
Stojący niegdyś nad Kijowa zgłuszczeniem;
Włodzimierz kazał bałwana złotego
Zrąbać i zrzucić w Dniepr pod horodyszczeniem.
Tocząc się, jęczał — a od jęku tego
Górę nazwano bałwana bremiszczeniem
(Brzemeniem jego). Dzisiaj polska noga
W bagnie ruskiego nadeptała boga...

XLVIII.

I wstał i postać się okropna wzmogła,
Świecąc łbem złotym na wolnej zieleni;
Lecz ręki jednej wydobyć nie mogła,
Którą słup trzymał wbitą do kamieni.
Jedna ze śmielszych Rusalek pomogła
I gryzła zębkiem w granitowej rdzeni,
Aż dłoń zjedzoną mając przez korale,
Wypruł się straszny złotogłów na fale.

XLIX.

Krzyk poszedł straszny z wszystkich gór Kijowa,
Które rycerstwem i ludem okryte
Patrzyły, jako słup do wody chowa
Czolo — młotami huczącymi bite..
Krzyk wstał, gdy naprzód złota Boża głowa,
A potem ciało po pierś wydobyte
Pokazało się z wód — i wyżej łona
Dłoń, koralami dziurawa — zjedzona.

L.

Zda się, bóg stary miastu przypominał,
Jako wleczony był ze świętej góry,
Jak lud urągał, jako mu przeklinał
I kazał czynić to, co czynią chmury:
Bić piorunami! A grzmot już zaczynał
Wężykowemi po niebie purpury
Dodawać bogu płynącemu mocy
I strachu, że był płynąc — jak prorocy ..

LI.

Tam gdzieś, na górze, Chrobry w złotej zbroi
Z rycerstwem swoim skrzydlatem — pan świata..
Tu niżej, ruski lud pod chmurą stoi,
A błyskawica gniewu nad nim lata.
Tu bóg drewniany — gromów się nie boi,
Lecz błyskawicę w boże włosy wplata
I płynie w ogniach, jakby rzeczywiście
Pioruny na łbie miał i złote liście.

LII.

A była nawet jakaś litość smętna
Na twarzy boga płynącego w morze,
Która, wielkości Kijowa pamiętna,
Patrzy na miasto — a stanąć nie może!

Fala zeń takie wydobyła tętna,
Jakie ty z wieszczą wydobywasz, Boże,
Gdy mu na oczach naród stoi miły,
A ciało niesie do wielkiej mogiły...

LIII.

Dwa razy wyszedł na brzeg, i na skały
Kładł swoją dźwięczną i jęczącą głowę;
Dwa razy wojska drągami spychały
Boga — te miejsca dziś zwą perunowe —
Chciał spocząć, i znów, gdy płynął, zuchwały
Groził — aż wstąpił na progi Dnieprowe,
Jeszcze raz głową jak sen zamigotał
I wpadł w przepaście wodne — i zgruchotał...

LVI.

Komu nieznana posągów wymowa,
Kto serc bijących w kolumnach nie słyszy,
Kto dziś na złotych równinach Kijowa
Nie słyszy dzwonu boga w stepów ciszy:
Nie pojmie, jak ja wysokiego słowa

.....
.....
.....

LV.

Wiedcie, co może w duchu pieśń, gdy wpada
Jak piorun złoty i aż w serce leci.
Bywało — jak wróg patrzę w tego dziada
Śpiewaka: a gad jemu w oczach świeci...
Ta była pierwsza strasznych duchów zdrada!
To matki we mnie krew, na żywot trzeci
Duchów szataństwem w żyły moje wlana,
Abym czuł sługę w mym duchu — i Pana.

LVI.

Ale nie zawsze taki sen rumiany
Droczył mię, w duchu obudzając zwierzę;
Bo czasem smętne Popiela kurhany
Zbiegałem we mgłach — i łąki i wieże:
To sen w cyprysy posępne ubrany,
To jakieś wielkie koralowe wieże:
Wstają... a dzisiaj, gdy serce zaspalo,
A duch go zbudził — to najjaśniejsze wstało ¹⁾
.....
.....

PIEŚN II.

I.

Któż cię, mądrości, ma? Kto dzisiaj szuka
Pod korą ciała pierwszej ciał przyczyny?
Czekacież, aż Bóg ciała poroztłuka
I wam pokaże wasze własne czyny?
Któż wie, że ojciec jako duch aż w wnuka
Musi przeskoczyć w rodzie przez dziewczyny,
A synów swoich ustąpi posąga
Dla duchów, które miłość matki ściąga?

II.

Któż wie, jakie ma w domu swoim kwiecie,
Jak przed złodziejem zamknąć formy wrota?
Lud Izraela to wie — wy nie wiecie.
Taka jest nędza wasza i prostota!

¹⁾ Właściwego dokończenia pieśni tej brakuje.

(Przyp. prof. Maleckiego.).

To też wam cudzy wiatr domy zamiecie,
Aż ktoś tam czolo polskie zakłopotą,
I zacnie Boga przyzywać w żalościach,
Widząc te pustki ducha w polskich kościołach.

III.

Postawmy polską myśl nad poduszkami,
Postawmy wiary naszej Archanioly,
Postawmy myśli serdeczne nad nami
I pieśni z otwartą myślą, jak miecz goły —
Niechaj machają w ciemności mieczami
Te wielkie stróże nad sennymi czoły,
A nikt się taki do nas nie przybliży,
Który nam w starej naturze ubliży.

IV.

A nie dlatego, bym miał jaką wzgardę
W sercu, jak człowiek przeciw człowiekowi,
Ale chcę, aby zamki były twarde
Na tych granicach, które duch stanowi,
By polskie duchy tem przed Bogiem harde,
Ze się poddają jedynie duchowi,
Że przymuszone być z ciała nie mogą
Przeciwko vetu swemu — żadną trwogą!

V.

By duchy, które mają to z Chrystusa,
Że veto swoje na wspak światu kładą,
Nie brała żadna cielesna pokusa
Iść za zwierzęcą i niższą gromadą,
Która pod biczem lub w galop lub kłusa
Leci — chociażby przeciw Bogu — stadoł
I piersi naszych wielkich natur porze,
A myśli, że duch i Pan Bóg pomoże.

VI.

Lecz biada matkom, które się nie bronią
Piekielnym duchom... w przeszłość obróconym,
A małe dziatki do przysięgi skłoniają
Takim wyrazem strasznym i zjawionym!
Im większy jest duch, tem hojniejszą dłonią
Szafuje serca rubinem czerwonym,
W chwili podpisze rozdać to na braci,
Czego przez roków tysiące nie spłaci.

VII.

O! straszne duchy, obciążone srodze
Własną miłością i wszechmocną wolą!
Oto wam dawne skrypta wynachodzę
I pokazuję, czemu serca bołą...
Albo wy, albo wasi więksi wodze
Poprzysięgali i sobą i rolą
Łamać przed niebem stojące zapory —
Dziś poszła rola już na kredytytory.

VIII.

O! czemuż nie mam dziś tej władzy Pana
I tej młodości i tego żelaza
I szczerbatego u boku polana,
Na którym była wielkopomna skaza?
Żelazna cała — i cała ceglana
Była już Polska... a każda obraza,
Która w niej ducha jednego pobrudzi,
Zaraz rozlana — szła na wszystkich ludzi.

IX.

I straszna jakaś ta czystość związkowa
Rosła i wszystko trzymała jak w snopie;
Tak że ja, straszna wtenczas ludu głowa,
Mogłem być nawet obrażony w chłopie!

A ze mnie też szła dusza narodowa
I w dziada mego stawiała okopie;
A ten szeroki duch miał wtenczas skrzynię
Na Elbie, Sali — i Dnieprze i Dźwinie.

X.

Na każdej wieży czułem, co się dzieje,
Chociażby stała na granicy rogu,
Żadni mię podejść nie mogli złodzieje,
Bom wszystko widział wtenczas w Panu Bogu;
Ani mię podłe bawiły turnieje,
Gdzie sobie duma skacze po rozłogu
Na białym koniu, i duch niewiast bierze,
Kiedy się w kwiatki złożone ubierze ..

XI.

Blichtr sława! droga narodom daleka,
A na zabawki ludzkie nie ma czasu!
To też do króla, śmiałego człowieka,
Obracał się świat, który był z atlasu...
Nie będę mówił — bo mgła nie powleka
Sprawiedliwości ani też hałasu,
Który czyniły króle pospadane,
Ciągłe przezemnie na tronach stawiane.

XII.

Raz taki Bela, który swym okrętem
Nie umiał płynąć... chciał mi na ramiona
Miecz włożyć, z ducha swego sakramentem —
A Boga może mi wypędzić z łona!
Próżno! — Mój anioł wielki — z wielkim wstrętem
Odrzucił obce piętna i znamiona,
W które siedł człowiek jako w trumny chłodne,
Tracąc dziewictwo ducha samorodne.

XIII.

Bracia duchowi tego nie przeculi,
Na czym stanęło moje biedne zdrowie:
I gdy najstarszy — choć najmłodszy z króli —
Stałem żelazny na rynku w Krakowie
I sądził sprawy, na złoconej kuli
Trzymając rękę, jak na świata głowie —
Bo sprawiedliwość z Bogiem przed oczyma
Przez duchy nasze ten świat w rękę trzyma —

XIV.

Gdym stał żelazny — wyżej mego gminu,
Jako kłos prosty — z orłem na przyłbicy,
Na rubinowej szmacie karmazynu: —
Spojrzawszy w ciemność rogatej ulicy,
Duch zadrżał we mnie; i berłem z bursztynu
Dał drogę jednej cudownej dziewicy,
Myśląc, że jakiś płacz idzie bezbronny,
Któremu ja dam głos i plac przestronny.

XV.

Ucisk, myślałem, który się w sierocie
Do tronu spieszy — dostać się nie może.
Staęła... oczy czarne były w zlocie,
I tak błyszczwały otwarte — jak zorze;
Włos miał ten związek, który bywa w grzmocie,
Gdy go po środku wezmą ręce boże:
Na samem czole własnem zwity pętem,
Błyszczał jak gwiazdą jednym dyjamentem.

XVI.

Z tej gwiazdy, z oczu — jakieś niby błędne,
Rozpajające ducha szły promienie;
Szaty — jak na wiek, miała nie oszczędne,
Ale królewskie; a w uszach — pierścienie.

W licu — tę bladość, która mówi: więdnę,
Chcąc być na słońcu, a ukryta w cieniu;
Na ustach — koral z najświeższych szkarłatów,
W rękę — ulotne dwie girlandy kwiatów...

XVII.

Mysząc, że piękną — a przez moje panki
Wstydzoną — moją dobrocią ośmielę,
Rzekłem: — Dzieweczko, wstąp tu na te ganki
I mów, czego chcesz? śmiało — jak w kościele...
A wtenczas ona, swe kwiatowe wianki
Wiejąc tam i tu... uszki swe jak skrzele
Zarumieniwszy rubinami piekła,
Nie odwracając oczu ze mnie — rzekła:

XVIII.

— »Mieszczanka jestem, z kupca urodzona,
Ochrzczona na chrzcie imieniem Krystyny;
Miasto wie całe, żem prawie szalona,
Bom jest odważną na nieznaną czyni!
Słyszając, że ty masz mądrość Salomona,
Przyszłam cię podejść podstępem dziewczyny.
Oto są wieńce — jeden jest prawdziwy,
Drugi skłamany; poznaj — gdzie był żywy?

XIX.

»Sama kłamałam ręką jasne róże,
A tchnienie mi też pomogło dziewczicze
Otwierać serca schowane w purpurze
I złocić białym lilijom oblicze.
Te drugie kwitły na wiślanej górze
I z trupów mają wonie tajemnicze...
Poznaj, jeżeli jesteś Pan nad Pany:
Które ja rodzę? a które kurhany

XX.

Skończyła. A ja... o! najpierwszy grzechu!
Całego ducha wnet użyłem na to,
Abym tę sprawę — tak wartą uśmiechu,
Rozsądził jako Brutus, albo Kato...
I oczy moje sądzące w pośpiechu
Już ją widziały kwiatami skrzydlatą,
Ulatującą gdzieś na rynku cieniach,
Całą w iskrzycach, w gwiazdach i płomieniach.

XXI.

Wstyd rozczzerwienił mi twarz moją ciemną,
Barwą z natury podobną do cegły;
W płomieniach byłem — a ona przede mną
Ciągle... a oczy w moje oczy biegły.
Wtenczas ja myślą westchnąłem nikczemną
Do tych aniołów, które ducha strzegły,
A ci — zakłęci duchem nieśmiertelnym —
Zaraz mi dali pomoc.. w roju pszczelnym.

XXII.

Właśnie te złote owadów żórawie
Leciały sobie nad placem — z tym bżękiem,
Jaki ma trąba dzwoniąca o sławie,
Smętna — z narodu pomieszana jękiem,
Gdy o nieszczęsnej dla ludu rozprawie
Zdaleka mówi wołaniem i dźwiękiem;
Takim leciały otrąbione krzykiem
Pszczoly, zlocistym po niebie strumykiem.

XXIII.

I zrozumiawszy aniołów przestroge,
Zaraz z uśmiechem rzekłem do dziewczeczki:
— »Ja twoich kwiatów rozeznac nie mogę,
Ani rozsądzić o prym takiej sprzeczki;

Lecz oto pszczoły tędy mają drogę,
A ja moc w berle, zakląć te pszczołeczki,
Aby królowe z Boga naszych ulów
Zjawily mądrość — nad mądroście królów.

XXIV.

•Bo wiedz, że pszczoły są sędziami kwiatów;
A kwiaty sądzą też niższe żywioły:
Ziemię i strumień, jak my z majestatów
Sądzimy niższe; nas — tylko anioły!
A sądy są też między sobą światów —
I są też słońca rozcięte na poły
Mieczami komet, których wielkie kroki
I twarze — pełnią złotych słońc wyroki.

XXV.

•Drżyj, żeś tu śmiała, gwiazdo osrebrzona,
Pokazać twoje promieniste lice!
Bo oto leci kometa czerwona,
Ta — która jak kat, rozcina księżyce.
Już tu...« To mówiąc, podniosłszy ramiona,
Rzuciłem brzmiące ulów robotnice;
Te zaś (niewielkie to u mądrych dziwo)
Wybrały kwiatów girlandę prawdziwą.

XXVI.

Zrazu brzęk tylko w różach, i organki
Głosów z lilii szły, jak źródło szemrze;
Nagle zczerniały one jasne wianki —
Zgrubiały i złe stały się, jak węże..
Potem brunatno-złoty włos mieszczańki
Zabrzączał! Jak chłop, gdy rzuca orężę,
Gdy opadnięty jest gdzie na podjazdach:
Tak biegła na mnie w pszczolach — niby w gwiazdach...

XXVII.

Nie!.. dotąd widzę, widzę roziskrzoną,
Lecącą w gwiazdach, w kolorach, w mamidlach;
Czuję, jako duch duchowi obroną
Był, a już drżący jak ptaszyna w siłlach.
Jam ją z powietrza wziął na moje łono,
Jak ogień... i wiatr muzykalny w skrzydłach,
I chwilę czułem jak na mojem łonie
Przestrach mię mrozi jej — a miłość płonie.

XXVIII. 1)

Nagle rzuciłem od łona jak węża
Tę mieszczkę — i z krwią, błyskawicą w oku
Krzyknąłem: by jej znaleziono męża,
A dano posag! A wzrok mój w obłoku
Widział to, co świat Homera zwycięża:
Bogi w płomiennym rozemdlone mroku,
Piorun wcielony (?) do niebios szkarłatów,
Sen gwiazd — i nagłe urodziny kwiatów.

XXIX.

I od tej chwili stałem się ponury;
Miałem dla ludzi chwile niewidome..
Młując miesiąc, gdy na czarne mury
I tarcze — srebra swoje kładł ruchome,

1) Zamiast tej strofy, była pierwaj napisana a następnie przekreślona następująca zwrotka:

I groźny, jak lew — czułem własnej winy,
Oddałem ojcu omdlałą i rzekłem:
Nie kupcz mi ciałem jasnem tej dzlewczyny,
Bo aniołowie ci zapłacą piekłem!
To mówiąc, szedłem sam, z kwaśnymi drwiny
Przeciw słabościom, których się zarzekłem,
Na nowo Bogu ślubując w mogiłę
Donieść duchową całą woń i siłę.

Sam jeden w płaszczu, jak dawniej, z purpury,
Witałem myśli dawno gdzieś znajome;
A tych straszliwa krwawość i pokusa
Strasliwszą była — przy blaskach Chrystusa!

XXX.

Toczyłem walkę; a jeszcze nie była
Miłość, lecz pożar krwi ducha mi palił.
Ta mieszczyzna piękna za mąż wychodziła,
A jam się na to Panu Bogu żalił,
Żem nie był kupiec. Takto Bóg przysyła
Los, który tronem duchowi podskalił;
A duch się ogniem pożarnym zapali,
Na czarny zgore proch — i sam się wali.

XXXI.

Zamiast w związku być z duchowem ogniskiem,
Oto duch niebo nad sobą zamyka;
A żagwi ziemskich szuka ducha błyskiem,
Jak ogień końcem złotego języka;
A ziemia mu jest wichrowem igrzyskiem,
Mało co lepsza już od wężownika,
Skoro oicowstwo nad duchami straci
I nie za dzieci ma złe, lecz za braci..

XXXII.

Wtenczas to duchy przede mną zadrżały,
Widząc, że jestem na wszystko odważny;
I rzekły sobie ludy — żem był **Smiały**,
A jam był tylko człowiek nieuważny;
I piorunowe ducha mego strzały
Ja, duch wiekową boleścią posażny
Począłem ciskać na cnoty obrońce,
Na świat — jak straszne, zwaryowane słońce.

XXXIII.

Właśnie szła pora.. i Bóg mi nastęczał
Wielkie ogromnej rzeczy dokonanie:
Kijów pod mieczem już Waregów jęczał,
I chcieli miasta złotego Słowianie,
Gdzieby kto Boga na sądach wyręczał,
A łączył ludy przez prawdy poznanie,
Lecząc nie żadnym knutem i obrozą,
Ale przez miłość i myśl jedną bożą.

XXXIV.

Któż ją ma? — czasem gdzieś w pastuszkach siedzi
Ta myśl naczystsza, więc władająca światem,
A nikt jej krokiem ziemskim nie wyprzedzi,
Choć owce ludem jej — a berło kwiatem..
Widziano więc raz, jako hełmom z miedzi
I królom drogim okrytym szkarłatem
Przyszła na pomoc taka bohaterka,
Jedna słoneczna i święta pasterka!

XXXV.

Wtenczas przeze mnie Bóg chciał większe czasy
Zaszczepić; bo też większe miałem duchy
Włózione w dzbany twardsze, wyższej rasy,
Na większe ognie zrobione i ruchy —
Anioł żywota takie miał zapasy
Kryje pod biegun.. w mgłę i zawieruchy,
I od słońca wszystkich im zasłania twarze,
Aby nie biegly — aż większe pokaże..

XXXVI.

U Rzymian był ten posłuch, że boginie
W zorzowych wieńcach czerwonych na skroni
Pracują ciągle w mglistej oficynie
Z piorunem w ręku — jak z młotami w dłoni;

Już w alabastrze przezczystym, nie w glinie,
Kują kształt — zdolny większej w sobie woni
A jedna siedzi wężownica jędza
I ciągle od ciał szatana odpędza.

XXXVII.

On chce te dzbany wraz z pod zasłon zorzy
Wyjąć i ruchem ducha psuć fałszywym;
A onych kształtów, duch rzetelnie boży
I nam dziś jeszcze obiecuje — żywym.
Gdy męka ducha już nam kształt zuboży,
Pokoszlawionym uczyni i krzywym:
Wtenczas maleńkie te duszeczki złote,
Ciche.. aniołów przyniosą robotę.

XXXVIII.

Patrzajcie — rzekną; otośmy przez wieki
W tych pięknych urnach ledwo się ruszały.
My wtenczas krzyże mieliśmy i świeki
I bój z waszymi bolesnymi ciałą;
Bierzcież te cichsze na siebie opieki,
Noszone przez nas z trwogą, jak kryształy;
Patrzcie, jak świecą — jaką różną twarzą
Na nich się kształty od lampy pokażą!

XXXIX.

Jam o tem wiedział wtenczas — z Boga wiedzy,
Że taki szereg jeden czysty, nowy,
Stanął i czeka na kaukaskiej miedzy
Na jedno słowo — jak na grzmot Jehowy.
To Słowo jam miał, gdy dwaj ruscy zbiedzy,
Książęta lud ów dręczące surowy,
Przybiegli do mnie, dwa przewrotne Greki,
Przeciw ludowi temu chcąc opieki.

XL.

Stary na wszystko był gotów — krwi bał się,
Lecz skarby przywiózł, by kupował złotem;
Młody szatanem potem wielkim stał się
I wszelkiej zbrodni podstępnej namiotem.
Gdy klękli, mój miecz tak nad nimi chwiał się,
Jakoby ściąć chciał.. a oni wywrotem
Całego ciała uniknęli trwogi,
Czyniąc tronowi memu z siebie progi.

XLI.

Pierwszy Izasław kniaź do mnie przemowę
Uczył ruskim, żelaznym językiem,
Prosząc, abym mu nastąpił na głowę,
A potem zrobił moim hołdownikiem. —
Odpowiedziałem dwa słowa surowe,
Bom nie był wtenczas harfą, ni słowikiem,
Ale strzelałem pioruny z pod powiek
Król nad królami, a nad ludźmi — człowiek...

XLII.

Odpowiedziałem: — Nie ze Słowian rodu,
Ale z Łotyszów, miast ruskich złodzieje!
Prę się — żadnego nie chciałbym zachodu
O to mieć, abym łątał wasze dzieje.
Co do obietnic — to posągi z lodu!
Których srebrzystość od słońca topnieje;
Gdy wam źle, jak psy chwost zwieszony macie
I podłość w oczach; gdy dobrze — kąsacie.

XLIII.

Inna to jest rzecz u nas Słowianina,
Który — gdy dobrze, to się koligaci,
A kiedy mu źle: dumnym być zaczyna
I niby wielki król gada do braci.

By nie myśleli, że chce jak gadzina
Darmo wziąć tego — czego nie zapłaci.
Więc jest nieszczęście, które łask unika,
A nie ma u nas innego, dumnika.

XLIV.

U was przeciwnie: jeden grosz w kalecie
Już dumę, dziura w płaszczu — podłóż rodzi.
Raz to już drugi na tym złotym świecie
Miecz polski za was, po koronę chodzi.
Nie wiem, czy kiedyś wasze wnuki trzecie
Pomogą naszej przechylonej łodzi;
Jednak los teraz wam biedny odmienię,
A na niewdzięczność schowam — przebaczenie...

XLV.

To mówiąc, gościć kazałem w Krakowie
Te pany, które pijąc w wielkich czarach,
Rzucali w nie łez nie perły — ołowie!
Bo fałsz był nawet u nich w wolnych darach!
A już po cichu między sobą w zмовie
Gadali chytrze o krwi i pożarach,
I swoje siostry przyzywali śliczne,
Rzucać snu na mnie wieńce balsamiczne...

PIEŚN III.

I.

Ojczyzno moja! raz tylko cię w dłoni
Miałem jak piorun — i to wtedy właśnie,
Gdy szeregami uskrzydłych koni
Zatętnił rynek. Zaszumiał hałaśnie

Na Żębocinie Pan z chorągwią w dłoni,
Masław od czeskiej oderwany waśnie,
Straszny jako tur — oba Miechowici
W kapturach czarnych — skrzydłami nakryci.

II.

Ciężka konnica — w hełmach złotych cała,
Lekka — w kolczykach żelaznych na głowie.
Girlanda koni pierwsza, jak śnieg biała,
Druga — czerwona, ruchoma jak mrowie...
O! jaka, Panie, była moja chwała!
Wszyscy mojego typu aniołowie
W zbrojach schowani — myśli moich bliszy,
A w jednym duchu króla byli wszyscy.

III.

Nigdy już więcej takich niepopsutych
Nie dasz mi, Panie! Bom je sam zaraził,
I strute duchy poszły do ciał strutych,
Albo kształt będąc skazą — ducha skaził.
Mało dziś takich — tak prostych, a lutych!
A król się ciałem już nie wyobraził,
Ale przez boleść i upokorzenie
W pieśni się ubrał i w ogromne tchnienie..

IV.

Łamiąc i bijąc, szedłem do Kijowa,
Na Bugu — jak mój dziad, toczyłem boje.
Choć powieść nie chce być krwią rubinowa,
A ja o chwałę oręża nie stoję:
Powiem jednakże, że sam jako głowa
Rzuciłem w nurty rumaki i zbroje
I miałem wtenczas, przebywając rzekę,
Dziwną od duchów przestrożną opiekę.

V.

Pamiętam jeszcze, jak na środku rzeki
Wstrzymałem konia chwilę w zawierusze,
Czując jakoby jakiś dźwięk daleki
I wołające z za błękitów dusze...
Na mieczu moim były wtenczas wieki,
Wichrem szumiały moje pióropusze —
Czułem, czegoby żaden duch nie skłamał,
Czułem, że Pan Bóg świat pode mną łamał!

VI.

Mig — błyskawica... może duch rumaka
Drżący pode mną, jak czart purpurowy,
Może... przecucia bliskiego oznaka,
Że stracę wkrótce w mieczu duch Jehowy —
A wtem z tylnego krzyknięto orszaka
W trąby mosiężne: toną złote głowy!
I po dwa razy w mroku otrąbiono
Na zorze trąbiąc — że lby złote toną.

VII.

Chrapanie słysząc trąb, anim się rzesko
Do miecza rzucił ratować przeprawy,
Bo mi się trąba ta zdała niebieską,
Echem matczynej, c. emnej, złotej hlawy —
Bóg gadał z myślą zwichrzoną królewską
I w jednym łączył oba Bolesławy,
Cudownym mi to pokazując głosem,
Że mój duch — ludu jest duchem i głosem.

VIII.

Bryk mego konia, na średzinie Buga,
Przez wszystkie wojska powtórzony konie,
Sprawił, że prądem rozkrojona struga
Wir uczyniła z przepaściami w łonie;

Tam ciężka wpadła niejedna kolczuga
I zostawiła wyciągnięte dłonie,
Długo stojące na obrusie wodnym
Z mieczem, który stał, jak kłos — w ręku chłodnym.

IX.

Po większej części połykała woda
Ciężkie kolczugi na ciężkich rumakach,
A stąd — ta trąba i ta w krzyku zgoda,
Głosząca wtenczas o złotych szyszakach;
Bo lud był naksztalt wielkiego rapsoda,
Który o kształtu najjaśniejszych znakach
Wie, i swe duchy gdy na świat wyprawia,
To je przed ludźmi jednym słowem zjawia.

X.

Taka przygoda innej też nie miała
Wstęgi za sobą, tylko żeśmy nasze
Odkryli wcześniej w bój idące ciała,
A zbroją sobie zrobili pałasze;
Nie przymusiły nas do tego działa,
Które ja duch-król krwią bolesną gaszę..
Samiśmy wzięli ten pomysł od wieka:
Stawiać wrogowi miecz i pierś człowieka.

XI.

Owoż z tej strasznej wyskoczywszy wody,
Szedłem pędzący przed sobą kniaziki
I Włodzimierze te i Nowgorody
I te Wołhary i te Suzdalczyki;
Aż na błękitach cudownej pogody
Swymi złotymi błysnął słoneczniki
Kijów, matuszka miast — w złotych obręczach
Na głowie, po pas cała w sadów tęczach.

XII.

Jakaś cudowna piękność, serce krając
Przez cichy błękit szła — w duchowym wzroku,
Niby Homera pieśni odmładzając
I jawiąc znowu tęczami w obłoku;
Woda to miasto z brzegu porywając
Myła w srebrzystym Łabedy potoku,
A potok dziwną jakąś tajemnicą
Nazwan Łabędzim — w myślach był dziewicą.

XIII.

W okolo moja zrycerzona sława
W skrzydłach, gotowa spaść furą i błyskiem —
Ja sam, bożego pilnujący prawa,
Czułem, że miasto duch — drży przed uciskiem;
A więc kazałem, by syn Izasława
Szedł, nim ja w bramy uderzę pociskiem
I to cudowne słońce ludzkiej ręki
Krwia zgaszę własną i wydam na męki.

XIV.

Kazałem, by szedł, a gniew z serca złożył,
A miłością wziął swemu ojcu grody
I miasto kluczem przeświętym otworzył,
Wynagrodziwszy lzy i wszystkie szkody.
On się przedemną wtenczas upokorzył,
Jak wąż: i szedł nam gotować gospody.
By go przyjęło miasto w swoje łono,
Głód czując w brzuchu, a mnie już przed broną...

XV.

I otworzyły się bramiska złote
Cicho... nie mówiąc nic zawiasów krzykiem,
Że gdzieś kaciska czerwoną robotę
Czynią po domach sznurami i szłykiem.

Jam wszedł, na twarzach widziałem prostotę
I lzy... padali przed mną wojownikami;
Koń mój szedł zwolna... i nogę ostrożny
Podnosił, by lud nie deptał nabożny...

XVI.

Jam go po grzywie głaskał, on wesoły —
Dziś mi ta dobroć jeszcze serce rani —
On pogłaskany między przyjaciół
Czuł się i ciągle ten swój krok bociani
Stawiał, a często przed siwymi czoły
Uginał grzywy... i oczyma łani
Splakanej (mówią, że łania lzy toczy)
Często ludowi temu patrzył w oczy.

XVII.

Duch konia wtenczas czuł, że w piersiach tłumu
Była zamknięta jakaś wielka skarga;
Lecz lud serdeczny już był bez rozumu,
Już w kłódkach była tego ludu warga:
Jam prosty człowiek nie rozumiał szumu,
Anim zapytał: kto za łańcuch targa?
Owszem myślałem, że kajdan niezdolni,
Widząc mię, króla — już czują się wolni..

XVIII.

Wjechałem w zamek... i wziąwszy za brodę
Starego kniazia, wstrząsłem go jak gruszę.
— Pamiętaj, rzekłem, żeć na tron twój wiodę,
A nie za brodę trzymam, lecz za duszę! —
Jakoż od tego się czasu w pogodę
Ubrał ten starzec i szedł na ratusze,
Bo mu wzrok syna szklany, zyzowaty,
Odkrył to zaraz — że są w mieście katy..

XIX.

Ja nie wiedziałem nic, bo wraz z wieczora
Wzięto mię w wonne księżniczek świetlice;
Tam... gdyby niebo przemienić w upiora,
A tym upiorem oświecić źrenice:
Nie widziałby wzrok w przymroczu wieczora,
Patrzając na oną świętą błyskawicę,
Tak cudownego w złotych malowania
I takich odmian — i takiego trwania.

XX.

Nie byłbym jednak uległ tej ponęcie
Ja, duch żelazny i anioł wysoki,
Stojąc w tym jasnym z wiatru dyjamentcie,
Co mię blaskami rwał na wszystkie boki:
Gdyby nie jedno rozkoszne ujęcie
I jedne światła jasnego potoki,
I jeden tam głos niby pieśni gminnej,
I jedna wielka niewinność — niewinnej.

XXI.

Ta zbrodnia, która na człowieka dybie,
A na niewinność czystą duszę łowi,
Bogdajby w ognia straszniego siedzibie
Ślepa uściski dawała ogniowi!
Wieki minęły, a na ciemnej szybie
Dziewczę to memu błękitnieje snowi...
Z usteczek strąca zbladłe listki róży —
Łonem tak śnieży, że oczy aż mruży...

XXII.

Cicha... złożeniem rąk na złotym pasie
Świętą się zdaje — jednak myśli pali...
Różami niby je białemi pasie
I niewinnością ust swoich zuchwali.

Alabastr w jasnym niebieskim atłasie —
I dziwnie na tej gronostajów fali
Pierś jej świecąca wprawia w obłąkanie —
Niewinność krzyczy od mei: precz, szatanie!

XXIII.

Młściława — dziwne dla niewinnej imię,
Jednak prawdziwe! — Jak mię ułowiono,
Jak moje myśli krzyczące, olbrzymie,
Prędzej niż piekłem i prędzej niż żoną,
Lepiej niż sławą, która stoi w dymie,
A doskonalej niż świata koroną
Zapchać, nakarmić umiano w świetlicy
Książęcej — jedną wielką iza dziewicy: —

XXIV.

Nie, tego nigdy nie wyjawię światu!
A i to dosyć, żem ten wstyd wygadał!
Na ostrzach mego czarnego bułatu
Szczerba zarosła się, i duch mój spadał..
Straciłem zaraz z mego majestatu
Pozłotę: ruski car już przy mnie siadał,
Panowie, którzy wiedli moje rotę,
Mieli wzrok często winogradem złoty.

XXV.

Jakiś duch chwycił — by garncarskie koło
Ciągłe kręcące się po myślach — ludzie
I naprowadzał na strunę wesołą
Wszystkie rozmowy toczone w beztrudzie;
Duch natchnień przestał wiać na polskie czoło
I zostawił je smętne — w ciągłej nudzie;
Byliśmy jako czarnych ptaków kupa,
Która tem żyje, że ma ciągłe trupa...

XXXI.

Jak wrony, jedliśmy wesołość cudzą,
Albo pieniądze, albo cudzą cnotę.
Dobrze to duchom, które się zabrudzą,
Pod biczem jędzy wejść w Cyrcejską grotę!
Tam się powszechnem podobieństwem ludzą,
Myśląc, że każdy w sobie ma zgryzotę
I fałsz — i tylko tyle ducha bierze,
Ile potrzeba na kształt i na zwierzę.

XXVII.

Na gankach — z czarą w ręku — upior błądy,
Z chórałem czarnych w szkarłacie Greczynek,
Nad wielką rzeką — nad rajskimi sady,
W mgle miałem smutek — a w ogniu spoczynek.
Ręce tych kobiet, jak perłowe gady,
Chwytały z mych rąk każdy upominek,
A jam się wzdrygał, i ziębnać jak głązy,
Ręką proszącym dawałem sto razy.

XXVIII.

Piekło, zda mi się — widzę malowane,
Z ukryciem swoich boleści dla oka;
Na trupach twarze srebrne i różane,
Śniegi na piersiach — pod śniegiem opoka...
Fałsz jakiś czynił, że jako blaszane,
Trące się łuski u wielkiego smoka,
Wszystkie te mary owinięte tęczą
Brzęczały... jeszcze dziś, jak srebro brzęczą.

XXIX.

Pustki duchowe to mają do siebie,
Ze kiedy szczęście jasne cicho leci,
Jak anioł złoty na błękitnem niebie,
Które rumieni, oświeca i kwieci:

Blichtr, który ducha do mogiły grzebie,
Wielki swój ogień na mogile nieci,
A gdy go tłuszcza i próchnem utuczy,
Słup wstaje w niebo, skręca się i huczy.

XXX

W ogniach ja takich zacząłem na drugą
Fałszywą ducha piękność znowu godzić:
Szatanów chciałem panem być, nie sługą,
Ogień mieć w sobie i z ognia się rodzić...
I szczęście, że Bóg nie dał mi tą strugą
Po większe siły te piekielne chodzić;
Szczęście, że woli nie dał z siebie dostać,
Bobyłem się w straszną był splomienić postać.

XXXI.

Już miałem w oczach przed sobą tę marę,
Stworzoną niby gdzieś na świata kuli,
Rycerza, który z losu zrobił wiarę,
Z mnichów narzędzie — a oszustów z króli
I ma najwyższy tron świata za karę,
A nigdy się Izą ludzką nie rozczuli,
I ma koronę jakoby z koralu,
A gwiazda mu się jedna w mózgu pali...

XXXII.

Już byłem prawie mu podobny z lica,
Z gwiazdy i z chłodu, i z zimnej rozpaczy;
Gdy nagle ducha ta straszna wicherzyca
Z rąk rozłamanych jak wystrzał kartaczy
Poszła na Polskę... Kapłani księżycy
Jęli uwodzić znowu lud prostaczy!
Straszniejsze jeszcze, bo dawno przekłętę,
Błysnęły w czarnych lasach ognie święte!

XXXIII.

Żony poczęły mężom łamać wiarę,
Dziewczęta zrzucać z się niewinność dusze...
Widziałeś kiedy, jako wróble szare
Pierzchają — jabłoń rzuciwszy lub gruszę,
I niby harfy mając rytm i miarę
Lecą? Podobnie polskie animusze
Do gromad bratnich, do braterskiej miary
Przywykłe — choćby rzucali sztandary...

XXXIV.

Gdy jeden nad niem duch wodzostwo straci,
Wnet wspólny zapał sobie wodzem stawi.
Tak i tu było, że bracia za braci
Stanęli krzyżąc: niech Bóg błogosławił
Chorągwie w takiej zostały postaci,
Jak krzyże mogił — po wzlocie żórawi:
Nagie się zdaly drzewka, na podwórzach
Kwater lub w polu stawiane po wzgórzach.

XXXV.

Mała już liczba przy koronnej głowie
I przy królewskiej została osobie.
Kto tracił berło w mieczu, albo w sławie
I czuł, że już sam był złamany w sobie:
Niechaj się skarży, niechaj to opowie...
Ja z tego pieśni na ziemi nie zrobię,
Bom tego ducha związaniem zmocował,
Wziąłem go za krtani i zasztyletowałem.

XXXVI.

Tożby to było — gdy się Izasławy
Na mękę ducha patrzeli, chcąc zmrozić —
Żebym ja wtenczas był na krzyżu, krwawy,
A nie miał siły jako król zagrozić!...

Strach był, gdy trumnę wskazałem Mściślawy!
Niańki kazałem powiązać i złocić!
I jeszcze jak pan, zgroziwszy księżętom,
Poszedłem — własnym nieść pomoc okrętom.

XXXVII.

Aniele ducha! pierwsza twoja trwoga
Pochrześcijańska, czarna wtenczas była,
Gdyś ujrzał swego ducha jako wroga
I poznał, że w nim była twoja siła...
Jak tu zhamować wóz, gdy cała droga
W piorunach żądry z pod kół zaświeciła?
Gdzie tu uderzyć? Co bór, to pochodnie!
Gdzie dom, to węże! — gdzie zamek, to zbrodzie!

XXXVIII.

Jak szatan jaki, któremu świat z ręki
Wyleciał i już przeciw niemu czyni,
Skrzydła ma swoje, i światła i dźwięki,
Jak nowa gwiazda — powietrzna harfina:
Tak jam kaleczył wiatr — ścigałem jęki,
Widząc we wszystkim twarz, która mię wini,
Twarz moją własną, która już się trzyma
Na wiatrach — swemi patrząca oczyma.

XXXIX.

Zgroza! Lokajstwo w zbrojach — na oblicze
Włożywszy hełmy, staje mi na drodze!...
Kazałem miecze rzucić i włożyć bicze
I miecz jak drzazgę złamałem na nodze..
Sam lecę — słyszę jak ścinam i ćwiczę,
Świszczy mi w ręku rzemień... wszystko w trwodze,
Wszystko ucieka i w bagniska skacze,
Pierwszy raz walka nie jęczy — lecz płacze!

XL.

I porzuciwszy te obczowańce,
Którzy już byli w powietrznej rozmowie
I przez czerwone gadali kagańce,

A słowa dębom rzucali po głowie:
Szedłem, ażebym te dzieci szafrance —

W które podłego ducha wiało mrowie,
Poczęte w fałszu przez złamanie wiary —
Odjął od srebrnej, pierwszej ducha czary.

XLI.

— Niechaj to mleko, rzekłem, co w lilijach,
Zbiera się czystych, nie karmi złodziei!
Ciało jest równe; lecz duch, który w żmijach

Podnosi głowę w burzy i w zawiei,
Dumny, że mu się niewierność na szyjach

Wiesza i usta w ogniu z ogniem klei,
Lud taki, rzekłem — aż na moim grobie
Wprowadzi w ciała duchy równe sobie!

XLII.

A na cóżby to złotym sakramentem
Nalewał Chrystus po dwie ślubne czary?
Gdybyście mieli nie odpędzać wstrętem

Brudniejszych duchów — niższej od was wiary!
Glina zrobiona czystym dyjamentem,

Niech nie buduje domów dla poczwary!
— To mówiąć, moja myśl burzami wzdęta,
Kazała wieszać do piersi szczenięta.

XLIII.

I tak mój anioł wielki w obłąkaniach,

Będąc przepaścią i słońcem Polaków,
Ołśniony złotem na kijowskich baniach,

Jak ślepy — ciemny anioł, szedł na Kraków,

A już był nie ten, co w życia zaraniach,
Ale jak owca podarta wśród krzaków,
Mający w sobie moc zdaje się nową,
Zdjąć łeb — i świecić sobie własną głową.

XLIV.

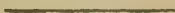
Jak duch, gdy cały w sobie już jest z szumu,
A lepsze widzi, i zna, czem przewinił,
Jeszcze ma prawo, rady wziąć z rozumu,
Lecz mocy nie ma, by z rad ludzkie czynił: —
Tak ja, przewodnik jeszcze wielki tłumu,
Chociażem ducha w ciało moje wskrzylił,
Siedziałem w Krakowie i przez jakieś czasy
Trzymałem siłą z woza końskie pasy.

XLV.

A na wsze strony już rozwiążłość biegła,
We mnie z najpierwszych węzłów rozwiązana;
Widzę się — suchy, czerwony jak cegła
I cały w zbroi, jak wieża blaszana;
Pod kulą z dłoni — chcę, aby uległa
Pod siłą ludzką — siła już szatana,
Bo ci złoczyńce spuszczeni z łańcuchów
Już mieli wtenczas pomoc innych duchów.

.
.
.

(Dokończenia pieśni III. nie ma).



PIEŚŃ VI.

I.

O męko! Czulem, że duch jakiś drugi
Obraca już mną, tak jak słońceznikiem,
Bierze z pode mnie najwierniejsze sługi,
Zostawia sam wiatr z grzechu powiernikiem,
Albo kupione za pieniądź Niemczugi
Bez serca — ciąglým szwargocące krzykiem,
Które, bywało, zamek miodem zlany
Czynią i mózgiem opryskane ściany.

II.

Ja król sam tylko, bywało, się ważę
Wchodzić, gdy w sieni uczta dogorywa;
Jak odgrzebane przez wicher cmentarze
Leżą podłogi, a głąb sali żywa,
Wyjąca jako wół przez korytarze,
Mieczami sobie łby okropne zrywa,
Lub wroga ławą dębową obarczy,
Lub dzban ma zamiast siekiery i tarczy.

III.

Na takie walki przy miesiąca blasku
Lubiłem kulak żelazny położyć
I przyjść wśród mężów, jak piorun w roztrzasku,
Śmiercią uciszyć i królem zatrwożyć..
Błyskawicznego pełni w oczach piasku,
Gdy przyjdę, oczu nie śmieli otworzyć,
Padali jako chrystusowe stróże,
Myśląc, że anioł-duch przeszedł w purpurze.

IV.

Ale zabójstwo ciągnęło nagrodę,
A hojnie ją dłoń dawała Polaka;

Za każdą w czaszce albo w żebrach szkodę
Niemiec brał już wieś... i rósł ze żebraka.
Poznano pierwszą pod króla podwodę
I bicz — cierń pierwszy Chrystusa — wieśniaka;
A to zostało w krainie na długo,
Że każdy, kto kat — był królewskim sługą.

V.

A jam to czynił, widząc, że z wysoka
Jakiś duch większy patrzy i uważa
I ze mnie woli nie spuszcza ni oka,
A milczy — Świętych milczenie przeraża!
Wolałbyś wielki krzyk i jęk proroka,
Albo tysiąc trąb jakiego mocarza,
Niż gdy cię trwoga i ciemność otoczy

.....

VI.

Kto ten duch? wiecie!... a ja takiej twarzy
Lękam się, pisząc, że błysnie pod piórem.
Lud go dziś sobie za świętego waży
I ugwiażdżonym obwija lazurem;
Ale on, jak ja... często dla grabarzy
I dla kościelnych, którzy ciągną sznurem,
Przychód tu swoją drogą kością czynił:
Lecz choć był świętszy ode mnie — przewinił!

VII.

W domu jeszcze mi jedna gwiazda błąda
Została: siostra, nazwana Swentyną,
Którą wnet chłopków pobożna gromada
Przechrzciała, Tochno mówiąc, zamiast Tyno.
•Och no! niech z królem królowna pogada,
Skargi mu niesie, a złe czasy miną...•
Dziwne przecucie, że świat w to rozkwita,
Aby patronką praw była kobiéta.

VIII.

Jam śnił, że Tróję rządzącą w błękiecie
Tu formą rządu kiedyś wyobrazę,
A ministerstwo próby dam kobiécie,
Łzę do praw wmięszam, a prawa nie skażę.
Onoż mi siostra moja była skrycie
Takim snem moim; ona w srebrnej czarze
Niosła łzy ludu — stająca w obronie,
A czarą były jej żebracze dłonie.

IX.

We snach marzyłem, że to przyszła święta,
Kiedyś na ziemi objawiona ciałem,
Ciągłe miłosna i ciągłe natchnięta,
Ciągłe pod tronem i pod trybunałem,
Wszechmocna łzami kruszyć wszystkie pęta
I prawo czynić przezczystym kryształem,
A jednak żadną nie władająca groźbą,
Ani rozkazem — jedną tylko prośbą.

X.

I tę mi Biskup wziął! Klątwa zgrożona
Wyszła — pokorna, posłuszna — z Krakowa!
I dotąd jakaś pustynia zielona
Ślad ubożuchny jej nóżeczki chowa.
Tam po niej skała była wydrążona,
Którą znalazła węgierska królowa
I na dnie trochę kwiatów albo słomy,
Na której dospał snu ten cień znikomy.

XI.

Zdarza się często, że nocni pasterze
W grobach Judei swoich lamp zapomną,
A wędrowiec stąd dziwne myśli bierze,
Widząc światełka pod skałą ogromną,

Sądzi, że jakiś duch grobowców strzeże
I swoją myślą napełnia przytomną,
A póki świat się złymi duchy zwaśnia,
Siedzi i lampy te dawne objaśnia.

XII.

Podobnie światło to — małe, lecz złote ·
Świeciło w moim rozhukanym dworze,
A potem poszło w duchów ciemną grootę,
Jakbyś je z łodzią gdzieś puścił na morze.
Ale przeklęty, kto mi tę zgryzotę
Wlał, która serce me, bywało, porze;
Więc już nie szedłem dalej, walcząc losy,
Alem był w przepaść wleczony za włosy.

XIII.

Po nocach moich szaleństwa i zbytki
I brzęk pieniędzy, albo twarde miody,
Włóczęgi nocne, po ulicach bitki
I napadanie w noc kupców gospody...
Razu jednego głos mię Sulamitki
Zaleciał — dziwnie gorący i młody,
Z umysłu pewnie na wiatr wypuszczony
Przez jeden światłem gołębnik czerwony.

XIV.

— »O! przyjdź! śpiewała, bo gołębi stadem
Wysyłam na wsze wiatry ognie moje;
O przyjdź — z kwiatami czekam, z winogradem,
Na łonie białem złożę i upoję...
O przyjdź — miesiąca i złodzieja śladem,
A otwórz cicho jak anioł podwoje,
A od miesiąca weź kluczy złotego,
Cicho jak ogień szeptał — bo mię strzegą.

XV.

•Gwiazdy zliczyłam idące na niebie,
A ciebie nie ma, mój piękny i młody;
O! przyjdź, w płomieniach cała czekam ciebie,
Rajskieć gotuję kwiaty i jagody:
Jestem pierzchliwa, jako młode źrebię,
Jestem jak jagnię najsmaczniejsze z trzody,
Jak gołębica jestem nieobronna,
A jestem jak kwiat rajski, cała wonna.

XVI.

•Nie znajdziesz, czegom nie obiecywała,
Lecz obiecuję, czego dusza pragnie;
Przyjdź, a lichtarze złociste zapalę,
Zakadzę drogim, wonnym cynamonem,
A jeszcze jaśniej przez mych ust korale
I jeszcze śnieżniej zabłysnę ci łonem ¹⁾

.....
.....

XVII.

I dalej szła pieśń taka w ogniach cała,
Kolor jawiąca w słowach doskonale,
Klejnoty oczu — białą perłę ciała,
Ust uśmiechnionych najżywsze korale...
I po tej pieśni dusza ma wleciała
W ogród zamknięty na małżeńskiejskiej skale;
Bo kłamstwo w pieśni było, że nieszczerze
Jak owca i kwiat wabiła pasterze.

¹⁾ Strofa w rękopiśmie pod wierszowym względem zepsuta i niedokończona. (Przyb. Małec.).

XVIII.

Czart mi nastęrczał tę samę Krystynę,
Słodszą, w rajskiego owocu zapachu;
Jakoż w miesięczną wyszła osrebrzynę
Z okna i prawie stanęła na dachu,
Rumieniać światły mych dachówek glinę —
Biała jak anioł, niby pełna strachu,
Nogę stawiała na blaszanych smokach,
Jak duch na srebrnych widmach i obłokach.

XIX.

Jakieś jedwabne, złote pajęczyny
Trzymała w rękach — te rzuciła z góry
I złote one struny i drabiny
Wiodły ją na dół — a tu rynw jaszczury
Palily ognie, w źrenicach rubiny,
Przekazywały jasne walk (?) purpury,
Gotowe pożreć klejnoty i róże,
Póki szła w srebrnej szaty swojej chmurze.

XX.

Tak to okradłszy małżonka z klejnotów,
Z kradzieżą w moje ręce się schroniła!
Lecz jam na wszystko już był wtenczas gotów,
Myślałem, że grzech zbłocony — to siła!
Sakramentalnych rozbiwca namiotów,
Miłość sączyłem w siebie, jak mogiła,
Do której trup w nią zamknięty należy,
A ona ciągle chce mieć co dnia świeży.

XXI.

Odtąd mój zamek zagrał pieśnią nową,
Olbrzymim śmiechem cnoty gwałtownika,
I babilońską zabłysnął królową...
Jak zachód, gdy się nad słońcem zamyka,

Ostatnie idzie mojej pieśni słowo:

Mieczowy anioł ludu — w ogniach znika
Stracony z gmachów, co się w chmury piętrzą,
Nie przez grzmot — ale jedną myśl najświętszą.

XXII. 1)

Na Skałce podniósł starzec drżące dłonie
I klątwę na mnie i na kraj położył;
Na mnie — że jestem nad krajem w koronie,
Na lud — że go strach przed zbrodnią ukorzył..
Siła zebrana w kościolowem łonie,
Ta siła, którą sam lud wiarą tworzył,
Jak wiatr wiejący gdzieś z pod gór, podziemnie
Szła — i wyrwała królestwo z pode mnie.

XXIII.

Jeszcze się głośno śmiał i zwykle czyny
Powtarzał — okiem groźniejszy niż wczora:
A już duchowe nade mną krainy
Mięszala burza — i skrzydło upiora
Zwiewało duchów przejasne bursztyny,
Wyzłotę domu i każdego dwora,
Dzień czyniąc smutny, jak on dzień omglony,
Gdy w miasto z lasów zlatują się wrony.

1) W tem miejscu dopisał poeta na brzegu manuskryptu taki wariant tej strofy!

Na Skałce podniósł starzec drżące dłonie,
Klątwą zagroził... Dziś byłby to mały
Strach, kiedy mało ducha w ludzkim łonie,
A ciało tylko dorasta do chwały;
Lecz wtenczas, jako przed wichrem gdy wionie,
Duchy się w ciałach jak dęby zachwiały
I ustały się — i znowu poczuły,
Że się jak wody zapleśniałe psuły.

XXIV.

Zda się, że ciągle gdzieś odgłosy dzwonów
Chodzą w mgłach, Bogu ludzkie modły noszą,
A pełne coraz żalobliwszych tonów,
W mgły ciemne biją... płaczem czegoś proszą;
Miasto jakoby wymiółł anioł zgonów,
Place — ulice stały się pustoszą,
Bruk porósł trawą, nikt — tylko kaleki
Przejdą czasami te zielone rzeki.

XXV.

Nikt — jedno wrzody i nędza wychodzi
Na słońce, idąc pod kościół zamknięty,
I tam na trawie albo płacz zawodzi,
Albo też śpiewa jaki kantyk święty...
Chciałem ratować tej tonącej łodzi,
Zacząc bój jaki — śmiały, choć przekłęty,
Chciałem krwią podnieść do siebie przepaście:
Zwołałem moich chorągwi dwanaście.

XXVI.

Jeszcze dziś widzę — listopad już śnieży —
Ja w zbroi — czekam, czy gdzie zarzą konie...
Wiatr głuchy czasem w ulice uderzy
I ruszy serce głuche w jakim dzwieńcu;
Czekam — wtem wjeżdża dziewięciu rycerzy
Na plac, złączają chorągwie i dłonie,
Jeden krąg czynią z żalobnych rumaków
I z płaszczów czarnych i z tęczowych znaków.

XXVII.

Na wszystkich, widzę, są grube żałoby,
Wszyscy są jakby z pod jednej mogiły;
Tylko chorągwie złotymi ozdoby
I kolorami na śniegu świeciły;

Wtem słyżę, zbroje jęknęły, jak groby...
Przywalcie teraz mię, Osyaku bryły!
Niechaj raz drugi mój duch nie rozumie
Tej klątwy, która grzmi w chorągwi szumiel!

XXVIII.

Przegrzmiała — a ci... nie dość jeszcze na tem,
Jeden po drugim przed ganek jechali,
I u nóg drzewcem trzaskając i kwiatem,
Pełnego w oczach mię łez — przeklinali!
To nic — bo cały już byłem nad światem
I wysłuchawszy ich, wszedłem do sali,
Już odmieniony — jak król już umarłem,
Wszedłem — i o mur jeden się oparłem.

XXIX.

I pytano mię, co? — a ja na murze,
Paznokciem skrobiąc, pisałem nazwiska
Te, które były na znamion purpurze
I na turkusie — widziałem je z bliska...
A co ja w dole, Bóg pisał na górze,
Bo kiedy łamię znaki, to Bóg błyska,
A kiedy w króla zobaczy napisie
Choć przekłętego: Mścij się! — to Bóg mści się.

XXX.

Imiona były te: naprzód Strzemieńca,
Potem Topora — Gryfa — Śreniawitów,
Leliwów — dalej poznańskiego Szweńca,
Lisów — Półkożic, ostatnia Rawitów,
Dziewięć! Chorągwi trzy zniknęło z wieńca,
Między chorągwie nie było błękitów...
Może jadące gdzie w ciemnym parowie
Unieśli na wiatr jacy Aniołowie.

.
.

XXXI.

Wiary we własną je moc opuścili,
A gorsza była dusza, gdy bogata;
Jeden mi wyznał, że mu krwawe siły,
Chcące panować, radzą zabić brata;
Innemu rzeczy straszniejsze radziły
Anioły ciemne: by siłami świata
Rządził, a rządząc zorzami złotemi,
Czynił zarazę albo głód na ziemi. ¹⁾

XXXII.

Trzeci mi przyszedł w okropnym przestracchu
I patrząc na mnie twarzą ołowianą,
Taką rzecz szeptał, że w królewskim gmachu
Zadrżało nawet to, co było ścianą!
Ja jeden tylko, jak rycerz w zamachu,
Który ma już dłoń ciężarem porwaną,
Nie uląknę się grożącego Pana,
Lecz biegłem, jak król pokonać kapłana!...

XXXIII.

Oto ten kapłan, rzekłem, ta gadzina
Chce mię gryźć w serce — a wszystkim wiadomo,

¹⁾ Inne tejsze sceny opowiedzenie:

•Pod klątwą twoją już mi dzleci czworo
Zagrzebał wczora wiatr piasku ustami!
A drugi po nim: ja mam żonę chorą
Pod klątwą twoją siedmiu szatanami...
A trzeci: Myśli mię czerwone biorą
Pod klątwą twoją, i krew chłopka plami...
A czwarty: popęd czuję do kradzieży
Pod klątwą twoją — niech cię grom uderzy!

I szli i kładli mi u nóg znamiona,
I cicho smętni siadali na konie.
Jam szeptał, gdy szli, chorągwi imiona
I chował wszystkie w mego ducha łonie

.....

Ze umarłego pole Piotrowina
Pochwycił ręką kościelną, łakomą.
Ród się daleki teraz upomina,
A on mówi: dar in domini domo
Przed samą śmiercią, wśród boleści srogich,
Na wieki wieków złożon dla ubogich.

XXXIV.

Papieru na to starzec nie pokaże
Ani też świadków; bo daru nie było.
Niechże się sprawi, bo ja go ukarzę
Na ciebie — a ten grunt zabiorę siłą!
Biskup to słysząc, oddał się pod strażę,
I rzekł: — Mam wprawdzie świadka pod mogiłą,
Budzić go nie chcę; lecz gdy król obarczy,
A przed sąd wezwie: ten świadek wystarczy.

XXXV.

Rzekł. A te słowa gdy mi doniesiono
W noc i przy pełnych winami puharach,
Wstałem z pochodnią i czoło koroną
Nakrywszy, szedłem na tron, cały w żarach.
Za mną pijaki zbrojne — a z szaloną
Myślą spokojność mieczyska (?) na marach...
Tron otoczyli jak czerwone czarty,
Koło północy było. Sąd otwarty.

XXXVI.

Wkrótce stawiono bladego biskupa,
Do którego ja rzekłem, cały pijany:
— Alboś ty złodziej, albo ty nam trupa
Wywołaj z grobu i z tej białej ściany!
Wywołaj!... A on: — Co znaczy ta kupa
Nierządnic? Jeśli ma być trup wezwany,
Jeśli rzecz, która w nocy trzęsie miasty
Świętymi, ma się stać: odpraw niewiasty!

XXXVII.

Strach mię zdjął — one też jak gołębice
Na one słowa same uciekały...
A biskup znowu: Takie tajemnice
Widzieć, ty jeden tylko jesteś Śmiały...
Rzekł; straszna cisza nastąpiła — świeće
Jedna po drugiej same zagasały...
Obejrzałem się — w gmachu było ciemno,
Ja sam — i kapłan stojący pode mną.

XXXVIII.

Widziałem, jako cmentarz gdzieś daleki
Anioły boże światłem malowały;
I wstawał stary ktoś — nakształt kaleki
Zbiedzony, a płaszcz miał jak srebro biały;
Potem przydany jemu dla opieki
Stróż anioł podał jakieś kordyjały,
Którymi wzmocniał, i drogę po ziemi
Jak kwiatem zasłał światłami różnemi.

XXXIX.

A on rzekł: — »Twoje wygnawszy (?) rycerze
.¹⁾ twej żelaznej zbroi
. przed sobą i w duchu uderzę
Tym duchem, który tu już za mną (?) stoi.
Jam drżał — jeszcze mię dziś... bierze
Miecz (?) z tych zamkniętych i czarnych (?) podwoi (?)
Wylatujący. Jak się w trumnie zeszło,
Tak weszło — z twarzy swej podnosząc czechło.

¹⁾ Brakujących słów w całej tej strofie niepodobna było odcyfrować dla zbyt pokreślonego pisma i także dla zbrukania, jakiemu podległ rękopis. *(Przyb. Małeckiego.)*

Nota.

Pierwszy wydawca tych rapsodów, prof. Antoni Małecki, kończy uwagi swoje przy wydaniu drugim z r. 1885 oświadczeniem następującem:

»Trzy razy więcej (zaś), niż wszystko, co się z tego i w tekście i tutaj wydrukowało, pozostawia się w rękopisie«.

FRAGMENTY
RAPSODÓW DALSZYCH.



FRAGMENT NIEZNANEGO RAPSODU (?).

PIEŚN II. ¹⁾

I.

Niewysłuchany dotąd nigdy świecie
Upiorów... dyktuj mi tę pieśń czerwoną,
Która mię jak sen ołowiany gniecie,
I do westchnień mi wielkich budzi łono.
Pierwiastki ducha mego w jakim kwiecie,
Gdy go u wschodnich aż gwiazd zapalono,
Pokazały się...

II.

Kościele, w myśli dziś wstający cieniach,
Z twymi złotymi krzyżami... pod chmurą
Na zagaszonych Perkuna płomieniach
Stojący... gdzieś ja pierwsze pawie pióro
Dziecinne... jak jaki święty w objawieniach,
Wziął.. ducha mego tęczą naturą

.....

¹⁾ Pieśń ta pomieszczona w „Warcie” 1882 r., nr. 4181, odnosi się może do dalszego (czwartego?) wcielenia Króla Ducha. Byłby nim książę Michał Twerski, jak zdaje się wskazywać na to strofa 26 i 27 pieśni I Rapsodu III o Bolesławie Śmiałym. O księciu tym rozpoczął Słowacki pisać poprzednio dramat. (Zob. tom. V nin. wydania). Zwrócił na ten związek uwagę p. Juliusz Kleiner w Tyg. Ilustrow. 1906 r., nr. 48.

Jeśli ty pomnisz, jaka wtenczas była
Moc w mych dziecinnych łzach — jakie zakłęcie,
Jakim się boleń dla ojczyzny skrzyła
Ta łza... a jak w niej znów, jak dyamencie

.....

* * *

.....
Jam ukląkł przed nią, jako duch bez dźwięku
I bez szelestu gnących się goleni,
I całowałem ją jak pies po rękę,
Ale nie czuła pocałunku cieni;
Odszedłem jęcząc, a katy po ciemku,
Cierpiący ze mną — sami przerażeni,
Przed jej oblicze wynieśli surowe
I położyli mój tułów i głowę. —

Wskazała palcem — a święte dziewice
Włożyły ciało zrumienione w cedrze,
I szły jak białe rzędem gołębic,
Miastem zamglonem ku ciemnej katedrze,
A matka przodem szła i niosła świece —
— Jeśli nie cierpisz — cóż ci pierś rozedrze?
Ujrzałem matki oblicze surowe,
Gdy pokazano jej tułów i głowę

Lichtarz przy sobie cicho postawiła,
A żaden szelest nie był w tym kościele,
Tylko okropny ciężar, jakby bryła,
I sen... i ciężkość... a światel nie wiele...
A ona oczy swe boleśnie wryła
W oltarz... i suche, drżące rąk piszczele
Podniosła w górę... i oczy zawlekła
Blachmanem... słysząc, jak z trumny krew ciekła.

Ten był szmer... potem, gdy ranna godzina
Nadeszła... kiedy budziła się chata,
I drżała wiatrem brzoza i kalina,
I nowy złoty błysnął dzień dla świata,
Mniszki śpiewały Stella Matutina,
I śpiewem oto zwyciężyły kata,
Bo mój duch nakształt drżącego anioła,
Wstał... podniósł czoło.. i wyszedł z kościoła ¹⁾.

.....

¹⁾ Zobacz: Dopełnienia.

FRAGMENT KOŃCOWEGO RAPSODU (?).

.....
Świece gasną — kogut pieje —
Czas przypomnieć ojców dzieje —
Jakieś widma

GUŚLARZ

Kysz...

LUD

Nie słucha.

GUŚLARZ

Dziatki, widmo Króla Ducha
Przyleciało nam na dziady.

LUD

A kysz, a kysz —

GUŚLARZ

On gromady
Pan... on zaczął ludu dzieje.
Niech zapieje — niech zapieje.

LUD

Gdy zaśpiewa — lud struchleje,
Duch straszliwy — stoi niemy —
Twarz zielona — włos płomienny —
Przez ten płomień ciebie klniemy,
Przez ten miesiąc trójpierścieny,

Przez ten ciężki czar i senny,
Przez powietrze parne, krwawe
Klniemy, śpiewaj: krew i sławę —
Albo precz — odsłonim krzyż! ¹⁾
Milczy i trwa a kysz, a kysz!

GUŚLARZ

Milczy i krew ociera z czoła —
Dziatki — to duch obcy wleciał do kościoła,
Pierwszy raz go tu widzę.

.....

CHÓR

Zapomnij czynów krwawych i haniebnych,
Owoś znów żywy w potędze i sile.

KRÓL DUCH

Duchy siebie sądzą —

CHÓR

Mów a każemy
abyć na strunach nowy ton podano.

KRÓL DUCH

Przestrozę powiem.

CHÓR

Prawa duchów wiemy —

KRÓL DUCH

Aby na duchu was nie zabijano —
Ja spałem pod wież ruinami
Anioł pogański.

¹⁾ Prof. J. Tretiak wciela ten fragment do drugiego (t. j. zaniechanego) rapsodu, z czasów Popiela. (Dzieła jego, tom II, str. 461). Skądby się jednak wówczas brały krzyże w pogańskich gontynach? Wnosić wypada, że są to raczej fragmenty ostatnich (może nawet współczesnych co do wypadków) rapsodów (*P. II*).

Rozwalam mogiły

Potęę pieśni z łona mi wyjęto,
Światły Boskiemi ducha obciążono.
Duch mam straszliwy — lecz krew lodem świętą,
Duszę świecącą — lecz niezapaloną.

.....

Zrazu mówili: — pieśń była nie duża —
Lecz sosny wstały w natchnieniu i szale,
A za sosnami pieśń poszła jak burza,
A za tą pieśnią lud zawył jak fale.

I rachowałem się w ciemni z rozpaczą
Jak ludzie, którzy sami w sobie żyją
I słysząc Kraków — rzekłem: orły kraczą —
I słysząc Kijów — rzekłem: wilki wyją
I słysząc pieśni — rzekłem: dzieci płaczą,
I słysząc czyny — rzekłem: gromy biją!
I chciałem śpiewać Panu — lecz czerwone
blaski napadły mię.

.....

GUŚLARZ

O krwawy! o piekielny
mocarz ty nieśmiertelny
zapadłeś się do ziemi.
Skra z ciebie wyskoczyła,
płomieniami nakryła
i kruszcami złotemi
jakby wodą zalała —
otóż to twoja chwała!

Dość już zemsty — precz w trumny,
czarnych duchów kolumny —

.....

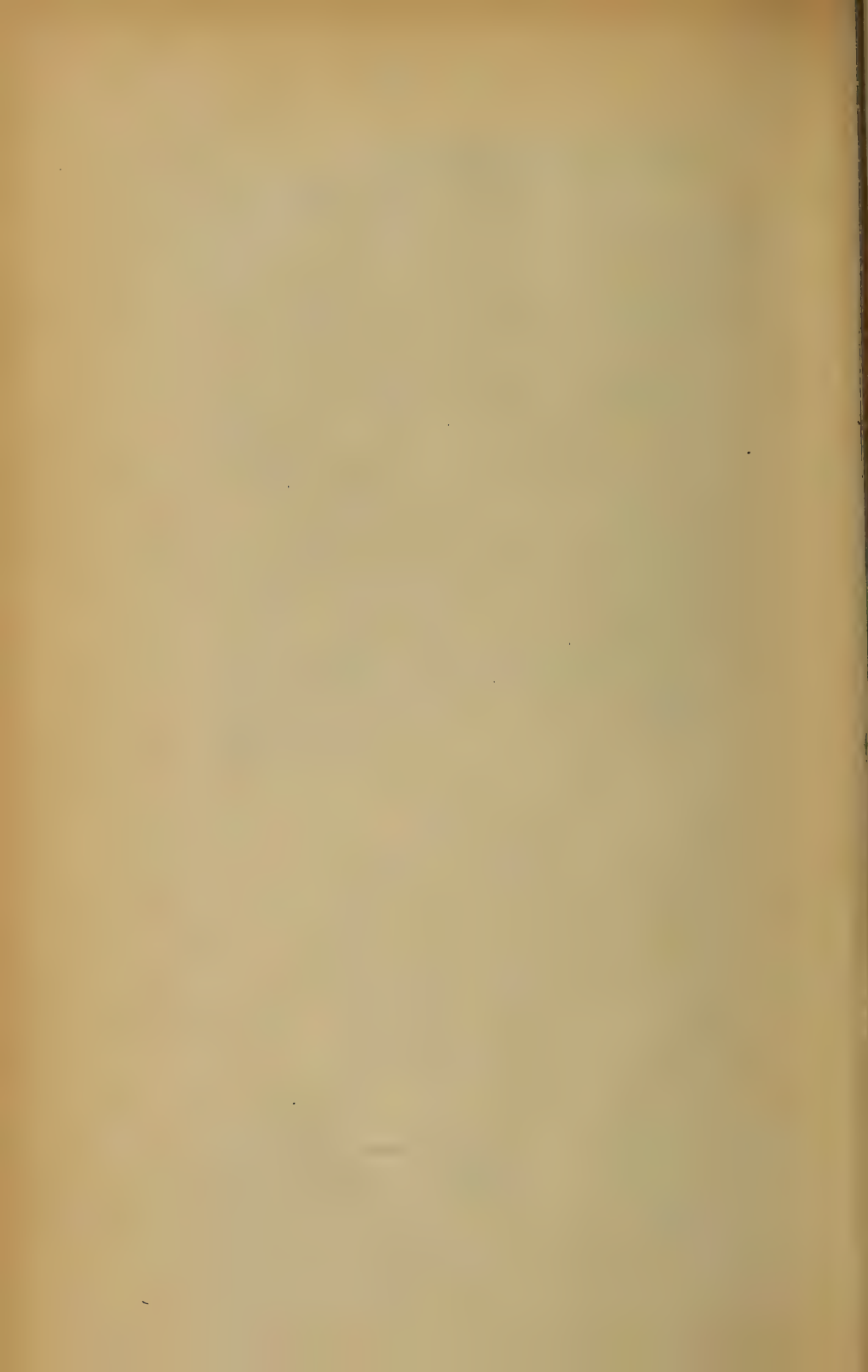
Duchu święty gołębiu zleć
Duchu święty nad tą pieśnią świeć.

.....
.....
.....

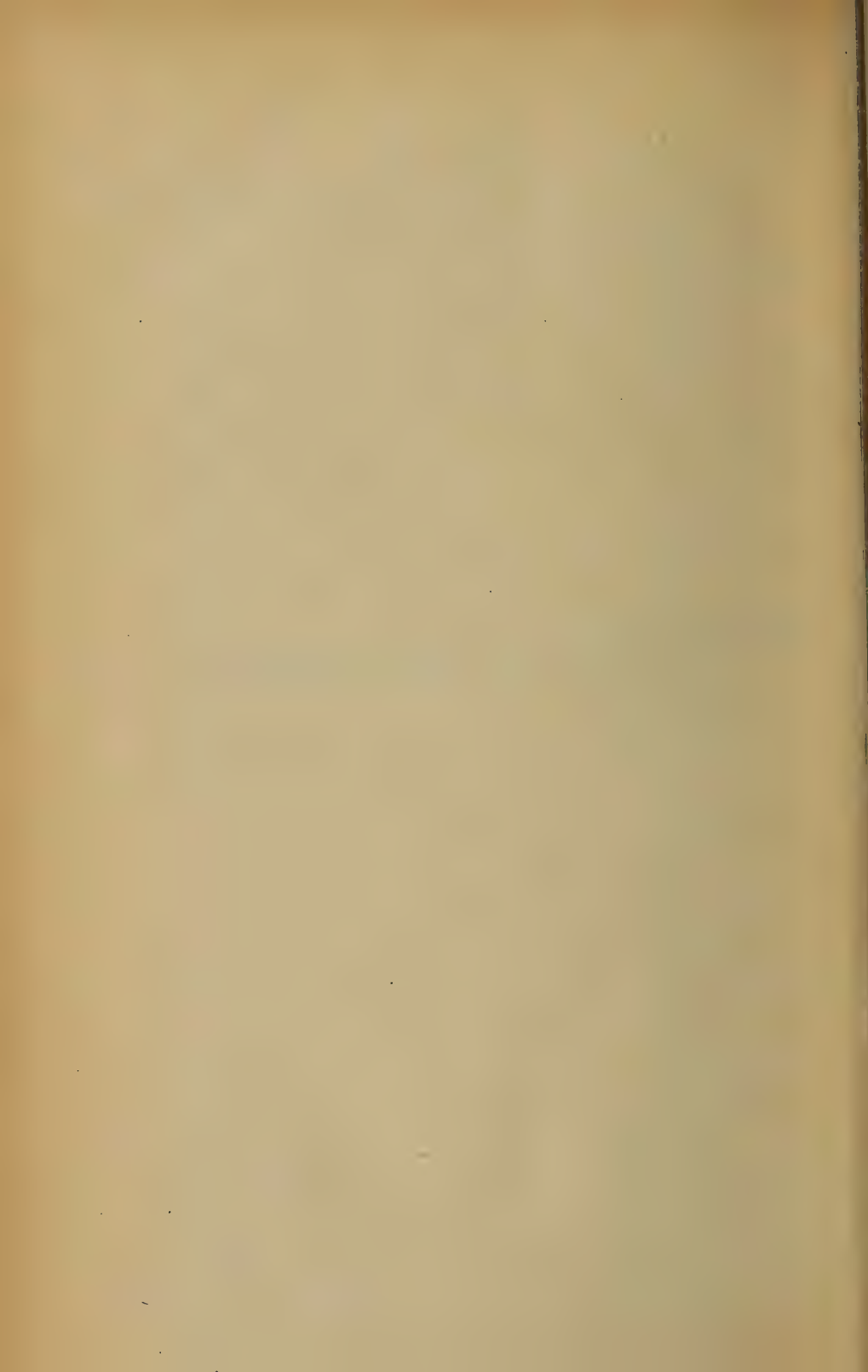
Godziny jakieś po otchłaniach były
ogromne, długie, smętne, nieprzebyte —
zarysy jakieś niepewne świeciły
jak twarze krwawe duchów łzami zmyte.

.....
Wieniec związane z rzeczy przeklętych,
lamp pogaszono tysiące świętych,
pod jeden topór ludzkości się kładzie,
zegary wszystkie stoją na zdradzie,
prac przenajświętszych łamie się moc —
O! wielka noc — o wielka noc!
Czujmy — bo kur wraz zapieje trzeci,
Ciemności wiecznych anioł przeleci.

.....



WARYANTY DO KRÓLA-DUCHA



FRAGMENT

z genezyjskiego, przedhistorycznego żywota Króla Ducha ¹⁾.

.

IV.

Ja syn miesięcznych niegdyś Oceanid,
Od słonecznego nie zbawiony brata,
Mogłem jako wąż pod mogilny granit
Uciec — ścigany krwią wylaną świata,
Jak te roboty okrągłe Archanid, ²⁾
Przez które promyk słoneczny przelata,
A one gdzieś gmach oświecają stary,
Wisząc w powietrzu, jak miesięcy mary.

V.

Podobnie jak duch, podłą i ruchomą
Postacią — mogłem udawać anioły
Wprzód, niż na górę onę wszedłem stromą,
Gdzie świeci mój Pan żywy — z Apostoły —
Na to Przedrzeźniacz: więc tę w pół widomą
Z pajęczynnemi porównaną koły,
Naturę ducha, marną ale złotą,
Maluj — chępliwa i podła istotol

¹⁾ Podała Warta 1882. nr. 411.

²⁾ Powinno być Arachnid, tj. pająków.

VI.

Niech wiedzą ludzie, jak ciebie Pan uczył
Strachu... grzmotami czerwonymi groził,
Po ciemnych lasach i po zamkach włóczył
Upiorem... żeś krew... skry za sobą ronił,
W ogień się ubrał i mgłą się oblóczył,
A mgłą promienie na piersiach zasłonił —
Każ, niech ci chłopiec grecką lutnię poda,
Śpiewaj — te rzeczy są godne Rapsoda!

VII.

A na to ja głos wznosząc jeszcze wyżej,
Odrzekłem: z mego nie urągaj piekła,
Ani z mych koron — ani z moich krzyży,
Ani z ran — z których krew na ludzi ciekła.
To wiem, że czasów aniołowych zbliży
Ta pieśń, na siebie zajadła i wściekła,
Świat niewidzialny wywodząca z ciemnic,
Słoneczna — pełna duchowych tajemnic.

VIII.

Zaprawdę grobów nie miałem podziemnych
Podług nadziei — ani jej oblicze
Świeciło — ani na kamieniach ciemnych
Czytane runy — i piosnki słowicze —
Ale strach i dreszcz, i we mgłach tajemnych
Upiorne ognie i węzowe bicze,
I wolę ducha z wolą duchów sporną
Pamiętam — i złość szaloną — upiorną.

IX.

Bo jako ma być z niepoprawionymi
Na końcu świata — tak ze mną się stało,
Zagnany byłem w ogień w ziarno ziemi,
I wypalony w nim... na jasność białą.

Ani mi hańba z tego, żem własnymi
Mękami tworzył sobie formę stałą,
Okolo której dziś gwiazdy się kręca,
Anielską — a wprzód ludzką i zwierzęcą.

X.

Ani mi hańba, żem szedł przez te czarne
Ochłanie — pełne szlochania i zgrzytów,
Gdzie monarchinie trzy elementarne,
Posępne siedzą na tronach z pirytów,
Żem umiłował choć piękne, lecz marne
Wieńce z kolorów — z miesięcznych błękitów,
Które na głowach u pań wielkich płoną,
W blask rozgwiadzone — pod wodą zieloną.

XI.

Ani to, żem był... jak jeden z potworów,
Którzy na formę w morzu pracowali,
Jak wietrzne smoki z ogniów i kolorów
Na skał ciemnościach i na srebrze fali —
Ani mi hańba — bo, najpierwszy z tworów,
Którzy na śmierć swe ciała wydawali,
Zrzucąłem z siebie bez trwogi i wstrętu
Kształt, chociaż z perły był — lub z dyamentu..

XII.

Któż mi zarzuci co? zaż nie własnymi
Myślami — zmysły potworzyłem sobie,
Sporunowany — i wrosły do ziemi
.¹⁾ warkocz — więc obie
Zrenice moje szklami się złotemi
Zalatały w genezyjskim grobie,

¹⁾ Wyraz nieczytelny.

I uczyniły mię patrzącym płazem,
Wprzód jedna tylko — potem obie razem.

XIII.

Ani mi hańba — że jak porąbany
Człowiek — który swe członki w morze rzuca,
Tam serce — tam słuch — a tam trzew rumiany ¹⁾
Ruszałem... W Panu świeci moją dusza,
I widzi dawno zrzucane łachmany
Niezatrwożona... ani ją ogłusza
Szum genezyjskich fal — owszem z daleka
Grzmot fal tak szumi — jak pacierz człowieka.

XIV.

Rzekłem — a na to urągacz wiekowy,
Który od wieków tę myśl w ludzkość kładnie,
Że jest jako liść lasów, co raz nowy,
Który gdy spadnie, to na wieki spadnie —
Krzyknął: zaprawdę, że Izraelowy
Zakon nie spisał w księgach tak dokładnie
Prac Stworzyciela — jak wy teraz w Słowie
Pooświeceni — prochów Aniołowie!

XV.

Na to ja zimne zrzuciwszy ołowie
Z włosów — zjawiony cały w błyskawicach,
Poganin w takim płomieniu na głowie
Jak Nimfy, które chodziły w księżycach,
Rzekłem: bom ja duch nieśmiertelny w Słowie,
Bom w Izraelskiej arki tajemnicach

.
.

¹⁾ ćmiąc burzę głuchą,
Głowę nakrywszy fartuchem kamiennym,
Na głos fal — sobie otworzyłem ucho.

Czyś ty przed światem był? Czy nie garncarza
Rąk jesteś dzieło? Czyś ty nie wziął ciała?
Czy cię ból nie żre — a śmierć nie przeraża,
Matka nie rodzi? że raz w tobie wstała
Pamięć ze zgrozą dawnego cmentarza
Genezyjskiego ¹⁾

¹⁾ Na autografie ręką poety dopisano:

•O ile te idee miały w sobie wysokości i życia, o tyle naród się podnosił w kształtach, o tyle zdawał się nieśmiertelniejszym nad inne. Grecka idea z perską się biły na powietrzu, jak dwaj aniołowie — gdy na ziemi Maraton, Termopylae i Platea były widzialnemi tej walki znakami, i dowiodły, że świat liczby częstokroć jest w odwrotnym stosunku do sił, które walczą o świat w krainach ducha.

— Na dwóch arkuszach autografu poety, na których znajduje się podany Fragment, jest również skreślony ustęp I. i II. »Pana Tadeusza« — i wiersz, z rapsodu o Mieczysławie: »Na takie czasy duch przyszedłem nowy«. (Fragment I. wariantów R. IV.). W dalszym zaś ciągu spotykamy ustęp, nie związany z poprzednim fragmentem króla Ducha; ustęp ten podaliśmy powyżej jako fragment luźny (strona 52 niniejszego tomu).

KONIEC FRAGMENTU.

URYWEK PLANU KRÓLA-DUCHA

ZNALAZIONY W AUTOGRAFIE AUTORA.

I.

Poeta opisuje przyjście słowiańskiego ducha od Armenii — ukazanie się jego w rodzie i w królestwie Popiela — walkę jego z duchem napływowym Lecha — zwyczaje słowiańskie — pogrzeby od Scytów przyjęte i zwyczaj palenia umarłych w łodzi, na wyspach Wołgi zachowywany. — Początek skrzydeł używanych przez husarstwo słowiańskie maluje. Mówi nareszcie o swoim jako Popiel uwięzieniu — i o tem, jako został z łańcuchów przez dziewicę Wandę rozkuty.

II.

Napad Germanów i legendę o Rytygierze w tej pieśni poeta maluje — spotkanie się barbarzyńca z resztkami sztuk greckich — dzikość i wrażenie stąd otrzymane — napad na królestwo — śmierć dobrowolną Wandy. Nareszcie tajemnicę tyraństwa w duchu pierwotnych Słowian tłumaczy poeta — i ucisk narodu pod siłą zatrwajającą miecza opisuje.

III.

Wierność pierwszych Słowian i przywiązanie do panów, a razem nieugiętość ducha w męczarniach przedstawia w osobie Harfiarza. Zgon jego — króla okrucieństwo — i ucieczkę wojewody Śwityna opisuje. Nareszcie ucztę ostatnią tyraństwa — i zatrwożenie się ducha w Popielu na

widok zjawiska niebieskiego — a następnie śmierć jego opowiada.

IV.

Początek sił antychrystowych w Polsce — nawiedzenie Piasta przez anioły — i Rze-Pychy Prometeańską kradzież ducha świętego opisuje poeta; ucieczkę jej z synem Wodanem i pogwałcone przez nią duchy na cmentarzach.

V.

Legendę o Świętopelku, królu Wielkiej Morawy, i o porwaniu jego żywcem do nieba — a następnie o żywocie jego pośmiertnym na Zauber górze opowiada duch poety. O Pysze — i podejściu Słowian przez rzymskiego cesarza legendę śpiewa. Uśpienie słowiańskiego, pod zdradą uciśnionego ludu opisuje.

VI.

Zbudzenie ze snu słowiańskiej potęgi przez Ziemowita — wyobrazę ludu wystawia poeta pod osłoną legendy. Odpór dany Niemcom — sił antychrystowych niemoc ostateczną i zgon Prometeanki słowiańskiej w tej pieśni opowiedziany.

VII.

Nadchodzącą świętość — i roku tysięcowego przeczucia ludowe śpiewa poeta. Ukazanie się swoje w Słowiaństwie w osobie Mieczysława tłumaczy. Ślepotę i sny genezyjskie ducha — a potem uderzenie jego przez Harfiarza opisuje — Postrzyżyny — zwyczaje i pieśni przy postrzyżynach.

VIII.

Wysłanie swatów do Czech wiary
uczuciowej

WARYANTY
DO RAPSODU ZANIECHANEGO.

I. OPRACOWANIE DRUGIE: REDAKCYA PIERWSZA.

»DOKONCZENIE«¹⁾.

I.

Skończył, i do nas, którzyśmy tam byli
Zadrżeli — słysząc, że pieśń w tonach spada,
Obrócił mowy: »Wyście ze mną żyli,
Wam duch ostatek tej pieśni powiada:
Ale zasłony więcej nie odchyli,
Ani co powie nad to, co wypada.
Wszakże tym węzom, które mię na wieży
Gryzły — i wam się jeszcze pieśń należy.

¹⁾ Według objaśnień pierwszego wydawcy, prof. Małeckiego (»J. Słowac.« Lwów 1901. tom III. str. 160.) — trzy są obrobienia tego rapsodu:

Pierwsze opracowanie — jest podane w tekście;

Drugie — ma dwie redakcyje, zbliżone do siebie. Obie podajemy tu, w dziale wariantów. Pierwsza z tych redakcyj, wykończona, miała prawdopodobnie stanowić dośpiew do rapsodu, który miał być drugim (o Piaście), kiedy już autor rapsodu obecnego, pośmiertnego, zaniechał; stąd napis nad pieśnią: »Dokończenie«.

Trzecie obrobienie zawiera urywki wariantów, z których trzy Małecki wydrukował. Podane poniżej. (Przyb. Wyd.).

II.

Chciałbym — lecz nasze cielesne okowy
Nic pozwalają wyjawić duchowi
Tych rzeczy, które widzą święte głowy,
Gdy spojrzą w oczy sądu aniołowi.
Pieśń ta byłaby jak arka Jehowy,
Byłaby ta pieśń śmiercią człowiekowi
I obłąkaniem, gdyby się ważyła
Więcej nauczyć, niż krzyż i mogiła.

III.

To jednak wiedzcie, że grom nie uderza
Zaraz na ducha, gdy zeń ciało spadnie.
Duch szuka, widzi, ściska się — rozszerza,
Błyska i gaśnie, czerwieni się — bladnie;
Hasło swe krzyczy — jeśli duch rycerza,
Klnie — gdy przed siłą niewidzialną padnie;
Sztyletu szuka — gdy na wroga wściekły,
Twarz kryje — jeśli z oczu łzy pociekły.

IV.

Długo z nicością kształtu swego walczy,
Aż się przekona, że z ciała obrany.
Takem ja — mój trup rzuciwszy padalczy
I kostur i mój kaptur ołowiany,
Groził ciemnościom: a śpiew bałwochwalczy
Rzucał jak wielki grzmot na zamku ściany.
Nagle uczułem, że myśl moja wściekła
Brzękła — i rojem pszczoł z rąk mi uciekła.

V.

Jako rój pszczelny gdy w promyku brzęczy
I opromieni głowę pasiecznika,
A potem mu z rąk, jak wątek pajęczy
Rwie się i z palców jako blask wymyka;

Lub jak z kielicha kryształowej tęczy,
Który nad głową świeci biesiadnika,
Gdy dłoń go w szale wiwatowym ściśnie,
Szkło brzęknie — a płyn na stronę wytryśnie:

VI.

Podobnie w ciemni duchowi ucieka
Ostatni promyk myśli — tej niebianki,
Którać odchodzi i na ciało czeka,
Na czaszki nowej — okna i krużganki,
By nieskończona, w kościele człowieka
Swe heroidy znowu i sielanki
Zagrała — albo genijusza strzałem
Jak nieskończoność — rozbryzgała ciałem.

VII.

Myśl-duch, który tu wieczną walkę zwodzi
Bez czasu będąc, z Czasem — ciała Synem,
Myśl — szelest żagli u płynącej łodzi,
Myśl ogień — serca karmiony bursztynem,
Ta mię odbiegła... Odtąd duch mój wchodzi
W ciemności strasznym zbluzgane rubinem,
W ciemności! i sam zdaje się niecały,
Jak mara — widzi różnych mar kawały.

VIII.

Tam jakieś wieże, gdzie zlatują górą
Nawały różnych mięs z mieczami w ranach;
Tam coś strasznego, lecz płaszczem i chmurą
Obwiniętego, snuje się po ścianach;
Tam dzieci jakieś świecące purpurą,
Dziatki czerwone, nagie — na kolanach
Latają... straszne, niewinnością święte,
O tak, jakgdyby krwie na wiatr bluźnięte.

IX.

— Tu zadrżał śpiewak i mowy obrócił
Do Wilenczanki siostry i rzekł: »Tobie
Winienem, zem znów z czeluści powrócił
Na kępę, gdzie twój duch, jak noc w żałobie,
Nad moją kością porzuconą nucił
Pieśni u Słowian śpiewane na grobie,
I płakał, że mi nie dano potrzebnych
Głazów na kurhan i garnków płaczebnych.

X.

Przez niebo, które świeciło na górze
W otwartej baszcie, nie mogłem mgłą siny
Wejść, ołowianej duch podobien chmurze,
Alem się wcisnął przez muru szczeliny.
A wtem ponocni zakrzyknęli stróże:
Król Upior! — Błysły latarnie. Jedliny,
Dęby, modrzewie, cała kępa, wieża
W ogniach. Myślałem, że wojsko uderza!...

XI.

Myślałem, że to ci wymordowani
I ci na stosach niegdyś popaleni,
I ci pocięci i krwią pobryzgani
Idą — gdy drzewa na mnie szły w czterwieni.
Ty sama wtenczas, Ty Duch, moja Pani,
Rzekłaś: Uciekaj! — A ja wśród kamieni
Siadłszy, zacząłem gniewy moje ciemne
Roziskrznać, świecąc jak słońce podziemne.

XII.

I byłbym... — Tu znów oczy u śpiewaka
Zbłysły się jak dwa węgle rozdmuchane,
Pot go złał, włosy podobne do krzaka
Wstały, zczerniało czoło ołowiane.

A nas już prawie mordowała taka
Pieśń i okropne męki krwią rumiane,
Tak żeśmy wszyscy, jak zmówieni razem,
Wyrwali go z mąk — Ojczyzny wyrazem.

XIII.

Wtenczas on: »Dawne odmykacie blizny,
Wywodzicie mię z krainy upiorów.
Zaprawdę: że cień straconej Ojczyzny
Wywiódł mię z ciemnych i morderczych dworów.
Jak te mgły, które z wodnej się zgnilizny
Podnoszą rankiem, marami kolorów,
I swe tęczowe niespokojne pasy
Łamią i niosą na wilgotne lasy.

XIV.

Jako te mary, pastuszkom w jesieni
Znajome z blasków, za którymi błądzą
I gdzieś na kopce przeświętych kamieni
Trafiają, i trzód zapomną, i sądzą,
Że są żywymi, w kraju smętnych cieni,
Gdzie Ojców Duchy panują i rządzą:
Podobnie... z równą omamienia władzą
Sny pośmiertne wstają i prowadzą

XV.

Naszą istotę. Ja za tymi snami
Szedłem, a coraz wyraźniejsze były.
Ojczyzna cała, z dwunastu zamkami,
Na których krwawe kagańce świeciły,
Rosła. Brunatny Mord i Pożar skrami
Skrzydlaty, jako dwie braterskie siły,
I dwa Bożyszczą nad ludu przepaście
Podniosły małych, własnych dum dwanaście.

XVI.

Wszystko, co było we mnie, prócz cierpienia,
Pokazało się na tej bujnej ziemi,
I szły skłócone z sobą pokolenia,
I pod kurhany spały czerwonymi.
Z uderzonego tak jak duch kamienia
Wyziera ognia oczyma złotymi:
Tak pod uciskiem, pod zgniłością głodów,
Mord wyskakiwał — pierwszy Bóg narodów!

XVII.

Na zamkach ciągle zgiełk i śmiech i czar czach
I stuk ław i brzęk dzieł i szabel zgrzyty
I gon psów w lasach i łomot na karczach
Zwierz. — Po nocach pełne mar sufity. —
Ja sam w dwunastu raz się razem tarczach
Tak, jako byłem, zielony i zgniły,
Zjawiłem nocą, najstraszniejsze chłody
Z ust na zbudzone zionąc Wojewody.

XVIII.

Obudziło je kurów rannych pianie,
I wszyscy w tarcze stalowe spojrzeli,
I z wszystkich się tarcz mój duch patrzył na nie.
Tu ucichł śpiewak, a myśmy widzieli
To straszne, chłodne upiora patrzenie
I czuli mróz tych Panów na pościeli,
Uczuciem ducha przeświadczeni w sobie,
Że taką siłę spojrzeń ma duch w grobie.

XIX.

I była cisza. Aż ta, która wiodła
Pięknością swoją, jak złotą pochodnią,
Myśli śpiewaka do boskiego źródła
Nad drogi żądzą zwalane i zbrodnią,

Rzekła: »Powiedz nam, jak ta zgraja podła
I duch jęczący ludu wtenczas pod nią
Na ostatecznem polu, na ściernisku
Rznęli się mieczem, przy piorunów błysku?

XX.

Powiedz, jak duchy te niewolą psute
I panowaniem cielesnem zbrudzone,
Mieczami potem z podłych ciał wyprute,
Rzezią zalękle, ogniem wypędzone,
Do innych ojczyzn poszły, za pokutę
Wolności nie znać — aż przeanielone
Ducha Świętego zachwyca ustami
I wrócą kochać — walczyć — i żyć z nami.

XXI.

Powiedz, jak one i lwy i tygrysy
Ustępowały przed kwiatem i kłosem,
A łąki w róże się znów i narcyisy
Poubierały, wierzb owiane włosem?« —
Rzekła, Wnet blade u śpiewaka rysy
Wyjaśniły się, i spokojnym głosem
Rzekł: Powiem, jako nieśmiertelna siła
W pieśniarzu onym boskim zwyciężyła.

XXII.

Czy pamiętacie żebraka i sługę,
Lir króla? Jemu w przedstworzonych cieniach
Dano ognisty wóz i z gwiazd framugę
I Duchy żywe, złote — w kół promieniach
Tak powplatane — że kiedy w szarugę
Jesienną wóz ten w mgłach i zawichrzeniach
Nad lasami się pastuszkom pokaże:
Koła jak słońca są i Duchów twarze.

XXIII.

Jedyny anioł z duchowego świata,
Który ma ciało, bo ciałem był święty,
I tak jako trup na płomieniach lata,
Ale trup żywy i cały i święty —
W Judei niegdyś była jego chata.
I płaszcz już z ramion zapalonych zdjęty
I słudze tutaj biednemu zrzucony —
Został na ziemi... On był uniesiony

XXIV.

W niebo na strasznym, płomienistym wozie,
Który go porwał, przeleciawszy bokiem;
W archaniołowym on jeden obozie
Latarnią zda się — człkiem — i obłokiem.
On jeden mego ducha trzymał w grozie,
Gdym był żyw. On był tym ognistym smokiem,
Który zmocował mię wobec rycerzy,
Kiedym się z gwiazdą bił na zamku wieży.

XXV.

On potem w duchów świętych tajemnicy
Najgłębszej zasiadł precudowną chatę
Na szmaragdowych łąkach, przy Kruszwicy,
Nad którą boże dwa twory skrzydlate,
Jak dwa posągi wiejskiej okolicy,
Stały... A gniazdo ich, mchami brodate,
W ogniu komina ponad chaty czołem
Księżycem zdało się — a ptak aniołem.

XXVI.

Często gdy zbliżę się, to niespodzianie
Z komina dymu wylecą iskrzyska,
A bocian skrzydła otworzy i stanie
W ogniach jako smok. Z dziobu mu wytryska

Żądło i takie węzowe ksykanie,
Że mój duch blady jak od węzowiska
Od tej świętości straszliwej nieka,
W ptaku ujrzawszy węża i człowieka.

XXVII.

Pod taką strażą ów Duch Izraela,
A w nim ludowe żyły tajemnice,
Zaklęcia gadów, czarowaniem ziela
Trzaskane helmy, serca i zbroice.
Czasami ptaków pogrzeby, wesela,
Powietrzne klucze, girlandy — różyce
Stoją na niebie, aż się starzec zjawi,
Głos wyrozumie i pobłogosławi.

XXVIII.

Ciągły nad nim gwar, i struna ciągnąca
Łabędzi ciągle nad nim brzęczy;
Ciągle Siwanna na kręgu miesiąca,
Ciągle Dziedzilla zjawia się na tęczy.
On sam już liry swej dawnej nie trąca,
Lecz duchem ludzi wskrzesza albo dręczy
I trzęsie zamków Popielowych ścianą
Pieśnią straszliwą — lecz niewyśpiewaną.

XXIX.

Łąki świetniały, a na koniach biali
W opalnych zbrojach z płomiennymi szpady
Jacyś anieli na harc wyjeżdżali,
A po nich narcys był i złote ślady.
Starce sny mieli i prorokowali,
Cud kwitnął, sielskie wstawały gromady,
Ku nowym czasom w ciągłym rozhovorze
Z duchami kwapiąc się. Co daj nam, Boże,

XXX.

Dziś, jak w dni one! — I walkę wydano
Ostatnią, gdzie mój duch został spożyty.
Z krwi jedną rzekę widziałem rumianą,
I brzeg z tarcz krwawych jak z miesiąców zbity,
I ziemię ogniem strasznym rozerwaną,
I wąwóz pełny wozów, i kobiety
Na wozach w drogich płaszczach i w klejnotach
Krzyżące! — Wielki deszcz i niebo w grzmotach.

XXXI.

Jakby Jadźwingi czarne, białe Serby,
Czerwone Ruśce i różne narody;
I na ogromnych tarczach żywe herby,
I smoki i lwy i krzyże i grody...
I pożar z ziemi i przez ognia szczyrby
Na wozach widne różne Wojewody
Na wielką pola krwawego rozwlekłość
Rzucali głosy trąb — a w głosach wściekłość!

XXXII.

I głos szedł z ducha potęgą strasliwą
I stworzenie się na ziemi rozżarło.
Konie latały z ukrwawioną grzywą,
Psy wskakiwały rycerzom na gardło...
Przylatywali z pochodnią strasliwą
Gońce... z oczyma i z twarzą umarłą,
Podobni na krew do kruków łakomych,
A z rozkazami od władz niewidomych.

XXXIII.

Dwanaście razy, w dwunastu obozach,
Odmienił się lud zmartwychwstania siłą.
Dwanaście razy z krwią w czarnych wąwozach
Splynął, sztandarów sto zbuczonych zgniło!

Szkielety w ogniu stojące na wozach
Jeszcze nie chciały próchnieć pod mogiłą,
Ale do pustych ust poprzykładały
Trąby, i trąbiąc gnily i próchniały.

XXXIV.

Tak było rano — ale o wieczorze
Przeszedłem, ja duch, po całej krainie;
I wszędzie jakby sen szumiało zboże,
I miasta rosły i Świętych pustynie;
I pastuszkom się na pustym ugorze
Pokazywały cudowne boginie;
I nie podobne były do zaranka
Wieczory, ciche, piękne — jak sielanka.

XXXV.

Wy, coście rytmu Rapsoda słuchali,
Odmieńcie teraz serca i pamięci,
Bo choć był bliski, znowu się oddali
I od zielonej aż gdzieś sianożęci
Odgłos piszczałek i zapach konwalii
Zniesię... i w złote was niebiosą wświęci,
Śpiewając, jako winy mazał krwawe,
Ofiarowawszy Bogu Miecz i Sławę.

II. OPRACOWANIE DRUGIE: REDAKCYA DRUGA ¹⁾.

Skończył — i do nas, którzyśmy tam byli
Przybiegli słysząc, że duch jakiś gada,
Obrócił mowę: Wyście u niej żyli,
Wam duch ostatek tej pieśni powiada,

¹⁾ Dziennik literacki. Lwów 1865. Nr. 85 str 797. i 798.

Lecz wam zasłony więcej uie odchyli,
Ani co powie nadto, co wypada
Rozpustą ducha.. Węzom się śród więzy
I wam coś jeszcze z tej pieśni należy.

Chciałbym, lecz nasze cielesne okowy
Nie pozwalają wyjawić duchowi
Tych rzeczy, które widzą ścięte głowy,
Gdy spojrzą w oczy sądu aniołowi...
To wiedz, że żaden świat ducha ogniowy,
Żaden podobny w blasku brylantowi,
Wyobrażony w słowach jak potrzeba —
Nie zbliży myślom piekieł — ani nieba.

Ani myśl, że jak piorun Bóg uderza
Na ducha. W chwili, gdy zeń ciało spadnie,
Duch szuka — patrzy — poznaje — rozmierza —
Błyska i gaśnie — zczerwieni się, bladnie —
Hasło swe krzyczy, jeśli duch rycerza,
Klnie, gdy przed siłą niewidzialną padnie,
Sztyletu szuka, gdy na wroga wściekły,
Twarz kryje, jeśli łzy z oczu pociekły —

Długo z nicością kształtu swego walczy,
Nim się przekona, że z kształtu obrany.
Takem ja — trup mój rzuciwszy padalczy
I kostur i mój kaptur ołowiany —
Groził ciemnościom — a śpiew bałwochwalczy
Runął jak wielki grzmot na zamku ściany,
Potemem uczuł, że myśl moja wściekła
Jak promień złotych pszczół — z rąk mi uciekła.

Jako rój pszczelny, gdy w promyku brzęczy
I opromieni głowę pasiecznika,
A potem mu z rąk jak wążek pajączy
Urwie — i z palców się jak blask wymyka —

Lub jak z kielicha kryształowej tęczy,
Która nad głową świeci biesiadnika,
Gdy dłoń w zapale wiwatowym ściśnie,
Szkło brzęknie — a płyn na stronę wytryśnie:

Podobnie... w ciemnię duchowi ucieka
Ostatni promyk myśli, tej niebianki,
Która znów pójdzie i na ciało czeka,
Na czaszki złote, wysokie krużganki —
By nieskończona... w kościele człowieka
Swe heroidy znowu i sielanki
Zagrała... albo geniuszu strzałem
Jak nieskończoność rozbryzgała ciałem.

Myśl — duch, który tu wieczną walkę zwodzi
Bez czasu będąc — z Czasem, ciała synem...
Myśl — szelest żagli u płynącej łodzi —
Myśl — ogień, serca karmiony bursztynem...
Myśl — wola, miłość, która się w nas rodzi,
Gdy wyniesieni mamy być nad gminem,
Wielka i boskie spełniająca rzeczy,
Chociaż krew nie chce — chociaż ciało przeczy...

O tak... Tu śpiewak z mową się obrócił
Do Heloizy siostry, i rzekł: Tobie
Winienem, żem znów z ciemności powrócił
Na kępę... gdzie twój duch, jak noc w żałobie
Nad moją kością porzucony, nucił
Pieśni u Słowian śpiewane na grobie,
I płakał, że mi nie dano potrzebnych
Głazów na kurhan -- i garnków płaczebných.

Przez niebo, które świeciło na górze
W otwartej baszcie... nie mogłem mgłą siny
Wejść — ołowianej w krwi podobien chmurze —
Alem się wcisnął przez muru szczeliny.

A wtem ponocni zakrzyknęli stróże,
Że upior... Błysły latarnie... Jedliny,
Dęby... i cała kępa drzew i wieża
W ogniach — myślałem że na mnie uderza.

Myślałem, że to ci wymordowani
I ci na stosach niegdyś popaleni
I ci poczęci i krwią pobryzgani
Idą... gdy drzewa na mnie szły w czerwieni;
Ty sama wtenczas — ty duch, moja Pani
Rzekłaś: uciekaj — a ja śród kamieni
Siadłszy — zacząłem gniewy moje ciemne
Rozpalać, świecić jak słońca podziemne.

I byłbym... Tu znów oczy u śpiewaka
Zabłysły jak dwa węgle rozdmuchane —
Pot go złał, włosy podobne do krzaka
Wstały... zczerniało czoło ołowiane,
A nas już prawie mordowała taka
Pieśń... i okropne męki krwią rumiane —
Tak, żeśmy wszyscy jak zmówieni razem
Wyrwali go z mąk ojczyzny wyrazem.

Wtenczas on: Dawne odmykacie blizny
I wywodzicie mię z kraju upiorów.
Zaprawdę, że sen straconej ojczyzny
Wywiódł mię z ciemnych i zabójczych dworów.
Jak te mgły, które z wodnej się zgnilizny
Podnoszą rankiem — marami kolorów —
I swe tęczowe niespokojne pasy
Łamią... i niosą na wilgotne lasy —

Jako te mary pastuszkom w jesieni
Znajome z blasków, za któremi błądzą,
I gdzieś na kopce przeświętych kamieni
Trafiają... a trzód zapomną i sądzą

Że są żywemi w kraju smętnych cieni,
Gdzie ojców duchy panują i rządzą: —
Podobnie... równą omamienia władzą
Sny pośmiertelne wstają — i prowadzą

Naszą istotę... Ja za temi snami
Szedłem... a coraz wyraźniejsze były:
Ojczyzna cała z dwunastu zamkami,
Na których krwawe kagańce świeciły,
Rosła... Brunatny Mord... i Pożar skrami
Skrzydlaty — jako dwie braterskie siły
I dwa bożyszczka — nad ludu przepaście
Podniosły małych krwawych dum dwanaście.

Wszystko co było we mnie prócz cierpienia
Pokazało się na nowo na ziemi;
I szły skłócone z sobą pokolenia
Pod mogiłami tonąc czerwonemi;
Z uderzonego tak jak duch kamienia
Wyziera ognia oczyma złotemi —
Tak pod uciskiem, pod zgniłością głodów,
Mord wyskakiwał — pierwszy Bóg narodów.

Na zamkach ciągły śmiech i czar czach
I stuk ław — i brzęk dień i szabel zgrzyty
I gon psów w lasach — i łomot na karczach
Zwierza — po nocach pełne snów sufity —
Ja sam w dwunastu raz się razem tarczach
Tak jako byłem, zielony i zgnity,
Zjawiłem nocą... najstraszniejsze chłody
Z ust na zbudzone wiejąc wojewody.

Obudziło je kurów rannych pianie,
I wszyscy w tarcze ogromne spojrzeli,
I z wszystkich tych tarcz mój duch patrzył na nie.
I ucichł śpiewak — a myśmy widzieli

To straszne, chłodne upiora patrzanie,
I czuli mróz tych panów na pościeli,
Świadectwem ducha przeświadczeni w sobie,
Że taką siłę spojrzeń ma duch w grobie.

I była cisza.. Aż ta — która wiodła
Pięknością swoją jak złotą pochodnią
Myśli śpiewaka do boskiego źródła,
Nad drogi i krwią czerwone i zbrodnią —
Rzekła: Powiedz nam, jak ta zgraja podła,
A duch jęczący ludu wtenczas pod nią
Na ostatecznym polu, na ściernisku
Do szczętu w gromów wytracona błysku —

Powiedz, jak duchy te, niewolą psute
I panowaniem cielesnem zbrudzone,
Mieczami potem z ciał strasznych wyprute,
Rzezią zalękle, ogniem wypędzone,
Do innych ojczyzn... poszły za pokutę
Wolności nie znać — aż przeanielone
Ducha świętego zachwyca ustami,
I wrócić kochać — czynić — i żyć z nami.

Powiedz jak razem ciemne z kraju bisy
Ustępowały przed złoconym kłosem,
A łąki w kwiaty się snów i narcysy
Poubierały, wierzb owiane włosem —
Rzekła — a blade wnet śpiewaka rysy
Wyjaśniły się... i spokojnym głosem
Rzekł: Powiem, jako nieśmiertelna siła
Amfionowa — i pieśń zwyciężyła...

Czy pamiętacie żebraka i sługę
Lir króla?... Jemu w przedstworzonych cieniach
Dano ognisty wóz i z gwiazd framugę,
A duchy złote, wplecione w promieniach

Obracają się w kołach — gdy w szarugę
Jesienną wóz ten w mgłach i zawichrzeniach
Nad lasami się pastuszkom pokaże,
Koła jak słońca w nim — i duchów twarze.

Jedyny anioł duchowego świata,
Który ma ciało — bo z ciałem był wzięty
I tak jako trup na płomieniach lata,
Ale trup żywy — i cały — i święty...

.
.

(Reszta oddarta).

III. FRAGMENTY Z INNYCH OPRACOWAŃ.

FRAGMENT PIERWSZY.

A oto zaraz na płomiennej drodze
Ten, któremu sąd nad globem jest dany,
Widząc, że z mieczem i we krwi przychodzę,
Kazał, abym był węzami związany.
A jeden miał gad kuszący się w nodze
I z ognia jasnych u kolan kajdany,
Co wszystko duchy spełniły, nad duchem
Pastwiąc się ogniem wrzkomo i łańcuchem.

Choć nie było cielesności żadnej
W narzędziach kary, ani w samej karze,
Widziałem moce istności szkaradnej
I ognie i gad i tych gadów twarze.
Tom cierpiał, aby moc siły zagładnej,
Zatęchła w ciała żelaznego czarze,
Wyciekła ze mnie, lub spaloną była,
Jako krew żółcią zepsuta i zgniła.

Na wieży mię tej zostawiono, ciału
Nie dawszy ani łez, ani pogrzebu;
I rozpadł się mój trup, i z hukiem strzału
Rozpękł się, a duch szedł grożący niebu.
Tak ognistego nie pomnę zapału,
Jak wtenczas, kiedym na dnie się Erebu
Obaczył żywy, krwią ludzką rumiany —
Poganin dawny — znów między pogany.

Zeszli się do mnie, ale już nie znali
Tego języka, który we mnie śpiewał;
Wszyscy się jednak do mnie zlatywali,
Pytając, gdzieś był i w com się odziewał?
Czy jako Jazon chodziłem po fali,
Czy jak Prometej, grom na się rozgniewał?
Widzieli bowiem ci żywota wodze,
Że walką straszną zmęczony przychodzę.

Wtenczas ja do nich: »Judy i Grekowie,
Rzekłem — patrzajcie na mnie, a z postawy
Sądźcie, czy niebo trzymałem
Czy słońce w żółci ¹⁾
.
.

Stanęli wszyscy, ręce wzniesli w górę,
Hełmy zrzucili z czół, zatlili oczy,
Witając piękną słowiańską naturę,
Brzozy powiewne lekkością warkoczy,
Miast złotych z ognia pełną każdą chmurę,
Gdy się ku morzu złote słońce toczy,
A w mgłach północnych światło swe rozpryska
I tak jak Pan Bóg, w błyskawicach błyska.

¹⁾ Całe to miejsce w rękopisie wydarta. (*Przyp. Małeckiego*).

Witają sosen czarnych strach grobowy,
Kurhanów piękne i smętne wyżynie,
Nad zagrodami gór ceglane głowy,
I dęby bogi i rzeki boginie...
Witają, a już anielskiej królowej
Cień przecudowny na zórz karmazynie
Świecił, żeśmy się duchy w chłodnej stali
Miłością jako lampy zapalali.

O! serce, trzaskaj się, albo te dzieje
Pod blaskiem ducha świętego poczęte,
Jak dziecko, które się do róży śmieje,
Maluj, a czasy one wskrzeszaj święte!
Opisz te pierwsze cudowne nadzieje
Przez chrześcijańskie duchy w ducha tchnięte
.....
.....

FRAGMENT DRUGI.

O marneż twoje, aniele ojczyzny,
Starania w kraju podziemnym upiorów!
Duchu świecący gwiazdzistymi blizny
Serca — w ciemnicy Supanowych dworów,
Jako te tęcze, które ze zgnilizny
Wodnej podnoszą się marą kolorów
I gdzieś swe ciche niespokojne pasy,
Łamią i niosą na jesienne lasy...

Głowa na wieńcu węży — twoje ciało
Leży od podłej roztoczone mszycy;
Nic się duchowi podług snów nie stało,
Nic!... śpi w rozpadłej od czasów wieżycy —

Świerszczyki dzwonią swą piosnkę i śmiało
Skaczą mu na pierś — anioł błyskawicy
Albo miesięczny duch, w pozłotowinę
Ubrany, zajrzy czasami w ruinę.

Zresztą nikt kości nie pomni haniebnych,
Nikt! nawet stare dziady, pieśni stróże!
Ani kurhanów, ni garnków płaczebnych ¹⁾
Stawiono — bez łez byłyby te kruże —
Tylko girlandy pustych dzwonów srebrnych
I ruin zwykle siostry, polne róże
Bezwonne, kwiatów ciekawe dziewice,
Bujniej obrosły samotną wieżycę.

Już oto w kurhan jeden zamieniona
Kwiatów staraniem i ziółek robotą
Zakryła się ta wieża, krwią czerwona,
I wrosła w ziemię... Tam cię wieki gniotą!
Koszula twoja z drutów wyrobiona,
Która się zdała ludziom siatką złotą,
Może dziś jeszcze trwa, jak zdjęte zwoje
Z węża — trwa dłużej, niżli serce twoje!

O duchu! ale ty w tych prochowiskach
Nje cały! — bo dziś jeszcze tobie śnią się
Straże z orłami razem na urwiskach
Gdzieś odbywane, i w piorunów głosie
Głos Boży — i strach, i na uroczysskach
Z duchami runa, i w guślarskiem prosie

¹⁾ Następujący urywek z inną rytmiką podaje Warta 1881 r., nr. 358:

I ani mi na polu wzniesiono kurhanów,
Ani pieśni, ani urn — ni garnków płaczebnych —
Spalem na wieńcu węży — przestraczem tyranów,
A pieśń zamartwychwstawała z moich dzieł haniebnych

Ząb zgrzytający... i do uwiadomień
Użyty wichur, albo mgła — lub płomień.

Tobie się cały poddam — a ty, duchu
Najwyższy, myśli moich święty stróżu,
Dyktuj

Nie — nawet w tobie sen, że jak marmury
Stwardniałeś, duchyć przeciwne urzekły!
Z głowy się laly tobie węzów sznury!
Łzy, jady, śliny, smoły, ognie ciekły —
Wszystko, co piekłem jest w kształtach natury,
Wszystko, z czem próżno bije się duch wściekły,
Przeciwko tobie szło, królu upiorów!
Wszystko — sny nawet dźwięków i kolorów...

A ty, straszego nadużywszy ciała,
Nie mogłeś nawet — smętny i piekielny —
Bronić się myślą, boć ta odleciała
Z rąk, i uciekła niby promień pszczelny...
Ciemność nad tobą wielka ciągle grzmiała,
Ciągleś w męczarniach czuł, żeś nieśmiertelny!
Owszem pod ciągłym grzmotowym hałasem
Strach ci i boleść własna — były czasem...

Więc i to boli cię, królu kurhanów
Wiślanych, że gdzieś na zamczyskach żyło
Podobnych tobie dwunastu tyranów,
A ty trzynasty w nich — i pod mogiłą...
Z polerowanych tarcz i roztruchanów
Pokazywałeś zieloną i zgniłą
Twarz, jak z błękitu wyjaśnionej wody
Wiejący na nich z ust śmiertelne chłody.

Więc i to boli, że tak marną była
Po śmierci twoja moc, próżnym zamachem
Grożąca zbrodniom, marna ducha siła,
Ziębiąca zjawą upiorną i strachem...
Jedno twarz twoja — zielona i zgniła —
Zjawiająca się pod zbrodniarza gmachem
W błysku tarcz, straszna jak Meduzy głowa.
To czyn, potęga twoja pogrobowa!

O marneż twoje, mieczowy aniele
I ciemny zmorem, rzezią Cherubinie,
Czyny w tym świata ogromnym kościele,
Gdzie po kopułach zegar słońca płynie...

.....
Już duch upadał — i po głośnych dzwonach
Stawała cisza, jak na sąd duchowy;
Anioł szaleństwa był w królów koronach, ..
Z gnuśnika zrywał obłok purpurowy...
Kiedym usłyszał harfę o dwóch tonach.
I hymn słodkimi gdzieś dzwoniły słowy
Od gwiazd dalekich

— »Z dwóch teraz kwiatów masz wydać owoce
I z dwóch żywotów mieć tryumfem trzeci.
Pomożem tobie my, przeświète moce,
I prawda, która złotą gwiazdą świeci...
Czyń śmiało — niech twój miecz ziemię zgruchoce,
Niech myśl w skrzydlatym hełmie srebrnym leci!
Wicher za tobą ducha idzie cały,
Bądź sprawiedliwy, rozumny — i śmiały!»

Rzekły: jam spojrział w górę, i złękniiony
Ujrzałem tego, który słońcem włada;

Nademną bliski stał — jak krew czerwony,
Jak jaka dawna dżdżysta Oreada,
Kiedy na błękit wychodzi zamglony
I swe promienie szeroko rozkłada
Złote, a na chłód i wicher jesieni
Wróżbą — sama się jak krew zarumieni.

Ujrzałem — i tak jako napadnięty
Ptak mały na wznak się broniąc położy,
A gdy już ma być ostrym dziobem cięty,
Sam zda się pierś swą wyda i otworzy:
Tak ja, gdy napadł mię ów ogień święty,
Gdy napadł w ogniach mnie ów święty Boży,
W miłości przed nim i w anielskiej skrusze
Razem oddałem mu światło i duszę.

Co wtenczas było z nią — jakie się działy
Zapłodnień nowych straszne tajemnice,
Jakie w niej wielkie słońca prawd błyskały,
Jakie piękności tęcze i księżyce?
Nie wiem, — lecz mistrz był w słowie doskonały
I tak zgasił mię, jak w słońcach świecę,
Żem zgasł i stracił siebie, aż na nowo
Pan raczył oddać mi żywota słowo.

FRAGMENT TRZECI.

Mgła jakaś wtenczas złota i świecąca
Weszła na światy zmarłych — i duchowie,
Którzyśmy tę noc bez gwiazd i miesiąca
Przespali, leżąc z rękami na głowie,
Wstawaliśmy tak.. jak lamentująca
Gromada cieni szarych... Kto opowie,

Jak straszne były nasze z tego spania
Wyjście, wspomnienia i lamentowania!

Ci się uczuli... jak Prometeanie,
Złodzieje ognia... trwożni i zalekli,
Bładzi — a lament ich aż w obłąkanie
Wpadał... A inni na chmurach uklękli
I z garści — włosy rzucali w otchłanie,
Gdy inni — ciemni, jak ja, krwią przesiękli,
Zbrzydziwszy sobie mieczową robotę,
Patrzeli cicho stojąc — w światła złote.

A wtem się jasna pokazała Pani
Na tęczy, która w różach się rozwija,
I rzekła: — Smętni, rozlamentowani!
Oto kształt świata tego Bóg przemija...
Ci tylko jedni — synowie otchłani
I ta, która świat na duchu zabija,
Będą na czasy dwa i dwa miesiące
W jezioro wielkie, siarką gorejące

Wrzuceni; a wy oto wszyscy inni
Wracajcie — kędy pszczoł ojcowie starzy
I trzódek bożych stróżowie niewinni
Wzdychają, waszej upatrując straży —
Rzekła — My zaraz weseli i czynni
Szliśmy na nowych królów i kobziarzy
Nie wiedząc, który gdzie sobie układnie
Łoże i na nie gwiazdą złotą spadnie.

A już kraina żyt, bożymi słowy
Zasiana, ciszy wielkiej dostąpiła,
I wschodził nad nią ów rok tysiącowy,
Wielki, cudowny. Duchom się odśniła

Moc dawna czasów — śpiew Orfeuszowy,
Kamienna, przezeń poruszona bryła
Podług tych głosów, które ruch uczynią,
Nagle stojąca — nimfą lub boginią.

Odśniło się znów duchom, że widziały —
Przed dwu-tysiącem lat będąc, jak dusze —
Piramid aż do gwiazd rosnące skały,
Przelatujące niebem Perseusze,
To znów Dawida harfę i chorały
Święte

FRAGMENT CZWARTY ¹⁾.

A gdym obudził się, to wiatr się zrywał
I ducha mego jak sen niósł przez chmury,
A świat ognisty z ognia wylatywał
Z dołu i z góry.

Czasem komety wielki miecz przeszywał,
Czasami we krwi ktoś stawał ponury
I szedł... przez krwawe świecące się szlaki
Trup... jaki Harfiarz albo Supan jaki.

Drżący dopadłem jednego kamienia
I — siadłem.. ja duch... mgłą przywalon ciemną.
Lecz, jako gniazdo węża lub szerszenia,
Kamień podemną,
Pełny pogwizdu — ruchu — jęku — tchnienia,
Gromadą się stał żywotów podziemną.

¹⁾ Chimera 1901 r., tom II: Edward Porębowicz — z autografu, zeszyt 8, str. 8.

Rósł i wstępował aż po same włosy
Kurhan z dusz, — wszystkie kąsały jak osy...

Wszystkie kąsały... a gdym się stał kością,
Myśl odleciała czaszki — jak rój pszczołny
Brzęcząc — i chwila stał(a) się wiecznością,
A ból — piekielny...

Wtenczas ząb, własną rozwścieklony złością,
Zaczął swój własny szrodek... niepodzielny,
Gdzie boleść miała swe gniazdo usłane,
Gryść... a ból na ból, — rana szła na ranę...

Wtem nagle stały się otchłanie cichsze,
I pani duchów zesłana z miesiąca
Szła, w światel błysku i w tęczowym wicherze
Przelatująca..

Ku niej więc duchy globowe najlichsze,
Jak duchy ziaren, które w ziemi trąca
Anioł słoneczny... wstawaliśmy wszyscy
W jej świetle bladym — odkupienia bliscy...

Wszyscy poganie pod świata żywioly
Poddani... w strasznej udręczenia męce
Jak duchy w ziarna wtrumnieni napoły,
Ku niej wznosiliśmy głosy i ręce
Wyciągaliśmy... a ona wesoly
Wieniec, w różanej kapany jutrzence,
W której się tęcza kolorów świeciła,
Niosła — i z niego lampę nam czyniła.

I przyleciawszy... gdzieś nad otwór — złoty
Zewnętrznych światel od ziemi wnikanem,
Rzekła: po drugi raz wychodzisz z grotty
Z nowem zaraniem...

Ten, co chciał sławy... zapragnie prostoty,
Ten co chciał miecza, wsławi się śpiewaniem.

Pierwsze uczynki zbrzydiliście sobie
Porozbudzani z fałszów ciała w grobie. .¹⁾

Rzekła... a ja świat obaczyłem nowy,
Złoty prostotą — wychodzący z cienia,
Niby rok jakiś wielki, tysiacyowy
Rok przemienienia.
Dawniej to — dawniej dźwięk Orfeuszowy
O takim roku ruszał serc kamienia
Nad tymi sady, gdzie się jabłoń płoni,
Gdzie słońce błyszczący — zdało się, że dzwoni.

Jam sądził, że gdzieś rośnie piramida ²⁾
A (nad) nią leci rumak Perseusza,
A gdzieś Herkules — słupy — Atlantyda
I Psyche-dusza,
A od Syonu dźwięk harfy Dawida
A od Kaukazu duch Prometeusza
Z lampą idący na ziemię kradzioną
.....

FRAGMENT PIĄTY ³⁾.

Jednak — tą razą zamykając oczy
Czułem, że jakaś tajemnica bliska

¹⁾ Waryant przekreślony:

Ten, który mieczem był na ziemi krwawy,
I sławą sobie świecił... do mogliły,
Ofiarę niech mi da z miecza i sławy
Za ducha siły.
Rzekła — jam ujrzał, poganin ciekawy
Wianki dusz, które ku mnie się schodziły...

²⁾ Zob.: Księga Legend, pieśń I, strofa VI, VII, — tudzież Waryanty Rapsodu zaniechanego; fragment 3-ci.

³⁾ Chimera 1901. Tom II. Edward Porębowicz — z autografu, zeszyt B, str. 5b i (ostatnia strofa) 7b.

Napada myśli i chmurami mroczy
I do błysnięcia zmuszając — naciska.
Duch, kiedy we śnie w te krainy wkroczy,
Gdzie kształtom już dać nie może nazwiska,
Wie, jaki strach ma przed słońc tarczą Bożą,
Myśląc, że pękną, albo się otworzą.

Nie — choćby wieki ciemności kraina
Oduczyła mię kolorów nauki,
To nie zapomnę, jak turkus z rubina
Strzela i wpada w szmaragdowe łuki...
Zda mi się dotąd, że wachlarz rozgina
Swoje malarstwa precudownej sztuki
I napęlnia mi zachwyceniem łono,
Jasnością — w duchu cudownie wstrzeloną.

Raje widziałem i doliny Boże
I parę naszych rodziców świecącą,
Z szmaragdów łąki i z szafirów morze,
I lwa, cichego, choć go łanie trąca...
A drzewa wszystkie miały duchy w korze,
A od róż czułem westchnienia gorąco;
W naturze było rodzące natchnienie,
Sny duchów z kwiatów wstawaly jak cienie.

Girlandy ptaków stały na niebiosach
Około orlich wieńców żórawiane,
A w środku słońce, a na słońca włosach
Ptaki, jakoby z tęcz namioty tkane.
Cała natura — niebo — w ludzkich giosach;
Na polach paszcze trzód pootwierane,
Pootwierane i wzniesione w górę
Modlitwą, która przemienia naturę.

Grzmotami były, gdzieś po lasach chmury,
Syryusz złoty czekał, jak pies szczeka;

Co mówię — jak słup strzelona do góry
Stała przed Panem jakaś srebrna rzeka.
Ptaki się niosły w powietrzne lazury,
A inne od słońc leciały zdaleka.
W miłości, w ogniu, w zgiełku, w zawierusze
Świat stanął, — drzewa szumiały jak dusze ¹⁾.

Ja nie dziecinnym już patrzałem wzrokiem,
Lecz przedwiekowym czułem się człowiekiem,
Przed wszystką ciżbą bliższy jednym krokiem
Bogu, a równy obrazowi wiekiem.
Wtem jakiś anioł nakrył mię obłokiem,
W trumnę ciemności rzucił, zabił ćwiekiem
I przeszedł jak wiatr, który lasy pali
Jam się obudził ciemny...

.....

Wtenczas, pod świętem owej Trójcy prawem,
Która anioly w cielesność ubiera
I czyni, że sił grzmotowym objawem
Błyska się sfera, —
Jam przyszedł — Król Duch — zwany Mieczysławem,
Na los Dawida i dolę Homera
Przygotowany — przez te duchy, które
Na oczy ciemną rzucają purpurę ²⁾.

¹⁾ Zob.: Rapsod II, pieśń I, strofy XXI—XXII.

²⁾ Rapsod II, pieśń I, strofy I—II, i Rapsod zaniechany, strofa 58.

WARYANTY DO KSIĘGI LEGEND.

NOTA: Według objaśnień profesora Małeckiego (loc. cit. 161) Rapsod ten jest opracowany całkowicie niemal a zawsze inaczej — **cztery razy.**

Pierwsze obrobienie (trzy pieśni) weszło* do tekstu. Jest ono prawdopodobnie ostatnie. Początkowych strof 17, i końcowych strof 23 — wziętych jest z innego opracowania i tu wstawionych przez A. Małeckiego.

Drugie obrobienie — pomieszczamy tu, w wariantach (Waryant I), z uwagą pierwszego wydawcy. Zamyka ono całość w jednej pieśni. Opracowanie to należy również do ostatnich.

Trzecie opracowanie (najwcześniejsze), ma mieć według Małeckiego trzy pieśni. Pierwszą z tych pieśni wydrukował Małecki w wydanym przez siebie *Królu-Duchu* jako waryant drugi, — całość zaś w *Dzienniku literackim*; Lwów 1865 nr. 83—85. Całość tę dodajemy tu obecnie jako Waryant II., — z tem nadmienieniem, że w informacyi pierwszego Wydawcy zasła prawdopodobnie omyłka; są tylko dwie pieśni w cytowanym przedruku, — a pieśń jakoby trzecia, to waryant Rapsodu zaniechanego (opracowanie drugie, redakcyja druga), — który też powyżej podaliśmy. Sam Małecki cytuje gdzieś indziej tę pieśń (z numeru 85 *Dzien. lit.*) jako waryant pośmiertnego żywota Popiela.

W opracowaniu tem (tj. trzeciem) *Wodan* jest wtórem wciele niem *Króla-Ducha*.

Cz warte obrobienie zawiera bezlik urywków. Z nich to wzięł Małecki początkowe i końcowe strofy dodane do rapsodu, który wszedł w tekst. Z tej grupy (być może) pochodzi urywek, który podajemy tu na końcu.

(Przyb. Wydawcy.)

WARYANT I.
(OPRACOWANIE DRUGIE).

XIV.¹⁾

Na takiej uczcie raz Ziemomysłowi
Śpiewano księciu o pradziada czynach.
Tą pieśnią ludzie wzgardą dziś surowi,
Lecz w niej jest prawda, jak motyl w bursztynach.
— »Piaś się pokłonił Bogu Aniołowi«,
Śpiewał wieszcz w starych pogańskich gontynach,
Gdzie na mogiłce piasku, wśród płomieni
Siedział książ z panów gromadą czerwieni.

XV.

W środku siedzieli w szatach purpurowi
Książęta, Pany radne i koniuszne,
A guślarz śpiewał i swojemu snowi
Spraszał za świadki upiory zaduszne...
— »Wonczas uderzył czołem Aniołowi
Piaś... i rzekł: — Oto mam dzieciątka słuszne;
Błogosław, proszę, położywszy dłonie
Na moich dziatkach i na mojej żonie.

XVI.

Lecz anioł nie chciał starszego Wodana,
A błogosławił tylko Ziemowita,
A żona siadła w kącie zagniewana,
Że pychą była. Zazdrosna kobiéta!

¹⁾ Początek rapsodu o Piaście według niniejszej redakcyi, pomijając mało znaczące różnice w wyrażeniu, odpowiada zupełnie początkowym strofom tegoż rapsodu, jak go zamieściliśmy w tekście. Dopiero począwszy od strofy tekstu XVIII (strona 302) odstępują obie wersje od siebie. Od tegoż to właśnie miejsca dajemy odmienne to opracowanie powyżej: *(Uwaga A. Maleckiego.)*

Więc kiedy odszedł złoty poseł Pana,
Usiadła w kącie, fartuchem nakryta,
Aż ją zapytał mąż z uśmiechem w oku:
Czego tam smęci, usiadłszy na boku?

XVII.

I rzekła Pycha: — »A toś nie uważał,
Jak anioł naszym Wodanem pomiotał?
Przed Bogiem syna naszego spotwarzał
I mnie... Bogdajby piorun mię zdruzgotał!
Teraz Ziemowit kwiaty będzie stwarzał,
Pszczolami rządził — a bratem szamotał,
A matki swojej starej nie posłucha,
A domem całym wżgardzi — bo wziął ducha.

XVIII.

»Niesprawiedliwość mi się wielka dzieje
I krzywda wielka mi przyszła od Boga:
Bóg Ziemowita światłem przyodzieje,
A od Wodana pójdzie wstręt i trwoga...
Teraz patrz — już włos na tamtym jaśnieje,
A twarz Wodana ciemna jest i sroga.
Srodze mię Pan Bóg w żywot mój ugodził,
Ten wziął — a tamten pierwej się narodził.«

XIX.

I poszedł smętny Piast ku swoim pszczolom,
Sad szczepił, a rój wylatywał złoty
I osłonecznił głowę dwom aniołom
Z tęcz, które weszły jak ogień przez płoty.
A wszedłszy rzekły: — Pozdrowienie ziołom!
Szczęście domowi, gdzie zakwitły cnoty,
A niechaj nie ma snu tyran okrutny
I niechaj nigdy nie śpił — Czemuś smutny?...

XX.

I rzekł na to Piast: Przebywam w pokoju,
Ale mi żona moja nie śpi cicha...
To mówiąc ukląkł na kiju — przy zdroju
I szlochał. — Duchy zaś na to: Że Pycha
Że chce w rodzeństwie swoim niepokoiu,
Bóg ją z ojczyzny swej przyszłej wypycha;
Ty jednak nie trać słowem ani kijem
Złej, aż ją sami wygnawszy — zabijem.

XXI.

I płakał gorzko Piast. — A jego żona,
Przyzwawszy k'sobie synka Ziemowita,
Podniosła jemu w ramionach ramiona
I rzekła: — Czuj duch, który serca chwyta. —
A dziecko z matki się ciepłego łona
Zaczęło wdzięczyć jak róża rozwita,
Mówiąc: — Oto mam w rączkach moję duszę,
Wezmę, czego chcę — rozkocham, co ruszę...

XXII.

A matka słysząc to — rączki te kładła
Na syna swego czarnego Wodana
I sama on duch aniołowy kradła
I płomieniami czuła się oblana
I synów swoich wszystkie myśli zgadła
I rzekła: W imię Boga, mego Pana
Czeka mię jakaś wielka droga pilna!
Widzę przed sobą czasy! — jestem silna!

XXIII.

I namówiwszy się z Wodanem rzekła:
— Przybiorę różne do pomocy dusze,
Chociażbym cały świat na siebie wściękla,
Upiorów wojsko podziemne poruszę;

Pójdźmy stąd do trzech pustelników z piekła,
 Na górę Zober! — pójdźmy w leśną gluszę,
 Gdzie żyją straszni ci trzej pustelnicy
 Pod strażą orła, gadziny i lwicy.

XXIV.

Swietopełk, niegdyś król Czech i Morawy,
 Zniknąwszy wojsku swemu nakształt maty,
 Do nich się udał i piekielne czary
 Czynił i wskrzeszał z grobów ogniojawy:
 A przecież w grobie śpi bez żadnej kary,
 Znany rapsodom ów monarcha stary,
 Owszem na dziadach ma modły śpiewane.
 Takiej korony jak on — ja dostanę. —

XXV.

To mówiąc, wzięła Wodana za rękę
 I biegła... a mąż spotkał ją u proga;
 Więc rzekła: — Idę patrzeć na jutrzeńkę,
 Gwiazdę wstającą na końcu rozłoga.
 A Piast pogroził — w niebo podniósł rękę
 I rzekł: — Jutrzeńka jest jak oko Boga;
 Przed rankiem wstaje, słońca się nie wstydzi,
 Do serc przenika jako miecz — i w.dzi..

XXVI.

A Pycha, fartuch zwinąwszy na głowie,
 Z synaczkiem biegła po łąkach i rosach.
 I napotkali ją dwaj aniołowie
 Z kwiatami, z gwiazdy złotymi we włosach.
 — Gdzie idziesz? — rzekli: a ona odpowie:
 — Gwiazdy północnej szukam na niebiosach. —
 A oni na to: — Od męża uciekłaś,
 A gwiazdy szukasz? teraz prawdę rzekłaś.

XXVII.

Znikli — a ona dalej zadyszana
Biegła, Wodana zaś za rączkę wlekła;
A różne na nią wiekuiste Pana
Sługi i różne pochodnice z piekła
Patrzyły: jedna jak głowa urwana,
Druga jak ręka, która mieczem siekła,
Upiory, światła w niebiosach podróżne,
Przylatujące na nią — gwiazdy różne.

XXVIII.

I przerażone w niej duchowe soki
W ocet się ostry kłamstwem zamieniły;
Ogniste na nią leciały obłoki
I po cmentarzach widziała mogiły,
Z których wychodził skier obrus szeroki;
A ciała na dnie jak w szkle widne były,
Przy każdej kładce i przy każdym moście,
Mogiła jak szkło z ognia — a w niej koście...

XXIX.

I rzekła: — Wejdźmy na cmentarz, Wodanie,
A weźmy duchy przez cielesne bole;
Bo to nauka — przez ciał ogłaskanie
Anioly wolne ducha — brać w niewolę.
Czynią — co zechcesz, skoro w zaprzecie
Pójdą, a wzrok je twój na wskrós przekole,
A potem w swoje łańcuchy obwinie,
W siebie je wchłonie, sam w ich kości wpłynie.

XXX.

Oto są zgniłe cmentarne próchniska,
Których się dusze po śmierci trzymają.
Zatrwóż je o kość! — nie bój się, że błyska
I światła dziwne po mogiłach wstają. —

Rzekła: a różne zaklęte świetliska,
Zmuszone powstać, wstały wielką zgrają;
Każdy duch z własnym, żegnał się kurhanem
I poleciały wszystkie za Wodanem.

XXXI.

I będąc jak bóg, a Pycha boginią,
Przyszli na górę Zober Wodan z Pychą,
Gdzie czarownicy nad leśną pustynią
Nie jedną duszę tak jak listek licha,
Zwiędłą — na węglach palą, wiatr z niej czynią,
Służkę zbołąą, nikczemną i licha,
Lub każą jasnej chodzić po jeziorze
I koralami ust — psuć sługi boże.

XXXII.

Z tych dusz jakoby wilgotne kolory
Opromieniały pustelników skałę.
Ci we mgle kiedy zaczną swe nieszpory,
A czarne płaszcze swe zamienią w białe:
To pod płytami tych skał czarne bory
Drżą... ptaszki siedzą w liściach oniemiałe,
A dalej srebrne jakieś błyszczą morze,
Jezioro — dzwony dzwoniły w jeziorze.

XXXIII.

I pustelniki te Wodan połamał
Duchem, a matka im rzekła: — Widzicie,
Oto Bóg, który nigdy mi nie kłamał,
Przysłał to cudne, pierworodne dziecię.
Chciejcie, co on chce! — On was Bogiem łamał,
Siłami, które w bożym są błękiecie,
A wam ta siła więcej nie zaszkodzi,
Owszem... królestwo ducha ku wam schodzi.

XXXIV.

I pokłonili się trzej pustelnicy

I rzekli: — Czego chce Wodan, my chcemy.
A Wodan w niebo krzyknął: błyskawicy!

I ogień wielki, z twarzą złotą — niemy
Jak duch — trwający jak mgła — z okolicy

Północnej — po nad sosny i czeremy
Rozciągnął straszny płaszcz ze złotej lamy,
Podobny do krwi ogniska i plamy.

XXXV.

I rzekła Pycha: — Teraz nieomylna

Jestem we wróżbach moich! Pan mię słucha!
Wysłuchał mnie mój Pan Bóg! jestem silna!

Królestwo w rękę mam! Mam berło ducha!
Lecz siła pięciu ludzi i mogilna —

To jeszcze dla mnie nic — podpora krucha!
Mocarzy świata wezwę. Jak prorocy,
Siły już świata mam — lecz wezmę mocy!

XXXVI.

Rzekła: i cesarz wielki Romy — Otto

Usłyszał — i rzekł: — W rękę mam Słowiany!
I szedł na górę sam, a pod ciemnotą

Sosen, pod skałą ukrył swe Rzymiany,
Ukrył girlandę swoich orłów złotą

I miecz narodów wszystkich krwią zbryzgany,
A rzekł do swoich: — Wyostrzcie pałasze!
Słowo wam Lachów dam! już Lachy naszeli

XXXVII.

Rzekł, i na górę wstąpiwszy w koronie,

Uczcił niewiastę i syna i starce,
Mówiąc: Przyniosłem tu duchowi dłonie
A guślarzowi cześć — i tej guślarce.

Albo was wesprę — albo was obronię,
Albo świat, który was nie wyzna — skarczę;
Lecz mi pokażcie tej nocy moc waszą,
A nie na gwiazdach, bo te — zorze gaszą.

XXXVIII.

Ale na ludziach — lecz na królach ziemi
Pokażcie duchów waszych samowładność!
Niechaj Popiela wasza moc oniemi,
A czionkom jego da głazu bezwładność;
Niech posągami staną się pięknymi
Królewny, a kształt chowają i ładność
I kolor mają rumieńca na twarzy
Podobny różom i złoconej zarzy.

XXXIX.

Trzymajcie całą noc wasze księżęta
W takim uśpieniu — lud niechaj to widzi!
Niech ja sam, cesarz, i Rzeszy panięta
Przekonamy się, że Wodan nie szydzi,
Żeś ty prawdziwie przez ducha natchnięta
Królowa, która fałszu nienawidzi,
A żadnej zdrady nie chowając w ciele,
Oszukać nie chce swe nieprzyjaciele! —

XL.

A wtenczas Pycha rzekła: — Tak się stanie,
Jak mówisz: nocy tej Popiela zmrozę.
Wezmę mu siłę, ruch i oddychanie,
Myśli w sen wtrączę, serce mu zatrwożę;
A ty koronę na moim Wodanie
Położysz i sam na Popiela dworze
Weźmiesz odemnie i od mego syna
Hold, — Niech się stanie czar! bije godzina!..

XL I.

Tu guślarz, który taką pieśń straszliwą
 Spiewał (przytomny przed wieki słyszałem),
Buchnął na węgle siarką i oliwą
 I z całym ludu wiejskiego chórałem
Zaczął pogrzebną pieśń i żałobliwą
 Nad matką, która duch gwałciła ciałem,
A czasów świętej miłości nie zgadła
I poszła — i gdzieś bez wiedzy przepadła.

XLII.

A wtem... na zgliszczu tem jakaś kobiéta,
 Cała ubrana w bluszcze i w powoje,
Jakoby szatą kwiatami okryta
 I płótnem — wzięła ksiąg leżących troje
I widać było, że ze średniej czyta,
 A czasem tylko piękne myśli swoje
I napisaną rzecz na korach drzewa
Okiem rozwiera i w ustach rozgrzewa.

XLIII.

Sen duch — pożera czas — i wieki lecą
 (Tak zaczynała się pieśń tej kapłanki),
A wieki jako błyskawice świecą,
 Jak spadające gwiazdy są poranki...
Bóg nasz ucieczką naszą i fortecą,
 I myśli nasze święte jak z gwiazd wianki,
I na niebiosach się przyszłych rozwina,
Wszystko przemienie — lecz one nie miną.

XLIV.

I przyszedł światły duch do Ziemowita
 I rzekł: Młodziencze, wstań i stań się czujny!
Albowiem nocą dziś — jedna kobiéta
 Na twoją ziemię rzuca czar potrójny.

Zorze błyskają, mocarz za miecz chwytą
I kruk przeczuwa plon czerwony, buiny.
Czuwaj! ogromna moc, wzięta z miesiąca,
Wodza ci i kraj w osłupienie wtrąca.

XLV.

Ta sama siła, którą ty masz bożą,
W cielesną nagle przemieniona władzę,
Wyszła... a już się aniołowie trwożą,
Że Przeciw-Bożnik przyszedł wstąpił w odwadze.
Słońca onę wieść po niebie rozwożą,
A ja przez ciebie ją na świat prowadzę
I tobą małym, jak słoneczną różą,
Czynię rzecz małą — lecz u duchów dużą.

*Dalszych strof nie dajemy, gdyż bardzo mało się one różnią
od zwrotek stanowiących zakończenie tej piosenki w tekście.*

(Przyt. Małeckiego).

WARYANT II.

(Opracowanie trzecie — najwcześniejsze).

PIEŚŃ I.

I.

Parni żywota czeluść otworzono.
Widziałem znowu jakieś święte kraje
I chwilę mego żywota błysnącą;
Wspomnienie moje jako miesiąc wstaje,
Jak miesiąc, który złote swoje łono
Oświeca, w nocy spojrzawszy na gaje,
I w mgłach się zaraz topi tajemniczych
Strwożony pieśni girlandą słowicznych...

II.

Widzę gdzieś, że mię w biednej chłopa chacie
Z dzieckiem chowano razem Ziemowitem;
Tam różnych duchów zjawione postacie,
Miesięczne bożki, uwieńczone żytem,
Tam w makach duchy snu — tam w bluszczów szacie
Boginie lasów owiane błękitem,
Piękniejsze, niżli wydać mogę w słowach,
Stały — a miesiąc nosiły na głowach.

III.

Tam duch, z duchami tymi sprzymierzony,
Prosty i dobry wprowadził mię w ciało;
Ale ja — krwawy w sobie i złąkniony —
Na światło boże patrzałem nieśmiało.
Mnież to żyć?... Miesiąc stawał się czerwony,
Gdym spojrzał; źródło na wstecz uciekało,
Gdym wstąpił nogą w kryształ przeźroczysty;
Gdym się w nim przejrzał, byłem trup ognisty.

IV.

Czarność mojego lica niesłychanie
Ojca razila, ale matce miła.
Ta mi bywało swoje całowanie
Jak ogień daje — do lasów posyła —
Ziół mi zaleca gadzinnych zbieranie,
Kwiatów, którymi ludzka się mogiła
W zamglonej nocy — przed rannymi mgłami
Zapala cicho w nocy, jak ogniami.

V.

Ty — mówi do mnie — czarny jak żelazo,
Jesteś serdecznym i zwołanym duchem...
Ty — strasznooki, z krwawą w oczach skazą,
Jak pies z urwanym gdzieś w piekle łańcuchem,

Choć chłop, nie dasz się skalać żadną zmasą,
Ani jak owca w głowę bić obuchem;
Ziemowit biały, jako chleb z pszenicy,
Nie ma tej, co ty, w oczach błyskawicy.

VI.

To też ja, Pychą nazwana u ludu —
A dobrze zowią, bo też pyszna jestem —
Przez ciebie myślę z wieśniaczego brudu
Wyjść, jak wąż z cichym wypełznąć szelestem.
Twój ojciec czeka zjawienia i cudu;
Z pokorną twarzą, z uniżonym gestem
Przyjmuje jakieś ludzie nieznajome,
Młode — dobytku naszego łakome.

VII.

Dwa razy byli już, i ojcu twemu
Jakieś mówili nowe tajemnice,
A mnie szydzili, pytając mię, czemu
Ja złotą nicią szytą mam spodnicę —
I korabiowi na głowie złotemu,
Który Syońską udaje bożnicę,
A na głowie się jako wieża pali,
Nie w głos, lecz z boku cicho urągali.

VIII.

Nawet wrzeczono, że w złotym bursztynie
Umoczyłam je, już im stało w oku...
Niech mię nie kuszą — mówię — bo nie minie
Rok, a odemnie dostaną uroku!
Kość im się która w ciele jak wąż zwinie,
Albo je dotknie złoty bóg z obłoku;
Ręką je złotą — mówię — dotknie który
Duch, gdy błyszcząca w nocy zaklnę chmury.

IX.

Rzekła; a mnie strach zdjął, widząc ją całą
W światłach i w mrokach, i w błyskach i w krzykach;
Coś na korabiu jak ogień lyskało,
Na purpurowych coś lysło podwikach,
A państwo jakieś w niej ogromne wstało:
Większa niż ta, co bywa w pasiecznikach
Powaga — owszem w duchu swego słowa
Stojąca — była wtenczas, jak królowa.

X.

Alem ja lękał się już ciemną drogą
Chodzić, a drogi nie spróbować do dna:
Jakiś świat większy złamany pod nogą
Miałem; już dusza moja była chłodna,
Już ją ku wielkim ambicyom nie mogą
Porwać te krzyki — i ta niewygodna
Ludowa dusza, w matce mojej żywa,
Pyszna i pychą własną nieszczęśliwa...

XI.

Bywało, mówię tak, gdy matka w oczy
Patrzy i dumnej skry jakiej wygląda;
Ale mnie smutku wąż i robak toczy,
A dusza — choćby snu na węzłach żąda!...
Coś ją okropnie uciska i tłoczy —
Jakiś mrok — czasem anioł się ogląda
W powietrzu z trwogą i z tęsknotą skrytą,
Jak za harfiarzem jakim i kobiętą.

XII.

A nie wiem, że sny topione w błękiecie
W jednej tu ze mną kolyseczce spały;
Że pieśń i piękność żywa w Ziemowicie,
Że on — to harfiarz w sobie doskonały.

Było to piękne i spokojne dziecię,
Włoski mu złote na głowę spadały,
Jakąkolwiek wdział na się szatę grubą,
Zdała się piękną, woniącą i lubą.

XIII.

Wszystko przenikał swą świecą treścią,
Wszystko czystością zdołił i przenikał;
Ja — szatan przy nim czerwony boleścią —
Czarny zgryzotą — wąż mi z włosów sykał,
Twarz była cała piekielną powieścią,
Ogień zapalał się w oczach — i znikał,
A zły duch wszedłszy w płuca i pod skórę,
Ręce i nogi me wyrzucał w górę..

XIV.

Czasami oczy zatliwszy rubinem,
Pomiędzy dziatki wiejskie nagłe wpadnę,
Wlecę — i niby szarym wietrznym młynem
Nakryję, duchy czystymi zawładnę. .
Pienią się — rośnie wieść pomiędzy gminem,
Żem szatan — grożą mi śmiercią: nie bladnę...
Czuję się na świat przysłaną poczwara
Dla kary duchów pustych — san pod kara..

XV.

I próżno piękne wiejskie one lata
Wydawały swe kwiatki młodociane;
Próżno owita bluszczem ojca chata,
Dąb stary nad nią i ławy drewniane,
Próżno pasieka zawsze w miód bogata
I piękne łąki, zawsze w kwiat ubrane,
Z ojca mojego mię godziły stanem: —
Jam widział państwo moje — pod kurhanem.

XVI.

Tam jacyś wielcy i straszni mocarze
Na tronach złotych wołali mnie k'sobie,
Tam z szyj uciętych zlatujące twarze
Zdały się miłość dla mnie chować w grobie...
A tu — ku mojej to Bóg zrobił karze —
Chłopstwo — ugięte królewskiej osobie,
Bojaźń zwierzęca, prawie nieczłowiecza,
Ja sam — już chłopię bojące się miecza...

XVII.

Bywało, słyszę o Popiela dworze —
A to już trzeci był z rodu Popiela;
To mi go taki strach, jakgdyby morze
Krwii, uskrzydłonych kwiatów, i głów wiele
Świątych — w tem słowie król... O śady boże!
Z poza grobowca piorun strachu strzela,
A ty uciekasz z twarzą na los wściekłą,
Stworzywszy sobie swoje własne piekło...

XVIII.

Teraz ci oto torturami grożą
Twe myśli własne — twój cień mieczem macha;
Mogila twoja pod czerwoną zorzą
Jako na słońcu wystawiona blacha,
Na której węże się Meduzy srożą,
Ściga... i w nocy małe dziecko stracha...
Zakląłeś duchy krwi i mężę ziemi:
Przyszły — a teraz uciekasz przed niemi?

XIX.

Próżno... znalazłeś we własnej macierzy
Dumę i chciwość władzy... i odwagę...
W niej twoje państwo utracone leży,
W niej krew, kładziona z pieniędzmi na wagę,

W piorun zamieni ciebie — a uderzy
Tobą i w świata cię przemieni plagę...
Próżno się chowasz jak skąpca szkatuła:
Ona twój czarny duch przez kość poczuła...

XX.

I raz... gdy była noc, miesiąca nowie
Przyjazne czarom, przyszła mać i rzekła:
U oica teraz są ci aniołowie,
Którychem złotej natury dociekła.
Chodź — niech położą ci ręce na głowie,
Niech dadzą ducha strumień... Choć do piekła,
Choćby mi trzeba pójść aż pod mogiłę:
Pójdę, nie zleknię się — a wezmę Siłę.

XXI.

To mówiąc wlokła mnie za rękę... Czysta
Noc była... Oni na wiejskiem podwórzu —
A noc przejaska, gwiazdami ognista
Szkliła, i świerszcze gdzieś świerkały w zbożu.
Ta noc — o jaką dla mnie przeźroczysta
W duchu... w pamięci! jak na pozamorz
Noc jakaś... dawno woniąca przed laty,
Gdym leciał jak duch konny i skrzydłaty.

XXII.

Za mną gdzieś... piękność swe chłodne westchnienia
Jak wiatr szumiący w skrzydłach, posyłała;
Teraz — chłop... w rękach czarnych przeznaczenia
Ugięty w czarną ołowianość ciała,
Stoję przed duchy jasnymi zbawienia;
A duch mój zbity nie drży i nie pała,
Owszem — nie czuje losu zakręconą,
Kręcąc się w ręku matki, jak wrzeciono...

XXIII.

Ona też, w duchu podstępna kobiéta,
Sama się ze mną Bogu nie stawiała;
Lecz drugą ręką wzięła Ziemowita
I przed anioły szła — a blada była...
Fartuchem z głową, z korabiem nakryta,
Jak izraelska stojąca mogiła
Kładnąca cienie na cmentarnym piasku,
Wysoka — jak ścierni (?) przy księżycu blasku.

XXIV.

I wiedząc, że duch aniołowy kradła
Ku celom swoim i ku swojej dumie,
Szlochając — do nóg aniołom upadła
I udawała, że mówić nie umie;
A ja pod fartuch skryty — te widziadła
Złote ważyłem głęboko w rozumie,
Czujący, że w nich leży sprawa boża,
A są duchami bławatków i zboża.

XXXV.

Złoci, błękitni... jak nad upiorzycą
Stali nad matką moją — a ja śniady
Kłulem je oczów moich błyskawicą,
Złączony będąc w duchu — z duchem zdrady.
Ona ciemnością była, a ja świecą,
A pochodniami — duchy, a Piast błądy
Wyglądał z pod lip ciemnych na te dzieła,
Gdzie moc przeciwko aniołom stanęła.

XXXVI.

Padł los... w krwawe me spojrzawszy jelita,
W duchową moją ciemni... w miesiąc sumienny,
Oba na głowę brata Ziemowłta
Złali duch boży... I wnet jak wąż senny

Jąłem poziewać... Piorunami bita

Myśl poleciała w ogniste gehenny,
W Abrahamowe łona, w głąb bałuchów
Ognistych — przeciw duchom... szukać duchów!

XXVII.

Tam w głębi tego duchowego świata
Jako w ciemnicy zagościwszy, widzę,
Bywało, duchy, które wąż oplata
Lub kręci ciągle wiatr — podobne frydze.
Jeden trup ciałem na płomieniach lata
I przyprowadza ciepłem ku odlidze
Snu lodozorza (?) — że jak fale tają,
A trupy czechła podnoszą i wstają.

XXVIII.

Tam trumien słyszę, bywało, pękanie,
Tam szmer kościanych gromad — tam powiewy
I zgrzyt i wicher jęków — i szlochanie
I śmiech — i Boga bluźnierstwo — i śpiewy ..
Gdyby mi harfy: — byłbym panowanie
Objął śpiewając, a w nią straszne trzewy
Ogniste — jako tragik tu najkrwawszy —
Wszystkie te głosy duchów powpuszczawszy,

XXIX.

Byłbym postrachem ludzi powojował,
Otrętwił... sobie hołd składać przymusił,
Zatrwożył, duchem pogiął — i panował
I wiedzą rzeczy zakazanych skusił..
Ale mnie anioł straszniejszy ratował
I pożar we mnie już zajęty zdusił,
Pokazawszy mi duszę moją ciemną
W straszniejszej; poszła Niewiasta przede mną. .

XXX.

Raz, gdy Piast ojciec duchów odwiedziny
Święcił, miód sycił, zabijał jagnięta;
Gdy kłosów złoto i maków rubiny
Włożywszy sobie na głowę dziewczęta,
Z pieśnią przed wrota przyszły — a ja w siwy
Mrok patrząc sądził, że to jakaś święta
Tęcza się duchów na powietrzu trzyma
I śpiewa smętne pieśni przed wrotyma;

XXXI.

Gdy ten par — i to duchowe zamglenie
Ze mnie upadło na świat chmurą złotą,
I przemieniło w anielskie zjawienie
Lud śpiewający z anielską prostotą;
Gdy ona piosnka o drzwi otworzenie
Była mi strachem — sądem — i tęsknotą,
Bo dusza, która w sobie ucho stwarza,
Słyszała w niej głos jakiego harfiarza;

XXXII.

Kiedym był gotów już paść na kolana
I krzyknąć: Boże, skrusz, bo już nie mogę!
Przybiegła matka, jak wąż zadyszana —
Krzyknęła: Woj-dan, chodź — pójdziemy w drogę!
Ukradłam dziecku mojemu duch Pana —
Ukradłam światła moc — zamków pożogę
Wiatr — zaklinanie gwiazd — potęgę całą
Ukradłam dziecku mojemu... gdy spało.

XXXIII.

Chodź — a tej chłopskiej przed wrotyma tloce
Dajmy tu nasze wyjadać spiżarniel...
Rzekła; jam uczuł w niej okropne moce,
Ogień wyzierał przez oczu latarnie,

Piersź zawichrzona — w gardle wąż grzechoce;
Podobna w lesie zalęknionej sarnie
Słuchała — i mnie cisnęła do łona.
A była cała wstydem zapłoniona.

XXXIV.

Piękna i straszna przez one rumieńce,
Przez one ognie wchłonięte świecąca,
Porwała wtenczas mię matka na ręce,
I biegła prosto w mrok... Padł blask miesiąca,
Jam płakał — za mną pieśniami ci żeńce
Gonili... za mną chata śpiewająca,
Jakby instrument jaki, nastrojony
Na zlitowanie i żalosne tony;

XXXV.

Za mną wieśniacza niewinna pokora,
Za mną zwyczajny los szczęśliwych ludzi..
Mnie ciągle moja w błyskawicach zmora
Ciągle unosi — w grób rzuca i budzi.
Nigdy nie daje mi dosyć wieczora,
Nigdy spokojnej piersi nie ostudzi,
Nigdy jeść chleba nie daje bezpiecznie..
Tak było wtenczas ze mną — i tak wiecznie.

XXXVI.

Przez jakieś łąki i przez jakieś rosy
Lecieliśmy tak, ja i matka Pycha;
A ciągle, ciągle one żeńców głosy
Noc donosiła błękitna i cicha.
Potem ocmione stanęły niebiosy,
Duchy przeciwne — ogień wąż Tenrycha —
Szatan, przykrywszy sobą ciemne bory,
Jak smok na wiatrach odmieniał kolory.

XXXVII.

Czy nam przeciwne, czyli nam usłużne,
Czy przeleżnione o świat, czy ciekawe,
Przelatywały komety podróżne,
Jak głowy ludzkie świecące i krwawe...
Jam płakał — matka mi te gwiazdy różne
Pokazywała, a na każdą zjawę
Twarz miała inną... jak wąż, co się mieni
Czasem w purpurze, a czasem w zieleni...

XXXVIII.

Czasem zdało się jej, że w nocnej ciszy
Kto do niej gada: to staje... i słucha...
Ja nic nie słyszę — trwożny: ona słyszy
I mówi do mnie cicho: mamy ducha!
Znów bieży — staje — czy gdzie potok dyszy!
Czy gdzie wiatr jęczy, czy gdzie źródło bucha —
Ona w korabiu złotym wznosi głowę,
I wnet się wdaje z tym szmerem w rozmowę.

XXXIX.

Na każdej kładce i na każdym moście
Belka pod nią drży — grosz biorą upiory;
Puszczają wszystkie skruchy i żałościę
Grobów — i wszystkie grobowe kolory,
Mogiły jak szkła ogniste — w nich koście,
Cmentarne widma — i duchów nieszpory,
Kruczy straszny skwir — i wiatr złoty skrami
Tumanem wstają i lecą za nami.

XL.

Ale straszniejszy w onej duchów burzy
Urodził się cel... w duchu tej kobiety!
Niech nam — rzekła — miecz i król wszelki służy
I wszelki anioł w ciele tu powity.

Kto w pierścień nie chce wejść, a nadto duży,
Niech będzie klęty, piorunami bity;
A kto mi przyjdzie — choćby krwią czerwony,
I z miecza moc nam da: błogosławiony!

XLI.

Niech to rozniesie każda czarna chmura
I każda gwiazda z tą wieścią poleci,
Że mi ugięta cielesna natura,
A mego ducha wszędy pieczęć świeci.
Rzekła — i zaraz jakaś ciemna góra
Jawiła się z mgieł — świadectwo stuleci,
Buki ogromne na sobie nosząca,
Wyseko — blisko już gdzieś aż miesiąca.

PIEŚN II.

I.

Była na one czasy rozslawiona
Góra tak zwana Zobor, strasznej sławy,
A pod nią wojsko germańskie Ottona
Leżało — mając las i wielkie stawy.
Na górze stała wtenczas opuszczona
Pustelnia, gdzie Czech i Wielkiej Morawy
Król — z dziwnych losów na świecie znajomy
Świętopelk — zabit był przez Boże gromy.

II.

Mówią — że już nie on, lecz jego mara
Z pustelnikami na tej górze żyła;
A tak chce ludu tego złota wiara,
Że go dom żaden i żadna mogiła

Nie mieści.. Zniknął jak ogień i para,
Gdy nań drużyna wojskowa trąbiła
Na obroczonem polu, i szukała —
A on przeraził ją.. zniknięciem ciała.

III.

Przeraził gorzej, niż one ściernisko
Pobitych pełne ludzi przerażało;
Bo każdy pomniał, że był w boju blisko
Tak strasznego ciała, że znikalo.
Pięćset lat — a to strasliwe zjawisko
W słowiańskich pieśniach na powietrzu stało —
Jak ciało w gromów ognistej purpurze
Na wiatrach — czasem na tej Zobor górze.

IV.

Lecz jednakowo, chociaż mu podłożą
Skalę pod nogi — ten umarły świeci
Zawsze pod wielą błyskawicą bożą,
Zawsze w grób dotąd czekający leci.
Te skały, ranną zrumienione zorzą,
Na których upior wieczne żary nieci —
Z płyty kamiennej nad potoków dzwonem
Wiszące — były nam najpierwszym tronem.

V.

Jacyś trzej, pomnę.. starzy pustelnicy
Pierwsi poddali się Pychy duchowi;
Potem sam Otton — widząc w okolicy
Ogień i gwiazdy dziwne
Potem Germanin chytry przy tej świecy
Zjawisk myśl powziął, czy co nie ułowi
Tam, gdzie duchowie poginą ogniści,
Czy jakiej ziemskiej nie znajdzie korzyści.

VI.

I wnet, choć cesarz, wydawszy rozkazy
 Wojsku, ażeby naostrzyło miecze,
Sam wszedł na górę i na trudne głązy —
 Wszedł — i pozdrowił nas... gady człowiecze.
Jakie tam matce miodowe wyrazy
 Lał z ust, jaki miód z ust niemieckich ciecze,
Gdy chcą... w twarz patrzą oczyma złotemi,
A chcą z pod ducha wyjąć kawał ziemi;

VII.

Jaka cesarzy onych obrzydliwość
 Jaka na męki ducha obojętność,
Jaka na rany tu cielesne tkliwość,
 Jaka w karmieniu ludów umiejętność,
Jaka piekielna na moc hardą chciwość:
 To wie, kto pierwszych swoich mógł smętność
Oglądał, moje słyszący śpiewanie,
A dzisiaj jasną twarzą patrzy na nie.

VIII

O! bo cierpiący... bo się czuł poddany
 Pod inne moce i pod ludzkie sprawy!
Lotny — a jako szatan ołowiany
 Straszny... już bez sił, imienia i sławy,
Nie gnuśny żadnym grzechem — a zwałany
 Posiadacz ludzkiej formy — a nieprawy,
Gwałtem tu przez snu zczarowan podwoje,
Przez pychę, między anioły nieswoje. ¹⁾

¹⁾ Tu następuje sześć wierszy przekreślonych:

[Przyszedłem — rzecze do matki — w koronie
 Uczcić niewłasty i syna, i starce
Przynoszę w pomoc, duchom moje dłonie,
 A guślarzowi cześć i tej guślarce.
Albo was wesprzę — albo was obronię,
 Albo świat, który was nie uzna skarce.]

Jednak na tego straszego cesarza

Patrzyłem jak wąż — prawdziwy duch Daka.
Uwierzył w moce, które z pod kościarza

Wyszły... w anioły goście u wieśniaka;
Bóg mi was — rzecze — czarodzieje zdarza

W prostych... które Bóg z cierniowego krzaka
Strzeliwszy swoją twarzą poprzerazał,
Aby je w sługi swoje zgiał i zszarzał..

Potem w dalszym ciągu wydawca prof. Małeckci drukuje w tekście oktawy: XII, XIII, XIV. — Oktawy te usuwam z tekstu, bo wobec dalszego ciągu wydają się zaniechaniami przez autora.

XII.

Rzekła — i zaraz jakieś straszne runy
Zaczęła śpiewać... a mnie duch porzucił,
Nerwy powiązał i napiął jak struny,
Oczy białkami wyszklili i wywrócił.
Jednak widzenia, jakie mają truny,
Mój anioł we śnie miał — i w sobie nucił
Piosenki jakieś
.

XIII.

Jednak posągiem chłodu narzucona
Dusza ma miała otworzone słuchy,
I matki straszną odpowiedź słyszała
W głos... jak w grzmot smętny, daleki i głuchy.
Potem śpiewała — ale już nie ona
Śpiewała — lecz na ton zaczęły duchy —
Wtenczas strach... i głos stanął doskonały...
Nie ona — ale już duchy śpiewały.

XIV.

Jeden po drugim... czasem jako fala
Razem się złąły w jeden ton straszliwy;
Czasami jeden — jak ów głos górala
Umyślnie dziki, umyślnie fałszywy,
Lecz najstraszniejszy — przylatywał z dała
I czynił ciszę głęboką. O dziwy!
Najstraszniejszy był ów głos straszliwy,
Dalsze oktawy nie poznacone liczbami. (Przyj. Wyd.).

Czego nie może otwarcie, ku temu

Podstępem zmierza... Uczyni — prawi — znamię,
Abym uwierzył duchowi twojemu,

Że ani zdradza mnie — ani też kłamie.

Każ tu przyjść zorzy, ogniewi złotemu,

A położywszy z gór na wiatrach ramię,
Spuść, choćby tylko na jedną godzinę,
Spanie i ciężkość na twoją krainę...

Spuść nieruchomość... niechaj się zatrzyma

Choćby na chwilę ruch; książęta, wodze

Niech z otwartymi duchy śpią oczyma

Pod księżycami snu... Zatoć nagrodzę
Koroną... Mój lud te śpiące poima

I ugnie twemu duchowi i nodze...

Popiel się z tronu jak posąg powali,

A wy będziecie z synem panowali.

Rzekł — a jam ujrzał w Pysze zapalone

Oczy iskrzące się z niedowierzaniem...

Lecz serce było — a włosy szalone

Na wiatr się wzdęły... Tak, kamiennem spaniem —

Wrzała — przygniotę Popiela koronę,

Ognie zawołam runicznym śpiewaniem,

Stanę jak straszna ognista królowa,

Sen taki rzucę — lecz dotrzymaj słowa

Blisko już było ku zejściu księżycy,

Lecz jeszcze biało i widno na świecie,

Gdy ta na skałach straszna czarownica

Wyszła w ogniste ubzbrojona kwiecie.

Jam z trwogą patrzył na jej blade lica,

Na podniesione u nóg liście, śmiecie —

Jak pod naciskiem piorunowej chmury

Skręcone — z wiatrem lecące do góry.

Potem jaskółek widziałem znikanie
Z niebios — a potem orły uciekały
A potem ona zaczęła śpiewanie
Cudownie piękne na lasy i skały.
Nierazem potem na morskie otchłanie
Patrząc, gdy szmery fal pouciekały,
Słyszał te śpiewy dzwonione w pamięci,
Śniąc — że na świętych gdzieś wołają święci.

Dziśbym się jeszcze z dróg dalekich wrócił
Na takie słodkie i wabiące runy!...
Ale głos matki nagle rytmu skrócił,
Za nerwy moje porwał jak za struny,
Oczy białkami wyszklif i wywrócił,
Słuch mi odebrał choćby na pioruny...
Stojąc z szatańską błyskawicą w oku
Zostałem siłą w działanym uroku.

Mówią o żywych ludziach, że tak śnili...
Mówią, że w takie wpadli otrętwienie...
Mówią, że wieki wtenczas w jednej chwili
Widzieli — i świat przemienion w promienie.
Może świętszymi niż ja oni byli,
A może wyższe też mieli widzenie...

.....
.....

Co widzi trupa weszklona żrenica,
Kiedy spokojne zda się ciało leży —
A tylko oko jak wielka krynica
Na którą słońce ukosem uderzy,
Szkli się — a na niej tęcza — tajemnica —
I światło w sporze z czasem, który bieży,
Z myślami, które na świecie się roją,
Przybite — dziwne — nieruchome stoją

Co myślisz, że ów martwy, zapatrzony
W niebiosą widzi a ludziom nie powie: —
To ja bez żadnej od świętych obrony
Zniosłem, gdy padło na oczu ołowię.
A byłem cichy i nieporuszony,
Z najeżonemi włosami na głowie,
Dla samych rzeczy które widzi żywy
W strachu — czujący siebie, żem straszliwy.

Duchem okropne i czerwone zorze,
Zgwałcone przez te zaklęcia człowiecze,
Biegły — i naprzód na wielkim się borze
Jakoby łuna gdy niebo powlecze
Rozlały — a z nich jakieś twarze Boże
Wylatywały, jakieś jasne miecze,
I wylatywał jakiś gmach słoneczny
I głos trąb — jakby na sąd ostateczny.

Potem duchowie — którzy kadzielnice
Trzymając w rękach na płomieniach stali;
I uczyniwszy grzmot i trzaskawice
Rzuceniem złotych kadzielnic — znikali..
Potem znów ciemność — potem nawałnice
I wrzask gdzieś — jakby zbłąkanych górali —
Który z tych wichrów czynił urąganie
Piskiem fałszywym — jako szkła zgrzytanie.

W różnej postaci i w różnym kierunku
Szła moc nawałnic wietrzna i ogniowa;
Potem głos matki krzyczący ratunku,
A potem ogień — i w ogniu jej głowa —
Znów noc — ja w nocy jak na posterunku
Ginącej nawy — bez ruchu i słowa,
Widzący matki połamane dzieło,
Jej trup — jej straszny wrzask: wszystko zginęło!

Wszystko widziałem — z powietrza zerwaną
Widziałem — jej wzrok cichy i zamarły
Poczułem, że tę w duchu obłąkaną,
Której się ręce berła chmur wydarły,
Zorze z ognistą twarzą i rumianą
Przylatujące z pokorą... pożarły —
Za żart mające jej krew, strach i krzyki,
Jak zbuntowane króla niewolniki.

To zrozumiałem we śnie — a te plamy
Z ognia wróciły — z niemi twarz piekielna;
I z ust podobnych do dymiącej jamy
Wyszedł dym i głos: jestem nieśmiertelna!
Potem znów ciemność zamknęła te bramy,
Przez które przyszła... a mnie wskrzesitelna
Pieśń ludu w piękne kraje zawołała,
Tak, że nie czułem jak duch wyszedł z ciała.

Zostałem siłą — a wtenczas... O Boże,
Nie daj mi więcej uczuć takiej męki!...
Uczułem, że pierś powiększam i tworzę
Serca skakaniem, zaciśnięciem ręki...
Pode mną wielkie dolin i mgieł morze —
Słońce skakało — takie były dźwięki,
Że słońce grzmiące Pana Boga chwałą
Z podziemu wyszło — i wyskakiwało.

Kiedy ton lasy i ziemie porywał
I po mgłach toczył się jak straszne grzmoty,
To krąg słoneczny z ziemi wylatywał
I brzmiał, jak wielki brzmiący obręcz złoty;
Ze skał się dziwny chorał wydobywał,
Inny kamienny ton szedł z każdej groty,
Z każdej kamiennej groty chorał inny,
Czysty — jak dziecko żywy — i niewinny.

Nagle ściemniało — i na onym gmachu
Ciemno sklepionym miesiąc się pojawił,
Matka śpiewała — ale już w przestachu
O świat, bo mgieł się oblok pod nią krwawił,
Miesiąc wybuchnął jak pożar na dachu
I przed nią swoją bladą twarz postawił,
Ona śpiewała — ale taka blada,
Jak śpiąca, której duch z miesiącem gada.

Nagle przerwawszy pieśni do mnie rzekła:
Przeciwko mojej stało się coś woli,
Patrz, żalim ja kraj snem wielkim urzekła,
A powiedz, gdzie mnie duch przeciwny boli.
Mówiąc — powieki mi na wzrok nawlekła,
A jam wnet zaczął wychodzić powoli,
Jak sen skrzydlaty z moich jałem kości
Wychodzić — na mrok czerwony — z ciemności.

URYWEK ¹⁾.

(Z drobnych fragmentów).

Wtenczas.. tu chciała dalej guślarnica
Śpiewać.. i byłaby wyszła w natchnieniu
Z jej ust — zawczesna wieków tajemnica
Nad nami.. jeszcze gdzieś.. w ducha promieniu.
Gdy razem cała zadrżała kaplica,
Król wstał i krzyknął w grzmotach i w płomieniu,

¹⁾ Z autografu podał prof. Józef Tretiak. Pamiętnik literacki, Roczn. I, zeszyt IV, Lwów 1901, str. 653; w artykule p. t.: Nieznany list Juliusza Słowackiego do ks. Adama Czartoryskiego.

Tu był ogromny duch i była zjawą,
Nie wiem kto: lecz ma imię Mieczysława.

I przyszły czasy znowu piękne, świeże
I przyszedł dla mnie poranek żywota
I duch ku nowej prowadzony wierze
Tam wszedł, gdzie była mądrość i prostota.

WARYANTY DO RAPSODU DRUGIEGO.

MIECZ A SŁAWA.

Nota:

Prof. Małecki pisze (loc. cit. 165.): »Rapsod dzieli się na cztery pieśni... Waryantów w granicach tego rapsodu okazała się liczba niemała, lecz właściwie tylko w zakresie samej pierwszej pieśni. Odmiennych opracowań tej pieśni (gdybyśmy z nich takie tylko tutaj liczyli, które przynajmniej połowę całej pieśni wynoszą), wykazałoby można się d e m. Gdyby zaś zliczyć krótsze odmianki... to liczba ta okazałaby się trzy razy większa...

»Tekst pierwszej pieśni, zamieszczony w wydaniu mojem (t. j. Małeckiego, — a tu, w tem wydaniu — w tekście samym), obejmuje w sobie zestawienie najlepszych poszczególnych waryantów, jakie tylko się znajdowały w tych tak licznych opracowaniach.

»Dalsze pieśni tego rapsodu okazują się już więcej z pierwszego rzutu. Pieśń druga miała tylko w jednym miejscu pierwotnie przez kilka oktaw inne rzeczy samej przeprowadzenie, które autor potem przekreślił i odmienami szczegółami zastąpił. Obie pieśni ostatnie znalazły się w brulionie bez żadnych przeróbek i zdają się też być wogóle zgoła niewykończone.

»W dalszym ciągu, po powyższym rapsodzie, rozpoczął był Słowacki osobną pieśń, w której ukazany w szczegółach być miał bezcielesny byt Mieczysława I. od chwili zejścia ze świata; a równocześnie z temi pozgonnemi dziejami jego miał być dawny wizerunek rządów i przewag w narodzie polskim syna jego Bolesława Chrobrego. W tym to rapsodzie miał znaleźć pomieszczenie ustępów o słupach wbijanych w Dnieprze, który z małemi zmianami obecnie okazuje się dołączony przy końcu pierwszej pieśni rapsodu o Bolesławie Śmiałym. Część tę poematu autor dość już daleko był posunął; pomimo tego następnie pomysł jej jednak odrzucił...»

FRAGMENT I. ¹⁾

Ja brat śpiewak znowu do was przychodzę,
A po drodze wstąpiłem do chat i wiosiek
Z tą pieśnią — każdy mię kłosek zna i każda mogiła.
Matka chłopca wysyła — i z lirą dziada zaprasza,
Bo dziś ojczyzna nasza w pieśni skrzydlatej spoczywa,
a pieśń żywa złożyła skrzydła i leży
w sercu — dawnych rycerzy — ma dziś śpiewaków za karę!

O miejcie wiarę... że to, co śpiewam, tak było —
Pod mogiłą są ciała — lecz duchy mi żywe śpiewały.
Duchy w duchu — świat cały — globowy mi śpiewał,
Jam przelewał w lzy moje pieśni — a z łez czynił posągi.
Słuchajcie więc jak ongi — na ziemię przyszedłszy okwitą,
Złote mi żyto było koroną — a maki
purpurą... Tak jak ptaki śpiewałem jutrzence wesoło —

A białe sioło — bo nazwać stolicą nie mogę
Miasta, gdzie się urodziłem... trwogę czyniło Germanom
I Rusi, i limanom, gdzie wtenczas czarne kłobuki
Pieczynki — wieże swoje i łuki ogromne jeżyli.
Pan, który chyli narody do nóg człowieka,
Pan od wieka — przez duchy to swoje wybrane
Czyniący — swe rumiane sny spuścił na mnie w młodości,
Gdym w ciemności i w ciężkiej dziecięcia ślepotcie
Łzami się zlewał; krocie widzeń pańskich stawało
I w ciemne ciało piorun wlatywał Jehowy.
Więc, bywało, mi z głowy złote wylecą promienie
I na cienie w ciemności wyjdą; piastunka ucieka,
Ojciec drży, nie człowieka w dziecku, ale anioła
Widzi i głośno woła na Bogi swe duchy o pomoc..

¹⁾ Chimera 1901, t. II. E. Porębowicz. W autografie napis:
Rapsod II.

FRAGMENT II ¹⁾

Na takie czasy duch przyszedłem nowy,
Ale już smętny bardzo i skarany,
Jako ów dawny anioł Homerowy,
Nad Egejskimi gdy chodził bałwany,
Ze słońcem różnych widzeń — w urnie głowy,
A z wyciągniętą ręką przeciw ściany,
Przymuszon — na wiatr wystawioną twarzą,
Słuchać, skąd wieje wiatr — i ludzie gwarzą.

I strach był we mnie, i moje nazwisko
Od hasła wzięte... było mi przestraczem,
I orlem czarnym, nad moją kołyską
Skwierczącym... i krwi barwą i zapachem.
Na własnych czynów ściern — i smętne rżysko
Przyszedłem — owca Pańska.

FRAGMENT III. ²⁾

Wszystko prześwięta cisza ogarnęła
Przed dniem, gdym ja miał ujrzeć światło dzienne;
Matka cedrowe kufry odemknęła —
Szaty zapachły — i zaczynki pszenne,
Pieprzne pierogi dla boga Pokieła,
Mięsiwo w kwiatki ubrane wiosenne
Zapachło — jakby od gwiazd różnobrzmiennych,
Dźwięczność szła piękna od stągwi kamiennych.

¹⁾ Warta 1881, nr. 348.

²⁾ Powyższy Fragment I stanowi wariant pieśni I, strof VII i dalszych. (*Przyp. p. Małeckiego*).

Zasób, domowy bóg, z obliczem zwierza,
Zwabiony duchów wesółych robotą,
Z ciemnego, mówią, gdzie siedział, alkierza,
Czarny jak murzyn, wyjrzał twarzą złotą —
Dziewki go śniegiem łabędziego pierza
Zagnały w alkierz — bębniły w rzeszoto,
Aby się długo na świetle nie bawił,
Pozłot nie stracił i nie zmarnotrawił.

On też jako wilk przemknął się po domu
I wlaź do nory; ale go widziano!
Gdzie on, dom nie zna ubytku i sromu —
Duch dobry — składa dziewczętom na wiano;
Bo on nie często i nie lada komu
Pokaże w ogniu swą twarz pozłacaną,
Lecz rzadko z kątów ciemnych wytknie głowę,
Chyba na wielkie wesele domowe.

Potem więc grajki swoje oszołomne
Muzyki wnieśli w drzewogłóśne ściany.
Takie robiono przybory ogromne,
Gdy duch u Słowian miał być postrzygany —
Sakrament, który czynił czoło skromne
I duch — z duchami baranka zbratany,
Tak że się potem snadno z bracią godził,
Winy odpuszczał, a krzywd nie dochodził.

.....
.....
Wszystko śmiało się: ja sam jeden, pomnę,
Smętny, i ojciec rozlamentowany,
— „Oto dzień, krzyczał, że państwo ogromne
I lud, przed duchy jasne nawiedzany,
Ma być zawstydzon w duchu swego księcia
Widokiem tego ślepego szczenięcia!..

•Lepiejże było wejść mi pierwej w ligę
Z jakim cesarzem lub Neboh-da-carem,
Niż teraz, gdy już mieczyska nie dźwigę,
Biegać — kto prędzej — z Płowcem lub Chazatem.
O! biednąż mój ród nową ma lodygę!
Ciemnymże na mój ród rzucono czarem!
O pójdaż na wiatr, jak śmiecie, Słowianie,
A Popielnica sława już nie wstanie!

•Lepiejże teraz chłopkom, z pod kurhana
Tamten srogi duch wygląda czerwony,
Który był jak bicz i gwiazda rumiana
I miecz przez duchy boże zapalony,
Niż ten... niewiastka ślepotą związana,
Błyskotnik jakiś w ciemnościach zielony,
Dziecko, które gdzieś widziało miesiące,
Ślepe jak żebrak — a przerażające!...

Jeszcze dziś slysze, i włosy się mo'e
Jeż — na straszne te ojcowskie słowa;
A on pięściami tłukł w miedzianą zbroję
I hełmem swym tłukł o uszaki z drzewa;
Potem mnie wzięto na niańki pokoje
Niewiedzącego nic, za co się gniewa
Ojciec i trzaska gniewem ciemną chatę,
Chyba żem dziecko smoka nieskrzydlate..

FRAGMENT IV. 1)

Powiem, że gwarem niby winem spity,
Zasnąłem ślepy: gdy oto duchowie,
Którym ten świat jest, jako z tęczę uwity
Obraz form różnych na słonecznym Słowie,

1) Obacz Raps. IV, pieśń I strofa 17 i dalsze.

Przysłali mi sen straszny i zakryty,
Wróżący oczom moim blask i zdrowie,
Przeto że winy ducha, jak rumiane
Słońca świecące, miały być zmazane.

Straszny, największy z duchów obrażonych,
Rozpromieniwszy swe srogie oblicze —
W szatach błękitnych i w ogniach czerwonych
Błysnął mi i znikł... Słyszano, że krzyczę...
Jam rozповідаł o widziadłach śnionych,
Z ducha gadałem rzeczy tajemnicze;
Z duchów słowiańskich zbudzony najwcześniej,
Pierwszy stanąłem złoty — w duchu pieśni.

Aż do samego dnia w różnych natchnieniach,
Niby wysoko lutnia nastrojona,
O gwiazdach tylko smętnych i zjawieniach
Rozpowiadałem. Matka przerażona
Oczu mych blaskiem... W alkierzanych cieniach
Twarzyczka moja biała i szalona —
Mówili ludzie — łała blask miesiąca,
Zbiedniona, ślepa i przerażająca.

Aż mię nadedniem w duchu uciszono,
Ubrano w srebrne szaty całodziane;
Potem do świętych gajów prowadzono,
Gołąbki dano nieść — ofiarowane;
Główkę nakryto kwiateczków koroną,
Przejęto w paski złote malowane;
I tak w świątynie wprowadzono pańskie
Mnie biedne, ślepe królatko słowiańskie.

Szedłem — a moje myśli pełne trwogi
Malowały mi nigdy niewidziane
Gontyny z cedru, ogniska, trójnogi,
Strazydła żywe ludzi krwią rumiane,

I duchy bogi i sztandary-bogi,
Sztandary — żywe widziadła miedziane,
Które przestraczem na śmierć ludzi były
A przed ludami na boje chodziły...

Myślałem, że Bóg stojący w Arkonie
Jest jako ja... duch ogromny i wieczny —
A gdy go niosą, to miedziane dłonie
Wyciąga i łuk napina słoneczny;
Myślałem, że ma w błyskawicach skronie —
W oczach blask — ręce jak miecz obosieczny,
A gdy chce, to hełm rozgwiżdże padalczy —
Sam idzie — błyska — i za ludzi walczy.

Jużem się cały na to był gotował,
Że się ukorzę, a przed tymi duchy
Upadnę: — gdy mię mój Pan wyratował,
Pan mój — miłośnik niecielesnej skruchy.
Owszem, abym te szatany wojował
I formę niszczył wewnątrzniemi ruchy,
Sto mocy mi dał — od globu i nieba!
Sto sił — i cudem wspomógł, kiedy trzeba...

Pomnę, że stałem przed tymi kapłany,
A wzrok mój blade sobie tęcze snował:
Gdy upiór pieśni we śnie ukazany
Rzucił się na mnie w ogniach, i mordował
Oczy me ogniem. — Włos wichrami rwany,
Twarz taka, że się lud rozlamentował,
A inni, którzy złych bogów się bali,
Dary rzuciwszy w ogień — uciekali!

Ducha nie widział nikt: ale widziano,
Że się ja z którym wielkim bogiem biję!...
Pierś mi urosła, sparło się kolano,
Dłoń skrzepła, włosy świstały jak źmije;

Potem źrenica stała się rumianą —
Pękla... Jak piorun, kiedy we drzwi bije
I rygiel chaty zamkniętej otworzy
I wejdzie: — tak świat we mnie wstąpił boży,

Słoneczny! — A ja, by Herkulesowy
Anioł — złamawszy ciemność, ani krzykiem
Ani jakimi objawiłem słowy,
Żem był sam sobie wodzem i świecznikiem;
Ale na ten gmach patrzałem sosnowy,
Poważny bydła napelniony rykiem,
Gdzie ciągle tłustość na trójnogach pluszczy
I »ach, ach!« wielkie sosn — od echa puszczy

Dolatywało... Lasów tych szaleństwo
Słyszę — kolorów dotąd widzę blaski...
Anioł, skazany odtąd na męczeństwo
I odzyskanie świętej pańskiej łaski —
Wtenczas brał na się swoje człowieczeństwo
I moc — przez piękne te kolorów brzaski,
Które mroczyły modrzew i jedlina,
Wzięty, jak sercem dzwoniąca ptaszyna...

Jakoby szalas, przez belki złożone
Wiązany, leśną widziałem kaplicę.
W niej lud, kniaź, wodze, supany czerwone,
Wieńce jemioly — skrzydlate zbroice —
Bliżej kapłanka, którą aż z Arkony
Przywiozły białe jak śnieg jałowice,
Ustrzygła mój włos i w czarze z bursztynu
Paliła, a pieśń słowiańskiego gminu

Brzmiała w około: — »Będziesz tak strzyżony,
Jak biała owca... Będziesz tak na świecie
Uciśnion, jako każdy duch rodzony,
Którego woda topi — ziemia gniecie —

Z ciała wypędza ogień-duch czerwony —
Mróz zimą dręczy — ogień pali w lecie —
W podróży wieczna udręczy tęsknota —
A zła wieść czeka przed domem u płota...

• Żona cię zdradzi — przyjaciel udręczy —
Pan cię uciśnie — wróg napadnie zbrojny —
Dziedzic pośmiertny w pracy nie wyręczy —
Grób nie nakryje po śmierci spokojny...
Na coś ty przyszedł od słońc i od tęczy
Na ten świat biedny i w ten dom rozbojny?!
Anieli cię już z ciała nie wydźwigą!
Ludzie chwycili — jak owieczkę strzygą. » —

Tak ci śpiewali; ale mi na oczach
Inny czar wtenczas stał — kapłanka biała,
Cała w powojach, płótnach i warkoczach
Ubrana bursztyn nad głową trzymała —
Różany olej w bursztynu przezroczach
Płonął i ogniem dochodził do ciała;
A ona cała w kolorach i wrąca
Była — jak gwiazda z rąk ulatująca.

Jeżeli kiedy mój duch roił Psyche,
Duszę motylom złotym po nad włosy
Świecącą: to tej dziewczki widmo ciche —
Białe — w powojach błyszczących od rosy
Było piękniejsze; a tak wielką pychę
Miała i świętość — wmyśloną w niebiosy,
Że zatrzymała się dłoń podniesiona

.....
.....

FRAGMENT V. 1)

Drżałem... niepewne jakieś błyskawice
Widząc, że z ogniem wlatują przez skronie;
A wtem mi dano białe gołębice

Trzymać na łonie;

Te drżały — jam drżał, a snu tajemnice

I pieśń śpiewana o harfiarza zgonie
Dziwnie przed mój duch wybłyskały chory,
Jakby z mogiły jednej — dwa upiory.

I pomnę, żem szedł — i słyszał w okolo

Szum ludu; a już jasności świadomy,
Roilem sobie tu hełm — a tam czoło

Ubrane w gromy —

A tam harfiarze ze srebrną jemiolą

Wchodzące w jakieś ciemne, złote domy,
Gdzie rubinowe były ognie święte
I trupy jakieś — na głazach porznięte.

I pewny byłem że mnie spotka w progu

Ów najstraszniejszy w śnie wczora widziany,
Porwie i z ogniem odda panu Bogu

Przez nóż rumiany;

Więc znów mi się gdzieś blade kwiaty głogu,

Znów jakieś chwasty, miesięczne kurhany,
Znów jakieś widma niepewne roily,
Ubrane w ognia kwiaty z pod mogiły.

A wtem pod jakiś mię sklep wprowadzono,

Com czuł po nagłej głosów ludzkich zmianie;
Potem śpiewano i gusła mówiono —

Ja — na kolanie..

1) Jest to odmienne wykonanie myśli przeprowadzonych w tekście
R. II. pieśń I. XXX. i dalszych.

(Przyp. Małec.).

— „Przyjm, Boże, małą owieczkę strzyżoną!
(Chórem śpiewali ci dawni Słowianie)
„Przyjm, co duch świata na powietrzu bierze,
Przyjm, co dać mozem my, twoi pasterze. —

Śpiewali — a mnie jak ognian błękitny,
Wypogodzony i niegniewny wcale,
Podnosił z oczu ostatni przedświtny
Obłok — opale;
Potem on zniknął — a ja starożytny
Ujrzałem kościół nad morzem na skale...
Dziśbym powiedział mógł wszystkie ozdoby,
Wyrżnięte w drzewie róże i osoby.

Dziśbym powiedział wszystkie kolorowe
Rzeźby i wszystkie migotne pozłoty
I przezroczystość murów — szum sosnowy,
I morza grzmoty..
Za mną stał ojciec, miecza do połowy
Dobyszy — wyżej dwóch gołębi loty
Krzyżowały się, jak dwie błyskawice —
Przed sobą wzniosłą ujrzałem dziewicę...

Płótnem i różnym owita powojem...
Dziś jeszcze widzę ją; dziewica biała —
Srebrna — zielonym okwiecona strojem
Przedemną stała...
Kądział palona różanym zawojem
I dymem skronie wieszczki otaczała;
A ona na mgłach, na łunach rubinu
Trzymała czarzkę maleńką z bursztynu.

Z tej czararki płomyk blady podlatywał,
Olej w niej rozą zaprawiony płonął;
Takich czareczek lud w on czas używał,
By wonią wionął...

Bursztyn się cały w powietrzu rozplýwał,
A w woni swej włos ustrzyżony chłonał;
Powinna była zaś kapłanka słońca
W rękę dotrzymać czary, aż do końca...

Jam patrzył... a już czareczka rzezana,
Wylawszy wszystkie ognie swego łona,
Jak rubin we mgle stała się rumana,
Potem zielona —
Potem w bladeści swojej przemieniana
W różne płomienne ognie — na ramiona,
Na pierś guślarki lała bursztyn święty
W skry, w listki złote, w krople — w dyjamenty...

Wtenczas nie mogłem już mojego wrzasku
Zatrzymać, a wrzask odkrył cudo wzroku!
Wnet ojciec... matka!... od lic i zbrój blasku
Ślepiem w natłoku...
Od ludowego krzyku i rozblasku
Głuchłem... Więc naprzód lży stanęły w oku,
Potem mi jasność odebrały złotą
Pocałowania — i były ślepotą.

Takie cudowne było przedwiekowe,
W duchu olśnione — wzroku odzyskanie...
Wnet jako zwiędły kwiat, podniosłem głowę,
Jak kwiat, gdy wstanie
I na błękity nieba lazurowe
Swoich anielskich piór umalowanie
Roztoczy w pierwszej poranku godzinie,
A potem znowu chyli się — i ginie...

Spojrzałem jako żóraw gdy powraca
Na swój dom, i na szczyt wstąpi olchowy,
A jemu słońce dziennie świat ożłaca,
Ale świat nowy...

Nowa duchowi wróconemu praca!

Nowem obliczem wita próg domowy!
Ściany się zdają stawiane pochyło,
A w domach ciaśniej, niż miał pod mogiłą.

Tak dla mnie — wieki boleści przebyte

W oczekiwaniu... a potem zawiodły!
Królewskie domy — już nie z głazu ryte
Lecz z wonnej jodły,
Z dębowych ramion i z chrustu uwite —
Rzemieślnik podły
Budował; te zaś otaczał wesoły
Sad pełnorodny — gumna i stodoły...

Wszystko ku chłopkom i trzodom zbliżone —

Ku gospodarstwu, nie mieczowi biegło...
Jedna sień tylko miała swą koronę
Jak kurhan — z cegłą...
Tam jakieś w górze krużganki złożone —
Szyby, otwarte na ścieżaj rozległą,
Poprawiane w brzęczące ołowię
Stały — a w szybach różni aniołowie.

Tam się, bywało, ranna ciemność rodzi,

I pełno ptasząt śpiewania i pierzchu;
Jak w zawieszonej na powietrzu łodzi,
Duch snu, zamierzchu...
Lecz kiedy słońce złote dom obchodzi,
To krużgankami na ciemności wierzchu
Jawią się jakieś postaci płomienne
I płyną mgłami — jak łabędzie senne.

To jeden był czar, który mię w duchowe

Wtrącał marzenia... ta łódź — te krużganki —
Te piękne, błędne mroki aniołowe,
Powietrzne szranki...

Niżej gdym spozrzał: ludu głowy płowe,
Panów kołpaki — futra — dziewic wianki —
Chore żebractwo i pełni litości
Królowie — święci i mądrzy — i prości!

Ławy z modrzewia, które powycinał
Prosty rzemieślnik, i gliniane dzbany...
I król, który się ku dzieciątkom zginał
I leczył rany,
Albo sam skopa tłustego zarzynał,
I swe Supany
Karmił i miodem rozpalonym poił,
Gdy dziad na stronie swe lireczki stroił..

Tam znów królowa żebraki leczyła,
Od ludu niższa całymi kolany;
I często rańtuch swój zaczerwieniła
Nie swymi rany...
Na takim świecie dusza moja była
Ognista, ciałem ujęta w kajdany —
Nic nie wiedząca, że wewnątrz straszliwa
Burza w niej wlokła się, jakż ólw leniwa.

FRAGMENT VI. ¹⁾

Nagle już miałem ujrzeć onę chwilę,
Na którą ów raj z zachwyceniem wchodzi,
Gdy jakiś starzec na płomieni bryle
Wyrósł — iak miesiąc, gdy się z mgieł urodzi;

¹⁾ Warta 1881 r., nr. 358. Jest to wariant pieśni I, strof XXIII i dalszych.

Jam jego straszną twarz, śnioną w mogile,
Widząc, jak drzewko, w które piorun godzi,
Wstrząśł się... Jak drzewko na miesiąca wniście,
Gdy wzruszy w sobie wszystkie srebrne liście,

Drżalem... A straszny ten z płomieniskami
Szedł — i rosły... w nim wielkość i siła,
Jak postawiona we śnie przed oczami
Tarcz słońca — gdyby idąc — przychodziła —
Już blisko — oczy mi zasypał skrami
Jak wieża z ognia nademną pochyła,
Już... w tem go duchy snu w skry rozerwali,
Jam się obudził — ciemny — a na sali,

Smętni śpiewacy. — Kiedy chłód na dworze
A miesiąc pełny — a serce masz w ranach,
Gdy przestrach ciemny opłomieni łoże,
A echo... w salach — tak jak w pustych dzbanach
Grzmi — a czuć męczarnie wonią,
A oni dzwonią smętnie — ciągle dzwonią. —

WARYANTY
DO RAPSONDU PIĄTEGO ZANIECHANEGO.
(POSMIERTNY ŻYWOT MIECZYŚŁAWA).

FRAGMENT I. ¹⁾

.....

Wtenczas mię anioł wiedzy uczył, rzekłszy:
Wszystkoście sami na globie tworzyli,
To wiedz, a ducha świętością zażęłszy,
Nie trać na świecie tchnienia, ani chwili,
Na nowo w zbroję wielką się oblekłszy,
Idź, a świat głowę przed tobą pochyli,
Przed jakąś bożą muzyką korony,
Przed piersią twoją — czując żeś natchniony.

Rzekł — a wnet świętość złota ze mnie spadła,
Jako mgła ze mnie wieńcami zlatując,
Nie idąc wszedłem pomiędzy widziadła
I czułem ludzi, ciała ich nie czując,
Jako przez zimne i czyste zwierciadła
Świat mię z ogniami swemi przelatując,
Kręgiem się niby księżycowym toczył.
I ducha mego rozwidniał lub mroczył.

¹⁾ Słowo Polskie 1902 r., nr. 66. (P. H. Biegeleisen).

A z owych duchów, który po mnie krwawą
Ojczyznę moją w anioła krzesali,
Pierwszy nazwany był Bolem i Sławą,
Wziął Kraków, walczył na Elbie i Sali,
Potem na Kijów skrzydlatą wyprawą
Poszedł... i przebył Bug, koniem po fali..
I sam przed wojska wszystkiego oczyma
Złamał i zabił Pieczynha olbrzyma.

Temu otworzył Kijów bramy swoje,
A on narąbał mieczem bramę złotą
I wleciał przez te błyszczące podwoje
Skrzydlaty, z pierwszą oskrzydloną rotą
Tam go opuścił duch. Zakończył boje.
Uczuł, że tarcza cięży, skrzydła gniołą,
A sława z twardej uzyskana siły
Do mogił idzie, lecz nie za mogiły.

WARYANT TEGO USTĘPU. ¹⁾

A z onych duchów, którzy po mnie krwawą
Ojczyznę moją w Anioła krzesali,
Pierwszy nazwany był bolem i sławą
Wziął Kraków — walczył na Elbie i Sali
Potem na Kijów skrzydlatą wyprawą
Poszedł... i przebył Bug, koniem na fali..
I sam — przed wojska wszystkiego oczyma
Złamał i zabił Pieczynha olbrzyma.

¹⁾ Podał p. T. Miciński: »Do źródeł duszy polskiej«. Lwów 1906, str. 104—5; ustęp powyższy, tudzież III i V.

Człowiek ten, który czekał go za wodą
I wieprzem tłustym leniwym nazywał
Ućwiekowaną uzbrojony kłoda
Dębem, który wiatr przez sto lat wrywał
A nie mógł.. Olbrzym Pieczynh z rudą brodą
Gotów uderzyć w hełm, gdy król wypływał,
Próżno o żywot królewski się kusił,
Król go w ramiona porwał — i udusił.

I chwilę jeszcze, z trupem na ramieniu
Podbiegł.. jak jaki Bóg niosąc mogiłę,
Że Ruś widziała... na tarcz zabłyśnieniu
Słońce i króla i tę na nim bryłę,
Potem pierzchnęła... a król na strzemieniu
Stanąwszy jak wiatr łamał Ruską siłę,
Jak Anioł, który lecąc wiekom stoi
Pędem i skrzydły drżącemi u zbroi.

III.

A oto ów król kijowską gospodę
Zbrzydziwszy... kazał wbić żelazne pale
W Dniepr — i powrzucać trąby w Dniepru wodę,
Aby przez usta trąb ryczały fale —

V.

I stał duch — z wielką serdeczną tęsknotą
Śród mar — poddając się pięknościom ziemi...
Wtem jeden Anioł Boży ruszył błoto,
Błoto poruszył nogami złotemi
I z bagna wstał Bóg jakiś — z głową złotą,
Ten, co pioruny świecił czerwoniemi.

WARYANT DO RAPSONDU TRZECIEGO.

(BOLESŁAW SMIAŁY).

FRAGMENT I. ¹⁾

.....

Wtenczas ja, śpiewak, przyszedłem na ziemię
Świętością moją i wiedzą nabytą
Prowadzić naprzód ono Słowa plemię
Pierwsze na ziemi. — Zewsząd w dzwony bito,
Matka Rusinka w złotym dyademie
Sypała z ganków jałmużnę obfitą
Zebrakom, którzy uprosili święcie
Twarde aniola wielkiego poczęcie.

Trąby złotemi słonecznione wieże
Grzmiały na wszystkie strony Bożą chwałę,
Z trzody przygnawszy do miasta pasterze...

¹⁾ Słowo Polskie (Lwów) 1902, nr. 66. Z autografu podał p. H. Biegeleisen.

FRAGMENTY LUŻNE
NIEWIADOMO Z KTÓREGO RAPSODU.

I.

[BOGARODZICA]. ¹⁾

XVII.

Bogiem wsławiona, Matko Hospodyna,
Bohorodyca — daj nam czasy zbożne,
I zanieś naszą krew przed twego Syna,
A w śmierci naszej — ratuj nas pobożne.
Niech nie panuje złość i ludzka wina,
Ani miecz silny — ni myśli ostrożne:
Daj Chrystusowe, zbożne czasy w kraju,
Daj z nim za życia — a po śmierci w raj.

XVIII.

Słysz, jęże ciebie prosim, chłopki proste,
Ziść Syna twego — by w to człowiek wierzył,
Że piekielnika, ciemnego starostę,
Syn twój serdeczny piorunem uderzył...
A sam wycierpiał biczowania chłostę,
I ręce swoje do krzyża przymierzył,
A krwią pospieszył za nas biedne ludzie,
Tu pracujące w boleści i trudzie...

¹⁾ Warta 1882 r., nr. 397.

XIX.

I ty Adamie — pierwszy Boży kmieciu,
Ojcie nasz pierwszy... w rajskim złotym gaju,
Siedzący sobie na różanym kwieciu,
A dziś u Boga — w przypokojnym raju:
Pozbieraj chłopki twe biedne po śmieciu,
Weź do pałaców i do tego kraju,
Gdzie Pan Bóg chlebem anielskim obdzieli,
W raj — świat — gdzie ludziom królują anieli.

XX.

Jenże się prosim przez modły ogniste,
Bohorodyco... pomódl się za nami,
Jenże cię prosim: Chryste! Chryste! Chryste!
Nie czyn kupionych krwią — niewolnikami.
Bo nie za złoto, nie za srebro czyste,
Z piekłaś wykupił lud — ale ranami,
Kiedy ci, Boże, oścień przebił srogi
Na twoim krzyżu — bok, ręce i nogi...

XXI.

Dajże nam przebyć, Jezu Chryste miły,
Pobyt ten ziemski... a być z tobą, Panie,
Gdzie się radują wszystkie święte Siły,
Kiedy się przez nas co świętego stanie.
Amen na wieki... weź nas z tej mogiły —
Kyrie elejson — usłysz to wołanie,
Do raju chcemy — w wieczne twoje zorze,
Amen — do raju — amen — weź nas Boże!

XXII.

Taka pieśń wyszła... a ziemskimi śpiewy
Stworzona pani na błękit szła lotem,
Błyszcząc się kwiaty i rajskimi drzewy
I krwią — i srebrem kupienia — i złotem —

Wtenczas mię ziemi porwały wzyewy
I uczyniły w trzecim kształcie grzmotem —
Pierwej już byłem jako magnetysta,
I kula... w sobie ciepła i ognista.

XXIII.

A jeden Święty, widząc, że ja lecę
Już jako piorun — w mrok żelazem siny, ¹⁾
Rzucił mnie w górę jako rzymską świecę,
A Lud zapisał między Świętych czyny,
Które za wiedzy przeszedłszy granicę
Nie uwielbione poszły w pomrok siny,
Lub za szatanów dziś idąc robotę —
Witt, mówią, — królom rzucił jabłko złote.

FRAGMENT II. ²⁾

Widziałem łąki i gaje dębowe,
Zarumieniane od słońca zachodu
I w gajach niby święto narodowe
Ofiarowane dla duchów narodu.
Z daleka wiały biało-purpurowe
Chorągwie z czoła wysokiego groda —
Ile mi w sennej wiadomo pamięci,
Na murach stali — złoci Pańscy święci.

Lecz bliżej lasu... przed memi oczyma
Na rusztowanie wstąpił śpiewak kraju —
Głowę miał w helmie — w ręku pisoryma
Jakiegoś Xięęę — nad sobą cień gaju,

¹⁾ Wziął mnie — błysnąwszy sobą u gontyny.

²⁾ Warta 1887. nr. 406.

Wkoło lud, który serca w ręku trzyma,
Stał.. a nad brzegiem blizkiego ruczaju
Osobno.. cicho.. z nakrytymi czoly
Siedziały... ludu niewieście anioły..

Wszystko słuchało.. gdy on na rym stary,
Jak człowiek, który z siebie ducha leje,
Słowy wielkimi — jak ogniste mary,
Zaczął.. wspominać dawne ojców dzieje..
Jam słuchał — i w te moje senne czary
Położył całą przyszłości nadzieję..

FRAGMENT III. ¹⁾

Słuchaliśmy tej pieśni zadziwieni
Słuchacze drobni. A przy mnie siedziała
Helois — w wieńcu z ostów, i promieni
Dyamentowych, która miłowała
Wieszczka i tak rzekła obudzona:
Chwytajcie go za skrzydła wichrów ducha,
Porwie... On teraz głosów słucha
Podziemnych...

.

Jeden z nas także młody, który w sobie
Uczuł naturę od ławy Twierskiej
Dyaczka i rzymski krzyż wziął w ręce obie,
Bojąc się — jeszcze paszy jezuickiej
Nie obrzydziwszy, bo nowy —

¹⁾ Słowo Polskie (Lwów) 1902, nr. 66. Z atografu podał H. Biegeleisen.

i drugi,
Który, jak sierżant, zawsze kogoś słucha,
A wolnych w Bogu ma za dyabła sługi...

Patrzałem czy w mgle anielskiego ducha,
Gdzie nie upatrzę, aby w jednej czarze
Pić z nim, jasnemi powiązać się skrzydły,
Spromienić w jedno światło obie twarze
I przejasnemi w myślach malowidły,
Rozwijając wzajem sobie przyszłe cele,
Aż na obłokach przyjdzie on trzynasty.
Ale nikogo w duchowym kościele
Nie było z świętych, prócz onej niewiasty,
Która słuchała pieśni, napół senna,
W wieńcu z kolących ostów i z promieni,
W nieruchomości siedząc jak kamienna.

Do niej musiałem więc: O! Ducha ksieni,
Powiedz, co myślisz o tej epopei,
Gdzie *Ja* człowiecze świat z siebie dobywa
I przeszłość wskrzesza, a nic o nadziei
Nie mówi...

Na to ona: O! straszliwa
To powieść, sam ją usłyszysz, ja w duchu
Widziałem już ją całą i słyszałam
Straszniejszą, bo on w rytmów się łańcuchu
Jak orzeł związał sam, a ja nie miałam
Nawet tej, która jest w mowie, przeszkody,
Po światłach lecąc myślą i kolorach.

Na to ja powiem, że tacy rapsody,
Jak on, znajdują w przeszkodach i sporach
Z rymami nową moc, aniola śpiewu,
Zmuszając, aby śpiewał, kiedy piszą,
Cuda są w rytmach, te mocą powiewu

Duchy tak nieraz ludzkie rozkolyszą
I taki balsam rozleją nad zgrają
Rozkolysaną, że już pieśń minęła,
A ludzie w sobie jak wieszczę śpiewają.

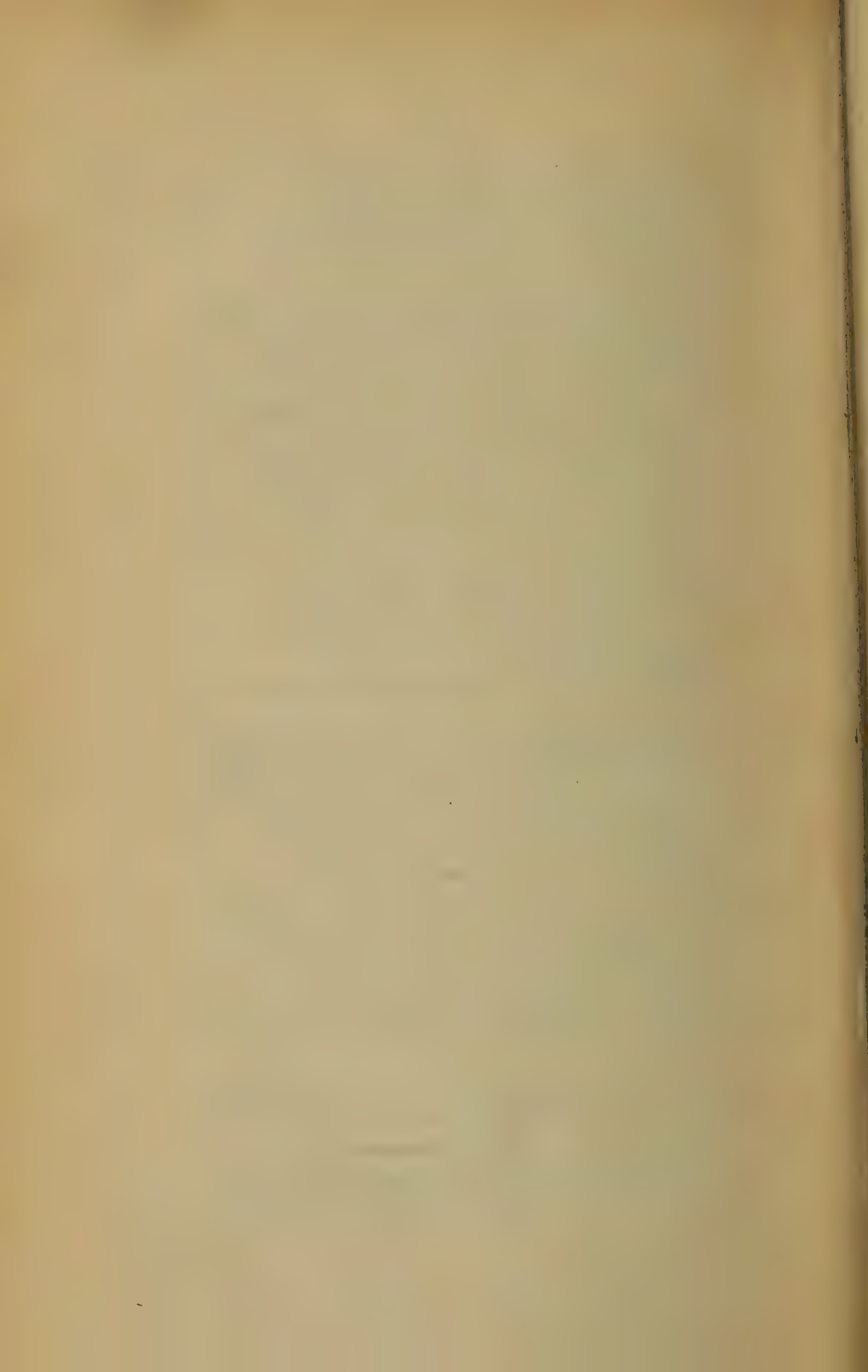
Na to Helois: Zgadłeś — Duchów dzieła
Powinny, w arkach cudownych złożone,
Złoty aniołów skrzydłami nakryte,
Z tajemniczością w sobie rzeczy technione
Zamykać. Wieka z takich ark odbite,
Są śmiercią ludów, gdy zajrzą duchowi
Arki wydają się puste, jak trumny,
Nic z tego, co tu wyraźnie wysłowi
Anioł wyraźny, zimny i rozumny,
Nie przejdzie w ludów naturę, jeżeli
Anioł narodu śpiewny nie pochłonie
Wieków umarłych i nie przeanieli
Wszech głosów, w jednym je wydawszy tonie.

Rzekła, a jam się ku wieszczowi wrócił
I rzekłem: Niech cię, duchu, wszyscy święci
Natchną, abyś nam znów piękną zanucił
Pieśń z przedwiekowej wyjętą pamięci.

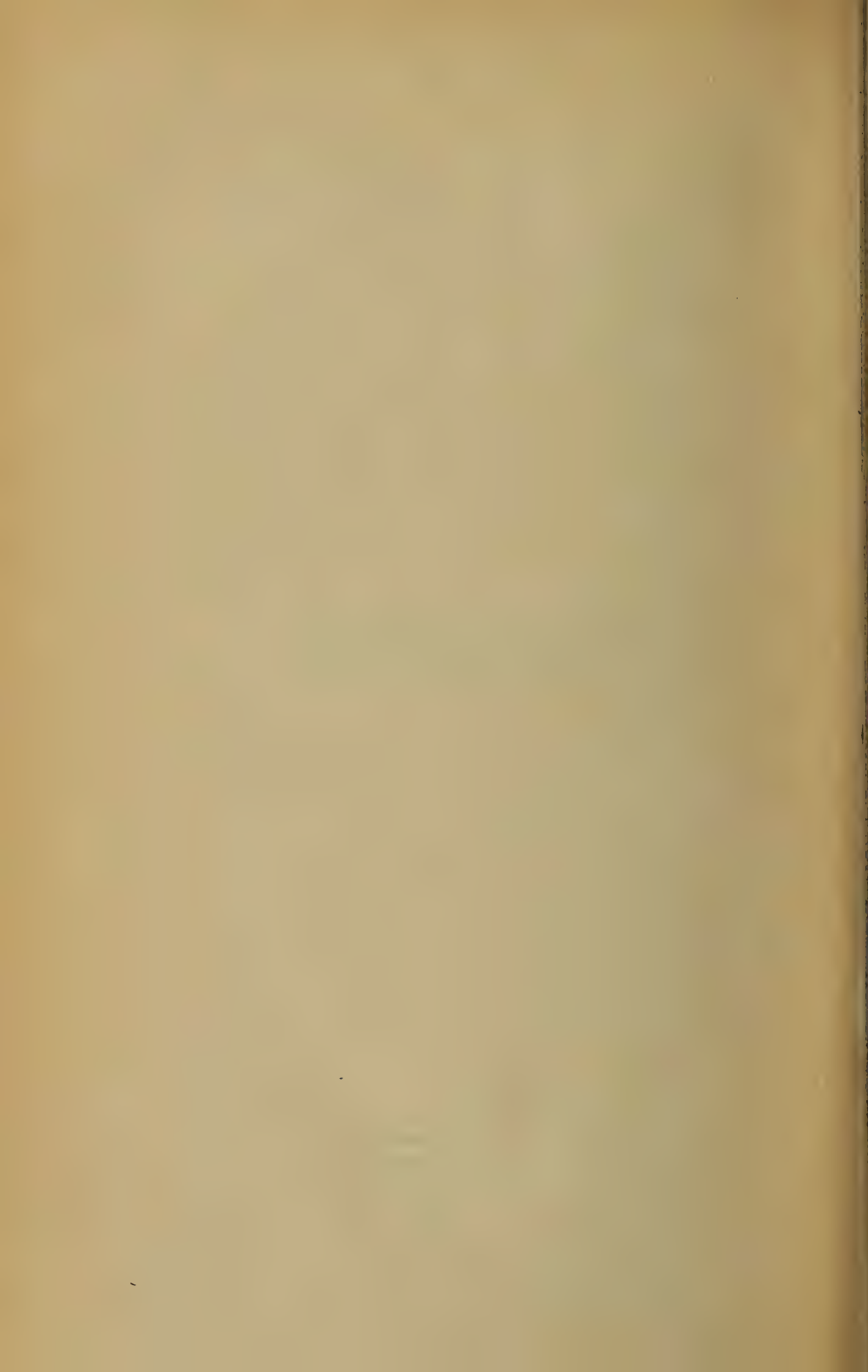
.....
.....
Niebo jak zegar świeciło gwiazdami,
Na których wieczna godzina jaśnieje —
A my nad ojców naszych mogliłami
Czekali, czujni skąd nam duch zawieje.

W tem powstał nowy śpiewak między nami
I starożytne opowiadał dzieje,
Które ja na ton śpiewaka Solimy
Wiążąc, ubrałem w śpiewające rymy.





DOPEŁNIENIA



LIST DO KS. A. C. (str. 55).

Zachował się w papierach po Słowackim list drugi, niewydany, a skierowany do Księcia Adama Czartoryskiego, z dalszem rozwinięciem założeń, postawionych w liście pierwszym. Brulion listu tego wydał prof. J. Treliak w Pamiętniku literackim 1902. IV. str 640—654.

•Gdyby Homer i Hezyod byli ludźmi pospolitego geniuszu, o krok jeden tylko, o wiek, albo dwa, myśl narodu całego wyprzedzającemi — obaczyliby zapewne w ideale republikę jakąś Ateńską, lub Spartańską — nie pszczelny już ul światła — ale mrównik narodów; i opisanem onych rządów, byłiby znudzili swoich słuchaczy podobni dzisiejszym filozofom, którzy rząd konstytucyjny za ostateczną formę uważają — a nie przewidując, iż być może forma jakaś nowa, Boska, zupełnie od form znanych różna, przez samego nam Boga ukazana. Lecz Homer i Hezyod... bogami nie będąc... w natchnieniu jednakże Boskim wyosobieni — ujrzeli — przez mgłę — dwudziestu wieków — króla Ludwika Filipa — który pod księgą twardą losu siedzi, przełamać jej nie może, a jednakże wolą swoją piorunuje Tangier... Izbę ma krzykliwą Bogów w swoim prawie Olimpijskim pałacu, Bogom onym sądzić i bić się pozwala, a wszakże gdy gniewny jest, Thiersem jak wulkanem rzuca z tulieryjskiej góry — albo wszystkim Bogom izb obu każe ucześcić się złotego łańcucha — i prawą ręką podnosi te brzemie — niby łańcuch zegarkowy różnemi dywizkami obwieszony i brzęczący... Ujrzał Homer i półbogi to jest obierane i obieralne obywatele, którzy razem i do śmiertelnych i do nieśmiertelnych należą — całą machinę tę dziś Waszej Książęcej Mości znajomą, a wtenczas ciekawą wielce — i prawie cudowne oblicze mającą dla ludzi — Homer zobaczył... a nie wiedząc, w jakiej się to widzenie odbywa krainie, wszystko to umieścił na niebiosach. — Tak, rzekł, tylko się Bogi rządzą na niebie —

Jeżeliś książę kiedykolwiek pogardził snami którego z dzisiejszych natchnionych przez Boga poetów — pomyśl, ileby to młodym wiekom Peryklesowym, które z taką trudnością republiki na krwawych, cielesnych prawach Likurga i Solona budowali, pomogło —

gdyby który z możnych i szanownych w Grecyi ludzi — przeczytawszy księgi Homera, ujrzał był w sobie formę konstytucyjnego królestwa. Oto wnet który Alcybiades, przypuszczam, Grecyę całą jednocy — Siły jej rozpierzchłe wprzęga niby do jednej rządowej maszyny — wymowę już nie buntowniczką, ale sługą czyni porządku —

Więcej powiem, po upadku już Grecyi, gdy pod niewolą Rzymską jęczała — jeszcze człowiek jaki wielki, głęboko się duchem ojczyzny przejąwszy — a w Homerze widząc źródło wiedzy greckiej i przewodnika — byłby odkrył głęboką Olimpu tajemnicę — a stanawszy na zbutwiałym już Partenonie, pomógłby sobie i duchami zamkniętymi w posągach — a przywiódłszy do rzeczywistości dzisiejszej myśl swoją, byłby ją sam w sobie zrealizował i stanął nowym zupełnie w starożytności człowiekiem. — Widzę go przez mgłę wieków i słyszę: oto naprzód zaczyna mówić o duchu Greckiej rasy i śmiech głośny obudza w materyalistach, którzy na te posągi jako na monumenta i ¹⁾. . . . patrzali. A on: Szanowni Ateńczycy, nie monumentem jest Jowisz — ale świadectwem od wieków wkamienionego natchnienia, które przeczuwało, iż królowi Aten Jowiszem zostać potrzeba. — Oto z niebios odebrałem natchnienia, iż takiemu Jowiszowi, który zechce rządzić ludami, a pod księgi twarde praw pisanych się podda — ziemia ulegnie — Ogień i woda będą mu zarówno służyły, piorun nawet ulegnie — Spróbujcie choćby na jakiejś wyspie dalekiej od Rzymu, zacząć podobne niebiosu — Lecz wprzód stwórzcie się sami modlitwą we wnętrzu ducha waszego onym Bogom podobni — Ty, Demostenesie, przestań zwyczajną formą ubiegać się o palmę wymowy, albowiem czuję, iż cię Rzym i w formie i w ogniu przewyższy — ale natchnij się duchem dawnego Greczyna, który Boskimi tajemnicami wojował — Ty, Agisie, nie myśl, iż Respublika zależy na publicznych garnkuchniach a człowiek ma być jeno niemocą ubóstwa do cnoty przywiedzion, a na sile ciała ma gruntować potęgę narodu, ale zrozum, iż te siły ulegać mają piorunowemu Jowiszowi, który sam nie nadużyje, bo księdze losów i Bogów ulega —...

I zapaliwszy się rzekł: stwórzmy taką ojczyznę — a wprzód uczujemy się wszyscy nieśmiertelnemi jako Bogi — Rzymowi powiedzmy, iż tej nieśmiertelności w ciałach naszych objawionej — żaden Jowisz widzialny prawem proskrypcyi niszczyć nie może — Niech miecz Sylli i Maryusza zatrzyma się przed każdym obywatel, uczuwszy w nim nieśmiertelność, jedynie księdze losów i sejmowi Bogów poddana — Pokonajmy Rzymian, którzy myślą o podbiciu świata, tą ideą naszą Grecką, która pracuje, aby niebiosu na

Wyraz nieczyteiny.

ziemię sprowadziła — Termopile — Platea są to stopnie do niebios — dziś dopiero zaczyna się prawdziwa walka o Grecyę, bo dziś dopiero myśl Grecka prawdziwa, w łonach przedwiekowych poczęta, zrozumianą jest przez naród. A Olimp przez Ojce nasze wymalowany staje się nam świętym testamentem*...

I jeszcze dodał: na długą pracę wzywam was prawdziwi Greków synowie, bo czujecie sami, iż rząd taki niebieski ani dziś, ani jutro zrealizowany być nie może. Zaczniemy od wynieśmiercenia dusz naszych — a człowiek, który się już dzisiaj do podobieństwa z Olimpijskim obywatelem przybliży — i w czynie to okaże, będzie prawdziwym patriotą, stokroć lepszym od tego Greka, który retorycznie dowodzi, lub pisze, iż naprzód Rzym podbić, a potem o formie rządu myśleć należy — Idea nasza, ciągle ku Bogom nas podnosząc, uczyni to, iż z nas łańcuchy Rzymskie same opadną — Marysuzę przelękną się brwi zmarszczonych Jowisza, urzawszy je nad żywemi oczyma człowieka którykolwiek z nas do Apolina podobny duchem się Pitagorasa wspomocze i słońca złote zatrzyma. A choćbyśmy i sił Bożych nie mieli, to sama forma rządu od Bogów przyjęta, wyniesie nas nad wszystkie narody.

Na tem skończę, Mości Książę, długą perorę niezjawionego Greczyna — ileżby to rewolucyi i prac oszczędził ten człowiek narodom, gdyby umiał być uczuciowe widzenie Homera rozjaśnić... i przed myślą ludzką postawić już jako rozumowy wynalazek... Gdyby był wiarę narodową ideą jego polityczną zamieniał. Tak się nie stało Mości Książę... A Grecya nie umiejąca skry wskrzesitelnej we własnym duchu rozdmuchać — nie podniosła się duchem do żywota — a naśladowanie form Rzymskich nie pomogło...

Lękam się teraz wyrażnie powiedzieć Waszej Książęcej Mości snu — czyli czucia, który mi się przed oczy przedstawia: Oto sądzę iż od pracy niespełnionej nigdy nie są uwolnione duchy narodów — tę jednakże karę ponoszą — że w cudzym domu — już nie jako panowie — ale niewolnikom podobni — dokonywają prac rozpoczętych...

Po tylu wiekach — był oto naród, dżdżysty jako piekło Homera — brzęczący szychem jak szatry cygańskie — przez nos gadał — a na mownicy stojąc nie mógł całym głosem duszy w najdalsze ściany uderzyć, bo pół słowa, a czasem dwie onego połowy przez nos wyrzucić musiał — a organ ów do wydawania głosu nie stworzony brzęczał smętnie i głosowi stawał oporem, nie tylko zająkliwy, ile (?) ducha ludzkiego każda niemożność wyjawienia się, chociażby słabą była, udręcza. Nic by tu już nie pomogło Demostenesowi kamyczków małych do ust wkładanie — musiał by chyba sobie dzwonek do nosa przyczepić, gdyby się chciał do wielkiej, a głośnej i otwartej mowy gotować... Dlatego to Mości Książę ów Mirabeau tak wczesnie porzucił niegodny duszy głośnej instrument — dlatego już jak

w pierwszym liście Waszej Księżęcej Mości wspomniałem takimi sobie telegraficznymi rąk i ciała gestami duchy one południowe — na mownicy dopomagały — biedna garstka opóźnionych — a dawnych opóźnieli sprawę świata na ziemi — w cudzym domu — ciągle do dziś dnia łamiąca się z nabożnością sentymentalną kobiety, którą jezuita podpala — i na męża pogańską naturę obraca — ciągle udręczona suchością jakąś dawnej stoickiej natury — męczenniczka prawdziwa dotychczas... lekka, roztargnień szukająca... zawsze jednak (świadcstwem jest teatr) najmocniej dotknięta Rzymu i Athen wspomnieniem.

Nie wiem czy Wasza Księżęca Mość męczarnie te greckich duchów, którzy sami z siebie szydzić muszą — a lekkością bronić się wielkim zapałem są przymuszeni, jako hypotesis przez autora skomponowaną przując zechcesz, czyli też ją za niegodną wysokiej politycznej myśli będziesz uważał — Ja sądzę wszakże, iż zasadą wszelkiej polityki, jest nieznaną dziś nikomu nauka poznawania duchów — o której święty Paweł wspomina, policzając ją do jednej z wiedzy, którą przez dar Ducha Świętego otrzymujemy...

Wyznam i to Waszej Księżęcej Mości, gdybym był poznał przed piętnastą laty duchową naturę Francuzów — spodziewałbym się był po nich wielkiego interesów industrialnych umiłowania, widząc w nich koniecznie owe dawne Wenecyany i Genuńczyki, które ducha dawnego nauczone, koniecznie z sennych Włoch uchodzić musiały — a kraj najbliższy sobie ducha naturą obierać za teatr nowej pracy i wynalazków... A tak sądząc — sądzę, iż religijniejszy jestem, niż dzisiejsi poganie Chrystyanizmu, którzy wszelkie podobieństwo charakterowe w narodach mieszanu się krwi przypisują — a w sądach moich mniej omylny, niż polityk, który zdarzenia i wypadki narodowe na karb konieczności, albo hazardu zalicza —

Na tem skończę, a nie poważę się przed wysoką myślą Waszej Księżęcej Mości podnosić wyżej cielesnej zasłony, która dziś złotą olimpijską chmurą Bogów pogańskich przykrywa — traciłbym albowiem o strunę już proroczą... a ta choćby z matematyczną pewnością dzwoniąca, zawsze wszakże obrazi — spokojną, a rozumową Waszej Księżęcej Mości rozważę...

Przyjdę więc do konkluzji, iż jako duch Chrześcijański — jeden z umęczonego narodu — nie chciałbym wcale nowych Olimpów na ziemi budować, a zrealizowaną już ideę uważam za umarłą... Za najwyższą karę Bożą uważałbym, gdyby mi dziś moją Chrystusową — a duchem świętym ciągle budzoną czynność kazano postawić pod żelaznym pręgierzem księgi fatalnej... Gdyby nademną — to sklepienie miedziane losu dotąd jak nad ślepym Edypem wisało — za najwyższą mękę uważałbym kraj, gdziebym ja sam, choćby chłop-

kciem będący — lecz czujący w sobie stojącego Chrystusa — do obioru panującego ducha — nie dodał mego za nim westchnienia, a grzechowi politycznemu nie mógł z ducha zaprzeczyć. Wiedz naprzód, Mości Książę, w duchu ojców naszych, bo wiedz, iż innych ukochać serdecznie nie możemy — przystowie, to dawne polskie — cierpieliśmy długo, poelerpmyż jeszcze... a miejmy, co się nam należy, z prawa naszego nic nie upuszczając.

Przekonany jestem, iż rozbudzony duch polski te same ze mną słowa powtórzy — Skoro obaczy do jakich świętych celów szli Polacy przez dwie te formy zgody i zaprzeczenia — nie spuści lud polski z dawnej, a otrzymanej przez ojce puścizny — Duchową jest nie ziemską i dlatego jest drogą duchom — Nad temi dwoma formami błyszczy w słońcu ideał — ostateczna forma rządu, jeszcze nawet przez umysły ludzkie nie przeczuwana, a już przez natchnienie w Ewangelicznych księgach odkryta — Jako w Ilomerze była Francya dzisiejsza ubóstwiona — podobnie ta forma form... przez lat dwa tysiące w najwyższej tajemnicy Chrześcijańskiej znajdowała swoją uchronę przed świętokradzką bronią rozumów — walczyli już o nią ludzie jako o dogmat... Dwa kościoły rozróżniły się o słowo jedno, które wszakże z tej tajemnicy ujęte byłoby na wieki świat pogrzyżyło w ciemnościach — Filozofowie francuscy (z ducha pogańnic) — litowali się nad ludźmi — i o głupotę oskarżali tych, którzy krew swoją i żywoty nieśli w obronie jednej drobnostki — słowa jednego w niezrozumianej i niepotrzebnej niby tajemnicy, ale opieką Bożą nad ludzkością sprawiła, że instykt ludów mocniejszy był nad zimną rozważę rozumu — a doniósł nam w katolickim kościele dogmat cały — przez Chrystusa zostawiony — krwią drogą tyle razy wykupiony u barbarzyńców... Dziś rozbłysnął się nareszcie i pokazał prawdę prawd — na której wszelkie prawdy mają być wybudowane na nowo — My Polacy po raz drugi od Boga mamy najwyższą syntezę świata duchowego... dawno już świat fizyczny na jedności postawiwszy...

Niechże się więc Wasza Książęca Mość nie dziwi, że mały jakiś pisarz — Daru Bożego stzegący, chce od francuskich form oczy Waszej Ks. Mości odwrócić — a zarazem chce w polskim jego Duchu polaka prawdziwego obudzić... i polaków w onym to obudzonym aniele rozkochać — Zaraz inaczej Mości Książę staną byś między narodami — gdybyś prawdziwą postać polską — mocno opartą na miłości duchów polskich ukazał... Wielka moc i wielki ogień rodzi się w ruchu przez miłość prawdziwą rozbudzonym — powietrze niby jakieś pełne dla natchnienia pokarmu — Duch Święty piorunuje ludzi przez spokojne usta takiego człowieka — wszystkie duchy jemu oddają siły swoje — i w nim pracując, radosne są, bo wiedzą, że dla ojczyzny pracują. .

A Wasza Ks. Mość co?

Swiadkiem jest zatamowane wolne słowo na katedrze Paryskiej — iż Wasza Ks. Mość lekko traktujesz uszczerbek, który dzieje się w trudno rodzącej się polskiej idei... nie uważając na tę olimpijską stronę nowej illiady wieków, która w tem jedynie zgrzeszyła, iż zanadto w duchowe krainy uniosła chleb, który Pan Bóg dla świata udzielił... Wszakże to pierwszy raz po tylu wiekach Sorbona — od Danta jeszcze głucha i nierodząca — pierwszy raz mowę twórcze teologiczne słowo usłyszała... polak mówił... Zdaje się, że ów dawny Awarys Scytyjski, od którego Pitagoras pobrał myśli najwyższe — wrócił — a odebrawszy poplamione przez ludzi swoje własne idee — rzucił je na nowo — ze świeżością kwiatów... z blaskiem słońc nowo z rąk duchowi jakiemu wylatujących — Od rozwagi to polskiej załężało oddzielić ideał od zastosowań doczesnych — Uwielbić natchnienie, nie poddawszy się całym rozumem w niewolę zawsze ślepego Homerowi. Ale, Waszą Ks. Mość tyle wpływów u Rządu francuskiego mający — z takim uszanowaniem przez ministery traktowany, żeś nie obronił tego głosu, a przynajmniej starał się od zagłuszenia ratować... tego mi z trudnością pojąć przychodzi — Ażali znakiem dla Waszej Ks. Mości nie była zazdrość uczonych francuskich — i dzisiejsze gazyet milczenie — iż ten głos wysokością swoją tylko obrażał — Obracam tę apostrofę do Waszej Książęcej Mości upoważniony tem, iż niedawno jeszcze Sam Wasza Ks. Mość przyjmując deputacyę katolickiej Młodzieży, przyjąłeś z otwartością szczeropolską dany Ci przez nią tytuł reprezentanta Emigracyi polskiej... Nie uzurpowateś go Książę... i właśnie dlatego boli mię — żeś Wasza Ks. Mość nie uczynił aktu jakiego — któryby w oczach narodu dowiódł — że nietylko liczbowa siła emigracyjna, ale i twórcza jej idealna potęga znajduje w Waszej Ks. Mości uznanie chociaż rozsądzające i opiekę — Niechby przynajmniej za wdaniem się Waszej Ks. Mości została pustą i kirem okrytą ta katedra, na której w meteorycznym niby blasku natchnienia pojawił się i zniknął jeden z najdzielniejszych geniuszów polskich — Niechbyśmy nie byli skazani dziś słuhać głosu jednego z rzemieślników francuskiej literatury i kursu jego, który zda się jest fakturą księgarza spisana i ocenioną przez francuskiego komisyonera.

Nie... podobna jest, abyś Wasza Ks. Mość nie widział tego, iż Bóg nas tak długo bezczynnymi utrzymując na wygnaniu nie przez okrucieństwo to czyni, ale dlatego tylko, abyśmy ideę polską prawdziwą z siebie wydobyli i z pewnością zakładali przyszłe królestwo polskie, a nauki naszej leczenia ran narodowych ze szkodą zdrowia i szczęścia braci naszych proponując — narodowi całemu nie obmierzli...

Ujęcie się moje za tym zduszonym objawem wolnej siły twórczej ducha narodowego ze sprawiedliwości jest raczej, niż z serca — jako człowiek więcej niż jako Polak za tą świetną katedrą umilkniętą czując tęsknoty — bo zaprawdę ani zastraszenia Europy Curyzmem — ani przemiany w pogaństwo francuskiem Autokratyzmem Napoleona sprawionej — nie uważałbym za krok do sprawy Bożej, która owszem jest wyzwoleniem świętości człowieka z pod ucisków form wszelkich ostrych miecza skreślonych. — Lecz właśnie dlatego — iż polityka tej katedry błędną była — a jednak miłość ojczyzny i technienie Boże wielkie i nie kłamane... rokowałem sobie, że straszny wiatr rewolucyjny i święty po tym to schmurzeniu się brwi Jowiszowych pozostanie... Rodzenia się różnych duchowych prawd, które na tej katedrze odbywało się z matczyną boleścią — żal mi...

Teraz mi niezdolnemu pisać wypadło — a mileżałbym szczęśliwy — gdyby więksi gadali... Teraz mi od konstytucyjnych form Polskę odstręczać wypadło — a nie czyniłbym tego, gdyby tak wysoko, jak W. Ks. Mość stojące osoby — więcej, niż samo nazwisko Polski na szalę ludów w polityce rzuciły... Ducha Jej, Mości Książę, bez którego, nawet po wskrzeszeniu cielesnem Polski, Polskiby prawdziwej na świecie nie było...

I powtarzam się jeszcze, powtarzając to com rzekł na początku... a co było mego listu założeniem... że jako Grecy przez Rzym podbici... szukali napróżno obudzić ducha narodowego — i wolności przez oręż i przez polityczne wybiegi — choć uczeń od Rzymian, a fizycznie jako potomki marotańskich rycerzy równi Rzymianom w odwadze... a tego nie widzieli — że idea przyszłości... i forma duchowi Greekiemu na przyszłość przygotowana — w księgach Homera, codziennie odczytywanych, na dnie leżała, podobnie my, nie zastanawiając się nad duchem narodu naszego, a na francuski raj konstytucyjny zapatrzeni... spływamy pokoleniami... z rzeką czasu... w otchłanie niepamięci... bezczynni... uciemieni... i ludom bolesnym żadną nie będąc pomocą... Zamiast oporem być prawdziwym Petersburgowi — jesteśmy mu tylko zawadą — i francuskim jakimś dyssonansem — który on muzyką miliona dźwięków... i krzykiem miliona różnorodnych plemion ciągle zagłusza...

On owszem szczęśliwy, że mu się w garnku wszystko pieni — wre i gotuje. On tymi płomieniami swoją maszynę parową na Konstantynopol idącą, karmi i podżega... Zadrzał on raz wprawdzie, gdy mu doniesiono, że Warszawa powstała — że brat jego ucieka — że zorze borealne przyszły i na wieżach miasta usiadłszy na uciekające moskale patrzyły — bo go wtenczas Izraelowy strach prawie — od powstania narodowego i od zjawisk niebieskich uderzył... a trójcę mu jedną Bożą, w trójcach konfederackich powtórzoną... i na wszyst-

kich wieżach kraju siedzącą pokazał... Takiego strachu już nie będzie, choćby mu doniesiono, że regiment ułanów na polach Maciejowickich zmartwychwstał — ani, że ręka jakaś — pokazała się z polskiej mogiły i konstytucyjną mu książką pogroziła — Całego ducha narodowego potrzeba, aby zmartwychwstał, a cara przeraził — całej wiary i gniewu Bożego potrzeba, aby duch narodu zmazawszy to hasło ohydne być, albo nie być przez republikany nasze niemieckie przyjęte¹⁾, w którym już jak w ziarnie rozpacz i zwątpienie na dnie siedziały — rzekł to drugie: Bogu samemu i duchowi zeń idącemu służące: Jestem bo jestem... Hasło, które nas M. Ks. przez sto lat od samobójstwa i zabójstwa obroniło, a wkrótce znowu straszliwych, pewnych zwycięstwa w oczach Europy postawi...

Jestem i Jesteśmy już... bo zaprawdę w tonie listu tego czujesz zapewne Wasza Ks. Mość... że już jest Polska... Duch Polaka zdolny się odróżnić nie ubiorem, nie językiem, ale we wnętrznościach swoich wołającą polską naturą... Duch w entuzjazmie zdolny wyrzeczenia się zgody dla... zgody — a w zaprzeczaniu najtwardszy wtedy, gdy w sobie przeczącego Chrystusa usłyszysz — Ten duch wywołany już Mości Książce — ten duch wstał — Emigracja się cała podniosła — Republikanie jesteście polscy, krzyczą, ze snu smętnego zbudzeni przez Boga... Bóg nas chce... abyśmy wstali i nietylko za siebie, ale za narody w cielesnych pracach zgnuśniałe ofiarowali nasze żywoty...

Język ten nawet, który był skołowaciał naśladowując bryłom i żołdactwu szeregowemu podobne rosyjskiego języka formy — wylatuje wolny i żywy — ustom polskim z mownicy do ludu mówiącym służyć gotowy...

.²⁾ więc Wasza Ks. Mość powagą swoją twórcom przyszości, a nie uniżaj chorągwi naszej przed żadną myślą polityczną gabinetów — bo zaprawdę o teraźniejszych politykach duch... już mówi — co to Chrystus Pan wyrzekł o Jerozolimskim kościele — we trzy dni zniszczę to budowanie, a nowy kościół wystawię... Jaki smutek musi być w sercu W. Ks. Mości, gdy otoś spostrzeżę, że ta Francya... ołowianą czapką konstytucyjnej formy, ogień święty

¹⁾ Do tego ustępu na tej samej stronie jest poprawka autora nieskończona: Przygotować nam potrzeba w cichości ducha naszego — rewolucją prawdziwą świętą i polską a sprawić aby z całym Majestatem Bożym i ogniami niebieskimi oświetlona — wybuchnęła — Aby zmazawszy raz na zawsze to hasło ohydne być albo nie być przez niemieckie przyjęte...

²⁾ Wyraz nieczytelny.

snitynktowy Francuzów dla rewolucyjnej Polski dotąd pałący się zagasiwszy ¹⁾...

W poprzedzającym liście odważyłem się — przedstawić Waszej Ks. Mości ideę Francuską... w sporze i w opozycji niby... ze świętą, dawno republikańską, ducha polskiego ideą... W tej chwili, gdy ta konstytucyjna poganka — narodów zgłodniałych Bogini — wyraźniej jeszcze ułomność ciała swego w nachyleniu się ku Rossyi pokazuje — za konieczną uznałem potrzebę — odezwać się jeszcze raz do W. Ks. Mości, prosząc, abyś ducha narodowego Złotej Wolności polskiej ratował... Aby ta pochodnia ludom uciemżonym dotąd we Francyi świecąca, nie dostała się w ręce Anglików, i nie została przez nich zweekslowana... Bo zaprawdę, że więcej już, niż o samą ziemię nam chodzi... Święte nasze duchowe pierwszeństwo w oczach Boga stracić możemy... Promień ducha, który tak cudownie, przewodnicząc ludom, narody oświeca .. gotów zejść z czoła Polaków... Bóg ostrzega... Bóg, który w jednej chwili może w sercach miłość ojczyzny przytłumić — wieńce nad geniuszami świecące pozagaszać — wyprzeć się narodu... który mu służyć nie chce i nie umie — a nas jak ostatnie duchowe męty ścigałaby wieczna boleść na tym ciemnym globie, na którym ²⁾ piędzi nawet ziemi wolnej nie byłoby... na którym duch prawdziwie polski mógłby się ucuć w braterstwie z milionami duchów świętych... w zgodzie i w miłosnej harmonii... sprawę Bożą czyniący...

Chej wierzyc W. Ks. Mość, że pierwszy opór, od którego cofnięty Cesarz Rossyjski bladeść i chłód śmiertelny w sercu uczuje, nie pójdzie ani od ręki, która z mogiły polskiej wyciągnięta — Księgę mu oprawną z napisem konstytucya pokaże — ani od regimentu ułanów, który gdzieś w mundurach tajemnie uszytych z pod ziemi wyskoczy...

Uśmiechniesz się Wasza Ks. Mość z utysku mego — nie wierząc zapewne, aby tak wielka moc w gadanej gdziekolwiek, ani głoszonej idei być mogła... przyszłość jednak pokaże, że jeżeli car zadrzy, to nie wtenczas, gdy mu doniosą, że regiment jakiś upiorny polskich hułanów z pod ziemi polskiej wytrysnął... Bo przeciwko wojskom ma wojska i Czas... i skarby... Ani też spodziewaj się Wasza Ks. Mość, widzieć go bładym jak Baltazara w sali tronowej... gdy usłyszysz, że ręka jakaś pokazała się z polskiej mogiły... w konstytucyjną księgę uzbrojona... bo powie jak Omar, że świat wyrznie, a całe go biblioteki Aleksandryjskie, gdyby zmartwychwstały nie zastraszą... Lecz gdy potęga jego cielesna rzymska, pierwszy raz o rewolucyjną

¹⁾ Zdanie niedokończone.

²⁾ W autografie: na której.

świętą naturę ducha polskiego uderzy.. a Tróję konfederacką siedzącą na wszystkich wieżach w duchu zobaczy — cofnie się.. jak cofał się brat jego — gdy pamiętasz Wasza Ks. Mość — ta zorza borealna w powstaniu naszym, widziadło, przyszła i ognistą twarzą na uciekające Moskale patrzała.. Wolno mi wierzyć, iż ten ogień były to duchy polskie, które na pomoc duchowi polskiemu przybiegły, a zbladły, gdy to ohydne hasło być albo nie być, to niemieckie hasło zwątpienia, w którym już rozpacz i sceptycyzm polityczny siedziały — stało się najwyższym wyrazem wiary narodowej¹⁾ w możność zwycięstwa... [I zawstydzili się ojcowie nasi — w którym duchu Bożym] teraz i zawsze [był głos Boży — jestem bo jestem gadało wewnętrznej nieśmiertelności uczucie]. Bo hasło ojczyzny naszej to same jest zawsze od Boga... jestem bo jestem. Hasło, które nas przez sto lat od samobójstwa i od zabójstwa broniło. [Niechcie] więc Mości Książę, abyśmy tak wysoko w hierarchii Bożej stojący duchowie szli w zwątpieniu... hazardów politycznych oczekiwali — od Francuzów uczyli się].

Dziś więcej niż to, bo z widzącą wiarą — z matematyczną i chłodną pewnością jak duchowie przyszłej sprawy Bożej, powstajemy przeciwko wszelkim ciele-nym potęgom i formom — ani nawet ta chorągiew trójkolorowa wyprzedzi nas — która, błękitnym pasem jak niebo zaczęta — przez pas niewinności bezmyślnej²⁾ przechodząc, koniec swój we krwi narodów skąpała i ubroczyła... U nas w dole niewinność a krew podniesiona w obłoki z Chrystusem do niebios wstąpi [i w jasności słoneczne święte swoje purpury przemienia].

Jeszcze więc raz zaklinam W. Ks. Mość abyś uszanowanie i pewną ojcowską względność ukazawszy Francyi, osobą swoją nie przydawał uroku tej chorągwi, która niebieskim pasem jak niebo zaczęta... a przez pas niewinności bezmyślnej przechodząc, koniec swój we krwi niby na ziemi umoczyła — i tą krwią zawsze ku ziemi opada... U nas w dole niewinność... a krew podniesiona w obłoki do niebios wchodzi — Różni my jesteśmy — entuzjazmu zdolni raz jeden — w szopie pod Wolą — lecz do ciągłych sejmowych gadań, których rząd k³⁾ wymaga, niesposobni... Owoce entuzjazmu zjedlibyśmy w półsennej i nudnej gawędzie — budżet by nas zabił do reszty — a kredyt, na którym inne państwa stoją,

¹⁾ Okres ten w autografie dość pokreślony i ma różne drobne odmianki. Ustęp od słów »możność zwycięstwa« aż do »purpury przemienia« napisany u dołu stronicy, jako późniejszy dodatek. Wyrazy, wzięte w nawias, są przekreślone w autografie.

²⁾ W autografie: i bezmyślnej.

³⁾ Konstytucyjny.

nam, w chwili entuzjazmu wszystko poświęcić gotowym, byłby najokropniejszej zguby narzędziem — bo w pierwszej potrzebie nietylko na kraj, ale na księżyc zaciągnęlibyśmy pożyczkę... Inne więc, jak widzisz Wasza Ks. Mość formy rządu z natury ducha naszego wynikają... inna chwała republikańskie duchy nasze w Europie uwieńczy — Polak przeznaczony, aby w naturze ducha... trójęc świętą pomieścić — i sobą się w rządzie wyobraził — nie powinien w konstytucyjnych zegarach — wzrostu sobie umniejszać — a podobieństwo swoje z Chrystusem zacierać...

Oto jest utysk mój — i wypowiedzenie żalu mego — Wolno jest Waszej Ks. Mości lekko traktować umysłową potęgę — a czynnym być tylko na gabinetowe Europejskie gmatwaniny — ale nam tych nadziei z Waszą Ks. Mością ani wiary w hazardową przyszłość podzielać nie wolno... Otóż już szesnastoletnie, a bez żadnej idei prowadzone prace emigracyjne powstaniem krakowskiem zjawione wyszły na korzyść Carowi... pracą naszą posłużył się — a obalił Austryą i w kielichy wiwatów niektórych (z niewiedzą tylko grzeszących obywateli) krwi polskiej ponalewał... [I biesiadują carstwem pijani młodzieńcy nie wiedząc]. A ludzie, którzy już ojczyznę Polską w duchu swoim zobaczyli...

Tu brulion listu urywa się. Dalej ciągną się strofy wiersza: »Ty głos cierpiący podnieść...«, który to wiersz pomieściliśmy w tomie I. niniejszego wydania.

SAMUEL ZBOROWSKI. (str. 91).

W dzienniku podróży na Wschód, notatniku poety z r. 1836, z którego wyjątki ogłosił H. Biegeleisen w Bibliotece warszawskiej 1897. IV. — znajdujemy plan poematu o Rhamazesie, następujący;

Część I. Rhamases po tryumfie postawił grób. Homer. Siostra i żona Rhamazesa. Aleja Sfinksów przy kościele Typhona. Samobójstwo, miecz pod kamieniem. Żal siostry. Każe miłości historię wyryc na obelisku i serca nabalsamowanego nie wyjmować — potem węża przykłada do piersi — i złożona w jednym alabastrowym sarkofagu. Charon. Hymn dziewic. Sąd przed statuami Memnona. (Monolog przy zachodzie słońca — figura żórawi — apostrofa do Memnona).¹⁾ Homer, odchodząc do Grecyi, śpiewa. Chór.

Część II. Oślarz Hanut. Chata gołębiami otoczona. Zgon starej Arabki. Hanut widzi rozbić sarkofagu. Góra nad Memnonem. Monolog młodego Araba. Żórawie. Przepływa Nil. Idzie do Karnaku. Aleja Sfinksów zarosła palmami. Rozwaliny Typhona. Pustelnik Tebaidy. Widzenie Hanuta całych Tebów przerwane śpiewem. Miecz Rhamazesa. Dziewczyna wicjska donosi, że mu gołę-

¹⁾ W autografie przekreślone

bie, dziesiątak i osia zabrano dla syna Baszy. Hanut przeklina. Rada z pustelnikiem. Idzie do Komir, dowiaduje się, że syn Baszy zginął w płomieniach, właśnie o godzinie przekleństwa. Młoda Daphne uratowana od Beduinów. Dwa tysiące lat życia darowane djabłu. Hymn duchów.

Część III. Oazir Sivach. Życie kochanków. Omdlenie miłości. Scena z djabłem. Ostatnie tysiąc lat darowane. Miłość dla młodej Arabki, która pierśią tłucze zwierciadło czarownika. Daphne daje kochankom życie nowe.

Część IV. — [tej niema].

Zakończenie: Ogromna biesiada duchów w kościele Ipsabola. Śmierć Araba.

KRÓL-DUCH. (str. 219).

Słowacki zamierzał widocznie poprzedzić Króla Ducha przedmową. W autografach jego zachowały się dwa rzuty, dwie redakcyjne takowej.

Pierwszy niewykończony projekt przedmowy brzmi: ¹⁾

— „W. M. Dobrodziej! Choć nieznajomy W. Panu Dobrodziejowi adresuję do niego dyliżansem przesyłkę, a ten list na pocztę piszę, abym go uprzedził o paczce wysłanej, i gdyby koszt był jaki, do wydatku, choćby nieco przykrego, nakłonił.

Tego lata przejeżdżając koło jednej z wiosek Podola przypadek miałem taki, że mi się os u starego koczuka wiedeńskiego złamała. Zostawiwszy sługę i stangreta przy rozwalonym powozie wszedłem na górę — obrzuconą chatami i mnóstwem sadów śliwianych i czerśniowych, które jak W. P. Dobr. wiadomo, stroją nasze gliniane wioszczyzny. Minąwszy cerkiew i cmentarz, gdy mi się na piaszczystej i nieco popsutej spadkiem wód drodze nikt nie pojawił, postanowiłem do jednej z większych i poważniejszych chat o pomoc zastukać. Uchyliwszy kołowrotu wszedłem na małą trawą porośniętą dziedziniec, aliści zaraz na progu, jakby skrzypem Orfeuszowskim kołowrotu wywołana ukazała się postać dobrodusznej i w latach już podeszłej matrony, w białej pikowej spodnicy, chustce brunatnej merynosowej na szyi, z głową odkrytą, srebrną, a raczej stalową, zaczesaną do góry, jednym słowem postać czynszowej szlachcianki...

Skorom wyjawiał powód mego interesu, zawołała natychmiast na dziewczęta, i cztery czerstwe ukraińskie dziewczki, w koszulach jak srebro białych, przewiązane pasem krajkowym, w łubkach złotych, natkniętych astrami i lewkonią, wybiegły z zielonej zaciszy.

¹⁾ H. Biegeleisen: *Objaśnienie do dzieł J. Słowackiego*. Lwów 1894. T. II, str. 502.

Dwie z tych zaraz posłała po kowala, inne zaś zapędziła napowrót do sadu, gdzie — jak widziałem — stał na ognisku kocioł i warzyły się sliwkowe powidła, pod starą zaś gruszą alembik, w którym się zapewne wódeczki z pestek wiśniowych filtrowały.

Podziękowawszy, chciałem odejść, lecz mię ta matrona z taką uprzejmością do swojej chaty na nocleg zapraszała, a ja z drugiej strony tak mało czulem pociągu do karczmarских ugościń, że nareszcie dał się uprosić i wszedłem do domku p. kapitanowej — kapitanową bowiem była wdowa po jakimś dawnym Kościuszkowskim kapitanie jak dowiedziałem się potem, ze szlacheckiego pochodzenia sama, i niby filozofka, z własnej woli na czynszu siedząca, aby pracą własną rąk utrzymując się, od rodziny choć bogatej nic nie brać.*

Druga redakcyja spisana na tym samym arkuszu, brzmi: 1)

»Przesyłając wam bracia poezye jednego z nieznanych, nieszczęśliwych i umarłych już naszych krajowych poetów, zebraliśmy się w kilku, aby wam przestać krótką o nim biograficzną wiadomość.

Józefat Dumanowski. 2)

Dumanowski urodził się na Podolu w wiosce Czer... należącej dziś do panów Gad...ch. Ojciec jego był kapitanem wojska polskiego za księstwa. Matka pochodziła z rodziny tegoż nazwiska, która jak się zdaje pochodzi z Galicyi. Jedna bowiem tego imienia niedawnymi czasy mniszka, była przelożoną klasztoru we Lwowie, a jak słyszeliśmy, profesor niegdyś uniwersytego wileńskiego, Gołuchowski, i matka jednego z naszych emigracyjnych pisarzy, z tego samego szczepu po kądzieli ród swój wywodzą. Poeta nasz był z tego imienia ostatnim a naturą swoją i charakterem zupełnie odpowiedział imieniowi, w którym niby dumanie i smutek przeszły po świecie, w przodkach jego nie głośne, w nim obudzone i wyśpiewane przed śmiercią.

Wcześnie przez ojca odumarli, bez żadnego majątku, został ciężarem i zarazem jedyną pociechą matki wdowy, która go do Krzemieńca, do krewnych swolch, dla odebrania nauki, posłała. Szlachetna ta i staropolskich cnót kobieta, zamiast wstydić się pracy niższej nad stan, w którym się urodziła, osiadła w wiosce powyżej wspomnianej, zaarendowawszy u państwa Gad... kawał gruntu i chatę prostą na czynsz wieczny, i tam zawiadła małe lecz pełne obfitości ziemskiej gospodarstwo, kilka dziewczek w koszulach i przewiązanych krajką, w złotych łubkach, z kwiatami na

1) Babka poety po stronie matki była Dumanowska z domu.

2) Warta 1882 r., nr. 429.

głowie, krzątało się w piekarni, żęło w polu, powidła warzyło w sadzie, gdy sama gospodyni domu, matka poety, często w takimże samym jak dziewczki ubiorze, w pikowej białej spodnicy, z głową odkrytą, już siwą, nie wstydziła się sierpa, gdy praca przynagliła, rąk własnych, gdy ciasto jakie lżejsze zamieść było potrzeba. Zresztą humoru zawsze wesołego, przez panów wioski lubiana i szanowana, przez chłopstwo nazywana panią kapitanową, była głośną na okolicę z lekarskich ziółek i dobroczynnej zawsze chęci i błogosławieństwa Bożego, które ją widocznie w tej nędzy nie opuszczało.

Opisanie tych rzeczy potrzebnem było dla wyrozumienia stosunku naszego poety ze światem.

Wypadkami politycznemi przerwane w krzemienieckiej szkole wychowanie, miał bowiem wtenczas lat 15, zmusiło go powrócić na wieś, do rodzinnego domku, w którym zastał matkę przywiązaną i chętną, ale położenie, zupełnie nieodpowiednie rozwijającym się już talentom. Niedosyć w naukach usposobiony, aby się mógł zająć prywatnem nauczycielstwem, a z drugiej strony niedosyć silny, aby sobie wesoło pługiem przy śpiewaniu skowronków na chleb zapracował, wiódł życie, można nazwać pasterskie — bez trzody — św. Janowi w tem podobny — a wkrótce i widzeniami i świętą egzaltacją. Bogaty dom właściciela wioski był mu otwarty i życzliwy. Piękne tego domu panie umiały szanować prostotę dumną i kłiwość uczucia, które w nim tak bujnie się rozwijało. Więcej powiem: dobre i czułe Polki przeczyły w tym na pozór prostaku przyszłego kraju poetę, okazywały mu zupełnie równą i siostrzaną życzliwość, wsawały (się) w dom swój, a delikatnością sposobów sprawiły, że często dzielając dworu wytworne, ale piękne zawsze polskie zabawy, uczył się nie obcym między pańską rodziną, nie samotnym na świecie.

Mimo to wszystko jednak, uczucie w nim męskie, duszy zdrowej i silnej właściwe, potrzeba niepodległości, wszelkie drogi do wybić się na szersze powietrze, zatamowane, obrażone nieraz przez obcą i lekkomyślną młodzież serdeczne uczuć jego tajemnice, jednym słowem poezya serca często wyszydzona lub niepojęta, wystawiły go na tyle bolesnych ciosów, że wkrótce, z czumakami zabrawszy się w podróż, dom opuścił, i naśladując Chodakowskiego, szedł po dawnych ukraińskich kurhanach, odgrzebywaniem pamiątek i powieści zatrudniony, chciwy nareszcie obaczyć to czarne morze, o którym mu dawno w pieśniach ukraińskich śpiewano. Ta podróż pieszko, była jedynem w jego życiu wydarzeniem.

Około r. 1838 wrócił do matki wynędzniały, schorowany, odmieniony, zupełnie na twarzy, dotknięty już wyraźnie chorobą umysłu. Pomimo wszelkich starań słabość ta powiększała się ciągle, a w d... r... skruszyła ciało nędzne i podobne liściowi na drzewie. Pocho-

wany na cmentarzu przy cerkwi, gdzie często siał i pisał swoje poemata. Oto jest w kilku słowach skreślona biografia człowieka, który jak się zdaje, nie żądał wyjść z zapomnienia, ani sobie rokował na przyszłość jakiegokolwiek sławy i godności.

A nam też nie należy uprzedzać sądu publicznego, i los, który go może słusznie pokrył zapomnienia kamieniem, o niesprawiedliwą srogość obwiniać, zwłaszcza że niepoprawność stylu często obrażała nas samych, a poemata jego nie zawsze, ale w pewnych tylko chwilach usposobienia i zapału głośno czytane, przejmowały nas tym dreszczem współczucia, który dla nieumiejętnych jest jedyną sądu estetycznego miarą. Sądźmy wszakże, że wydanie tych poematów nie będzie zupełnie bezowocną w literaturze przysługą, zwłaszcza jeżeli zastanowi się czytelnik nad dzikością niwy, na której te poemata porozkwitały, nad brakiem zupełnym uprawy, nad nieszczęściem nareszcie losu ścigającego poetę.

Kilka kronik starych, które zapewne kapitana ojca były własnością, i gockim drukiem wydana Jeruzolima P. Kochanowskiego, w domku matki wdowy wraz z manuskryptami zapyłconemi znalezione, były jak się zdaje jedyną strawą duchową, którą ten nieszczęsny i rozmarzony młodzieniec żył i przeżywał w dzieciennym wieku. Później pokazuje się (zwłaszcza w komedjach) iż zaczerpnąć musiał nieco w domu państwa G. ze źródła nowszej, nawet francuskiej literatury. Bezląd panujący w ostatnich dziełach, zwłaszcza w filozoficznych rozmowach, świadczą iż go różne o różnych naukach zalatywały wiadomości. Wszystko to zmieszane razem i poarte, potem jakby z jednego ducha poety wyrzucone, zadziwiło, gdyśmy się w pozostałych papierach dokładnie rozejrzeli.

Posyłam wam teraz pierwszy rapsod rycerski, który się nam zdaje podstawą i zawiązkiem innych poety utworów. Krótkość tego dziełka i oszczędne w nim kolorów użycie usposobią może czytelnika na korzyść poety i do łaskawego sądu względem dzieł następnich przygotowują. Zawsze zaś odkrycie tych nowych obrazów świadectwem będzie żywota duchowego o nas... którzy uciśnieni i podziemnym strumieniem podobni, odzywamy się podziemną ciągłą muzyką, jakby podgrobową, duchom podobni, z rąk do rąk podajemy sobie lampę żywota...

Przedmowy tej poeta nie dokonczył.

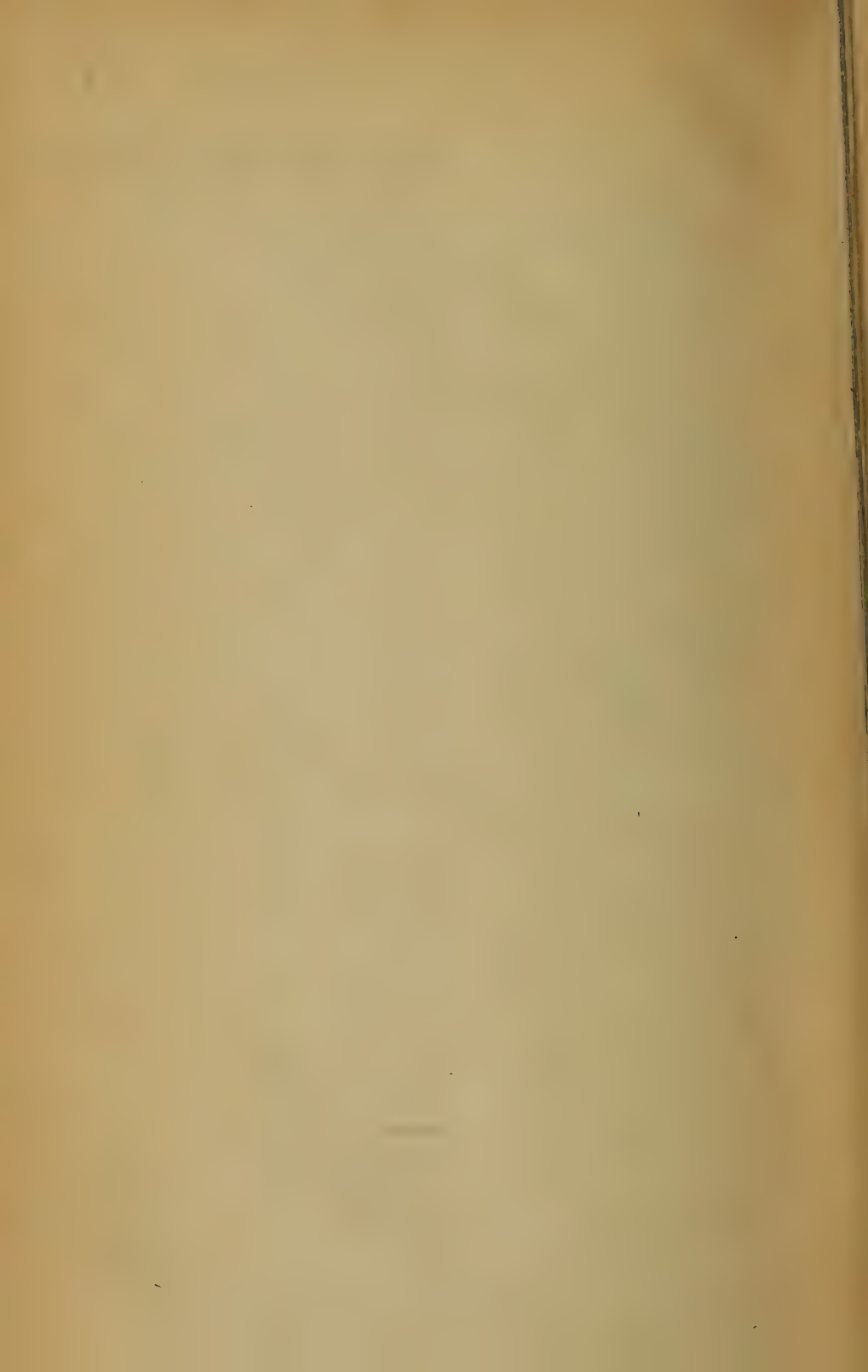
ERRATA.

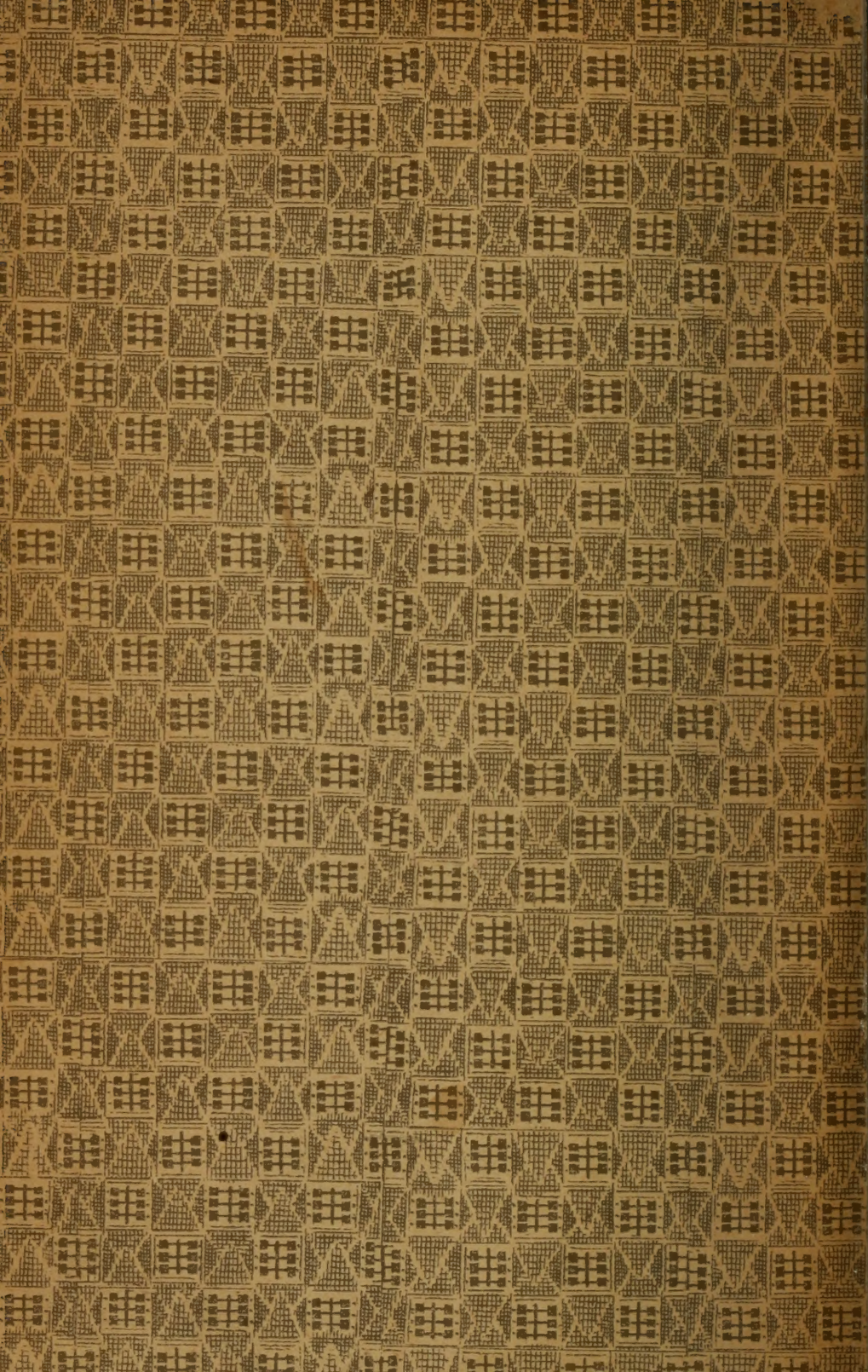
- Str 48 wiersz 18 z góry: zamiast Syońskim ma być Syeńskim.
• 262 strofa XXXV, w. 5: • kurchanach • • kurhanach
•• 324 strofa V, w. 3: • lewantyny, • • lamantyny
-

SPIS RZECZY.

	Str.
Genezis z Ducha	I
Prace i dnie	27
Fragment	52
Do Księcia A. C.	55
Do Emigracyi o potrzebie idei	67
Samuel Zborowski	81
Fragment nieznanego poemata	203
Król Duch	209
Rapsod pierwszy	211
Rapsod zaniechany	265
Księga Legend	285
Rapsod drugi	321
Rapsod trzeci	385
Fragmenty Rapsodów dalszych	443
Warianty do Króla-Ducha	453
Dopelnienia	549
Errata	566







LP
S6 349G

Słowacki, Juliusz
Pisma ...; wyd.nowe ... Artura Górskiego.
499066
Vol.6.

DATE.

NAME OF BORROWER.

University of Toronto Library

**DO NOT
REMOVE
THE
CARD
FROM
THIS
POCKET**

Acme Library Card Pocket
LOWE-MARTIN CO. LIMITED

